Święty

Antoni Maria Klaret

Autobiografia

Przekład: Halina Lubicz-Trawkowska

Misjonarze Klaretyni

WARSZAWA 1992

Tytuł oryginału:
San Antonio Maria Klaret, Autobiografía

For the Polish Edition
Copyright © by Misjonarze Klaretyni
Warszawa 1992

Redakcja: Krzysztof Trawkowski
Redakcja techniczna i korekta: Krzysztof Trawkowski
Opracowanie indeksu: Krzysztof Trawkowski

Wydanie elektroniczne poprawione i uzupełnione
Misjonarze Klaretyni, Wrocław 2026
Redakcja techniczna: o. Andrzej Kobylski CMF

Istotne zmiany i poprawki są oznaczone kolorem niebieskim.

Za zezwoleniem władzy kościelnej
ISBN 83-85482-01-6 (Dla wydania oryginalnego z roku 1992)

Spis treści

Autobiografia **1**

Słowo wstępne do wydania polskiego **10**

Do czytelnika **12**

Odczytanie warstwy charyzmatycznej *Autobiografii* 13

I. Autobiografia – sformułowanie charyzmatu klaretyńskiego..... 13

1. Dziennik autobiograficzny 13

2. Sformułowanie charyzmatu klaretyńskiego 14

II. Jak odczytać Autobiografię zgodnie z zawartym w niej charyzmatem 18

Podstawowe skróty **20**

Wydania *Autobiografii* w różnych językach **21**

Modlitwy przed czytaniem Autobiografii **23**

AUTOBIOGRAFIA Św. ANTONIEGO MARII KLARETA **24**

UWAGA 25

CZĘŚĆ PIERWSZA **26**

O narodzinach i chrzcie 26

O wczesnym dzieciństwie 28

O moich pierwszych skłonnościach 32

O nauce początkowej i wychowaniu 34

O pracy w fabryce 37

O wczesnej pobożności 39

O wczesnym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny 42

O przeniesieniu się do Barcelony 46

O powodach odejścia z fabryki 49

O postanowieniu wstąpienia do kartuzów 54

O przeniesieniu się z Barcelony do Vich 56

O święceniach kapłańskich ... 63

O dwóch latach, kiedy byłem zastępcą proboszcza i dwóch latach, kiedy byłem zarządcą ... 67

CZĘŚĆ DRUGA ... 70

O misjach

O Bożym wezwaniu, aby iść głosić kazania i misje ... 70

O opuszczeniu Hiszpanii ... 73

O tym co wydarzyło się po przedostaniu się do Francji ... 76

O tym co zdarzyło się na statku ... 78

O przybyciu do Rzymu i wstąpieniu do nowicjatu Towarzystwa Jezusowego ... 82

Modlitwy, które napisałem w nowicjacie ... 89

O wyjeździe z Rzymu i powrocie do Hiszpanii ... 93

O początkach pracy misyjnej i o leczeniu chorób ... 96

O leczeniu obłąkanych i o wielu fikcjach, które występują u rzekomo opętanych ... 101

O przestrzeganiu zasady, że przełożony mnie wysyła abym głosił słowo Boże – bowiem byłem przekonany, że misjonarz musi być wysłany, aby jego praca była owocna ... 104

O celu jaki sobie zakładałem, gdy przybywałem do jakiejś miejscowości wysłany przez biskupa ... 107

O tym, co zachęcało mnie do działalności misyjnej, czyli przykład proroków, Jezusa Chrystusa, Apostołów, Ojców Kościoła i innych świętych ... 112

O wpływie przykładu życia niektórych świętych niewiast ... 118

Ciąg dalszy tego samego tematu ... 121

Ciąg dalszy tego samego tematu ... 129

O środkach, jakimi się posługiwałem, aby moja praca była owocna ... 131

O innych środkach, jakimi się posługiwałem 135
O katechizmie dla dorosłych 139
O kazaniach 142
O Ćwiczeniach św. Ignacego 146
O książkach i ulotkach 150
Dalszy ciąg tego samego tematu (książki i ulotki) oraz o rozmowach prywatnych. O medalikach, różańcach, szkaplerzach 155
O koniecznych cnotach, które musiałem osiągnąć, aby moja praca przyniosła owoce 161
Druga cnota, której szukałem – ubóstwo 168
Trzecia cnota – łagodność 173
Czwarta cnota – skromność 178
Piąta cnota – umartwienie 180
Dalej o cnocie umartwienia 188
O cnotach Jezusa, które postanowiłem naśladować 192
O cnocie miłości Boga i bliźniego 194
O niektórych miejscowościach, w których głosiłem kazaniaoraz o prześladowaniach, jakie mnie spotkały 199
O tematach kazań i o ostrożności, z jaką je przedstawiałem 206
O misjach na Wyspach Kanaryjskich 210
O Zgromadzeniu Niepokalanego Serca Maryi 215
O nominacji na arcybiskupa Kuby i jej przyjęciu 219
CZĘŚĆ TRZECIA 222
Nominacja na arcybiskupa i okres późniejszy
O sakrze biskupiej, podróży, przybyciu na miejsce i podjęciu pracy 222

O prześladowaniach w El Cobre i o tym, co stało się w Puerto Príncipe ... 230

O misjach w Puerto Príncipe, Manzanillo, San Fructuoso i Bayamo ... 234

O trzęsieniach ziemi w Santiago de Cuba ... 236

O epidemii cholery, czyli zarazie, jaka wystąpiła w diecezji kubańskiej ... 238

O podróży do Baracoa, Mayarí i Santiago oraz o rezultatach pierwszej wizyty ... 240

O rozmaitych rozporządzeniach, jakie wydałem dla dobra diecezji ... 245

O tym, jak mnie zraniono i co działo się podczas kuracji ... 252

O tym, jak wezwano mnie do przyjazdu do Madrytu ... 258

Krótkie życiorysy księży-współpracowników ... 261

O niechęci, jaką odczuwam będąc w Madrycie ... 269

O tym, że nigdy nie pragnąłem starać się o posadę ani nie mieszałem się do polityki ... 273

O bezinteresowności w moim działaniu ... 277

O zajęciach powszednich i dodatkowych ... 280

O życiowej regule oraz postanowieniach, jakich z Bożą pomocą staram się trzymać ... 283

O niektórych modlitwach specjalnych ... 287

O kilku zwierzętach domowych, jakie posłużyły mi za zachętę do ćwiczenia się w cnocie ... 292

O pewnych ważnych sprawach, jakie dał mi poznać Bóg i Najświętsza Maryja Panna ... 296

O najważniejszych okresach w życiu ... 303

CIĄG DALSZY BIOGRAFII ARCYBISKUPA ANTONIEGO MARII KLARETA ... 305

O podróży, jaką odbyłem z Ich Królewskimi Mościami i Wysokościami do Andaluzji 305

O tym, co zostało uczynione dla zakonnic w Andaluzji 309

O krzywdach i błędach, jakie protestanci i socjaliści spowodowali i rozszerzyli w prowincjach andaluzyjskich 312

O oszczerstwach, jakie źli ludzie rozpowszechniali, aby zaszkodzić księżom katolickim 316

O tym, czym zajmowałem się po powrocie z Andaluzji 319

Rachunek sumienia dla kierownika duchowego dokonany pod koniec roku 1862 324

Zdanie sprawy z mojej misji w pałacu królewskim 328

Rachunek sumienia dla mojego kierownika duchowego z tego, co czyniłem w roku 1863 331

Postanowienia odnośnie do ćwiczeń duchowych 333

Rozdział ważny dla Zgromadzenia 336

Rachunek sumienia dla mojego kierownika duchowego z tego, co czyniłem w roku 1864 338

W niniejszym rozdziale opisuję pewne wypadki z mojego życia, które pragnąłbym zachować na użytek kaznodziejów, spowiedników oraz pozostałych ludzi 341

Będący kontynuacją opisu pewnych przykładów mogących służyć ku przestrodze 343

W którym opisane są pewne kary wywołane przez klątwę 345

W których podane jest kilka przypadków kary za grzechy 347

W którym opisuję rzeczy, jakie mi się przytrafiły 347

Zawierający opis mojego odejścia z dworu królewskiego oraz list, jaki napisała do mnie J.W. Królowa 349

Zawierający list Jego Świątobliwości 353

Zawierający list, jaki napisał do mnie nuncjusz papieski z Madrytu, podczas gdy znajdowałem się w Katalonii..... 355

Zawierający obronę, jaką przeprowadził pewien pan względem mojej skromnej osoby..... 358

Zawierający to, co napisał pewien katolicki dziennik paryski noszący tytuł *Le Monde*, słowami cudzoziemców, którzy zwiedzali Eskurial na początku roku 1865..... 363

AUTOBIOGRAFIA – DODATKI 365

I. Student-czciciel Matki Boskiej Różańcowej 366

II. Postanowienia powzięte podczas rekolekcji w roku 1843..... 369

III. Misjonarz apostolski: autoportret..... 373

IV. Reguła życia oraz postanowienia powzięte w trakcie ćwiczeń przygotowawczych przed otrzymaniem święceń biskupich 376

V. Świadectwo prawdy 379

VI. Postanowienia na rekolekcje, jakie odbyły się w okresie od Wniebowstąpienia do Zesłania Ducha Świętego, w dniach 10 – 20 maja 1866 r..... 385

VII. Duchowość dziecka..... 388

VIII. Światło łaski 389

IX. Apostolstwo..... 389

X. Postanowienia na rekolekcje prowadzone w San Gabriel z misjonarzami z Segowii, które zaczęły się dnia 26 sierpnia 1867 r. 390

XI. Światło łaski..... 393

XII. Pisma duchowe: 394

XII. Librería Religiosa* 394

XIII. Światło łaski. 1868 397

XIV. Wygnanie 397

XV. Postanowienia na ćwiczenia duchowe we Francji, w dniach od 24 listopada do 3 grudnia 1868 r. 399

XVI. Spowiednik królowej 402

XVII. Wrażenia odnośnie do Soboru Watykańskiego I 405

XVIII. Postanowienia na ćwiczenia duchowe, które odbyły się w Rzymie w dniach 5-14 października 1869 r. 409

XIX. Postanowienia 412

XX. O Zgromadzeniu Misjonarzy 415

XXI. Śmierć Świętego Antoniego Marii Klareta 423

XXII. Gloryfikacja 428

Słowo wstępne do wydania polskiego

Jakkolwiek życie chrześcijańskie ma jeden cel, mianowicie zjednoczenie z Bogiem w doskonałej miłości poprzez pójście za Chrystusem, to jednak każdy chrześcijanin w oparciu o Ewangelię czerpiąc z niej moc i siłę do życia, obiera sobie różną drogę, by dążyć do coraz doskonalszej miłości i doskonałości.

Drogę tę obierali święci, w oparciu o rady Ewangeliczne, by z każdym dniem stawać się doskonalszymi, stawali się bliscy Chrystusa. Byli to ludzie naznaczeni specjalną łaską, znakami charyzmatów i mocą działania łaski Ducha Świętego. W XIX-wiecznej Hiszpanii ukazała się postać św. Antoniego Marii Klareta (23 grudnia 1807 r. w Sallent), Założyciela Misjonarzy Synów Niepokalanego Serca Maryi, później Arcybiskupa Santiago de Cuba, wielkiego misjonarza i apostoła Słowa Bożego, o którym to w dniu kanonizacji 7 maja 1950 r. Ojciec św. Pius XII powiedział:

Wielka dusza, zrodzona jakby dla gromadzenia kontrastów: mógł być w istocie swej pokorny, a pełen chwały dla świata, maty na ciele, lecz duchem olbrzymi; z wyglądu skromny, lecz najbardziej zdolny do narzucania respektu, włączając wielkich tego świata; silny charakter, lecz z łagodną słodkością tego, który zna granice srogości i pokuty, zawsze w obecności Boga, nawet wśród swojej niezwykłej zewnętrznej aktywności: oczerniany i podziwiany; adorowany i prześladowany. Wśród tylu cudowności oświetlało go łagodnym blaskiem jego nabożeństwo do Matki Bożej.

Idąc za słowami Ojca św. Piusa XII wypowiedzianymi w dniu jego wyniesienia na ołtarze i mając na uwadze przede wszystkim słowa *wielka dusza, mały na ciele, lecz duchem olbrzymi*, możemy śmiało powiedzieć, kiedy po raz pierwszy do rąk oddajemy drukiem polskiemu Kościołowi, wiernym i duchowieństwu jego Autobiografię, że takim był nie tylko przez to, że do życia powołał nową rodzinę zakonną Misjonarzy Synów Niepokalanego Serca Maryi (popularnie od jego nazwiska nazywanych Misjonarzami Klaretynami) w dniu 16 lipca 1849 r., ale powołał jeszcze

linię żeńską, Siostry Maryi Niepokalanej Misjonarki Klaretynki; te rodziny zakonne rozrosły się w potężne drzewo, sięgające swoimi korzeniami do wszystkich kontynentów świata, wpuszczając je także w polską ziemię.

Każde zgromadzenie zakonne idzie za Chrystusem swoją drogą, tą mianowicie, jaką wskazał zgromadzeniu i zapoczątkował w nim Duch Święty przez działalność swojego założyciela. I to przebogate życie św. Antoniego Marii Klareta, poprzez tę autobiografię, rodzina zakonna Misjonarzy Klaretynów chce nie tylko ukazać, ale przybliżyć Kościołowi polskiemu, by i jego gigantyczny duch wrastał w glebę polskich serc, a szczególnie kapłańskich, zakonnych i tych, którzy przygotowują się do życia kapłańskiego i zakonnego, a nawet, by ta autobiografia mogła służyć i Ojcom duchownym, którzy pełne zapału serca przygotowują na wielkie żniwo, na zasiew Ewangelii człowiekowi żyjącemu już u schyłku XX wieku, a może już i temu, który rozpocznie dzieło ewangelizacji w XXI wieku.

Stanisław Piórkowski CMF
Prowincjał

Wrocław, 27czerwca 1991

W dniu święta Niepokalanego Serca Maryi — Patronki Zgromadzenia

Do czytelnika

Kiedy nakład drugiego podręcznego wydania *Autobiografii* św. Antoniego Marii Klareta został wyczerpany, Zarząd Generalny Zgromadzenia zlecił „Studium Claretianum" w Rzymie przygotowanie trzeciego wydania, które teraz przedstawiamy czytelnikom, a szczególnie całej Rodzinie Klaretyńskiej.

My wszyscy spadkobiercy apostolskiego charyzmatu św. Antoniego M. Klareta, dzięki lekturze *Autobiografii* będziemy mogli dogłębniej poznać jego doświadczenie głosiciela Ewangelii na wzór Chrystusa, Apostołów i wielkich misjonarzy, na których wspiera się historia Kościoła.

Niniejsze wydanie zostało poprawione i wzbogacone. Przede wszystkim przedstawiamy tekst *Autobiografii* wydany przez wydawnictwo Biblioteca de Autores Cristianos p.t. „Escritos Autobiográficos" (Madryt 1981), gdyż jest to tekst pełny, najbliższy oryginałowi. Dodaliśmy więcej przypisów objaśniających, aby tekst był bardziej zrozumiały. Poza tym w dodatku dołączyliśmy kilka nowych tekstów. Wydaje się nam, że w ten sposób, wyraźniej została zarysowana Osobowość Świętego jako człowieka, kapłana i misjonarza.

Niech św. Antoni M. Klaret pobłogosławi ten nowy wysiłek zgromadzenia, by rozszerzyć znajomość i przeżywanie ducha klaretyńskiego w dobie obecnej, kiedy wciąż wzrastają potrzeby misyjne.

Odczytanie warstwy charyzmatycznej *Autobiografii*

I. Autobiografia – sformułowanie charyzmatu klaretyńskiego

1. Dziennik autobiograficzny

Św. Antoni Maria Klaret napisał Autobiografię na polecenie o. José Xifré, swojego kierownika duchowego i jednocześnie Generalnego Przełożonego Zgromadzenia Misjonarzy. Święty zaczął ją spisywać w 1861 roku (prawdopodobnie w październiku lub listopadzie) i ukończył pod koniec maja 1862 roku. Następnie napisał *Ciąg dalszy*, który skończył w 1865 r. przed 25 października, kiedy to wyjechał do Rzymu.

Autobiografia musiała być napisana w okresie pełni życia. Tak więc Święty, który zmarł w wieku 63 lat, zaczął spisywać *Autobiografię* mając 54 lata, a ukończył ją mając 58 lat. Pierwszy tom napisał po spędzeniu pięciu lat w Madrycie, które obejmowały trzy główne etapy jego apostolstwa: jako misjonarza, arcybiskupa Kuby i spowiednika królewskiego. *Ciąg dalszy* ukazuje inne cechy jego duchowości i pracy apostolskiej. Był to również okres pełni życia duchowego, już po otrzymaniu największych łask mistycznych. Dzięki temu Święty mógł jasno spojrzeć na resztę swego życia.

Analizując formę zewnętrzną tekstu należy zauważyć, że był on pisany w pośpiechu narzuconym przez ogromną aktywność życia Świętego w owym okresie. Zdarzają się powtórzenia i błędy, których nie można inaczej tłumaczyć. Święty nie miał czasu, aby przeczytać napisany tekst, dlatego dał go swojemu powiernikowi i spowiednikowi Carmelo Sali do poprawienia. Do tego samego upoważnił misjonarzy w Vich przekazując im rękopis. Pomimo, że dzieło jest niedoskonałe z tych powodów, pod pewnym względem pośpiech ten staje się zaletą — w spontaniczności i świeżości, jaką posiadają opisywane zdarzenia, przedstawione uniesienia, tak bardzo szczere i nieskrępowane mimowolną kontrolującą refleksją. Zyskuje na tym główny walor dzieła, najwierniejsze odbicie duszy apostoła i pod tym względem jest ono arcydziełem.

Oba tomy, z których składa się rękopis, zostały ukończone i przekazane Wspólnocie Misjonarzy w Vich kolejno w latach 1862 oraz w 1865. Tam pozostały w miejscowym archiwum starannie oprawione, aż do wygnania misjonarzy przez rewolucję we wrześniu 1868 r. Misjonarze zabrali je ze sobą do Francji. Kiedy powrócili do Hiszpanii przywieźli ze sobą *Autobiografię* i drogocenny rękopis wszedł w skład Archiwum Klaretyńskiego, które po śmierci założyciela utworzono w Domu w Vich w celu rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego.

Podczas rewolucji 1936 r. losy tego archiwum były żałosne. Jedynie niewielką jego część udało się uratować od spłonięcia. *Autobiografia* została opatrznościowo uratowana dzięki gorliwości o. Pedro Bertrans, kustosza archiwum oraz zapobiegliwości pani Dolores Lletjós, która starannie ukryła *Autobiografię* w swoim domu.

Po wojnie, kiedy zreorganizowano wspólnotę, Autobiografia wraz z tymi dokumentami, które dało się uratować powróciła do archiwum w Vich, gdzie pozostała aż do roku 1954, kiedy o. Pedro Schweiger Generalny Przełożony Zgromadzenia zadecydował przewieźć ją do Rzymu. Obecnie znajduje się w Archiwum Generalnym Zgromadzenia razem z większością najważniejszych pism klaretyńskich. Rękopis został poddany procesowi konserwacji i przy tej okazji został oprawiony w jeden tom, pierwszy z 18 tomów rękopisów Świętego.

2. Sformułowanie charyzmatu klaretyńskiego

Charyzmat jest darem Ducha św. dla życia i misji Kościoła. Duch św. posługuje się wybranymi mężczyznami lub kobietami i zamienia ich w Chrystusa pod względem jakiejś Jego tajemnicy, Chrystusa modlącego się, bądź Chrystusa, który idzie dobrze czyniąc lub Chrystusa głoszącego Ewangelię.

W przypadku założycieli zgromadzeń zakonnych ta przemiana osiąga swą pełnię powodując, że włączają oni innych ludzi, powołując do życia nowe rodziny Boże w ramach Kościoła. Doświadczenie osobiste staje się założycielskie.

To doświadczenie duchowe jest ściśle powiązane z życiem. Działanie zbawcze Boga „nie jest oderwane od życia, ani też sztucznie na nie nałożone". Założyciel żyje w konkretnym czasie, przeżywa go, odczuwa i cierpi, zgłębia je swoim umysłem, wolą, wrażliwością — już nie on, lecz Chrystus, który w nim żyje. Wtedy osobiste doświadczenie staje się doświadczeniem Chrystusa i Kościoła. Są trzy etapy tego procesu: głębokie doświadczenie ludzkie, odniesienie go do Ewangelii i wyraz zewnętrzny — gesty, słowa, czyny. Celem takiego przeżycia religijnego jest doprowadzenie do tego, że *już nie ja żyję*, lecz Chrystus w sposób wyraźny i widoczny. W przypadku O. Klareta — Chrystus głoszący Ewangelię szczególnym stylem życia we wspólnocie z Dwunastoma.

Św. Antoni Maria Klaret zostawił nam w *Autobiografii* opis swojego doświadczenia charyzmatycznego nie sprowadzonego ściśle do języka teologicznego, lecz w przedstawieniu swojego życia. Nie jest to też refleksja nad samym sobą, lecz po prostu opis działania Ducha św. w nim samym, przedstawienie przekonań i postaw, które Duch św. wyrył w jego sercu oraz czynów, do realizacji których go przynaglał.

Św. Antoni Maria Klaret nie pisze po to, by w skrytości ducha wyśpiewać Magnificat, lecz czyni to z myślą o misjonarzach.

Cel jest wyraźnie informacyjny. Poprzez świadectwo życia autor zapoznaje czytelnika z działaniem Ducha św. nad kształtowaniem misjonarza od powołania do pełni rozwoju. Oczywiście ten wpływ Ducha św. szczególnie intensywny w jego życiu jako tego, który stał się założycielem i wzorem dla uczniów. Do tego wzoru uczniowie pragną się zbliżyć i w nim znaleźć swoją tożsamość.

a) Doświadczenie powołania

Odnośnie powołania Święty przedstawia swoje predyspozycje naturalne i nadprzyrodzone — wyraźne wołanie, które otwiera sobie drogę w jego życiu od czasu, kiedy w wieku pięciu lat powtarzał słowa „zawsze, zawsze" aż do dnia święceń diakonatu.

b) Doświadczenie formacyjne

Przedstawia nam proces formacyjny prowadzący do kapłaństwa ogólnie, a w szczególności do posługi słowa — głównie opisując wyjazd i pobyt w Rzymie oraz początki działalności misyjnej aż do 1840 r., kiedy porzuca stabilizację parafialną, aby bez przerwy wędrować głosząc misję.

c) Główne cechy charyzmatyczne

Kiedy Święty obrał życie wędrownego misjonarza po ziemiach Katalonii i Wysp Kanaryjskich, Stolica Apostolska przyznała mu tytuł Misjonarza Apostolskiego. Tytuł ten był dla Świętego czymś, co go zasadniczo określało, a później doszły do tego inne charakterystyczne elementy jego charyzmatu. Był misjonarzem i całe jego życie podporządkowane było głoszeniu Ewangelii, służbie słowa. Zrezygnował ze wszystkiego innego, co mogło należeć do jego pozostałych czynności jako kapłana: zarządzanie parafią i stałe udzielanie sakramentów. Określenie „Apostolski" wskazuje na Stolicę Apostolską, od której pochodzi. O. Klaret rozumiał to jako formę życia na wzór Apostołów, czyli w ubóstwie ewangelicznym i braterstwie z tymi, których dał mu Bóg, poruszonych tym samym duchem.

Te dwa podstawowe składniki powołania Świętego nabrały odcieni charakterystycznych dla jego charyzmatu, jego przeżywania tajemnicy Chrystusa, Syna Bożego posłanego jako Nauczyciela i Odkupiciela, Głowy i Wzoru dla misjonarzy oraz przeżywania tajemnicy Maryi. Jego jedyną troską było iść za Jezusem i naśladować Go w modlitwie, pracy, cierpieniu i w szukaniu zawsze i jedynie chwały Bożej i zbawienia dusz. Oprócz tego Maryja była dla niego Niewiastą, z której zrodzony Syn został zesłany (Gal 4,4) — Matką Chrystusa Misjonarza i wszystkich misjonarzy w Chrystusie, Matką przez swoją miłość i serce. O. Klaret czuł się uformowany w tej kuźni, Jej serca by być miłością, która płonie i zapala wszystko na swojej drodze.

d) Cnoty apostolskie

Oprócz tych podstawowych cech charyzmatycznych O. Klaret wymienia też cnoty i sposoby, które mu pomagały żyć w duchu apostolskim i spełniać swą misję. Przedstawił główne motywacje swojego zapału oraz zachęty, które znalazł u Jezusa, u Apostołów, Proroków i świętych. U nich odnajdywał cechy swojego powołania.

e) Działalność apostolska - Duch święty prowadzi i przynagla

Św. Antoni M. Klaret opisuje, jak realizował swoją misję w ciągu życia, najpierw w Katalonii i na Wyspach Kanaryjskich, potem na Kubie, a później w Madrycie. Kiedy był zmuszony przyjąć biskupstwo, a później został spowiednikiem królowej przeżywał te sytuacje jako misjonarz apostolski zarówno poprzez znaczenie jakie przywiązywał do głoszenia Ewangelii wykorzystując wszystkie ku temu okazje, jak i poprzez ubóstwo życia i otwartość dla braci. Na Kubie o ile mógł unikał wszelkiej biurokracji, aby bardziej poświęcić się głoszeniu słowa Bożego. Będąc w Madrycie przekształcił podróże królewskie w misje i marzył, by Escorial oprócz seminarium i szkoły stał się ośrodkiem misyjnym i rekolekcyjnym o zasięgu międzynarodowym.

Autobiografia doprowadzona jest do 1865 r. Resztę życia aż do śmierci w 1870 r. można zrekonstruować na podstawie listów i postanowień spisywanych przez Świętego. W Paryżu jako wygnaniec i w Rzymie jako ojciec Soboru Watykańskiego I w dalszym ciągu był misjonarzem apostolskim w ubóstwie i spełnianiu apostolatu, w pragnieniu wyjazdu do Ameryki Łacińskiej — „młodej latorośli", a także odwiedzając rzymską uczelnię.

f) Przemilczenia

Przemilczenia należy tłumaczyć celem przyświecającym autorowi, jakim było kształcenie misjonarzy. Dlatego pomija ważne wydarzenia historyczne, podkreśla inne, które mogłyby wydawać się nieistotne, lecz dla Świętego miały wartość „znaczącą" z punktu widzenia jego misji lub duchowości. Dlatego należy uzupełnić Autobiografię lekturą opisu

życia Świętego, aby objąć całą jego postać i zrozumieć ją na tle rzeczywistości historycznej. Przemilczenia spowodowane są także skromnością: „Kto znał Sługę Bożego, tak jak ja znałem – zaświadczył jego spowiednik Carmelo Sala – łatwo zrozumie czytając jego zapiski, że więcej przemilcza aniżeli mówi, chcąc niewątpliwie w ten sposób pogodzić obowiązek wynikający z posłuszeństwa ze swoją głęboką skromnością" (Archiwum Historyczne CMF I, s. 364).

Autobiografia pomija także struktury stworzone dla przeżywania powołania i misji. Aby je poznać należy przeczytać Konstytucje z lat 1857–1870 i aby śledzić ich rozwój i ewolucję nie można pominąć listów. A*utobiografia* zawiera wyłącznie to, co jest czystym charyzmatem: życie i przesłanie — co przyciągnęło pierwszych uczniów i co dalej będzie przyciągać wszystkich, których Pan uczynił uczestnikami tej samej łaski.

II. Jak odczytać Autobiografię zgodnie z zawartym w niej charyzmatem

1) *Pokonać trudności stylistyczne*. *Autobiografia* była pisana przeszło wiek temu. W ciągu tego czasu zmieniła się wrażliwość kulturowa przechodząc od romantyzmu do egzystencjalizmu i technicyzacji.

Ponadto św. Antoni M. Klaret uważał rękopis za brudnopis, który miał być poprawiony i przerobiony przed wydaniem. Dlatego autor nie poprawiał tego, co napisał ani nie zwracał uwagi na powtórzenia i błędy spowodowane pośpiechem oraz trudnościami językowymi, gdyż przez tyle lat mówił, wygłaszał kazania i pisał w języku katalońskim. Jednakże ten pośpiech i niepoprawność stylu, wolne od wszelkiej sztuczności dają bardziej bezpośredni kontakt z osobą autora stawiając autentyczność na pierwszym miejscu.

2) *Zjednoczenie z osobą*. Założyciel jest kanonizowanym i potwierdzonym przez Kościół wzorem wierności charyzmatowi i misji. Jest to model żywy, z którym nas łączy wspólnota daru powołania. Jest on ponadto pośrednikiem. To co sobór mówi o naszym stosunku do świętych – naszych braci, przyjaciół i dobroczyńców (LG 49,50) – tym bardziej odnosi

się do naszego własnego Założyciela, wraz z którym tworzymy prawdziwą rodzinę wybraną przez Boga i napełnioną Jego Duchem, a Święty jest naszym Ojcem w Chrystusie.

3) *Wierność duchowi Założyciela*. Charyzmat uczniów polega na przekazaniu im doświadczenia Ojca Założyciela przez tego samego ducha, aby było ono przeżywane, strzeżone, pogłębiane i rozwijane zgodnie ze stałym wzrostem Ciała mistycznego w Chrystusie (por. MR 11).

To przekazanie charyzmatu przez Ducha św. wymaga współpracy z naszej strony. Współpraca nie oznacza rozumienia i przyjęcia sformułowań założyciela jako artykułów wiary. Również nie chodzi tu o jakieś zewnętrzne stosowanie ich w życiu. Mamy przejść proces, jaki on przeszedł. Punktem wyjścia dla nas jest nasze doświadczenie życia, doświadczenie życia ludu, do którego jesteśmy posłani, mamy je pogłębiać, czynić bardziej ludzkim, konfrontować je i identyfikować z doświadczeniem ewangelicznym O. Klareta. To doprowadzi nas do zmiany życia, do na-wrócenia lub do przekształcenia życia w sposób prawdziwy, a nie powierzchowny i sztuczny.

To doświadczenie życiowo-duchowe jest rozwinięciem charyzmatu, ponieważ duch jest ten sam i podstawowe doświadczenie również, inna natomiast jest sytuacja historyczna, zmieniona na aktualną. Bardziej chodzi o nowe przeżywanie charyzmatu aniżeli tylko o jego nową lekturę.

Można należeć do założyciela przez pobożność, wiedzę lub należeć kanonicznie, lecz tylko ponowne przeżywanie charyzmatu daje nam prawdziwą tożsamość klaretyńską. Tylko dzięki temu utożsamieniu można stać się prawdziwym uczniem i wydać wiele owoców zarówno dzięki autentyczności życia oraz celowości i skuteczności apostolskiej.

José Maria Viñas CMF

Rzym, 13 czerwca 1985, 150 rocznica święceń kapłańskich O. Klareta

Podstawowe skróty

Aut.	—	Autobiografia św. Antoniego Marii Klareta. Wydana w: San Antonio Maria Claret, *Escritos autobiograficos*, wyd. przygotowane przez José Maria Viñas oraz Jesus Bermejo, BAC, Madryt 1981. Cytowane są punkty.
BAC	—	Wydawnictwo Biblioteca de Autores Cristianos (Madryt)
CMF	—	Cordis Mariae Filius (Syn Serca Maryi — Misjonarz Klaretyn)
EA	—	Escritos autobiograficos, BAC, Madryt 1981
EC	—	Listy Klaretyńskie. Epistolario de San Antonio M. Claret. Wyd. przygotowane i opatrzone przypisami przez José Maria Gil, Madryt 1970, 2 tomy.
LR	—	Libreria Religiosa, wydawnictwo założone przez św. A. M. Klareta w 1848 r.
Mss. Claret	—	Manuscritos Claretianos — rękopisy Świętego (t. I-XVIII)
PAT	—	Proces apostolski w Tarragonie
PAV	—	Proces apostolski w Vich
PIM	—	Proces informacyjny w Madrycie
PIT	—	Proces informacyjny w Tarragonie
PIV	—	Proces informacyjny w Vich

Wydania *Autobiografii* w różnych językach

Hiszpański

Autobiografia del Venerable P. Antonio Maria Claret: Archivo Histórico de la Congregación de Misioneros Hijos del Inmaculado Corazón de Maria, t.1, Madryt 1915, str. 432.

Autobiografia de San Antonio Maria Claret, Madryt 1951, str. 418.

Biografia del arzobispo Antonio Maria Claret: Escritos autobiograficos y espirituales, wyd. przygotowane przez Jośe M. Viñas, BAC, Madryt 1959, s. 179-423.

San Antonio Maria Claret: Autobiografia, wyd. podręczne przygotowane przez José Maria Viñas, wstęp Alfredo Espósito, Barcelona 1975, str. 549.

San Antonio Maria Claret: Mi propia vida. Un servicio de amor al Evangelio, wybór tekstów z *Autobiografii* poprawionych i opatrzonych przypisami przez Jesus Bermejo, Barcelona 1979.

Biografia del arzobispo Antonio Maria Claret: Escritos autobiograficos, drugie wydanie poprawione i uaktualnione przez José Maria Viñas i Jesus Bermejo, BAC, Madryt 1981, s. 102–403.

Kataloński

Claret: Recull autobiogràfic, wyd. przygotowane przez O. Manuel Vilar i Bassas, Barcelona 1981, str. 206.

Niemiecki

Autobiographie des Heiligen Erzbischofs Antonius Maria Claret, tłum. Joséf Wetzstein, Würzburg 1978, str. 282.

Francuski

Saint Antoine-Marie Claret: Autobiographie, tłum. Leonor-Alban, wybór i przypisy Jean-M. Lozano, Namur 1961, str. 181.

Angielski

Autobiography of Blessed Anthony Mary Claret, tłum. Louis Joséph Moore, Compton, California 1945, str. 257.

Saint Anthony Mary Claret: Autobiography, wyd. José Maria Viñas, Przedmowa Alfredo Espósito, tłum. Joséph Daries, Chicago 1976, str. 353.

Włoski

António Maria Claret: La mia vita. Note autobiografiche, tłum. Franco Maria Stano, przedstawione przez Pietro Maria Peana, Rzym 1980, str. 253.

Polski

Św. Antoni Maria Klaret, Autobiografia, tłum. Małgorzata Wykrzyńska OCD (Kraków 1977)

Św. Antoni Maria Klaret, Autobiografia, w naukowym opracowaniu José M. Viñas i Jesus Bermejo, tłum. Ruiz Orge, Wrocław 1987, str. 731.

Portugalski

Santo António Maria Claret: Autobiografia, tłumaczenie i przypisy Abilio Pina Ribeiro, Lizbona 1970, str. 183.

Santo António Maria Claret: Autobiografia (Un servico de amor ao Evangelho). Wyd. poprawione i opatrzone przypisami przez Jesus Bermejo CMF. Tłum. Helmo Cêsar Faccio CMF, Manuel Valmir Fernandes CMF. Wydawnictwo AVE MARIA, Sâo Paulo 1984, str. 375.

Modlitwy przed czytaniem Autobiografii

O Boże mój i Ojcze, spraw,
abym Cię poznał, a przeze mnie inni Cię poznali,
abym Cię kochał, a przeze mnie inni Cię kochali,
abym Ci służył, a przeze mnie inni Ci służyli,
abym Cię sławił, a przeze mnie wszystkie stworzenia Cię sławiły.
Daj, Ojcze mój, aby wszyscy grzesznicy nawrócili się,
aby wszyscy sprawiedliwi wytrwali w łasce
i abyśmy wszyscy osiągnęli szczęście wieczne. Amen.

Odnów, Panie, Ducha naszej Kongregacji,
którym rozpaliłeś serce Twego sługi,
świętego Antoniego Marii Klareta, naszego Ojca,
abyśmy ożywieni jego żarliwą miłością
pokochali to, co on ukochał,
i wprowadzali w życie czego nas nauczył.
Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

AUTOBIOGRAFIA
Św. ANTONIEGO MARII KLARETA

UWAGA

1 O. José Xifré – Przełożony Misjonarzy Synów Niepokalanego Serca Maryi[1] wielokrotnie prosił mnie ustnie i pisemnie o biografię mojej nic nieznaczącej osoby. Zawsze odmawiałem tłumacząc się, a i tym razem nie podjąłbym się opisania swego życia, gdyby nie jego polecenie. Tak więc tylko z posłuszeństwa to czynię i przez wzgląd na posłuszeństwo wyjawię sprawy, które wolałbym, aby pozostały nieznane. To wszystko czynię dla większej chwały Boga i Najświętszej Maryi mej najsłodszej Matki[2] i dla zawstydzenia nędznego grzesznika jakim jestem[3].

2 Biografię dzielę na trzy części:

Część pierwsza – obejmująca najważniejsze wydarzenia od moich narodzin do wyjazdu do Rzymu (1807-1839). Część druga – okres prowadzenia misji (1840-1850). Część trzecia – najważniejsze wypadki po święceniach arcybiskupich (1850-1862).

Antoni Maria Klaret

[1] O. José Xifré (ur. w Vich 19 lutego 1817, zm. Cervera 3 listopada 1899), Współzałożyciel Zgromadzenia Misjonarzy Synów Niepokalanego Serca Maryi oraz trzeci przełożony generalny w latach 1858—1899. Był kierownikiem duchowym św. Antoniego M. Klareta, którego najpierw prosił, a później wydał mu polecenie w 1861 r. napisania *Autobiografii*.

[2] To bezpośrednie wspomnienie Maryi ukazuje nam ważną cechę duchowości klaretyńskiej — synostwo maryjne. Jak się wyraził Pius XII, pobożność maryjna O. Klareta była „delikatnym światłem, które wszystko oświetla".

[3] Niektóre wyrażenia *Autobiografii*, jak gdyby są sprzeczne z tą podstawą skromności. Najlepsze wyjaśnienie tego zastrzeżenia dał spowiednik Świętego, Carmelo Sala, który zaświadczył na procesie: *Kto znał Sługę Bożego, tak jak ja znałem, łatwo zrozumie czytając jego zapiski, że więcej przemilcza aniżeli mówi, chcąc niewątpliwie w ten sposób pogodzić obowiązek wynikający z posłuszeństwa ze swoją skromnością*. PIT, ses. 8, art. 134.

CZĘŚĆ PIERWSZA

ROZDZIAŁ I

O narodzinach i chrzcie

3 Urodziłem się[1] w miejscowości Sallent w dekanacie Manresy, w diecezji Vich, w prowincji Barcelony[2]. Moi rodzice nazywali się Jan Claret i Józefa Clara. Byli sobie poślubieni, uczciwi i bojący się Boga. Czcili Najświętszy Sakrament Ołtarza i Maryję[3].

4 Zostałem ochrzczony w chrzcielnicy kościoła parafialnego Najświętszej Maryi w Sallent, 25 grudnia, w dniu Bożego Narodzenia 1807 roku, lecz w księgach parafialnych zapisano w 1808 roku, gdyż od tego dnia zaczynano liczyć nowy rok. W związku z tym akt mojego chrztu figuruje na początku księgi z 1808 r.

5 Nadano mi imiona: Antoni, Adjutorio, Jan. Moim ojcem chrzestnym był brat mojej matki Antoni Clara, który chciał, abym otrzymał jego imię. Moją matką chrzestną była siostra mojego ojca, Maria Claret, żona Adjutorio Canudasa i dała mi imię swojego męża. Trzecie imię Jan to imię mojego ojca. Później ja sam z nabożeństwa do Najświętszej Maryi dodałem sobie najsłodsze imię Maria, ponieważ Ona jest moją Matką,

---

[1] Przekład łacińskiego zdania w akcie chrztu spowodował kontrowersję daty urodzenia Antoniego — 23 lub 24 grudnia 1807 r. Szerszy i lepiej udowodniony jest pogląd, że urodził się 23 grudnia (por. EA, BAĆ, Madryt 1981, s. 104, przyp. 1)

[2] Sallent należy do powiatu Manresy, prowincja Barcelona. Oddalone jest o 15 km od Manresy i 51 km od Barcelony. Na początku XIX wieku liczyło ok. 2 tyś. mieszkańców. Miasteczko posiadało wiele fabryk tkackich typu rodzinnego. Dzięki rzece Llobregat, która przepływa przez miasto i pracowitości mieszkańców powstał tam ważny ośrodek przemysłowy. O. Klaret chciał, aby w jego herbie arcybiskupim znajdowała się pamiątka ziemi rodzinnej – most i rzeka. „Most, rzeka i wodospad oznaczają Sallent, moją ojczyznę. Mój ojciec pochodzi z jednej strony rzeki, a matka z drugiej. Ojca symbolizuje słońce – Claret, a matkę księżyc – Clara" (*List do zakonnicy z Manresy*, 25 lipca 1850: EC l, 413).

[3] Jan Claret Xambó (1774-1854) był tkaczem tak jak jego przodkowie. Józefa Clara Rodoreda (1771-1842) pochodziła z rodziny chłopskiej.

Chrzestną, Nauczycielką i Przewodniczką, wszystkim co mam po Jezusie[4]. Tak więc nazywam się Antoni Maria Adjutorio Jan Claret y Clara.

6 Było nas jedenaścioro rodzeństwa, sześciu chłopców i pięć dziewcząt. Wyliczam wszystkich po kolei podając rok urodzenia:

I. Siostra Róża (1800) — wyszła za mąż, teraz jest wdową. Zawsze była bardzo pracowita, uczciwa i pobożna. Najbardziej ją kochałem[5].
II. Siostra Marianna (l 802) — zmarła w wieku dwóch lat.
III. Brat Jan (1804) — odziedziczył wszystkie dobra[6].
IV. Brat Bartłomiej (1806) — zmarł w wieku dwóch lat.
V. Urodziłem się ja (1807 lub 1808)
VI. Siostra (1809) — zmarła zaraz po urodzeniu.
VII. Brat Józef (1819) — ożenił się i miał dwie córki, które zostały Siostrami Miłosierdzia lub tercjarkami[7].
VIII. Brat Piotr (1813) — zmarł w wieku czterech lat.
IX. Siostra Maria (1815) — siostra tercjarka[8].
X. Siostra Franciszka (1820) — zmarła w wieku trzech lat.
XI. Brat Manuel (1823) — zmarł w wieku trzynastu lat, studiował nauki humanistyczne w Vich[9].

[4] Dodał sobie imię Maria w związku z konsekracją biskupią (6 października 1850 r.) i umieścił je w anagramie na herbie: „Imię Maria wskazuje na moje pochodzenie duchowe, gdyż Maryja jest moją Matką i patronką parafii, w której zostałem ochrzczony", *List do zakonnicy z Manresy*, 25 lipca 1850: EC l, 413).
[5] Róża (1800-1874) żona Józefa Muntanola. Miała troje dzieci. Chodziła z Antonim do sanktuarium w Fussimana (por. nr 49).
[6] Jan – ponieważ był najstarszy z chłopców został spadkobiercą wszystkich dóbr. W 1829 już żonaty z Marią Casajuana. Miał dwóch synów.
[7] Józef (1810-1870) ożeniony z Manuela Solą, miał fabrykę w Olst. Antoni wiele razy gościł u niego. (por. p. 121) Jego córki Karmelitanki od Miłosierdzia nazywały się Dolores i Maria.
[8] Maria (1815-1894) towarzyszyła Antoniemu podczas zarządzania parafią w Sallent (1835–39). Kiedy Święty całkowicie oddał się misjom, wstąpiła do Karmelitanek od Miłosierdzia i została przełożoną nowicjatu. Występowała na procesie beatyfikacyjnym swego brata.
[9] Manuel (1823-1836) – rozpoczął seminarium w Vich. Zmarł w wieku 13 lat, 20 września 1836 r.

ROZDZIAŁ II

O wczesnym dzieciństwie

7 Opatrzność Boża zawsze czuwała nade mną w szczególny sposób, jak to widać na tym i na innych przykładach, jakie przytoczę. Moja matka zawsze sama karmiła piersią swoje dzieci, lecz mnie nie mogła ze względu na zdrowie. Oddała mnie mamce mieszkającej w tej samej miejscowości. U niej to przebywałem we dnie i w nocy[1]. Właściciel owego domu zrobił zbyt głęboki wykop chcąc powiększyć piwnicę. Pewnej nocy, kiedy nie było mnie w tym domu, naruszone wykopem fundamenty spowodowały zapadnięcie się ścian i cały dom zawalił się. Zginęła pogrzebana w ruinach mamka, która była właścicielką domu, a z nią jej czworo dzieci. Gdybym znajdował się w tym domu owej nocy, podzieliłbym ich los. Niech będzie błogosławiona Boża Opatrzność. Jak bardzo powinienem dziękować Najświętszej Maryi, która broniła mnie z innych nieszczęść! Jak bardzo jestem niewdzięczny!

8 Pierwsze moje wspomnienia sięgają okresu, kiedy miałem około pięciu lat. Pamiętam jak wtedy leżałem w łóżku i zamiast spać — zawsze mało sypiałem — myślałem o wieczności. Myślałem: zawsze, zawsze, zawsze. Wyobrażałem sobie ogromne przestrzenie, do nich dodawałem dalsze i dalsze, a widząc, że nie ma końca przerażało mnie to i myślałem: czy ci, którzy będą mieli nieszczęście pójść na wieczne potępienie, nigdy nie przestaną cierpieć? Tak, zawsze, zawsze będą pokutować!

9 Wzbudzało to we mnie wielki żal, ponieważ z natury jestem bardzo wrażliwy. Ta myśl o wiecznym cierpieniu tak bardzo wyryła się w moim umyśle być może dlatego, że tak mnie poruszyła na początku lub też dlatego, że często o tym myślałem. Stale mam ten obraz przed

[1] Joséfina Acevedo de Blixen w biografii Świętego pisze: „W sensie ludzkim, nie nadprzyrodzonym, warto też mieć na uwadze, że przez dłuższy czas dziecko pozostawało wśród obcych, co mogło wpłynąć na jego charakter. Owa skromność, która wszystkich uderzała, to głębokie poczucie posłuszeństwa i szacunku, którego nigdy się nie wyzbył... mogą być rezultatem tego okresu oderwania, niezrozumienia, godzin, kiedy czuł się niepotrzebny i nic nie warty". Alto camino, Montevideo 1955, s. 10.

oczyma. Ta właśnie myśl najbardziej skłaniała mnie do pracy i nadal skłania i będzie skłaniać, póki żyję, by nawracać grzeszników na ambonie, w konfesjonale, z pomocą książek, obrazków, ulotek, rozmów prywatnych itd.[2]

10 Wynika to wszystko z faktu, że jak już powiedziałem mam serce tak bardzo miękkie i litościwe, że nie mogę patrzeć na nieszczęście, biedę — i nie pomóc. Odejmę sobie chleb od ust, aby dać go ubogiemu, a raczej nawet nie będę go wkładał do ust, aby mieć ten chleb i oddać go, gdy mnie o to poproszą. Mam skrupuły w używaniu czegokolwiek dla siebie pamiętając, że są potrzeby innych do zaspokojenia. A więc, jeżeli te niedostatki materialne i chwilowe poruszają mnie tak bardzo, można sobie wyobrazić, co dzieje się w moim sercu na myśl o wiecznym cierpieniu w piekle, nie jeśli chodzi o mnie, lecz o innych, którzy z własnej woli żyją w grzechu śmiertelnym.

11 Wiele razy powtarzam sobie: wierzę, że jest niebo dla dobrych i piekło dla złych. Wierzę, że cierpienia w piekle są wieczne. Wierzę, że wystarczy jeden grzech ciężki, aby dusza została potępiona z powodu nieskończonego zła grzechu śmiertelnego i obrażenia Boga nieskończonego. Wierząc głęboko w te zasady i widząc z jaką łatwością ludzie grzeszą, z taką samą co wypicie szklanki wody, dla śmiechu i zabawy, widząc tłum ludzi w stanie grzechu ciężkiego przybliżający się do śmierci i piekła, nie mogę pozostać bezczynny, muszę biec i wołać. Mówię do siebie:

12 Gdybym widział, że ktoś może wpaść do studni, albo do ogniska, na pewno biegłbym i krzyczał, aby go ostrzec i uratować przed upadkiem. Dlaczego nie miałbym czynić tego samego, aby ratować przed wpadnięciem do studni i ognia piekielnego?

[2] Św. Teresa pisała w swym Życiu (rozdz. 1), że będąc w tym samym wieku często powtarzała: „Na zawsze, na zawsze". Antoni mógł o tym przeczytać już w dzieciństwie, w książce Bona nit, gdzie znajduje się pogadanka na temat wieczności, pod koniec której jest mowa o „zawsze" św. Teresy. Wpływ, jaki to rozważanie miało na świętą z Avili, polegał na umocnieniu jej w dobru, podczas gdy w Antonim wpływ ten zaowocował postawą apostolską. Dlatego mógł powiedzieć jego pierwszy biograf, że „był apostołem, zanim stał się mężczyzną". Aguilar, F. *Vida del Excmo e Ilmo. Sr. D. Antonio M. Claret*, Madryt 1871, s. 15.

13 Nie mogę pojąć, dlaczego inni księża, którzy wierzą w te same prawdy co ja i wszyscy powinniśmy wierzyć, nie napominają ani nie nawołują, aby uchronić ludzi przed piekłem[3].

14 Dziwię się również, dlaczego świeccy, mężczyźni i kobiety, którzy mają wiarę nie krzyczą. Mówię do siebie: Gdyby teraz zaczął palić się dom, a byłoby to w nocy, kiedy mieszkańcy domu i okolicy śpią i nic nie wiedzą o niebezpieczeństwie, czyż pierwszy kto by je zauważył nie krzyczałby, nie biegłby ulicą krzycząc — pożar! pożar! dom się pali! Dlaczego więc nie krzyczą, że płonie ogień piekielny, aby obudzić tylu ludzi, którzy tkwią w letargu grzechu i gdy się obudzą znajdą się w płomieniach wiecznego ognia[4].

15 To wyobrażenie nieszczęśliwej wieczności, które pojawiło się u mnie bardzo sugestywnie[5] w wieku pięciu lat, a później zawsze miałem je przed oczami i którego z Bożą pomocą nigdy nie zapomnę — jest sprężyną i ostrzem mojej gorliwości na rzecz zbawienia dusz.

16 Do tego bodźca z czasem doszedł inny, co wyjaśnię później, a chodzi o myśl, że grzech nie tylko skazuje bliźniego na potępienie, lecz przede wszystkim jest obrazą Boga, który jest moim Ojcem[6]. Och, ta myśl ściska mi serce z bólu i każe mi biec... Mówię sobie: Jeżeli grzech jest złem nieskończonym, zapobiec grzechowi to zapobiec nieskończonej obrazie Boga, mojego dobrego Ojca.

17 Jeżeli ktoś miałby bardzo dobrego ojca i widziałby, że nagle dzieje mu się krzywda, czyżby nie stanął w jego obronie? A gdyby zobaczył, że tego dobrego, niewinnego ojca wiodą na miejsce kaźni, czyż nie starałby się ze wszystkich sił uwolnić go? A więc, co mam czynić dla mojego Ojca, który jest tak często i z łatwością obrażany, niewinny, prowadzony na Kalwarię, aby na nowo został ukrzyżowany za grzesznika, jak

[3] Przyczyną tego jest fakt, że nie wystarcza sama wiara. Aby całe życie podporządkować gorliwości, potrzebna jest specjalna łaska Ducha Świętego.

[4] Przedstawia te same myśli w *Liście do misjonarza Teofila*, Rzym 1979, s. 28.

[5] W *Streszczeniu swego Życia* pisze: „1813 r. – często myślałem o wieczności i robiła ona na mnie większe wrażenie aniżeli teraz", EA, s. 426

[6] Kiedy osiągnął dojrzałość w życiu apostolskim, przedstawił źródła gorliwości według ich znaczenia, gdzie chwała Boża i miłość do Ojca stoją przed pragnieniem uszczęśliwienia bliźnich (por. p. 203-213).

mówi św. Paweł? Czyż milczenie nie byłoby zbrodnią? Albo zaniedbanie uczynienia wszystkiego co w naszej mocy...? O Boże mój! O Ojcze mój! Pozwól mi powstrzymać wszystkie grzechy, lub chociaż jeden, choćby miano mnie za to rozszarpać na strzępy.

ROZDZIAŁ III

O moich pierwszych skłonnościach

18 Będąc bardzo zmieszanym zacytuję słowa autora Księgi Mądrości (8,19): *Byłem dzieckiem dorodnym i dusza przypadła mi dobra*. Oznacza to, że otrzymałem od Boga dobrą naturę, wyłącznie dzięki Jego dobroci[1].

19 Pamiętam, że podczas wojny o niepodległość, która trwała w latach 1808–1814, mieszkańcy Sallent ogromnie bali się Francuzów i nie bez przyczyny, gdyż Francuzi podpalili miasto Manresę oraz miejscowość Calders niedaleko Sallent[2]. Wszyscy uciekali na wieść, że zbliża się wojsko francuskie. Podczas pierwszych ucieczek pamiętam, że byłem niesiony na ramionach, lecz później, kiedy miałem cztery lub pięć lat szedłem piechotą trzymając za rękę dziadka, Jana Clara – ojca mej matki[3]. Ponieważ było to nocą, dziadek słabo widział, więc ostrzegałem go przed upadkiem z tak wielką cierpliwością i serdecznością, że ten biedny starzec był spokojny widząc, że go nie zostawię, ani nie ucieknę z pozostałymi braćmi i kuzynami, którzy zostawili nas w tyle. Zawsze otaczałem go miłością aż do śmierci. Nie tylko jego kochałem, ale również wszystkich ludzi starych i schorowanych.

20 Nie mogłem znieść, aby ktokolwiek żartował sobie z nich, tak jak lubią to robić chłopcy, pomimo że Bóg tak przykładnie ukarał młodzieńców, którzy wyśmiewali się z Elizeusza[4].

Oprócz tego pamiętam, że kiedy byłem w kościele i przychodził jakiś starszy człowiek, podczas gdy ja siedziałem w ławce, wtedy wstawałem

---

[1] Bóg dał Antoniemu naturę, która najlepiej odpowiadała jego misji apostolskiej – przewagę rozumu praktycznego nad abstrakcyjnym, nadzwyczajną siłę woli, optymizm oraz wiarę we własne inicjatywy. Por. Puigdesens, J.: *Espiritu del Venerable*..., Barcelona 1928, s. 405.

[2] Manresa jest odległa od Sallent o trzy godziny jazdy końmi, a Calders o sześć godzin. Manresa została zdobyta przez Francuzów w 1810 r. i dwa razy w 1811, kiedy została podpalona. Drugi raz została podpalona w 1812 r. Antoni ma na myśli ten ostatni pożar, kiedy był w wieku czterech lat i kilku miesięcy.

[3] Jan Clara Regant (1738-1814). Miał wtedy 74 lata.

[4] Por. 2 Sm 2, 23-24. Por. *Claret La vocacion de los ninos*, LR, Barcelona 1864, s. 91.

i chętnie ustępowałem mu miejsca. Na ulicy zawsze pozdrawiałem staruszków, a kiedy miałem szczęście porozmawiać ze starszą osobą, sprawiało mi to ogromną radość. Niech Bóg zechce abym umiał skorzystać z tamtych rad, które dawali mi starsi ludzie...[5]

Boże mój, jak dobry jesteś! Jak bogaty w miłosierdzie byłeś dla mnie! O, gdybyś komu innemu udzielił tych łask, którymi mnie obdarzyłeś, jakże lepiej on odwzajemniłby się! Zmiłuj się, o Panie, gdyż teraz zacznę być dobry z pomocą Twojej Bożej łaski.

[5] W pierwszych konstytucjach z 1857 r. doradzał swym misjonarzom, aby najmłodsi z nich wychodzili na spacery ze staruszkami. W innym miejscu mówi: „Człowiekowi samotnemu, gdy jest młody brakuje mądrości, a gdy jest stary — sił, połącz ich ze sobą i wtedy każdy z nich będzie miał jedno i drugie". *Reglas del Instituto de los derigos seglares*, Barcelona 1864, s. 68-69.

ROZDZIAŁ IV

O nauce początkowej i wychowaniu

22 Miałem zaledwie sześć lat, a już moi kochani rodzice wysłali mnie do szkoły. Moim pierwszym nauczycielem był pan Antonio Pascual[1], człowiek bardzo aktywny i religijny. Nigdy mnie nie ukarał ani nie zganił, a ja starałem się nie dawać mu do tego powodów. Byłem zawsze punktualny, nie opuszczałem lekcji, do których zawsze byłem starannie przygotowany.

23 Tak doskonale nauczyłem się katechizmu, że recytowałem go zawsze, kiedy chciałem, od początku do końca bez żadnego błędu. Troje innych dzieci również umiało go tak jak ja. Nasz pan nauczyciel przedstawił nas księdzu proboszczowi dr. José Amigó[2], który kazał nam we czwórkę deklamować cały katechizm podczas dwóch kolejnych niedziel. Zrobiliśmy to, bez żadnej pomyłki, wobec zgromadzonego ludu, w kościele po południu. W nagrodę ksiądz proboszcz dał każdemu z nas po pięknym obrazku. Obrazki te starannie przechowywaliśmy.

24 Kiedy umiałem już dobrze katechizm, nauczyciel kazał mi przeczytać Kompendium Historii Świętej Pintona[3]. Dzięki lekturze i wyjaśnieniom nauczyciela dzieło to tak wyryło się w mojej pamięci, że później mogłem je opowiadać i referować bardzo składnie bez pomyłek czy tremy.

25 Oprócz nauczyciela pierwszych lat szkolnych, który był bardzo dobry, jak już powiedziałem, co naprawdę jest niemałym darem nieba, miałem też dobrych rodziców, którzy wraz z nauczycielem formowali mój umysł ucząc mnie prawdy i kształtowali me serce poprzez

---

[1] Uzyskał stopień bakałarza na uniwersytecie w Cerverze. Był nauczycielem Antoniego podczas całego nauczania początkowego. Święty mówi o nim w tym rozdziale oraz w akapicie 45.

[2] José Calasanz Amigó był proboszczem Sallent w latach 1815–1825. Następnie był kanonikiem w Vich. Zmarł w 1833 r.

[3] Pełen tytuł brzmi: *Compendio histórico de la religión desde la creación del mundo hasta el estado presente de la Iglesia autorstwa José Pintón*. Po raz pierwszy dzieło wydano w 1760 r. Pod koniec życia Święty polecał je dzieciom z niższego seminarium i biskupom zebranym w Rzymie w związku z Soborem Watykańskim I.

praktykowanie religii i wszystkich cnót. Mój ojciec codziennie po obiedzie, a jadaliśmy o dwunastej piętnaście, kazał mi czytać książkę religijną. Wieczorami zostawaliśmy przez chwilę przy stole po kolacji i ojciec zawsze opowiadał nam coś budującego i pouczającego aż nadchodziła pora odpoczynku.

26 Wszystko, co mi opowiadali i wyjaśniali moi rodzice i nauczyciel, doskonale rozumiałem, pomimo że byłem jeszcze małym dzieckiem. Jedynie nie rozumiałem pytań i odpowiedzi katechizmu, które, jak już powiedziałem, doskonale recytowałem, ale jak papuga. Jednakże teraz wiem jak dobrze jest znać katechizm na pamięć. Z biegiem czasu, ni stąd ni zowąd, kiedy nawet nie rozmawiałem na te tematy, przychodziły mi na myśl owe wielkie prawdy, tym razem już zrozumiałe, te same, które mówiłem z pamięci bez rozumienia. Mówiłem do siebie: *Ach, przecież to znaczy to i to. Ależ byłem głupi, że tego nie rozumiałem*. To jest tak jak z pąkami róż, które z biegiem czasu się rozwijają, a jeżeli nie ma pąków, nie może być róż — tak samo jest z prawdami wiary. Bez nauki katechizmu panuje kompletna ignorancja w sprawach religii nawet wśród ludzi, którzy uchodzą za mądrych. O, jak dużo mi dała nauka katechizmu oraz rady i przestrogi moich rodziców i nauczyciela!

27 Kiedy później znajdowałem się sam w Barcelonie, o czym w swoim czasie opowiem, widząc i słysząc złe rzeczy, przypominałem sobie i mówiłem: *To jest złe, muszę od tego stronić. Powinienem dać wiarę Bogu, rodzicom i nauczycielowi, a nie tym nieszczęśnikom, którzy nie wiedzą co czynią, co mówią*.

28 Moi rodzice i nauczyciel nie tylko nauczyli mnie prawd, w które mam wierzyć, lecz cnót, którym miałem być wierny w życiu. Odnośnie bliźnich mówili mi, że nigdy nie wolno mi zabrać ani pragnąć cudzej rzeczy, a jeżeli znalazłbym coś, muszę oddać to właścicielowi. I rzeczywiście kiedyś, gdy wyszedłem ze szkoły, po drodze do domu, zobaczyłem monetę „cuarto”[4] leżącą na ziemi. Podniosłem ją i zastanowiłem się, do kogo mogła należeć, aby mu oddać. Nie widząc nikogo na ulicy,

[4] „Cuarto” miała wartość trzech centymów.

pomyślałem, że pewnie spadła z jakiegoś balkonu. Poszedłem do tego domu, zapytałem o właściciela i oddałem mu monetę.

29 Tak bardzo wyćwiczono mnie w posłuszeństwie i uległości, że zawsze byłem zadowolony z tego, co rodzice robili, zarządzali i co dawali mi zarówno z ubrania jak i jedzenia. Nie przypominam sobie, bym kiedykolwiek powiedział nie chcę tego, chcę tamto. Byłem tak do tego przyzwyczajony, że kiedy zostałem już kapłanem, a matka, która bardzo mnie kochała, pytała: *Antoni, lubisz to?* a ja odpowiadałem: *Zawsze lubię to, co mi matka daje*. *Ale przecież są rzeczy, które smakują bardziej od innych* – nalegała matka, a ja odpowiadałem: *To, co matka mi daje smakuje mi najbardziej*. Tak więc zmarła nie dowiedziawszy się, co najbardziej mi smakuje[5].

[5] Józefa Clara – matka Antoniego, zmarła w 1842 r., kiedy Antoni miał 35 lat.

ROZDZIAŁ V

O pracy w fabryce

30 Kiedy byłem jeszcze małym dzieckiem i uczyłem się sylabizować, pewien ważny pan, który przyszedł wizytować naszą szkołę, zapytał mnie, kim chciałbym zostać. Odpowiedziałem, że chciałbym zostać kapłanem[1]. Kiedy ukończyłem naukę początkową z bardzo dobrym wynikiem, skierowano mnie do klasy łacińskiej. Profesorem był bardzo mądry i dobry ksiądz dr Juan Riera[2]. Nauczył mnie rzeczowników, czasowników, rodzajów, itp. Ponieważ klasa została rozwiązana, nie mogłem się dalej uczyć i pozostałem na tym poziomie wiedzy.

31 Mój ojciec był producentem przędzy i tkanin, więc umieścił mnie w fabryce, abym tam pracował[3]. Byłem mu posłuszny, nie powiedziałem słowa, nie krzywiłem się ani nie okazałem niezadowolenia. Zabrałem się do pracy i pracowałem ile mogłem. Ani jednego dnia nie byłem leniwy czy też niechętny do pracy[4]. Wszystko wykonywałem najlepiej jak umiałem, aby w niczym nie robić przykrości moim kochanym rodzicom, których bardzo miłowałem i z wzajemnością.

32 Najbardziej było mi przykro, kiedy słyszałem, że rodzice musieli upomnieć jakiegoś pracownika, który źle wykonywał swoją pracę. Jestem pewien, że cierpiałem bardziej od upomnianego pracownika, bo

---

[1] Chodzi prawdopodobnie o arcybiskupa Palmiry i opata z La Granja, który nazywał się Felix Amat (1750–1824). Był wówczas w podeszłym wieku i przeniósł się do Sallent, aby tam doczekać końca swych dni mieszkając z siostrą Teresą, matką Felixa Torresa Amata (1772–1847). Arcybiskup Amat udzielił bierzmowania Antoniemu 12 grudnia 1814 r.

[2] Antoni uczęszczał do szkoły łacińskiej od 1818 r. do 1819, kiedy szkoła została zamknięta z powodu śmierci profesora, por. Sola, F.: *Historia de Sallent*, Vich 1920, s. 195, 323–324.

[3] Pierwszym jego stanowiskiem pracy w rodzinnej fabryce była praca przy kołowrocie, gdzie nawijał nici na szpule zakładane na czółenka. Kładł książkę na kołowrocie tak, że kiedy prawą ręką obracał rączkę, a lewą prowadził nić, mógł czytać i uczyć się, por. Aguilar F.: Vida, p. 411, PAV, ses. 69.

[4] Sąsiad Świętego zwany Corromayre twierdził, że Antoni tygodniowo tkał o połowę więcej aniżeli zwykle tkano.

mam tak wrażliwe serce, że kiedy widzę ból, bardziej go przeżywam aniżeli osoba cierpiąca.

33 Ojciec zatrudniał mnie na wszystkich stanowiskach całej fabryki przędzy i tkanin. Przez dłuższy czas zatrudniał mnie wraz z drugim chłopcem przy wykańczaniu prac innych. Kiedy trzeba było komuś zwrócić uwagę, było mi bardzo przykro, jednak robiłem to w taki sposób, że najpierw wyszukiwałem to, co było dobrze zrobione i zaczynałem od pochwały. Mówiłem, że praca została bardzo dobrze wykonana, jedynie ma takie a takie niedociągnięcia, które można poprawić i wyrób będzie doskonały.

34 Postępowałem w ten sposób nie wiedząc dlaczego. Później dopiero poznałem, że była to specjalna łaska i błogosławieństwo łagodności, którymi obdarzył mnie Pan. Tak więc moje uwagi pracownicy zawsze przyjmowali pokornie i bez urazy oraz poprawiali się. Mój kolega był lepszy od mnie, ale nie otrzymał od Boga ducha słodyczy i kiedy trzeba było upomnieć denerwował się, szorstko ganił pracowników, którzy się obrażali często nie wiedząc z czego mają się poprawić. Wtedy przekonałem się, że warto traktować wszystkich z grzecznością i serdecznością, nawet tych najbardziej nieokrzesanych i że prawdą jest, że więcej osiągnie się łagodnością aniżeli surowością i gniewem[5].

35 Boże mój, jaki dobry byłeś dla mnie! Tak późno poznałem jak wielkimi łaskami mnie obdarowałeś[6]. Byłem bezużytecznym sługą, który należycie nie wykorzystywał powierzonego mu talentu. Ale, Panie, obiecuję, nie odbieraj mi talentu. Będę go wykorzystywał. Daj mi swoją najświętszą łaskę i Twoją miłość, a obiecuję, że będę pracował.

[5] Pisze pierwszy biograf Antoniego: „Zyskał sobie przychylność swoich kolegów z fabryki i pod względem moralnym miał na nich wielki wpływ", Aguilar F.: *Vida*, s. 16.

[6] Łagodność, jaką obdarzył go Pan (por. p. 34) była mu bardzo pomocna w apostolstwie: „Łagodność jest znakiem powołania do posługi apostolskiej", p. 374.

ROZDZIAŁ VI

O wczesnej pobożności

36 Od najmłodszych lat miałem skłonność do pobożności i praktyk religijnych. Uczęszczałem na Mszę św. we wszystkie dni świąteczne nakazane, a w pozostałe dni zawsze, kiedy mogłem. W dni świąteczne zwykle słuchałem dwóch mszy, jednej cichej, a drugiej śpiewanej, na którą zawsze chodziłem z moim ukochanym ojcem. Nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek bawił się, dokazywał lub rozmawiał w kościele. Przeciwnie, byłem zawsze tak skupiony, skromny i pobożny, że kiedy porównuję tamte lata z chwilą obecną, jest mi wstyd. Mówię to z zażenowaniem, że nawet teraz nie umiem tak się skupić i nie mam tak gorącego serca jak wtedy...

37 Z jaką wiarą uczęszczałem na wszystkie nabożeństwa! Najbardziej lubiłem nabożeństwa eucharystyczne. Uczestniczyłem w nich z nadzwyczajną pobożnością i sprawiały mi wielką radość[1]. Oprócz dobrego przykładu, jaki we wszystkim dawał mi mój ukochany ojciec, który był gorącym czcicielem Najświętszego Sakramentu, miałem szczęście, że wpadła mi w ręce książka pt. *Finezas de Jesus Sacramentado* (Wspaniałości Jezusa w Najśw. Sakramencie). Jak bardzo mnie zachwyciła! Nauczyłem się jej na pamięć, tak bardzo mi się podobała[2].

---

[1] *Nabożeństwo do Eucharystii* było cechą charakterystyczną jego duchowości i trwało przez całe jego życie. Znalazło ono wyraz w symbolu na herbie arcybiskupim: „Hostia (z anagramem Maryi) oznacza, że Maryja jest Matką Boga, wyraża wiarę i nabożeństwo, jakie pragnę mieć do Najśw. Sakramentu" *List do zakonnicy z Manresy*, 25 lipca 1850: EC1, 413.

[2] Pierwsze wydanie w języku hiszpańskim pochodzi z 1738 r. Pełny tytuł brzmi: *Finezas de Jesús sacramentado para con los hombres e ingratitudes de los hombres para con Jesús sacramentado. Escrito en lengua toscana y portuguesa por el P. Fr. Juan Joséph de Santa Teresa, carmelita descalzo, y traducido en castellano por D. Iñigo Rosende, presbitero*. Styl jest barokowy i pełen namaszczenia. Dzieło składa się z dwóch części. Pierwsza mówi o wspaniałości Jezusa w Najświętszym Sakramencie, obejmuje 14 medytacji. Druga część w 10 ustępach ukazuje niewdzięczność ludzką wobec Jezusa w Eucharystii. Dzieło zakończone jest czterema modlitwami przed i po Komunii św. Charakteryzuje się wylewnością stylu. Już we wstępie jest powiedziane: „Autor pisze na twój pożytek, a nie by cię bawić. Pragnie zaspokoić potrzeby serca, a nie ciekawość".

38 Kiedy miałem dziesięć lat, pozwolono mi przystępować do Komunii św. Nie umiem wyrazić tego, co czułem owego dnia, kiedy miałem niewypowiedziane szczęście po raz pierwszy przyjąć do serca mojego dobrego Jezusa... Od tego czasu często przystępowałem do sakramentów pokuty i Komunii św. Z jak wielkim zapałem to czyniłem, z jaką pobożnością i miłością! Wtedy większy był mój zapał aniżeli teraz — mówię to z wielkim zażenowaniem i wstydem. Teraz, kiedy mam szerszą wiedzę aniżeli wtedy i jestem bogatszy o mnóstwo darów, które otrzymałem od czasu tamtych dni, powinienem być serafinem Bożej miłości, a Bóg wie kim jestem. Kiedy porównuję moje pierwsze lata z dniem dzisiejszym, zasmucam się, płaczę i wyznaję, że jestem niewdzięcznym potworem.

39 Oprócz Mszy św., częstej komunii i nabożeństw z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, w których uczestniczyłem z taką gorliwością za sprawą dobroci i miłosierdzia Bożego, chodziłem też w każdą niedzielę nie opuszczając ani jednego dnia świątecznego na naukę religii połączoną z rozważaniem Ewangelii prowadzonej przez księdza proboszcza w każdą niedzielę. Spotkania kończyły się po południu odmawianiem różańca św.

40 Jak już powiedziałem, rano i po południu chodziłem do kościoła, a oprócz tego wieczorem, kiedy już prawie nikogo nie było w kościele. Przychodziłem wtedy i sam na sam rozmawiałem z Panem. Z jaką wiarą, ufnością i miłością rozmawiałem z Panem, z moim najlepszym Ojcem! Tysiąc razy ofiarowywałem się na Jego służbę, pragnąłem być kapłanem, aby w dzień i w nocy Mu służyć. Pamiętam, jak mówiłem do Boga: Po ludzku sądząc nie mam żadnej nadziei, ale Ty jesteś tak potężny, że jeżeli chcesz, wszystko załatwisz. Pamiętam, że przepełniony ufnością oddałem się w Jego Boskie ręce, oczekując, że On zarządzi co ma być i rzeczywiście tak się stało, o czym opowiem dalej[3].

[3] Pragnienie zostania kapłanem pochodzi już z czasów, kiedy miał siedem lat (por. p. 30). Teraz, kiedy miał dwanaście lat, a szkoła łacińska została zamknięta, musiał odczuć szczególne wezwanie, tak jak sam o tym mówi w „Streszczeniu" swojego życia: „1820 r — 12 lat. Bóg wezwał mnie, a ja oddałem się Jego świętej woli" (EA, s. 427).

41 Wtedy wpadła mi w ręce książeczka zatytułowana *El buen Dia y la Buena Noche* (Dobry dzień i dobra noc)[4]. O, z jaką przyjemnością i pożytkiem dla duszy czytałem tę książkę! Po chwili czytania zamykałem książkę, przyciskałem ją do piersi, podnosiłem oczy pełne łez ku niebu i wołałem! O, Boże mój, o Miłości moja, któż miłuje Cię zawsze!

42 Widząc jak dużo dobrego dało mej duszy czytanie dobrych i pobożnych książek, staram się upowszechniać książki tego rodzaju i mam nadzieję, że również moim kochanym braciom przyniosę ten sam pożytek. O jak bym chciał, aby wszystkie dusze poznały jak dobry jest Bóg, jak bardzo godny miłości i miłujący. O Boże mój, spraw, by wszystkie stworzenia Cię znały, kochały i służyły Ci z całą wiernością i żarliwością! O wszystkie stworzenia, miłujcie Boga, bo jest dobry, a miłosierdzie Jego trwa na wieki![5]

[4] Chodzi o dwa różne modlitewniki napisane przez kapłana z Vich, José Roquer (zm. w 1835 r.) *Bon dia* zawiera regułę życia, modlitwy chrześcijanina, medytacje, komentarze do sakramentów oraz skrót życia wewnętrznego w formie dialogu spowiednika z penitentem. Modlitewnik przepełniony jest duchowością św. Alfonsa Liguori. *Bona nit* zawiera rozważania na wszystkie dni tygodnia.
[5] Ps 106, 1.

ROZDZIAŁ VII

O wczesnym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny

43 W tym okresie dzieciństwa i młodości czułem bardzo serdeczne nabożeństwo do Najświętszej Maryi. Obym teraz miał to nabożeństwo co wówczas! Posłużę się przykładem z Rodrigueza[1] —jestem jak stary sługa w domu możnego pana. Ten sługa nie może już się do niczego przydać, jest jak niepotrzebny grat, trzymają go w domu bardziej z litości i miłosierdzia aniżeli dla pożytku z jego usług. Podobnie i ja w służbie Królowej nieba i ziemi — znosi mnie z czystej litości i miłosierdzia. Aby udowodnić, że tak jest naprawdę, bez najmniejszej przesady, dal własnego zawstydzenia opiszę, co uczyniłem w darze dla Najświętszej Maryi.

44 Kiedy byłem jeszcze małym dzieckiem dostałem różaniec i bardzo się z niego cieszyłem, tak jakbym dostał największy skarb i na nim modliłem się z dziećmi w szkole. Po skończonych lekcjach po południu ustawialiśmy się w pary i szliśmy do pobliskiego kościoła, gdzie wszyscy razem odmawialiśmy część różańca pod kierunkiem nauczyciela[2].

45 Kiedy byłem jeszcze mały znalazłem w domu książkę zatytułowaną *Roser*, czyli Krzak róży. Zawierała tajemnice różańca wraz z komentarzem i ilustracjami[3]. Z książki tej nauczyłem się odmawiać różaniec rozważając jego tajemnice oraz litanie i inne modlitwy. Kiedy zauważył to nauczyciel, bardzo się ucieszył i kazał mi stanąć obok siebie w kościele,

---

[1] Por. Rodriguez, A.: *Ejercicio de perfección y virtudes cristianas* (Ćwiczenie się w doskonałości i cnotach chrześcijańskich) Barcelona 1861, l, s. 47, Ex libris.

[2] Tak pisze w jednym z dokumentów autobiograficznych: „Moi świętej pamięci rodzice wpoili mi nabożeństwo Różańca św. Kupili mi różaniec i zapisali do bractwa parafialnego" (EA, s. 431). A w innym miejscu pisze w trzeciej osobie: „Będąc jeszcze bardzo małym dzieckiem codziennie odmawiał na kolanach jedną część różańca, a później, kiedy był starszy odmawiał co dzień trzy części. Od najmłodszych lat przyjął i wypełniał regulamin kółek różańcowych, spowiadając się, przyjmując Komunię św. i spełniając pozostałe praktyki regulaminowe" (EA, s. 408—409). Głównym obowiązkiem regulaminowym było odmówienie całego różańca raz w roku w ustalonym dniu i godzinie. Dla Klareta wypadało to 29 lipca (por. p. 94).

[3] Było wtedy kilka modlitewników o tym samym tytule. Święty posługiwał się prawdopodobnie modlitewnikiem o. Barona lub wydanym przez o. Taixa.

abym kierował modlitwą. Inni starsi chłopcy widząc, że zyskałem sobie względy dobrego nauczyciela, też nauczyli się tajemnic różańca i odtąd co tydzień kto inny kierował modlitwą. Dzięki temu wszyscy nauczyli się i wypełniali tę najświętszą praktykę, która zaraz po Mszy św. jest najbardziej pożyteczna.

46 Od tego czasu odmawiałem różaniec nie tylko w kościele, lecz również w domu co wieczór, gdyż tak zarządzili moi rodzice. Kiedy po zakończeniu nauki początkowej, skierowano mnie do stałej pracy w fabryce, tak jak o tym mówiłem w V rozdziale, wtedy codziennie odmawiałem trzy części różańca wraz z innymi pracownikami. Prowadziłem modlitwę, a oni odpowiadali nie przerywając pracy. Odmawialiśmy jedną część przed ósmą rano, czyli przed śniadaniem, drugą przed dwunastą, przed obiadem, a trzecią przed dziewiątą, przed kolacją.

47 Oprócz całego różańca, który odmawiałem we wszystkie dni pracy, o każdej równej godzinie dnia odmawiałem na cześć Maryi jeden raz Pozdrowienie anielskie oraz odmawiałem Anioł Pański we właściwym czasie. W dni świąteczne więcej przebywałem w kościele aniżeli w domu, ponieważ prawie wcale nie bawiłem się z dziećmi. Bawiłem się sam, w domu, i podczas gdy byłem zajęty zabawą, wydawało mi się, że słyszę głos, że woła mnie Maryja, abym poszedł do kościoła, a ja odpowiadałem: „idę" i zaraz szedłem.

48 Nigdy nie było mi dosyć modlitwy w kościele przed Matką Boską Różańcową. Mówiłem do Niej i modliłem się z taką ufnością, że byłem pewien, że Najświętsza Panna mnie słyszy[4]. Wyobrażałem sobie, że od obrazu, przed którym się modliłem odchodziło połączenie z drutu do Maryi w niebie. Mimo, że wtedy jeszcze nie widziałem telegrafu, wyobrażałem sobie coś takiego pomiędzy obrazem a niebem. Trudno mi opisać z jakim skupieniem, jak gorąco i pobożnie modliłem się, o wiele bardziej aniżeli teraz.

[4] Pisze w jednym z dokumentów autobiograficznych: „Spędzał dużo czasu przed wizerunkiem Najświętszej Maryi kierując ku Niej swe modlitwy, mówił do niej z wielką serdecznością i ufnością, jaka tylko jest możliwa na ziemi, ponieważ był całkowicie przekonany, że Maryja, która ciałem i duszą jest w niebie słyszy go jak modli się przed Jej wizerunkiem" (EA, s. 409).

49 Bardzo często, już od wczesnych lat dziecinnych, chodziłem wraz z moją siostrą Różą, która była bardzo pobożna, do Sanktuarium Maryi zwanym *Fussimaña* odległego o milę od naszego domu. Nie umiem opisać, co czułem w tym sanktuarium, a nawet zanim doszedłem do niego. Gdy tylko mogłem dostrzec kaplicę, już czułem się wzruszony, do oczu napływały mi łzy czułości. Zaczynaliśmy wtedy odmawiać różaniec i odmawialiśmy przez cały czas aż do wejścia do kaplicy. Zawsze, gdy mogłem, nawiedzałem słynną figurę z *Fussimaña*, nie tylko kiedy byłem dzieckiem, ale również, gdy byłem studentem, kapłanem i arcybiskupem, zanim udałem się do swojej diecezji[5].

50 Najbardziej lubiłem pracować, modlić się, czytać i myśleć o Jezusie i Najświętszej Matce. Dlatego też wolałem milczenie. Byłem małomówny, lubiłem samotność, aby nie przeszkadzano mi w moich myślach[6]. Zawsze byłem zadowolony, wesoły i żyłem w zgodzie ze wszystkimi. Nigdy nie kłóciłem się ani nie sprzeczałem z nikim ani jako dziecko, ani jako dorosły.

51 Kiedy z wielką radością w sercu byłem zajęty swymi świętymi myślami, nagle przyszła na mnie najstraszniejsza, bluźniercza pokusa przeciwko Maryi. Było to straszne cierpienie, największe, jakie przeżyłem. Wolałbym znaleźć się w piekle, aby uwolnić się od niego. Nie jadłem, nie spałem ani nie mogłem patrzeć na obraz Maryi. Cóż za ból! Spowiadałem się, ale ponieważ byłem jeszcze bardzo młody nie potrafiłem należycie wytłumaczyć sprawy i spowiednik mnie nie zrozumiał i rzecz zbagatelizował, a ja pozostałem z tym samym cierpieniem co przedtem. Cóż za ból! Ta pokusa trwała tak długo, aż Pan łaskawie przyszedł mi z pomocą[7].

---

[5] Matka Boska z Fussumaña, chociaż nie jest patronką ani współpatronką Sallent, jest czczona w całej okolicy. Kaplica znajduje się w odległości 7 km od Sallent. Rzeźba Matki Boskiej pochodzi prawdopodobnie z XV w. Maryja ma dobrotliwy wyraz twarzy, uśmiecha się i dlatego została nazwana „radosną".

[6] W „Streszczeniu" swego życia pisze: „Prawie zawsze stawałem w obecności Bożej, a moim pragnieniem było służyć Bogu i miłować Go nieustannie. Moje życie wewnętrzne było głębsze aniżeli teraz" EA, s. 427.

[7] Ta próba musiała mieć niezwykły charakter zarówno z powodu jej ciężkiego przebiegu jak i sposobu ustąpienia.

52 Później miałem inną pokusę przeciwko mej dobrej matce, która bardzo mnie kochała i ja ją również. Odczułem wielką nienawiść i niechęć do niej. Aby pokonać tę pokusę, starałem się traktować matkę z czułością i pokorą. Pamiętam, że kiedy spowiadałem się i opowiedziałem mojemu kierownikowi duchowemu o doznanej pokusie i o tym, co robiłem, aby ją zwalczyć i przezwyciężyć, zapytał mnie: Kto ci powiedział, że w ten sposób masz postępować? Odpowiedziałem mu: Nikt, proszę Ojca. Wtedy mi powiedział: To Bóg cię uczy, synu, niech cię prowadzi dalej, bądź wierny lasce.

53 W mojej obecności nikt nie odważył się używać wulgarnych słów, ani prowadzić nieprzyzwoitych rozmów. Pewnego razu przypadkiem znalazłem się na zebraniu młodych ludzi, zwykle bowiem stroniłem od takich zebrań, gdyż wiedziałem jakiego języka się tam używa. Jeden ze starszych chłopców powiedział wtedy do mnie: Antoni, odejdź od nas, bo będziemy kląć. Podziękowałem mu za ostrzeżenie i poszedłem sobie nigdy więcej do nich nie wracając.

54 Boże mój! Jak bardzo byłeś dla mnie dobry! Jak źle odpłacałem Twoje dary! Gdybyś, Boże mój, dał te łaski, którymi mnie obdarzyłeś któremukolwiek synowi Adama, odwzajemniłby się o wiele lepiej niż ja. Co za wstyd dla mnie! Cóż Ci odpowiem Panie, w dzień sądu, kiedy mi powiesz: *Redde rationem villicationis tuae*.[8]

55 O, Maryjo, Matko moja! Jak dobra dla mnie byłaś, a ja bardzo okazałem się niewdzięczny! Jestem zmieszany i jest mi wstyd. Matko moja, chcę Cię odtąd kochać z całą żarliwością. Nie tylko sam będę Cię kochać, ale postaram się, aby Cię wszyscy znali, kochali, służyli Ci, wychwalali Cię i odmawiali ku Twojej czci różaniec święty, nabożeństwo Tobie tak miłe. O Matko moja, dopomóż mi w mej słabości, tak bym mógł wypełnić moje postanowienie.

[8] *Zdaj sprawę z twego zarządu* Łk 16,2

ROZDZIAŁ VIII

O przeniesieniu się do Barcelony

56 Chciałem kształcić się dalej w zakresie produkcji tkanin i poprosiłem ojca, aby mnie wysłał do Barcelony[1]. Ojciec zgodził się i zawiózł mnie tam. Tak jak św. Paweł utrzymywałem się z pracy rąk, sam zarabiając na jedzenie, ubranie, książki, naukę, itd. Od razu złożyłem podanie do *Rady Casa Lonja*, aby zostać przyjętym na naukę rysunku. Zostałem przyjęty i sporo skorzystałem[2]. Któż wtedy zgadłby, że nauka rysunku podjęta dla celów produkcji była Bożym zrządzeniem i miała mi służyć do głoszenia słowa Bożego. I rzeczywiście przydała mi się do rysowania obrazków do katechizmu i ilustracji do pism mistycznych.

57 Oprócz rysunków uczyłem się gramatyki hiszpańskiej, a później francuskiej. Podejmowałem naukę i pracę z myślą o postępach w handlu i produkcji.

58 Ze wszystkiego, czego się uczyłem i czym zajmowałem się w życiu – najlepiej znałem się na produkcji tkanin. W domu, w którym pracowałem były sprowadzane katalogi próbek, wydawane co roku w Paryżu i Londynie, aby na bieżąco zapoznawać się z postępem w tej dziedzinie[3]. Bóg dał mi taką umiejętność, że wystarczyło, abym dokładnie się przyjrzał jakiejkolwiek próbce i od razu mogłem narysować projekt warsztatu tkackiego z całym wyposażeniem, na którym można tkać dokładnie ten sam wzór, a nawet go ulepszyć w zależności od upodobania.

---

[1] W Barcelonie, dużym mieście przemysłowym pracował i uczył się cztery lata, od 1825 r. do 1829, w wieku od 18 do 22 lat.

[2] Rada Handlu powołała w 1775 r. Giełdę (Lonja), a by rozwijać wzornictwo tkanin. Klaret otrzymał kilka nagród, a umiejętności później mu się przydały, zwłaszcza wobec trudności, jakie mieli rytownicy przygotowując wydanie katechizmu. Tak pisał do José Caixala: „Pozwól, że powiem szczerze, nie przechwalając się i skromnie. Kiedy byłem człowiekiem świeckim i mieszkałem w Barcelonie, między innymi zajmowałem się rysunkiem i trzy razy zostałem nagrodzony przez Radę Giełdy" (list z 28 maja 1847: EC 1,219).

[3] Dom, w którym pracował był fabryką tkanin bawełnianych zwaną „dels vigatans". Mieścił się przy ulicy Carmen 10. Pracowało w niej przeszło 100 osób przy 76 krosnach. Właścicielem był Ignacio Prat z Vich.

59 Na początku przychodziło mi to z trudem, ale przykładałem się we dnie i w nocy, w dzień pracy jak i świąteczny (w tym co dozwolone, jak uczenie się, pisanie, rysowanie), tak że wiele skorzystałem. Obym tak wtedy przykładał się do praktykowania cnót, jakże innym byłbym człowiekiem! Kiedy po dłuższym zastanowieniu udało mi się trafnie przeanalizować próbkę, odczuwałem wielką radość, satysfakcję i chodziłem po domu nie posiadając się ze szczęścia. Tego wszystkiego nauczyłem się bez nauczyciela, a nawet, ukrywano przede mną sposób analizy i imitacji próbek, zamiast mnie tego nauczyć.

60 Pewnego dnia zapytałem kierownika fabryki o to czy próbkę, którą mieliśmy w rękach należało zrobić w taki a taki sposób. Wziął ołówek i narysował jak należało ustawić warsztat tkacki. Nie powiedziałem mu, co o tym myślę, jedynie zapytałem czy nie ma nic przeciwko temu, abym to przeanalizował. Za parę dni przedstawiłem mu rysunek urządzeń przygotowanych do produkcji, owej tkaniny, wskazując jednocześnie, że układ krosien, które on naszkicował nie wyprodukowałyby tej tkaniny, lecz inną i pokazałem jaką. Kierownik bardzo się zmieszał i zdumiał widząc moje rysunki, słuchając moich wywodów i wyjaśnień[4].

61 Odtąd bardzo mnie cenił. W dni świąteczne zapraszał mnie na spacer ze swoimi dziećmi i rzeczywiście przyjaźń z nim wiele mi dała, gdyż był to człowiek z zasadami, nie tylko wykształcony, ale dobry mąż i ojciec rodziny, dobry chrześcijanin, realista pod względem zasad i przekonań. Bardzo przydały mu się jego pouczenia, ponieważ byłem wychowany w małym miasteczku, jakim było Sallent, gdzie nawet powietrze było „konstytucyjne”[5].

62 Jeżeli chodzi o produkcję tkanin, nie tylko nauczyłem się analizować próbki, jak już powiedziałem, ale osiągnąłem dużą zręczność w ustawianiu warsztatu tkackiego. Dlatego niektórzy pracownicy prosili mnie, abym im ustawiał warsztat, ponieważ im się to nie udawało. Starałem się ich zadowolić i dlatego szanowali mnie i bardzo cenili.

[4] Kierownik nazywał się Jaime Ferrer.

[5] „Miasto Sallent – pisze pierwszy biograf Świętego – było znane ze względu na panujący w nim gorący i powszechny liberalizm”. Aguilar, F.: *Vida*, s. 19.

63 Rozeszła się po Barcelonie wieść o zręczności w tkaniu, jaką dał mi Pan. Z tego względu pewni panowie zwrócili się do mojego ojca z propozycją, abym wszedł z nimi do spółki i otworzylibyśmy własną fabrykę. Ten pomysł bardzo spodobał się ojcu, gdyż sprzyjałoby to rozwojowi fabryki, którą już posiadał. Rozmawiał ze mną i przedstawił mi korzyści oraz czekającą na mnie fortunę.

64 Jakże niezbadane są wyroki Boże!... Kiedy tak bardzo podobało mi się tkanie i robiłem w tej dziedzinie postępy, o których mówiłem, nie mogłem się zdecydować. Wewnętrznie odczuwałem wstręt do angażowania się na stałe i umożliwienia ojcu robienia interesów. Powiedziałem mu, że jeszcze nie czas, że jestem zbyt młody i pracownicy nie będą mnie słuchać. Odpowiedział mi, abym się tym nie martwił, gdyż kto inny mógłby kierować pracownikami, a ja zajmowałbym się kierowaniem produkcji. Dalej wymawiałem się, mówiąc, że zastanowię się, gdyż na razie nie czuję się do tego skłonny. Było to opatrznościowe, gdyż nigdy dotąd nie sprzeciwiałem się postanowieniom ojca. Wtedy po raz pierwszy nie spełniłem jego woli, a to dlatego, że wola Boża była inna. Bóg chciał, abym był duchownym, a nie fabrykantem, chociaż wtedy jeszcze o tym nie wiedziałem ani nie myślałem[6].

65 W tym okresie spełniły się w moim życiu słowa Ewangelii o tym jak ciernie zagłuszyły dobre ziarno[7]. Byłem tak zajęty ciągłym myśleniem o maszynach, warsztatach tkackich i ich ustawianiu, że nie mogłem myśleć o niczym innym. O, Boże mój, jak wielką okazałeś mi cierpliwość! O, Maryjo, nawet o Tobie czasami zapominałem! Litości, Matko moja!

[6] W Barcelonie młody Klaret rozwijał swoje naturalne zdolności związane z tkactwem. Były one nieprzeciętne – posiadał wielkie zamiłowanie, wytrwałość, pomysłowość i zręczność. Cechy te przyniosły mu wielki sukces. Rysowała się przed nim perspektywa świetnej przyszłości. Jednak Bóg nie chciał, by został fabrykantem. Wyrwał go z warsztatu tkackiego, lecz nie zniszczył jego cech tkacza i robotnika. W jego dalszym życiu praca nadal była jakby psychologicznym podłożem. Jego działalność apostolska jest bardziej pracą aniżeli podbojem. Pierwsze lata pracy w ojcowskim domu nadały jego pracy cechę synowską. Cecha ta nabrała charakteru nadprzyrodzonego i stała się silniejsza, kiedy starał się o sprawy Ojca niebieskiego.

[7] Por. Mt 13,7.

ROZDZIAŁ IX

O powodach odejścia z fabryki

66 W ciągu trzech pierwszych lat spędzonych w Barcelonie znacznie oziębła gorliwość, jaką odznaczałem się w domu rodzinnym[1]. Prawdą jest, że przyjmowałem sakramenty kilka razy do roku, że we wszystkie dni świąteczne i nakazane słuchałem Mszy św. i codziennie odmawiałem różaniec i spełniałem jeszcze inne praktyki. Było ich jednak mniej i nie były one tak żarliwe jak dawniej. Moim jedynym celem i jedyną troską było tkactwo. Choćbym wiele o tym mówił, stanu tego nie da się wyrazić słowami; był to bowiem obłęd na punkcie tkania. Któż mógłby przewidzieć, że to wielkie zamiłowanie było środkiem, którym Bóg się posłuży, aby wyrwać mnie z miłości do tkactwa!

67 Pod koniec trzeciego roku pobytu w Barcelonie, gdy z takim zamiłowaniem pracowałem, miałem kłopoty z pozbyciem się myśli, które przychodziły mi do głowy podczas Mszy św. Bardzo lubiłem myśleć o tkaniu, ale podczas Mszy św. nie chciałem i starałem się oddalić takie myśli. Obiecywałem sobie później o tym pomyśleć, gdyż chciałem skupić się na modlitwie. Moje wysiłki były bezskuteczne. Mój umysł był jak rozpędzone koło, którego nie można nagle zatrzymać. Na domiar złego podczas mszy przychodziły mi do głowy nowe pomysły, wynalazki, itp. Tak więc będąc na mszy miałem w głowie więcej maszyn, aniżeli było świętych przy ołtarzu[2].

68 Kiedyś podczas mszy, w zamęcie myśli przypomniałem sobie czytane od dziecka słowa Ewangelii: *Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek,*

---

[1] Skromność każe mu wyrażać się negatywnie o stanie swej duszy. Nie chodzi tu jednak o oziębłość, jak świadczy o tym wierne wypełnianie obowiązków chrześcijańskich. W Sallent jego dusza zwrócona była ku jednemu celowi — powołaniu apostolskiemu. W Barcelonie jego naturalne powołanie tkacza dzieli jego duszę, a gdy by się rozwinęło zagłuszyłoby powołanie apostolskie. Po okresie niepokoju Bóg wskazał mu właściwą drogę.

[2] Ma na myśli ołtarze barokowe lub w stylu plateresko, bardzo wówczas rozpowszechnione, palone w 1835 r. lub przebudowywane później, kiedy romantyzm docenił styl gotycki. Bardzo ciekawe były ołtarze z kościołów Santa Maria del Pino i Trójcy św. por. Cornest y Mas, C.: *Barcelona vella*, Barcelona 1906.

choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł?[3]. To zdanie wywarło na mnie głębokie wrażenie... było dla mnie strzałą, która zraniła mi serce. Myślałem i zastanawiałem się, co mam robić, ale nie wiedziałem.

69 Byłem jak Szaweł w drodze do Damaszku i brakowało mi tylko Ananiasza, który powiedziałby, co mam czynić. Poszedłem do Domu św. Filipa Nereusza. Przeszedłem się po klasztorze i zobaczyłem otwarty pokój. Zapytałem o pozwolenie i wszedłem. Spotkałem tam brata imieniem Pablo[4], bardzo skromnego i gorliwego. W prostych słowach przedstawiłem mu swoje postanowienie. Dobry brat wysłuchał mnie z wielką cierpliwością i życzliwością. Powiedział mi skromnie: Panie mój, jestem biednym bratem, nie mnie doradzać panu. Zaprowadzę pana do bardzo mądrego i cnotliwego ojca i on powie panu co robić. Zaprowadził mnie więc do ojca Amigó. Ten wysłuchał mnie, ucieszył się z mojego postanowienia i poradził mi, abym uczył się łaciny. Posłuchałem go[5].

70 Obudziła się we mnie żarliwa pobożność, otworzyłem oczy i poznałem niebezpieczeństwa grożące mojej duszy i ciału. Krótko opiszę niektóre[6].

71 Tego ostatniego lata Najświętsza Maryja uchroniła mnie przed utonięciem w morzu. Ponieważ dużo pracowałem, źle to znosiłem latem. Całkowicie traciłem apetyt. Przynosiło mi pewną ulgę pójście nad morze, umycie sobie nóg i wypicie paru łyków słonej wody. Pewnego dnia przyszedłem w tym celu na plażę zwaną *Mar Vieja* za Barcelonetą. Kiedy znajdowałem się nad brzegiem morza, wody nagle wzburzyły się i ogromna fala porwała mnie, a po niej druga. Nagle znalazłem się w morzu, daleko od brzegu i dziwiłem się, że unoszę się na wodzie, mimo że nie umiałem pływać. Wezwałem Najświętszą Maryję na pomoc i

[3] Mt 16,26

[4] Brat Pablo Mach

[5] O. Francisco de Paula Amigó (1793-1865) przełożony Domu Modlitwy w Barcelonie, późniejszy jego odnowiciel.

[6] Te niebezpieczeństwa przeanalizowane w świetle żywej wiary stały się doświadczeniem względności wartości ludzkich – miłości, pieniędzy, wolności, życia oraz doświadczeniem zagrożenia świata opanowanego przez zło.

znalazłem się na brzegu morza. Do moich ust nie dostała się ani kropla wody. Kiedy znajdowałem się w wodzie byłem całkowicie spokojny, ale później, kiedy znalazłem się na brzegu, przerażała mnie myśl o niebezpieczeństwie, jakiego uniknąłem dzięki Najświętszej Maryi[7].

72 Od jeszcze gorszego niebezpieczeństwa uchroniła mnie Maryja, tak jak chroniła czystość św. Józefa. Przebywając w Barcelonie odwiedzałem od czasu do czasu swojego krajana. Z nikim w domu, w którym mieszkał nie rozmawiałem, tylko z nim. Kiedy przychodziłem, szedłem do jego pokoju i rozmawialiśmy. Pozostali domownicy widzieli mnie tylko kiedy wchodziłem i wychodziłem. Byłem wtedy młody, sam zarabiałem na swoje ubranie i lubiłem ubierać się nie luksusowo, ale dość elegancko, być może za bardzo. Któż wie czy Pan nie każe mi z tego zdać sprawę w dniu sądu? Pewnego razu wszedłem do tego domu i zapytałem o mojego krajana. Pani domu, która była młodą kobietą, powiedziała mi, abym na niego zaczekał, bo zaraz miał przyjść. Chwilę poczekałem i przez ten czas poznałem namiętność owej kobiety, jaką żywiła do mnie. Wyrażała ją słowami i czynami, a ja wzywałem imienia Maryi i wyrywając się ze wszystkich sił uciekłem z jej ramion. Wybiegłem z domu i nigdy więcej nie chciałem tam wrócić. Nikomu nie mówiłem o tym, co mnie tam spotkało, aby nie zaszkodzić reputacji owej kobiety[8].

73 W ten sposób doświadczał mnie Bóg, aby mnie obudzić i sprawić, bym porzucił zagrożenie światowe. Jednak potrzebne było jeszcze jedno, dotkliwsze, doświadczenie. A było to tak: pewien młody człowiek, w moim wieku, zaproponował mi wejście z nim w spółkę. Zgodziłem się. Kupowaliśmy losy[9]. Mieliśmy szczęście. Ponieważ byłem tak zajęty swoimi sprawami, moja rola ograniczała się do przechowywania papierów. On kupował losy, a ja je przechowywałem. W dniu losowania oddawałem mu je, a on mówił ile wygraliśmy. Ponieważ kupowaliśmy dużo losów, w każdym losowaniu coś wygrywaliśmy, a czasem nawet

[7] Ten epizod przypomina nam podobne przeżycie św. Jana od Krzyża w jego dzieciństwie.

[8] Jego siostra Maria dodaje, że uciekał tak pospiesznie, że zostawił kapelusz i mimo że zauważył to, nie wrócił po niego, ani nie zatrzymał się w biegu. Kobieta widząc swoje niepowodzenie wyszła na balkon wykrzykując oszczerstwo: „Ten człowiek mnie znieważył" (PIV, ses. 37).

[9] W Barcelonie były organizowane cotygodniowe loterie na rzecz Szpitala Ogólnego św. Krzyża, Domu Miłosierdzia oraz w celu wybrukowania miasta. Jednak prawdopodobnie Antoni mówi o loterii ogólnokrajowej.

pokaźne sumy. Zostawialiśmy część pieniędzy na zakup następnych losów, a resztę oddawaliśmy kupcom na sześć procent za pokwitowaniem. Ja przechowywałem pokwitowania – jedyne co robiłem, a wszystkie inne starania podejmował kolega.

74 Już miałem dużo pokwitowań na sporą łączną sumę, kiedy przyszedł do mnie kolega i powiedział, że na jeden z naszych losów wygraliśmy 24 tys. duros, a kiedy szedł odebrać wygraną, zgubił los. Powiedział prawdę, że go stracił, bo zagrał na niego i przegrał. Nie tylko ten los przegrał, ale pod moją nieobecność wszedł do mojego pokoju, otworzył kasetę i zabrał wszystkie pokwitowania naszej spółki. Oprócz tego zabrał moje własne pieniądze, książki i ubrania. Przedmioty te oddał do lombardu za pożyczenie pewnej sumy i wszystko razem przegrał. W końcu chciał się odegrać, a ponieważ nie miał już pieniędzy, zrozpaczony poszedł do znajomego domu i ukradł biżuterię pani tego domu. Sprzedał biżuterię i ją przegrał.

75 Właścicielka zauważyła brak biżuterii i domyśliła się, że to on ją ukradł. Zgłosiła kradzież władzom i złapano złodzieja, który przyznał się do winy. Został osądzony i skazany na dwa lata więzienia. Nie sposób opisać jak wielkim ciosem było dla mnie to nieprzyjemne wydarzenie. Nie chodziło mi o stratę znacznej sumy pieniędzy, lecz o honor. Myślałem — co ludzie powiedzą? Pomyślą, że byłem wspólnikiem w jego hazardzie i kradzieżach. Mój kolega w więzieniu! Za kratami! Tak bardzo byłem tym zmieszany i zawstydzony, że bałem się wyjść na ulicę... Wydawało mi się, że wszyscy patrzą na mnie i o mnie mówią.

76 O, Boże mój! Jak dobrym i godnym podziwu byłeś dla mnie! Jakże przedziwnymi środkami posłużyłeś się, aby wyrwać mnie ze świata! Jakiej specjalnej gorczycy używałeś, aby mi obrzydzić Babilonię. A Tobie, Matko jak mam dziękować za uratowanie mnie od śmierci w morzu! Gdybym wtedy utonął zgodnie z prawami natury, gdzie znajdowałbym się teraz! Wiesz sama Matko moja. Tak, znajdowałbym się w piekle, w głębokich czeluściach, za moją niewdzięczność. Razem z Dawidem

powinienem wołać: *Misericordia tua magna est super me, et eruisti animam meam ex inferno iferiori*[10].

[10] *Bo wielkie było dla mnie Twoje miłosierdzie i życie moje wyrwałeś z głębin Szeolu*. Ps 86,13

ROZDZIAŁ X

O postanowieniu wstąpienia do kartuzów

77 Byłem rozczarowany, zmęczony i znudzony światem, więc pomyślałem by go porzucić, uciec w samotność, zostać kartuzem i w tym celu uczyłem się. Uważałem, że moim obowiązkiem było powiadomienie o tym ojca. Rzeczywiście powiedziałem mu przy pierwszej okazji o moim postanowieniu (ojciec często przyjeżdżał do Barcelony w interesach). Kiedy powiedziałem, że chcę porzucić tkactwo, bardzo go to dotknęło. Przedstawił mi pochlebne nadzieje, jakie wiązał ze mną i ze swoją fabryką, wielki interes, który wspólnie mogliśmy zrobić. Jeszcze bardziej wzrósł jego żal, gdy powiedziałem mu, że chcę zostać kartuzem[1].

78 Ponieważ był dobrym chrześcijaninem, powiedział mi: Nie będę ci przeszkadzał w wypełnianiu twojego powołania. Niech Bóg mnie broni. Przemyśl to dobrze, poleć Bogu sprawę, zapytaj o radę spowiednika, a jeżeli ci powie, że taka jest wola Boża, uszanuję ją pomimo żalu serca. Jednak wolałbym, gdyby było to możliwe, żebyś zamiast wstępować do zakonu, został kapłanem diecezjalnym. Niech będzie spełniona wola Boża!

79 Zająłem się nauką gramatyki łacińskiej bardzo pilnie się przykładając. Pierwszym moim nauczycielem był ks. Tomas, bardzo dobry łacinnik. Po dwóch i pół miesiącach nauczania dostał ataku apopleksji, stracił mowę i zmarł po kilku godzinach. Następne rozczarowanie. Później uczył mnie Francisco Mas y Artigas[2] aż do czasu, kiedy opuściłem Barcelonę i przeniosłem się do Vich, aby studiować filozofię. A było to tak:

---

[1] Podobnie jak wtedy, kiedy chciał zostać fabrykantem, znalazł sobie odpowiednie środowisko — przemysłowe miasto, jakim była Barcelona, także i teraz, kiedy chce uciec od świata, szuka sobie odpowiedniego środowiska kartuzów. Już wcześniej mówił o swoim upodobaniu do samotności (p. 50). Podczas pełnej działalności apostolskiej uchroni samotność w swoim sercu i pozostanie w pewnym odosobnieniu zewnętrznym, nie nawiązując kontaktu z ludźmi, poza wykonywaniem posługi apostolskiej.

[2] Wszyscy znali go jako Francisco el Ciego (Ślepy), ponieważ był niewidomy, choć duszę miał pełną światła. Na jego lekcje uczęszczało wielu uczniów z najlepszych rodzin. Oprócz tego, że był

80 Mój starszy brat Jan był już ożeniony z Marią Casajuana, córką Maurycego Casajuana, który był zaangażowany przez biskupa Vich do pobierania dochodu z majątków biskupich w Sallent. Biskup bardzo cenił szwagra, często widywał się z nim a szwagier podczas jednej z wizyt powiedział mu o mojej nic nie znaczącej osobie. Nie wiem co mu o mnie powiedział, że ks. biskup zapragnął mnie zobaczyć.

81 Powiedziano mi, abym przeniósł się do Vich. Nie chciałem tam jechać, ponieważ obawiałem się, że przeszkodzą mi we wstąpieniu do kartuzów, czego tak bardzo pragnąłem. Powiedziałem o tym mojemu nauczycielowi a on rzekł: Zaprowadzę cię do księdza od św. Filipa Nereusza, ojca Canti, człowieka bardzo uczonego, mądrego i doświadczonego i on powie co należy czynić. Przyszliśmy do niego, a on po wysłuchaniu wszystkich moich racji, aby nie jechać do Vich, powiedział: Niech pan pojedzie, a jeżeli biskup stwierdzi, że wolą Bożą jest, aby został pan kartuzem, daleki będzie od sprzeciwiania się temu, a nawet panu pomoże.

82 Zamilkłem i posłuchałem go. Wyjechałem z Barcelony po około czteroletnim pobycie, podczas którego moja gorliwość ostygła i zbytnio napełniała mnie próżność, pochwały i zachwyty, zwłaszcza podczas trzech pierwszych lat. O, jak bardzo mi przykro, opłakuję to gorzko! Ale Bóg postarał się mnie uniżyć i zawstydzić. Niech będzie uwielbiony za tyle łask i miłosierdzie, których mi udzielił!

---

nauczycielem, był wychowawcą i doradcą duchowym (por. p. 81). O Antonim twierdził, że „na lekcjach odznaczał się bystrym umysłem i zdumiewającą pracowitością" (Aguilar F.: *Vida*, s. 24, przyp. 1). Francisco znał Antoniego, gdy ten był już arcybiskupem i dedykował mu słownik hiszpańsko-łaciński (Barcelona 1854). Ze swej strony Klaret prosił go o radę zarówno dotyczącą redakcji swych książek jak i prowadzenia wydawnictwa *Libreria Religiosa* (por. *List do Pedro Naudó*, 25 maja 1874: EC I, 217; *List do José Caixala*, 11 czerwca 1849; EC I, 296).

ROZDZIAŁ XI

O przeniesieniu się z Barcelony do Vich

83 W pierwszych dniach września 1829 r. opuściłem Barcelonę. Moi rodzice chcieli, abym przyjechał do Sallent. Przyjechałem, aby ich zadowolić i pozostałem z nimi aż do dnia św. Michała, tj. 29 września. Tego dnia wyjechaliśmy po wysłuchaniu Mszy św. Była to bardzo smutna podróż z powodu deszczu, który towarzyszył nam przez prawie cały czas. Wieczorem, całkowicie przemoknięci dotarliśmy do Vich[1].

84 Następnego dnia poszliśmy do biskupa, był nim Pablo de Jesus Concuera[2]. Przyjął, nas serdecznie. Abym miał więcej czasu na naukę i moje prywatne praktyki religijne zatrudniono mnie u boku zarządcy pałacu biskupiego – ks. Fortiana Bresa, bardzo dobrego kapłana, który szczerze mnie pokochał[3]. Byłem z nim podczas całego pobytu w Vich, a później, kiedy przyjeżdżałem do tego miasta, zatrzymywałem się u niego. On właśnie był moim świadkiem, kiedy w katedrze w Vich wyświęcono mnie na arcybiskupa Kuby.

---

[1] Ze Sallent do Vich było dziesięć godzin drogi (por. D.F.C. *Itinerario de Cataluña*, Barcelona 1823, s. 52). Vich, miasto, które tak określa Unamuno: „stare, wiejskie i biskupie miasto o duszy karlistowskiej", otoczone murami liczyło 1217 domów i około 10 tyś. mieszkańców. Stanie się duchową ojczyzną Antoniego. Miasto kapłańskie, w którym był liczny kler i wiele zakonów — przeżywało wtedy swój złoty wiek duchowy i naukowy. Wyróżniali się w tym okresie święci męczennicy i założyciele, jak błogosławiony Franciszek Coli i o. Pedro Bach oraz biskupi tacy jak: Jaime Soler, Luciano Casadevall, Mariano Puigllat i Juan José Castaner, ponadto uczeni jak Jaime Balmes.

[2] Pablo de Jesús Corcuera y Caserta (Kadyks 1776 - Vich 1835) studiował w Osunie, był kanonikiem i rektorem seminarium w Sigüenza. Mianowany na biskupa Vich 21 grudnia 1824, a konsekrowany był w Madrycie 17 kwietnia 1825 r. Jego ingres w Vich miał miejsce 15 sierpnia tego samego roku. Człowiek o głębokim życiu wewnętrznym. Uważał seminarzystów za członków swojej rodziny. Zapraszał ich kolejno do swego pałacu i bardzo często prowadził dla nich nabożeństwa i rekolekcje. Zmarł 3 lipca 1835 r. Antoni miał zawsze dla niego głęboki szacunek i podziw. Był dla O. Klareta wzorem w działalności biskupiej, przede wszystkim, jeśli chodzi o kształcenie seminarzystów.

[3] Fortian Bres (1781-1855) był zarządcą pałacu biskupów Francisco de Veyan y Molas (1784-1815) i Raimunda Strauch y Vidal (1760-1823). Przyjął Klareta jako służącego i pomimo różnicy wieku był jego serdecznym przyjacielem. Będąc wdzięcznym swojemu dobrodziejowi Święty towarzyszył mu w podróży o cudownym charakterze z Olost do Vich w dniu 15 stycznia 1844 r., kiedy Fortian złamał nogę w śnieżny dzień. por. Fernandez C.: *El Beato*, t. I, s. 174-176.

85 W pierwszych dniach mojego pobytu w Vich poprosiłem o wskazanie mi kapłana, u którego mógłbym odbyć spowiedź z całego życia. Wskazano mi księdza z Domu Modlitwy św. Filipa Nereusza, o nazwisku Pedro Bach[4]. U niego odbyłem spowiedź generalną z całego życia, który bardzo dobrze mną kierował. Warto zauważyć, że Bóg posłużył się duchownymi z Domu Modlitwy św. Filipa Nereusza, aby doradzić mi i kierować mną w trzech najbardziej krytycznych momentach mego rozwoju duchowego: bratem Pablo i ojcami Antonio Amigó, Canti oraz Pedro Bach.

86 Odkąd przybyłem do Vich spowiadałem się i przyjmowałem Komunię św. co tydzień. Po pewnym czasie spowiednik kazał mi spowiadać się dwa razy w tygodniu, a przyjmować Najśw. Sakrament cztery razy[5]. Codziennie służyłem do mszy, którą odprawiał zarządca ks. Fortian Bres. Codziennie miałem pół godziny modlitwy myślnej, nawiedzałem Najśw. Sakrament podczas czterdzieste godzinnego nabożeństwa i również nawiedzałem obraz Matki Bożej Różańcowej w kościele O.O. Dominikanów w tym samym mieście, nawet gdy padał największy deszcz. Kiedy ulice były pełne śniegu, nigdy nie opuściłem nawiedzenia Najświętszego Sakramentu i Maryi[6].

87 Codziennie przy stole czytaliśmy żywoty świętych. Za zgodą kierownika duchowego biczowałem się trzy razy w tygodniu: w

---

[4] O. Pedro Bach y Targarona Plandolit de Marcillo (1796-1866). Odrestaurował Dom Modlitwy w Vich. W 1850 założył Zgromadzenie Zakonnic św. Filipa Nereusza od Niepokalanego Poczęcia, zwane „dels Saits". W tym samym mieście założył oprócz tego schronisko dla chorych kapłanów oraz seminarium dla biednych chłopców. Kiedy Antoni wybrał go na swego kierownika duchowego, o. Bach miał wtedy 33 lata i cieszył się ogromnym autorytetem (por. Padres del Oratorio: *Record biográfich* del M.R.P. Pere Bach, Vich 1915, str. 160).

[5] Konstytucje seminarium nakazywały spowiedź co 15 dni. Częstsze przystępowanie Antoniego do tego sakramentu bardzo dobrze świadczy o jego kierowniku duchownym, który nie dał się zarazić powszechnym wówczas jansenizmem.

[6] Według niektórych świadków modlitwa myślna młodego seminarzysty trwała godzinę. Jednym z jego ulubionych tematów rozmyślań była Męka Pańska, a w szczególności rozważanie jak Pan „po ubiczowaniu upadł na ziemię skąpany we własnej krwi. Podczas medytacji żywił gorące uczucia". (Arxiu Pairal, *Vich*, p. 627). Biskup Corcuera miał zwyczaj darować najlepszym seminarzystom egzemplarz dzieła *Ar te de encomendarse a Dios*. Antoni Francisco Bellatiego (Madryt 1781), aby ułatwić im medytacje. Będąc w Vich Klaret podejmuje na nowo nawiedzenie Najświętszego Sakramentu i Matki Bożej Różańcowej. Wierność tej praktyce czasem wymagała od niego poświęceń, gdyż klimat Vich jest surowy „dziewięć miesięcy zimy i trzy piekła". Często występują przymrozki, mgły i śnieg.

poniedziałki, środy i piątki, a we wtorki, czwartki i soboty zakładałem włosiennicę[7]. Dzięki tym praktykom pobożnym odzyskałem żarliwość nie opuszczając się w nauce, do której przykładałem się jak mogłem, kierując się najczystszą intencją[8].

88 Podczas pierwszego roku studiów filozofii bardzo przykładałem się do nauki i praktyk pobożnych, a mimo to nigdy nie zapomniałem o moim zamiarze wstąpienia do kartuzów. Miałem zawsze przed oczami wielki obraz św. Bruna, który postawiłem na stole, przy którym się uczyłem. Często podczas spowiedzi mówiłem mojemu kierownikowi duchowemu o moim pragnieniu wstąpienia do kartuzów, dlatego też uwierzył on, że Bóg mnie tam powołał. Z tego powodu napisał do ojca przeora i ustalili, że przyjadę po ukończeniu roku studiów. Dostałem też dwa listy polecające od kierownika, jeden dla ojca przeora, a drugi dla innego zakonnika, którego znał.

89 Bardzo zadowolony wyruszyłem do Barcelony, skąd miałem jechać do Badalony i Monte Alegre[9]. Gdy dojeżdżałem do Barcelony, zerwała się burza tak gwałtowna, że aż przerażająca. Ponieważ dużo uczyłem się przez tamten rok, miałem trochę osłabione płuca. Aby schronić się przed deszczem, zaczęliśmy biec. Byłem bardzo zmęczony biegiem, a sucha i gorąca ziemia parowała i w związku z tym dostałem wielkiej

---

[7] Dzięki pewnej niedyskrecji służącej Fortiana wiemy, że w nocy biczował się na strychu i wkładał koronę cierniową. Biczując się powtarzał: „Panie, Ty na krzyżu, a ja w łóżku wygodnie!" Oprócz tego pościł w soboty i w wigilię świąt Maryi (por. PIV, ses. 37).

[8] O tym jak łączył naukę z ćwiczeniem cnoty, posiadamy wspaniały dokument, w którym mówi o sobie samym w trzeciej osobie: „Ten kleryk pamięta o słowach Apostoła: *W Bogu żyjemy, poruszamy się, jesteśmy*... – tak też czuł się zanurzony w Bogu jak ryba w wodzie albo ptak w powietrzu. Zawsze stoi przed obecnością Boga, którego boi się jako Pana, który na niego patrzy. Kocha Boga jako Ojca, który pragnie dla niego wszelkiego dobra. Stale wzywa Boga, czci Go i służy Mu nieustannie, poświęcając wszystko na Jego większą chwałę i cześć". EA, s. 415-416. Aby ożywić pamięć o Bożej obecności, wkładał sobie kamyczki do butów. PIV, ses. 37.

[9] Podróż ta odbyła się prawdopodobnie z końcem lipca 1830 r. Klasztor kartuzów w Monte Alegre został założony niedaleko Matarów w 1270 r. i przeniesiony do Conreria w 1415 r. Został podpalony podczas palenia klasztorów w 1835 r. i zamieszkały ponownie w 1901 r. Być może Klaret poznał klasztor w Conreria dzięki proboszczowi z kościoła Santa Maria de Badalona – ks. Valentina Muntadasa pochodzącemu z Balsareny, por. Cuyas Tolosa, J.M.: *La missió del P. Claret a Badalona*, Badalona 1952, s. 5.

Przeorem był o. Ildefonso Falgas, który został kartuzem w 1804 r. a przeorem był latach 1825-1832, a w 1832 – definitorem. Wikariuszem generalnym zgromadzenia hiszpańskiego był od roku 1833 do 1835, roku rozproszenia się wspólnoty po spaleniu klasztoru.

duszności. Pomyślałem sobie: być może Bóg nie chce, abym został kartuzem? Ta myśl bardzo mnie zaniepokoiła. W każdym razie nie mogłem zdecydować się, aby tam pojechać i wróciłem do Vich. Powiedziałem o tym mojemu kierownikowi duchowemu, lecz on milczał nie mówiąc mi czy dobrze postąpiłem czy źle i tak już zostało[10].

90 O moim pragnieniu zostania kartuzem rozmawiałem tylko ze swoim kierownikiem duchowym, a inni nic o tym nie wiedzieli. W owym czasie było wakujące beneficjum należące do wspólnoty w Sallent. Starał się o nie pewien kapłan, który nie pochodził z Sallent, ale tam mieszkał. Objęcie przez niego tego dobra byłoby niepożądane[11]. W związku z jego staraniem się o miejsce, wikariusz generalny rozmawiał z biskupem i wykazał mu, że byłoby niekorzystne, gdyby tamten kapłan otrzymał beneficjum. Aby nie dopuścić do jego wejścia do wspólnoty, kazano mi starać się o beneficjum, ponieważ pochodziłem z Sallent i miałem większe szanse. Otrzymałem to stanowisko, a dnia 2 lutego 1831 r.[12] przyjąłem tonsurę. Tego samego dnia wikariusz generalny dał mi akt nadania beneficjum, które objąłem następnego dnia. Odtąd nosiłem sutannę i odmawiałem brewiarz.

91 Podczas świąt Bożego Narodzenia, Wielkiego Tygodnia i wakacji przebywałem w Sallent z powodu beneficjum. Resztę roku spędzałem w Vich studiując. Już mówiłem o moich osobistych praktykach religijnych. Oprócz tego co miesiąc był dzień wspólnoty – nazywany Akademią św. Tomasza, kiedy przychodzili wszyscy studenci[13]. Oprócz tego ks. biskup założył w kościele seminaryjnym *Kongregację Niepokalanego*

[10] Duszność unaoczniła mu jak bardzo rozwinęła się choroba płuc, która uniemożliwiła wstąpienie do kartuzów. Pewien seminarzysta, jego krajan, Antonio Camps, twierdził, że Klaret miał kilka krwotoków. Do roku 1837 posiadamy tego ślady. Lekarze przedstawiali różne hipotezy na temat gruźlicy Świętego, por. *El P. Claret, enfermo: El Correo Catalan*, 7 maja 1950 r. Prawdopodobnie przed wyjazdem do Rzymu w 1839 r. został zbadany w szpitalu św. Andrzeja w Manresie.

[11] Wakującym beneficjum był tzw. „monjo" jedno z najstarszych we wspólnocie Sallent.

[12] O. Jaime Clotet poprawił datę w rękopisie *Autobiografii* i napisał na marginesie: „było to w 1832 r. List sekretarza biskupa Vich — 18 listopada 1879 r. J. Clotet" (Mss. Claret, I, 54). Również według danych archiwum parafialnego, pobyt Antoniego w Sallent zaczyna się w lipcu 1832 r.

[13] Nazywała się *Akademia Cingulum św. Tomasza*. Została założona w kościele Św. Dominika przez pobożnego proboszcza z Brull zwanego Pedro Rovira. W każdą trzecią niedzielę odprawiana była Msza św. podczas której udzielano Komunii św. i wygłaszana była pogadanka przez profesora seminarium. Święto patrona było bardzo uroczyście obchodzone.

Poczęcia i św. Ludwika Gonzagi. Należeli do niej wszyscy seminarzyści i eksterniści, którzy nosili tonsurę, a jeżeli ktoś bez tonsury chciał wstąpić, musiał o to prosić biskupa. Członkowie kongregacji przystępowali do Komunii Św. we wszystkie trzecie niedziele każdego miesiąca. Sam biskup przychodził odprawiać Mszę św. w kościele seminaryjnym, udzielał nam Komunii św., a po południu wygłaszał pogadankę[14].

92 Co roku, w tym samym kościele seminaryjnym, w Wielkim Poście odprawialiśmy ośmiodniowe rekolekcje, tzn. od jednej niedzieli do następnej. Ks. biskup przez cały czas brał udział w rekolekcjach zarówno rano jak i w zajęciach popołudniowych. Pamiętam, że pewnego dnia powiedział w pogadance: *Być może ktoś z was zapyta po co biskup poświęca tyle czasu studentom a ja odpowiem: wiem co robię. Tak, jeżeli uda mi się sprawić, że studenci będą dobrzy, później będą dobrymi kapłanami, proboszczami – jak wielką będzie to dla mnie ulgą! Jest bardzo ważne, aby seminarzyści rozwijali w sobie pobożność, dopóki się uczą, bo w przeciwnym wypadku, staną się zarozumiałymi, co jest najgorsze i w co mogą popaść, ponieważ pycha jest źródłem każdego grzechu. Lepiej, żeby wiedzieli trochę mniej, a byli pobożni, aniżeli dużo wiedzieli, lecz nie mieli pobożności lub małą, bo wtedy byliby nadęci próżnością.*

93 Po ukończeniu pierwszego roku filozofii nie myślałem już o zostaniu kartuzem. Zdałem sobie sprawę z tego, że tamto powołanie nie było ostateczne, bo Pan prowadził mnie dalej, aby oderwać mnie od spraw świata. Tak więc oderwany od tych wszystkich spraw miałem zamiar zostać duchownym tak jak Pan dał mi to później poznać.

94 Podczas studiów wstąpiłem do Kongregacji *Laus perennis* Najświętszego Serca Pana Jezusa. Mam wyznaczoną godzinę w dniu św. Antoniego w czerwcu od czwartej do piątej po południu. Wstąpiłem do tej kongregacji dzięki ojcu rektorowi z Manresy – Ildefonso Valiente[15], który przyszedł do mnie. W tym samym mieście jestem zapisany do Wiecznego Różańca, którego godzinę mam wyznaczoną w dniu św.

[14] To zgromadzenie zostało założone przez biskupa Corcuerę 22 lutego 1826 r.

[15] O. Ildefonso Valiente (1802-1870) wstąpił do Towarzystwa Jezusowego w 1817 r. Zgromadzenie *Laus perennis* było sekcją kongregacji założonej w kościele św. Ignacego, który należał do słynnej szkoły Towarzystwa Jezusowego.

Piotra 29 czerwca od pierwszej do drugiej po południu[16]. W Vich byłem zapisany do *Konfraterni Różańca* i *Konfraterni Góry Karmel*. Również zapisałem się i złożyłem profesję w *Kongregacji Matki Boskiej Bolesnej*[17].

95 Kiedy studiowałem na drugim roku filozofii w Vich, miało miejsce w moim życiu następujące wydarzenie: zimą przeziębiłem się i kazano mi położyć się do łóżka, a ja posłuchałem. Jednego z tych dni, kiedy leżałem w łóżku, o godzinie wpół do jedenastej rano doświadczyłem strasznej pokusy. Zwracałem się do Maryi, wzywałem Anioła Stróża, prosiłem moich patronów oraz świętych, do których mam szczególne nabożeństwo. Starałem się skupić uwagę na rzeczach obojętnych, aby odciągnąć myśli i w ten sposób uwolnić się i zapomnieć o pokusie. Znaczyłem krzyżykiem czoło, aby Bóg uwolnił mnie od złych myśli, ale wszystko okazało się daremne.

96 W końcu odwróciłem się na drugą stronę łóżka mając nadzieję, że uwolnię się od pokusy, gdy nagle staje przed mną Matka Najświętsza, przepiękna, cudowna. Jej szata była karminowa, płaszcz niebieski, a na ramionach ogromna girlanda z przepięknych róż. W Barcelonie widziałem sztuczne i naturalne róże bardzo piękne, ale nie takie jak te. Jakie to wszystko było piękne! Kiedy tak leżałem, widziałem samego siebie jako piękne dziecko ubrane na biało, klęczące ze złożonymi dłońmi. Nie traciłem z oczu Maryi, w którą się wpatrywałem. Pamiętam, że przyszła mi do głowy taka myśl: Jest kobietą, a nie budzi żadnych złych myśli, a nawet pomogła mi pozbyć się ich. Najświętsza Maryja odezwała się do

[16] Stowarzyszenie Wiecznego Różańca miało swój ośrodek w kaplicy Matki Boskiej Różańcowej O.O Dominikanów w klasztorze św. Piotra Męczennika w Manresie.

[17] Pisze w dokumencie autobiograficznym: „Wydaje mi się, że było to w 1819 r., kiedy za łaską Bożą zostałem przyjęty do Stowarzyszenia Wiecznego Różańca. Dnia 11 listopada zostałem przyjęty do *Laus perennis*. Dnia 9 czerwca 1833 r. zostałem zapisany do *Konfraterni Różańca Świętego*. W 1831 r. zostałem przyjęty do Kongregacji św. Ludwika w seminarium w Vich, a 4 czerwca 1834 r. do *Serca Jezusowego*" (EA, s. 418-419). Sam o. Valiente zapisał go 11 listopada 1831 r. do *Konfraterni Serca Jezusa i Serca Maryi* utworzonych w szkole towarzystwa w Manresie jako filii założonej wcześniej konfraterni w kościele *Santa Maria ad Pineam* i *św. Eustachego w Rzymie*., por. Ramos C.: *Un apóstol de Maria*, Barcelona 1936, s. 25). Podaje, że złożył profesję w *Kongregacji Matki Boskiej Bolesnej*, podczas gdy w innych miejscach mówi o zapisaniu się. Kongregacja ta została założona w Vich jako *Trzeci Zakon Serwitów* w 1699 r. Był więc prawdziwym tercjarzem. Dlatego też, gdy wstępował do kongregacji w Madrycie w 1858 r. zostało wydane zaświadczenie o przynależności, gdzie napisano: „Otrzymał św. habit naszej Matki w okręgu Katalonii".

mnie w tych słowach: Antoni, ta korona będzie twoja, jeżeli zwyciężysz. Byłem tak bardzo przejęty, że nie mogłem wypowiedzieć słowa. Zobaczyłem, że Maryja kładzie mi na głowę koronę z róż, którą trzymała w prawej ręce (oprócz girlandy również z róż, którą miała na ramionach). Sam widziałem siebie w postaci owego dziecka ukoronowanego różami i wtedy też nie wypowiedziałem słowa.

97 Oprócz tego widziałem grupę świętych modlących się po prawej stronie Maryi. Nie poznałem ich, tylko wydawało mi się, że jednym z nich był św. Stefan. Pomyślałem wtedy i dalej jestem o tym przekonany, że owi święci to byli moi patroni, którzy modlili się i wstawiali za mną, abym nie uległ pokusie[18]. Później z mojej lewej strony zobaczyłem ogromny tłum diabłów, którzy byli ustawieni jak żołnierze wycofujący i formujący się po bitwie. Mówiłem do siebie: Cóż za tłum, jaki potworny! Podczas tego wszystkiego byłem jakby zaskoczony, nie wiedziałem co się ze mną dzieje, a gdy tylko to widzenie minęło, poczułem się uwolniony od pokusy, odczułem wielką radość i nie wiedziałem co się ze mną stało.

98 Jestem pewien, że wtedy nie spałem, ani nie cierpiałem na zawroty głowy i nie było nic takiego, co mogłoby spowodować podobne złudzenie. Uwierzyłem, że tak było w rzeczywistości dzięki specjalnej łasce Maryi, gdyż w tym momencie zostałem uwolniony od pokusy i przez wiele lat nie miałem pokus przeciwko czystości, a jeżeli jakaś była to tak nic nie znacząca, że trudno ją nazwać pokusą. Chwała Maryi! Zwycięstwo Maryi![19]

[18] Św. Stefan był patronem Sallent. W kościele parafialnym znajdowała się kaplica jemu poświęcona.

[19] W innych dokumentach pisze o sobie podczas tej wizji w trzeciej osobie. Kiedy wspominał wizję jako przykład w swoich kazaniach, zdradzały go pewność i zaangażowanie emocjonalne, więc słuchacze przypisywali jemu te przeżycia. Wizja ta i wynikająca łaska czystości były bardzo ważne w jego życiu. Była to łaska związana z powołaniem apostolskim, odkryta wówczas z całą swą mocą w Piśmie Świętym. Sam Święty odkrył zasięg apostolski tej wizji podczas święceń diakonatu (por. p. 101). Oprócz tego doświadczył na sobie Boży plan pokonania węża przy pomocy niewiasty. Plan ten wyłożył pod względem doktrynalnym w *Liście pasterskim o Niepokalanej* i w *El egoismo Vencido* (Egoizm zwyciężony) Z drugiej strony, czystość służąca apostolstwu jest swoistym świadectwem autentyczności i równocześnie gwarancją gorliwości i płodności duchowej.

ROZDZIAŁ XII

O święceniach kapłańskich

99 Ksiądz biskup wyświęcał tych, którzy odbywali pełne studia, dopiero kiedy byli zaawansowani w nauce. Kiedy kończyli czwarty rok studiów teologicznych, udzielał im czterech *święceń mniejszych*, odbywając z nimi 10 dni rekolekcji. Po piątym roku udzielał im *święceń subdiakonatu* po uprzednich 20 dniach rekolekcji. Kiedy ukończyli szósty rok teologii i odbyli trzydziestodniowe rekolekcje udzielał im *święceń diakonatu*. Na koniec tym, którzy ukończyli siódmy rok i odbyli czterdziestodniowe rekolekcje udzielał *święceń prezbiteratu*.

100 Pomimo że zawsze trzymał się tych zasad przy wyświęcaniu kapłanów, uczynił dla mnie wyjątek – chciał mnie wcześniej wyświęcić. Może pragnął, abym więcej się modlił, albo dlatego że miałem odpowiedni wiek. Wyświęcił mnie w następujący sposób[1]: gdy ukończyłem pierwszy rok teologii i zacząłem drugi, otrzymałem *święcenia mniejsze* w Adwencie, w dniu św. Tomasza 1833 r.[2]. W czasie postu ku czci Trójcy Przenajświętszej następnego roku, biskup udzielił mi *święceń subdiakonatu*. Otrzymałem te święcenia w tym samym dniu, kiedy Jaime Balmes otrzymał *świecenia diakonatu*. Był on pierwszym z diakonów, a ja z subdiakonów. On śpiewał Ewangelię, a ja list. On i ja staliśmy obok kapłana, który przewodniczył ceremonii i zamykał procesję w dniu święceń[3].

101 Podczas Adwentu, w dniu św. Tomasza tego samego roku, tj. 1834, otrzymałem *święcenia diakonatu*. Kiedy biskup udzielając święceń

---

[1] Prawdziwy powód, którego Klaret nie podaje ze względu na skromność, wyjawił biskup Corcuera księdzu Fortionowi Bres: „Księże Fortianie, chcę wyświęcić następnie Antoniego, ponieważ jest w nim coś niezwykłego". Biskup Tortosy, Benito Vilamitjana, który przekazał to zdanie w 1870 r. powiada, że umiejętność oceniania seminarzystów przez biskupa Corcuery była darem nadprzyrodzonym (por. Aguilar, F.: *Vida*, s. 36, 414).

[2] Sobota postu w Adwencie wypadała 21 grudnia. Ceremonia odbyła się w kościele św. Filipa Nereusza. Podczas tego samego obrzędu Balmes został wyświęcony na *subdiakona*.

[3] Było to 24 maja w pierwszych godzinach rannych. Święcenia odbyły się w kościele seminaryjnym św. Justusa, gdzie 16 lipca 1849 r. Święty wygłosił mowę założycielską z okazji powołania Zgromadzenia Misjonarzy.

wypowiedział słowa wyjęte z listu św. Pawła: *Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierzchnościom, przeciw władzom, przeciw rządzom świata tych ciemności*[4] – wtedy Pan dał mi jasne zrozumienie co oznaczały diabły, które zobaczyłem podczas pokusy, o czym wspominałem w poprzednim rozdziale[5].

102 Dnia 13 czerwca 1835 r. zostałem wyświęcony na prezbitera nie przez biskupa Vich, lecz Solsony, ponieważ biskup Vich był chory, a później zmarł w dn. 6 lipca[6]. Przed święceniami kapłańskimi odbyłem czterdziestodniowe rekolekcje[7]. Nigdy przedtem tak bardzo nie cierpiałem podczas ćwiczeń duchowych i nie byłem tak kuszony[8], lecz z żadnych nie wyniosłem więcej łask. Przekonałem się o tym w dniu, kiedy śpiewałem swoją pierwszą mszę, 21 czerwca w dniu św. Ludwika Gonzagi, patrona Kongregacji[9]. Święcenia odbyły się w dniu św. Antoniego – mojego patrona.

103 Śpiewałem swoją pierwszą mszę w mojej rodzinnej miejscowości ku wielkiemu zadowoleniu moich krewnych i całego miasta. Ponieważ podczas wakacji i świąt studiowałem teologię moralną, znałem ją jak

---

[4] Ef 6,12

[5] Post na św. Tomasza wypadł tego roku 20 grudnia. Kościół p. w. Ofiarowania Pana Jezusa, zwany Deyallades, gdzie odbyły się święcenia, został zburzony w 1937 r. O. Pablo Vallier (1833-1895), zaufany Świętego, mówi, że wówczas ukazali mu się diakoni — św. Szczepan i św. Wincenty oraz dodaje, że być może przepowiedzieli mu jego wielkie cierpienia oraz to, że otrzyma siły potrzebne do zniesienia ich., por. *Annales CMF 2*, 1890, 212. O. Jacinto Blanch pisze: „Skłaniamy się do przypuszczenia, że już podczas święceń diakonatu otrzymał pewne wskazanie, że będzie musiał skutecznie walczyć z diabłami i siłami zła. Rzeczywiście, w modlitwie odmawianej przez Świętego przed każdymi misjami, w której znajduje się kwintesencja jego duchowości, zawarte jest wspomnienie tego tekstu św. Pawła (Ef 6,12) W *El colegial instruido* (rozdz. 26) podaje takie tłumaczenie tego tekstu: „Nie walczymy bowiem przeciwko ciału i krwi lub tylko przeciw ludziom, lecz przeciw..." Jako cnoty charakterystyczne dla diakona podkreśla czujność, moc oraz miłość.

[6] Pablo de Jesus Corcuera zmarł nie 6, lecz 3 lipca o godz. 21.15. Biskupem Solsony był zakonnik Juan José de Tejada y Saenz, urodzony w Ausejo, w diecezji Calahorra w 1768 r. Przyjął habit mercedariuszy w Logrono, w 1785 r. Studiował w Salamance. Był profesorem teologii i rektorem uczelni w Alcala de Henares. Generał zakonu w 1827.r. W 1832 r. został mianowany biskupem Solsony, gdzie 10 listopada dokonał uroczystego ingresu. Starał się usilnie o przywrócenie zakonu po wojnie o niepodległość. W diecezji wyróżniał się miłosierdziem wobec ubogich. Zmarł 15 czerwca 1838 r. Święcenia miały miejsce w pałacu biskupim w Solsonie.

[7] Nakazywały to Konstytucje Seminarium w Vich.

[8] Być może ból i pokusy wzrosły, tym bardziej że nie mógł tych rekolekcji odbyć z biskupem Corcuera już poważnie chorym.

[9] Ma na myśli *Kongregację św. Ludwika Gonzagi*, stowarzyszenie religijne seminarzystów, do którego należał.

katechizm[10], a w dniu Jakuba zdałem egzamin i pozwolono mi głosić kazania i spowiadać. Zacząłem spowiadać 2 sierpnia i słuchałem spowiedzi przez całe sześć godzin od godziny piątej do jedenastej rano. Pierwsze kazanie wygłosiłem we wrześniu tego samego roku, podczas głównej uroczystości w mojej miejscowości. W kazaniu tym uczciłem świętego patrona miasta[11]. Następnego dnia wygłosiłem drugie kazanie poświęcone zmarłym miasta i spotkałem się z uznaniem wszystkich moich krajan.

104 Kiedy skończyły się uroczystości w mojej rodzinnej ziemi, wróciłem do Vich, aby kontynuować studia i ukończyć je. Jednakże z powodu wojny domowej[12] studenci nie mogli zbierać się w seminarium i musieli uczyć się na prywatnych lekcjach. Zarządca kościelny — wikariusz kapitulny[13] nie miał kogo wysłać na zastępcę proboszcza do mojej rodzinnej miejscowości, chciał koniecznie, abym ja objął to stanowisko i tam dokończył studia prywatne, tak jak bym to czynił w Vich[14]. Zgłosiłem

[10] Zalecanym tekstem teologii moralnej był tzw. Salmanticenses, lecz on wybrał dla swych prywatnych studiów Prontuario o. Francisco Larraga i Kompendium św. Alfonsa Liguori.

[11] Było to w niedzielę 13 września. Obchodzono uroczystość św. Stefana „uważanego zawsze za patrona miasta i okolicy" (Solą F.: Historia de Sallent, s. 241).

[12] Kiedy zmarł Ferdynand VII (29 września 1833 r.) wybuchła wojna domowa pomiędzy karlistami a liberałami i zaostrzyły się prześladowania religijne. W 1835 r. wkroczyła do Vich kompania batalionu narodowego z Barcelony, zwana „koszularzami", dowodzona przez Francisco Maimó. Jednym z ich „wyczynów" było rzucanie na ziemię krzyży i obrazów religijnych. Wściekłość liberałów była skierowana przeciwko wszystkim z powodu obawy przed szpiegostwem. Ta sytuacja trwała do 1839 r. Sallent cieszyło się względnym spokojem, być może dlatego, że mieli w nim przewagę zwolennicy Izabeli. Jednakże ludzie żyli w napięciu charakterystycznym dla okresu wojennego przede wszystkim z powodu bliskości Bergi, gdzie junta karlistów posiadała swą główną kwaterę.

[13] Wikariuszem kapitulnym był ks. Luciano Casadevall (1785-1852). Po święceniach kapłańskich w 1809 r. został osobistym sekretarzem biskupa Francisco de Veyan. W 1815 r. został kanonikiem. W 1837 r. po rezygancji kanoników Francisco Marti i Pablo Coli, został wybrany wikariuszem kapitulnym i zarządzał diecezją z niezłomną wytrwałością apostolską do 1848 roku. Czciciel Niepokalanej i wielki obrońca Kościoła, mądry, energiczny i pełen miłości do ludu. Grzegorz XVI tak o nim powiedział duchownym z Vich: Bravo vicario generale. Po nominacji na biskupa Vich objął diecezję 20 października 1848 r. Zmarł 11 marca 1852r. (por. Genis y Aguilar, M.: *El obispo Casadevall*, Vich 1896, str. 84; Pitxot Colomer, F.: Ilmo. Dr. D. Luciano Casadevall Duran (1785-1852), Vich 1934, str. 23).

[14] Więcej szczegółów dotyczących swych studiów podaje w oświadczeniu w związku ze wstąpieniem do Towarzystwa Jezusowego: „Przez trzy lata studiowałem filozofię w oparciu o pisma Andresa Guevary. Podczas trzech lat seminarium i rok poza nim, mając odpowiednie zezwolenie, studiowałem świętą teologię św. Tomasza. Czytaliśmy traktaty o Bogu i Jego atrybutach, o aniołach, o ludzkich czynach, o prawach, cnotach, o wcieleniu i o stanie duszy po śmierci. Studiowałem prywatnie teologię moralną przez trzy lata za radą i aprobatą wikariusza generalnego i przełożonych seminarium. Korzystałem z dzieła o. Larraga i z *Kompendium* św. Alfonsa Liguori", (EA, s. 421).

się przez wzgląd na posłuszeństwo i ukończyłem studia, jak wynika ze świadectwa, które wydało mi seminarium w Vich. Świadectwo brzmi następująco:

105 Ja, niżej podpisany, sekretarz Seminarium Miasta Vich, zaświadczam, że Antoni Klaret urodzony w Sallent, w tutejszej diecezji, studiował i ma zaliczone w tym seminarium trzy lata filozofii. Na pierwszym roku akademickim 1829/1830 studiował logikę, ontologię i elementy matematyki. Na drugim roku 1830/1831 studiował fizykę ogólną i szczegółową. Na trzecim roku 1832 studiował prywatnie metafizykę i etykę. Oprócz tego ma zaliczone przedmioty teologiczne w latach akademickich: 1832/33, 1833/34, 1834/35, 1835/36. Zaliczył również w tutejszym seminarium trzy lata teologii moralnej w latach akademickich: 1836/37, 1837/38, 1838/39. Można to sprawdzić w księgach zapisów i zaliczeń, za które jestem odpowiedzialny i na ich podstawie zaświadczam.

Na wniosek zainteresowanego wydaję to świadectwo, które podpisuję i opatruję pieczęcią Sekretariatu w Vich. 28 sierpnia 1839 r. Agustin Alier, prezbiter, sekretarz. Pieczęć.

ROZDZIAŁ XIII

O dwóch latach, kiedy byłem zastępcą proboszcza i dwóch latach, kiedy byłem zarządcą

106 Będąc na stałe w Parafii Najświętszej Maryi w Sallent[1] codziennie zajmowałem się studiowaniem, a oprócz tego włączałem się w pracę duszpasterską. Wraz z proboszczem dzieliliśmy się pracą głosząc na zmianę kazania we wszystkie niedziele Adwentu, Wielkiego Postu, w Boże Ciało i w pozostałe główne święta, kiedy przemawialiśmy z ambony podczas sumy. W pozostałe dni świąteczne wykonywałem swoje obowiązki po południu, po nauczaniu katechizmu.

Po dwóch latach pełnienia obowiązków zastępcy proboszcza, zostałem mianowany zarządcą przez mojego zwierzchnika, gdyż poprzedni zarządca, zrezygnował z powodów politycznych. Pozostałem więc sam w spełnianiu mej posługi[2].

107 Miałem następującą regułę życia[3]. Co roku odbywałem święte ćwiczenia duchowe przez dziesięć dni. Spełniałem tę praktykę odkąd wstąpiłem do seminarium. Co osiem dni spowiadałem się. Pościłem w piątki i soboty. Trzy dni w tygodniu, tj. w poniedziałki, środy i piątki biczowałem się, a w pozostałe trzy dni, tj. wtorki, czwartki i soboty wkładałem włosiennicę.

---

[1] Parafia liczyła wówczas około 2 tysięcy wiernych. Obejmowała kilka pobliskich wsi, które administracyjnie należały do gminy Sallent: Cornet, Cuadra de Gabrianas, San Martin de Serrahima oraz Serrasans.

[2] Należy rozróżnić trzy okresy w działalności kapłańskiej Klareta w jego mieście rodzinnym: pierwszy okres, kiedy był beneficjantem, do listopada 1836 r., podczas gdy rektorem był ks. Mariano Cots; drugi okres, kiedy był wikariuszem, do października 1837 r. oraz trzeci okres, kiedy był zarządcą, gdy 30 września uciekł z miasta ks. Juan Domenech, który chciał ustąpić liberałom w pewnych kwestiach. Spełniał tę funkcję do chwili wyjazdu do Rzymu w 1839. (por. FERNANDEZ C.: *El Beato*, 1.1, s. 105).

[3] Jego zeszyt postanowień i zamierzeń zaczyna się później, w 1843 r. Reguła życia tu przedstawiona nie jest kompletna. Od jego siostry Marii wiemy, że sypiał tylko po dwie godziny, choć dla posłuszeństwa spędzał sześć godzin w łóżku na sienniku wypchanym słomą (PIV, ses. 38).

108 Codziennie przed wyjściem z mieszkania odbywałem modlitwę myślną w samotności, ponieważ bardzo wcześnie wstawałem. Wieczorem modliłem się z moją siostrą Marią, dziś tercjarką[4] i ze służącym, starszym człowiekiem. Mieszkaliśmy tylko we troje na plebanii. oprócz wspólnej modlitwy myślnej odmawialiśmy różaniec.

109 Głosiłem kazania we wszystkie niedziele i święta, tak jak nakazuje święty Sobór Trydencki[5]. Podczas niedziel Adwentu, Wielkiego Postu i głównych świąt głosiłem homilie podczas Mszy św., a w pozostałe niedziele po południu, po nauce katechizmu, która odbywała się we wszystkie bez wyjątku niedziele roku.

Oprócz nauczania katechizmu w kościele głosiłem nauki we wszystkie dni Wielkiego Postu, dla dziewcząt od 2 do 3 po południu w kościele, a dla chłopców od 7 do 8 wieczorem w domu rektorskim.

110 Codziennie bardzo wcześnie odprawiałem Mszę św., a potem siadałem w konfesjonale i nie wstawałem, dopóki byli penitenci.

Codziennie po południu przechadzałem się głównymi ulicami miasta, a szczególnie tam, gdzie było dużo chorych, których odwiedzałem codziennie, odkąd udzieliłem im Wiatyku, aż do ich śmierci lub wyzdrowienia[6].

111 Nigdy nie chodziłem z wizytą do prywatnych domów ani do moich krewnych, których miałem wielu w mieście. Wszystkich jednakowo kochałem i jednakowo wszystkim służyłem, obojętnie czy byli biedni czy bogaci, krewnymi czy obcymi, swoimi czy przybyszami, których z powodu wojny było dużo. We dnie i w nocy, zimą czy latem zawsze byłem gotowy im służyć. Bardzo często odwiedzałem wiejskie

[4] Ma na myśli, że jest Karmelitanką Miłosierdzia. Służący miał na imię Jaime i miał 60 lat. Dom był duży, mogło w nim mieszkać siedem osób. Klaret otwierał te pomieszczenia po południu dla dzieci uczących się religii.

[5] Ses. 22: *Doctrina de sacrificio missae*, r. 8, ses. 24: *Decretum de Reformatione*, r. 4 i 7; López de Ayala, L, *El sacrosanto y ecumenico concilio de Treno* (Najświętszy Ekumeniczny Sobór Trydencki. Barcelona 1848), s. 194, 257-258. Ex libris.

[6] „Bardzo chętnie spełniam posługi duszpasterskie, przede wszystkim: odwiedzanie chorych, słuchanie spowiedzi, napominanie ludu. W wykonaniu tego jestem niestrudzony, jak sam się o tym przekonałem podczas ostatnich czterech lat" (Oświadczenie w związku ze wstąpieniem do Towarzystwa Jezusowego: EA, s. 422).

domostwa. Pracowałem ile mogłem, a ludzie byli mi wdzięczni, korzystali z mojej pracy i bardzo mnie pokochali[7]. Lud zawsze dawał mi dowody przywiązania, a szczególnie kiedy chciałem wyjechać na misje i rzeczywiście wyjechałem do Rzymu, aby wstąpić do *Kongregacji Rozkrzewiania Wiary*, o czym opowiem w drugiej części[8].

112 A Ty, Boże mój, jak bardzo dobry byłeś dla mnie i jak łagodnie prowadziłeś mnie po drogach, które mi wyznaczyłeś. Ponieważ probostwo nie było moim przeznaczeniem, bardzo chciałem je porzucić i jechać na misje, aby zbawiać dusze, choćbym z tego powodu musiał ponieść wielkie trudy, a nawet śmierć[9].

[7] Swój sekret zdobywania serc zdradza w tej radzie udzielonej pewnemu proboszczowi: „Będziesz szczególnie starał się we wszystkim co mówisz i robisz szukać dobra twych parafian, okazując twoje pragnienie ich dobra duchowego i doczesnego oraz współczucie i pomoc w ich trudach. W ten sposób ich zjednasz, tak że będą uznawać cię za czcigodnego ojca i czuwającego pasterza. Zdobędziesz ich serca tak, że zawierzą tobie. Zupełnie odwrotnie będzie, jeżeli postąpisz inaczej. Wierz mi, wiem to z własnego doświadczenia" (*Avisos a un sacerdote – Rady dla kapłana*, Barcelona 1846, dodatek nr 12, s. 64-65). Generał Pavia (1814-1896), który znał go w tym okresie, oświadczył: „Jego postawa i postępowanie były takie, że choć młody, poprzez swoje kaznodziejstwo, dobre rady i przykład był zjednoczony z ludem" (por. Aguilar F.: *Vida – Życie*, s. 416).

[8] Z działalnością O. Klareta w Sallent wiążą się następujące dane: przez rok pracował jako beneficjant, drugi rok jako wikariusz i dwa lata jako zarządca. Był oprócz tego odpowiedzialnym za spowiedź, pomocnikiem archiwisty, księgowym oraz wykładowcą teologii.

[9] W *Explicación de la parabola del Evangelio* (Objaśnienie przypowieści z Ewangelii) przedstawia różnicę pomiędzy misjonarzem a duszpasterzem. Obaj otrzymali talent godności kapłańskiej, lecz duszpasterzowi dodano talent, jakim jest parafia, zaś misjonarzowi cztery talenty całego świata. por. *Avios a un sacerdote*, Barcelona 1846, dodatek s. 47-48. W liście do ks. Domingo Ramonet (1833-1903) pisze: „Pomyśl, że być misjonarzem to więcej niż być proboszczem czy kanonikiem... Więcej jest zagrożeń w życiu tych dwóch ostatnich i przynosi ono mniej owoców aniżeli życie misjonarza" (*List z dn. 26 czerwca 1861*, EC II, 316).

CZĘŚĆ DRUGA

O misjach

ROZDZIAŁ I

O Bożym wezwaniu, aby iść głosić kazania i misje

113 Od czasu, kiedy minęło moje pragnienie zostania Kartuzem, które otrzymałem od Boga, abym porzucił świat, myślałem nie tylko o uświęceniu swojej duszy, lecz także stale zastanawiałem się nad tym, co zrobić i jak to zrobić, aby zbawić dusze bliźnich. Błagałem o to Jezusa i Maryję, stale ofiarowywałem się w tej intencji. Żywoty świętych, które czytaliśmy codziennie przy stole, moje własne lektury – wszystko to dopomagało mi[1], lecz najbardziej poruszało mnie Pismo św., do którego zawsze miałem zamiłowanie[2].

114 Pewne fragmenty robiły na mnie tak silne wrażenie, że wydawało mi się, że słyszę głos, który mi mówi to co czytam...[3] Wiele było takich fragmentów, a szczególnie następujące: *Apprehendi te ab extremis terrae et*

---

[1] „Żywoty świętych — mówił posługując się wyrażeniem św. Franciszka Salezego — są Ewangelią wprowadzoną w życie, tak jak muzyka zapisana przy pomocy nut lub śpiewana".

[2] Codziennie czytał dwa rozdziały Pisma św., a w Wielkim Poście cztery rozdziały zgodnie z radą biskupa Corcuera. Zawsze zabierał Pismo św., gdy udawał się w podróż. Studiował najbardziej wówczas cenione komentarze: Calmeta, Korneliusza, Tiriniego, itp. Był apostołem swych lektur. Przyczynił się do wydania w *Libreria Religiosa* Biblii dwujęzycznej z komentarzem o. Felipe Scio de San Miguel, „aby ustało panujące wśród niektórych naszych braci pewnego rodzaju lenistwo w czytaniu i rozważaniu Pisma św." (*La Santa Biblia*, Barcelona 1852, t 1. s. 5) W 1862 r. wydał *Biblia Sacra o Vulgata latina* (Barcelona, str. 894). W tekście zaznaczył strzałkami i kreskami najważniejsze wersety radząc, aby je wielokrotnie czytać i nauczyć się ich na pamięć. Ofiarował po pięć egzemplarzy każdemu seminarium w Hiszpanii (por. p. 779). W 1856 r. wydał *El Santo Evangelio de Nuestro Senor Jesucristo segun San Mateo anotado* (Barcelona, str. 230).

[3] Podczas kryzysu duchowego, jaki przeżywał w Barcelonie, pewien tekst z Ewangelii pozwolił mu oderwać się od świata (por. 68). Teraz czyta Pismo św. pod kątem nowego spojrzenia – ideału apostolskiego. To „odkrycie" przypomina odkrycie ideału ubóstwa przez św. Franciszka. Święty napisał jeszcze dwie listy cytatów, które wywarły na nim największe wrażenie. Częściowo pokrywają się one z tymi cytatami, a częściowo je uzupełniają. Duch Święty sprawiając, że głęboko zapadły mu w serce słowa Izajasza, których punktem kulminacyjnym jest *powołanie Sługi Jahwe* oraz fragment z Ezechiela o *profetycznym stróżu*, pozwolił mu odczytać misję, do której był przeznaczony.

a longinquis eius vocavi te et dixi tibi: servus meus es tu, elegi te et non abieci te (Iz 41,9): *Ty, którego pochwyciłem na krańcach ziemi! Powołałem cię z jej stron najdalszych.* Te słowa uświadomiły mi, że Bóg powołał mnie bez żadnej zasługi mej ziemi, rodziców i mojej własnej: *Rzekłem ci: sługą moim jesteś, wybrałem cię, a nie odrzuciłem.*

115 *Nie lękaj się, bo Ja jestem z tobą, nie trwóż się, bo Ja jestem twoim Bogiem. Umacniam cię, a także wspomagam. Podtrzymuję cię moją prawicą sprawiedliwą* (z 41,10). Tu poznałem w jaki sposób i przy pomocy jakich środków Bóg wybawił mnie ze wszystkich kłopotów, o których mówiłem w pierwszej części.

116 Poznałem swych wielkich przyszłych nieprzyjaciół i straszne prześladowania skierowane przeciwko mnie, lecz Pan mówił do mnie: *Oto wstydem i hańbą okryją się wszyscy rozjątrzeni na ciebie. Unicestwieni będą i zginą ludzie kłócący się z tobą* (Iz 41,11). *Albowiem Ja, Pan, twój Bóg, ująłem cię za prawicę mówiąc ci: Nie lękaj się, przychodzę ci z pomocą* (Iz 41,13).

117 *Oto ja przemieniam cię w młockarskie sanie o podwójnym rzędzie zębów: Ty młócisz i wykruszysz góry, zmienisz pagórki w drobną sieczkę* (Iz 41,15). W tych słowach Pan dał mi poznać skutki poleconego mi nauczania i prowadzenia misji. Góry oznaczają pysznych, racjonalistów, itp., a pagórki rozpustnych. Pomiędzy pagórkami przechodzą wszyscy grzesznicy. Ja im będę tłumaczył i przekonam ich, dlatego też Pan mówi do mnie: *Ty je przewiejesz, a wicher je porwie i trąba powietrzna rozmiecie, Ty natomiast rozradujesz się w Panu, chlubić się będziesz w Świętym Izraela* (Iz 41,16).

118 Pan dał mi poznać, że nie tylko mam nauczać grzeszników, lecz również prostych ludzi ze wsi mam katechizować i głosić słowo Boże. Dlatego rzekł do mnie te słowa: *Nędzni i biedni szukają wody, i nie ma! Ich język wysechł już z pragnienia. Ja, Pan, wysłucham ich, Ja, Bóg Izraela. Każę wytrysnąć strumieniom na nagich wzgórzach i źródłom wód pośrodku nizin. Zamienię pustynię w pojezierze, a wyschniętą ziemię na wodotryski* (Iz 41,17-18).

W szczególny sposób pozwolił mi Bóg zrozumieć słowa: *Spiritus Domini super me et evangelizare pauperibus misit me Dominus et sanare contritos corde*[4].

119 To samo odczuwałem, kiedy czytałem proroka Ezechiela, szczególnie rozdział 3. Są tam takie słowa: *Synu człowieczy, ustanowiłem cię stróżem nad pokoleniami izraelskimi. Gdy usłyszysz słowo z ust moich, upomnisz ich w moim imieniu. Jeśli powiem bezbożnemu: „Z pewnością umrzesz", a ty go nie upomnisz, aby go odwieść od jego bezbożnej drogi i ocalić mu życie, to bezbożny ów umrze z powodu swego grzechu, natomiast Ja ciebie uczynię odpowiedzialnym za jego krew. Ale jeślibyś upomniał bezbożnego, a on by nie zawrócił od swej bezbożności i od swej bezbożnej drogi, to chociaż on umrze z powodu swojego grzechu, ty jednak ocalisz samego ciebie* (Ez 3, 17-19).

120 W wielu miejscach Pisma św. słyszałem głos Pana, który wołał mnie, abym szedł głosić słowo Boże. Podobnie podczas modlitwy. Dlatego też zdecydowałem się zostawić probostwo i wyjechać do Rzymu, tam zgłosić się do Kongregacji Rozkrzewiania Wiary, aby wysłano mnie dokądkolwiek na świecie[5].

[4] *Duch Pana spoczywa na mnie i Bóg mnie posłał, aby ubogim głosić Dobrą Nowinę i uzdrawiać strapionych na duchu*. Tekst ten nie pochodzi w dosłownym brzemieniu ani z Księgi Izajasza, ani z Ewangelii św. Łukasza. Sądzimy, że cytuje z pamięci znany tekst Łukasza (4,18), który gdzie indziej cytuje dosłownie (por. p. 687). *Luces y gracias* 1859: EA s. 648.

[5] Luciano Casadevall przyjął jego rezygnację 30 czerwca 1839 roku. Już wcześniej próbował zebrać grupę księży, którzy poświęciliby się misjom, lecz o. Pedro Bach odwiódł go od tego zamiaru z powodu toczącej się wojny domowej. Czując się powołanym do głoszenia Ewangelii i nie mogąc tego czynić w Hiszpanii, chciał być wierny powołaniu misyjnemu i stanąć przed papieżem, aby go wysłał na misje zagraniczne, *„ponieważ odczuwam pragnienie* – mówił swojemu przyjacielowi Luisowi Sauquer – *przelać krew za Jezusa Chrystusa*" (por. Aguilar F.: *Vida* s. 412).

ROZDZIAŁ II

O opuszczeniu Hiszpanii [1]

121 Musiałem przezwyciężyć ogromne trudności ze strony przełożonego i wiernych, aby móc opuścić parafię, ale z Bożą pomocą udało się. Udałem się do Barcelony chcąc tam załatwić pozwolenie na wyjazd za granicę i stamtąd popłynąć statkiem do Rzymu. Jednakże w Barcelonie nie dostałem pozwolenia i musiałem wrócić. Udałem się do Olost, gdzie mieszkał mój brat Józef, fabrykant. Stamtąd udałem się do Tría de Perafita, gdzie przebywał pewien ojciec z zakonu św. Filipa Nereusza, o nazwisku Matavera, człowiek o wielkim doświadczeniu, wykształcony i zacny. Omówiłem z nim mój zamiar i związaną z nim podróż, to co już zrobiłem w tym celu i ogromne trudności, z jakimi się spotkałem. Dobry ojciec wysłuchał mnie z wielką cierpliwością i miłością. Kazał mi dalej się starać. Słuchałem go jak wyroczni i od razu wyruszyłem w podróż[2]. Mając tylko przepustkę wewnętrzną (tzn. uprawniającą do poruszania się tylko w obrębie Hiszpanii, przyp. tł.) udałem się do Castellar de Nuch, Tosas, Font del Picasó i Auseja – ta ostatnia miejscowość leży już we Francji[3].

122 Trasa mojej podróży prowadziła przez Castellar de Nuch, Tosas, Puerto, Font del Picasó, Auseja, Aulette[4], Prades, Perpignan, Narbonne,

---

[1] O. Cristóbal Fernandez mówi: „Jest to niezwykły rozdział, który można by określić jako literaturę łotrzykowską zwróconą na sprawy Boże" (El Beato, t. I, s. 117). Styl tych trzech rozdziałów, w których opisuje swoją pierwszą podróż do Rzymu różni się od stylu pozostałych stron Autobiografii życiową, młodzieńczą werwą, filmowym dramatyzmem.

[2] Parafita jest odległa o około 12 km od Santa Marà de Olost.

[3] Osseja liczyła wówczas 1085 mieszkańców, którzy utrzymywali się głównie z handlu przygranicznego. Zaświadczenie dołączone do przepustki wewnętrznej zostało wydane w Olost, 13 września 1839 r. przez Juana Domenecha i Juan Clotet Batlle. Zaświadczenie stwierdza: „Wiel ks. Antoni Klaret, urodzony w parafii Sallent w tutejszej diecezji (Vich), który teraz przebywa w Olost, nigdy nie mieszał się do spraw politycznych, lecz zawsze zajmował się wykonywaniem swych obowiązków kapłańskich. Kierując się gorliwą religijnością podejmując długą podróż do Rzymu, aby jeszcze lepiej wywiązywać się ze swej posługi" (*Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych*, sekcja Ambasady Hiszpanii przy Stolicy Świętej XIX w. 966: Grandes Expedientes, Pasaportes). Oryginalny tekst w języku katalońskim można znaleźć w EC I, 96).

[4] Olette (poprawna pisownia) leży 14 km od Prades. Liczyło wówczas około 900 mieszkańców.

Montpellier, Nîmes, Marsylię. W Marsylii wsiadłem na parostatek „Tancrede" i popłynąłem do Civitavecchia, a stamtąd przybyłem do Rzymu[5].

123 Teraz opowiem o najważniejszych wydarzeniach podczas tej podróży. Z Olost wyszedłem bardzo wcześnie rano. Nocowałem w parafii Castellar de Nuch. Proboszcz bardzo serdecznie mnie przyjął, niech Bóg mu wynagrodzi[6]. Pomodliłem się i udałem się na spoczynek, bo bardzo go potrzebowałem po całym dniu chodzenia pieszo po mało zamieszkałej okolicy. Następnego dnia, skoro świt, odprawiłem Mszę św. i poszedłem do Tosas. Tam powiedziano mi, że w Puerto są bandyci[7]. Zatrzymałem się do czasu, kiedy powiedziano mi, że odeszli. Zacząłem wspinaczkę do Puerto i niedaleko przed przełęczą, gdzie znajduje się Font del Picasó, wyszedł mi na przeciw człowiek, który krzyknął „stój" i wymierzył do mnie z karabinu. Zbliżył się do mnie i powiedział, że musi mnie zaprowadzić do komendanta. Zaprowadził mnie do przywódcy bandy dziesięciu uzbrojonych ludzi, który zadał mi wiele pytań, na które mu uczciwie odpowiedziałem. Zapytał mnie czy mam przepustkę, odpowiedziałem, że tak i podałem mu, a on mi ją zwrócił. Pytał, dlaczego nie szedłem przez Puigcerda. Odpowiedziałem, że to wszystko jedno czy idę przez Puigcerda czy inną drogą, bo kto ma papiery w porządku może iść, którędy zechce. Spostrzegłem, że byłem dla nich niewygodny.

124 Wtedy zauważyłem, że w jednym kącie mieli wielu więźniów, którzy na dany im znak odeszli, podczas gdy uzbrojeni rozmawiali ze mną. W końcu przywódca powiedział, że mnie zabiorą do Puigcerda i zaprowadzą do gubernatora. Powiedziałem im, że nie mam powodu bać

[5] Ponieważ nie mógł dostać przepustki poza granice Hiszpanii, do Osseja szedł drogą na skróty, którą chodzili przemytnicy i zbiedzy. W Perpignan wszedł na normalny szlak z Barcelony do Rzymu. Można zrekonstruować całą marszrutę z podaniem miejscowości i godzin marszu aż do Marsylii, skąd popłynął statkiem (por. Anonim, *Guia de camins per anar y venir de las partes mes principals de Espana y Roma*, Manresa 1843, s. 4-7).

[6] Nazywał się Ramón Raurell i był proboszczem w Castellar de N'Huch (Barcelona) w latach 1834-1848 r.

[7] „Wyraźnym objawem rozluźnienia obyczajów i równocześnie kryzysu ekonomicznego i społecznego było szerzenie się bandytyzmu, który był prawdziwym rakiem toczącym Hiszpanię doby romantyzmu. Bandytyzm, który pojawił się już za króla Karola IV, teraz niespodziewanie się nasilił" (Revuelta M; La Iglesia y el Antiguo Regimen: BAC, Historia de la Iglesia en Espana, Madryt 1879, t. V, s 78).

się gubernatora, a raczej oni powinni się go obawiać, gdyż zatrzymali kogoś, kto podróżuje zgodnie z prawem. Wyruszyli do Puigcerda idąc w szeregu. Szli prędko, a ja powoli. Widząc, że się mną nie interesują pomyślałem: *Gdyby oni chcieli mnie zabrać umieściliby mnie na początku lub w środku szeregu, a zostawili mnie na końcu. To oznacza, że mogę uciec*. I rzeczywiście, nic nie mówiąc odwróciłem się i skierowałem się w stronę Francji. Kiedy przeszedłem kilka kroków, odwrócił się ten, który mnie ujął, a widząc, że odchodzę zaczął mnie wołać i podbiegł do mnie. Powiedział mi cicho: „Proszę nie mówić o tym nikomu". Odpowiedziałem: „Idźcie panowie z Bogiem".

125 O, jak bardzo powinienem dziękować Bogu, który uwolnił mnie i tamtych uwięzionych ludzi! Dla większej chwały Bożej muszę powiedzieć, że parę dni wcześniej umówiłem się z młodym kapłanem, z którym miałem udać się do Rzymu. Nadszedł umówiony dzień, a on nie pojawił się i zawiadomił mnie, abym nie czekał, bo nie może ze mną pójść. W związku z tym wyruszyłem sam i przydarzyło mi się to co opisałem. On wyruszył kilka dni później, gdy przechodził przez to samo miejsce, złapali go ci sami bandyci. Zrabowali mu wszystkie pieniądze, które miał przy sobie i żeby go dokładnie zrewidować kazali mu się rozebrać i zerwali mu nawet koszulę. Sam mi o tym opowiedział, kiedy tylko spotkaliśmy się w porcie w Marsylii. Jak bardzo muszę dziękować Bogu! Bądź pochwalony, Ojcze mój, za Twoją Opatrzność i opiekę, którą zawsze i wszędzie mnie otaczałeś.

ROZDZIAŁ III

O tym co wydarzyło się po przedostaniu się do Francji

126 Tego samego popołudnia, kiedy Pan Bóg i Najświętsza Maryja uwolnili mnie od zabójców, a była to sobota[1], wszedłem do pierwszej osady we Francji, o nazwie Ausseja. Bardzo dobrze zostałem przyjęty. Ponieważ miałem wewnętrzną przepustkę hiszpańską, odebrano mi ją i otrzymałem papiery uchodźcy. Z tym dokumentem wyruszyłem dalej. Przechodziłem przez miejscowość, która nazywa się Aulette i bardzo nalegano, abym tam pozostał, lecz moim pragnieniem było iść do Rzymu. Z Aulette poszedłem do Prades i również tam spotkałem ludzi, którzy bardzo serdecznie mnie przyjęli. Stamtąd poszedłem do Perpignan. Tutaj wymieniono mi papiery i dostałem paszport do Rzymu, a ludzie, których nigdy przedtem nie widziałem i nie znałem przyjęli mnie bardzo serdecznie. Przechodziłem przez Montpellier, Nimes i pozostałe miejscowości sam i bez listów polecających, a wszędzie spotkałem nieznajomych ludzi, którzy jakby na mnie czekali. Niech będzie błogosławiona Bożą Opatrzność, którą Bóg roztacza nad wszelkimi stworzeniami, a szczególnie nade mną!

127 Kiedy dochodziłem do Marsylii, przyłączył się do mnie w drodze pewien człowiek[2]. Zaprowadził mnie do domu, gdzie wygodnie mieszkałem przez pięć dni czekając na statek. Na drugi dzień, kiedy wyszedłem z domu, aby udać się do konsula hiszpańskiego po wizę, gdyż było to moim obowiązkiem, zapytałem pierwszą spotkaną osobę, gdzie mieszka konsul. Pan, którego zapytałem, nie tylko podał mi nazwę ulicy, ale widząc, że jestem sam, był tak uprzejmy, że mnie tam zaprowadził. Porozmawiał o mnie i bardzo dobrze załatwiłem sprawę.

---

[1] Prawdopodobnie 21 września 1839 r.

[2] Mógł to być współpracownik ojca Enrique Margalhan Ferrant, kapłan katalońskiego, proboszcza parafii św. Marty, który wśród innych zadań apostolskich, jakie podejmował, wspomagał zakonników i księży przebywających na wygnaniu. Miał swoich ludzi w najważniejszych miastach i portach Francji i Włoch (por. Jimenez Duque B. *Espiritualidad y apostolado*: BAC, *Historia de la Iglesia en España*, wyd. cyt. s. 155). Jednak wydaje się, że O. Klaret ma na myśli coś więcej, kiedy mówi: „Bardziej wyglądał na anioła aniżeli na człowieka".

Odprowadził mnie z powrotem do domu. Przez całe pięć dni przychodził po mnie rano i po południu, i towarzyszył mi w zwiedzaniu kościołów, cmentarza i wszystkich najcenniejszych pamiątek o charakterze religijnym, jakie znajdowały się w mieście. O budynkach i sprawach świeckich w ogóle ze mną nie rozmawiał.

128 W końcu przyszedł czas, kiedy miałem wsiąść na statek, miało to być o pierwszej po południu. Wcześniej ów człowiek przyszedł do mojego pokoju, wziął mój węzełek i za wszelką cenę chciał go nieść. I tak we dwójkę poszliśmy do portu i pożegnaliśmy się przed statkiem. Przez wszystkie te dni był dla mnie tak bardzo uprzejmy, taktowny, miły i tak bardzo się mną zajmował, że wydawało mi się, że jego wielki Pan wysłał go, aby troskliwie się mną opiekował. Wyglądał bardziej na anioła aniżeli na człowieka – tak skromny, radosny i poważny równocześnie, tak religijny i pobożny, bo zawsze zabierał mnie do świątyń, co bardzo mi się podobało. Nigdy nie namawiał mnie do wejścia do kawiarni czy czegoś w tym stylu. Nigdy nie widziałem go, żeby jadł lub pił, ponieważ w porze posiłku opuszczał mnie, a później wracał.

ROZDZIAŁ IV

O tym co zdarzyło się na statku

129 O godzinie pierwszej po południu wsiadłem na statek[1]. Wcześniej odmówiłem nieszpory i kompletę, aby nie narażać się na niedbałe ich zmówienie na statku, gdyż zawsze na początku podróży są różne zajęcia, lub też w wypadku choroby morskiej nie mógłbym się modlić. Kiedy wszedłem na statek było na nim dużo ludzi różnych narodowości, którzy odbywali tę podróż. Usłyszałem rozmawiających po hiszpańsku. Bardzo się ucieszyłem i zapytałem ich: „Czy jesteście Hiszpanami?" Odpowiedzieli mi, że tak i wyjaśnili, że są benedyktynami, którzy opuścili Navarrę na skutek poczynań generała Maroto[2] i udają się do Rzymu. Opowiedzieli mi o swych nieszczęściach, poniesionych trudach i o biedzie, w jakiej się obecnie znaleźli. Również powiedzieli mi, że na statku jest także inny Hiszpan – Katalończyk, bardzo przygnębiony, gdyż został okradziony, gdy przechodził przez granicę. I rzeczywiście był to człowiek, który miał iść ze mną, lecz nie dotrzymał słowa. Odnalazłem go, wyglądał żałośnie i pocieszałem go jak mogłem. Na tych rozmowach spędziliśmy popołudnie i wieczór.

130 Ponieważ moja podróż do Rzymu nie była dla przyjemności, lecz po to, by pracować i cierpieć dla Jezusa Chrystusa, uważałem, że powinienem poszukać sobie najskromniejszego i najbiedniejszego miejsca, gdzie miałbym najlepszą okazję cierpieć. Dlatego kupiłem bilet na pokład od strony dziobu, najtańsze miejsce na statku. Odszedłem zmówić różaniec i inne modlitwy, a potem szukałem miejsca, gdzie mógłbym nieco odpocząć. Nie znalazłem nic odpowiedniejszego jak tylko zwój

[1] Wsiadł na statek „Tancrede", który odpłynął z Marsylii do Civitavecchia prawdopodobnie 2 października.

[2] Prawdopodobnie chodzi o pakt zawarty w miejscowości Vergara (31 sierpnia 1839 r.) pomiędzy generałami Rafaelem Maroto (1783-1847) z obozu karlistów i Baldomero Espartero (1793-1879) z obozu liberałów. To porozumienie zakończyło pierwszą wojnę karlistowską, a Karol Maria Burbon (1788-1855) brat Ferdynanda VII, pretendent do tronu uciekł z Hiszpanii.

lin, na którym usiadłem i oparłem głowę o armatę, która stała przy otworze strzelniczym z boku statku.

131 W tej pozycji rozmyślałem o tym jak Jezus odpoczywał, kiedy płynął łodzią ze swoimi uczniami. Temat był tak bardzo odpowiedni, że Pan chciał, aby również było podobieństwo, jeśli chodzi o burzę. Kiedy odpoczywałem zerwała się ogromna burza i woda zalewała statek. A ja nie wstając ze zwoju lin, zakryłem sobie głowę płaszczem, a węzełek z prowiantem i kapelusz położyłem na kolanach przyciskając do siebie, głowę pochyliłem trochę do przodu, aby spływała po mnie woda z fal rozbijających się o statek. Tak więc, kiedy słyszałem uderzenie fali, pochylałem głowę, odwracałem się plecami i lała się na mnie woda.

132 Tak spędziłem całą noc aż do świtu, kiedy spadł deszcz i ucichła burza. Tak więc najpierw zmoczyła mnie woda morska, a później słodka woda z deszczu. Cały mój bagaż składał się z jednej koszuli, pary skarpetek, chustki do nosa, brzytwy do golenia i grzebienia oraz brewiarza i Biblii w małym tomiku. Wszystko to nosiłem w chuście. Podróżujący na pokładzie nie otrzymują posiłków, więc każdy musi mieć własny prowiant na drogę. Wiedziałem o tym i dlatego przed podróżą zaopatrzyłem się w Marsylii w funtowy bochenek chleba i kawałek sera. To był cały mój prowiant na pięć dni podróży morskiej z Marsylii do Civitavecchia, podczas których zawijaliśmy do portów i zdarzały się burze[3]. Ponieważ wspomniana burza trwała tak długo i była tak silna, nalało się mnóstwo wody, tak że przemókł mój płaszcz i zamoczył się chleb i ser. Musiałem zjeść taki chleb, a mimo że był bardzo słony, byłem tak głodny, że bardzo mi smakował.

133 Następnego dnia, po uspokojeniu się morza i ustaniu deszczu, wyjąłem brewiarz i odmówiłem jutrznię i godzinki. Kiedy skończyłem modlitwę, podszedł do mnie pewien Anglik, który powiedział mi, że jest katolikiem i kocha kapłanów katolickich. Po chwili rozmowy poszedł do swojej kajuty i zaraz przyszedł z talerzem, na którym leżało trochę *duros*. Kiedy go zobaczyłem pomyślałem: „Co zrobię? Przyjmę te

[3] Według ówczesnego przewodnika, statek zawijał do portów w Genewie i Livorno (por. *Nuovissima Guida dei viaggiatori in Italia*, Mediolan 1839, s XXVIII).

pieniądze czy nie?" Powiedziałem sobie: „Ja ich nie potrzebuję, ale potrzebują ich tamci nieszczęśliwi Hiszpanie, dlatego przyjmę te pieniądze i im je rozdam". Tak też zrobiłem. Przyjąłem pieniądze, podziękowałem i poszedłem rozdzielić te *duros* pomiędzy tych nieszczęśników, którzy od razu poszli do kuchni czy bufetu, gdzie kupili i zjedli co potrzebowali.

134 Inni podróżni postąpili tak samo, też mi dali pieniądze, a ja wszystko rozdałem tamtym. W ten sposób nie zostawiłem sobie ani grosza, chociaż dawano te pieniądze dla mnie. Również nie zjadłem niczego z tego co oni kupowali. Zadowoliłem się swoim chlebem mokrym od morskiej wody. Ów Anglik widząc, że jestem tak biedny i hojny, a tamci jedli to, co kupili za pieniądze, które im rozdałem, ja zaś nic nie jadłem, okazał się tym tak zbudowany, że przyszedł mi powiedzieć, że wysiądzie w Livorno[4], a dalej drogą lądową uda się do Rzymu. Dał mi na kartce zapisane swoje nazwisko oraz adres pałacu, gdzie miał mieszkać, abym do niego przyszedł, a da mi co będę potrzebował.

135 Cała ta przygoda umocniła mnie w moim przekonaniu, że aby zbudować i poruszyć ludzi, najlepszym i najskuteczniejszym środkiem jest przykład, ubóstwo, hojność, post, umartwienie, wyrzeczenie. Ten wielki pan angielski, który opływał w luksusy na wzór wschodni, a na statku miał powóz, służbę, ptaki i psy, powinien raczej odczuwać wzgardę wywołaną moim wyglądem, on jednak widząc biednego, hojnego i umartwionego kapłana doznał takiego wzruszenia, że sam nie wiedział, jak ma je wyrazić. I nie tylko on, a także wszyscy podróżni, których nie było mało, wszyscy okazywali mi szacunek i cześć. Być może gdyby widzieli, że zasiadam tak jak oni do stołu i udaję bogatego i eleganckiego, szemraliby przeciwko mnie i gardzili mną, tak ja to widziałem, że czynili w stosunku do innych. Wynika stąd, że cnota jest tak potrzebna kapłanowi, że nawet źli chcą, abyśmy byli dobrzy.

136 Po pięciu dniach żeglugi dopłynęliśmy do Civitavecchia, a stamtąd udaliśmy się do Rzymu. Przybyliśmy bez przeszkód dzięki

[4] Livorno, miasto portowe w Toskanii.

łaskawości i miłosierdziu Bożemu[5]. *O jak dobry jesteś, Ojcze mój! Któż zdoła służyć Ci zawsze z całą wiernością i miłością! Udzielaj mi stale Twej łaski, abym poznał co Ci jest miłe, oraz daj mi siłę woli, aby wprowadzać to w czyn! O Panie i Ojcze mój, nie chcę niczego więcej jak kochać Cię ze wszystkich sił i służyć Ci z całą wiernością. Matko moja, Matko pięknej miłości, pomóż mi!*

[5] Wcześniej cytowany przewodnik podaje, że statki parowe, które płyną z Marsylii do Neapolu pozostawiają obcokrajowców udających się do Rzymu w Civitavecchia (s. 351). Odległość z Civitavecchia do Rzymu można było pokonać w ciągu siedmiu godzin „drogą nową i wygodną, ostatnio odnowioną" (por. Tamże, s. 351). Przebyli tę drogę pewnie tego samego dnia, kiedy zeszli na ląd, ponieważ O. Klaret pisze w notatce: „W roku 39, w dniu Matki Bożej Różańcowej przybyłem do Civitavecchia i Rzymu (Mss Claret II, 214). Uroczystość Matki Bożej Różańcowej obchodzono tego roku w niedzielę 6 października. Prawdopodobnie przybyli drogą Via Aurelia aż do bramy *dei Cavalleggeri* niedaleko kolumnady Berniniego. Dlatego pierwszym napotkanym klasztorem była *Traspontina*.

ROZDZIAŁ V

O przybyciu do Rzymu i wstąpieniu do nowicjatu Towarzystwa Jezusowego

137 Około godziny dziesiątej rano przybyliśmy do Rzymu. Zakonnicy poszli do klasztoru swojego zgromadzenia i rozdzieliliśmy się. Ja wraz z katalońskim klerykiem poszedłem do pierwszego klasztoru, jaki napotkaliśmy, aby zapytać, gdzie przebywają katalońscy klerycy przed święceniami[1]. Podeszliśmy do furty klasztoru *Traspontina*[2] zakonu karmelitów i zapytaliśmy brata furtiana czy w klasztorze jest jakiś zakonnik hiszpański. Odpowiedział nam, że tak, ojciec pryncypał, czcigodny Comas, jest Hiszpanem Katalończykiem[3]. Poszliśmy do jego celi i przyjął nas serdecznie. Zapytaliśmy, czy wie, gdzie przebywają klerycy z Katalonii. Powiedział nam, że w klasztorze św. Bazylego. Był tak miły i uprzejmy, że nas tam zaprowadził, mimo że *Traspontina* jest odległa od św. Bazylego o godzinę drogi[4].

138 Klerycy katalońscy bardzo dobrze nas przyjęli, pomimo że nas nigdy wcześniej nie widzieli i nie znali. Zacząłem więc czynić starania związane z celem mojej podróży. Miałem jedynie list polecający do przewielebnego Vilardella, Katalończyka, biskupa Libanu[5], niedawno wyświęconego. Lecz kiedy przybyłem do Rzymu, on już wyjechał, by objąć

---

[1] Rząd, na czele którego stał radykalny rewolucjonista José Maria Calatrava (1781-1847), zabronił biskupom dn. 8 października 1837 r. wyświęcać kapłanów i udzielać zezwoleń na wyświęcenie. Z tego powodu wielu seminarzystów udawało się do Francji lub do Rzymu, aby otrzymać święcenia kapłańskie. W 1838 r. rząd księcia de Ofalia (1777-1843) zniósł ten zakaz, który był ponownie wprowadzony w grudniu 1840 r. za regencji gen. Espartero.

[2] Kościół *Najświętszej Maryi in Traspontina* został poświęcony w 1587 r. Fasada romańska jest dziełem Sallustio Peruzzi.

[3] O. Eduardo Comas (1788-1865). Karmelita (1806). Komisarz apostolski karmelitów hiszpańskich (1839-1864). Beneficjant kościoła betlejemskiego w Barcelonie (1850). Profesor filozofii (1854).

[4] Klasztor św. Bazylego znajduje się przy ulicy o tej samej nazwie, między pałacem Barberini i Via Leonida Bissolati.

[5] Francisco Vilardell. Franciszkanin. Przez dwadzieścia lat misjonarz w Palestynie. Komisarz generalny Kurii do spraw misji franciszkańskich. Arcybiskup tytularny Filippi, wikariusz apostolski Aleppo (Syria) i delegat apostolski w Monte Libano od 8 marca 1839 r. Zmarł w Bejrucie 29 czerwca 1852 r.

biskupstwo. Skierowałem się do J. E. Kardynała Kongregacji Rozkrzewiania Wiary[6], lecz on wyjechał na wieś i powiedziano mi, że przez cały październik go nie będzie. Pomyślałem, że jest to opatrznościowe, abym mógł odprawić rekolekcje, które co roku odbywałem, odkąd byłem studentem, a tego roku nie mogłem z powodu podróży.

139 W tym celu zwróciłem się do pewnego ojca z domu profesorów Towarzystwa Jezusowego[7]. Pochwalił mój zamiar odbycia ćwiczeń duchowych i wręczył mi egzemplarz *Ćwiczeń św. Ignacego*, według których miałem odprawić rekolekcje[8]. Udzielił mi rad, które uznał za potrzebne i rozpocząłem rekolekcje. W wyznaczonych przez niego dniach zdawałem mu sprawę ze stanu mej duszy. W ostatnich dniach rzekł do mnie: *Skoro Bóg wzywa cię na misje zagraniczne, lepiej byłoby, gdybyś wstąpił do Towarzystwa Jezusowego i został przez nie wysłany, ktoś by ci towarzyszył, nie chodziłbyś sam, co jest rzeczą niebezpieczną*. Odpowiedziałem mu, że rozumiem, że dla mojego dobra tak byłoby lepiej, lecz co mam zrobić, aby towarzystwo mnie przyjęło?

140 Miałem tak niezmiernie wysokie mniemanie o jezuitach, że nawet nie śniłem o tym, żeby mnie przyjęli, ponieważ uważałem wszystkich ojców za olbrzymów w cnocie i wiedzy. Ja zaś w obu tych rzeczach uważałem się za karła i nim jestem. Powiedziałem to ojcu, który się mną zajmował. On mi dodał otuchy i polecił napisać prośbę do Ojca Generała, który mieszkał w tym samym klasztorze[9].

---

[6] Kardynał Giacomo Filippo Franzoni (1775-1856). Kardynał w 1826 r., Prefekt Kongregacji Rozkrzewiania Wiary od 1834 r. aż do śmierci.

[7] Dom profesów należał do wspólnoty kościoła *del Gesu*. Jedynym hiszpańskim ojcem był wtedy o. Bernardo Herandez (1802-1847) urodzony w Santiago de Compostela. Ten kapłan był jednym z prowadzących rekolekcje w San Eusebio, lecz nie można z pewnością twierdzić, że to on pokierował rekolekcjami św. A. M. Klareta.

[8] Wbrew przypuszczeniom ojca Lesmesa Friasa (*Razón y Fe* 104, 1934, 437), należy przyjąć dosłownie to, co mówi Święty, że odbył rekolekcje według tekstu św. Ignacego, a nie komentarza do tego tekstu.

[9] Sługa Boży O. Juan Felipe Roothaan (1785-1853) wybrany generałem 9 lipca 1826 r. nazywany był „drugim założycielem" przez swój wkład na rzecz odnowy Towarzystwa. O. Klaret przeżywał zapał tego odrodzenia obejmującego rekolekcje i duchowość maryjną. Szacunek i wysokie mniemanie o. Roothaana o O. Klarecie są widoczne w listach, które do niego pisał (por. De Jonge, L.-Pirri P., *Epistolae Joannis Phil. Roothaan*, Rzym 1939-1940, vol. 4, list 257, s. 416-417; wól. 5, list 401, s. 625-626, list 402; s. 626-627) i w listach do Luciano Casadevall (por. tamże, voll. 5, list 480 i 481, s. 722-724).

141 Zrobiłem tak, jak mi polecił. Na drugi dzień po złożeniu prośby, Ojciec Generał zapragnął się ze mną spotkać. Kiedy przyszedłem do niego, właśnie wychodził z jego pokoju Ojciec Prowincjał[10]. Generał dłuższą chwilę rozmawiał ze mną i rzekł: „Ów ojciec, który wychodził, kiedy ksiądz wchodził, jest prowincjałem, który mieszka w *Sant' Andrea de Montecavallo*. Proszę tam pójść i powiedzieć, że ja księdza przysyłam i to co on postanowi uznam za stosowne". Od razu tam poszedłem, bardzo dobrze zostałem przyjęty i już drugiego listopada mieszkałem w nowicjacie; tak oto z dnia na dzień zostałem jezuitą[11]. Kiedy przyglądałem się sobie ubranym w świętą sutannę jezuitów, trudno było mi uwierzyć w to co widziałem, wydawało mi się to snem, złudzeniem.

142 Właśnie ukończyłem rekolekcje, więc byłem pełen zapału. Starałem się jedynie dążyć do doskonałości, a w nowicjacie widziałem tyle dobrych rzeczy, na wszystko zwracałem uwagę, wszystko bardzo mi się podobało i wywarło ślad w moim sercu. Od wszystkich chciałem się uczyć i rzeczywiście uczyłem się z pomocą łaski Bożej. Byłem bardzo zawstydzony widząc wszystkich tak zaawansowanych w praktykowaniu cnót, podczas gdy mnie tak daleko było do nich. Najbardziej czułem się zażenowany i zawstydzony w wieczór poprzedzający uroczystość Niepokalanego Poczęcia, kiedy był czytany spis dobrych uczynków podejmowanych jako przygotowanie do święta i dar dla Maryi.

143 Postępowano w następujący sposób: kiedy zbliżała się uroczystość Pana Naszego, Najświętszej Maryi lub jakiegoś specjalnego

[10] O. José Spedalieri. Urodził się w Bronte (Katalonia) 8 marca 1791. Wstąpił do Towarzystwa Jezusowego 26 września 1807 r. Złożył profesję 25 marca 1830 r. Został prowincjałem Sycylii (12 kwietnia 1830), a w latach 1835-1840 był prowincjałem Rzymu. Ponownie został prowincjałem Sycylii (1842-1845 oraz 1849-1853;). Był też prowincjałem Neapolu (1859-1865). Zmarł na Malcie 23 kwietnia 1872 r.

[11] Około 20 października prosił o przyjęcie. W jednym z rękopisów stwierdza: Dnia 29 października 18393 r. wstąpiłem do Towarzystwa Jezusowego, a 13 listopada tego samego noku otrzymałem sutannę (Mss. Claret II, 282). Nowicjat św. Andrzeja Montecavallo przy via XX Settembre został założony 20 września 1566 r., kiedy generałem jezuitów był św. Franciszek Borgia (1510-1572). Nowicjat został zainaugurowany w czerwcu 1569 r. Jego pierwszym rektorem i mistrzem był o. Alfonso Ruiz, a drugim kardynał Francisco z Toledo. Św. Stanisław Kostka, który rozpoczął nowicjat w Gesu, zmarł u św. Andrzeja 15 sierpnia 1568 r. W czasach O. Klareta nowicjat liczył 60 nowicjuszy, a o. Roothaan stawiał go za wzór innym. O. Klaretowi, który figurował pod numerem 53 według kolejności, przypadł pokój przyległy do pokoju, który zajmował przed śmiercią św. Franciszek Borgia.

świętego, każdy za zgodą kierownika duchowego, zakładał sobie praktykowanie jakiejś cnoty zgodnie ze swoją skłonnością lub szczególną potrzebą. Każdy spełniał swoją praktykę przez cały czas i zapisywał wszystko co robił i w jaki sposób. Kiedy nadchodził ostatni wieczór zamykano listę uczynków i każdy wrzucał karteczkę do skrzynki na drzwiach Ojca Rektora[12]. Ojciec miał pomocnika, który zbierał te wszystkie kartki, sporządzał katalog, podobny do litanii odczytywany w nocy w kaplicy, w której wszyscy byli zebrani.

144 Lista ta zatytułowana była słowami: *Cnoty, które ojcowie i bracia tego domu praktykowali w darze dla Najświętszej Maryi przygotowując się na uroczystość Niepokalanego Poczęcia*. Pewna osoba codziennie spełniała tyle a tyle aktów pewnej cnoty w taki a taki sposób. Ktoś inny zrobił coś w taki a taki sposób; dalej czytano całe zestawienie wszystkich uczynków. O iluż praktykach dowiedziałem się w tym świętym domu! Wydawał mi się on najlepszy, najbardziej mi się podobał i najwięcej przyniósł mi korzyści. Ponieważ nie podawano imienia osoby, która praktykowała wymienioną cnotę, nie było niebezpieczeństwa, aby popadła w próżność, a wszyscy korzystaliśmy dowiadując się w jaki sposób spełniała dobre uczynki, abyśmy mogli kiedyś podobnie postąpić. O, ileż razy mówiłem sobie: „Jak bardzo przydałaby mi się ta cnota. Muszę ją wprowadzić w czyn". Tak też postępowałem przy pomocy łaski Bożej.

145 Nie ma umartwień nakazanych regułą, ale chyba w żadnym innym zakonie nie praktykuje się tylu umartwień. Jedne są widoczne, inne nie, lecz wszystkie należy uzgodnić z przewodnikiem duchowym. W piątki wszyscy pościli, w soboty właściwie także, ponieważ wieczorem oprócz sałatki było dla każdego jajko, ale nikt go nie jadł. Większość zostawiała desery lub brała bardzo mało. Z pozostałych dań również dużo zostawiali i zawsze to, co najbardziej im smakowało. Zauważyłem, że wszyscy na co dzień bardzo mało jedli, najmniej zaś spożywali ojcowie najwyżsi rangą.

[12] Rektorem i mistrzem nowicjatu był o. Vincenzo Maurizi. Urodził się w Macerata w 1780 r. Wstąpił do Towarzystwa Jezusowego w 1815 r. będąc już kapłanem. Został mianowany rektorem i mistrzem nowicjatu 1 sierpnia 1832 r. Funkcję tę pełnił do 1 grudnia 1845 r., kiedy został przeniesiony do domu profesów wspólnoty Gesu jako ojciec duchowy. Pracował intensywnie, aby utrzymać nowicjat na wysokim poziomie życia duchowego. Zmarł w Rzymie w 1865 r.

146 Jeden z nich zwany ojcem duchowym[13], prawie przez wszystkie dni tygodnia oprócz niedziel, nie jadł nic innego jak tylko chleb i pił tylko samą wodę klęcząc przed niziutkim stolikiem na środku refektarza. Pozostawał w tej pozycji przez cały czas trwania obiadu lub kolacji wspólnoty. Kto patrzył na tego człowieka tak czcigodnego, klęczącego przed stolikiem z chlebem i wodą, czyż się nie zawstydził, że siedzi i je smacznie!

147 Inny ojciec spełniał funkcję „Portinaro" lub „kaprala"[14], w środy, piątki i soboty oraz w wigilie głównych świąt chodził z zeszytem, w którym każdy pokrótce opisywał, co chciałby robić, np. ojciec lub brat taki a taki pragnie jeść na podłodze, całować stopy, modlić się przed i po jedzeniu z rozpostartymi rękoma, podawać do stołu, zmywać talerze, itd.

Odbywało się to wszystko z zachowaniem milczenia w następujący sposób: o wyznaczonej godzinie przychodził „Portinaro", pukał do drzwi pokoju, otwierał je, ale nie wchodził. Ojciec mieszkający tam podchodził do drzwi, brał zeszyt, szedł do swego stołu i w jednej linijce zapisywał to, co miał zamiar robić i oddawał zeszyt. W ten sposób „Portinaro" obchodził wszystkich, a na końcu przychodził do rektora, który mówił: ten i ten tak, pozostali nie. „Portinaro" znów wszystkich obchodził, pukał, otwierał drzwi i skinieniem głowy pokazywał czy tak czy nie.

148 Oprócz tych zewnętrznych umartwień, były inne ukryte, jak: włosienice, łańcuszki na ramię lub udo, biczowanie, itp., mycie nocników, ubikacji, latarni, lamp naftowych, itd., lecz na wszystko trzeba było mieć pozwolenie.

149 Dawano pewne umartwienia, chociaż o nie się nie prosiło. Można było sobie ich nawet nie uświadamiać. Opowiem o paru, które mi się zdarzyły. Nigdy nie pasjonowałem się grą i dlatego kazano mi grać w każdy czwartek, kiedy musieliśmy iść do ogrodu. Z całą prostotą poprosiłem o. rektora, żeby łaskawie pozwolił mi się uczyć lub modlić zamiast

[13] Pełnił tę funkcję o. Giovani Maria Ratti (1767-1851) pochodzący z Mediolanu.
[14] Nowicjusze nazywali „portinaro", „caporale" lub „capo" (kapral) ojca obchodzącego pokoje z zeszytem.

grać, lecz on mi odpowiedział kategorycznie, że mam grać i to dobrze grać. Tak się starałem dobrze grać, wygrywałem wszystkie partie.

150 Pewnego razu zauważyłem, że jeden kapłan z naszego domu musiał bardzo późno odprawiać Mszę św. we wszystkie dni świąteczne. Wiedziałem, że zachowanie postu tak długo było dla niego dość uciążliwe, chociaż nie narzekał z tego powodu. Poruszony współczuciem, powiedziałem przełożonemu, że jeżeli zgodne to jest z jego wolą, ja mógłbym odprawiać później, ponieważ nie przeszkadza mi jeść późno śniadanie, a ów kapłan mógłby odprawiać o mojej godzinie, która była bardzo wygodna. Powiedział, że zobaczy i efekt był taki, że musiałem odprawiać wcześniej niż poprzednio.

151 Już wspomniałem, że kiedy podróżowałem do Rzymu miałem tylko brewiarz na cały rok i Biblię z drobnym drukiem, aby móc ją czytać codziennie, nawet będąc w podróży, bo zawsze miałem zamiłowanie do lektury Pisma Św. A więc, kiedy wstąpiłem do nowicjatu, umieszczono mnie w celi, gdzie były wszystkie potrzebne książki oprócz Pisma św. które tak ceniłem. Wraz z moim osobistym ubraniem zabrano mi także Biblię, którą miałem ze sobą. Prosiłem o nią i powiedziano mi: dobrze, lecz nie ujrzałem Biblii, aż do czasu, kiedy musiałem opuścić zakon z powodu choroby i wtedy mi ją oddano[15].

152 Wielką przysługę oddał mi Pan prowadząc mnie do Rzymu i umieszczając, choć na krótko, wśród owych tak cnotliwych ojców i braci. O gdybym był z tego skorzystał![16] Chociaż sam z tego nie skorzystałem,

---

[15] Być może wspominając ten okres pisał dn. 12 lipca 1857 r. do o. Juana Nepomuceno Lobo, swego administratora na Kubie, a później nowicjusza w Towarzystwie Jezusowym: „Już od pewnego czasu Pan wychowuje i traktuje mnie po jezuicku, to znaczy zabierając mi to, co najbardziej kocham i odmawiając mi tego, czego najbardziej pragnę" (EC I, 1375-1376).

[16] Przesadza z powodu skromności mówiąc, że mało skorzystał u jezuitów. Sam powiedział, że uczy się przy pomocy łaski Bożej (p. 142). Duchowość ignacjańska, ukształtowana z punktu widzenia pełnienia misji względem całego świata, znalazła odzew u Klareta nowicjusza, który przybył do Rzymu po to, aby papież wysłał go na cały świat. Z drugiej strony duchowość ta nie była dla niego nowa. Już w seminarium w Vich należał do kongregacji maryjnej i był wprowadzony w medytację, szczegółowy rachunek sumienia i ćwiczenia duchowe. Zawsze bardzo wysoko cenił duchowość ignacjańską. Przyjął ją osobiście zgodnie z wymaganiami swojego powołania i uwarunkowaniami swej psychiki na podłożu religijności wyniesionej z domu rodzinnego, zachowując własną oryginalność. Hasło *Charitas Christi urget nos* posiada nieco inną wymowę aniżeli ignacjańskie *Ad majorem Dei gloriam* (por. Puigdesens J.: *Espiritu del Venerable P. Antonio M. Claret*, Barcelona 1928, s. 195).

bardzo mi się to przydało do czynienia dobra bliźnim. Tam nauczyłem się prowadzić *Ćwiczenia św. Ignacego*, sposobu głoszenia kazań, katechizowania, spowiadania, tak aby było to użyteczne i przynosiło pożytek[17]. Nauczyłem się tam i innych rzeczy, które z czasem bardzo się przydały[18]. *Błogosławiony bądź Boże mój, który byłeś tak dobry i miłosierny dla mnie! Spraw, abym Cię kochał, abym Ci służył ze wszystkich sił i abym pracował nad tym, by wszystkie stworzenia Cię kochały i służyły Ci. O wszystkie stworzenia, miłujcie Boga, służcie Mu. Spróbujcie i przekonajcie się same jak słodko jest miłować Boga i służyć Mu. O Boże mój! O Najwyższe me Dobro!*

[17] O. Roothaan pisał do O. Klareta na temat ćwiczeń: „Podziwiam i wielbię Bożą Opatrzność, która sprowadziła Cię tutaj, abyś nauczył się posługiwać tą bronią. Opatrzność pozbawiła Cię zdrowia, które później Ci oddała, abyś mógł tyle dobrego zdziałać w swojej ojczyźnie" (por. De Jonge L.-Pirri, P. *Epistolae loannis Phil. Roothaan*, Rzym 1939-1940, wól. 5, s. 625-626).

[18] Owe „inne rzeczy" to prawdopodobnie zasady zarządzania i organizacji, na które często się powołuje, jak na przykład w liście do o. José Xifré: „Zawsze boję się doradzić o sprawach dotyczących Zgromadzenia, o które mnie Ojciec pyta, ponieważ pamiętam jak bardzo był ostrożny św. Ignacy, odnośnie tego by Towarzystwo Jezusowe nie mieszało się w sprawy rządzących" (11 lipca 1867, EC II, 1172).

ROZDZIAŁ VI

Modlitwy, które napisałem w nowicjacie

153 Podczas rekolekcji nie rozmawiano o niczym innym, jak tylko o cnotach, o nabożeństwie do Najświętszej Maryi, o tym jak zdobywać dusze dla nieba, dlatego też w owych dniach zapalił się we mnie tak mocno płomień żarliwości o większą chwałę Bożą i zbawienie dusz, że całkowicie mnie pochłonął.

Ofiarowałem się Bogu cały bez reszty. Wciąż myślałem i zastanawiałem się co zrobić dla dobra bliźnich, a ponieważ czas pracy nie nadchodził, zajmowałem się modlitwą. Napisałem też dwie modlitwy[1]:

154 Pierwsza modlitwa

O Najświętsza Maryjo, bez zmazy pierworodnej poczęta, Dziewico i Matko Syna Bożego, Królowo nieba i ziemi. Skoro jesteś Matką miłosierdzia bądź łaskawa zwrócić Twe czułe i litościwe oczy na mnie, nieszczęśliwego wygnańca na tym padole łez, goryczy i nędzy. Chociaż jestem nieszczęśnikiem mam szczęście być Twoim synem. O Matko moja, jak bardzo Cię kocham! Jak bardzo Cię kocham! Jak bardzo jesteś mi droga! O jak wielką pokładam w Tobie nadzieję, że dasz mi wytrwałość w Twojej świętej służbie i laskę wieczną!

155 *Jednocześnie, Matko moja błagam Cię i proszę o zniszczenie wszystkich herezji, które pożerają owczarnię Twojego Najświętszego Syna. Pamiętaj, o najłaskawsza Dziewico, że masz moc je wszystkie zniszczyć. Zrób to w imię miłości, w imię tej wielkiej miłości, którą kochasz Jezusa Chrystusa, Twego Syna. Spójrz, że te dusze, odkupione bezcenną krwią Jezusa znów wracają pod władzę Szatana, gardząc Twym Synem i Tobą.*

[1] Jest w nich przedstawiona, przynajmniej w ogólnym zarysie, duchowość Założyciela i przyszłych misjonarzy (por. Aguilar M.: *Vida admirable del siervo de Dios P. A. M. Claret*, Madryt 1894, t. I, s. 104). Stanowią synowskie i apostolskie oddanie się Maryi, przepełnione porywem żarliwości, który ogarnia cały świat i nie ma innego ujścia jak błaganie wyrażone tonem egzaltowanym i często oratorskim, będącym odbiciem upodobań romantycznych epoki. Przez formę zewnętrzną przebija szczerość apostolskiej miłości obejmującej cały świat.

156 *A więc Matko moja, cóż brakuje? Chcesz może narzędzia, którym posługując się zaradzisz tak wielkiemu złu? Oto jestem Twoim narzędziem i jednocześnie uważam się za najgorszego i godnego pogardy, dzięki czemu najlepiej się nadam do tego celu, aby w ten sposób objawiła się Twoja moc i aby wyraźniej było widać, że to Ty działasz, a nie ja. A więc, Matko miłości, nie traćmy czasu. Oto jestem, rozporządzaj mną, dobrze wiesz, że cały należę do Ciebie. Ufam, że to uczynisz ze względu na Twoją wielką dobroć, litość i miłosierdzie. Błagam Cię na Twoją miłość do Ojca, Syna i Ducha Świętego. Amen.*

157 Druga modlitwa

O Niepokalana Dziewico i Matko Boga, Królowo i Pani laski! Z miłości Twej zechciej spojrzeć na ten upadły świat. Zobacz, jak wszyscy porzucili drogę, którą Twój Najświętszy Syn był łaskawy wskazać. Zapomnieli o Jego świętych prawach i zdeprawowali się tak bardzo, że można powiedzieć: „Non est qui faciat bonum, non est usque ad unum"[2]*. Zgasła w nich święta cnota wiary, tak że już prawie jej nie ma na ziemi. Biada! Gdy zgasło to Boże światło, zapanowała ciemność i mrok, tak że nie wiedzą, gdzie upadają. Jednakże idą w tłoku, szybkim krokiem, szeroką drogą prowadzącą na wieczne potępienie.*

158 *Czy chcesz Matko, abym ja, brat tych nieszczęśników przyglądał się obojętnie ich strasznemu upadkowi? Och nie! Nie pozwoli na to moje umiłowanie Boga i miłość bliźniego, bo jak mogę powiedzieć, że kocham Boga, jeżeli widząc mego brata w potrzebie, nie przyjdę mu z pomocą*[3]*. Jaka byłaby moja miłość, jeżeli wiedząc, że na drodze grasują złodzieje i mordercy, którzy napadają na wszystkich przechodzących i zabijają ich, nie ostrzegę tych, którzy się tam kierują. Jaka byłaby moja miłość, jeżeli milczałbym wiedząc, że drapieżne wilki rozszarpują owce mego pana. Jaka byłaby moja miłość, gdybym zamilkł widząc jak kradną klejnoty z domu mego Ojca, klejnoty tak drogocenne, okupione krwią i życiem samego Boga, widząc, że podpalili dom i majątek mojego ukochanego Ojca.*

159 *O, nie można milczeć, Matko moja, w takich chwilach. Nie będę milczał, choćbym wiedział, że rozszarpują mnie w kawałki. Nie chcę milczeć, będę wołał, krzyczał, wznosił okrzyki pod niebo, po krańce świata, aby naprawiono tak*

[2] *Takiego, co dobrze czyni, nie ma ni jednego*. Ps 52,4
[3] Por. 1J 3,17

wielkie zło. Nie ucichnę, a jeżeli od krzyku zachrypnę lub stracę głos, podniosę ręce do nieba, rozczochram sobie włosy, a tupanie nogami zastąpi język.

160 *Dlatego, o Matko, już zaczynam mówić i krzyczeć, już do Ciebie przychodzę, do Ciebie, która jesteś Matką miłosierdzia. Zechciej pomóc w tak wielkiej potrzebie. Nie mów mi, że nie możesz, ponieważ wiem, że w porządku łaski jesteś wszechmogąca. Zechciej dać, błagam, wszystkim łaskę nawrócenia, bo bez niej nic się nie da zrobić, a wtedy wyślij mnie i zobaczysz jak się będą nawracać. Wiem, że dasz tę łaskę wszystkim, którzy na prawdę o nią poproszą. Jeżeli oni o nią nie proszą, to tylko dlatego, że nie wiedzą, jak jest potrzebna. Ich położenie jest tak tragiczne, że nawet nie wiedzą, co jest dla nich dobre, a to jeszcze bardziej wzbudza moją litość.*

161 *Dlatego, ja jako pierwszy i główny grzesznik, proszę o łaskę nawrócenia dla wszystkich i ofiarowuję się jako narzędzie ich nawrócenia. Chociaż nie posiadam do tego zdolności, nie szkodzi, mitte me*[4]*, tak będzie wyraźniej widać, że gratia Dei sum id quod sum*[5]*. Być może powiesz, że oni, szaleni w swojej chorobie, nie zechcą słuchać lekarza, a nawet mną pogardzą i będą chcieli mnie zabić. Nie szkodzi, mitte me, ponieważ cupio esse anathema pro fratribus meis*[6]*. Być może powiesz, że nie będę mógł znieść tyle uciążliwości: zimno, upał, nagość, głód, pragnienie, itd. Niewątpliwie sam nie mogę niczego znieść, lecz ufam Tobie i mówię: Omnia possum in ea quae me confortat*[7]*.*

162 *O Maryjo, Matko i nadziejo moja, pociecho mej duszy, Ty jesteś moją miłością! Wspomnij na wiele łask, o które Cię prosiłem, a wszystkich mi udzieliłaś. Czyż teraz miałoby wyschnąć to niewyczerpane źródło? Nie, nie zdarzyło się nigdy i nie zdarzy, aby jakikolwiek Twój czciciel nie został wysłuchany*[8]*. Widzisz, o Pani, że wszystko, o co proszę jest na większą chwalę Bożą i dla zbawienia dusz. Dlatego mam nadzieję to osiągnąć i osiągnę. Abyś mi prędzej udzieliła tej łaski, nie będę się powoływał na własne zasługi, ponieważ ich nie posiadam, a raczej występki, lecz powiem Ci, że jako Córka Wiecznego Ojca, Matka Syna i Oblubieńca Ducha Świętego, trzeba, abyś troszczyła się o cześć*

[4] *Oto ja, poślij mnie!* Iz 6,8

[5] *Lecz za łaską Boga jestem tym, czym jestem* 1 Kor 15,10

[6] *Wolałbym bowiem sam być pod klątwą, [odłączonym] od Chrystusa dla [zbawienia] braci moich* Rz 9,3

[7] *Wszystko mogę w Tym, Tej który mnie umacnia* Flp 4,13. Nieznacznie zmienia tekst, aby go odnieść do Maryi.

[8] Nawiązuje do znanej modlitwy św. Bernarda.

Trójcy Przenajświętszej, której żywym obrazem jest ludzka dusza obmyta krwią Boga – Człowieka.

163 *Czyżby Jezus i Ty po tym, co uczyniliście dla niej, mielibyście teraz ją opuścić? Prawdą jest, że zasługuje na odrzucenie, lecz proszę Cię w imię miłosierdzia, nie opuszczaj jej. Zaklinam Cię na największą świętość nieba i ziemi, na Tego, którego ja, choć niegodny codziennie przyjmuję w swoim domu, rozmawiam z Nim jak z przyjacielem, rozkazuję Mu, a On mi jest posłuszny zstępując na mój głos z nieba. Jest to ten sam Bóg, który uchronił Cię przed grzechem pierworodnym, przyjął ciało w Twoim łonie, obdarzył Cię pełnią chwały w niebie i uczynił Cię orędowniczką grzeszników. On sam, mimo że jest Bogiem, wysłuchuje mnie i jest mi posłuszny każdego dnia, dlatego wysłuchaj mnie przynajmniej teraz i racz udzielić mi laski, o którą proszę. Ufam, że to uczynisz, ponieważ jesteś moją Matką, moim ukojeniem, pociechą i siłą, wszystkim po Jezusie. Niech żyje Jezus, niech żyje Maryja. Amen.*

164 Akt strzelisty.

O Jezusie i Maryjo! Kocham Was rak, że pragnę śmierci, aby połączyć się z Wami w niebie, lecz miłość ta jest tak wielka, że proszę o długie życie, aby zdobywać dusze dla nieba. O miłości! O miłości! O miłości!

Te dwie modlitwy, jak już powiedziałem, napisałem w nowicjacie w Rzymie. Ojciec przeor je widział i podobały mu się[9]. *Wszystko niech będzie na większą chwałę Bożą i dla zbawienia dusz.*

[9] Ojcem przeorem i przyjacielem mistrza był o. Geminiano Mislei (1803-1867) autor kilku dzieł o charakterze biblijnym i patrystycznym.

ROZDZIAŁ VII

O wyjeździe z Rzymu i powrocie do Hiszpanii

165 Byłem bardzo zadowolony przebywając w nowicjacie, cały czas zajęty wykładami na temat katechizowania[1], głoszenia kazań i spowiadania. Oprócz tego w każdy piątek chodziliśmy do szpitala „San Giacomo" spowiadać chorych[2], a w soboty do więzienia głosić kazania więźniom. Wstąpiłem do nowicjatu 2 listopada 1839r., w Dniu Zadusznym, a po dniu 2 lutego, oczyszczenia Maryi 1840 r., czyli po czterech[3] miesiącach od wstąpienia rozpoczęliśmy Ćwiczenia św. Ignacego, które trwały miesiąc. Rozpocząłem je bardzo chętnie z wielkim pragnieniem jak najlepszego z nich skorzystania.

166 W ten sposób toczyło się moje życie i robiłem postępy, aż pewnego dnia poczułem tak wielki ból w prawej nodze, że nie mogłem chodzić. Konieczna była pomoc medyczna. Zaaplikowano mi odpowiednie środki i dało mi to pewną ulgę, ale nie całkowitą. Istniała obawa, że zostanę kaleką[4]. Widząc mnie w takim stanie o. rektor powiedział: *To, co się z księdzem dzieje, nie jest czymś naturalnym, ponieważ zawsze byłeś taki zadowolony, wesoły i zdrowy, a teraz właśnie taka zmiana. Nasuwa mi się myśl, że Pan chce czegoś innego od księdza*. Powiedział mi nadto: *Jeżeli ksiądz chce, niech porozmawia z o. generałem, który jest tak dobry i dużo wie o Bogu*. Odpowiedziałem, że bardzo chętnie i poszedłem do niego. Słuchał mnie uważnie i po wysłuchaniu mojej opowieści o wszystkim, co się zdarzyło,

---

[1] Wiele lat później opowiedział ojcu Jaime Clotetowi niektóre szczegóły dotyczące tych wykładów praktycznych na temat katechizacji (por. Aguilar M.: *Vida admirable*, t. I s. 100).

[2] Szpital nazywał się „San Giacomo in Augusta", ponieważ znajdował się w pobliżu mauzoleum Augusta przy obecnej Via del Corso. Znany był również pod nazwą Szpitala dla Nieuleczalnie Chorych. Nazwa San Giacomo pochodzi od przyległego do szpitala kościoła św. Jakuba zbudowanego w 1600 r. na polecenie kardynała Piętro Colonna w miejsce kościoła z XIV w. Szpital mógł przyjąć 300 pacjentów, a średnio przebywało w nim 200 (por. Guida di Roma, 1843, t. II, s. 619).

[3] Na początku czwartego miesiąca, ponieważ został przyjęty 29 października 1839 r.

[4] W innych miejscach mówi, że był to ból reumatyczny spowodowany częstymi opadami deszczu i wilgotnością (por. p. 859 *Testimonio de la Verdad*, EA, s. 438).

powiedział z całą pewnością, bez wahania: *Wolą Bożą jest, aby ksiądz udał się prędko, prędko do Hiszpanii. Proszę się nie bać, odwagi!*

167 Po tak jednoznacznym oświadczeniu nie było innego wyjścia, jak wrócić do Hiszpanii. Z czasem okazało się, że o. generał był natchniony przez Boga, kiedy powiedział mi te słowa[5]. W jednym z listów jakie do mnie później napisał, powiada: *Bóg zaprowadził Cię do Towarzystwa, nie po to, abyś w nim pozostał, lecz po to, abyś nauczył się zdobywać dusze dla nieba*[6]. W połowie marca opuściłem Rzym udając się do Katalonii[7]. Ojcowie jezuici chcieli, abym pozostał na stałe w Manresie[8], a czcigodny ojciec Fermin de Alcaraz[9], chciał, abym udał się do Bergi, gdzie prowadzone były misje, lecz zostawił mi pełną swobodę decydowania w zależności od okoliczności tamtych czasów. Zacząłem obserwować sytuację będąc w Olost. Z Olost przeniosłem się do Vich i przełożony[10] powiedział mi, że nie powinienem udawać się do żadnej z tych dwóch

[5] Anarchista Jaime Brossa redaktor naczelny gazety „El diluvio" ocenił następująco powrót O. Klareta do Hiszpanii: „Nie przesadzajcie twierdząc, że było to nagłe zrządzenie Opatrzności... Generał Jezuitów w ten sposób wystrzelił z katapulty godząc w Hiszpanię" (Brunet M.: *Actualidad del P. Claret*, Vich 1953, s. 45-46). „Gdyby nie było O. Klareta, Katalonia zrozumiała by przesłanie rewolucji (tamże, s. 39). „Jego pobyt w Madrycie, kiedy później został mianowany spowiednikiem Izabeli II, był prawdziwą katastrofą dla hiszpańskiego ruchu rewolucyjnego" (tamże, s. 41).

[6] W dosłownym brzemieniu zdanie to nie występuje w żadnym z trzech listów o. Roothaana do O. Klareta. Najbardziej podobne jest zdanie: „Con somma consolazione ho inteso il gran bene, che Dio benedetto si degna di operare col di Lei mezzo per gli esercizi Spirituali di S. Ignazio, arma, si, poderosissima per salvar le anime. Ammiro e benedico la Prowidenza del Signore, che avendola prima fatto venir qua per prender cognizione di questa arma, poi non Le diede quella salute, che ora poi Le ha restituito per poter tanto operare in patria" (*List o. Roothaana do O. Klareta*, 8 grudnia 1844, op. cit. t V, 625-626).

[7] Wystąpił z nowicjatu „z powodu choroby" 29 lutego 1840 r. Tak podaje o. Geminiano Mislei. 7 marca złożył podanie w ambasadzie hiszpańskiej o wydanie przepustki, którą otrzymał we Francji. Pod jego podaniem napisano: *Ambasada francuska wydała mu dokument 15 marca 1840 r. i otrzymał paszport do Hiszpanii od rządu papieskiego, gdyż zaginęły francuskie papiery, z którymi przybył* (Archiwum Ambasady Hiszpanii przy Stolicy Apostolskiej, wiek XIX / paszporty, por. EC I, 95-96). Dnia 19 marca wyruszył statkiem z Civitavecchia do Hiszpanii.

[8] „Miejscowość słynąca religijnością, silnie popierająca królową, co uwolniłoby go od podejrzeń, że jest emisariuszem karlistów. Od podejrzeń, że jest wysłannikiem rewolucjonistów miały go uchronić głoszone kazania i posiadane cnoty" (Aguilar F.: *Vida*, s. 50-51).

[9] Fermin Sanchez Artesero (1784-1855). Wstąpił do Kapucynów (1802). Wyświecony został na kapłana w 1809 r. W 1842 r. Grzegorz XVI powierzył mu założenie misji w Mezopotamii, a później w Ameryce Południowej. Dnia 26 stycznia 1849 r. Izabella II wybrała go na biskupa prowincji Cuenca. Pius IX zatwierdził mianowanie na konsystorzu, który odbył się w Gaeta 2 kwietnia 1849 r. i konsekrował go w sposób bardzo uroczysty.

[10] Ks. Luciano Casadevall.

miejscowości, lecz do Viladrau i w tym celu mianował mnie zarządcą. Przybyłem tam 13 maja[11]. Tam też wyleczyłem się z choroby.

168 W parafii Viladrau był proboszcz, ale stary i niedołężny. Miał on zastępcę pochodzącego z tego samego miasteczka. Wszystkie dochody szły na konto proboszcza, dawał mi tylko utrzymanie, a ja troszczyłem się o stronę duchową. Ponieważ był zastępca proboszcza, więc podczas mojej nieobecności przejmował moje obowiązki[12]. Bardzo mi to odpowiadało, gdyż mogłem stamtąd rozpocząć misje.

169 Jak wspaniała jest Opatrzność Boża, która uchroniła mnie przed pójściem do Bergi, gdzie przez samo przybycie zaangażowałbym się politycznie, gdyż stacjonowali tam rojaliści[13]. Błogosławiony bądź Boże mój, który wszystkim jak najlepiej pokierowałeś na Twoją chwałę i dla zbawienia dusz!

[11] Por. list do p. Angeli Pons, 29 maja 1840: EC I, 97-99.

[12] Proboszczem był ks. Francisco Coromminas (por. EC I, 98, przyp. 13). Zastępcą proboszcza był ks. José Vilanova (1806-1870). Trynitariusz mieszkający poza klasztorem, pochodzący z tej samej miejscowości. Miasteczko było niewielkie i nie potrzebowało dwóch kapłanów. Prawdopodobnie zwierzchnicy kierując O. Klareta do Viladrau myśleli raczej o jego zdrowiu aniżeli o potrzebie parafii. Viladrau jest położone na północym stoku masywu Montseny w prowincji Gerona.

[13] Berga pozostawała w rękach karlistów od 1837 r., kiedy była oblężona przez Castellsa i zdobyta 12 lipca tego samego roku przez generała Urbiztondo. Trwało to do 4 lipca 1841 r., kiedy została zdobyta przez generała Espartero, który pokonał generała Cabrerę w górach Nouet.

ROZDZIAŁ VIII

O początkach pracy misyjnej i o leczeniu chorób

170 Będąc zarządcą parafii Viladrau, dbałem najlepiej jak mogłem o dobro duchowe parafian. W niedziele i święta wyjaśniałem Ewangelię przed południem podczas głównej Mszy, a po południu uczyłem katechizmu dzieci i dorosłych. Codziennie odwiedzałem chorych. Viladrau nie miało fortyfikacji i dlatego wciąż przychodziły tam różne bandy, a ponieważ lekarze są ludźmi, którzy sporo wiedzą, wszystkie bandy ich prześladowały i w rezultacie w miejscowości tej nie było lekarza[1].

171 Dlatego przyszło mi być lekarzem ciała i duszy. Miałem trochę wiadomości, a poza tym zacząłem uczyć się medycyny z książek, o które się postarałem. Kiedy miałem wątpliwości co do jakiegoś przypadku, zaglądałem do książek. Pan błogosławił mojemu leczeniu, gdyż nikt z odwiedzanych przeze mnie chorych nie umarł. W ten sposób rozniosła się wieść, że potrafię leczyć i przychodzili do mnie chorzy z różnych stron[2].

172 W parafii Viladrau rozpocząłem misje 15 sierpnia 1840r. oraz nowennę do Wniebowzięcia Najświętszej Maryi[3]. Później poprowadziłem inne misje w parafii Espinelvas oddalonej o dobrą godzinę drogi od Viladrau. Później przeszedłem do parafii Seva. Tam misje stały się

---

[1] Chociaż w tym okresie wojna domowa była oficjalnie zakończona, pozostały napięcia pomiędzy miastami i istniały lokalne bandy wzajemnie się zwalczające. Sytuacja Viladrau, jak pisze O. Klaret, była żałosna, gdyż miejscowość była narażona na napady regularnych wojsk, bandytów i grabieżców.

[2] Uzdrowienia te, będące owocem jego miłosierdzia pasterskiego, miały również oddziaływanie apostolskie: „Oprócz tego Pan tak sprawiał... aby nadać większe znaczenie słowu Bożemu, które głosiłem" (p. 181). W arkana wiedzy o ziołach leczniczych wprowadził go Jaime Bofill y Noguer, znany zielarz, zaopatrujący najlepsze apteki w Barcelonie. Chociaż używał sposobów domowych, lud przypisywał wyzdrowienia świętości młodego kapłana. Sam uznaje niezwykłość niektórych wyzdrowień i wiąże je z wiarą ludzi. „Obojętnie jaka była przyczyna tych wydarzeń, prawdą jest, że chorzy odzyskali zdrowie, a ich wyzdrowienie bardzo pomogło podporządkować ponownie prawu Bożemu namiętności życia publicznego i prywatnego, tak bardzo rozjątrzone podczas niedawnych zamieszek" (Aguilar F.: *Vida*, s. 56).

[3] Prawdopodobnie pod koniec tej nowenny – misji umieścił ogromny krzyż na górze Matagalls czczony do dziś przez ludność Montseny (1700 m), którą opiewał Jacinto Verdaguer.

głośniejsze, przychodziło bardzo dużo ludzi, dużo było nawróceń i spowiedzi generalnych. Zaczęła rosnąć moja sława jako misjonarza.

173 W listopadzie odprawiałem nowennę za zmarłych w Igualada i Santa Coloma de Queralt, co wywołało duży odzew. Tak więc byłem w Viladrau przez osiem miesięcy wyjeżdżając i wracając. Nie mogłem kontynuować tego dłużej, ponieważ, jak już powiedziałem, kiedy byłem w miasteczku, codziennie odwiedzałem chorych i wszyscy odzyskali zdrowie, a umierali tylko ci, którzy chorowali podczas mojej nieobecności. Tak więc, kiedy wracałem przychodzili do mnie ich krewni i mówili jak Marta i Maria do Zbawiciela: *Domine, si fuisses hic, frater meus non fuisset mortuus*[4], a ja nie mogłem wskrzesić umarłych jak Jezus, pozostali zmarłymi. Bardzo było mi przykro patrzeć na łzy i słuchać przytaczanych racji, abym nie wyjeżdżał z parafii dla głoszenia misji.

174 Zmusiło mnie to do poproszenia przełożonego, aby zwolnił mnie z funkcji zarządcy, nie przydzielał mnie do żadnej parafii i pozwolił mi iść głosić kazania tam, gdzie zechcę. Tak też uczynił i opuściłem Viladrau żegnany z żalem przez wszystkich mieszkańców z powodu uzdrowień, jakie Bóg przeze mnie dokonywał, gdyż jestem przekonany, że miały one charakter nadprzyrodzony[5]. Nie zająłem się leczeniem, aby zarobić pieniądze, czy otrzymać jakieś inne korzyści, ponieważ nigdy niczego nie przyjąłem. Robiłem to tylko dlatego, że była taka potrzeba i z miłosierdzia.

175 Latem niektóre dzieci chorowały, a po jednorazowym zaaplikowaniu moich środków, od razu zdrowiały. Pewnego dwudziestopięcioletniego młodzieńca, który już stracił przytomność i konał, odwiedziłem o godzinie pierwszej w nocy. Zastosowałem prosty środek i odzyskał przytomność, a po dwóch dniach był zupełnie wyleczony.

176 Na przedmieściu Viladrau mieszkała pewna zamężna kobieta, która cierpiała na bóle reumatyczne tak silne i gwałtowne, że zaatakowały jej nerwy i była cała skulona. Pomimo tego opłakanego stanu,

[4] Panie gdybyś tu był, mój brat by nie umarł, J 11,21.

[5] Opuścił Viladrau (gdzie przebywał trochę ponad osiem miesięcy) 23 stycznia 1841 r. Poprzedniego dnia ugasił swym błogosławieństwem pożar folwarku Noguer należącego do rodziny Bofill.

poczęła, a problemy zaczęły się po dziewięciu miesiącach, kiedy miała rodzić. Czas ten nadszedł, kiedy przebywałem w parafii Seva odprawiając nowennę za zmarłych. Ludzie wiedzieli, kiedy wrócę, więc wyszli mi naprzeciw i powiedzieli, że ta kobieta ma bóle porodowe bez nadziei na przeżycie. W tej sytuacji zastępca proboszcza udzielił jej sakramentów pokuty, wiatyku, namaszczenia chorych i już miała skonać. Jednak rodzina chorej i ona sama pragnęli się ze mną zobaczyć. Od razu poszedłem do jej domu nie wstępując na plebanię. Poznałem jej stan krytyczny i wiedziałem co należało zastosować. Jednak powiedziałem jej mężowi, że nie powinienem tego robić, tylko koniecznie należało pojechać do miejscowości Taradell po lekarza chirurga. Pojechali do niego z listem ode mnie, w którym tłumaczyłem co się stało. Lekarz, kiedy przeczytał list, zdał sobie sprawę z tego, że jest to beznadziejny przypadek, zaczął się wymawiać i nie chciał przyjechać. Przekazali mi jego odpowiedź, a wtedy poleciłem, a by zaparzono ziół i efekt był taki, że bardzo dobrze urodziła, a później wyleczyła się z reumatyzmu i była tak zdrowa, że po kilku dniach sama przyszła na Mszę św.

177 Również wyzdrowiał szesnastoletni chłopiec zupełnie sparaliżowany, którego przestano leczyć, gdyż wszystkie środki zawiodły. Przechodząc kiedyś ulicą zobaczyłem go w drzwiach i zapytałem jego matki, co mu jest, od kiedy znajduje się w takim stanie, a [kiedy] mi odpowiedziała rzekłem do niej: *proszę zrobić to a to* i po paru dniach zobaczyłem go zdrowego w kościele na Mszy św.

178 W owej miejscowości i w okolicy jest dużo dziewcząt w wieku od piętnastu do dziewiętnastu lat, które cierpią na chorobę zwaną „espatlladas" lub „naurella"[6]. Pod wpływem wysiłku przy wyrabianiu ciasta na chleb, noszeniu wody, drewna na opał i innych męczących prac ponad ich siły, pękały im pęcherzyki na skórze, co było bardzo bolesne. Ponieważ kto cierpi szuka lekarstwa, a one, nie znajdując go u lekarzy, chodziły do znachorów, którzy stosowali szarlatańskie metody i twierdzili, że leczą, ale tak nie było. Brali pieniądze i najczęściej wyrabiali z

[6] *Espatllat* lub *espatllada*: określenie to odnosi się do osoby chorej cierpiącej na skręcenie lub zwichnięcie spowodowane nagłym ruchem lub gestem, zwłaszcza w górnej części klatki piersiowej. *Naurella*: oznacza łopatkę, a konkretnie chrząstkę kończącą się przy mostku, która odpowiada obszarowi zwanemu dołem żołądka.

chorymi dziewczętami nieprzyzwoite rzeczy. Wiedząc o tym, poleciłem tę sprawę Bogu i przyszedł mi do głowy pomysł, jaki zabieg należało zastosować. Trzeba było przyłożyć plaster i leżeć przez kilka dni. W ten sposób wszystkie dziewczęta bez wyjątku wyzdrowiały. Ponieważ wiedziano o nieprzyzwoitych czynach popełnianych pod pretekstem leczenia, bałem się, że ludzie pomyślą, że też coś takiego robię, posłużyłem się więc następującym sposobem, w tej samej miejscowości żyła stara i zacna wdowa, której powiedziałem: *jeżeli przyjdzie do pani młoda dziewczyna wraz z matką, która powie, że jej córka cierpi na wspomnianą chorobę, proszę przyłożyć jej plaster w taki sposób*. I tak wszystkie dziewczęta, które wraz ze swoimi matkami zgłaszały się do mnie prosząc o wyleczenie z tej choroby, odsyłałem do owej wdowy. Ona przykładała im plaster i wszystkie wyzdrowiały, a ja dzięki temu nie byłem skompromitowany.

179 Miasteczko to tak bardzo ucierpiało z powodu wojny domowej, gdyż było przynajmniej trzynaście razy splądrowane, napadane znienacka przez jednych i drugich, były pożary i zabójstwa. W wyniku tego wszystkiego, strachu, smutku i nieszczęść, dużo ludzi, a zwłaszcza kobiet, które cierpiały na histerię, przychodziło do mnie, żeby porozmawiać. Chorym nakazywałem wziąć zwykły olej, zagotować w nim pewne dodatki, którym się później te kobiety smarowały i wszystkie wyzdrowiały.

180 Kiedy przebywałem w Viladrau, wszyscy chorzy z miasteczka i wielu, których przynoszono z innych, miejscowości, odzyskiwali zdrowie. Ponieważ zaczęło o tym być głośno, we wszystkich miejscowościach, gdzie przebywałem, przychodzili do mnie chorzy na najróżniejsze choroby. Chorych było mnóstwo, choroby różne, a ja byłem zajęty głoszeniem kazań i spowiadaniem, więc nie uważałem za stosowne zalecania leków. Mówiłem chorym, że polecam ich Bogu, żegnałem krzyżem i wypowiadałem te słowa: *Super aegros manus imponent et bene habebunt*[7]. Mówili, że zostali wyleczeni.

[7] *Na chorych ręce kłaść będą i ci odzyskają zdrowie*: Mk 16,18. Kiedy zaczął nauczać jako misjonarz apostolski zrezygnował z leków i zabiegów i leczył tylko przez modlitwę i nałożenie rąk, uzasadniając, że jego misją nie jest leczenie ciała, lecz ratowanie duszy.

181 Jestem zdania, że zostali uzdrowieni dzięki wierze i ufności, z jaką przychodzili, a Bóg nagradzał ich wiarę zdrowiem fizycznym i duchowym, gdyż wzywałem ich do odbycia dobrej spowiedzi ze wszystkich grzechów i oni to czynili. Oprócz tego Pan tak sprawiał nie dla moich zasług, gdyż żadnych nie miałem, lecz po to, aby nadać większe znaczenie Słowu Bożemu, które głosiłem. Ponieważ od dłuższego czasu nie słyszeli niczego poza złorzeczeniami, bluźnierstwami i herezją, dlatego Bóg zwracał ich uwagę na sprawy doczesne. I rzeczywiście, ludzie zbierali się tłumnie, z zapałem chłonęli Słowo Boże, odbywali spowiedź generalną w swojej miejscowości lub w innej, gdyż czasem było niemożliwością wyspowiadać wszystkich, którzy tego pragnęli i o to prosili.

182 *O Boże mój, jak bardzo jesteś dobry! Posługiwałeś się chorobami ciała, aby wyleczyć duszę. Posłużyłeś się tym nędznym grzesznikiem, aby leczyć ciała i dusze. Wtedy stało się oczywiste to, co powiedział prorok:* «*Domini est salus*»[8]. *Tak, Panie, Twoje jest zdrowie i Ty je dawałeś*.

[8] *Od Pana pochodzi zbawienie*. Ps 3,9

ROZDZIAŁ IX

O leczeniu obłąkanych i o wielu fikcjach, które występują u rzekomo opętanych

183 Były też innego rodzaju choroby, bardziej dla mnie kłopotliwe i zajmujące mi więcej czasu. Chodzi o obłąkanych i opętanych[1]. Kiedy zacząłem wędrować głosząc misje, przychodziło do mnie bardzo dużo ludzi, którzy twierdzili, że są opętani, a ich krewni prosili o odprawienie egzorcyzmów. Ponieważ byłem do tego upoważniony, czyniłem to, ale na tysiąc przypadków najwyżej był jeden, który mógł rzeczywiście być opętaniem. Przyczyny były inne, tak fizyczne jak i duchowe, którymi tutaj nie będę się zajmował.

184 Widząc, że tak wielu nie było opętanych przez diabła, a z drugiej strony zdając sobie sprawę, że zabierają mi dużo czasu potrzebnego do słuchania spowiedzi tych, którzy się nawrócili pod wpływem nauczania, powiedziałem sobie: *Ważniejsze jest, abym wypędził diabla z dusz, które tkwią w grzechu ciężkim aniżeli z ciała, o ile w nim jest*. Pomyślałem, że może to być nawet oszustwem samego diabła i dlatego postanowiłem zrezygnować z egzorcyzmów i wybrać inną drogę, która była następująca.

185 Kiedy przychodził do mnie ktoś, kto mówił, że jest opętany, pytałem go czy chce się wyleczyć... czy naprawdę chce się wyleczyć... czy wierzy, że jeżeli zrobi to, co mu każę wyleczy się... Jeżeli mnie przekonywał, że tak, dawałem mu trzy polecenia. Pierwsze, aby przyjmował wszystko z cierpliwością, nigdy nie denerwował się, ponieważ zauważyłem, że niektórzy mieli *histerię* z powodu złego usposobienia i złoszczenia się, a cierpliwość ich uspokajała.

186 Drugie, aby nie pił wina ani żadnego innego trunku, co miało być koniecznym postem, aby wypędzić tego rodzaju duchy nieczyste,

[1] Słowa użyte w oryginale dla określenia tych osób, według ówczesnych słowników, były równoznaczne. Oznaczały osoby opanowane i dręczone przez złe duchy.

ponieważ również zauważyłem, że niektórzy pili za dużo i aby ukryć popełnienie głupstwa, zrzucali winę na złe duchy.

187 Trzecie polecenie to odmawianie codziennie siedem razy *Ojcze nasz* i *Zdrowaś Maryjo* ku czci Matki Najświętszej na pamiątkę Jej siedmiu boleści. Oprócz tego mieli odbyć dobrą spowiedź z całego życia i z gorącą pobożnością przyjąć Komunię św. Faktem jest, że po kilku dniach przychodzili do mnie, żeby podziękować, mówiąc, że zostali uwolnieni i wyleczeni. Nie mówię, że nie ma opętanych. Owszem, są, poznałem kilku, ale bardzo niewielu.

188 Podczas trwania misji spotkałem się z pewnymi osobami, które pod wpływem kazań nawróciły się i szczerze mówiły, że nie były opętane ani nie chorowały, lecz udawały z różnych powodów, bądź żeby zwrócić na siebie uwagę, bądź zdobyć względy i współczucie, aby otrzymać pomoc oraz z tysiąca innych powodów.

189 Pewna kobieta powiedziała mi, że wszystko robiła świadomie, kierując się złą wolą, a robiła rzeczy tak dziwne i niezwykłe, że aż sama się dziwiła i bez wątpienia diabeł brał w tym udział i jej pomagał nie na zasadzie opętania, lecz z powodu jej złego serca, gdyż naturalnie wiedziała, że tak nie wolno postępować.

190 Inna kobieta, która mieszkała w dużym mieście, powiedziała mi, że tak umiała udawać opętanie, że przez dłuższy czas odprawiano nad nią egzorcyzmy. Przez dość długi czas swojego udawania oszukała dwudziestu kapłanów uznawanych za najmądrzejszych, najzacniejszych i najgorliwszych z całego miasta.

191 Te i inne przypadki, które mógłbym podać dotyczące osób, które prawdziwie nawrócone, dotknięte łaską, spowiadały się pokornie i jasno wyznając swe występki i diabelskie oszustwa, sprawiły, że zachowywałem dużą ostrożność w tej materii i dlatego w końcu posłużyłem się opisanym sposobem. *O Boże mój! Jak bardzo powinienem Ci dziękować za to, że pozwoliłeś mi przejrzeć podstępy Szatana i oszustów! To rozeznanie jest darem z Twojej świętej ręki. Oświeć mnie, Panie, abym nigdy nie błądził kierując duszami. Dobrze wiem, Panie, że kto potrzebuje mądrości, wystarczy, że Cię o nią poprosi, a dasz mu jej obfitość. Nie będziesz wyrzucał mu jego*

niegodności, a dasz mu mądrość. Jednak czasem przez naszą pychę albo słabość nie prosimy o mądrość, a wtedy jesteśmy jej pozbawieni, a nawet ci, którzy uchodzą za mądrych i wielkich teologów.

ROZDZIAŁ X

192 O przestrzeganiu zasady, że przełożony mnie wysyła abym głosił słowo Boże – bowiem byłem przekonany, że misjonarz musi być wysłany, aby jego praca była owocna[1].

193 W połowie stycznia 1841 roku, po spędzeniu ośmiu miesięcy jako zarządca Viladrau, podczas których sprawowałem pieczę nad parafią i wyjeżdżałem od czasu do czasu, aby na polecenie biskupa głosić słowo Boże w różnych parafiach, opuściłem Viladrau, aby stale wygłaszać kazania tam, gdzie wyśle mnie biskup nie będąc nigdzie na stałe[2]. Moim miejscem pobytu, choć mało tam przebywałem było Vich i z tego miasta wychodziłem z listą miejscowości, w których miałem głosić słowo Boże[3].

194 Biskupi diecezji często prosili mojego biskupa, abym przyszedł z misjami do ich diecezji. Kiedy się zgadzał, szedłem tam, ponieważ przestrzegałem niezmiennej zasady, by nie udawać się z kazaniami do żadnej parafii bez wyraźnego nakazu mojego biskupa, z dwóch ważnych powodów: pierwszy – gdyż w ten sposób kierowałem się świętą cnotą posłuszeństwa, którą Bóg niezwłocznie wynagradza, gdyż tak jest Mu miła. W ten sposób wiedziałem, że spełniam Jego wolę, że to On mnie posyła, a nie robię tego dla własnego widzimisię. Oprócz tego wyraźnie widziałem Boże błogosławieństwo, gdyż były efekty. Drugi powód był taki, że było to dla mnie wygodne, gdyż zewsząd proszono mnie i nalegano, a ja im mówiłem tylko tyle: *jeżeli każe mi biskup, przyjdę bardzo*

---

[1] W pierwszych 9 rozdziałach drugiej części mówił o swoim przygotowaniu do posługi apostolskiej. W następnych 23 rozdziałach mówi o swoim życiu i działalności misjonarza. Są to rozdziały najbardziej pouczające z całej Autobiografii. Aby być misjonarzem konieczna jest misja kanoniczna (r. I). Aby być dobrym misjonarzem: należy kierować się czystą intencją (r. XI), patrzeć na przykład świętych (r. XII-XV), używać środków apostolskich (r. XXIII-XXX). Rozdział XXI wyjaśnia apostolski sposób podróżowania i wymienia miejscowości, w których Święty głosił kazania. Rozdział XXXII jest uzupełnieniem rozdziałów XIX-XXII.

[2] Opuściwszy Viladru (23 stycznia 1841 r.) całkowicie poświęcił się misji apostolskiej. Miał 33 lata. Dnia 9 lipca tego samego roku otrzymał ze Stolicy Świętej tytuł misjonarza apostolskiego. Do 1843 r. napotykał wiele trudności ze strony władz cywilnych, lecz odtąd zajmował się nieprzerwanie głoszeniem kazań.

[3] Mieszkał w domu ks. Fortiana Bres, swego dawnego dobrodzieja i przyjaciela.

chętnie. Dzięki temu zostawiali mnie w spokoju, załatwiali to z nim, a on mnie wysyłał[4].

195 Nauczyłem się, że nigdy misjonarz nie może się narzucać, powinien być do dyspozycji biskupa, powinien mówić *Ecce ego, mitte me*[5], lecz nie może iść, póki biskup go nie wyśle, co jest nakazem samego Boga. Wszyscy prorocy Starego Testamentu zostali posłani przez Boga. Sam Jezus Chrystus był wysłannikiem Boga, a Jezus posłał swoich Apostołów. *Sicut misit me Pater et ego mitto vos*[6].

196 Dwa cudowne połowy odzwierciedlają potrzebę misji, a także czas i miejsce głoszenia słowa Bożego dla pozyskiwania dusz.

Pierwszy połów opisany przez św. Łukasza (r. 5) ukazuje potrzebę misji, bo bez nich nie można nic zrobić. Ewangelista mówi, że Jezus powiedział do Apostołów: *Wypłyń na glebie i zarzućcie sieci na połów. Szymon odpowiedział: Mistrzu, cala noc pracowaliśmy i niceśmy nie ułowili. Lecz na Twoje słowo zarzucę sieci*[7]. Kiedy to zrobili, złowili tak dużo ryb, że sieć rwała się i dlatego dali znak swym towarzyszom z drugiej łodzi, aby przyszli im na pomoc. Oni zaraz przybyli i napełnili obie łodzie tak, że się prawie zanurzały. Święty Piotr zdumiał się, a Jezus rzekł do Niego: *Nie bój się, odtąd ludzi będziesz łowił*[8]. Widać tu, że połów jest wyobrażeniem misji oraz potrzeby bycia posłanym, a także wskazówką, kiedy należy głosić Słowo Boże.

197 Drugi cudowny połów miał miejsce po zmartwychwstaniu Jezusa, jak to opisuje św. Jan w rozdziale 21. Jezus Chrystus ukazał się jako nieznajomy Apostołom, którzy łowili nadaremno i niczego nie złowili. Jezus zapytał ich czy mają coś na posiłek i odpowiedzieli Mu, że nie. Wtedy Jezus rzekł do nich: *Zarzućcie sieć po prawej stronie łodzi, a znajdziecie*[9]. Zarzucili więc sieć i nie mogli jej wyciągnąć z powodu mnóstwa ryb.

---

[4] Prośby o przeprowadzenie misji w Katalonii były bardzo liczne. Jaime Soler pisał do Joaquina Masmitja w 1844 r.: „Gdyby można go było podzielić na dwadzieścia czy pięćdziesiąt kawałków, każdy byłoby gdzie wysłać".
[5] *Oto ja, poślij mnie* Iz 6,8
[6] *Jak Ojciec mnie posłał tak i ja was posyłam* J20,21
[7] Łk 5,5
[8] Łk 5,10
[9] Por. J 21,5-6

Policzyli ryby, było ich 153, i to wielkich. Z tego drugiego połowu wynika nie tylko konieczność polecenia Jezusa, lecz również – kiedy należy głosić Słowo Boże, w jakim miejscu, oraz że potrzebna jest czystość intencji, jaką powinno się kierować, aby zdobywać dusze wielkich grzeszników. I nie tylko 153 dusze, lecz bardzo dużo, gdyż 100, 50 i 3 są liczbami symbolicznymi[10].

198 Tę konieczność bycia posłanym do wskazanego przez biskupa miejsca Bóg dał mi poznać od samego początku. Tak więc, choć ludzie, co do których mnie posyłał byli źli i zdemoralizowani, misje zawsze były owocne, gdyż to Bóg mnie posyłał, działał w nich i ich przygotowywał. Dlatego niech misjonarze zawsze o tym pamiętają, jeżeli to nie wynika z posłuszeństwa, niech nie idą do żadnej miejscowości choćby była najlepsza, lecz kierując się posłuszeństwem niech nie obawiają się pójść choćby do najgorszego miasta. Gdyby pojawiły się trudności lub prześladowania, niech się nie lękają – Bóg ich wysłał, aby byli posłuszni, On czuwa[11].

[10] Por. św. Augustyn Sermo 151

[11] Podczas rządów Espartero (1840-1843) czasy były „niezwykle dramatyczne i niebezpieczne" i posługa apostolska O. Klareta była często utrudniona. Przy pewnej okazji powiedział swojemu przyjacielowi Miguelowi Alibes: „Przestałem głosić kazania, bo taka była wola biskupa. W przeciwnym razie nie cofnąłbym się, choćby przy schodach ambony czekano na mnie ze sztyletem w ręku" (Aguilar F. *Vida*, s. 61).

ROZDZIAŁ XI

O celu jaki sobie zakładałem, gdy przybywałem do jakiejś miejscowości wysłany przez biskupa

199 Kiedy udawałem się do jakiejś miejscowości, nigdy nie zakładałem sobie żadnego ziemskiego celu, lecz jedynie większą chwałę Bożą i zbawienie Dusz[1]. Niemało razy musiałem wskazywać ludziom tę prawdę, bo wiedziałem, że był to argument, który najbardziej przekonywał dobrych i złych.

200 Wiecie, że ludzie zwykle działają z trzech pobudek: dla zysku lub pieniędzy, dla przyjemności i dla honoru. Dla żadnego z tych powodów nie prowadzę misji w tej miejscowości. Nie dla pieniędzy, ponieważ nie chcę grosza od nikogo i niczego nie przyjmę. Nie dla przyjemności, bo cóż za przyjemność miałbym z męczenia się przez cały dzień od wczesnego rana do nocy? Jeżeli ktoś z was musi czekać w kolejce do konfesjonału trzy lub cztery godziny, zmęczy się, a ja muszę siedzieć przez całe przedpołudnie i po południu. Wieczorem zamiast odpocząć, muszę głosić kazania i to nie tylko jednego dnia, lecz ciągle, całe tygodnie, miesiące i lata. O moi bracia, przemyślcie to dobrze!

201 Czy może dla honoru to robię? Nie. To nie dla honoru. Wiecie na jakie oszczerstwa jestem narażony. Jedni mnie chwalą, inni mówią o mnie najrozmaitsze bzdury. Podobnie postępowali Żydzi wobec Jezusa, źle mówiąc o Jego osobie, słowach i czynach, aż w końcu pojmali Go, ubiczowali i odebrali Mu życie w najstraszniejszej męce i poniżeniu. Lecz mówię wam wraz z apostołem Pawłem, że nie boję się niczego, ani nie cenię wyżej życia niż duszy, jeżeli w ten sposób szczęśliwie ukończę

[1] W rozdziale II pierwszej części przedstawił motywy swej gorliwości, tak jak je odczuwał swym dziecięcym sercem – od współczucia grzesznikom ściągającym na siebie wyrok potępienia aż do współczucia obrażanemu Ojcu niebieskiemu. Teraz, w pełni swego duchowego rozwoju, przedstawia motywacje według obiektywnej gradacji: aby Bóg był miłowany, a nie obrażany, aby grzesznicy nie zostali potępieni, aby wszyscy byli szczęśliwi i zbawieni.

żywot i wypełnię zadania otrzymane od Boga, by głosić Ewangelię świętą[2].

202 Nie, powtarzam wam, nie ma tu żadnego ziemskiego celu, chodzi o wyższy cel. Cel, który stawiam sobie jest taki, aby Bóg był znany, miłowany i aby wszyscy Mu służyli. O gdyby ktoś miał wszystkie ludzkie serca, aby nimi wszystkimi miłować Boga! *O Boże mój, nie znają Cię ludzie! O gdyby Cię znali, byłbyś bardziej umiłowany! O gdyby znali Twoją mądrość, wszechmoc, dobroć, piękność i wszystkie Twoje Boskie atrybuty. Wszyscy staliby się serafinami zapalonymi Twoją Boską miłością*. Oto do czego dążę, by poznano Boga po to, aby wszyscy Go miłowali i służyli Mu.

203 Również stawiam sobie za cel zapobieżenie popełnianym grzechom, obrażaniu Boga. Och! Ten Bóg umiłowany przez serafinów, któremu służą aniołowie, a boją się Go, władcy i czczą księstwa, a więc ten Bóg jest obrażany przez nikczemnego robaka ziemi – przez człowieka! O Niebiosa, czy to nie jest przerażające! O gdyby szlachetny rycerz zobaczył niewinną i zacną damę znieważaną i obrażaną, nie mógłby się powstrzymać i wziąłby ją w swoją obronę. Dlaczego więc nie miałbym tego samego uczynić, widząc Boga znieważonego i obrażonego?

204 Gdybyście widzieli jak biją waszego ojca i zadają mu rany nożem, czy nie pobieglibyście mu na pomoc? Czyż nie byłoby zbrodnią patrzenie z obojętnością na ojca w takiej sytuacji? Czyż nie byłbym największym zbrodniarzem świata, gdybym nie starał się nie dopuścić do znieważenia Boga, mojego Ojca! O Boże mój, ja Cię będę bronił, choćby miałoby mnie kosztować życie! Obejmę Cię i powiem do grzeszników: *Satis est vulerum, est*, jak mówił św. Augustyn[3]. *Stójcie, grzesznicy, stójcie. Nie bijcie już mojego Ojca. Już dość zadaliście Mu razów, zbyt wiele ran. Jeżeli nie chcecie się powstrzymać, bijcie mnie, na to zasługuję, lecz nie bijcie więcej i nie maltretujcie mojego Boga, mojego Ojca, mojej Miłości. O Miłości moja! Moja Miłości!*

205 Oprócz tego do nieustannego głoszenia Słowa Bożego zmusza mnie widok mnóstwa dusz, które idą do piekła, bo wierzymy, że

[2] Por. Dz 10,24. Tekst cytowany również w innym miejscu (por. EA, s. 449).
[3] *Wystarczy ran, wystarczy!*

wszyscy, którzy umrą w grzechu ciężkim, ściągają na siebie potępienie. Tak, codziennie 80 tysięcy osób (według przybliżonych obliczeń) a ileż z nich umiera w grzechu, ile zostanie potępionych. A więc *talis vida, finis ita*. Taka jest śmierć, jakie było życie.

206 Widzę też jak ludzie żyją, wielu stale w grzechu ciężkim i każdego dnia zwiększają liczbę swych przewinień. Popełniają niegodziwość z taką łatwością, z jaką wypijają szklankę wody, jak dla zabawy i dla śmiechu. Ci nieszczęśliwi sami idą do piekła, tak jak ślepi, jak mówi prorok Sofoniasz: *Ambulaverunt ut caeci quia Domino peccaverunt*[4].

207 Gdybyście zobaczyli ślepca, który zaraz wpadnie do studni albo do przepaści, czyż byście go nie ostrzegli? Oto co robię, co sumienie nakazuje mi robić – ostrzegać grzeszników, wskazywać im przepaść piekła, w którą wpadną. Biada mi gdybym tego nie robił, uważałbym się za sprawcę ich potępienia![5]

208 Być może powiecie mi, że będą ubliżać, żebym ich zostawił, żebym się do nich nie wtrącał. O nie, bracia moi! Nie mogę ich zostawić, są moimi kochankami braćmi. Powiedzcie mi, gdybyście mieli ukochanego brata, który by zachorował i z powodu choroby majaczył, a w gorączce wam ubliżał, obrzucał was najgorszymi wyzwiskami, czyż opuścilibyście go? Jestem pewien, że nie. Wręcz przeciwnie, z tego powodu jeszcze bardziej byłoby wam go żal i zrobilibyście wszystko co tylko możliwe, aby odzyskał zdrowie. W takiej sytuacji znajduję się wobec grzeszników. Oni biedni majaczą. Dlatego są bardziej godni litości, nie mogę ich opuścić, lecz muszę pracować dla nich, aby się uratowali i prosić za nich Boga, mówiąc z Jezusem Chrystusem: *Ojcze przebacz im, bo nie wiedzą co czynią* i co mówią[6].

209 Kiedy widzicie złoczyńcę, który idzie na stracenie, litujecie się nad nim. Czego byście nie uczynili, aby go uwolnić. O bracia moi! Kiedy widzę kogoś, kto trwa w grzechu śmiertelnym, widzę jak z każdym krokiem przybliża się do kary piekła. Widząc złoczyńcę w tak

[4] *Chodzić będą jak niewidomi, ponieważ zawinili przeciwko Panu*: So 1,17
[5] Por. 1 Kor 9,16
[6] Łk 23,34

nieszczęśliwym położeniu, wiem jak może się uwolnić, to znaczy przez nawrócenie się do Boga, przeproszenie Boga, dobrą spowiedź. Biada mi, gdybym nie starał się go uwolnić!

210 Być może powiecie mi, że grzesznik nie myśli o piekle, ani nawet w nie nie wierzy. Tym gorzej. Czy sądzicie, że dlatego nie zostanie potępiony? Niestety nie. Raczej jest to wyraźnym znakiem nieuchronnego potępienia, zgodnie ze słowami Ewangelii: *Qui non crediderit, condemnabitur*[7]. A jak mówi Boussuet[8], ta prawda jest niezależna od tego czy się w nią wierzy czy nie. Choćby kto nie wierzył w piekło, nie znaczy to, że tam nie pójdzie, jeżeli na swoje nieszczęście umrze w grzechu ciężkim, choćby nie wierzył, a nawet nie myślał o piekle.

211 Mówię wam szczerze, że kiedy widzę grzeszników, nie mam spokoju, nie mogę znaleźć ukojenia, pociechy, moje serce idzie z nami. Abyście lepiej zrozumieli co odczuwam, posłużę się takim porównaniem: gdyby jakaś czuła i kochająca matka zobaczyła, że jej dziecko wypada z okna, lub wpada do ognia, czyż by nie biegła i krzyczała: *dziecko moje, dziecko moje, uważaj, bo spadniesz!* Czyżby go nie chwyciła i pociągnęła do tyłu, gdyby mogła je złapać. Tak, bracia moi! Powinniście wiedzieć, że potężniejsza jest łaska, aniżeli natura. Dlatego też, jeżeli matka, kierując się naturalną miłością do dziecka, biegnie, krzyczy, chwyta swoje dziecko i odsuwa od przepaści, to tym bardziej ja to czynię pod wpływem łaski.

212 *Miłość Chrystusa przynagla mnie*[9], popycha mnie, każe mi biec z jednej miejscowości do drugiej, każe mi krzyczeć: *Synu mój, grzeszniku, uważaj, bo wpadniesz do piekła! Stój, nie idź dalej!* O! Ile razy proszę Boga o to, o co prosiła św. Katarzyna ze Sieny: *Pozwól mi Panie, stanąć u wrót piekła, zatrzymywać wszystkich, którzy chcą wejść i mówić każdemu: Gdzie idziesz,*

[7] *Kto nie wierzy będzie potępiony*: Mk 16,16

[8] Seremones (Kazania) tł. Domingo Morico (Walencja 1774) t. II, s. 184. Ex libris.

[9] Zdanie św. Pawła, 2 Kor 5,14, które określa apostolską misję O. Klareta. Zdanie to przyjął jako hasło w swym herbie arcybiskupim.

nieszczęsny? Zawróć, wyspowiadaj się szczerze, uratuj swą duszę i nie przychodź tu zginąć na całą wieczność[10].

213 Inna przyczyna, która mnie skłania do głoszenia nauk i spowiadania jest pragnienie uczynienia mych bliźnich szczęśliwymi. O! jakie to szczęście przywrócić zdrowie choremu, wolność więźniowi, radość strapionemu i uszczęśliwić zrozpaczonego. To wszystko i o wiele więcej osiągam szukając dla mych bliźnich chwały nieba. Staram się uchronić ich od wszelkiego zła, by cieszyli się dobrem przez całą wieczność. W tej chwili nie rozumieją tego, lecz kiedy dostąpią chwały, poznają to dobro, które zostało im wskazane i szczęśliwie je osiągnęli. Będą wtedy wyśpiewywać miłosierdzie Boże i będą błogosławić ludzi miłosiernych.

[10] Beato Raimondo da Capua: La vite di S. Caterina da Siera, volgarizzata da Bernardino Pecci (Rzym 1866), prolog primo, XV, s. 10. Ex libris.

ROZDZIAŁ XII

O tym, co zachęcało mnie do działalności misyjnej, czyli przykład proroków, Jezusa Chrystusa, Apostołów, Ojców Kościoła i innych świętych

214 Oprócz miłości, jaką zawsze żywiłem dla biednych grzeszników, również skłania mnie do pracy nad ich zbawieniem przykład proroków, Jezusa Chrystusa, Apostołów, świętych, których żywoty i historie z ich życia czytałem często, a najciekawsze fragmenty notowałem sobie na swój użytek i pożytek, aby jeszcze bardziej mnie zachęcały. Niektóre, z tych fragmentów tu przedstawię[1].

215 *Prorok Izajasz*, syn Amosa, należący do królewskiego rodu Dawida, prorokował i nauczał. Jego głównym celem było ukazanie mieszkańcom Jerozolimy i pozostałym Hebrajczykom ich niewierności, zapowiedź kary Bożej, która miała przyjść z ręki Asyryjczyków i Chaldejczyków, tak jak to później miało miejsce. Bezbożny król Manasses, jego szwagier, zabił go, nakazując przeciąć go piłą na pół.

216 *Prorok Jeremiasz* głosił proroctwa przez 45 lat. Jego głównym celem było nawoływanie swego ludu do pokuty przez zapowiadanie kar, które Bóg ześle. Zabrano go do Egiptu i w głównym mieście Tachpanches został ukamieniowany przez samych Żydów. Główną dewizą tego wielkiego proroka była wielka miłość bliźnich, miłość pełna współczucia dla ich cierpień nie tylko duchowych, lecz także doczesnych. Miłosierdzie to nie dawało mu spokoju. Dlatego też pośród zamieszania spowodowanego wojną, pośród rozprzężenia panującego w królestwie chylącym się ku upadkowi, podczas oblężenia Jerozolimy i pomoru ludu — zawsze wytrwale pracował dla dobra swych rodaków. Z tego względu nazwano go miłośnikiem swych braci i ludu Izraela.

---

[1] Kiedy O. Klaret pisze o prorokach i Apostołach, przedstawia w sposób niezamierzony swój autoportret, opisując te cechy swojego powołania, które odkrył dzięki światłu łaski i które próbował urzeczywistnić w życiu i w działalności apostolskiej.

217 *Prorok Ezechiel* głosił proroctwa i mowy przez 20 lat i dostąpił chwały śmierci męczeńskiej w imię sprawiedliwości. Został zabity niedaleko Babilonu przez władcę swego ludu, ponieważ napiętnował kult bożków.

218 *Prorok Daniel* został obdarzony niezwykłymi zdolnościami jako jeden z wielkich proroków. Nie tylko przepowiadał przyszłe wypadki, tak jak to czynili wszyscy prorocy, lecz także określił kiedy miały one nastąpić. Został wrzucony do jaskini lwów przez zawiść, a Bóg go uwolnił.

219 *Prorok Eliasz* był człowiekiem gorącej i owocnej modlitwy, wielkiej i nadzwyczajnej gorliwości. Był prześladowany, chciano zadać mu śmierć, ale nie umarł, lecz zabrał go ognisty wóz.

220 *Eklezjastyk* mówiąc o dwunastu Prorokach, nazywanych Mniejszymi tylko z powodu krótkości ich pism, powiada, że odbudowali dom Jakuba i uratowali się dzięki swej wierze[2].

221 Zawsze najbardziej poruszało mnie kontemplowanie Jezusa jak idzie z miasta do miasta nauczając wszędzie, nie tylko w miastach, ale również we wsiach, a nawet mówił do jednej tylko kobiety, na przykład do Samarytanki, chociaż był zmęczony drogą, spragniony i było to tak dla Niego jak i dla kobiety nie w porę.

222 Od początku podobał mi się styl nauk Jezusa. Jakie porównania! Jakie przypowieści! Postanowiłem naśladować Jego porównania i prosty styl[3]. Jak bardzo był prześladowany! Stał się znakiem sprzeciwu. Jego nauka, czyny i osoba były prześladowane. Odebrano Mu życie stosując zniewagi i obelgi, zadając najhaniebniejszą i najbardziej bolesną śmierć, jaką można ponieść na ziemi.

223 Również bardzo mnie pobudza czytanie o tym, co zrobili i jak cierpieli Apostołowie. Święty Piotr Apostoł dzięki swej pierwszej mowie

---

[2] Por. Syr 49,12

[3] O stylu kazań O. Klareta pisał jego pierwszy biograf: „Najbardziej charakterystyczną cechą stylu jego kazań była duża ilość porównań, którymi ubarwiał swoje wypowiedzi i ułatwiał zrozumienie najbardziej abstrakcyjnych pojęć. Porównania czerpał ze świata zwierząt i roślin, mówił o kamieniach, zwyczajach, o sprawach związanych z gospodarstwem domowym. Robił to z łatwością i bardzo trafnie, tak że trudno byłoby mu w tym dorównać", (Aquilar, F.: *Vida*, s. 76).

nawrócił trzy tysiące ludzi, a dzięki drugiej pięć tysięcy[4]. Z jaką gorliwością i zapałem przemawiał! Cóż powiem o św. Jakubie, św. Janie i o pozostałych! Jak ochoczo, z jakim zapałem przemierzali królestwa! Z jaką gorliwością przemawiali odrzucając ludzkie obawy i względy, uważając, że bardziej należy słuchać Boga niż ludzi. Tak odpowiedzieli skrybom i faryzeuszom, którzy im kazali przestać głosić Chrystusa[5]. Jeżeli ich bito, nic tylko nie dawali się zastraszyć i nie rezygnowali z głoszenia, lecz uważali się za szczęśliwych, że mogli cierpieć dla Jezusa Chrystusa[6].

224 Najbardziej zachwyca mnie gorliwość św. Pawła Apostoła. Jak wędruje z miejsca na miejsce niosąc jako naczynie wybrane przez Boga naukę Jezusa Chrystusa! Przemawia, pisze, uczy w synagogach, w więzieniach i wszędzie, pracuje i każe pracować w porę i nie w porę. Biją go, obrzucają kamieniami, prześladują w najróżniejszy sposób, rzucają na niego najgorsze kalumnie. Lecz on się nie boi, wręcz przeciwnie, raduje się w cierpieniu, a nawet mówi, że nie chce się chlubić z niczego innego jak tylko z krzyża Jezusa Chrystusa[7].

225 Również bardzo pobudza moją gorliwość czytanie żywotów i dzieł Ojców Kościoła, takich jak: św. Ignacy – męczennik, św. Justyn – filozof i męczennik, św. Ireneusz, św. Klemens – prezbiter z Aleksandrii, Tertulian, Orygenes, św. Cyprian – męczennik, św. Euzebiusz, św. Atanazy, św. Hilary, św. Cyryl, św. Efren, św. Bazyli, św. Grzegorz z Nazjanzu, św. Grzegorz biskup Nyssy, św. Epifaniusz, św. Hieronim, św. Paulin, św. Jan Chryzostom, św. Augustyn, św. Cyryl z Aleksandrii, św. Prosper, Teodoret, św. Leon Wielki, św. Grzegorz Wielki, św. Jan Damasceński, św. Anzelm, św. Bernard.

226 Bardzo często czytałem żywoty świętych, którzy odznaczali się szczególną troską o zbawienie dusz i przekonałem się, że miało to na mnie dobry wpływ, ponieważ powtarzałem sobie słowa św. Augustyna:

---

[4] Por. Dz 2, 41; 4,4
[5] Por. Dz. 4,19
[6] Por. Dz 5,41
[7] Por. Gal 6,14. Zostało powiedziane, że wiele cech św. Pawła znajdujemy u św. Antoniego Marii Klareta – przede wszystkim jego gorącą miłość do Chrystusa i zapał apostolski, który odzwierciedla się w tzw. *Definicji Misjonarza*, por. p. 494.

Tu non eris sicut isti et istae? Czyż nie będę jak oni, nie będę pracował dla zbawienia dusz tak jak oni pracowali?[8] Najbardziej poruszyły n mu- historie życia następujących świętych: Dominika, Franciszka z Asyżu, Antoniego z Padwy, Jana Nepomucena, Wincentego Ferreriusza, Bernardyna ze Sieny, Tomasza z Villanueva, Ignacego Loyoli, Filipa Nereusza, Franciszka Ksawerego, Franciszka Borgii, Kamila z Leuis, Karola Boromeusza, Franciszka Regisa, Wincentego á Paulo, Franciszka Salezego.

227 Rozważałem żywoty i dzieła tych świętych i podczas medytacji rozpalał się we mnie tak wielki ogień, że nie pozwalał mi pozostać w spokoju. Musiałem iść i wędrować od jednego miejsca do drugiego, głosząc nieprzerwanie naukę. Nie umiem wyjaśnić tego co czułem. Nie odczuwałem zmęczenia, nie odstraszały mnie najpotworniejsze obelgi, którymi mnie obrzucano, ani nie bałem się najgorszych prześladowań. Wszystko mi było miłe, o ile mogłem zdobywać dusze dla Jezusa, dla nieba i uchronić je od piekła.

228 Na koniec tego rozdziału chcę przedstawić dwa przykłady prawdziwie apostolskiej gorliwości, które zawsze bardzo mnie poruszały. Jeden dotyczy wielebnego ojca José Diego z Kadyksu, a drugi czcigodnego ojca Mistrza z Avili. O pierwszym czytamy w jego Życiu: „Sługa Boży kierując się troską o zdobywanie dusz dla Jezusa Chrystusa, poświęcił się na całe życie wykonywaniu posługi apostolskiej, nigdy nie odpoczywając. Stale podejmował długie i męczące podróże, zawsze idąc pieszo, nie bacząc na niewygody związane z porą roku, kiedy szedł z jednego miejsca na inne. Wszystko to robił, by głosić słowo Boże i aby wydało ono pożądany owoc. Nosił włosiennicę, biczował się dwa razy dziennie i przestrzegał surowego postu. Jego odpoczynkiem nocnym po męczącym dniu była modlitwa przed Najświętszym Sakramentem. Nabożeństwo to było mu tak miłe, że otaczał je najczulszą i najgorętszą miłością”[9].

[8] *Wyznania*, księga 18, rozdz. 11, p. 27: BAC, *Obras de San Agustin*, Madryt 1964, t. 2, s 326.

[9] Błogosławiony Diego José z Kadyksu (1743-1801), apostoł Andaluzji. O. Klaret streszcza w tym krótkim szkicu biograficznym, który mógłby przedstawiać i jego życie, książkę autora De Hardales S.: *El misionero capuchini. Compendio histórico de la vida del venerable Siervo de Dios el M. R. P*. Fr. Diego Joséf de Cadiz, *misionero apostolico de Propaganda Fide* (Real Isla de Leon, 1811), s. 97.

229 O życiu wielebnego Ojca z Avili[10]. Cały jego ekwipunek mieścił się na osiołku, który jemu i towarzyszom przynosił ulgę od czasu do czasu, a składały się nań peleryny, sakwy z pudełkiem komunikantów, aby odprawiać Msze w pustelniach, ponadto włosiennicę, różańce, medaliki, obrazki, druciki i szczypce lub obcążki do robienia różańców, które święty własnoręcznie wyrabiał. Nie nosił żywności ufając Bożej Opatrzności. Rzadko jadał mięso, najczęściej chleb i owoce.

230 Kazania, które głosił trwały najczęściej po dwie godziny, gdyż miał taki napływ i mnogość myśli, że trudno mu było zmieścić się w krótszym czasie. Przemawiał tak jasno, że wszyscy go rozumieli i nigdy nie mieli dosyć słuchania... Ani w dzień, ani w nocy nie myślał o niczym innym jak tylko o szerzeniu większej chwały Bożej, naprawie obyczajów i nawracaniu grzeszników. Aby ułożyć swe kazania nie przeglądał wielu książek, nie mówił dużo błyskotliwych sentencji, nie upiększał nadmiernie cytatami z Pisma Świętego, przykładami czy innymi ozdobnikami. Jedną wypowiedzią lub okrzykiem rozpalał serca słuchaczy.

231 Kiedy Ojciec z Avili głosił kazania w Granadzie, przemawiał tam również inny kaznodzieja, najsławniejszy w owym czasie. Kiedy ludzie wychodzili po wysłuchaniu tego kaznodziei, wszyscy żegnali się znakiem krzyża ze zdumieniem z powodu tylu i tak pięknych rzeczy, tak ładnie i górnolotnie powiedzianych, tak pożytecznych. Natomiast kiedy wychodzili po wysłuchaniu Mistrza z Avili, wszyscy mieli głowy

[10] Św. Jan z Avili (1499-1569), apostoł z Andaluzji, który wędrował niestrudzenie głosząc słowo Boże, a wraz z nim szli kapłani. Jest pierwszym z wielkich pisarzy duchownych hiszpańskiego złotego wieku. O. Klaret korzystał z dzieł św. Jana: *Obras del Venerable Maestro Juan de Avila* wydanych przez Tomasa Francisco de Aoiz (Madryt 1759-1760) w 9 tomach. Kaligrafia jego podpisu wskazuje, że prawdopodobnie kupił je będąc seminarzystą. Zapłacił za nie 167 reali. Wiele fragmentów, które go interesowały zaznaczył na marginesie kreską. Podany tutaj tekst przepisał z wcześniej sporządzonej fiszki (por. Mss. Claret II, 259-261) Na marginesie ponumerował akapity w porządku, w jakim zamieścił je w Autobiografii. W innym miejscu Święty wynotował listy św. Jana z Avili, które najbardziej go zainteresowały: *Cartas escogidas del V. Avila*, tom 7 (por. Mss. Claret II, 425-426). Ciekawostką jest, że obaj mężowie apostolscy mieli również zamiłowania techniczne. Św. Antoni M. Klaret wynalazł sposób sterowania balonami (por. Fernandez C.: El Beato, 1.1 H, s. 479-480), a św. Jan 2 Avili cztery urządzenia do wyciągania wody (por. BAC, *Obras completas*, Madryt 1970, t. I, s. 138-142).

spuszczone, szli w milczeniu, nie mówiąc do siebie ani słowa, skupieni i skruszeni pod wpływem samej tylko prawdy, cnoty i doskonałości mówcy[11].

232 Głównym celem jego kazań było wyrwanie dusz z nieszczęśliwego stanu grzechu, przez ukazanie jego brzydoty, gniewu Boga i straszliwej kary przygotowanej przez Niego dla zatwardziałych grzeszników oraz nagrodę dla prawdziwie skruszonych i żałujących. Pan dawał taką skuteczność jego słowom, że mówi czcigodny Luis de Granada: „Pewnego razu słyszałem, jak w kazaniu zwracał uwagę na zło czynione przez ludzi, którzy dla zwierzęcej przyjemności nie baczą, że obrażają Boga. Przeczytał ten fragment z Jeremiasza: *Obstupescite coeli super hoc*[12] i prawdą jest, że powiedział to tak przerażająco, z takim przejęciem, że zadrżały ściany kościoła.

233 O Boże mój i Ojcze! Spraw, abym Cię poznał, a przeze mnie inni Cię poznali, abym Cię kochał, a przeze mnie inni Cię kochali, abym Ci służył, a przeze mnie inni Ci służyli, abym Cię sławił, a przeze mnie wszystkie stworzenia Cię sławiły. Daj, Ojcze mój, aby wszyscy grzesznicy nawrócili się, aby wszyscy sprawiedliwi wytrwali w łasce i abyśmy wszyscy osiągnęli szczęście wieczne. Amen.

[11] Prawie dosłowny cytat pochodzący ze świadectwa biskupa Leonu, Francisco de Terrones. Mógł być przepisany z *Obras del Venerable Maestro Juan de Avila*, Madryt 1759, t. I, s. 50. Ex libris.
[12] *Niebo, niechaj cię na to ogarnie osłupienie* Jr 2,12

ROZDZIAŁ XIII

O wpływie przykładu życia niektórych świętych niewiast

234 Przykłady życia świętych mężów bardzo mnie poruszały, jak już o tym mówiłem w poprzednim rozdziale, ale jeszcze bardziej poruszały mnie przykłady świętych niewiast. O, jak wielkie wrażenie na mnie wywierały! Mówiłem sobie: jeżeli niewiasta tak czuje, tego pragnie i tak postępuje dla zbawienia dusz, to co ja powinienem zrobić, skoro jestem kapłanem choć niegodnym! Tak bardzo poruszała mnie lektura opisu ich życia i czynów, że czasami przepisywałem fragmenty, które chcę tu przypomnieć.

235 *O życiu św. Katarzyny ze Sieny*[1]. „Darzyła czcią i miłością tych świętych, którzy za życia najbardziej angażowali się w dzieło nawracania dusz i pracowali dla tej sprawy. Ponieważ św. Dominik założył swój zakon, aby zajmować się rozszerzeniem wiary i zbawieniem dusz, tak bardzo go czciła, że kiedy widziała zakonników z jego zgromadzenia, patrzyła gdzie stąpają, a później z całą pokorą całowała ślady" (s. 9, Gisbert).

236 „Magdalena u stóp Jezusa wybrała lepszą cząstkę, ale nie to co najlepsze, bo lepsze jest, jak mówi św. Augustyn, połączenie życia czynnego z kontemplacyjnym, jak uczyniła św. Katarzyna ze Sieny" (s. 14).

„Patrzyła na bliźnich jako na obmytych najdroższą Krwią Jezusa Chrystusa. Widząc, że u wielu marnuje się łaska zbawienia, płakała i żaliła

[1] Św. Katarzyna miała duży wpływ na duchowość O. Klareta. Wystarczy przeczytać ten ustęp z jego listów: „Wysyłam Ci żywot św. Katarzyny ze Sieny, która jest moją mistrzynią i przewodniczką. Tak bardzo rozpala moje serce i wzrusza, że kiedy czytam o jej życiu, muszę trzymać w jednej ręce książeczkę, a w drugiej chusteczkę, aby wycierać łzy, które cały czas wylewam pod wpływem lektury", (*List do siostry Marii de los Dolores*, 30 października 1843, EC I, 122—123) Przejął od św Katarzyny praktykę wewnętrznej celi, aby zachować Bożą obecność podczas apostolatu. Ideę tę szerzył przy pomocy broszury p.t. *Templo y palacio de Dios Muestro Senor – Świątynia i pałac Boga Pana Naszego*, Barcelona 1866, s. 31-37. Wybrał św. Katarzynę na współpatronkę Zgromadzenia Misjonarzy, por. *Constituciones CMF*, Barcelona 1857 p. l, s. 3. Tekst prawie dosłownie pochodzi z dzieła o. Lorenzo Gisbert: *Vida portentosa de la seráfica i cándida Virgen Santa Catalina de Sena*, Gerona 1804, str. 288.

się ze szczególną czułością. Zwłaszcza kiedy była w ekstazie, słyszano jak modliła się o nawrócenie niewiernych i jak powtarzała tę modlitwę: *O Boże przedwieczny, zwróć Twe miłosierne oczy, jak dobry pasterz, na tyle zagubionych owiec, które choć oddalone od owczarni Twego Kościoła, do Ciebie należą, gdyż odkupiłeś je swoją krwią* (s. 66).

237 „Pewnego dnia Pan ukazał jej radość nieba i rzekł: *Zobacz, ile tracą na zawsze ci, którzy łamią moje prawo, aby postąpić zgodnie ze swoim upodobaniem. Poznaj straszliwą karę, jakiej domaga się moja sprawiedliwość od tych grzeszników, którzy jej nie zadość uczynili pokutą. Spójrz, jak ślepi są ludzie, którzy narażają na ryzyko najwyższe dobro dla życia podporządkowanego namiętnościom...* Moja Opatrzność włożyła zbawienie wielu dusz w twoje ręce. Dam ci słowa i podam ci naukę, której nie będą mogli odeprzeć i sprzeciwić się wszyscy twoi wrogowie (s. 75).

238 Głoszenie Słowa Bożego jest najważniejszym zadaniem, jakie Chrystus polecił swemu Kościołowi. Jest ono mieczem, w jaki uzbroił każdego ze swych dwunastu kapitanów, czyli Apostołów. To święte zadanie przepowiadania należy tylko do biskupów, którzy jako pasterze powinni paść swoje owce. Mogą polecić to zadanie tym, którzy pomogą im nakarmić owce. Grzegorz XI nakazał św. Katarzynie przemawiać w swojej obecności i całego Konsystorza kardynałów i innych dostojników. Mówiła o sprawach nieba tak doskonale, że słuchali jej bez ruchu, jak posągi, porwani jej niezwykłym duchem. Jeszcze wiele razy przemawiała przed Jego Świątobliwością i kardynałami. Zawsze słuchano jej z podziwem i pożytkiem. Otaczano ją szacunkiem jako nowego apostoła potężnego w czynach i słowach. Głosiła również kazania dla ludu, a ponieważ jej serce płonęło świętą gorliwością, jej słowa były jak iskry ogniste. Tylu było grzeszników, którzy się nawracali, że zawsze towarzyszyło jej wielu spowiedników, a niektórzy z nich byli upoważnieni do rozgrzeszania w przypadkach zastrzeżonych." (s. 74).

239 *O życiu św. Róży z Limy* (Ribadeneira, s. 649)[2]. „Najbardziej litowała się nad ludźmi żyjącymi w grzechu śmiertelnym, ponieważ wiedziała, dzięki światłu od Boga, w jak nieszczęśliwym są położeniu. Stale

[2] Ribadeneira P. de, *Flos sanctorum*, Madryt 1761, t. II, s. 649-650. Ex libris.

opłakiwali ich nieszczęście i prosiła Boga o nawrócenie wszystkich grzeszników. Mówiła nawet, że gotowa jest ponieść wszystkie męki piekła, mimo że była bez winy, aby nikt nie został potępiony. Dlatego bardzo pragnęła, aby była głoszona Ewangelia niewiernym, a grzesznicy byli nawoływani do pokuty. Jeden z jej spowiedników mógł udawać się na misje. Bał się podróży z powodu niebezpieczeństw. Poradził się Świętej, która mu powiedziała: *Jedź ojcze mój i nie bój się, jedź nawrócić tych niewiernych. Pamiętaj, że najlepiej Bogu służą ci, którzy nawracają dla Niego dusze. Jest to zadanie dla apostołów. Jakie może mieć ojciec większe szczęście od ochrzczenia choć jednego Indianina i wprowadzenie go do nieba przez bramę chrztu*".

240 Przekonywała wszystkich swoich zakonników św. Dominika, aby zajęli się tą posługą apostolską, mówiąc im: *że nie znaczy ona mniej aniżeli studiowanie świętej teologu, a raczej teologia jest jej podporządkowana jako środek do celu. Mówiła również, że gdyby jej pozwolono, chodziłaby głosząc wiarę od królestwa do królestwa, aż nawróciłaby wszystkich wiernych. Wyszłoby na ulicę z figurą Chrystusa w ręku, ubrana we włosiennicę, krzycząc, aby obudzić grzeszników i skłonić ich do pokuty*. Postanowiła wychować chłopca – sierotę, wykształcić go, wyświęcić na kapłana po to tylko, aby skłonić go do nawracania niewiernych i dać Chrystusowi kaznodzieję, ponieważ sama nie mogła głosić kazań.

241 Bolała bardzo nad tym, jeżeli kaznodzieje nie szukali w swych kazaniach dobra dusz. Kiedy w Limie głosił kazania pewien dominikanin z klasztoru św. Różańca, a jego kazania, które miały kwiecisty styl spotkały się z wielkim aplauzem, święta dziewica rzekła do niego bardzo skromnie, ale pouczająco: „ojcze mój, proszę pamiętać, że Bóg ustanowił cię kaznodzieją, abyś dla Niego nawracał dusze. Niech ojciec nie marnuje swojego talentu na kwiecisty styl, bo to bezużyteczny trud. Jesteś rybakiem ludzi, zarzuć sieć tak, aby złowić ludzi, a nie podziw, bo to próżność i nic więcej. Pamiętaj, że zdasz sprawę Bogu z wykonania tak ważnej posługi".

Chociaż nie pozwolono jej głosić słowa Bożego, starała się przy pomocy od Boga otrzymanej elokwencji nakłonić tych, z którymi miała styczność do umiłowania cnót i porzucenia nałogów.

ROZDZIAŁ XIV

Ciąg dalszy tego samego tematu

242 O życiu św. Teresy[1]. „Nie samemu tylko ojcu swojemu, ale i kilku osobom pomogłam w umiłowaniu modlitwy wewnętrznej[2]. Widząc w nich pociąg do modlitwy, nauczyłam je, jak odprawiać rozmyślanie i dopomagałam im". *Życie, rozdz. 7, p. 13.*

243 „Któż by, widząc Pana okrytego ranami, smutkiem znękanego, prześladowania cierpiącego, nie pragnął uczestnictwa w tych cierpieniach Jego? Kto ujrzawszy promyczek jeden tej chwały, którą On gotował tym, którzy Mu służą, nie uzna, że niczym jest wszystko, cokolwiek uczynić albo ucierpieć może, mając nadzieję takiej nagrody? Kto, mając przed oczyma męki potępionych, nie poczyta w porównaniu z nimi za rozkosz wszelkich bólów i mąk tego życia i nie uczuje, ile winien jest Panu, który go tyle razy wybawił od tego miejsca rozpaczy wiecznej?" *Rozdz. 26, p. 6.*

244 „Jaka to będzie, prócz wspólnej wszystkim, poszczególna dla każdego dodatkowa chwała, jakie wesele błogosławionych, gdy dostąpiwszy tej szczęśliwości, ujrzą i wiecznie wspominać będą, jak od chwili nawrócenia swego, może niejeden późno zaczął, niczego nie opuścili, co jeno dla Boga uczynić mogli. I niczego nie zaniechali, aby Mu każdy wedle miary sił i stanu swego, mniej lub więcej, ale każdy wedle wydatności swojej wszystko, na wszelki sposób i samych siebie oddali w ofierze. Jak bogaty okaże się, kto wszystkie bogactwa porzucił dla Chrystusa! Jak wysoko uczczony będzie, kto dla miłości Jego wszelką czcią ziemską

---

[1] W 1864 r. Pan udzielił mu łaski zrozumienia spraw wiary podczas lektury dzieł Świętej (p. 797). W 1869 r. doznał wielkiego oświecenia podczas lektury Twierdzy wewnętrznej. Ostatnie zamierzenia jego życia zostały napisane na podstawie *Przestróg* (por. *Zamierzenia 1870*). Wśród jego rękopisów znajdują się notatki z dzieł św. Teresy (Mss. Claret XIII, 285-302). O. Klaret wybrał św. Teresę na współpatronkę Zgromadzenia Misjonarzy.
Wszystkie cytaty zamieszczone w tym rozdziale pochodzą z *Dziel św. Teresy od Jezusa*, Wyd. OO. Karmelitów Bosych, Kraków 1962 r. w przekładzie ks. biskupa Henryka Piotra Kossowskiego.

[2] Opuszcza zdanie „choć sama żyłam w onych próżnościach".

wzgardził i podobał sobie w głębokim poniżeniu! Jak mądry będzie znaleziony, kto cieszył się, gdy go poczytywano za szalonego i głupca, kiedy samą Mądrość Przedwieczną tym mianem obrzucano. Lecz jakże mało snadź dla grzechów naszych dzisiaj jest takich! Tak jest, zniknął między nimi, rzecz by można i wyczerpał się rodzaj tych, których ludzie mieli za szaleńców, patrząc na czyny ich bohaterskie, godne prawdziwych miłośników Chrystusa! O świecie, świecie! – jakże fałszywy twój honor zyskuje na tym, że mało jest takich, którzy by cię znali!

245 Snadź wyobraźmy sobie, że lepiej służymy Bogu, gdy nas ludzie chwalą jako roztropnych i umiarkowanych; i wnosząc z tego, jak ta roztropność i to umiarkowanie powszechne dziś panuje między nami, takie w rzeczy samej musi być przekonanie nasze. Zdaje nam się, że byłoby to złym zbudowaniem dla ludzi, gdybyśmy w postaci naszej nie zachowywali pozorów przyzwoitości światowej i nie utrzymywali godności stanu i stanowiska swego. Dziś nawet zakonnik czy duchowny, czy mniszka uważaliby to za nowość i zadawanie zgorszenia maluczkim, gdyby mieli chodzić w wytartym, łatanym habicie. Boją się nawet oddawać życiu skupionemu i modlitwie bogomyślnej, tak dalece świat na nich wpływ swój wywiera, tak dalece poszły w zapomnienie święte sprawy doskonałości chrześcijańskiej i wielkie one ogniste uniesienia i zapały świętych. Większa stąd zdaniem moim szkoda i więcej to się przyczynia do tych klęsk i nieszczęść, które w tych czasach na nas przychodzą, niż to rzekome zgorszenie, jakie by miał dawać zakonnik, gdyby uczynkiem głosił ludziom tę wzgardę świata, której ich uczy słowem i kazaniem. Z takich zgorszeń Pan wyprowadza wielkie pożytki i chociażby niektórzy się gorszyli, drudzy za to kruszyliby się. Oby nam było dane oglądać takich sług Bożych, którzy by choć w zarysie przedstawiali nam wyobrażenie tej świętości, jaką okazali na sobie Chrystus Pan i Apostołowie Jego! Dziś więcej niż kiedy bądź takich nam potrzeba." *Rozdz. 27, p. 14-15.*

246 „Jednego dnia w czasie modlitwy znalazłam się cała, z duszą i ciałem w jednej chwili, sama nie wiem jak, w duchu przeniesioną do piekła. Zrozumiałam, że Pan chce mi ukazać miejsce, które czarci mieli dla mnie zgotowane i na które zasłużyłam za grzechy swoje. Trwało to bardzo

krótko, ale choćbym jeszcze wiele lat żyć miała, niepodobna, zdaje mi się, by mi ta chwila wyszła kiedy z pamięci. Wejście przedstawiło mi się na kształt długiej i wąskiej uliczki, albo raczej na kształt bardzo nisko sklepionego, ciemnego i ciasnego lochu. Na spodzie rozpościerało się błoto wstrętne plugawe, wydające z siebie woń zaraźliwą i pełne gadów jadowitych. Na końcu wejścia wznosiła się ściana z zagłębieniem w środku, podobnym do szafy ściennej; w tę ciasnotę ujrzałam się nagle wtłoczona. Wszystkie okropności, które wchodząc widziałam, choć opis mój ani z daleka im nie dorównywa, były jeszcze rozkoszą w porównaniu z tym, co uczułam w tym zamknięciu.

247 Była to męka, o której daremnie kusiłabym się dać dokładne pojęcie, żadne słowa najsilniejsze nie wypowiedzą żaden rozum nie ogarnie całej grozy. Czułam w duszy swojej ogień, na określenie którego, jakim jest i jak na duszę działa, nie staje mi ani wyrazów, ani pojęcia, a przy tym w ciele cierpiałam boleści nie do zniesienia. Bardzo ciężkie w życiu przeżywałam cierpienia, zdaniem lekarzy najcięższe, jakie człowiek przebyć może. Wszystkie nerwy miałam pokurczone i długi czas leżałam zupełnie bezwładna. Wiele różnych wszelkiego rodzaju bólów cierpiałam, a także, jak mówiłam wyżej, katusze zadawane mi przez czarty – ale wszystko to jest niczym w porównaniu z męką, jakiej tam doznałam, spotęgowaną jeszcze do nieskończoności tą jasną i niewątpliwą świadomością, że jest to męka wieczna, która nigdy się nie skończy. Lecz wszystka ta okropna męka ciała niczym jest znowu w porównaniu z męką duszy. Jest to takie konanie, taki uścisk, takie jakby duszenie się, takie dojmujące strapienie i takie gorzkie rozpaczliwe znękanie, że nie wiem, jakimi słowy to wszystko określić. Choćbym to nazwała nieustającym śmiertelnym konaniem, mało by jeszcze tej nazwy, bo w konaniu śmiertelnym siła większego duszę od ciała odrywa, tu zaś dusza sama chciałaby się wyrwać z siebie i sama siebie rozdziela. Słowem nie mam wyrazu na oznaczenie jak niewypowiedzianie ta męka duszy, ten oścień wewnętrzny i ta nękająca ją rozpacz przewyższa wszelkie inne, choć tak okropne katusze i boleści. Nie widziałam ręki, która mi te katusze zadawała, ale czułam, że się palę, że jestem jakby targana i sieczona na sztuki. Tak jest, powtarzam: ten ogień wewnętrzny i ta rozpacz duszy, ta jest męka nad wszelkie męki najsroższa.

248 Nie ma pociechy ani nadziei pociechy w tym okropnym, wonią zaraźliwą przesiąkłym więzieniu. Nie ma gdzie usiąść ani się położyć w tym ciasnym jakby ucho igielne zagłębieniu ściany, do którego byłam wtłoczona. I same te ściany, straszliwe na wejrzenie ciężarem swoim przygniatają i dławią. Nie ma tam światła, wszędy dokoła ciemności nieprzeniknione. A jednak – nie rozumiem jak to być może, ale tak jest – choć nie ma światła, oko przecie widzi wszystko, cokolwiek może być przykrego ku widzeniu i przerażającego dla wzroku. Nie było wolą Pańską, bym wówczas dokładnie ujrzała całe piekło. Później miałam widzenie innych rzeczy strasznych i poszczególnych kar za pewne grzechy. Na wejrzenie rzeczy te wydały mi się nierównie okropniejsze od poprzednio widzianych; ale nie doznając tych mąk na samej sobie, mniej byłam nimi przerażona niż w owym pierwszym widzeniu, w którym podobało się Panu, bym wprawdzie uczuła w duchu nie tylko smutek wewnętrzny i rozpacz duszy potępionej, ale i te katusze i męki zewnętrzne, jak gdybym je w ciele cierpiała. Nie wiem, jak to wszystko się działo, ale dobrze zrozumiałam, że była to wielka łaska i że Pan chciał bym ujrzała na oczy, z jakiej przepaści wybawiło mię miłosierdzie Jego. Cokolwiek, kiedy słyszałam albo na modlitwie sama rozważałam o mękach piekielnych – choć rzadko nad tym przedmiotem się zastanawiałam, bo droga bojaźni mało jest dla duszy mojej pomocna – i co czytałam kiedy o różnych katuszach, jakie czarci zadają potępionym, wszystko to jest niczym wobec tej męki, na którą patrzałam i której sama w duchu doświadczyłam. Jest to zupełnie co innego. Jest między tym a tamtym taka różnica, jak między malowidłem, a rzeczywistością i zgorzeć w tym ogniu ziemskim jest to bagatela, w porównaniu z owym ogniem, który pali w wieczności.

249 Byłam tak przerażona tym widzeniem, owszem i dziś, choć od tego czasu upłynęło już sześć lat, tak jestem, szczerze mówię, nim przerażona, że w tej chwili, gdy o tym piszę, zdaje mi się, że ze strachu krew się ścina w żyłach moich. We wszelkich też, jakie mię od tego czasu spotkały utrapieniach i boleściach, nie pamiętam, by choć na chwilę wyszła mi z pamięci myśl, że wszystko cokolwiek by mi przyszło ucierpieć w tym życiu, jest niczym. Owszem, po części jestem tego zdania, że skarżymy się bez powodu. Widzenie to, powtarzam, było jedną z

największych łask, jakie Pan mi uczynił. Dopomogło mi ono najskuteczniej i do pozbycia się bojaźni utrapień i przeciwieństw tego życia i do odważnego, wedle sił moich znoszenia ich z nieustającym dziękczynieniem Panu, który, jak dziś mogę ufać, wybawił mię od cierpień tak straszliwych a wiecznych.

250 Od onego dnia, powtarzam, wszystko mi się zdaje łatwe w porównaniu choćby z jedną chwilą tylko takiej męki, jaką wówczas wycierpiałam. Dziwię się samej sobie, jak to być mogło, że czytając tyle razy w książkach opisy, dające niejakie pojęcie o mękach piekielnych, przecie mąk tych się nie bałam i nie ważyłam ich sobie wedle straszliwej ich grozy. Gdzie miałam rozum? Jak mogłam choć na chwilę spokojnie oddawać się przyjemnościom, które mię ku temu okropnemu miejscu ciągnęły? O Boże mój bądź błogosławiony na wieki! Jakże jawnie tu okazałeś, że nieskończenie więcej Ty miłowałeś mnie, niż ja samą siebie! Ile razy wyprowadzałeś mnie z tej ponurej ciemnicy, a ja znowu wbrew woli Twojej, Panie do niej wracałam!

251 Z tego źródła także poczęła się we mnie ta boleść niewypowiedziana, jakiej doznaję na widok tylu dusz, idących na potępienie – szczególnie między tymi luteranami, tym nieszczęśliwszymi, że przez chrzest byli członkami Kościoła – i te zapały i żarliwe żądze poświęcenia siebie dla zbawienia dusz, bo czuję to w sobie z pewnością niewątpliwą, że dla wybawienia choćby jednej od takich strasznych mąk, tysiąc razy ochotnie ofiarowałabym się na śmierć. Gdy widzimy, tak myślę sobie, kogo nam drogiego, dręczonego wielkim jakim strapieniem albo bólem, snadź samo uczucie przyrodzone skłania nas do szczególnego z nim współczucia, i ból jego, zwłaszcza jeśli jest wielki, boli nas jakby nasz własny. Jakież więc dopiero współczucie i żałość budzić w nas powinien widok duszy cierpiącej wiecznie mękę nad mękami? Kto zdoła taki widok wytrzymać? Czyje serce mogłoby patrzeć nań obojętnie? I jeśli tak żywo czujemy cierpienia doczesne, choć wiemy, że kres ich niedaleki, że najdalej z życiem się kończą, cóż powiemy na cierpienie takie, które nie ma kresu ani końca? Jak możemy żyć spokojnie, widząc takie mnóstwo dusz, które na każdy dzień wpadają w ręce czartów i idą na zatracenie?

252 Nie mniejsze też pamięć na te straszne męki budzi we mnie pragnienie, byśmy wszyscy w sprawie tak niesłychanie ważnej na niczym mniejszym nie poprzestali niż to, co tylko z naszej strony zdołamy uczynić. Niczego nie zaniedbujmy, cokolwiek od nas zależy, abyśmy się podobali Bogu. Ustawicznie błagamy Go, aby nam raczył użyczać ku temu pomocy łaski swojej". *Rozdz. 32, p. 1-7.*

253 Pewnego dnia Pan ukazał jej wielkie szczęście chwały nieba i rzekł do niej. „Zobacz, córko, jakie to skarby tracą ci, którzy mnie są przeciwni; powiedz im to, nie omieszkaj" *Rozdz. 38, p. 3*.

254 „Pewnego dnia, doznając na modlitwie nadzwyczajnej pociechy i słodkości i znając siebie być niegodną tak wielkiej łaski, poczęłam się zastanawiać nad tym, jak daleko słuszniej należałoby mi się miejsce w piekle, które mi było ukazane i którego okropność, jak wówczas widziałam siebie w nim pogrążoną, nigdy dotąd – jak mówiłam – nie wychodzi mi z pamięci. Rozważanie to jeszcze większy wznieciło zapał w duszy mojej. Przyszło na mnie zachwycenie, jakiego opisać nie zdołam. Duch mój zdawało mi się, cały był pogrążony w Bogu i na wskroś przeniknięty owym majestatem, który już przedtem nieraz oglądałam. W tym majestacie dane mi było zrozumienie prawdy, która jest dopełnieniem wszystkich prawd; jak to się stało, tego określić nie mogę, bo nic nie widziałam. Usłyszałam te słowa, nie widząc tego, kto je mówił, ale wyraźnie czując, że mówi je samaż Prawda: „Niemała to rzecz, którą dziś tobie czynię i jest to jedna z największych łask, jakie mi zawdzięczasz; bo wszelkie szkody i nieszczęścia, jakie przychodzą na świat, powstają stąd, że ludzie nie znają jasno i nieobłudnie prawd Pisma świętego: a przecież nie masz w nim jednej joty, która by się nie spełniła". Mnie się zdawało, że zawsze tak w Pismo wierzyłam i że wszyscy wierni podobnież. Ale Pan rzekł mi: „O córko, jak mało jest takich, którzy by mię kochali w prawdzie! Gdyby mię kochali, nie ukrywałbym przed nimi tajemnic swoich. Czy wiesz co to znaczy kochać mię w prawdzie? Znaczy to: rozumieć, że wszystko, cokolwiek mnie się nie podoba, jest kłamstwem. Prawdy tej jeszcze nie rozumiesz, ale zrozumiesz, gdy ujrzysz, jaką z niej dusza twoja korzyść odniesie". *Rozdz. 40, p.1*.

255 „W tym czasie doszły mnie wieści z Francji o ciężkich szkodach, jakie tam cierpi wiara od luteran i jak tam coraz bardziej się wzmaga nieszczęsna ta herezja. Odczułam to boleśnie i jak gdybym co mogła, albo co znaczyła, poczęłam płakać przed Panem i błagać Go, by tak wielkiemu złu zaradził. Zdawało mi się, że tysiąc razy gotowa bym życie moje oddać w ofierze, dla uratowania choćby jednej z tych dusz, których tam tyle ginęło. Lecz nie mając żadnej możności uczynienia czegoś w służbie Bożej na chwałę Pana, gdyż jestem niewiastą i to jeszcze tak nędzną, tym gorętsze uczułam w sobie i dotąd czuję pragnienie, aby, skoro Bóg ma tylu nieprzyjaciół, a tak niewielu przyjaciół, ci niewielu przynajmniej prawdziwymi byli Jego przyjaciółmi. Postanowiłam zatem uczynić choć to maluczko, co uczynić zdołam, to jest, wypełniać rady ewangeliczne jak najdoskonalej i tę gromadkę sióstr, które tu są ze mną, skłonić do tego, aby czyniły podobnież, ufna w dobroć Boga, który nigdy nie opuści tych, którzy mężnym sercem wszystko opuszczą dla Niego. Widząc też siostry takimi, o jakich marzyłam w pragnieniach moich, miałam nadzieję, że winy moje znikną w oczach Pańskich, pokryte ich cnotami, że zatem zdołam uczynić cośkolwiek, co by było Panu przyjemne. Czułam, że oddawszy się bez podziału modlitwie za tych, którzy bronią Kościoła, za kaznodziejów i uczonych teologów, którzy są obrońcami jego, będziemy wedle naszej możności wspomagały tego Pana naszego, tak niegodnie poniewieranego przez tych zdrajców, którym On tyle wyświadczył dobrodziejstw, a którzy za to chcieliby na nowo przybić Go do Krzyża i nie zostawić Mu miejsca, kędy by skłonił głowę.

256 O Odkupicielu mój, nie może serce moje wspomnieć na to bez gorzkiej boleści i smutku. Cóż to się dzieje dzisiaj między chrześcijanami! Zawsze to tak ma być, byś od tych właśnie cierpiał największe krzywdy, którym świadczysz najprzedniejsze dobrodziejstwa, którzy więcej niż inni winni są Tobie i których wybrałeś sobie na przyjaciół i między nimi mieszkasz i w sakramentach swoich samego siebie im udzielasz? Małoż im jeszcze tych mąk, które za nich wycierpiałeś?

257 Prawdziwie, Panie, nie jest to dziś żadną z siebie ofiarą, stronić i uchylać się od świata.

Kiedy Tobie tak niecnie wiarę łamią, czegóż my od nich mamy się spodziewać dla siebie? Czy może więcej zasługujemy na to, by nam wiary dochowali? Czy może większe uczyniliśmy dla nich rzeczy, by nam lepszą niż Tobie miłość okazali ci rzekomi chrześcijanie? Co tu jeszcze mówić? Czego mamy się spodziewać my, którzy z łaski Pana wolni jesteśmy od takiego trądu i od tej ohydnej zarazy, gdy oni widocznie już są w mocy szatańskiej? Sprawiedliwie własnymi rękoma swymi gotują sobie karanie, sprawiedliwie za grzeszne rozkosze swoje zasługują na ogień wieczny. Niech go mają, kiedy chcą. Ale serce się kraje na widok tylu dusz, idących na zgubę. Oby już był koniec temu nieszczęściu! Obym już nie patrzała na zgubę dusz, z każdym dniem się mnożącą!

258 O, siostry moje w Chrystusie, pomóżcie mi to wybłagać od Pana. Po to On was tu zgromadził; to jest powołanie wasze, to ma być jedyne wasze staranie, do tego mają zmierzać wasze pragnienia, nad tym mają płynąć wasze łzy, o to błagać wasze modlitwy." *Droga doskonałości, r. 1, p. 2-5*

ROZDZIAŁ XV

Ciąg dalszy tego samego tematu

259 *O życiu św. Marii Magdaleny Pazzi*[1]. „Trudno byłoby znaleźć apostoła, którego cechowałaby żarliwsza troska o zbawienie dusz. Dobro dusz żywo ją interesowało i głęboko poruszało. Uważała, że wcale nie kocha Boga, jeżeli cały świat Go nie kocha wraz z nią. Słysząc o rozprzestrzenianiu się wiary w Indiach, w jej czasach, mówiła, że gdyby mogła pozostając wierna swojemu powołaniu iść na cały świat zbawiać ludzi, zazdrościłaby skrzydeł ptakom, aby wszędzie dolecieć. O, gdyby mi ktoś pozwolił pojechać do Indii (Zachodnich przyp. red) i wziąć indiańskie dzieci, nauczyć ich naszej świętej wiary, aby Jezus był Panem ich dusz, a one posiadały Jezusa.

260 A później mówiła ogólnie o wszystkich pogadankach: Gdybym mogła, przygarnęłabym wszystkich i zgromadziłabym we wspólnocie naszej świętej Matki, jaką jest Kościół. Ona ich oczyści z pogaństwa, odrodzi ich czyniąc swymi synami. Przyjmie ich do swego miłującego serca i nakarmi ich mlekiem swych świętych sakramentów. O, jak dobrze ich nakarmi przy swoich piersiach. O, gdybym mogła to uczynić, jak chętnie bym to zrobiła!

261 Widząc jaką szkodę przynosiły duszom szerzące się herezje mówiła: Trzeba, żeby nasze dusze były jak gołąbki zawsze smutne gruchające, aby stale opłakiwać zaślepienie heretyków. Widząc jak bardzo stała się letnią wiara katolików wołała: Wlej, o Słowo, żywą i gorącą wiarę w serca Twych wiernych, ogrzaną i rozpaloną w. ognisku Twego Serca nieskończonej miłości, aby szła w parze z ich czynami, a czyny z wiarą! Kiedy indziej, prosząc o nawrócenie grzeszników, mówiła do Pana słowami ognistymi, aby nie słuchał jej, lecz jęku swej świętej Krwi".

---

[1] Por. Lezana J. B.: *Vida de la prodigiosa y estatica virgen Santa Maria Magdalena de Pazzi*, wyd. przez Antonio Garcia, Madryt 1754, s. 301.

262 „Tę żarliwą troskę o zbawienie dusz chciała zaszczepić wszystkim. Tak powtarzała mniszkom powierzonym jej opiece, aby zawsze prosiły Boga za dusze. Prośmy Go o zbawienie tylu dusz, powtarzała, ile robimy kroków w klasztorze, prośmy Go o tyle, ile wymawiamy słów podczas modlitwy świętego Oficjum. W parze z gorącymi uczuciami szły czyny, na tyle na ile pozwalał jej stan zakonny. Jej biograf mógł spisać w czternastu rozdziałach dowody jej troski o zbawienie dusz: biczowania, posty, długie modły, czuwania, nawoływania, napominania. Nie, absolutnie niczego nie pominęła, skazywała się na całe miesiące na najsurowszą pokutę za każdego grzesznika jej poleconego".

263 Wiemy, że dzięki modlitwom św. Teresy od Jezusa i św. Marii Magdaleny Pazzi, zostało zbawionych wiele dusz i nadal zostają zbawiane dusze dzięki modlitwom dobrych i gorliwych zakonnic. Dlatego starałem się prowadzić rekolekcje i pogadanki duchowe dla zakonnic (ale ich nie spowiadałem, bo zabierałoby mi to zbyt wiele czasu), aby polecały mnie Bogu[2]. Czasem mówiłem im, że powinny zrobić tak jak Mojżesz na górze, a ja działałbym jak Jozue[3] na polu chwały — one się modlą, a ja walczę mieczem słowa Bożego. Tak jak Jozue odniósł zwycięstwo dzięki modlitwom Mojżesza, tak też ja oczekuję zwycięstwa dzięki modlitwom zakonnic i aby bardziej je zachęcić mówiłem, że później podzielimy się nagrodą[4].

[2] Dalej mówi o tym, jak postępował, aby nie marnować czasu, kiedy przemawiał do zakonnic (p. 709). Lecz nie odmawiał im nawet swego kierownictwa duchowego, kiedy wiedział, że taka jest wola Boża. Wśród zakonnic, których był kierownikiem, wyróżniają się: św. Joaquina de Vedruna i św. Maria Micaela od Najśw. Sakramentu.

[3] Por. Wj 17, 11

[4] Zawsze, kiedy pisze do zakonnic i do kontemplatyków, prosi o intencję apostolską ich modlitw. Posługuje się również porównaniem do Estery i Aswerusa (por. list do Pedro Cruells, 7 lutego 1840: EC I, 104).

ROZDZIAŁ XVI

O środkach, jakimi się posługiwałem, aby moja praca była owocna

Pierwszy środek – modlitwa[1]

264 Już powiedziałem o tym, co zachęcało i skłaniało mnie do pracy, aby rosła chwała Boża i ratować dusze. Teraz powiem o środkach, jakie mi posłużyły, aby osiągnąć ten cel, które wskazał mi Pan jako najbardziej właściwe i odpowiednie. Pierwszym środkiem, jakim się zawsze posługiwałem i posługuję jest *modlitwa*. Uważałem, że jest to najświętszy środek, aby osiągnąć nawrócenie grzeszników, wytrwałość dla sprawiedliwych i ulgę dla dusz w czyśćcu. Dlatego podczas medytacji, Mszy św. modlitwy i innych praktyk pobożnych, zawsze prosiłem Boga o te trzy rzeczy.

265 Nie tylko sam modliłem się, lecz oprócz tego prosiłem o modlitwę innych: zakonnice, Siostry Miłosierdzia, tercjarki[2] i wszystkich zacnych i pobożnych ludzi[3]. W tym celu prosiłem ich, aby wysłuchali Mszy św. i przyjęli Komunię św. ofiarowując Wiecznemu Ojcu Jego Najświętszego Syna i w Jego imieniu, dla Jego zasług prosili o te trzy łaski, o których mówiłem, a więc: nawrócenie grzeszników, wytrwałość dla sprawiedliwych, ulgę dla biednych dusz w czyśćcu. Również prosiłem, aby w tej intencji nawiedzali Najświętszy Sakrament i odprawiali drogę krzyżową[4].

266 Również nawoływałem ludzi, aby polecili się Najświętszej Maryi, by Ją błagali poprzez modlitwę różańcową. Zawsze w swych kazaniach uczyłem sposobu odmawiania różańca i sam odmawiałem go z ludźmi

---

[1] W *Autobiografii* mało mówi o swym doświadczeniu modlitwy, ale poświęca cały rozdział, aby mówić o modlitwie jako o środku apostolatu, modlitwa O. Klareta ma zawsze cel apostolski.

[2] Chodzi tu o *Siostry Karmelitanki od Miłosierdzia*, zakon założony w Vich w 1826 r. przez św. Joachimę de Vedruna. O. Klaret prowadził kierownictwo duchowe w tym zgromadzeniu na polecenie biskupa Luciano Casadevall od 1843 r. aż do swych święceń biskupich (6 października 1850 r.).

[3] Będąc przekonanym o potrzebie i skuteczności modlitwy stworzył rodzaj wielkiego stowarzyszenia wszystkich swoich słuchaczy, którzy chętnie spełniali to zadanie misyjne (por. Aguilar, F.: Vida, s. 87).

[4] Pisząc do św. Marii Micaeli od Najśw. Sakramentu (por. list z 29 listopada 1861: EC II, 396-397).

przed rozpoczęciem kazania, abyśmy modląc się wszyscy razem osiągnęli te trzy łaski, o których mówiłem[5]. Podobnie uczyłem, jak zostać czcicielem boleści Maryi i starałem się, aby każdego dnia tygodnia rozważano jedną boleść, a w ten sposób wszystkie siedem boleści w ciągu tygodnia, codziennie po jednej[6].

267 Również modliłem się i polecałem modlić się, aby święci nieba wstawiali się u Jezusa i Maryi, aby wyjednać nam te właśnie łaski. Szczególnie zwracałem się do tych świętych, którzy podczas swego życia na ziemi wykazali największy zapał w szerzeniu chwały Bożej i ratowaniu dusz.

268 Nie zdarzyło się, abym zapomniał zwrócić się w modlitwie do okrytego chwałą św. Michała i do Aniołów Stróżów, a w szczególności do mojego Anioła Stróża, Królestwa i prowincji oraz miejscowości, w której głosiłem kazania i anioła każdej osoby, która mnie słuchała[7].

269 Poznałem wyraźnie opiekę Aniołów Stróżów[8]. Chcę tutaj podać akty strzeliste, które codziennie odmawiam. Polecałem je też innym osobom, które zaczęły je chętnie odmawiać[9].

---

[5] Św. Antoniego Marię Klareta uważa się za Dominika Guzmana czasów nowożytnych. Powiedziała mu to Maryja 9 października 1857 r. (p. 677). Propagował tę praktykę pobożną, „która po Mszy św. jest najbardziej pożyteczna" (p. 45), swym przykładem, w kazaniach i pismach. Oprócz wielu pism ulotnych wydał broszury: *Devoción del santisimo rosario – Nabożeństwo do Najświętszego Różańca*, Madryt 1858, str. 32; *El santisimo rosario explicado* (Barcelona 1864), str. 152 oraz *Remedios contra los males de la epoca actual aplicados por medio del santisimo rosario*, Barcelona 1870, str. 56.

[6] Od lat młodzieńczych żywił pobożność do Matki Boskiej Bolesnej. Został przyjęty i złożył profesję w Zgromadzeniu Jej poświęconym w Vich (9 czerwca 1833). Propagował to nabożeństwo wydając *Corona dels set dolors de Maria SS*. Tekst ten włączył do modlitewnika *Camino recto – Prosta droga*, Barcelona 1847, s. 130-139. Maryja nagrodziła go za to nabożeństwo po zamachu w Holguin (1856) (por. p. 580).

[7] Nabożeństwo do św. Michała było jednym z ulubionych przez Świętego. W św. Michale widział walkę dobra z mocami piekła. Tak widział swoje apostolstwo. Wybrał św. Michała na współpatrona *Zgromadzenia Misjonarzy* (por. Konstytucje CMF, Barcelona 1857, p. l, s. 3) i opiekuna *Księgarni Religijnej* (Libreria Religiosa), p. 239). Założył *Akademię św. Michała* – stowarzyszenie katolickich pisarzy, artystów i innych ludzi oddziałujących na opinie i postawy społeczeństwa (por. p. 332, 581, 582, 640, 701). Napisał broszurę *Excelencias y novena del glorioso principe San Miguel*, Barcelona 1859, str. 24, gdzie powiada: *Wszyscy dobrzy kapłani i świeccy musimy się zjednoczyć i przyłączyć do zastępów aniołów. Wszyscy mamy tworzyć jedno zwarte ciało o jednym sercu i jednej duszy pod opieką i kierownictwem św. Michała* (tamże, s. 8).

[8] Por. p. 127-128, 464.

[9] Bardzo często święci odmawiają akty strzeliste, w których zwarte jest pragnienie zjednoczenia z Bogiem i oczyszczenia duszy. Również nieobce im są prośby o charakterze apostolskim. Jednakże

Kto jest jak Bóg?
Kto jest jak Jezus Chrystus?
Kto jest jak Maryja Najświętsza Dziewica i Matka Boga?
Kto jest jak Aniołowie nieba?
Kto jest jak święci w chwale?
Kto jest jak sprawiedliwi na ziemi?
Niech żyje Jezus! Niech żyje Najświętsza Maryja!
Niech żyje święte Prawo Boże!
Niech żyją święte Rady Ewangeliczne!
Niech żyją święte Sakramenty Kościoła!
Niech żyje św. Ofiara Mszy św!
Niech żyje Najświętszy Sakrament Ołtarza!
Niech żyje Święty Różaniec Maryi!
Niech żyje Łaska Boża!
Niech żyją cnoty chrześcijańskie!
Niech żyją dzieła miłosierdzia!
Niech zginą nałogi, winy i grzechy!

270 Modlitwa, którą odmawiałem na początku każdych misji:[10].

O Dziewico i Matko Boga, i wspomożycielko biednych i nieszczęśliwych grzeszników! Dobrze wiesz, że jestem synem i sługą Twoim, ukształtowanym przez Ciebie w kuźni Twojego miłosierdzia i miłości. Jestem jak strzała w Twej przemożnej dłoni, wypuść mnie, Matko moja, z całą siłą Twego ramienia przeciwko bezbożnemu bałwochwalcy, okrutnemu Achabowi, mężowi złej Izebel[11]*. Mówię*

---

te zawołania i „okrzyki bojowe" są bardzo charakterystyczne dla duchowości apostolskiej Klareta. Wydał je później w swej ostatniej broszurze napisanej podczas Soboru Watykańskiego I, kiedy miał głęboką świadomość tego, czym jest Kościół. Claret: *Las dos Banderas – Dwie chorągwie*, Barcelona 1870, s. 38-39). Do zawołania „Niech żyje Jezus, Niech żyje Najświętsza Maryja Panna" dodaje „Bez grzechu poczęta i ukoronowana w chwale" W ten sposób daje wyraz swej wierze we Wniebowzięcie. Nad sformułowaniem tej prawdy wiary pracował podczas Soboru.

[10] Ta modlitwa stanowi syntezę duchowości św. Antoniego Marii Klareta: jest *synem Maryi*, ukształtowanym w kuźni Jej miłości, czyli w Jej Sercu; jest wysłannikiem Maryi, strzałą z Jej ramienia skierowaną przeciwko światu, szatanowi oraz ciału. Czyni tu aluzję do słów, jakie podczas otrzymywania święceń prezbiteratu (20 grudnia 1834) pozwoliły mu pojąć cały sens wizji, jaką miał, będąc na drugim roku filozofii w domu Tortades (p. 95-98). Te idee podboju nie biorą się z jakiegoś rycerskiego idealizmu, lecz z jak najbardziej realistycznej wizji Kościoła wojującego oraz Bożej strategii zmierzającej do zwycięstwa nad wężem i jego potomstwem, poprzez niewiastę i jej potomstwo.

[11] Por. 1 Krl 16,31

– wypuść mnie przeciwko Szatanowi, księciu tego świata, który zawarł przymierze z ciałem.

271 *Tobie, Matko moja przypadnie zwycięstwo. Ty zwyciężysz. Tak, Ty, która masz moc skończyć ze wszystkimi herezjami, błędami i nałogami. A ja, ufając Twojej przemożnej opiece, przystępuję do walki nie tylko przeciwko ciału i krwi, lecz także przeciwko rządcom świata ciemności, jak mówi Apostoł*[12]*, trzymając tarczę Najświętszego Różańca i uzbrojony w obosieczny miecz Słowa Bożego*[13].

272 *Jesteś Królową Aniołów. Rozkaż im, Matko moja, aby przyszli mi z pomocą. Dobrze znasz moją słabość i siły mych nieprzyjaciół.*

Jesteś Królową Świętych. Rozkaż im, aby modlili się za mnie i powiedz im, że zwycięstwo i odniesiony tryumf będzie dla większej chwały Bożej i zbawienia ich braci.

Zetrzyj, o Pani, swoją skromnością pychę Lucyfera i jego wspólników, którzy zuchwale uzurpują sobie prawo do dusz odkupionych Krwią Jezusa, Syna Twojego zrodzonego w dziewictwie[14].

273 Ponadto odmawiałem następujący egzorcyzm[15]:

Szatanie, ze wszystkimi twoimi wspólnikami – jako sługa niegodny Jezusa Chrystusa i Najświętszej Maryi, rozkazuję ci, abyś stąd odszedł i poszedł na swoje miejsce. Rozkazuję ci w imię Ojca † który nas stworzył, w imię Syna † który nas wybawił z twojej niewoli w imię Ducha Świętego † który nas pocieszył i uświęcił. Amen.

Rozkazuję ci również w imię Najświętszej Maryi Dziewicy i Matki Boga żywego, która ci zmiażdżyła głowę. Odejdź, Szatanie, odejdź pyszny i zazdrosny, nigdy więcej nie przeszkadzaj w nawracaniu i zbawianiu dusz.

---

[12] Por. Ef 6,12

[13] Por. Hbr 4,12

[14] Lektura tej modlitwy, w której Święty występuje jako strzała w ręku Maryi, z *tarczą różańca* i *mieczem Słowa Bożego*, niektórym przypomina figurę apostołów ostatnich czasów proroczo przepowiedzianych przez św. Ludwika Marię Grignion de Montfort.

[15] Świadectwa złożone na procesach beatyfikacyjnym i kanonizacyjnym mówią o zaciekłym oporze diabła przeciwko działalności apostolskiej Świętego. Dochodziło także do ataków na jego osobę (por. Fernandez C.: *El Beato*, t. I, s. 287-294.

ROZDZIAŁ XVII

O innych środkach, jakimi się posługiwałem

Drugi środek – katechizowanie dzieci

274 Zawsze pamiętałem o przysłowiu: *Proś Boga i nie przestawaj pracować*. Dlatego bardzo się starałem i pracowałem z takim zapałem, jak gdyby wszystko zależało od mojej przemyślności, a równocześnie całą moją ufność złożyłem w Bogu, bo od Niego wszystko zależy, a zwłaszcza nawrócenie grzesznika, które jest dziełem łaski, wspaniałym dziełem Boga.

275 *Katechizacja dzieci*. Pierwszą sprawą, o którą się troszczyłem było nauczanie dzieci katechizmu. Zawsze miałem upodobanie do tego rodzaju nauczania i uważałem, że jest to najważniejsze, gdyż katechizm jest fundamentem budynku, jakim jest znajomość wiary i moralności chrześcijańskiej[1]. Dzieci nie tylko łatwo się uczą, lecz trwale zapamiętują. O wiele łatwiej uchronić je od błędu, zła, niewiedzy, wykształcić w nich cnoty, gdyż są podatniejsze aniżeli dorośli. Wśród dzieci praca polega tylko na sianiu, a wśród dorosłych na wyrywaniu i sianiu[2]. Oprócz tego jest jeszcze jedna korzyść, a mianowicie, dzięki najmłodszym można pozyskać dorosłych, dzięki dzieciom ich rodziców, gdyż dzieci są częścią serca swoich rodziców. Jeżeli damy dzieciom jako nagrodę za uczęszczanie na katechizację i pilność jakiś ilustrowany druczek, to rodzice i inni dorośli przeczytają go w domu z ciekawości, a nierzadko się nawrócą, jak to wiem z doświadczenia.

276 Jedną z przyczyn, które najbardziej mnie skłaniały do nauczania dzieci, był przykład Jezusa Chrystusa i świętych. Jezus powiada: *Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie, nie przeszkadzajcie im, do takich bowiem*

---

[1] „Bardziej potrzeba nauczania katechizmu aniżeli głoszenia kazań, gdyż są one bezużyteczne, jeżeli słuchacze nie znają katechizmu" (*El colegial o seminarista instruido*, Barcelona 1861, t. II, cz. 5, rozdz. 4, s. 514-515).

[2] Por. św. Grzegorz z Nazjanzu, or. l, PG 35, 395. Niektóre z tych myśli pochodzą z *Edicto pastoral* biskupa Pablo Corcuery z okazji erygowania *Zgromadzenia Doktryny Chrześcijańskiej* (Vich 1830) str. 64. Ex libris. W książce jest wiele zaznaczeń, które zrobił O. Klaret.

należy królestwo Boże (Mk 10,14). I biorąc je w objęcia, kładł na nie ręce i błogosławił je (Mk 10,16). Z pewnością dziecko zachowane w niewinności dzięki dobremu wychowaniu jest przed oczami Boga cenniejszym skarbem od wszystkich królestw świata.

277 Apostołowie pouczeni przez Jezusa Chrystusa katechizowali dzieci i dorosłych głosząc tajemnice wiary. Katechetami byli: św. Dionizy, św. Klemens Aleksandryjski – mąż o wielkiej erudycji, nauczyciel Orygensa. Sam Orygenes też był katechetą, jak również św. Jan Chryzostom, św. Augustyn, św. Grzegorz z Nyssy. Św. Hieronim, którego zewsząd proszono o radę, gdyż miał ogromny autorytet, nie pogardzał katechizowaniem dzieci, poświęcając temu skromnemu zajęciu resztę swego życia, tak pożytecznego dla Kościoła. Przyślij mi swoje dzieci – powiedział Święty do pewnej wdowy – dziecięcymi słowami będę do nich mówił, mniej chwały zdobędę u ludzi, lecz więcej przed Bogiem[3].

278 Św. Grzegorz Wielki przewyższył w tej trosce św. Hieronima. Rzym – stolica świata i centrum chrześcijaństwa, zobaczył ze zdziwieniem, że ten wielki papież, już bardzo schorowany, poświęcał ile tylko mógł czasu nauczaniu młodzieży. Tak więc dał stały pokarm silnym, a później nie zapomniał o dzieciach dając im mleko.

279 Słynny kanclerz Paryża Jan Gerson stale poświęcał się katechizowaniu dzieci. Niektórzy krytykowali go za to, a on im odpowiadał, że nie może zajmować się większą sprawą od uchronienia tych dusz przed smokiem piekielnym i podlewania tych delikatnych roślin z ogrodu Kościoła[4].

280 Czcigodny mistrz Jan z Avili, apostoł Andaluzji poświęcał się nauczaniu dzieci. Jego uczniowie też to czynili. Do wychowania religijnego zobowiązywał nauczycieli w szkołach. Mówił, że zdobywając młody wiek zdobywa się cały kraj, ponieważ mali staną się dorosłymi i będą rządzić krajem. *Dobre wychowanie* – mówił – *i nauka wiary*

[3] Św. Hieronim, Epist. 128 ad Geudent, PL 22, 1095.

[4] Gerson lub Jan Charlier (1363-1429) poświęcił się nauczaniu katechizmu przede wszystkim w ciągu ostatnich 10 lat swego życia. Jego myśli znajdują się w trakcie *De parvulis trahendis ad Christum.*

chrześcijańskiej są źródłem i przyczyną wszelkiego dobra i szczęścia w danym kraju, podczas gdy źle wychowanie młodzieży jest zatruwaniem wspólnego źródła[5].

281 Ks. Diego de Guzmán, syn księcia Bailen, uczeń czcigodnego mistrza z Avili trudził się nauczaniem doktryny chrześcijańskiej przez całe swoje życie trwające 83 lata. Przemierzał Hiszpanię i Włochy z imponującym zapałem, przynoszącym efekty. Ponosił wiele cierpień i trudów. Aby dzieło to trwało po jego śmierci, założył zgromadzenie zakonne, które miało katechizować dzieci, tak jak on to czynił.

282 Katechizowaniu dzieci poświęcali się również: św. Ignacy, św. Franciszek Ksawery, św. Franciszek Borgia, Lajnez i Salmerón – wysłani na *Sobór Trydencki* zajmowali się katechizowaniem dzieci na polecenie św. Ignacego. Św. Józef Kalasanty. Wielebny Cesar de Bus założył zakon, którego celem było nauczanie doktryny chrześcijańskiej[6] – Bracia Doktryny Chrześcijańskiej[7].

283 O. Ignacio Martinez, elokwentny mówca i kaznodzieja na dworze króla Portugalii, zrezygnował z działalności kaznodziejskiej i poświęcił się całkowicie nauczaniu dzieci. Pracował w ten sposób przez 17 lat[8]. O. Edmundo Augerio – kaznodzieja apostolski, nazywany *Trębaczem Ewangelii*, który nawrócił we Francji 40 tys. heretyków, z takim oddaniem zajmował się nauczaniem katechizmu, że kiedy zmarł, Bóg chciał, aby go widziano, jak wstępuje do nieba otoczony zastępami anielskimi i dziećmi[9]. Na pytanie proroka Izajasza: *Ubi est doctor parvulorum?* (33, 18)[10], można odpowiedzieć: *Oto jest*.

284 Mając na uwadze te i inne przykłady, które znam, lecz tutaj pomijam, czułem się jeszcze bardziej zachęcony i umocniony w tej skłonności

[5] Por. *Vida y virtudes del Venerable varón el Maestro Juan de Avila: Obras (Żywot i cnoty czcigodnego męża, mistrza Jana z Avili: Dzieła)*, Madryt 1759, t. I, s. 150-151. Ex libris.
[6] Bł. Cesar de Bus (1544-1607) założył Zgromadzenie Doktryny Chrześcijańskiej dla księży oraz Zgromadzenie Córek Doktryny Chrześcijańskiej.
[7] Mówił o nich: „Sądzę, że obecnie oni przynoszą największy pożytek Kościołowi i można z nimi wiązać największe nadzieje" (*List do o. Jośe Xifré*, 16 lipca 1869: EC II, 1406).
[8] O. Ignacio Martins (1530-1598). Jezuita od 1547 r.
[9] O. Edmundo Auger (1530-1619). Wstąpił do nowicjatu Towarzystwa Jezusowego w Rzymie, kiedy jeszcze żył św. Ignacy. Wydał *Catecismo o suma de la religión cristiana* (Walencja 1565), Kart 88.
[10] *Gdzie jest nauczyciel dzieci?*

do katechizowania dzieci, którą zawsze przejawiałem – jako student, kapłan, proboszcz, zarządca, misjonarz, a nawet później jako arcybiskup[11].

285 Z miłości do dzieci i z wynikającego z niej pragnienia, aby poznały wiarę chrześcijańską napisałem cztery katechizmy: jeden dla najmłodszych dzieci, które dopiero zaczęły mówić aż do wieku siedmiu lat, drugi dla dzieci wiejskich, inny poszerzony i jeszcze jeden z komentarzem i ilustracjami[12].

286 Sposób, w jaki uczyłem, a doświadczenie wykazało, że jest najlepszy, opisałem w drugim tomie dzieła zatytułowanego *El Colegial o Seminarista instruido*, cz. 5, rozdz. IV[13].

[11] Również w Rzymie podczas Soboru Watykańskiego I, zajmował się nauczaniem dzieci katechizmu. W tym celu przepisał z katechizmu Belarmina listę pytań i odpowiedzi obejmujących podstawowe prawdy wiary. Format zeszyciku jest mały, aby łatwiej można było trzymać w ręku (por. Mss Claret XII, 391-396).

[12] Św. A. M. Klaret był jednym z największych katechetów. Ułożył – jak sam mówi – cztery podstawowe katechizmy oraz wydał katechizmy innych autorów. Wspomniane cztery katechizmy to: *Compendio a breve explicación de la doctrina* (Barcelona 1848), *Catecismo explicado* (Barcelona 1848), *Mana del cristiano (compendio de catecismo para los rusticos)* (Vich 1850) oraz *Devocionario de los parvulos* (Barcelona 1858). W okresie pisania *Autobiografii* przygotował katechizm ogólny.

[13] Barcelona 1861, t. II, s. 515-517.

ROZDZIAŁ XVIII

O katechizmie dla dorosłych

Trzeci środek, którym się posługiwałem, aby moja praca była owocna

287 Katechizowanie dorosłych jest środkiem, który jak się przekonałem, daje bardzo dobre rezultaty. W ten sposób można pouczać ludzi, których nieznajomość spraw wiary jest większa niż można przypuszczać. Zdarza się to nawet wśród ludzi, którzy często słuchają kazań, kaznodzieje bowiem zakładają pewien poziom przygotowania słuchaczy, a w rzeczywistości tego podstawowego przygotowania najczęściej brakuje wśród katolików. Oprócz tego katechizowanie dorosłych uczy jakie są ich obowiązki i jak mają je wypełniać[1].

288 Katechizowaniem zajmowałem się przez wszystkie dni, oprócz pierwszego, który był poświęcony innej sprawie. Katecheza była wstępem do kazania, głoszona była przed Zdrowaś Maryjo. Ponieważ chodziłem sam, musiałem wszystkim się zajmować. Ten wstęp trwał dwadzieścia minut, a tematem zawsze były przykazania Boże, które wyjaśniałem obszerniej lub krócej w zależności od tego, ile dni trwały rekolekcje lub misje. W tym celu nosiłem ze sobą notes z wyjaśnionymi przykazaniami, a oprócz tego notatki na luźnych kartach na temat każdego z przykazań z przykładami[2]. Korzystałem z nich w zależności od tego, ile dni miałem głosić kazania w danej miejscowości oraz jakie były zwyczaje i wady, które musiałem potępić i jakie cnoty krzewić lub umacniać. Aby mieć właściwe rozeznanie, wcześniej się dowiadywałem i od tego co mi mówiono, i co sam wiedziałem, uzależniałem stosowanie odpowiednich środków.

289 Pomimo tych wiadomości od razu nie poruszałem kwestii dotyczącej głównych wad, a przeciwnie, odkładałem je na później. Czekałem

---

[1] Gdzie indziej Święty pisze: „Ci, którzy nie znają nauki chrześcijańskiej są jak ślepi bez przewodnika, bez światła w ciemnościach, jak drzewa bez korzeni, jak żeglarze bez kompasu i steru, żołnierze bez broni, robotnik bez chleba. Ta nauka wiary jest sprężyną, ciężarkami zegara, tamą, która nas powstrzymuje, pompą, która nas pcha w górę, maszyną parową" (Mss Claret, II 263-266).

[2] Te notatki znajdują się w Archiwum klaretyńskim w Rzymie (Mss Claret, VIII-IX).

na moment, kiedy zjednam sobie słuchaczy i wtedy mogłem wypominać im ich wady, ich bożki, a oni się nie obrażali, lecz nawracali. Zauważyłem, że na początku przychodziło dużo ludzi, bo było to coś nowego i chcieli dowiedzieć się o czym będę mówił. Gdyby usłyszeli, że wypominam im ukochane wady, byliby dotknięci do żywego, oburzyliby się i więcej by nie wrócili, przeklinaliby misje, misjonarza i tych którzy chcą słuchać.

290 Mówiłem, że w tych nieszczęsnych czasach misjonarz powinien postępować jak ktoś, kto gotuje ślimaki i wkłada je najpierw do garnka z zimną wodą i wtedy ślimaki wychodzą z muszli. Woda niepostrzeżenie podgrzewa się aż do wrzenia i w ten sposób ślimaki zostają zabite i ugotowane. Gdyby ktoś nieświadomy wrzucał je do wrzącej wody, schowałby się głęboko w muszelkach i nie można byłoby ich stamtąd wyciągnąć. Podobnie postępowałem z grzesznikami mającymi na sumieniu najróżniejsze nałogi, błędy, bluźnierstwa i bezbożne zachowanie. W pierwszych dniach przedstawiałem cnotę i prawdę w najbardziej żywych i miłych kolorach, nie mówiąc słowa potępienia o nałogach i grzesznikach. Dlatego też, kiedy widzieli, że są traktowani z wyrozumiałością i łagodnością, przychodzili cały czas, a później mówiłem jaśniej i wszyscy to dobrze odbierali, nawracali się i spowiadali. Spotkałem bardzo wielu, którzy przychodzili na głoszone misje tylko z ciekawości, inni ze złośliwości, licząc, że uda im się przyłapać mnie na jakimś niezręcznym wyrażeniu, ale nawracali się i odbywali dobrą spowiedź.

291 Ponieważ rozpocząłem głoszenie misji w 1840 r. podczas trwającej wojny domowej pomiędzy zwolennikami królestwa a zwolennikami konstytucji, musiałem bardzo uważać, aby nie powiedzieć czegoś związanego z polityką, słowa poparcia lub krytyki pod adresem jednej z dwóch stron[3]. Głosiłem kazania w miejscowościach, gdzie miały wpływy wszelkie ugrupowania, a zatem musiałem bardzo uważać, bo jak już powiedziałem niektórzy przychodzili po to, aby mnie przyłapać

[3] Zwolennicy królestwa – rojaliści – popierali księcia Karola, brata Ferdynanda VII, pretendenta do tronu reprezentującego tendencję konserwatywną. Zwolennicy konstytucji byli liberałami, którzy wykorzystując słabość tronu próbowali przejąć władzę w sytuacjach nienormalnych i niepewnych, najpierw podczas regencji Marii Krystyny (1833-1840), a następnie regencji Espartero (1840-1843) i rządów Izabeli II, która rozpoczęła panowanie w wieku 13 lat (1843).

na jakimś słowie, tak jak jest mowa o Jezusie, naszym Boskim Zbawicielu: *Ut caperent in sermone*[4], lecz dzięki Bogu nigdy nie mogli mnie złapać.

292 W tych czasach tak nieszczęśliwych nie tylko musiałem postępować z ostrożnością, o której mówiłem, ale poza tym nie wolno było używać nazwy misje, lecz nowenna za dusze, nowenna do Matki Bożej Różańcowej, do Najświętszego Sakramentu, do jakiegoś świętego, aby nie narażać się zwolennikom konstytucji, którzy mieli władzę i rządzili w miastach i wsiach, w których głosiłem kazania. Jeżeli miejscowość była duża i nie wystarczało dziewięć dni, przedłużałem o tyle dni, ile było potrzeba. Pierwszego dnia musiałem mówić o głównym temacie rekolekcji, drugiego dnia przystępowałem do omawiania spraw doktrynalnych, co kontynuowałem przez pozostałe dni. Trzeciego dnia robiłem krótkie powtórzenie nauki katechizmowej z poprzedniego dnia, mówiąc na przykład:

293 *Wczoraj wytłumaczyłem wam to i to*... Streszczałem najważniejsze zagadnienia z trzech powodów: Po pierwsze dlatego, że gdy słuchali jeszcze raz tego samego, choć krótko, lepiej zapadło im w pamięć, gdyż jak mówi św. Alfons Liguori, wieśniacy mają głowy jakby z twardego drewna i aby coś zapamiętali, trzeba im mocno wbijać w głowę przy pomocy powtórzeń[5]. Po drugie ci, którzy nie byli poprzedniego dnia, bo musieli pilnować domostw, dzieci, itp. mogli usłyszeć i dowiedzieć się o czym była mowa poprzednio i dzięki temu lepiej zrozumieć katechezę danego dnia. Poza tym, jeżeli ci, którzy byli poprzedniego dnia na katechezie i błędnie ją opowiedzieli w domu, mogli prawidłowo wyjaśnić, gdyż niemało ludzi opacznie rozumie sprawy, a jeszcze gorzej je opowiada, zaś w sprawach wiary ważne jest, aby rozumieć właściwie. Po trzecie powtórzenie to służy za wstęp do tematu omawianego danego dnia. W ten sposób jest łatwiej kaznodziei i większy pożytek mają słuchacze, aniżeli gdyby szukać jakiejś ogólnej myśli nadającej się na wstęp.

[4] *Nasłali na Niego szpiegów. Ci udawali pobożnych i mieli podchwycić Go w mowie*: Łk 20,20
[5] Por. św. Alfons Maria Liguori *Selva di materie predicabili* (Bassano 1833), cz. 3, rozdz. 6, s. 305.

ROZDZIAŁ XIX

O kazaniach

Czwarty środek

294 Celem katechez jest pouczenie, a kazań poruszenie serc. Kazania należy dobierać tematycznie w zależności od audytorium. Niektóre św.Alfons Liguori nazywa koniecznymi, jak np. o rzeczach ostatecznych, inne są dowolne.

295 Zwykle tak dobierałem tematy kazań:

1. O duszach, o Maryi, itp. – w zależności od tematu misji
2. Znaczenie zbawienia
3. Niebezpieczeństwo grzechu śmiertelnego
4. Konieczność spowiedzi i jak się przygotować do spowiedzi generalnej
5. Śmierć
6. Sąd
7. Piekło
8. Wieczność
9. Chwała
10. Wytrwałość

296 Jeżeli misje trwały dłużej, poszerzałem o takie tematy jak: syn marnotrawny lub miłosierdzie Boże, trwanie w grzechu do śmierci, sąd ostateczny, śmierć sprawiedliwego, nawrócenie św. Augustyna, zgorszenie, nawrócenie św. Magdaleny, szkody, jakie przynosi grzech temu, kto go popełnia, grzech powszedni, odmawianie różańca, modlitwa myślna, jałmużna, męka Pana Naszego Jezusa Chrystusa, cierpienia Matki Najświętszej, itd.

297 Styl, jaki przyjąłem od samego początku to styl Ewangelii – *prosty i jasny*. W tym celu posługiwałem się porównaniami, przykładami

historycznymi i prawdziwymi, większość pochodziła z Pisma św.[1]. Zauważyłem, że wszyscy ludzie, uczeni i prości, wierzący i niedowiarkowie najbardziej zwracają uwagę na porównania do rzeczywistości, która ich otacza.

298 Pamiętam, że w 1841 roku głosiłem cykl kazań na temat Siedmiu Boleści Najśw. Maryi w miasteczku, gdzie mieszkali niedobrzy ludzie. W trakcie kazania powiedziałem jakąś transcendentalną prawdę, którą poparłem powagą Pisma św. Słuchacze zachowywali grobową ciszę, w której rozległ się głos niedowiarka: *Quina garrofa que hi clavas*[2]. A ja, jakbym tego nie słyszał, powiedziałem: *Aby lepiej wyjaśnić tę tak bardzo ważną prawdą, posłużę się porównaniem*. Wyjaśniłem, a wtedy ten sam człowiek głośno powiedział: *Tens rahó*[3], a na drugi dzień przyszedł się wyspowiadać i odbył dobrą spowiedź generalną.

299 Ten i wiele innych przypadków, które mógłbym podać przekonały mnie o użyteczności porównań z życia wziętych. I w tym względzie Bóg obdarzył mnie tak bardzo, że gdy mówię o czymś, zawsze przychodzi mi na myśl porównanie bez uprzedniego namyślania się i tak trafne, jakbym już wcześniej je przygotował. *Błogosławiony jesteś Boże mój za to, że wzbogaciłeś mnie tym darem, który do ciebie należy, bo wiem, że sam nie mogę powiedzieć ani jednego słowa, nie mogę mieć ani jednej dobrej myśli! Wszystko niech będzie na Twoją chwałę*.

300 Bardzo chętnie czytałem dzieła o charakterze kaznodziejskim, a szczególnie na temat misji. Przeczytałem św. Jana Chryzostoma, św. Liguori, Siniscalqui, Barcia oraz czcigodnego Jana z Avili[4]. O mistrzu z Avili czytałem, że mówił tak jasno, że wszyscy go rozumieli, nigdy nie mieli dość słuchania i dlatego jego kazania trwały czasem dwie godziny. Miał taki napływ i mnogość myśli, które mu się nasuwały, że trudno mu było zmieścić się w krótszym czasie.

301 Ani w dzień, ani w nocy nie myślał o niczym innym, jak tylko o szerzeniu większej chwały Bożej, naprawie obyczajów i nawracaniu

[1] Często korzystał z książki Mateo Vasqueza *Moya Similes de la Religión*, str. 389. Ex libris.
[2] Wyrażenie katalońskie odpowiadające polskiemu: *Ale nam kit wciskasz*.
[3] *Masz rację*.
[4] Dzieła tych autorów znajdują się do dziś w Bibliotece Klaretyńskiej w Rzymie.

grzeszników. Głównym celem jego kazań było wyrywanie dusz z nieszczęśliwego stanu winy, przez ukazanie brzydoty grzechu, gniewu Boga i straszliwej kary przygotowanej dla zatwardziałych grzeszników oraz nagrody dla prawdziwie skruszonych i żałujących. Pan dawał taką skuteczność jego słowom, że czcigodny Luis de Granada powiedział: „Pewnego razu słyszałem, jak w kazaniu zwracał uwagę na zło czynione przez ludzi, którzy dla zwierzęcej przyjemności nie baczą, że obrażają Boga. Przytaczał ten fragment z Jeremiasza*: Obstupescite, coeli, super hoc*[5] i prawdą jest, że powiedział to tak przerażająco, z takim przejęciem, że zadrżały ściany kościoła[6]".

302 Kiedy ojciec z Avili głosił kazania w Granadzie, przemawiał tam również inny kaznodzieja, najsławniejszy w owym czasie. Kiedy ludzie wychodzili po wysłuchaniu tego kaznodziei, wszyscy żegnali się znakiem krzyża ze zdumienia z powodu tylu i tak pięknych rzeczy tak ładnie i górnolotnie powiedzianych, tak pożytecznych. Natomiast kiedy wychodzili po wysłuchaniu mistrza z Avili, wszyscy mieli głowy spuszczone, szli w milczeniu, nie mówiąc do siebie ani słowa, skupieni i skruszeni pod wpływem samej tylko prawdy, cnoty i doskonałości mówcy. Argumentem i tonem głosu rozpalał serca słuchaczy.

303 Wspominam tutaj o tym, co mówił tenże czcigodny ojciec, ponieważ jego styl najbardziej mi odpowiadał, bo przekonałem się, że daje on najlepsze rezultaty. Bogu chwała za to, że pozwolił mi poznać pisma i dzieła tego wielkiego mistrza kaznodziejów i ojca dobrych i gorliwych kapłanów.

304 Kiedy przychodziłem do jakiejś miejscowości, nie tylko głosiłem codziennie kazania misyjne, lecz oprócz tego wygłaszałem kazania dla kapłanów (poza tymi przypadkowymi, kiedy odbywali rekolekcje i wtedy głosiłem im słowo Boże także po południu). Również przemawiałem we wszystkich klasztorach do zakonnic, do Sióstr Miłosierdzia, tercjarek, do członków Konferencji św. Wincentego a Paulo[7], do pań, do

[5] *Niebo, niechaj cię na to ogarnie osłupienie* Jr 2,12

[6] Luis de Granada, *Vida del V.P. Juan de Avila: Obras*, Madryt 1788 t. VI, s. 659.

[7] Konferencje św. Wincentego á Paulo „założone w Hiszpanii przez Santiago de Masarnau (1882), wybitnego muzyka, który w 1823 roku udał się do Francji wraz z ojcem skazanym na wygnanie.

więźniów, do dzieci i do chorych. Słowem, nigdy nie pominąłem żadnej instytucji kościelnej czy dobroczynnej, wszystkie odwiedzałem i przemawiałem w nich. Cały pozostały czas wykorzystywałem w konfesjonale, w którym przebywałem rano i po południu słuchając spowiedzi generalnych.

305 Błogosławiony bądź Boże, za to, że dałeś mi zdrowie i siły potrzebne do tej tak ogromnej i długotrwałej pracy. Dobrze wiem, że bez specjalnej pomocy z nieba byłoby niemożliwe podołać tak wielkiej i długotrwałej pracy[8] od 1840 do 1847 roku, w którym pojechałem na Wyspy Kanaryjskie w towarzystwie J. E. biskupa Buenaventury Codiny, człowieka bardzo zacnego i gorliwego[9].

Oprócz prowadzenia misji, głosiłem rekolekcje dla księży, zakonnic, studentów, ludzi świeckich i dzieci pierwszokomunijnych.

Tam należy do grupy Ozanana. Po powrocie do Hiszpanii udaje mu się zorganizować w Madrycie (1850) pierwszą konferencję. Konferencje poszerzają swój zasięg. Klaret i wszyscy ówcześni apostołowie Chrystusa wspierają je i współpracują z nimi" (Jimenez Duque B., *Espiritualidad y apostolado*: BAC, *Historia de la Iglesia en Espana*, Madryt 1979, t. V, s. 455).

[8] Lekarze przypisują czynnikom nadprzyrodzonym zdrowie Świętego, kiedy podejmował nadmierne wysiłki w pracy apostolskiej (por. PAV, ses. 47). Podróż na Wyspy Kanaryjskie nie odbyła się w 1847 r., jak mylnie podaje O. Klaret, lecz w 1848 r. (por. p. 478-480).

[9] Biskup Buenaventura Codina urodził się w Hostalrich (Gerona) 4 czerwca 1785 r. Wykształcenie średnie otrzymał u pijarów z Barbastro, a filozofię studiował na uniwersytecie w Cerverze. W maju 1804 r. wstąpił do *Zgromadzenia Misyjnego*. Został wyświęcony na kapłana w Urgel we wrześniu 1809 r. W 1810 r. prowadził misje na Majorce, a w 1815 r. w Katalonii i Aragonii. W 1816 przybył do Badajoz, gdzie wykładał filozofię i teologię przez 11 lat. W 1827 r. został mianowany głównym kapelanem nowicjatu *Córek Miłosierdzia* w Madrycie. W 1839 r. został uwięziony w Leganes. Po wyjściu z więzienia udał się do Francji, gdzie zajmował się wykładaniem dogmatyki w seminarium w Chalons sur Marne aż do 1844 r. Wrócił do Hiszpanii jako kierownik duchowy Córek Miłosierdzia. Mianowany biskupem Wysp Kanaryjskich 17 grudnia 1847 r., został wyświęcony w Madrycie 20 lutego 1848 r. Zmarł 18 listopada 1857 roku.

ROZDZIAŁ XX

O Ćwiczeniach św. Ignacego

Piąty środek

306 Jak już wcześniej mówiłem[1], od czasu, kiedy zostałem studentem co roku odprawiałem rekolekcje. W Rzymie po raz pierwszy odprawiałem rekolekcje według zaleceń św. Ignacego, raz sam, gdy przybyłem do tego miasta, a drugi raz będąc w zakonie jezuitów, zanim go opuściłem z powodu choroby. Rekolekcje te, prowadzone przez samych ojców, wywarły na mnie ogromne wrażenie.

307 Kiedy musiałem opuścić zakon z powodu choroby, otrzymałem egzemplarz Ćwiczeń św. Ignacego w opracowaniu o. Diertinsa i na podstawie tej książki zawsze prowadziłem rekolekcje. Czcigodni księża z Vich poprosili mnie o tę książkę, aby ją ponownie wydać. Wydrukował ją drukarz Trullas[2].

308 Ćwiczenia św. Ignacego ze względu na ich znaczenie były głównym środkiem, jakim się posłużyłem, aby nawracać kapłanów, co z pewnością jest najtrudniejszym przedsięwzięciem. Jednakże zawsze obserwowałem pomyślne efekty – mnóstwo kapłanów prawdziwie się nawróciło i niemało stało się gorliwymi i żarliwymi kaznodziejami. Prowadziłem takie rekolekcje dla księży z Vich, Barcelony, Tarragony, Gerony, Solsony, Wysp Kanaryjskich, Mataró, Manresy, Pobla-Baga, Ripoll, Campdevanol, San Liorens dels Piteus, itd, itd[3].

309 Również kilkakrotnie prowadziłem te ćwiczenia dla świeckich, osobno dla mężczyzn i kobiet w dwóch turach i zauważyłem, że dają

---

[1] Por. p. 92, 107.

[2] Egzemplarz podarowany przez jezuitów znajduje się w Muzeum Klaretyńskim w Rzymie. Zatytułowany jest *Exercitia spiritualia S. P. Ignatii Loyolae* (Turyn 1826) *editio nova*, str. 330. Święty napisał na pierwszej stronie*: Haec sunt arma militiae nostrae: Oto broń w naszej walce*. A niżej: *Adusum Antonii Claret et Clara, Pbri*. Książka jest bardzo zniszczona, wiele jest zaznaczeń w formie strzałek, kresek i innych znaków. Wydanie Trullasa zostało dokonane w 1844 r.

[3] Po ukończeniu jednej tury ćwiczeń duchowych dla kapłanów w Vich, które odbywały się w dniach 8-18 lipca 1844 r. wydał broszurę *Avisos a un sacerdote*.

większy i trwalszy skutek aniżeli misje[4]. Z tego powodu wydałem książkę zatytułowaną Ćwiczenia św. Ignacego, z moim komentarzem, która bardzo się podobała i przyniosła wspaniałe owoce. Dobrze odprawione ćwiczenia powodują nawrócenie się grzeszników i umocnienie sprawiedliwych w łasce i dalsze ich doskonalenie się[5]. Wszystko niech będzie na większą chwałę Bożą. Muszę dodać, że według tej książki J. W. Królowa co roku odbywa rekolekcje i zachęca damy dworu, aby też je odprawiały według tej książki[6].

[4] Nie wymienia tutaj rekolekcji dla kapłanów i świeckich, które cieszyły się wielką popularnością w Madrycie (por. Fernandez, C.: *El Beato*, t. I, s. 361-392 t. II, s. 55-60).

[5] *Ejercicios espirituales de San Ignacio explicados por el Excmo. e Ilmo, Sr. D. Antonio Maria (sic), arzobispo de Santiago de Cuba* (Madryt 1859). str. 478. Na okładce broszury wydawcy poprawili opuszczenie nazwiska Świętego. Wydanie zostało dokonane na zlecenie Akademii św. Michała, Wydawnictwo Libreria Religiosa wydało to dzieło trzykrotnie za życia Świętego (1859, 1864, 1868), ogółem 20 tyś egzemplarzy.

[6] Egzemplarz podarowany Izabeli II posiada taką dedykację napisaną przez O. Klareta: *Dla J. W. Królowej w dowód miłości i czci autor. Antoni Maria Klaret, arcybiskup Trajanópolis*. Znajduje się w Muzeum Klaretyńskim w Rzymie.

Rada będzie reprezentować autorytet Najświętszej Maryi Panny, będzie bronić autorytetu, jaki ta Pani posiada w Księgarni Religijnej i zadba o to, by we wszystkich dziełach umieszczano jej znak, tak jak obecnie wszystkie drukowane książki są opatrzone tym znakiem.

„Czcigodny Bracie: wyrażamy ogromne uznanie dla Ciebie i pozostałych biskupów tego katolickiego Królestwa, którzy tak godnie wspierają księgarnię religijną, którą założyłeś w Barcelonie, i zachęcamy was wszystkich, abyście trwali w jedności i zawsze z jeszcze większym zapałem kontynuowali to wielkie dzieło, które podjęliście”

(List błogosławionego Piusa IX do św. Antoniego Marii Klareta, Rzym, 21 sierpnia 1858 r.).

PLAN

DE LA

ACADEMIA DE SAN MIGUEL,

FUNDADA

por el Excmo. é Ilmo.

Sr. D. ANTONIO MARÍA CLARET Y CLARÁ,

Arzobispo de Santiago de Cuba,

APROBADO POR EL GOBIERNO DE S. M.,

Y RECOMENDADO POR EL SUMO PONTÍFICE

PIO IX.

Con aprobacion del Ordinario.

BARCELONA.—1859.

LIBRERÍA RELIGIOSA,

IMPRENTA DE PABLO RIERA.

ROZDZIAŁ XXI

O książkach i ulotkach

Szósty środek

310 Jednym ze środków, poprzez który można zdziałać wiele dobrego, jak nauczyło mnie doświadczenie, jest druk, a jednocześnie może być on głównym orężem zła, kiedy się go nadużywa. Przy pomocy druku można wydać wiele dobrych książek i ulotek, za co chwała Bogu. Nie wszyscy mogą przeczytać lub posłuchać czytania pobożnej książki. Nie wszyscy mogą pójść do kościoła, by słuchać słowa Bożego, lecz książka trafi do ich domów. Kaznodzieja nie może zawsze przemawiać, lecz książka zawsze mówi to samo, niestrudzenie, zawsze gotowa powtórzyć. Obojętnie czy przeczytają z niej mało czy dużo, czy ją czytają, czy odkładają raz czy tysiąc razy, nie obraża się z tego powodu. Zawsze jest taka sama, poddana woli czytelnika.

311 Czytanie książek religijnych zawsze było uznawane za bardzo pożyteczne, dziś jednak jest najwyższą koniecznością. Mówię, że dziś jest koniecznością, ponieważ istnieje pęd do czytania i jeżeli ludzie nie będą mieli dobrych książek, będą czytać złe. Książki są pokarmem dla duszy i podobnie jak zdrowym i wartościowym pożywieniem głodny człowiek posili się, a zatrute zaszkodzi mu, tak też jest z lekturą. Jeżeli są to książki wartościowe i odpowiednie dla danej osoby i sytuacji w jakiej się znajduje, lektura ta ubogaci człowieka i pozwoli wiele skorzystać, natomiast lektura książek moralnie złych, gazet bezbożnych i książek heretyckich oraz innych szkodliwych pism podważy wiarę i zepsuje obyczaje. Zaczyna od zwodzenia umysłu, następnie deprawuje serce, a ze złego serca wypływa wszelkie zło, jak mówi Jezus Chrystus[1]. W końcu dochodzi do zaprzeczenia najważniejszej prawdy, która jest Bogiem i początkiem wszystkiego co prawdziwe: *Dixit insipiens in corde suo: non est Deus*[2].

---

[1] Por. Mt 15,19

[2] *Mówi głupi w swym sercu: „Nie ma Boga"* Ps 14,1

312 Dziś więc istnieje podwójna potrzeba, aby krążyły dobre książki i należy oto się starać. Książki te powinny być niewielkich rozmiarów, ponieważ ludzie wciąż się spieszą, wołani są zewsząd na tysiąc sposobów a ponieważ *concupiscentia oculorum et aurium*[3] urosła do maksimum, ludzie chcą wszystko zobaczyć i wszędzie dotrzeć, a więc jeżeli książka jest duża, nie będzie przeczytana, jedynie posłuży do zapełniania półek w księgarni i bibliotekach. Dlatego też, zdając sobie sprawę z tej ważnej prawdy, wydałem z Bożą pomocą tyle broszurek i ulotek.

313 Pierwsza książeczka, którą wydałem to zbiór pewnych rad czy przestróg duchowych, które napisałem dla zakonnic z Vich, gdzie prowadziłem rekolekcje. Aby lepiej zapamiętały co głosiłem, postanowiłem zostawić im na piśmie swe notatki. Zanim dałem te notatki do przepisania, pokazałem je mojemu kochanemu przyjacielowi, dr Jaime Passarellowi, kanonikowi, spowiednikowi tamtejszej katedry, który poradził mi, abym wydrukował te rady i zaoszczędził pracy zakonnicom, a broszurki służyły jeszcze innym. A ja zgodziłem się z człowiekiem, którego tak bardzo szanowałem i miłowałem znając jego cnoty, przyjąłem więc jego rady i wydrukowałem. Taki był początek pierwszej książki jaką wydałem.

314 Widząc dobry rezultat pierwszej książki, postanowiłem napisać drugą, jaką były *Avisos a las Doncellas (Przestrogi dla panien)*. Następnie napisałem przestrogi dla ojców rodzin, dzieci, młodzieży i innych, jak można to sprawdzić w katalogu[4].

315 Ponieważ cały czas chodziłem głosząc misje, widziałem potrzeby i w zależności od tego, co widziałem i słyszałem pisałem odpowiednią

[3] *Pożądliwość oczu i uszu*: por. 1 J 2,16

[4] „Św. Antoni Maria Klaret był niezwykle płodnym i popularnym publicystą. Mnóstwo jego prostych i pobożnych pism pouczało lud i podtrzymywało jego religijność przez wiele lat" (Valverde C.: *Los católicos y la cultura española*: BAC, *Historia de la Iglesia en España*, Madryt 1979, t. V, s. 525). Napisał ponad 120 książek i broszur oraz mnóstwo pism ulotnych. Gdyby połączyć strony wszystkich wydań jego pism, zajęłyby 400 tyś. km, co jest więcej aniżeli połowa drogi z Ziemi na Księżyc. Mówił o tym Pius XI: „Apostoł i mistrz apostołów, mistrz słowa we wszystkich jego formach: mówionego, pisanego, drukowanego, nauczonego w szkołach, głoszonego podczas misji – budzącego dusze nauczycieli i misjonarzy". A Pius XII mówił: „W okresie osiemnastu lat działalności wydawnictwa przez niego założonego (Księgarni Religijnej) wydano około 400 tyś. druków wyjaśniających naukę chrześcijańską, które Święty rozdawał za darmo podczas misji. Temu dziełu Antoni poświęcił się całkowicie – pisaniu i rozpowszechnianiu. Nigdy nie miał dość dawania".

broszurę lub ulotkę. Jeżeli zauważyłem, że w danej miejscowości istnieje zwyczaj śpiewania nieprzyzwoitych piosenek, wydawałem ulotkę z piosenką religijną lub umoralniającą. Tak więc pierwsze ulotki, które wydałem prawie wszystkie zawierały pieśni[5].

316 Również na samym początku wydałem pisemko, które podawało rady jak zwalczać plagę bluźnierstw, która wtedy, kiedy zaczynałem głosić kazania, była przerażająca. Wszędzie słychać było mnóstwo bardzo poważnych bluźnierstw i wydawać się mogło, że wszyscy szatani piekła rozsiali się po ziemi, aby skłonić ludzi do bluźnierstw[6].

317 Podobnie grzechy przeciwko czystości przebrały miarę, dlatego postanowiłem napisać drugie pisemko na temat ich zwalczania, a ponieważ nabożeństwo do Najśw. Maryi jest skutecznym sposobem zwalczania wszelkiego zła, napisałem na początku tego pisemka tę modlitwę, która zaczyna się słowami: O Dziewico i Matko Boga! itd. Modlitwa ta znajduje się prawie we wszystkich książkach i pismach[7]. Napisałem te dwa słowa: *Dziewica i Matka*, ponieważ pamiętałem o tym jak pewnego lata, kiedy byłem studentem czytałem żywot św. Filipa Nereusza pióra o. Conciencia. Było to wydanie w dwóch tomach o małym formacie. O. Conciencia pisał, że Święty bardzo lubił, kiedy łączono te dwa słowa: *Dziewica i Matka Boga* oraz że w ten sposób można uczcić i błagać Maryję[8]. Pozostałe słowa modlitwy są aktem poświęcenia się Pani.

318 Widząc na własne oczy szczęśliwe owoce jakie przyniosła ta ulotka, postanowiłem pisać następne, stosownie do potrzeb, jakie

---

[5] „W jego czasach nikt mu nie dorównywał w apostolstwie pióra, być może w całej Europie" (Brunet M.: *Actualidad del P. Claret*, Vich 1953, s. 220. „Jego książki i broszurki napisane jasnym i bardzo oryginalnym stylem, żywym i bezpośrednim osiągnęły ogromną popularność" (tamże, s. 25).

[6] Oprócz tego założył w 1845 r. w Mataró (Barcelona) „Towarzystwo duchowe Najświętszej Maryi do zwalczania bluźnierstw", które odniosło duży sukces.

[7] W Katalonii ta modlitwa stała się tak powszechna jak Zdrowaś Maryjo. Jej efekty są nieocenione. Dalej Święty opisuje niezwykłe nawrócenie nią spowodowane (p. 830). Modlitwa ta podobna jest do aktu ofiarowania się popularyzowanego we Włoszech przez o. Nicolo Zucchi (1586-1670). Akt nosi tytuł *O Domina mea* i był wydany w *Pratica delia vera divozione netta servitú delia Vergine* (Rzym 1666). Modlitwa O. Klareta posiada cechy oryginalne. Brzmi: *O, Dziewico i Matko Boga! Oddaję się Tobie jako Twój syn i ku czci i chwale Twojej czystości ofiarowuję ci moją duszę i ciało, siły i uczucia. Błagam, abyś mi wyjednała łaskę, bym nigdy nie popełnił żadnego grzechu. Amen*. (por. Ramos C.: *Un apóstol de Maria*, Barcelona, 1936, s. 315-318; Canal J. M.: *La oración „Oh Virgen y Madre de Dios"* Studia Claretiana 5, 1966, 105-116).

[8] Por. Conciencia M.; *Vida del glorioso taumaturgo de Roma... San Felipe Neri*, Madryt 1760, t. I, s. 277.

widziałem w społeczeństwie. Rozdawałem szeroko te ulotki nie tylko wśród dorosłych, lecz również wśród dzieci, które do mnie przychodziły, aby ucałować mi rękę i prosić mnie o obrazek, jak to miały zwyczaj robić, a ja starałem się zawsze mieć kieszenie dobrze zaopatrzone. Dla większej chwały Bożej chcę tu odnotować jedno zdarzenie z wielu, jakie mógłbym podać, a mianowicie:

319 Pewnego popołudnia szedłem ulicą jednego z największych miast Hiszpanii. Podszedł do mnie chłopiec, aby ucałować mi rękę i poprosił o obrazek, który mu dałem. Na drugi dzień wcześnie rano poszedłem odprawić Mszę św. w kościele, gdzie później siadałem w konfesjonale, gdyż zawsze czekało na mnie wielu ludzi. Po skończonej Mszy ukląkłem w prezbiterium, aby złożyć dziękczynienie. Po chwili podszedł do mnie wysoki człowiek, korpulentny, z długimi wąsami, gęstą brodą, szczelnie okryty peleryną, tak że widać było tylko jego czoło i nos. Oczy miał zamknięte, a resztę twarzy była zakryta włosami bokobrodów, wąsami i brodą, a oprócz tego kołnierzem peleryny również włochatym i wysokim. Nieśmiałym i ochrypłym głosem zapytał, czy mógłbym wysłuchać jego spowiedzi. Odpowiedziałem, że tak, żeby wszedł do zakrystii, gdzie zaraz przyjdę jak tylko skończę dziękczynienie. Chociaż przy konfesjonale byli inni mężczyźni i kobiety, którzy czekali na to samo, pomyślałem, że tego pana powinienem wysłuchać osobno, ponieważ jego wygląd wskazywał mi, że tak wypadało i rzeczywiście tak było. Wszedłem do zakrystii, gdzie nie było nikogo poza tym panem i zaprowadziłem go w jeszcze bardziej odosobnione miejsce.

320 Usiadłem, on ukląkł i zaczął płakać tak bardzo, że nie wiedziałem co mu powiedzieć, żeby go uspokoić. Zadałem mu kilka pytań, aby poznać powód i w końcu wśród łez, westchnień i łkań odpowiedział mi: *Czcigodny ojciec wczoraj po południu przechodził moją ulicą i kiedy mijał mój dom, wyszedł chłopiec ucałować ojcu rękę. Poprosił o obrazek, a ojciec mu go dał. Chłopiec wrócił ucieszony i po chwili położył obrazek na stole, a sam pobiegł na ulicę bawić się z innymi dziećmi. Zostałem w domu sam. Z ciekawości i dla zabawy wziąłem obrazek, przeczytałem. Lecz ojcze mój, nie mogę wytłumaczyć, co czułem w tamtej chwili. Każde słowo było dla mnie strzałą, która wbijała się w moje serce. Postanowiłem się wyspowiadać i pomyślałem, że skoro Bóg*

posłużył się ojcem, aby dać mi właściwe rozeznanie, u ojca się wyspowiadam. Całą noc płakałem i badałem swoje sumienie i oto jestem, aby mnie ojciec wyspowiadał. Ojcze jestem wielkim grzesznikiem. Mam pięćdziesiąt łat, a spowiadałem się, kiedy byłem dzieckiem, po raz ostatni. Byłem przywódcą bardzo złych ludzi. Ojcze, czy będzie dla mnie przebaczenie? [Odpowiedziałem:] *Tak, proszę pana, tak, niech pan nie upada na duchu, niech pan zaufa dobroci i miłosierdziu Bożemu. Dobry Bóg zawołał pana, aby pana zbawić. Bardzo dobrze pan zrobił, że nie zamknął pan swojego serca i przyszedł spełnić zamiar odbycia dobrej spowiedzi*. Wyspowiadał się, udzieliłem mu rozgrzeszenia i był tak szczęśliwy, tak uradowany, że nie umiał tego wyrazić.

321 Gdyby nawet ulotki i obrazki nie powodowały więcej nawróceń jak tylko to jedno i tak uważałbym za niezmarnowany i nagrodzony trud i wydatek związany z ich drukowaniem, lecz nie był to jedyny przypadek nawrócenia pod wpływem lektury wydanego przeze mnie druku.

322 W Villafranca del Panades nawróciło się czterech skazańców, którzy od trzech dni przebywali w kaplicy i nie chcieli się wyspowiadać, a po przeczytaniu pisemka, które każdemu z nich dałem, zastanowili się nad sobą i wyspowiadali się. Przyjęli święty wiatyk i w sposób budujący umierali[9]. Wielu, bardzo wielu nawróciło się czytając pisemka. O Boże mój, jak bardzo jesteś dobry! Posługujesz się wszelkimi sposobami, aby wylać swe miłosierdzie na biednych grzeszników. Bądź błogosławiony na zawsze. Amen.

[9] To zdarzenie miało miejsce 14 stycznia 1850 r., kiedy Święty podróżował z Barcelony do Tarragony (por. czasopismo *La España* 23 stycznia 1859, s. 1).

ROZDZIAŁ XXII

Dalszy ciąg tego samego tematu (książki i ulotki) oraz o rozmowach prywatnych. O medalikach, różańcach, szkaplerzach

Siódmy środek

323 Należy dziękować Bogu, gdyż wszystkie książeczki przyniosły dobre rezultaty, ale zauważyłem najwięcej nawróconych dusz dzięki *Camino recto* i *Catecismo explicado*[1]. Spotykam się z wieloma nawróceniami pod wpływem lektury tych dwóch książek i nawet tu, na dworze królewskim nie ma dnia, by nie przychodziły do mnie osoby zdecydowane zmienić swoje życie po przeczytaniu *Camino recto*. Wszyscy szukają tej książki nieustannie aż ją zdobędą. Wszyscy, bez względu na pochodzenie społeczne, chcą ją posiadać. To powszechne pragnienie zmusiło mnie do przygotowania luksusowego wydania dla ludzi z wyższych sfer. Zaopatrzyła się w tę książkę królowa, król, infantka, damy dworu, arystokracja i szlachta. Można powiedzieć, że wśród wyższych sfer nie ma domu ani pałacu, gdzie nie byłoby jednego lub więcej egzemplarza *Camino recto* w luksusowym wydaniu, a u ludzi z pozostałych warstw w wydaniu skromniejszym[2].

324 Nie wiem, w jaki sposób napisałem tyle różnych książek. Ty wiesz, Boże mój. Źle mówię, tak, przecież wiem. To nie ja pisałem, to Ty, tak, to Ty, Boże mój, który posłużyłeś się tym nędznym narzędziem do

---

[1] „Książeczka Prosta i pewna, droga do nieba, popularny modlitewnik, który kształtował szereg pokoleń... Jest to książka katalońskiego autora, która miała najwięcej wydań (ponad 70) i największą łączną ilość egzemplarzy" (Ferret A.; *Compendid' historia de Catalunya*, Barcelona 1976, s. 233, przyp. 1). Po *Biblii* i *Don Kichote* była to książka, która miała najwięcej wydań. Ostatnie wydanie z 1962 r. było już 185. Modlitewnik był też tłumaczony na inne języki. Również ilustrowany *Catecismo explicado* cieszył się ogromnym powodzeniem osiągając 26 wydań w języku hiszpańskim.

[2] *Camino recto* (Prosta droga) był to modlitewnik najbardziej popularny w Hiszpanii. Nie jest on zbiorem pobożnych praktyk, lecz podręcznikiem nauki chrześcijańskiej, w ujęciu całościowym, przystępnym, z zachowaniem podniosłego stylu. Anarchista Jaime Brossa musiał przyznać: „Nie umieliśmy zrobić czegoś takiego jak *Camino recto*". (Brunet M.: *Actualidad del P. Claret*, Vich 1953, s. 40). Liczba wydanych egzemplarzy modlitewnika wynosi 2 miliony. Doprowadził on do nieba więcej dusz aniżeli jest w nim liter" (Collell J.: *Lo que cuesta hacer im santo*, Barcelona 1900, s. 25).

tego celu, ale Ty w niezrozumiały dla mnie sposób wszystkiego mi udzieliłeś. Bądź błogosławiony, Boże mój![3].

325 Celem, jaki sobie zakładałem była większa chwała Boża, nawrócenie grzeszników i zbawienie dusz. Dlatego pisałem w formie „Przestróg" dla wszystkich stanów, lecz najbliższe mojemu sercu były dzieci. Dlatego wydałem cztery katechizmy, jak już powiedziałem, a oprócz tego pisałem dla nich książeczki i ulotki.

326 Inny stan, któremu poświęciłem najwięcej uwagi, to stan duchowny. O, gdyby wszyscy zajmujący miejsca w hierarchii kościelnej byli ludźmi prawdziwego powołania, cnoty, nauki. O jak dobrymi kapłanami byliby wszyscy! Ileż dusz nawróciłoby się! Dlatego wydałem niewielkie dzieło w dwóch tomach, zatytuowane *El colegial o el seminarista instruido*, które podobało się tym, którzy je przeczytali[4]. Wszystko niech będzie na większą chwałę i cześć Bożą.

327 Ponieważ jesteśmy stworzeni, by poznawać, kochać, służyć i wychwalać Boga, pomyślałem, że kapłan powinien znać śpiew kościelny, aby mógł spełniać wszystkie swoje obowiązki. W tym celu napisałem i wydałem zeszyt, w którym w największym skrócie i w przystępny sposób pokazane jest jak śpiewać i wychwalać Boga[5].

---

[3] Oprócz działania łaski Bożej należy to tłumaczyć ogromnym, osobistym wysiłkiem Świętego, który stwierdził: „Pisałem ... kradnąc czas na sen w nocy i na odpoczynek w ciągu dnia" (List do biskupa Urgel, 22 stycznia 1856: ECI, 1168).

[4] Napisał tę książkę głównie dla seminarzystów Eskurialu. Pełny tytuł brzmi: *El colegial o seminarista teórica y practicamente instruido. Obra utilisima, o mas bien necesaria para los jóvenes de nuestros días que siguen la carrera eclesiastica* (Kleryk lub seminarzysta teoretycznie i praktycznie wykształcony. Dzieło bardzo przydatne, a nawet konieczne dla współczesnych młodych ludzi, którzy wstępują na drogę kapłańską), Barcelona 1860, t. I str. 424. W pierwszej części „omówimy zagadnienia związane z kształceniem mądrego i odznaczającego się cnotami kapłana" – pisze w przedmowie (s. 7-8). W następnym roku, po pokonaniu wielu trudności wydał drugi tom (Barcelona 1861, str. 526 mający na celu „oświeconego kapłana nie tylko wykształconego, lecz także biegłego w sprawowaniu swych świętych funkcji" (t. I s. 8). Rzeczywiście drugi tom jest ascetycznym komentarzem do rytuału święceń kapłańskich oraz przewodnikiem ascetyczno-pastoralnym na temat udzielania sakramentów. Księgarnia Religijna wydała w dwóch nakładach 28 tyś. egzemplarzy. Dzieło zasłużyło na aprobatę Bożą (por. p. 690 oraz *Luces y gracias* 1860, 1861: EA, s. 649-653).

[5] *Arte del canto eclesióstico y cantoral para uso de los seminarios* (Madryt 1861), str. 170 „Było to najtrudniejsze do opracowania z powodu różnicy zapatrywań występującej wśród organistów" (*List do matki Antonii Parí*, 26 marca 1862: EC II, 453). Książka miała trzy wydania o łącznej ilości 25.800 egzemplarzy.

328 Wszystkie wydawane książki nie miały na celu własnych korzyści autora, lecz większą chwałę Bożą i dobro dusz. Nigdy nie wziąłem grosza z tytułu własności tego, co poleciłem wydrukować[6], przeciwnie rozdałem miliony egzemplarzy za darmo, dalej rozdaje i z Bożą pomocą będę rozdawał do śmierci, jeżeli będę mógł, gdyż uznałem, że jest to najlepsza jałmużna jaką dziś można dawać[7].

329 Aby móc rozdawać i sprzedawać jak najtaniej pomyślałem o założeniu *Drukarni Religijnej*[8] pod opieką Matki Boskiej z Montserrat, patronki Katalonii oraz chwalebnego św. Michała. Myśl tę przedstawiłem ks. Caixalowi[9] i ks. Palau[10]. Byli oni wówczas kanonikami Tarragony, a dziś są biskupami Urgel i Barcelony. Obaj do tej pory troszczą się o drukarnię, którą zarządza administrator[11].

330 Aby przekonać się, co zrobiła do tej pory i co nadal robi *Księgarnia Religijna*, wystarczy tylko odwiedzić wydawnictwo lub drukarnię i oprócz tego przeczytać katalog wydanych pozycji, co i tak nie daje obrazu całości, gdyż wiele z wymienionych dzieł wydawano wielokrotnie.

---

[6] Czasopismo *Revista Católica* ogłaszając *Kazania misyjne*, pisało: „Na pewno szanowni subskrybenci zauważą tę obniżkę ceny, lecz proszę się nie dziwić, gdyż Księgarnia Religijna nie musi kupować prawa do dzieł swego znakomitego Założyciela. Jego hojność połączona z pracowitością daje tak wiele korzyści duchowych jak i finansowych tym, którzy kupują te dzieła".

[7] Dn. 31 sierpnia 1864 r. pisał do José Quitanasa „Celem najbardziej pobożnym, pożytecznym i dziś potrzebnym, na jaki można przeznaczyć podaną przez Pana kwotę jest, bez wątpienia, rozpowszechnianie wartościowych książek" (EC II, 813).

[8] Drukarnia przeznaczona do drukowania książek dla *Księgarni Religijnej* została założona w Barcelonie w styczniu 1850 r.

[9] José Caixal y Estradé był jednym z bliskich przyjaciół współpracowników O. Klareta. Urodził się w Vilosell (Lérida) 9 lipca 1803 r. Kapłanem został w 1831 r., a kanonikiem Tarragony w 1833. Jego kandydatura na biskupa Urgel została wysunięta 29 października 1852 r., zatwierdzona 10 marca 1853 r., a święcenia biskupie przyjął w Tarragonie 5 czerwca 1853 r. Objął swe biskupstwo 15 czerwca tego samego roku. Był ojcem Soboru Watykańskiego I. Senatorem został w 1871 r. Uwięziony był przez generała Martineza Camposa w 1876 r. Założył *Instytut Sióstr Świętej Rodziny* w Urgel. Zmarł na wygnaniu, w Rzymie 26 sierpnia 1879 r.

[10] Antonio Palau y Termens. Urodzony w Valls (Tarragona) 27 lipca 1806 r. Kapłanem został w 1831 r. Wykładowca w seminarium w Barcelonie. Główny kanonik Tarragony. Założyciel czasopisma *Revista Católica* i jego redaktor naczelny przez 11 lat (1842-1853). Biskup Vich (1853-1857) i Barcelony (1858-1862). Zmarł w Barcelonie 8 lipca 1862 r. O. Klaret, który wówczas przewodniczył w Gracia drugiej kapitule generalnej, odprawił nabożeństwo podczas pogrzebu swego najlepszego przyjaciela.

[11] Akt fundacyjny *Librería Religiosa* miał miejsce w Tarragonie w pierwszych dniach lutego 1847 r. Pierwsza książka została wydana w grudniu 1848 r.

Jest książka, która była wydana 38 razy, a każde wydanie wynosiło wiele tysięcy egzemplarzy[12].

331 Dzięki *Księgarni Religijnej* duchowni i świeccy zaopatrywali się nadal i zaopatrują w dobre książki najlepsze ze znanych i po najniższych cenach. Nie ma w Hiszpanii wydawnictwa, które wydawałoby książki tak tanio jak *Księgarnia Religijna* i tak starannie przy wysokiej jakości wydania i papieru w stosunku do niskiej ceny. O, jak bardzo powinienem dziękować Bogu za to, że natchnął mnie tak wspaniałą i pożyteczną myślą!

332 Teraz kiedy mówię o książkach, muszę wspomnieć o oparciu, jakie ma *Księgarnia Religijna* w *Akademii św. Michała*, zatwierdzonej przez papieża Piusa IX i przez rząd królewski specjalnym dekretem, przy czym król i królowa są pierwszymi członkami wszystkich chórów. Zarząd Akademii zbiera się w Madrycie we wszystkie niedziele i zajmuje się wypełnianiem postanowień regulaminowych. Akademia posiada wiele chórów w Madrycie i w głównych miastach Hiszpanii. Nie sposób ocenić jak wiele robi dobrego[13].

333 Książki religijne i ulotki zawsze spełniają swą rolę, lecz przynoszą szczególnie obfite owoce, kiedy rozdaje się je podczas misji. Wtedy stanowią pomoc w nauczaniu i potwierdzają to, co zostało usłyszane na żywo oraz sprawiają, że owoce misji są trwalsze. Dlatego też podczas głoszenia misji i kazań bardzo dużo ich rozdaję[14].

334 Inny środek, dzięki któremu można czynić wiele dobra, to rozmowy prywatne. O, jak wiele dobra mogą zdziałać! Wśród pierwszych ojców Towarzystwa Jezusowego był prosty brat, który codziennie

---

[12] Ma na myśli *Camino recto*, które wówczas miało nakład 400 tys. egzemplarzy.

[13] *Akademia Św. Michała* została pobłogosławiona przez Piusa IX dn. 28 lutego 1859 r. i zatwierdzona przez Izabelę II 16 marca tego samego roku, por. Claret, *Plan de la Academia de San Miguel*, Barcelona 1859, s. 32-33.

[14] „Antoni całkowicie poświęcił się pisaniu i rozpowszechnianiu książek. Wciąż rozdawał pisma, a będąc arcybiskupem Kuby rozdał ponad 200 tys. Egzemplarzy" (Pius XII bulla kanonizacyjna *Quos Spiritus Sanctus* (7 maja 1950): AAS 44 (1952) 348). Świecki współpracownik i gorący propagator literatury religijnej, późniejszy kapłan – Miguel Iter (1807-1876) towarzyszył O. Klaretowi w wędrówkach po Katalonii i wiózł na osiołku duże ilości pobożnych książeczek, które misjonarz hojnie rozdawał. Również na Kubie i w podróży przez Andaluzję (1862) wysyłał przed sobą wielkie skrzynie z książkami, ulotkami, obrazkami, różańcami, medalikami, itd.

chodził na zakupy i tak udawało mu się prowadzić rozmowy z tymi, z którymi się spotkał, że nawrócił więcej dusz aniżeli misjonarz. Przeczytałem o tym, kiedy byłem jeszcze studentem i tak mi się spodobało, że zawsze kiedy mogłem, podobnie czyniłem wykorzystując okazję, jakie się nadarzały[15].

335 Jeżeli mówiono o śmierci lub słychać było bicie dzwonów, było to dla mnie okazją do mówienia o przemijaniu i niestałości naszego życia, o tym, że musimy umrzeć i zdać sprawę Bogu. Jeżeli była burza z błyskawicami i piorunami, zwracałem swą myśl ku sądowi ostatecznemu i mówiłem o tym wielkim dniu. Jeżeli znajdowaliśmy się przy ogniu, mówiłem o ogniu piekła. Pewnego razu rozmawiałem z pewnym proboszczem przy ogniu w kuchni. Ta rozmowa, prowadzona jakby dla rozrywki, tak bardzo go poruszyła, że na drugi dzień odbył przede mną spowiedź generalną z tego, czego nigdy nie miał odwagi wyznać. Pod wpływem tamtej rozmowy wzruszył się i odczuł prawdziwą skruchę.

336 Kiedy podróżowałem, rozmawiałem z ludźmi, którzy się do mnie przyłączali, na różne tematy w zależności od sytuacji. Jeżeli widziałem kwiaty, zwracałem na nie ich uwagę i mówiłem, że tak jak rośliny okrywają się pięknymi, wonnymi kwiatami, tak my powinniśmy okryć się cnotami. Na przykład róża uczy nas miłości, lilia czystości, fiołek skromności i podobnie inne kwiaty. Powinniśmy być, jak mówi Apostoł: *bonus odor sumus Christ Dei in omni loco*[16] Kiedy widziałem owocujące drzewo, mówiłem o tym, że powinniśmy przynosić owoce dobrych uczynków, bo w przeciwnym razie będziemy jak te dwa drzewa figowe, o których mówi Ewangelia[17]. Przechodząc obok rzeczki mówiłem, że woda uczy nas myśleć o tym, że zdążamy ku wieczności. Kiedy słyszałem śpiew ptaków i muzykę, opowiadałem o wiecznym i wciąż nowym śpiewie w niebie. Podobnie też mówiłem o innych rzeczach. Zauważyłem, że dzięki tym rozmową można zrobić bardzo dużo dobrego, ludzie

[15] Przeczytał o tym w jednym ze swych ulubionych dzieł: *Ejercicio de perfección y virtudes cristianas* ojca Alonso Rodrigueza, Barcelona 1861, cz. 3, trakt, l, s. 13, gdzie jest napisane „Wiemy, że pewni prości bracia zrobili wiele dobrego przez rozmowy z ludźmi, doprowadzając wielu do konfesjonału i zdobywali więcej dusz dla Boga aniżeli czasem kaznodzieje i spowiednicy".

[16] *Jesteśmy bowiem milą Bogu wonnością Chrystusa*: 2 Kor 2,15

[17] Por. Mt 21,19

odbierają je podobnie jak dwaj uczniowie idący do Emaus[18]. Poza tym można dzięki temu uniknąć bezużytecznych rozmów, a być może i narzekań[19].

337 Również bardzo skutecznym środkiem, jakim posługiwałem się w czynieniu dobra było rozdawanie różańców i uczenie jak się na nich modlić, rozdawanie medalików i tłumaczenie jak je nosić i całować rano i wieczorem. Również zajmowałem się rozdawaniem szkaplerzy i tłumaczyłem co one oznaczają i jak je należy nosić[20].

338 Bardzo korzystne też dla pobudzenia pobożności jest posiadanie upoważnienia do święcenia obrazów, medalików, szkaplerzy, różańców. Ludzie sami się w te rzeczy zaopatrują i przynoszą w wyznaczonym dniu do poświęcenia. Czyniłem to z ambony. Zachwyca to ludzi, pobudzi w nich zapał oraz stanowi religijną pamiątkę misji – tego co zostało podczas nich powiedziane i praktykowane.

339 Napisałem również książeczkę, w której mówię o pochodzeniu niebieskiego szkaplerza, o łaskach i odpustach, jakie dzięki niemu można uzyskać. Wiele osób otrzymało go na tutejszym dworze w Madrycie, jak król, królowa, książę, obie infantki oraz wszystkie damy dworu i pokojówki[21].

[18] Por Łk 24,32

[19] W innym tekście podaje jeszcze inny powód odpowiadający przemianie wewnętrznej, jaką wówczas przeżywał: „Oprócz nauki, jaką poprzez te rozmowy im przekazujemy, ludzie mogą przekonać się, że nie myślimy o niczym innym jak tylko o Bogu i o niczym innym nie mówimy jak tylko o Bogu, a to jest dla nich bardzo budujące i pomaga im kochać Boga" (*Memoria de la Academia de San Miguel*, Madryt 1866, s. 10).

[20] Tylko podczas pierwszej wizytacji duszpasterskiej na Kubie rozdał za darmo 20 663 różańce i 8 931 medalików (por. p. 545).

[21] *Origen de la devoción del escapulario azul celeste* (Madryt 1862), str. 32. W trzech wydaniach za życia Świętego ukazało się 29 tyś. egzemplarzy.

ROZDZIAŁ XXIII

O koniecznych cnotach, które musiałem osiągnąć, aby moja praca przyniosła owoce

Pierwsza cnota, której szukałem – pokora

340 Do tej pory mówiłem o podstawowych środkach, którymi posługiwałem się, aby moja praca dawała owoce. Teraz omówię cnoty, o jakich przekonałem się, że powinien posiadać misjonarz, aby jego praca przynosiła owoce. Cycero wypowiadając się na temat mówcy powiada, że powinien być on wykształcony we wszystkich sztukach i naukach: *In omnibus artibus et disciplinis instructus debet esse orator*[1]. A ja mówię, że misjonarz głoszący Chrystusa powinien być wzorem wszystkich cnót. Powinien być uosobieniem wszelkiej cnoty. Naśladując Jezusa musi zacząć od czynów i praktyk, a później może nauczać, *coepit facere et docere*[2]. Ze względu na swe czyny powinien móc powiedzieć to, co mówił Apostoł: *Bądźcie naśladowcami moimi, tak jak ja jestem naśladowcą Chrystusa – Imitadores mei estote, sicut et ego Christi*[3].

341 Aby osiągnąć konieczne cnoty, żeby zostać prawdziwym misjonarzem i apostołem uznałem, że muszę zacząć od pokory, którą uważałem za podstawę wszystkich cnót[4]. Od czasu kiedy przeniosłem się do seminarium w Vich, aby studiować filozofię, zacząłem robić sobie rachunek sumienia z tej właśnie cnoty pokory. Było mi to bardzo potrzebne, gdyż

---

[1] „Mówca powinien być wykształcony we wszystkich sztukach i dyscyplinach". Myśl ta pochodzi od Cycerona (*De Oratore*, Paryż 1740, p.6, s.135), chociaż cytat nie jest dosłowny.

[2] *Co Jezus czynił i czego nauczał od początku*: Dz 1,1

[3] 1 Kor 11,1. Główną cechą duchowości klaretyńskiej jest to, że misjonarz powinien upodobnić się do Chrystusa – głowy i wzoru misjonarzy. Wszystkie cnoty odnoszą się do sposobu życia, jaki przyjął Pan, by rozszerzać Królestwo Boże.

[4] Pokora, podobnie jak pozostałe cnoty, przedstawiona jest z punktu widzenia chrystocentrycznego i apostolskiego (p. 356). Cel pokory: konieczność apostolska (p. 341) oraz podobanie się Jezusowi (p. 356). Czym jest pokora – praktyczne poznanie własnej nicości i radowanie się zależnością od Boga (p. 347). Akty pokory: 1. nie chwalić się (p. 348) 2. nie przejmować się zniewagami (p. 349) 3. grawitować zawsze ku własnej nicości, nawet w największych uniesieniach (p. 350). Środki: żar miłości (p. 342), światło wewnętrzne (p. 342-344, uczucie wlane (p. 353), upokorzenia, szczególnie te związane z posługą (p. 342-352), medytacja i lektura (p. 343-350), szczegółowy rachunek sumienia (p. 351).

w Barcelonie z powodu rysunków, maszyn i innych głupstw rosła we mnie próżność. Kiedy mnie chwalono, moje skażone serce cieszyło się tymi pochwałami. O Boże, przebacz mi, prawdziwie tego żałuję! Na wspomnienie mej próżności wylewam gorzkie łzy, lecz Ty Boże mój, ukorzyłeś mnie i dlatego muszę dziękować Ci za to i wołać za prorokiem: *Bonum mihi quia humiliasti me*[5]. Ty, Panie mnie ukorzyłeś, a ja mogłem się ukorzyć dzięki Twojej pomocy.

342 Na początku mojego pobytu w Vich działo się ze mną tak jak w kuźni, gdzie kowal wkłada kawał żelaza do ognia, a kiedy jest dobrze rozgrzane, kładzie na kowadle i zaczyna uderzać w nie młotem. Pomocnik robi to samo i obaj uderzają na zmianę, aż nadadzą mu zamierzony przez kowala kształt. Ty, Panie i Mistrzu mój, włożyłeś moje serce do ognia świętych ćwiczeń duchowych i częstego przystępowania do sakramentów świętych. Kiedy moje serce było rozżarzone ogniem miłości do Ciebie i Najśw. Maryi, zacząłeś w nie uderzać upokorzeniami, a ja uderzałem przy pomocy szczegółowego rachunku sumienia z tej cnoty, tak dla mnie koniecznej[6].

343 Bardzo często powtarzałem tę prośbę św. Augustyna: *Noverim te, noverim me*[7] oraz pytanie św. Franciszka z Asyżu: *Kim Ty jesteś? Kim ja jestem?*[8]. I jak gdyby Pan mi powiedział: *Jestem, który jestem*[9], a ty jesteś, który nie jesteś, ty jesteś niczym i mniej niż niczym, gdyż nicość nie zgrzeszyła, podczas gdy ty zgrzeszyłeś[10].

---

[5] *Dobrze to dla mnie, że mnie poniżyłeś* Ps 119, 71

[6] Jest to bardzo charakterystyczna cecha duchowości klaretyńskiej. Przede wszystkim inicjatywa Boga, który wkłada serce człowieka w ogień miłości i upokorzenia. Święty odwzajemnia się wszystkimi sposobami i ze wszystkich sił, lecz nawet to odwzajemnienie jest łaską.

[7] Św. Augustyn, *Soliquios* 1.2 rozdz. l, p.l: *Obras*, Madryt 1950, t. I s. 544. Zdanie św. Augustyna brzmi: *Noverim me, noverim te*: por. św. Alfons Maria di Ligorio: *Selva di materie predicabili*, Bassano 1833, t.I s. 183. Ex libris.

[8] Św. Franciszek z Asyżu *Florecillas* (Kwiatki) *Consideraciones sobre las llagas*, 3: BAC, *Escritos y biografias de su época*, Madryt 1949, s. 207.

[9] Wj 3,14

[10] W swym egzeplarzu *Flos Sanctorum*, w części przeznaczonej na 30 kwietnia, uroczystość św. Katarzyny Sieneńskiej, święty podkreślił to zdanie: „Czy wiesz córko kim ja jestem, a kim ty jesteś? Będziesz błogosławiona, jeżeli to wiesz: Jestem, który jestem, a ty jesteś, która nie jesteś" (Ribadeneira, P.: *Flos Sanctorum*, Madryt 1761, t.I, s.665).

344 Poznałem to jasno, że sam z siebie nie mam nic poza grzechem. Jeśli kimś jestem, albo coś mam, wszystko to otrzymałem od Boga. Postać cielesna nie jest moja, pochodzi od Boga. On jest moim Stwórcą, On podtrzymuje mnie przy życiu, On jest motorem mojego życia fizycznego. Podobnie jak młyn, choćby najlepiej był urządzony, jeżeli nie ma wody, nie może się kręcić. Podobnie, jak się przekonałem, jest ze mną pod względem mej natury fizycznej.

345 Tak samo, a może jeszcze bardziej odnosi się to do życia duchowego i nadprzyrodzonego. Wiem, że nie mogę wypowiedzieć imienia Jezus ani też mieć dobrej myśli bez Bożej pomocy[11], gdyż bez Boga niczego absolutnie nie mogę zrobić. O, ileż spraw odwraca moje myśli od Boga!

346 Wiem, że w porządku łaski jestem jak człowiek, który może rzucić się do głębokiej studni, lecz sam nie może się z niej wydostać. Tak jest ze mną. Mogę grzeszyć, lecz nie mogę wydostać się z grzechu, jedynie z pomocą Boga i zasług Jezusa. Mogę zasłużyć na potępienie, lecz nie mogę zbawić się inaczej jak tylko dzięki dobroci i miłosierdziu Boga.

347 Zrozumiałem, że na tym polega cnota pokory, to znaczy na uznaniu, że jestem niczym, że niczego nie mogę uczynić poza grzechem, że we wszystkim zależę od Boga: Od niego pochodzi moje istnienie, utrzymywanie się przy życiu, poruszanie się i łaska. Bardzo cieszę się z tej zależności od Boga i wolę trwać w Bogu aniżeli w sobie samym. Niech nie zdarzy mi się to, co Lucyferowi, który wiedział, że jego istnienie naturalne i nadprzyrodzone całkowicie zależy od Boga, jednakże okazał się pyszny, gdyż wiedza ta była jedynie spekulatywna, a wola była zbuntowana i pragnął osiągnąć podobieństwo do Boga nie dzięki łasce, lecz zawdzięczając to sobie samemu.

348 Od początku zdawałem sobie sprawę, że wiedza jest pożyteczna, kiedy czuję, że niczym nie powinienem się chwalić ani chełpić, bo sam z siebie jestem niczym, niczego nie posiadam, nic nie jestem wart, nic nie mogę, nic nie czynię. Jestem jak piła w rękach drwala.

[11] Por. 1 Kor 12,3

349 Zrozumiałem, że żadne upokorzenie nie powinno mnie dotykać, ponieważ będąc niczym, na nic nie zasługuję. Mając przed sobą zadanie, wykonuję je, a żadna nagroda czy chwała nie zdoła uczynić mnie pysznym, ani żadne potępienie czy zniesławienie mnie nie zasmuci.

350 Poznałem, że prawdziwie pokorny człowiek powinien być jak kamień, który wyniesiony na sam szczyt budynku, zawsze spada na dół. Przeczytałem wielu autorów ascetycznych, którzy mówią o cnocie pokory, aby lepiej zrozumieć na czym ona polega i poznać środki, jakie wskazują do jej osiągnięcia. Czytałem żywoty świętych, którzy najbardziej odznaczali się cnotą, aby przyjrzeć się jak ją praktykowali, gdyż pragnąłem ją osiągnąć.

351 W związku z tym postanowiłem sobie robić szczegółowy rachunek sumienia, napisałem odpowiednie postanowienia i ułożyłem je tak, jak znajdują się w książeczce pt. *Gołębica*[12]. Robiłem ten rachunek sumienia codziennie w południe i wieczorem, i jeszcze nie jestem pokorny[13]. Gdy tylko zauważyłem u siebie ślad próżności, od razu starałem się to wykorzenić. Podobnie, kiedy czułem zadowolenie, gdy coś mi się dobrze udawało, czy też gdy powiedziałem jakieś słowo z próżności, musiałem później to opłakać, żałować tego, wyspowiadać się i odpokutować.

352 Jasno zdawałem sobie z tego sprawę, że Pan Bóg chce, abym był pokorny i bardzo mi w tym pomaga, gdyż dawał mi powody upokorzeń. W pierwszych latach głoszenia misji byłem wszędzie przez wszystkich prześladowany, a to rzeczywiście jest bardzo upokarzające. Oczerniano mnie najobrzydliwszymi oszczerstwami, mówiono, że ukradłem osła, nawet nie wiem o wszystkich niedorzecznościach, jakie o mnie mówiono. Kiedy rozpoczynały się misje lub nabożeństwa w miasteczkach, przez połowę czasu ich trwania mówiono o mnie niedorzeczności, kłamstwa, oszczerstwa wszelkiego rodzaju, tak że musiałem

[12] Pełny tytuł brzmi: *Resumen de los principales documentos que necesitan las almas que aspiran a la perfección. Escrito bajo el simbolo de una Paloma. Skrót podstawowych doświadczeń dusz dążących do doskonałości, przedstawiony przy pomocy symbolu gołębicy*. Barcelona 1848, s. 92.

[13] Rozpoczął codzienny szczegółowy rachunek sumienia z pokory w 1843 r. i kontynuował przynajmniej do 1857 roku.

wiele znosić i ofiarowywać Bogu, a równocześnie było to okazją do ćwiczenia pokory, cierpliwości, łagodności, miłosierdzia i pozostałych cnót.

353 Tak było do połowy czasu trwania misji i we wszystkich miejscowościach się to powtarzało[14], lecz od połowy misji do końca całkowicie zmieniła się sytuacja. Wówczas diabeł posługiwał się odwrotnym sposobem. Wszyscy powtarzali, że jestem świętym, abym wbił się w dumę i stał się próżny, lecz Pan Bóg bardzo się o mnie troszczył. Toteż w owych ostatnich dniach misji, kiedy tylu ludzi przychodziło na kazania, do spowiedzi, komunii i na wszystkie nabożeństwa, w tych ostatnich dniach, kiedy widziałem wspaniałe owoce mej pracy i słychać było jak wszyscy dobrzy i źli chwalili mnie, w tych właśnie dniach Pan zsyłał mi wielki smutek, którego nie umiem wytłumaczyć inaczej jak tylko w ten sposób, że było to za sprawą szczególnej Opatrzności Bożej, która dawała mi jakby balast, aby wiatr próżności nie wywrócił mnie.

354 Błogosławiony bądź, Boże mój, który tak bardzo się o mnie troszczyłeś! Ileż razy byłbym zmarnował owoc mej pracy, gdybyś mnie nie ostrzegł! Ja, Panie, uczyniłbym jak kura, która po zniesieniu jaja głośno gdacze i wtedy jej zabierają jajo i już ona go nie ma. Choćby w ciągu roku dużo ich zniosła, nie ma żadnego, bo gdakała i jej odebrano. O, Boże mój, gdybyś nie nakazał mi milczenia, gdakałbym jak kura, bo miałem ochotę mówić o kazaniach i podobnych sprawach, wtedy straciłbym owoce mej pracy i zasłużyłbym na karę, ponieważ powiedziałeś: *Gloriam meam alteri non dabo*[15]. Rozpowiadając oddałbym chwałę demonowi próżności, a Ty ukarałbyś mnie i słusznie Panie, za to, że nie odnoszę tego do Ciebie, lecz do diabła, Twojego głównego nieprzyjaciela. Mimo

[14] Oszczercza i prześladowcza kampania rozpętana przeciwko misjonarzowi była bardzo gwałtowna, a szczególnie podczas głoszenia misji w prowincji Tarragona. Arcybiskup Fernando de Echanove y Zaldivar (1765-1854) musiał wystąpić w jego obronie wysyłając list pasterski do proboszczów 24 października 1846r. Arcybiskup mówił o „grubiańskich oszczerstwach i absurdalnych zarzutach". Wychwalał O. Klareta: „Jego postępowanie jest bez zarzutu, jego obyczaje budujące, czyny odpowiadają słowom sługi Ewangelii, a jego poświęcenie i bezinteresowność są pełne". „Jego życie pokutnicze, umartwione, pracowite jest życiem prawdziwego misjonarza apostolskiego. Podróżuje zawsze pieszo i bez zapasów żywności i odzieży. Wiedzą o tym i rozgłaszają to ludzie w Katalonii, a nawet w innych prowincjach", por. Fernandez C.: *El Beato*, t.I, s. 257.

[15] *Chwały mojej nie odstąpię innemu*: Iz 42,8

wszystko Ty wiesz, czy diabeł czego nie uszczknął pomimo ogromnej pomocy, jakiej mi udzieliłeś. Miłosierdzia, Panie!

355 Aby nie ulec próżności starałem się pamiętać o dwunastu stopniach cnoty pokory, o których mówi św. Benedykt, za nim przyjmuje je i potwierdza św. Tomasz (2—2 q. 161 a.l). Są one następujące: Pierwszy stopień to okazywanie pokory wewnątrz i na zewnątrz, czyli w sercu i ciałem, jak wskazuje nazwa *humilitas*. Drugi stopień to wypowiadanie niewielu słów, a te które się mówi mają być zgodne z rozumem i powiedziane cichym głosem. Trzeci stopień – nie być skorym do śmiechu. Czwarty to milczeć, dopóki się nie zostanie zapytanym. Piąty to nie różnić się w swych zwykłych czynnościach od innych. Szósty to uważać się za najgorszego ze wszystkich i szczerze to mówić. Siódmy to uważać się za niegodnego i niezdolnego do niczego. Ósmy to znać swoje wady i szczerze je wyznawać. Dziewiąty to być posłusznym bez ociągania w tym co ciężkie i mieć wiele cierpliwości w tym co trudne. Dziesiąty to posłuszeństwo i podporządkowanie się przełożonym. Jedenasty to nie robić niczego z własnej woli. Dwunasty to bać się Boga i zawsze pamiętać o Jego świętym prawie[16].

356 Oprócz nauki płynącej z tych dwunastu stopni pokory, stawiałem sobie za wzór do naśladowania Jezusa, który mówi do mnie i do wszystkich: *uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych*[17]. I tak stale kontemplowałem Jezusa w żłóbku, w warsztacie, na Kalwarii. Rozważałem Jego słowa, nauki, czyny, sposób ubierania się, wędrówki od jednej miejscowości do drugiej... Ten przykład dodawał mi otuchy i zawsze zadawałem sobie pytanie: *Jak Jezus zachowywał się w podobnej sytuacji?* Starałem się Go naśladować i czyniłem to bardzo chętnie i z radością, myśląc o tym, że naśladuję mego Ojca, Mistrza i Pana i że przez to Mu się podobam[18].

---

[16] Por. św. Benedykt, *Sancta Regula* rozdz 7: BAC, *Su vida y su Regla*, Madryt 1954, s. 375-391. Kolejność u św. Tomasza jest odwrotna niż u św. Benedykta (por. tamże, s. 373, przypis). O. Klaret przestudiował traktat o cnotach św. Tomasza i podaje za tekstem *Summy*.

[17] Mt 11,29

[18] „Dążenie do uczynienia z Ewangelii niezmiennej zasady życia i usilne staranie się, aby szczegółowo odtworzyć w swoim życiu wszystkie cechy Zbawiciela, sprawia, że nasz Święty jest bardzo bliski św. Franciszkowi z Asyżu", Lozano J. M.: *Un mistico de la acción*, Barcelona 1983, s. 206.

O Boże mój, jak bardzo jesteś dobry! Dawałeś mi te święte natchnienia, abym Cię naśladował i był pokorny. Bądź błogosławiony Boże mój! O, gdybym komu innemu dał te łaski i pomoc, jakiej mi udzieliłeś, o ile byłby lepszy ode mnie!

ROZDZIAŁ XXIV

Druga cnota, której szukałem – ubóstwo[1]

357 Widząc, że Pan Bóg bez żadnej zasługi z mojej strony, a jedynie dlatego, że tak chciał, powołał mnie, abym przeciwstawił się zalewowi zepsucia i wybrał mnie, by uzdrowić z choroby na wpół umarłe i rozkładające się ciało, jakim jest społeczeństwo, pomyślałem, że muszę się zająć zbadaniem i dokładnym poznaniem chorób tego społeczeństwa. Tak też uczyniłem i doszedłem do wniosku, że na świecie panuje miłość do bogactwa, do zaszczytów i do rozkoszy zmysłowych. Zawsze rodzaj ludzki miał skłonności do tego potrójnego pożądania[2], lecz dziś pragnienie dóbr materialnych drąży serca i wnętrzności współczesnych społeczeństw.

358 Widzę, że żyjemy w wieku, w którym nie tylko czci się złotego cielca, jak to czynili Żydzi[3], lecz przywiązuje się do złota tak wysoką wartość, że zostały zrzucone z święconych piedestałów najpiękniejsze cnoty. Zauważyłem, że są to czasy, kiedy to egoizm spowodował, że ludzie zapomnieli o najświętszych obowiązkach człowieka wobec swych bliźnich i braci, jako że wszyscy jesteśmy obrazem Boga, dziećmi Bożymi, odkupieni Krwią Jezusa Chrystusa i przeznaczeni dla nieba.

359 Uznałem, że aby przeciwstawić się temu straszliwemu potworowi, którego ludzie tego świata uważają za wszechmocnego, powinienem stawić mu czoła przy pomocy świętej cnoty ubóstwa. Tak jak

---

[1] Św. Antoni Maria Klaret przyjmował ubóstwo jako konieczny warunek naśladowania nauczającego Chrystusa (p.362, 370; por. 130-135). Nawet spośród tekstów Pisma św., dzięki którym odnalazł swe powołanie apostolskie, wskazuje na te, które wiążą się z ubóstwem (Łk 9,59; Iz 48,10). Zawsze przyjmował ubóstwo bez wymawiania się: „Niczego nie posiadałem, niczego nie chciałem i wszystkiego się wyrzekłem" (p. 359). Ubóstwo dało mu również doskonałość osobistą (p. 370-371). Apostolstwo nie było dla niego konsekwencją życia religijnego, lecz aby być lepszym apostołem, spełniał z całym radykalizmem wymagania życia religijnego. To ubóstwo przypomina nam biedę św. Dominika oraz największych apostołów. O. Klaret zachował tę samą postawę jako arcybiskup spowiednik Izabeli II.

[2] Por. 1 J 2,16

[3] Por. Wj 32, 1-26

uznałem, uczyniłem. Niczego nie posiadałem, niczego nie chciałem i wszystkiego się wyrzekłem[4]. Zadowoliłem się ubraniem, jakie miałem na sobie i pożywieniem, jakie mi dawano. W jednym węzełku nosiłem wszystko, co miałem. Mój bagaż składał się z brewiarza na cały rok, notatnika z kazaniami, pary skarpetek i koszuli na zmianę. Nic więcej.

360 Pieniędzy nigdy nie nosiłem ani nie pragnąłem. Pewnego razu ogromnie się przeraziłem. Włożyłem rękę do kieszeni kurtki i wydawało mi się, że znalazłem monetę[5]. Przestraszyłem się, wyjąłem ją i spojrzałem, i z wielką ulgą zobaczyłem, że nie była to moneta, lecz medalik, który dość dawno dostałem. Powróciłem ze śmierci do życia. Tak bardzo bałem się pieniędzy.

361 Nie miałem pieniędzy i ich wcale nie potrzebowałem. Nie potrzebowałem ich na przejazdy końmi, powozem czy pociągiem, ponieważ zawsze chodziłem pieszo i tym samym moje podróże trwały bardzo długo, o czym wspomnę w innym miejscu. Nie potrzebowałem pieniędzy na żywność, gdyż prosiłem o nią jako jałmużnę, tam, gdzie przybywałem. Nie potrzebowałem ich również na odzież, gdyż Pan Bóg chronił moje odzienie i obuwie przed zniszczeniem podobnie jak uczynił to Żydom na pustyni[6]. Jasno zdawałem sobie sprawę z tego, że było wolą Bożą, abym nie posiadał pieniędzy i niczego nie przyjmował poza koniecznym pożywieniem w danej chwili, nigdy nie biorąc prowiantu na drogę.

362 To wyrzeczenie się dóbr doczesnych, jak zauważyłem, wywierało na wszystkich ogromne wrażenie i dlatego robiłem wysiłki, aby utrzymać przyjęte postanowienie. Aby umocnić się w nim, przypominałem sobie naukę Jezusa, którą nieustannie rozważałem, a szczególnie następujące słowa: *Błogosławieni ubodzy, albowiem do nich należy królestwo*

[4] Ta zasada postępowania opiera się na zaleceniach Jezusa udzielonych apostołom przed pierwszym rozesłaniem misyjnym (por. Mt. 9,35-10,42).

[5] Sutanna w tamtych czasach nie miała rękawów i wymagała noszenia marynarki lub kurtki, o czym wielokrotnie wspomina się w listach z tamtego okresu. Wydarzenie może nas dziś śmieszyć, lecz jest cennym świadectwem, przy całej swej przesadzie, klaretyńskiego radykalizmu ewangelicznego.

[6] Por. Wj 16,12; Pwt 8,4; 29,4

niebieskie[7]. *– Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj co posiadasz i rozdaj ubogim* (...) *i chodź za Mną*[8]. *Nikt nie może być uczniem Jezusa, jeżeli się wszystkiego nie wyrzeknie*[9].

363 Zawsze pamiętałem, że Jezus stał się biednym, chciał urodzić się w ubóstwie, żyć ubogo i umrzeć w skrajnym ubóstwie. Również pamiętałem o Najświętszej Maryi, że zawsze chciała być biedna. Stale też pamiętałem, że apostołowie zostawili wszystko, aby iść za Jezusem. Czasami Pan sprawiał, że odczuwałem skutki ubóstwa, lecz trwało to krótko. Zaraz mogłem się cieszyć tym, czego potrzebowałem. Tyle radości miałem w swym ubóstwie, że nawet bogaci nie cieszą się tak całym swoimi bogactwem, jak ja moim umiłowanym ubóstwem[10].

364 Zauważyłem jedną rzecz, o której nie mogę tu nie wspomnieć, a mianowicie, jeżeli człowiek jest ubogi, chce nim być i jest nim z własnej woli, wtedy doznaje słodyczy cnoty ubóstwa, oprócz tego Bóg przychodzi mu z pomocą na jeden z dwóch sposobów: albo porusza serca tych, którzy posiadają, aby mu dali, albo sprawia, że może być bez jedzenia. Doświadczyłem obu tych sposobów.

365 Przedstawię tylko kilka przykładów z własnego doświadczenia. Pewnego razu szedłem z Vich do Campdevanol, aby poprowadzić ćwiczenia duchowe dla pewnych kapłanów, którzy zebrali się u kanonika Solera na plebanii. Miało to miejsce pod koniec lipca i było bardzo gorąco[11]. Byłem głodny i spragniony, a kiedy przechodziłem obok gospody w San Quirico de Besora, właścicielka gospody zawołała mnie, abym przyszedł zjeść i napić się. Powiedziałem, że nie mam nawet jednego „cuarto", aby zapłacić[12]. Odpowiedziała mi, żebym jadł i pił tyle ile mi potrzeba, bo bardzo chętnie mnie poczęstuje, co też przyjąłem.

---

[7] Mt 5,3

[8] Mt 19,21

[9] Por. Łk 14,26

[10] „Bóg pragnie, aby dać publiczne świadectwo przemawiające za ubóstwem, ponieważ dziś niestety więcej ufa się pieniądzom aniżeli Bogu" (*List do matki Antonii Paris*, 30 stycznia 1862 r.: EC II 440-441).

[11] Aby przejść z Vich do Campdevanol potrzeba było dziesięciu i pół godziny (D.E.C. *Itinerario de Cataluna*, Barcelona 1923, s. 49). Obok gospody w San Quirico de Besora przechodził po pięciu godzinach marszu. Było to pod koniec lipca 1843 r.

[12] Peseta dzieliła się na 34 „cuarto". Cuarto równy był 4 „maravedi".

366 Pewnego razu szedłem z Igualada do Barcelony i o dwunastej w południe przechodziłem obok gospody w Molins de Rey i pewien biedak ulitował się nade mną, kazał mi wejść do gospody i zamówił dla mnie talerz fasoli, za który zapłacił cztery „cuartos", tak że dobrze się najadłem i dotarłem do Barcelony tego samego popołudnia[13].

367 Innym razem wracałem z misji, które prowadziłem w miasteczku Bagá. Szedłem przez Badella, Montafia de Santa Maria, Espinalbet, Pla d'en Llonch aż do San Lorenzo dels Piteus niczego nie jedząc przez cały dzień. Chodziłem zawsze najbardziej stromymi drogami, przechodziłem przez rzeki i dość duże potoki, a prawdę mówiąc przechodzenie rzek w bród było dla mnie najbardziej uciążliwe, tak, bardziej to mi dokuczało aniżeli brak jedzenia, choć i w tym Pan mi dopomagał[14].

368 Pewnego razu, kiedy musiałem przejść przez rzekę Besós, dość wezbraną, już miałem zdejmować buty, kiedy podszedł nieznajomy chłopczyk, który rzekł do mnie: *Proszę nie zdejmować butów, bo przeniosę księdza. – Ty mnie przeniesiesz? Jesteś bardzo mały, nawet mnie nie utrzymasz na plecach, a tym bardziej nie przeniesiesz mnie przez rzekę. Zobaczy ksiądz. – odpowiedział mi – że przeniosę*. Rzeczywiście z łatwością mnie przeniósł i nie zamoczył.

369 Po drugiej stronie Manresy jest potok, który miał tak wezbrane wody, że zalane zostały wszystkie kamienie przejścia. Aby nie zdejmować obuwia, postanowiłem skakać po kamieniach przejścia, mocno uderzając je stopą. Pod wpływem uderzenia, woda rozstępowała się i w ten sposób skacząc po kamieniach przeszedłem bez zamoczenia się[15].

370 Zauważyłem, że święta cnota ubóstwa nie tylko służyła do zbudowania ludzi i obalenia bożka, jakim było złoto, lecz oprócz tego bardzo mi pomagała we wzrastaniu w pokorze i w dążeniu do

[13] Z Igualada do Molins del Rey było dziesięć i pół godziny drogi, a z Molins do Barcelony jeszcze trzy godziny (por. op. cit., s.8). Było to w kwietniu 1843 r.

[14] Było to w czwartek 2 października 1845 r. Z Baga do San Lorenzo de Morunys lub dels Piteus jest około 12 godzin marszu. Droga ta leży u podnóża Pirenejów, znajdują się tam źródła rzek Llobregat i Cardoner. Są tam bardzo strome miejsca u podnóża łańcucha górskiego Cadi. W swej wędrówce musiał przejść przez rzeki: Bastereny, Saldes, Aguade, Valls i Cardoner.

[15] Jeżeli ktoś pochodzący z Sallent mówił o „drugiej stronie Manresy", miał na myśli zachód. Potok, o którym mowa to prawdopodobnie Riera de Rajadell lub Riera del Cornet.

doskonałości. Poza tym, czego doświadczałem, bardzo umacniało mnie w tej cnocie takie porównanie: cnoty to struny harfy lub innego strunowego instrumentu. Ubóstwo jest krótką i cienką struną, która im jest krótsza wydaje wyższy dźwięk. Tak więc, im mniejsze są wygody w życiu, tym większy osiąga się stopień doskonałości. Widzimy więc, że Jezus przez czterdzieści dni i nocy nie miał niczego w ustach. Wraz z apostołami jadał chleb jęczmienny, a i tego czasami im brakowało. Żyli w takim niedostatku, że apostołowie zbierali kłosy, które rozcierali w rękach i ziarnem zabijali głód, który ich dręczył, a ponieważ było to w dzień świąteczny, zostali upomnieni przez faryzeuszy[16]16.

371 Oprócz tego ten brak zasobów niweczy pychę, oddala dumę, otwiera drogę świętej pokorze, przygotowuje serce na przyjęcie nowych łask i sprzyja wspaniałemu postępowi na drodze ku doskonałości, podobnie jak płyny, im są lżejsze i bardziej wysublimowane, tym bardziej wypływają ku górze, podczas gdy cięższe opadają. O, Zbawicielu mój! Spraw, proszę Cię, aby Twoi słudzy poznali wartość cnoty ubóstwa, by ją kochali i praktykowali jak Ty nas nauczyłeś czynami i słowami! O, jak wszyscy bylibyśmy doskonali, gdybyśmy żyli tą cnotą. Jak wspaniałe przynosilibyśmy owoce! Ileż dusz zostałoby zbawionych! Przeciwnie, kiedy nie praktykuje się ubóstwa, ludzie nie osiągają zbawienia, a skazują się na potępienie z powodu chciwości jak Judasz.

[16] Por. Mt. 4,2; Mk 2,23; J 6,9

ROZDZIAŁ XXV

Trzecia cnota – łagodność

372 Przekonałem się, że cnotą, jakiej najbardziej potrzebuje misjonarz, apostoł Chrystusa, zaraz po pokorze i ubóstwie jest łagodność[1]. Dlatego Jezus mówił do swych umiłowanych uczniów: uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych[2]. Pokora jest korzeniem drzewa, a łagodność owocem. Pokorą, mówi św. Bernard[3] możemy przypodobać się Bogu, a łagodnością bliźniemu. W kazaniu na górze Jezus powiedział: Błogosławieni cisi, albowiem oni na własność posiądą ziemię[4]. Nie tylko ziemię obiecaną i ziemię żyjących, którą jest niebo, lecz również ziemskie serca ludzkie.

373 Nie ma cnoty, która przyciągnęłaby ludzi tak jak łagodność. To jest tak jak w stawie z rybami, jeżeli rzuca im się chleb, przypłyną nad brzeg i nie boją się podpłynąć do stóp, jednak jeżeli zamiast chleba rzuci im się kamień, wszystkie uciekną i pochowają się. Tak jest z ludźmi. Jeżeli traktuje się ich z łagodnością, wszyscy przyjdą, wszyscy będą chodzić na kazania i przychodzić do konfesjonału. Natomiast, jeżeli potraktuje się ludzi szorstko, obrażają się, nie przyjdą i będą narzekać na sługę Pana.

374 Łagodność jest oznaką powołania do posługi apostolskiej. Kiedy Bóg posłał Mojżesza, udzielił mu łaski i cnoty łagodności. Jezus Chrystus był czystą łagodnością i z tego powodu został nazwany Barankiem – jak mówili prorocy będzie tak łagodny, że *nie złamie trzciny nadłamanej,*

---

[1] Jezus i apostołowie głosili królestwo Boże poprzez łagodność i ubóstwo, a nie przy pomocy siły i przemocy (p. 372-375). Misjonarz jest człowiekiem gorliwym – płomiennej miłości i musi kierować się mądrością i dobrocią (p. 381). Łagodność jest tak bardzo potrzebna, że jest ona znakiem powołania do posługi apostolskiej (p. 374). O. Klaret prowadził rachunek sumienia z tej cnoty od 1862 r. do 1864 r. Świadectwa z procesów oraz otrzymane przez Świętego łaski i oświecenia ukazują, że Pan doskonalił jego łagodność darami miłosierdzia i rady.

[2] Mt 11,29

[3] Cytowane przez św. Franciszka Salezego *Introdución a la vida devota*, rozdz. 8.

[4] Mt 5,5

nie zgasi knotka o nikłym płomyku[5]. Będzie prześladowany, oczerniany, znieważany jak owca niema wobec strzygących ją, tak On nie otworzy ust swoich[6]. Jaka cierpliwość! Jaka łagodność! Tak, trudząc się, cierpiąc i umierając na krzyżu zbawił nas i pokazał nam jak my powinniśmy Go w tym naśladować, aby zbawić dusze, które On sam nam polecił[7].

375 Apostołowie pouczeni przez Boskiego Mistrza wszyscy posiadali cnotę łagodności, praktykowali ją i uczyli jej innych, szczególnie kapłanów. Dlatego też mówił św. Jakub: Kto spośród was jest mądry i rozsądny? Niech wykaże się w swoim nienagannym postępowaniu uczynkami dokonanymi z łagodnością właściwą mądrości. Natomiast jeżeli żywicie w sercach waszych gorzką zazdrość i skłonność do kłótni, to nie przechwalajcie się i nie sprzeciwiajcie się kłamstwem, prawdzie. Nie na tym polega zstępująca z góry mądrość, ale mądrość ziemska, zmysłowa i szatańska (Jk 3, 13-15).

376 Ogarnęło mnie przerażenie, kiedy po raz pierwszy przeczytałem te słowa świętego apostoła i poznałem, że mądrość bez dobroci i łagodności nazywa szatańską. Jezu, szatańską! Tak, jest szatańska i wiem, poza tym z doświadczenia, że zgorzkniałość jest bronią, którą posługuje się szatan, a kapłan, który pracuje bez łagodności służy diabłu, a nie Chrystusowi. Gdy głosi kazanie, odstrasza słuchaczy, gdy spowiada, odstrasza penitentów, a ci którzy się spowiadają, robią to źle, gdyż onieśmieleni zatajają grzechy ze strachu. Słuchałem bardzo wielu spowiedzi generalnych penitentów, którzy wcześniej zatajali grzechy surowo zganieni przez spowiedników.

377 Pewnego razu prowadziłem miesiąc maryjny. Bardzo wielu ludzi przychodziło na kazania i do spowiedzi. W tej samej kaplicy, w której spowiadałem, słuchał spowiedzi również inny kapłan bardzo mądry i gorliwy. Kiedyś był misjonarzem, a z powodu swego wieku i różnych przeciwności stał się tak drażliwy i zły, że cały czas na wszystkich krzyczał. Dlatego też penitenci byli speszeni i przestraszeni tak, że nie

[5] Iz 42,3

[6] Iz 53,7

[7] W kształtowaniu powołania Klareta duży wpływ miały teksty zawierające figurę *Sługi Jahwe*, a jedną z głównych cech Sługi jest łagodność.

wyznawali wszystkich grzechów i przez to nie mogli odbyć dobrej spowiedzi. Byli tak zrozpaczeni, że aby się uspokoić przychodzili do mnie do spowiedzi[8].

378 Ponieważ nierzadko złość i brak łagodności ukryte są pod maską gorliwości, szczegółowo rozpatrywałem na czym polega jedno i drugie, aby nie mylić obu spraw, co zdarza się tak często. Doszedłem do wniosku, że właściwą gorliwością jest nienawidzić, unikać, przeszkadzać, odrzucać, zwalczać, niszczyć, o ile tylko to możliwe, wszystko co sprzeciwia się Bogu, Jego woli i chwale oraz święceniu się Jego imienia, zgodnie z tym, co mówił Dawid: *Iniquitatem odio habui et abominatus sum; legem autem tuam dilexi*[9].

379 Zauważyłem, że prawdziwa gorliwość zapala w nas płomień zazdrości o czystość dusz, które są oblubienicami Jezusa Chrystusa, jak to mówi apostoł do Koryntian: *Jestem bowiem o was zazdrosny Boską zazdrością. Poślubiłem was przecież jednemu mężowi, by was przedstawić Chrystusowi jako czystą dziewicę*[10].

Na pewno sługa Abrahama nie mógłby dopuścić do tego, by czysta i piękna Rebeka, którą wiózł jako żonę dla syna swego pana, była narażona na zgwałcenie. Bez wątpienia tak mógłby powiedzieć tej świętej pannie: jestem Twoim stróżem jako gorliwy sługa mego pana, ponieważ zaślubiłem cię i oddam cię jako niewinną dziewicę synowi mego pana Abrahama. Dzięki temu porównaniu łatwiej zrozumieć gorliwość apostoła i innych mężów apostolskich. Sam apostoł mówił w innym liście: każdego dnia umieram przez chlubę jaką z was mam[11]. Któż odczuwa

[8] Dlatego mówi w innym miejscu: „Jeżeli nieszczęśliwy człowiek, którego masz u swych stóp, jest notorycznym grzesznikiem, wciąż popełniającym ten sam grzech, lub jest na niego narażony, a tobie nie jest dane móc go z tego grzechu uwolnić, to nie karć go, na Boga! Nie strasz go, raczej staraj się łagodnie i z wielką miłością ukazać mu jak szczerze pragniesz jego zbawienia. Staraj się sprawić, by poznał swoje nieszczęśliwe położenie, w jakim się znajduje i wskazać środki, jakimi powinien się posłużyć, aby z niego wyjść. W ten sposób zobaczysz jak wróci do Boga i że go zdobyłeś dla nieba" (*Avisos a un sacerdote*, Vich 1844, s.16-17.

[9] *Nienawidzę i wstręt czuję do kłamstwa, a Prawo Twoje miłuję*: Ps 119, 163.

[10] 2 Kor 11,2

[11] 1 Kor 15,31

słabość, bym i ja nie czuł się słabym? Któż doznaje zgorszenia, żebym i ja nie płonął?[12]

380 Święci ojcowie, aby lepiej wytłumaczyć tę sprawę, posługują się porównaniem do kury[13] i mówią: Zobaczcie jaką miłością, troską, gorliwością, opieką otacza kura swe pisklęta. Kura jest zwierzęciem płochliwym, tchórzliwym, bojaźliwym, kiedy nie ma małych, lecz kiedy jest matką, ma serce lwa. Stale trzyma głowę uniesioną do góry, oczy ma czujne i patrzy na wszystkie strony, czy przypadkiem coś nie zagraża pisklętom. Nie ma takiego wroga, na którego by się nie rzuciła w ich obronie. Stale czuwa i bez przerwy nawołuje. Tak bardzo kocha swoje pisklęta, że wciąż chodzi, choć słaba i wynędzniała. O, jakże ciekawą lekcję gorliwości dajesz mi Panie na przykładzie kury!

381 Zrozumiałem, że gorliwość jest płomieniem i porywem miłości, którym należy umiejętnie pokierować. W przeciwnym razie przekroczyłaby granice skromności i dyskrecji, nie dlatego żeby miłość Boża choćby najbardziej gwałtowna, mogła być nadmierna w samej sobie czy w oddziaływaniu na ducha i poruszaniu go, lecz dlatego, że rozum wtedy nie wybiera najodpowiedniejszych środków lub źle je porządkuje, wybierając drogi nierówne i gwałtowne, z rozbudzona namiętność, która nie może utrzymać się w granicach rozsądku, zmusza serce do pewnego nieporządku, tak że gorliwość objawia się w sposób nierozsądny, a przez to staje się zła i godna potępienia.

382 Kiedy Dawid wysłał Joaba z wojskiem przeciwko swemu nielojalnemu i zbuntowanemu synowi Absalomowi, nakazał mu nie podnosić na niego ręki. Jednak Joab podczas bitwy w ferworze dążenia do zwycięstwa zabił własną ręką biednego Absaloma[14]. Bóg wysyła misjonarza, by walczył z nałogami, wadami i grzechami, lecz nakazuje usilnie nalegając, aby przebaczył grzesznikowi, by przyprowadził żywego zbuntowanego syna, aby się nawrócił, żył w łasce uświęcającej i otrzymał wieczną chwałę.

---

[12] 2 Kor 11,29
[13] Por. św. Augustyn, *Enarratio in Ps 58: PL 36,698*: BAC, *Obras*, Madryt 1965, t. XX, s. 467.
[14] Por. 2 Sm 18,5

383 O, Boże mój! Daj mi gorliwość rozsądną, mądrą, tak abym we wszystkim działał *fortiter et suaviter*[15], z siłą, lecz równocześnie delikatnie, z łagodnością i dobrocią. We wszystkim pragnę postępować ze świętą mądrością i w tym celu będę pamiętał, że mądrość jest cnotą, która rodzi się w człowieku wraz z naturalnym rozumem, wykształcenie ją rozwija, wiek umacnia, a kontakty i rozmowy z uczonymi czynią ją jasną. Dopełnia ją doświadczenie rozgrywających się wydarzeń.

[15] *Z siłą i delikatnością.* por. Mdr 8,1

ROZDZIAŁ XXVI

Czwarta cnota – skromność[1]

384 Misjonarz, jak mówiłem sobie, jest widowiskiem dla Boga, aniołów i ludzi[2] i z tego powodu powinien być bardzo ostrożny i powściągliwy we wszystkich swoich słowach, czynach i w sposobie bycia. Dlatego też postanowiłem mówić bardzo mało zarówno w domu, jak i poza nim, zastanawiać się nad każdym wypowiadanym słowem, ponieważ ludzie często rozumieją wszystko w odwrotnym sensie aniżeli było powiedziane.

385 Postanowiłem podczas mówienia nie gestykulować rękoma, gdyż niektórzy nazywają to wymachiwaniem, co też ośmieszają. Tak więc postanowiłem sobie, że kiedy będę musiał mówić, powiem krótko i w sposób spokojny i poważny, nie pozwalając sobie na dotykanie twarzy, brody, głowy i tym bardziej nosa, czy też na robienie min. Nie będę wyśmiewał się z niczego, ani znieważał czegokolwiek, gdyż zauważyłem, że przez to misjonarz traci wiele ze swego autorytetu, szacunku i czci, gdy przez swą lekkomyślność, niedostateczne umartwienie i brak skromności wdaje się w podobne grubiaństwo, które świadczy o braku cnoty i wychowania.

386 Również przekonałem się, że misjonarz powinien żyć w zgodzie ze wszystkimi, jak mówi Apostoł św. Paweł[3]. Dlatego też nigdy nie kłóciłem się z nikim, starałem się być dobry dla wszystkich i z nikogo nie żartować. Nie lubiłem też mówić rubasznych żartów ani też

---

[1] Przez skromność Klaret rozumie powściągliwość w słowach (p. 384), w sposobie bycia (p. 385) i w czynach (p. 387). Zasady są prawie te same, które przedstawia św. Ignacy w swych *Reglas de la modestia* (por. BAC, *Obras completas*, Madryt 1952, s. 626-627). Jednakże zasady wskazane przez O. Klareta są całkowicie zorientowane na postać Chrystusa, wzór misjonarzy (p. 387-388), a nawet więcej, identyfikuje jego skromność ze swoją: „moja skromność będzie taka jak Jezusa" (p.389). Motywacja nie wynika z czystej estetyki duchowej, lecz jest przede wszystkim apostolska (p.387-388).
[2] Por. 1 Kor 4,9. Misjonarz jest „widowiskiem", lecz przede wszystkim powinien odzwierciedlać Chrystusa w swych postawach i czynach (p. 387). Misjonarz powinien być „pełen cnót", aby przynosić owoc (p. 388).
[3] Por. Rz 12,18

przedrzeźniać. Nie lubiłem się śmiać, choć zawsze byłem wesoły i serdeczny, ponieważ pamiętałem, że Jezusa nigdy nie widziano śmiejącego się, natomiast płaczącego parę razy. Pamiętałem również o tych słowach: *Stultus in risu exaltat vocem suam, vir autem sapiens vix tacite ridebit*[4].

387 Skromność jak wiadomo, jest tą cnotą, która uczy nas robić wszystko w należyty sposób. Ponieważ rzeczywiście wszystko powinniśmy czynić tak, jak to czynił Jezus Chrystus, dlatego we wszystkim pytałem siebie i nadal pytam, jak robił to Jezus, z jaką dbałością, z jak szczerą i czystą intencją. Jak głosił kazania! Jak rozmawiał! Jak jadł! Jak odpoczywał! Jak odnosił się do ludzi różnego pokroju! Jak modlił się! I w ten sposób we wszystkim, tak że dzięki pomocy Pana zamierzałem naśladować we wszystkim Jezusa, tak żebym mógł powiedzieć, jeżeli nie w słowach, to poprzez czyny jak Apostoł: *Bądźcie naśladowcami moimi, tak jak ja jestem naśladowcą Chrystusa*[5].

388 Poznałem, Boże mój, jak ważne jest, aby przynosić owoc. Misjonarz musi być nie tylko zupełnie bez zarzutu, lecz pełen cnót, ponieważ ludzi bardziej przekonuje to, co widzą u misjonarza aniżeli to, co słyszą od niego. Dlatego o Jezusie, wzorze misjonarzy, jest powiedziane: *Coepit facere et docere*[6], najpierw czynić, później uczyć.

389 *Wiesz Boże mój ile razy, pomimo mych postanowień i zamierzeń, zgrzeszyłem przeciwko świętej cnocie skromności! Wiesz Boże, czy ktoś się zgorszył z powodu braku u mnie tej cnoty!*

Przebacz mi Boże mój. Daję Ci słowo, że wprowadzając w czyn słowa Apostoła, będę się starał, aby moja skromność była widoczna dla wszystkich[7]*. Moja skromność będzie taka jak Jezusa, tak jak bardzo do tego nawołuje Apostoł*[8]*. Daję ci Słowo Jezu mój, że będę również naśladował ubogiego św. Franciszka z Asyżu, który ze skromnością głosił kazania. Swoim dobrym przykładem nawracał ludzi. O Jezu mego serca, kocham Cię i chciałbym przyciągnąć wszystkich do Twojej najświętszej miłości!*

---

[4] *Głupi przy śmiechu podnosi swój głos, natomiast człowiek mądry ledwie trochę się uśmiechnie* Syr 21,20
[5] 1 Kor 11,1
[6] *[Co] czynił i czego nauczał od początku* Dz 1,1
[7] Por. Flp 4,5
[8] Por. Kol 3,12

ROZDZIAŁ XXVII

Piąta cnota – umartwienie[1]

390 Przekonałem się, że nie będę mógł być skromny bez cnoty umartwienia, toteż szukałem jej ze wszystkich sił, przy pomocy łaski Bożej, by osiągnąć ją za wszelką ceną.

391 Dlatego też przede wszystkim postarałem się wyzbyć wszelkich upodobań, aby oddać je Bogu. Nie wiedząc jak to się stało, czułem się jak gdyby zmuszony spełnić to, co było tylko zamiarem. Przed moim rozumem stawały dwie racje, jedna zgodna z moim upodobaniem, a druga z wolą Bożą. Ponieważ umysł dostrzegał tę niezrozumiałą sprzeczność, choćby w drobnej rzeczy, zmuszał mnie do wybrania tego, co uważałem za miłe Bogu. Bardzo chętnie rezygnowałem z mego upodobania, by przypodobać się Bogu. Zdarza mi się to do tej pory we wszystkim: podczas jedzenia, picia, odpoczynku, w mowie spojrzeniach, w słuchaniu, kiedy gdzieś idę, itd[2].

392 W praktykowaniu umartwienia bardzo pomogła mi łaska Boża oraz to, że rozumiałem jego konieczność, aby przynosić zbawienne owoce dla dusz i dobrze się modlić.

393 Niezwykle pobudzały mnie przykłady Jezusa, Maryi i świętych, których żywoty studiowałem pod tym kątem. Na swój użytek zrobiłem sobie notatki np. z życia św. Bernarda, św. Piotra z Alcantary. O św. Filipie Nereuszu przeczytałem, że przez trzydzieści lat spowiadał pewną

---

[1] Dla św. Antoniego Marii Klareta umartwienie jest przede wszystkim zasadniczą postawą wobec Boga – wyrzeczenie się własnego upodobania, aby oddać je Bogu (p. 391). Umartwienie jest warunkiem dawania świadectwa apostolskiego (p. 390-392) i dzięki niemu działalność apostolska staje się skuteczna, gdyż wspomaga osobiste doskonalenie się i modlitwę (p. 441-413). Obejmuje wszystkie zmysły (p. 401-411). O. Klaret docenia wartość przebłagalną umartwienia, lecz akceptuje przede wszystkim jego znaczenie jako przykładu uważając je za skuteczny środek apostolstwa. Stara się budować swym przykładem, aby nawrócić i raduje się, gdy uda mu się to osiągnąć.

[2] W tym akapicie O. Klaret w sposób prosty i niezamierzony odkrywa przed nami swą doskonałość duchową i stopień heroizmu, do jakiego doszedł – podobać się Bogu zawsze i wszędzie z łatwością i radością. Nietrudno zauważyć działanie Ducha Św. w zdaniu „Czułem się, jak gdyby zmuszony spełnić to, co było tylko zamiarem" (p. 391).

panią znaną w Rzymie z powodu swej rzadkiej urody i nawet nie znał jej z widzenia[3].

394 Nawet dziś mogę zapewnić, że wiele kobiet, które się u mnie spowiadają, znam lepiej z głosu aniżeli z wyglądu, ponieważ nigdy nie patrzę na twarz jakiejkolwiek kobiety – czerwienię się i wstydzę. Nie chodzi o wzbudzanie pokus, Bogu dzięki ich nie odczuwam[4]. Jest to pewnego rodzaju wstydliwość, której sam nie umiem wytłumaczyć. Wynika stąd to, że w sposób naturalny i bezwiedny przestrzegani owej maksymy, tak często powtarzanej przez św. ojców, która mówi: *Sermo rigidus et brevis cum muliere est habendus*[5] *et oculos humi dejectos habe*[6], ponieważ nie potrafię prowadzić rozmowy z kobietą choćby najlepszą. W kilku poważnych słowach mówię jej to co należy i od razu ją odprawiam bez zwracania uwagi czy jest biedna czy bogata, piękna czy brzydka.

395 Kiedy chodziłem głosząc misje po Katalonii, zatrzymywałem się na plebaniach i pozostawałem tam przez czas trwania misji. Nie pamiętam, bym kiedykolwiek spojrzał na twarz jakiejkolwiek kobiety, która była tam jako gospodyni, służąca lub krewna proboszcza. Dlatego też zdarzyło się, kiedy po pewnym czasie znalazłem się ponownie w Vich lub innej miejscowości, pewna kobieta powiedziała do mnie: Ojcze Klarecie, nie pamięta mnie Ojciec? Jestem służącą czy gospodynią w takiej a takiej parafii, w której Ojciec przybywał tyle dni podczas głoszenia misji. Lecz ja jej nie znałem, nie patrzyłem na nią i ze wzrokiem wbitym w ziemię pytałem: A jak ksiądz proboszcz, zdrowy?

396 Ponadto, co jak rozumiem bez specjalnej łaski nie jest możliwe, miał miejsce taki fakt. Podczas gdy przebywałem na Kubie przez sześć lat i dwa miesiące bierzmowałem przeszło trzysta tysięcy osób, z tego większość kobiet i to młodych. Gdyby mnie zapytano jaki jest typ urody lub wygląd kobiet na owej wyspie, powiedziałbym, że nie wiem,

[3] Por. Bacci, G., *Vita di S. Filippo Neri fiorentino, fondatore delia Congregazione dell'Oratorio*, Rzym 1622.
[4] Por. p. 98
[5] *Z kobietą należy rozmawiać poważnie i krótko.* Św. Augustyn, *Enarratio in Ps. 50*, cyt. przez św. Alfonsa Liguori *Instruzione e pratica pei confessori*, Turyn 1879, s. 640.
[6] *I miej oczy spuszczone* (św. Izydor z Pelusio, 1,2 ep. 284; cyt. przez św. Alfonsa Liguori, *Selva di materie predicabili*, Bassano 1833,1.1, s. 153; por. BAC, *Obras ascéticas*, Madryt 1954, t. II, s. 214).

pomimo że bierzmowałem ich tyle. Patrzyłem szybko, gdzie mają czoło i zaraz z zamkniętymi oczyma je bierzmowałem.

397 Oprócz tej wrodzonej wstydliwości, jakiej doświadczam w obecności kobiet, która mi nie pozwala na nie spojrzeć, kieruje mną jeszcze inny wzgląd, a jest nim moje pragnienie osiągnięcia zbawiennych owoców w duszach ludzi. Pamiętam, że czytałem przed laty o sławnym kaznodziei, który przyszedł głosić kazania i odniósł wielki sukces w pewnym miasteczku. Ludzie mówili: *jaki święty!* Pewien zły człowiek odrzekł: Być może jest święty, ale ja wiem, że lubi kobiety, bo patrzył się na nie i wystarczyło to zdanie, aby zniweczyć całe uznanie, jakie ten dobry kaznodzieja zdobył w tej miejscowości i zniszczyć wszelkie owoce, które przyniosły jego nauki[7].

398 Również zauważyłem, że powstaje zła opinia o kapłanie, który nie umartwia swojego wzroku. O Jezusie czytałem, że zawsze miał oczy umartwione, pełne skromności, a kiedy podnosił wzrok, ewangeliści odnotowali to jako coś niezwykłego[8].

399 Starałem się zawsze umartwić słuch, nie lubiłem wiec słuchać zbytecznych rozmów, próżnych słów. Rozmów przeciwko miłości bliźniego nie mogłem znieść i odchodziłem, zmieniałem temat lub robiłem niezadowoloną minę. Również nie lubiłem słuchać rozmów o potrawach, napojach, bogactwach czy o innych sprawach świata, nawet na temat wiadomości politycznych. Z tego samego powodu nie lubiłem czytać gazet – mówiłem, że wolę przeczytać rozdział z Pisma Świętego, gdyż wiem, że czytam prawdę, a w gazetach na ogół jest dużo kłamstw i rzeczy niepotrzebnych[9].

---

[7] Por. św. Alfons Liguori op. cit., t. II, s. 399, który nazywa tego kaznodzieję „uomo santo (ogi defunto)" – święty człowiek (dziś nieżyjący).

[8] Wskazują na to w następujących fragmentach: 1) Mt 11,19; Mk 6,41; Łk 9,16 2) Mk 7,34; 3) Łk 6,20; 4) J 6,5; 5) J 11,41; 6) J 17,1

[9] W notatce zatytułowanej *Porównanie duchowieństwa francuskiego i hiszpańskiego* napisał: „Gazeta zabija książkę" (Mss. Claret, XII 439). Jednakże, aby posiadać pełną informację o sytuacji politycznej i społecznej miał zwyczaj przeglądać kilka gazet po kolacji, a szczególnie w czasie pobytu w Madrycie, w latach 1857-1868. Był prenumeratorem „La Esperanza", „El Real Museo de Madrid" i „La Regeneración" (por. Fernandez, C., El Beato, t. II, s. 724).

400 Również w mowie starałem się stale umartwiać. Nie lubiłem słuchać o tym, co mówiłem, jak również nie było mi przyjemnie wracać do tego w rozmowie. Miałem postanowienie, by nigdy nie rozmawiać po pogadance lub kazaniu o tym, co mówiłem[10], gdyż podobnie jak mnie raziło, kiedy inni mówili o tym, o czym przemawiali, pomyślałem, że innym może się nie podobać gdybym mówił o tamtych sprawach. Tak więc powziąłem postanowienie, by nigdy nie rozmawiać o tym, co też chciałem wypełnić jak najlepiej i polecić tę sprawę Bogu. Jeżeli ktoś mi zwracał uwagę, przyjmowałem z wdzięcznością bez tłumaczenia się i przytaczania racji, ale poprawiałem się w tym co było możliwe.

401 Zauważyłem, że niektórzy postępują jak kury, które po złożeniu jaja gdaczą i wtedy odbierają im jajo. Tak też zauważyłem, że niekiedy mało przezorni kapłani po dokonaniu dobrego dzieła – słuchaniu spowiedzi, głoszeniu kazań i pogadanek, polują na motyle próżności. Mówią z satysfakcją o tym co powiedzieli i jak to powiedzieli. Podobnie jak ja nie lubię słuchać jak się o tym mówi, myślę, że innym nie podobałoby się gdybym i ja o tym mówił. Dlatego powziąłem postanowienie, aby nigdy o tych sprawach nie mówić.

402 Najbardziej raziło mnie, gdy kapłani mówili o sprawach usłyszanych podczas spowiedzi. W ten sposób nie tylko narażali się na złamanie tajemnicy spowiedzi, lecz również na zły wpływ, jaki ma na ludzi słuchanie tego. Dlatego też miałem postanowienie, by nigdy nie mówić o sprawach związanych ze spowiedzią ani o osobach, które się spowiadały, o tym czy przystąpiły do spowiedzi generalnej czy też nie. Jednym słowem budził się we mnie sprzeciw, kiedy kapłani mówili o osobach, które się spowiadały, z czego się spowiadały i po jakiej długiej przerwie. Nawet kiedy chodziło o poradę, nie mogłem ścierpieć, gdy kiedyś kapłan do mnie mówił: *Spotkałem się z takim przypadkiem, co robić?* Mówiłem mu, żeby zawsze przedstawiać przypadek w trzeciej osobie, np. załóżmy, że pewien spowiednik spotkał się z przypadkiem tego rodzaju – co powinien zadecydować?

[10] Postanowienie, by nie rozmawiać o własnych kazaniach pojawia się po raz pierwszy w 1844 r. i zostaje ponawiane w latach 1852, 1854, 1855 i 1858.

403 Pan wskazał mi, że misjonarz powinien umartwiać się także w jedzeniu i piciu. Włosi mówią: „Nie należy wierzyć świętym, którzy jedzą". Ludzie sądzą, że misjonarze są ludźmi bliżej nieba aniżeli ziemi, albo przynajmniej jesteśmy, jak święci z obrazu, którzy nie potrzebują jedzenia ani picia. Pan Bóg udzielił mi szczególnej łaski pod tym względem, że mogłem obywać się bez jedzenia lub jedząc bardzo mało.

404 Miałem trzy powody, aby nie jeść. Pierwszy to ten, że nie mogłem jeść, gdyż zwykle nie miałem apetytu, kiedy musiałem głosić dużo kazań, albo wielu ludzi spowiadać. Kiedy indziej miałem nieco apetytu, lecz również nie jadłem, szczególnie kiedy byłem w podróży – wtedy powstrzymywałem się od jedzenia, aby nie być ociężałym. I w końcu powstrzymałem się od jedzenia dla zbudowania innych, ponieważ zauważyłem, że wszyscy zwracali na mnie uwagę. A więc jadłem bardzo mało, malutko, pomimo że czasami byłem głodny.

405 Kiedy mnie częstowano brałem mało i to co gorsze. Kiedy przybywałem na jakąś plebanię o późnej porze, mówiłem, aby mi niczego więcej nie przyrządzano jak tylko jakąś zupkę i jajko. Więcej nic, ponieważ nigdy nie jadłem mięsa, jak i teraz nigdy go nie jem, chociaż lubię, bo wiem jak bardzo jest budująca ta abstynencja. To samo mogę powiedzieć o spożywaniu wina. Lubię wino, lecz od lat nie piję poza ablucjami we Mszy św. To samo dotyczy wódki i innych trunków, których nigdy nie piję, pomimo że je lubię, gdyż kiedyś je piłem. Ta wstrzemięźliwość od jedzenia i picia, jak się przekonałem, jest bardzo budująca, a dziś konieczna, aby przeciwstawić się nadużyciom, które niestety popełniane są przy stołach.

406 Kiedy znajdowałem się w Segowii w 1859 r. w dn. 4 września, o godzinie 4.25 nad ranem, podczas medytacji, powiedział mi Jezus: Nauczysz misjonarzy umartwienia w jedzeniu i piciu, Antoni! A w kilka minut później Najświętsza Dziewica rzekła mi: *Tak zbierzesz owoce, Antoni!*[11]

407 W owym czasie prowadziłem w katedrze w Segowii misje dla duchowieństwa, zakonnic i dla ludu. Pewnego dnia, gdy znajdowaliśmy

[11] Por. p. 684 oraz *Luces y gracias 1859*: EA, s. 646.

się przy stole rozmawiano o tym, że poprzedni biskup[12], który był pełen zapału, wezwał kilku kapłanów, aby wyruszyli na misje. Wyruszyli i po przejściu dość długiej drogi byli głodni i spragnieni. Ponieważ mieli przy sobie jedzenie i picie, zatrzymali się, aby zjeść. Kiedy się posilali przybyli do nich przedstawiciele władz i ludzie z miasta do którego zdążali. To, że zastano ich jedzących sprawiło, że misjonarze stracili wszelki prestiż w oczach ludzi do tego stopnia, że wystarczyło tylko to, aby nie mogli zdziałać niczego dobrego. Tak mi to opowiedziano, i nie wiem z jakiego powodu o tym mówiono, lecz dla mnie było to swego rodzaju potwierdzeniem tego, co powiedzieli mi Jezus i Maryja.

408 Przekonałem się, że w ten sposób misjonarz daje dobry przykład i nadal tego przestrzega. W pałacu bardzo często są przyjęcia, a nawet dawniej było ich o wiele więcej. Ja zawsze jestem zapraszany. Jeżeli mogę, to się wymawiam, a jeżeli nie, przychodzę, lecz jest to dzień, kiedy najmniej jem. Zwykle zjadam tylko łyżkę zupy i na koniec maleńki owoc i więcej nic. Również nie piję wina, tylko wodę. Oczywiście wszyscy na mnie patrzą i są ogromnie zbudowani.

409 Zanim znalazłem się w Madrycie, tak jak się domyślam, dochodziło do pewnego rozpasania i prawdę mówiąc były ku temu powody – widok tylu tak wspaniałych dań, tak wykwintnych, obfitość win, wszystko to zachęcało do przebrania miary. Jednak od czasu, kiedy muszę bywać na przyjęciach, nigdy nie zauważyłem najmniejszego nieumiarkowania, wręcz przeciwnie, wydaje mi się, że biesiadnicy powstrzymują się od jedzenia tego, czego potrzebują, gdy widzą, że ja nie jem. Często przy stole siedzący obok mnie rozmawiają ze mną o sprawach duchowych i pytają mnie w którym kościele spowiadam, aby przyjść do spowiedzi[13].

410 Aby jeszcze bardziej zbudować moich braci, zawsze powstrzymywałem się od palenia [tytoniu] i zażywania tabaki. Nigdy też nie

[12] Francisco de la Puente (1779-1854). Dominikanin, Biskup Segowii od 1848 r.

[13] Zapytany przez zakonnice z Vich o to jak sobie radzi ze spędzaniem czasu podczas przyjęć, odpowiedział: *Przychodzę najrzadziej jak mogę, zawsze jem zupę, biorę też trochę „puchero"* (warzywa gotowane, przyp. tłumacza), *a ponieważ zawsze jest tam groch, zabawiam się toczeniem groszków po talerzu*., Fernandez C., *El Beato*, t. II, s. 46.

powiedziałem ani nie dałem do zrozumienia, że coś smakowałoby mi bardziej od czegoś innego. Taki już jestem od dawna. Bóg mnie już przewidział z tym błogosławieństwem z nieba. Nawet moja świętej pamięci Matka zmarła nie wiedząc co najbardziej lubię. Ponieważ tak bardzo mnie kochała, aby sprawić mi przyjemność, zapytała mnie kiedyś, co wolałbym zjeść. Odpowiedziałem, że to chcę co ona uzna i mi da. Odpowiedziała mi: Wiem, ale zawsze są potrawy, które bardziej smakują od innych. Odpowiedziałem, że to co ona mi daje, najbardziej mi smakuje. Ja oczywiście niektóre rzeczy lubię bardziej od innych, jak wszyscy, ale tak wielkie zadowolenie duchowe czułem spełniając cudzą wolę, że przewyższało ono mój własny smak i dlatego nie było kłamstwa w tym co mówiłem[14].

411 Oprócz umartwiania wzroku, słuchu, języka, smaku i powonienia, starałem się podejmować inne umartwienia, np. w poniedziałki, środy i piątki biczować się, a w czwartki i soboty wkładać włosiennicę. Jeżeli nie miałem odpowiedniego miejsca na biczowanie, zamieniałem to umartwienie na inne równoważne, np. modliłem się z rozpostartymi ramionami lub z dłońmi pod kolanami.

412 Dobrze wiem, że ludzie należący do świata, czyli ci, którzy nie mają ducha Jezusa, pogardzają takimi umartwieniami, a nawet je ganią. Jednakże ja pamiętam o zasadzie św. Jana od Krzyża, która mówi: Jeżeli ktoś twierdzi, że można być doskonałym bez podejmowania umartwień zewnętrznych, nie wierzcie mu. Gdyby nawet czynił cuda dla potwierdzenia tego co mówi, uważajcie je za złudzenia[15].

413 Widzę, że św. Paweł umartwia się i mówi publicznie: *Castigo corpus meum et in servitutem redigo, neforte cum aliis praedicaverim ipse reprobus efficiar*[16]. I wszyscy święci jacy tylko byli do tej pory, to samo czynili. Czcigodny Rodriguez mówi, że Najświętsza Maryja powiedziała św. Elżbiecie Węgierskiej, że żadna łaska duchowa nie przychodzi do duszy

[14] Por. p. 29.
[15] Por. św. Jan od Krzyża, *List do o. Juana de Santa Ana:* BAC, *Vida y obras*, Madryt 1974, s. 381.
[16] *Lecz poskramiam moje ciało i biorę je w niewolę, abym innym głosząc naukę, sam przypadkiem nie został uznany za niezdatnego*, 1 Kor 9,27.

inaczej, jak zwykle poprzez modlitwę i utrapienia cielesne[17]. Jest taka zasada: *Da mihi sanguinem et dabo tibi spiritum*[18]. Biada tym, którzy są nieprzyjaciółmi męki i krzyża Chrystusa.

[17] Por. Rodriguez A., *Ejercicio de prefección y virtudes cristianas*, Barcelona 1861, cz. III, s. 343-344. Ex libris.
[18] *Daj mi krew, a dam ci ducha*.

ROZDZIAŁ XXVIII

Dalej o cnocie umartwienia[1]

414 Przekonałem się, że poprzez jeden czyn umartwienia można ćwiczyć wiele cnót w zależności od różnych celów, jakie się zakłada, np:

1. Kto umartwia swoje ciało w celu powstrzymania pożądliwości, ćwiczy *cnotę powściągliwości*.

2. Jeżeli czyni to w celu należytego uporządkowania swojego życia, będzie to *akt cnoty mądrości*.

3. Jeżeli czyni to w celu zadość uczynienia za błędy wcześniej popełnione, będzie to *akt sprawiedliwości*.

4. Jeżeli czyni to w celu przezwyciężenia trudności życia duchowego, będzie to *akt męstwa*.

5. Jeżeli czyni to w celu złożenia Bogu ofiary, wyrzekając się tego co lubi i przyjmując to, co budzi w nim wstręt i odrazę, będzie to *akt pobożności*.

415 6. Jeżeli czyni to w celu otrzymania światła dla poznania Boskich trybutów, będzie to *akt wiary*.

7. Jeżeli czyni to, by lepiej zapewnić sobie zbawienie, będzie to *akt nadziei*.

8. Jeżeli czyni to, by pomóc w nawróceniu grzesznikom i służyć duszom w czyśćcu, będzie to *akt miłości bliźniego*.

9. Jeżeli czyni to, by mieć więcej środków do pomocy biednym, będzie to *akt cnoty miłosierdzia*.

---

[1] Święty kładzie duży nacisk na cnotę umartwienia rozpatrując ją bardzo ogólnie (p. 414-416), pod względem jej doskonałości i zasługi (p. 416-419). Umartwienie czynne zewnętrzne i wewnętrzne (p. 419). Umartwienie bierne zewnętrzne (p. 420-426). W końcowym zawołaniu do Jezusa przedstawia w skrócie swoją orientację synowską – poddańczą i chrystologiczną (p. 427).

10. Jeżeli czyni to w celu podobania się bardziej Bogu, będzie to *akt miłości Boga.*

W każdym czynie umartwiania będę mógł ćwiczyć te wszystkie dziesięć cnót zgodnie z celami, jakie sobie założę.

416 Cnota jest tym większą zasługą, tym bardziej błyszczy, zachwyca i porywa im większe towarzyszy jej wyrzeczenie.

417 Człowiek zły, słaby, głupi i tchórzliwy nigdy nie zdobędzie się na wyrzeczenie ani nawet nie jest zdolny do tego, ponieważ nie sprzeciwia się żadnej zachciance lub namiętności. Zawsze, jeżeli jest w jego mocy spełnić lub wyrzec się tego, co żąda od niego zmysłowość, ulega namiętności, ponieważ jest zły i tchórzliwy, więc pozwala się pokonać i poddaje się. Kiedy dwóch ze sobą walczy, mężny zwycięża tchórza, tak też zła skłonność walczy z człowiekiem i zostaje on zwyciężony oraz przez nią uwięziony. Z tego powodu powściągliwość i czystość są tak wychwalane, ponieważ człowiek powstrzymuje się od przyjemności i rozkoszy, które daje mu natura lub namiętność.

418 Wynika stąd to, że tym większa będzie zasługa, im większa przyjemność, z jakiej się rezygnuje. Podobnie zasługa zależy od tego jak wielka odraza została pokonana czy też od nasilenia i czasu trwania znoszonego bólu. Również zależy od miary utraty ludzkiego uznania. To samo dotyczy największych wyrzeczeń czynionych w życiu. Należy wszystko czynić i znosić z miłości do cnoty i dla większej chwały Bożej.

419 Postanowiłem sobie, że na zewnątrz będę skupiony i skromny, a wewnątrz stale i gorąco będę zajęty Bogiem. Podczas znoszenia trudów będzie towarzyszyć mi cierpliwość, milczenie i cierpienie. Oprócz tego będę dokładnie wypełniać prawo Boże i kościelne, obowiązki mojego stanu, jak to nakazuje Bóg, dobrze czynić wszystkim, unikać grzechów, błędów i niedoskonałości oraz praktykować cnoty.

420 We wszystkich zdarzeniach nieprzyjemnych, bolesnych i upokarzających zawsze myślę, że pochodzą one od Boga, zesłane dla mojego dobra. Dlatego też staram się, gdy tylko to zauważę, w milczeniu skierować się do Boga i poddać się Jego najświętszej woli. Pan powiedział

przecież, że nawet włos z głowy nie spadnie bez woli Ojca niebieskiego, który tak bardzo mnie kocha[2].

421 Wiem, że trzysta lat wiernego służenia Bogu nawet nie dorównuje wartością jednej godzinie cierpień, jakie mi ześle Bóg, gdyż tak wielką mają wartość. O Jezu mój i Mistrzu! Oto zgnębiony, prześladowany i opuszczony przez przyjaciół, ukrzyżowany przez trudy zewnętrzne i krzyże wewnętrzne, pozbawiony pociech duchowych, który milczy, cierpi i znosi wszystko z miłością, ten jest Twoim ukochanym, tym który Ci się podoba i kogo cenisz[3].

422 Dlatego też postanowiłem nigdy nie usprawiedliwiać się ani nie tłumaczyć czy bronić, kiedy mnie będą krytykować, oczerniać, prześladować, gdyż straciłbym w oczach Boga i ludzi. Tak, oni posłużyliby się moją prawdą i racjami im przedstawionymi jako bronią przeciwko mnie.

423 Wierzę, że wszystko pochodzi od Boga i że Bóg chce takiego daru ode mnie, bym z cierpliwością i dla jego miłości znosił udręki ciała i duszy oraz zniewagi. Wierzę, że w ten sposób uczynię to, co jest na większą chwałę Bożą – czyli cierpienie w milczeniu jak Jezus, który umarł na krzyżu wyrzekłszy się wszystkiego.

424 Działanie i cierpienie są wielką próbą miłości.

425 Bóg stał się człowiekiem. Lecz jakim człowiekiem? Jak się urodził? Jak żyje? Jak umiera? *Ego sum vermis et non homo, et abiectio plebis*[4]. Jezus jest Bogiem i człowiekiem, lecz Bóstwo nie wspomaga człowieczeństwa w jego cierpieniach i bólach, podobnie jak dusza sprawiedliwego, który jest w niebie nie wspomaga ciała gnijącego w ziemi.

426 Bóg w sposób szczególny pomagał męczennikom, jednakże ten sam Bóg opuścił w cierpieniu i bólu Jezusa, Męża boleści. Ciało Jezusa było delikatniejsze od naszego i dlatego bardziej wrażliwe na ból i cierpienie. Dlatego któż byłby zdolny pojąć jak bardzo cierpiał Jezus. Przez

[2] Por. Łk 21,18

[3] Por. Tome de Jesus, *Trabajos de Jezus*, Barcelona 1726, t. II, s. 603-619. Ex libris. Te zdania włączył do postanowień 1864 roku, kiedy bardzo go oczerniano.

[4] *Ja zaś jestem robak, a nie człowiek, pośmiewisko ludzkie i wzgardzony u ludu*: Ps 22,7

całe swe życie pamiętał o tym, ile będzie musiał wycierpieć z miłości ku nam! Jakże był przedłużony ten ból, tak silny i długotrwały!

427 O, Jezu mojego życia! Poznałem, wiem i jestem pewien, że cierpienia, bóle i trudy są dewizą apostolstwa. Dzięki Twojej łasce przyjmuję je, przyoblekam się w nie[5]. Powiadam, że przy Twojej pomocy, Panie i Ojcze mój, jestem gotów wypić ten kielich cierpień wewnętrznych i jestem przygotowany przyjąć ten chrzest cierpień zewnętrznych. Mówię: obym się nie chlubił z czego innego jak z krzyża, do którego Ty jesteś przybity za mnie, a ja też chcę być przybitym za Ciebie[6]. Tak niech się stanie.

[5] *Przyoblekam się* – tak jak w oryginale, podobnie jak u św. Pawła „przyoblec się" w. Chrystusa.
[6] Por. Gal 6,14. Nieco zmienia tekst św. Pawła, aby wyrazić swoją miłość do Jezusa i pragnienie upodobnienia się do Niego. Dlatego umartwienie jest więcej niż cnotą dobrego apostoła, jest kulminacją apostolstwa poprzez pełne włączenie się w ofiarę Pana.

ROZDZIAŁ XXIX

O cnotach Jezusa, które postanowiłem naśladować[1]

428 1. Pokora, posłuszeństwo, łagodność i miłosierdzie – to trzy cnoty, które nabierają szczególnego blasku w świetle krzyża oraz w Najświętszym Sakramencie Ołtarza. O, Jezu mój, spraw, bym Cię naśladował!

429 2. Ubiór – jedna tunika służąca Mu całe życie, którą zrobiła Mu Matka oraz płaszcz[2] i nawet to Mu odebrano. Umarł nagi, bosy i bez kapelusza ani czapki[3].

430 3. Pożywienie – chleb i woda przez całe trzydzieści lat życia ukrytego. Na pustyni ostatniego dnia czterdziestodniowego, surowego postu aniołowie przynieśli Mu chleb i wodę, tak jak Eliaszowi[4]. W pozostałych latach życia publicznie jadł to, co Mu dawano i tym się zadowalał. Posiłek, jaki spożywał z apostołami, składał się z chleba jęczmiennego i pieczonej ryby. Czasem nawet tego im brakowało, gdyż zbierali kłosy, aby zaspokoić głód, za co zostali skrytykowani[5].

Na krzyżu mówi, że chce pić i dają mu tylko żółć i ocet na większą udrękę[6].

---

[1] Ten rozdział został przepisany z wcześniejszej notatki na temat cnót Jezusa (Mss. Claret, II 251-253). Ze względu na kaligrafię można wnioskować, że pochodzi ona z 1850 r. W sposób skrótowy i konkretny, opierając się bezpośrednio na Ewangelii przedstawia postać Jezusa – wzór misjonarzy oraz wydarzenia z życia Jezusa. Stara się możliwie najwierniej naśladować Jezusa w swoim życiu.

[2] Nawiązuje do legendy o tunice Jezusa. Jezus miał mieć jedną tunikę przez całe życie, która rosła wraz z Nim. Święty czytał o tym w książce Agreda M., Mistyczne miasto Boże, cz. 2, rozdz. 29.

[3] To ostatnie zdanie, które dziś wydaje się naiwne i nieistotne, należy rozumieć w powiązaniu z ówczesnymi zwyczajami. We wcześniejszej notatce zdanie to nie występuje, zostało później dodane, nie wiadomo z jakiego powodu. Święty pragnie podkreślić całkowite ubóstwo Jezusa. Społeczeństwo XIX wieku posiadało prawie bałwochwalcze przywiązanie do kapelusza. Brak kapelusza uważany był za wielką ujmę. „Oczywistym jest to, że w taki czy inny sposób, nikt nie mógł obyć się bez kapelusza. Wyjście z domu bez kapelusza było nie do pomyślenia", Diaz–Plaja F., *La Vida española en el siglo XIX*, Madryt 1952, s. 82.

[4] Por. Mk 1,13; 1 Krl 19, 1-8

[5] Por. Mk 2,23

[6] Por. J 19,29

431 4. Domu nie posiada. Ptaki mają gniazda, lisy mają nory, a Jezus nie ma nawet kamienia, aby oprzeć głowę[7]. Rodzi się w stajni, a umiera na krzyżu. W życiu wybiera los wygnańca w Egipcie. Przebywa w Nazarecie i w wielu innych miejscach.

432 5. Podróże zawsze pieszo. Jedynie raz na osiołku wjeżdżając do Jerozolimy, aby spełniły się proroctwa[8].

433 6. Pieniędzy nie miał. Aby zapłacić podatek, czyni cud i wyjmuje z pyszczka ryby potrzebną monetę[9]. Jeżeli pobożni ludzie dają jakąś jałmużnę, sam jej nie przechowuje, lecz zajmuje się tym Judasz, jedyny zły człowiek wśród apostołów.

434 7. W dzień nauczał i leczył chorych, a nocą modlił się. *Et erat pernoctans in oratione Dei*[10].

435 8. Jezus był przyjacielem dzieci, biednych, chorych i grzeszników.

436 9. Nie szukał własnej chwały, lecz chwały swego Ojca niebieskiego[11]. Wszystko czynił, aby spełnić wolę Ojca i dla zbawienia dusz. Są one Jego umiłowanymi owcami, za które jako dobry Pasterz oddał życie[12].

437 O mój Jezu! Daj mi Twoją najświętszą łaskę, abym Cię naśladował żyjąc wszystkimi tymi cnotami. Dobrze wiesz, że z Tobą mogę wszystko, a bez Ciebie absolutnie nic.

[7] Por. Mt 8,20
[8] Por. Mt 21,5
[9] Por. Mt 17,26
[10] *I całą noc spędził na modlitwie do Boga*: Łk 6,12
[11] Por. J 8,50
[12] Por. J 10,11

ROZDZIAŁ XXX

O cnocie miłości Boga i bliźniego[1]

438 Najpotrzebniejszą cnotą jest miłość. Tak twierdzę i będę powtarzał tysiąc razy, że cnotą, jakiej najbardziej potrzebuje misjonarz i apostoł, jest miłość. Powinien kochać Boga, Jezusa Chrystusa, Najświętszą Maryję i bliźnich. Jeżeli nie ma tej miłości, jego wszystkie najlepsze zdolności będą bezużyteczne. Jeżeli natomiast gorąco miłuje, to wraz z naturalnymi zdolnościami ma wszystko.

439 Miłość kaznodziei działa jak ogień w karabinie. Gdyby człowiek palcami rzucał kulę, niewielki przyniosłoby to skutek, natomiast jeżeli tę samą kulę wyrzucił pchniętą przez ogień prochu, wtedy ona zabija, podobnie jest ze słowem Bożym. Jeżeli mówi się zwyczajnie, niewielki przynosi to skutek, lecz gdy słowo głoszone jest przez kapłana pełnego ognia miłości Boga i bliźniego, wtedy ono zrani nałogi, zabije grzechy, nawróci grzeszników, zdziała cuda. Widzimy to na przykładzie św. Piotra, gdy wychodzi z Wieczernika z sercem płonącym miłością, którą otrzymał od Ducha Świętego. Wygłasza dwa kazania i nawraca osiem tysięcy ludzi, trzy tysiące po pierwszym i pięć po drugim[2].

440 Duch Święty, objawiając się w postaci języków ognia nad głowami Apostołów w dniu Pięćdziesiątnicy, daje nam jasno do zrozumienia tę prawdę, że misjonarz – apostoł powinien mieć serce i język z ognia miłości Bożej. Czcigodny Jan z Avili zapytany pewnego dnia przez młodego kapłana, co zrobić, by zostać dobrym kaznodzieją, odpowiedział mu trafnie: *bardzo kochać*[3]. Doświadczenie wykazuje i historia Kościoła

[1] W tym rozdziale najwyraźniej odzwierciedla się przepełniona pałającą miłością osobowość apostolska św. Antoniego M. Klareta, który określał misjonarza jako *człowieka, który płonie miłością i zapala wszystko na swojej drodze* (p. 494).

[2] Por. Dz 2,41; 4,4

[3] Por. *Venerable Maestro Juan de Avila, Obras*. Madryt 1759, 11, s. 45. Ex libris. Pełne zdanie brzmi: *Bardzo kochaj naszego Pana*.

podaje przykłady, że najlepszymi i największymi kaznodziejami byli zawsze ci, którzy najgoręcej kochali.

441 Ogień miłości w słudze Bożym działa zupełnie tak jak naturalny ogień w lokomotywie i w maszynie parowej na statku, którą napędza z największą łatwością[4]. Do czego przydałoby się całe te urządzenie, gdyby nie było ognia i pary? Byłoby bezużyteczne. Do czego przydałoby się kapłanowi ukończenie studiów świętej teologii i obu praw, jeżeli nie posiada ognia miłości Bożej. Na nic. Nie przyda się innym, ponieważ będzie jak maszyna lokomotywy bez ognia. Być może zamiast pomóc, jak powinien, będzie przeszkadzał. Również i jemu samemu nie przyda się to wykształcenie, ponieważ jak mówi św. Paweł, choćbym mówił wszystkimi językami, a nawet językiem samych aniołów, a miłości bym nie miał, byłbym jak brzęczący metal lub cymbał brzmiący[5].

442 Będąc przekonanym o potrzebie i konieczności miłości, aby być dobrym misjonarzem, starałem się szukać tego skarbu ukrytego, choćby trzeba było sprzedać wszystko, aby go zdobyć. Zastanawiałem się nad środkami, przy pomocy których można byłoby go osiągnąć i doszedłem do wniosku, że są one następujące: 1. Dokładne przestrzeganie przykazań Bożych. 2. Realizowanie w życiu rad ewangelicznych. 3. Wierność wewnętrznym natchnieniom. 4. Dobra medytacja[6].

443 5. Cały czas prosić i nieustannie błagać o ten dar, nigdy nie ustawać w prośbach, choćby trzeba było długo czekać, by go uzyskać[7].

---

[4] *Wy jesteście misjonarzami, musicie być posłani, popchnięci, powinniście mówić: «Charitas Christi urget nos»* (Mss. Claret, X, 43).

[5] Por. 1 Kor-13, 1. Wielu, którzy go (O. Klareta) słuchali mówiło: Skąd tyle wie? Jak bardzo miłuje! Wykrzykiwaliśmy tak i zawsze będziemy wyrażać nasz podziw dla niego. Miłość Boża jest duszą i motorem wszystkich działań Arcybiskupa. Święty ogień, który stale płonie w jego sercu, przenosi go równocześnie wszędzie i udziela mu prawdziwej tajemnicy pomnażania chwil, pomnażania siebie samego, pomnażania dzieł swej płonącej gorliwości". (De Manterola V., *Semanario católico vasconavarro*, 15 września 1866).

[6] Według Klareta przestrzeganie przykazań zapewnia zwykłą miłość do Boga. Przestrzeganie rad ewangelicznych usuwa przeszkody przed czynną miłością Bożą (por. Sobór Watykański II, *Lumen gentium* i *Perfectae caritatis*), a modlitwa zamienia miłość w gorliwość i płomień.

[7] Dnia 27 kwietnia 1859 roku Pan obiecał mu Bożą miłość (p. 683: por. Mss. Claret II, 169). W 1863 r. prosi o tę łaskę: „Bym kochał tak jak Syn" (Mss. Claret II, 193). W 1869 r. otrzymał łaskę miłości nieprzyjaciół (tamże, 215). Pomimo że na ostatnim etapie życia jego pragnienia są bardziej umiarkowane, w swych ostatnich postanowieniach (maj 1870) mówi, że chce iść do nieba, ponieważ „więcej miłuje jeden błogosławiony w niebie, aniżeli tysiąc wędrowców przez życie", tamże, s. 129-130.

Modlić się do Jezusa i Maryi Najświętszej i prosić, przede wszystkim naszego Ojca, który jest w niebie, przez zasługi Jezusa i Maryi i być pewnym, że dobry Ojciec ześle Ducha Bożego temu, kto o to prosi[8].

444 6. Szóstym środkiem jest odczuwanie głodu i pragnienia tej miłości. Tak jak ktoś, kto odczuwa naturalny głód i pragnienie, wśród myśli jak je zaspokoić i prosi wszystkich, których zna o pomoc, podobnie zamierzam postępować ze wzbudzonymi pragnieniami duszy. Zwracam się do Pana i mówię Mu z całego serca: *O Panie mój, Ty jesteś moją miłością. Ty jesteś moją godnością, nadzieją i ucieczką! Ty jesteś moim życiem, moją chwałą i celem! O miłości moja! O moje błogosławieństwo! Ty podtrzymujesz moje życie! O rozkoszy moja! Ty, dzięki któremu mogę stawać się lepszy! O Mistrzu mój! Ojcze mój! O miłości moja!*

445 *Nie szukam, Panie ani nie chcę znać niczego innego jak tylko Twojej najświętszej woli, aby ją spełniać w sposób doskonały. Nie chcę niczego poza Tobą, jedynie w Tobie, przez Ciebie i dla Ciebie wszystko inne. Ty mi całkowicie wystarczasz. Ty jesteś moim Ojcem, przyjacielem, bratem, oblubieńcem, wszystkim. Kocham Cię, Ojcze mój, mocy moja i siło, ucieczko moja i pociecho. Spraw, Ojcze mój, bym kochał Cię tak, jak Ty mnie kochasz i jak pragniesz, bym Cię kochał. O Ojcze mój! Dobrze wiem, że nie kocham Cię tak bardzo jak powinienem Cię kochać, lecz jestem zupełnie pewien, że przyjdzie dzień, kiedy będę Cię kochał tak bardzo jak pragnę Cię kochać, dlatego że Ty udzielisz mi tej miłości, o którą proszę przez Jezusa i Maryję*[9].

446 *O Jezu mój, proszę Cię o coś, co wiem, że chcesz mi dać. Tak, Jezu mój, proszę Cię o miłość, o ogromne płomienie tego ognia, który przyniosłeś na ziemię. Przyjdź Boży ogniu. Przyjdź święty ogniu, rozpal mnie, pal mnie, roztop mnie, roztop na kształt woli Bożej.*

447 *O Matko moja! Matko Bożej miłości, nie mogę prosić o nic czego chętniej i łatwiej byś udzieliła od Bożej miłości. Daj mi ją, Matko moja! Matko moja,*

[8] Por. Łk 11,13

[9] W notatkach, z których pochodzą te zdania, dodaje: „Uwaga. Te akty strzeliste należy często powtarzać, aby szybciej osiągnąć miłość Bożą, czasem prosząc o nią, innym razem ćwicząc się w miłości, gdyż nie ma skuteczniejszych sposobów osiągnięcia miłości jak kochać i prosić o miłość. Niech każdy stara się ze swej strony zrobić wszystko co możliwe, aby osiągnąć Bożą miłość... Niech odczuwa głód i pragnienie miłości". (Mss. Claret, II, 248-250).

przyjdź mi z pomocą, nasyć mnie! Serce Maryi, kuźnio i narzędzie miłości, rozpal we mnie miłość Boga i bliźniego![10]

448 *Bracie mój, kocham cię z tysiąca powodów! Kocham cię, ponieważ Bóg chce, bym cię kochał. Kocham cię, ponieważ Bóg mi tak każe. Kocham cię, ponieważ Bóg cię kocha. Kocham cię, ponieważ jesteś stworzony przez Boga na Jego podobieństwo, stworzony dla nieba. Kocham cię, ponieważ jesteś odkupiony krwią Jezusa Chrystusa. Kocham cię ze względu na wszystko, co Jezus zrobił i wycierpiał dla ciebie. W dowód mojej miłości do ciebie zniosę wszystkie cierpienia i trudy aż do śmierci włącznie, gdyby było trzeba. Kocham cię, ponieważ kocha cię Najświętsza Maryja, moja najukochańsza Matka. Kocham cię, ponieważ kochają cię święci i aniołowie w niebie. Kocham cię i z miłości uwolnię cię od grzechów i udręk piekła. Kocham cię i z miłości pouczę cię i wskażę ci zło, od którego masz się odwrócić, jak cnoty, które powinieneś praktykować. Poprowadzę cię drogą dobrych uczynków do nieba*.

449 Słyszę tu głos, który mówi: „Człowiek potrzebuje kogoś, kto by mu ukazał kim jest, kto by go pouczył o jego obowiązkach, skierował go na drogę cnoty, odnowił serce, przywrócił mu godność i w pewnym sensie jego prawa"[11]. „Wszystko to można uczynić z pomocą słowa", Słowo było, jest i zawsze będzie królem świata.

450 Słowo Boże uczyniło z niczego wszystkie rzeczy. Słowo Boże Jezusa Chrystusa wszystko odnowiło. Jezus powiedział do Apostołów: *Euntes in mundum universum, praedicate evangelium omni creaturae*[12]. Św.

[10] Matko Bożej Miłości Ten tytuł widział na obrazach Serca Maryi. Serce jest według O. Klareta narzędziem miłości: „W Sercu Maryi należy wziąć pod uwagę dwie sprawy: serce materialne i formalne — czyli miłość i wola. Serce materialne Maryi jest organem, zmysłem czy narzędziem miłości i woli, podobnie jak widzimy oczami, uszami słyszymy, nosem wąchamy i ustami mówimy. Tak też sercem kochamy i miłujemy" (*List do czciciela Serca Maryi*: EC II, s. 1499). Teologiczne i duchowe ujęcie tego tematu można znaleźć w: Vinas J. M., *La devoción al Corazón de Maria segun las ensenanzas del Beato P. Claret*: Biuletyn Prow. Katalońskiej CMF 11 (1949) 201-225; Leghisa A., *El Corazón de Maria y la Congregatión en el momento actual*, Rzym 1978, str. 62.

[11] Por. Sabunde R., *Las criaturas. Grandioso tratado del Hombre*, Barcelona 1854, s. 179. W swej notatce, z której przepisuje ten tekst dodaje: „Taki był cel Jezusa i misjonarzy – apostołów" (Mss Claret II, 246). Zdanie „słowo było, jest i zawsze będzie królem świata" oraz fragment od słów „Społeczeństwo nie ginie" aż do „spustoszeń" jest cytatem z *listu Donoso Cortes J. do Marii Krystyny*, 26 listopad 1851: BAC, *Obras completas*, Madryt 1946, t. II s. 599. Święty przepisuje te same słowa w swych rękopisach (Mss Claret II, 271-272) i w *Apuntes para el regimen de la diócesis*, Madryt 1857, s. 45-46.

[12] *Idźcie na cały świat i głoście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu*: Mk 16,15.

Paweł powiedział swemu uczniowi Tymoteuszowi: *Praedica Verbum*[13]. Społeczeństwo nie ginie z innego powodu, jak tylko dlatego, że odrzuciło słowo Kościoła, które jest słowem życia, słowem Boga. Społeczeństwa są słabe i głodne odkąd nie otrzymują powszedniego chleba słowa Bożego. Wszelki zamiar ratowania ich będzie próżny, jeżeli nie powróci w całej swej pełni wielkie słowo powszechne.

451 Prawo mówienia do ludzi i nauczania ich, które Kościół w osobach Apostołów otrzymał od samego Boga, zostało uzurpowane przez tłum niemądrych dziennikarzy i niczego nierozumiejących szarlatanów.

452 Służba słowa, która jest równocześnie najbardziej dostojna i niepokonana ze wszystkich, gdyż dzięki niej została zdobyta ziemia, zmieniła się wszędzie ze służby dla zbawienia w służbę straszliwej ruinie. Podobnie jak nic i nikt nie mógł powstrzymać jej tryumfu w czasach apostolskich, tak nic i nikt nie powstrzyma dziś spustoszeń, jakie czyni, o ile nie przeciwstawi się jej nauczania kapłanów i dużej ilości pobożnych książek oraz innych pism świętych i zbawiennych.

453 *O Boże mój, daję Ci słowo, że to uczynię. Będę nauczał, napiszę i będę rozprowadzał dobre książki i ulotki w dużych ilościach, aby pokonać zło obfitością dobra*[14].

[13] *Głoś naukę* 2 Tm 4,2

[14] Podczas beatyfikacji i kanonizacji papieże uznali i bardzo chwalili tę cechę charakterystyczną apostolstwa „nowoczesnego" i „genialnego" O. Klareta: „Apostoł i nauczyciel apostołów, mistrz słowa we wszystkich jego formach: mówionego, pisanego, drukowanego, nauczanego w szkołach, głoszonego podczas misji, budził dusze nauczycieli i misjonarzy" (Pius XI, *Mowa do pielgrzymów hiszpańskich* podczas beatyfikacji. *L'Osservatore Romano*, 5-6 marca 1934).

ROZDZIAŁ XXXI

O niektórych miejscowościach, w których głosiłem kazania oraz o prześladowaniach, jakie mnie spotkały

454 Do tej pory przedstawiłem środki, które uznałem za konieczne i cnoty potrzebne, by moja działalność przynosiła owoce w miejscowościach, do których byłem wysyłany przez moich zwierzchników, gdyż bez ich woli nigdzie nie chciałem chodzić. Teraz opowiem o miejscowościach, w których byłem i o tym, co tam robiłem[1]. Od początku 1840r. kiedy powróciłem z Rzymu, aż do początku 1848 r., kiedy wyruszyłem do Madrytu, by udać się na Wyspy Kanaryjskie z biskupem tych wysp, przewielebnym Codiną, nauczałem w Viladrau, Seva, Espinelvas, Artés, Igualada, Santa Coloma de Queralt, Prats del Rey, Calaf, Calldetenas, Vallfogona, Vidrá, San Quirico, Montesquiu, Olot, Olost, Figueras, Ba ñolas, San Feliu de Guíxols, Lloret, Calella, Malgrat, Arenys de Mar.

455 Arenys de Munt, Mataró, Teyá, Masnou, Badalona, Barcelona, Sampedor, Sallent, Balsareny, Horta, Calders, Moyá, Vich, Gurb, Santa Eulalia, San Feliu, Estany, Oló, San Juan de Oló[2], Pruit, San Feliu de Pallarols, Piera, Pobla de Lillet, Bagá, San Jaime de Frontanyá, Solsona, Anglesola, San Lorenzo dels Piteus, Lérida, Tarragona, Torredembarra, Altafulla, Constantí, La Selva, Valls, Alforja, Falset, Pont de Armentera, Barberá, Montblanch, Vimbodí, Vinaixa, Espluga de Francoli, Cornudella, Prades, Villanueva de Prades i wiele innych[3].

---

[1] Nie wymienia wszystkich miejscowości, w których głosił kazania. Nie było to dla niego takie istotne z punktu widzenia celu, jaki sobie założył pisząc Autobiografię. Według o. Manuela Vilaró, miejscowości są podawane z pamięci. Poza niektórymi wyjątkami można je pogrupować jako pierwsze misje w pewnym porządku chronologicznym: parafie Gerony, miejscowości nadmorskie, Barcelona, Manresa, Vich, biskupstwo Solsony i okolice Tarragony. Niemożliwe jest ukazanie jak wielką działalność prowadził w całej Katalonii. Odsyłamy do najważniejszych biografii i monografii, por. Claret, *Recull autobiográfic*, wyd. przygotowane przez o. Manuela Vilaró i Bassasa, Barcelona 1981, s. 66-67.

[2] Był tam zarządcą przez osiem miesięcy od maja 1842 r. do końca stycznia 1843 r.

[3] Wymienia 74 miejscowości. Udokumentowane studium na ten temat podaje liczbę 154, która obejmuje również miejscowości odwiedzane przez Świętego w okresie, kiedy był spowiednikiem

456 Z tych miejscowości nie przechodziłem od jednej do następnej najbliższej, lecz przeciwnie, po ukończeniu misji w jednej miejscowości szedłem do innej, bardziej oddalonej, dlatego, że mieszkańcy tej miejscowości prosili o to mojego zwierzchnika, biskupa Vich, któremu byłem zawsze posłuszny z największym oddaniem, jak również ze względu na okoliczności tamtych niespokojnych czasów, w których tak bardzo byli prześladowani słudzy wiary i dobra.

457 W każdej miejscowości, w której nauczałem, przez połowę pobytu byłem bardzo prześladowany i oczerniany przez złych ludzi tej miejscowości. Od połowy misji ci ludzie nawracali się i wszyscy mnie wychwalali, a wtedy zaczynały się prześladowania ze strony rządu prowincji i wyższych władz. Z tego powodu mój zwierzchnik kazał mi wędrować pomiędzy tak odległymi miejscowościami. W ten sposób można było się wykręcić od prześladowań władz prowincji, gdyż kiedy w jednej prowincji, wydano decyzję przeciwko mnie, moje misje były już zakończone, a ja byłem już w innej prowincji. A kiedy i w tej mnie prześladowano, przechodziłem do innej. Władze usiłowały mnie ująć, lecz nigdy im się to nie udało[4].

458 Generał Manzano[5] sam mi powiedział później, kiedy obydwaj znajdowaliśmy się na Kubie, ja jako arcybiskup, a on jako gubernator w mieście Santiago, że miał polecenie aresztowania mnie nie dlatego, że rząd dopatrzył się u mnie czegoś przeciwko sobie, gdyż rządzący wiedzieli, że nigdy nie wtrącałem się do polityki, lecz dlatego, że bali się widząc tłumy ludzi, którzy zewsząd schodzili się, kiedy głosiłem kazania. Obawiali się też, że ze względu na wielki prestiż, jaki posiadałem, gdybym tylko uczynił najmniejszą wzmiankę, wybuchłoby powstanie ludowe. Z tego względu poszukiwano mnie, aby mnie ująć, lecz nigdy im się to nie udało, być może dlatego, że miałem zwyczaj tak daleko się przemieszczać, albo też dlatego że nasz Pan nie chciał i to jest główną

Izabeli II (1857-1868), por. Fort Cogul E., *Itinerari de Sant Antoni Maria Claret per Catalunya*, Barcelona 1970, s. 17-54.

[4] Sytuacja polityczna charakteryzowała się walką pomiędzy karlistami a zwolennikami królowej. Walki toczyły się głównie w górzystym obszarze Katalonii, który sprzyjał wojnie partyzanckiej.

[5] Joaquin Manzano (1805-1867). Walczył w Katalonii po stronie Izabeli II (1840-1843). Ponownie walczył przeciwko powstaniu karlistów (1847). Był marszałkiem polowym i generalnym komendantem Tarragony i Gerony (1849).

przyczyną. Bóg, Pan nasz chciał, by było głoszone Słowo Boże ludowi, podczas gdy diabeł czynił wysiłki, by lud zepsuć przy pomocy tańców, przedstawień teatralnych, ćwiczeń wojskowych, patroli, książek, złych pism, itp. itp.

459 W niedziele i święta w wielu miejscowościach, gdzie mężczyźni posiadali broń, musieli oni brać udział w ćwiczeniach wojskowych i z tego powodu nie mogli uczestniczyć we Mszy św. i innych nabożeństwach, w których zwykle uczestniczyli. Udaremniono to, co dobre, a umacniano wszystko co złe. Wszędzie było widać same tylko skandale i okropności, a słychać było tylko bluźnierstwa i głupstwa. Wydawało się, że całe piekło zerwało swe okowy.

460 W ciągu tych siedmiu lat wciąż chodziłem od jednej miejscowości do drugiej[6]. Chodziłem sam, piechotą. Miałem mapę Katalonii podszytą płótnem, którą nosiłem złożoną. Według tej mapy mierzyłem odległości i wyznaczałem sobie miejsca postoju. Rano szedłem przez pięć godzin a drugie pięć po południu. Czasem szedłem w deszczu, kiedy indziej przez śnieg, a latem w palącym słońcu. Ta ostatnia pora najbardziej dawała mi się we znaki, jako że zawsze chodziłem w sutannie i kurtce, w tej samej latem i zimą, więc latem było mi gorąco, nie mówiąc o butach i wełnianych skarpetkach, które robiły mi pęcherze na stopach, tak że nieraz szedłem kulejąc. Śniegi również dawały mi możność ćwiczenia cierpliwości, kiedy były wielkie opady i wszystkie drogi były zasypane. Utrudniało mi to orientację w terenie, szedłem na przełaj i wpadałem do rowów pełnych śniegu[7].

461 Ponieważ zawsze wędrowałem pieszo, przyłączałem się do poganiaczy mułów i prostych ludzi, aby z nimi rozmawiać o Bogu, pouczyć ich w sprawach wiary. Dzięki temu szybciej schodziła nam droga i wszyscy byliśmy bardzo pokrzepieni. Pewnego razu szedłem z Bañolas

[6] Od 1840 roku do 1848. W ciągu tych siedmiu lat „O. Klaret, człowiek nadzwyczajnie aktywny na nowo chrystianizował całą Katalonię" (Brunet M., *Actualidad del P. Claret*, Vich 1953, s. 39-40). Od 1846 r. towarzyszył mu w misjach błogosławiony Franciszek Coli (1812-1875) założyciel Zgromadzenia Sióstr Dominikanek Zwiastowania.

[7] Postanowienie podróżowania zawsze pieszo, jak Jezus, dla wierności Ewangelii, doprowadziło go do heroizmu. Jednakże jego zdrowie i odporność na wszystkie trudy fizyczne i moralne tłumaczy szczególna ingerencja Boga.

do Figueras[8], aby tam poprowadzić misje. Przechodziłem przez rzekę, na środku której leżał wielki kamień. Między brzegiem, a kamieniem leżała belka podobnie jak między kamieniem, a drugim brzegiem. Przechodziłem przez tę rzekę wraz z innymi ludźmi i kiedy doszedłem do kamienia na środku rzeki, ponieważ bardzo wiało, zerwał się tak mocny podmuch, że porwał belkę, która leżała przede mną wraz z człowiekiem idącym po niej. Wpadł wraz z belką do wody. Zostałem na środku rzeki, na kamieniu i opierając się na kiju przeciwstawiałem się podmuchom wiatru, aż pewien nieznajomy człowiek przeszedł wbród rzekę i przeniósł mnie na ramionach na drugi brzeg. Szedłem dalej, lecz wiatr był tak silny, że często spychał mnie z drogi. Kto podróżował w okolicy Ampurdan, wie jaki tam wieje wiatr, może on nawet przesuwać góry Begú, które są z piasku.

462 Musiałem znosić nie tylko upały, mrozy, śniegi, błota, deszcze i wiatry, rzeki i morza, jak mi się to zdarzyło między San Feliu i Tossa, kiedy to podczas burzy musieliśmy płynąć pod prąd[9], ale też i diabły bardzo mnie prześladowały. Pewnego razu sprawili, że spadł kamień, kiedy przechodziłem. Kiedy indziej w pewnej miejscowości, która nazywa się Sarreal, w niedzielę po południu, kiedy kościół był pełen ludzi, Szatan sprawił, że spadł ogromny kamień z głównego łuku i rozbił się na posadzce nie raniąc nikogo, pomimo że obok stali ludzie. Wszyscy się bardzo temu dziwili[10].

463 Czasami zdarzało się, kiedy głosiłem kazanie, podczas gdy ludzie odczuwali największą skruchę, przychodził szatan w postaci przerażonego wieśniaka, krzyczącego, że wybuchł pożar w tej miejscowości. Wiedziałem, że to oszustwo, a ponieważ ludzie niepokoili się wiadomością, mówiłem z ambony: Uspokójcie się, nic się nie dzieje, to podstęp nieprzyjaciela. Dla waszego spokoju niech ktoś pójdzie zobaczyć, czy jest ogień, a jeżeli to prawda, to ja i wszyscy pójdziemy. Lecz mówię

[8] Misje w Bañolas zakończyły się 7 grudnia 1843 r. Rzeka, o której mowa, to Fluvia w Esponellá (Gerona), por. PIT, ses. 15.

[9] Święty używa tu utworzonego przez siebie katalonizmu dla określenia burzy „trangulo" od katalońskiego „trangul" – burza na morzu. Zdarzenie to miało miejsce jesienią 1844 r.

[10] Zdarzyło się to 20 grudnia 1846 r. Spadły dwa kamienie, jeden na początku kazania, ważący około 800 gramów i drugi pod koniec. Rozbite kawałki ważyły razem sześć i pół kilograma.

wam, nie ma pożaru, jest to oszustwo szatana, aby nie pozwolić wam skorzystać z misji. Tak też było. Kiedy głosiłem kazania pod gołym niebem, nękał nas burzami[11]. We mnie samym czasem powodował straszne choroby i to ciekawe, gdy tylko poznawałem, że to dzieło nieprzyjaciela, od razu byłem całkowicie zdrowy bez żadnych leków[12].

464 Jeżeli było wielkie prześladowanie ze strony piekła, to o wiele większa była opieka nieba. Odczuwałem namacalnie opiekę Najświętszej Dziewicy, aniołów i świętych. Najświętsza Maryja i jej aniołowie prowadzili mnie po nieznanych ścieżkach, strzegli mnie przed złodziejami i zabójcami. Prowadzili mnie do pewnego portu w nieznany dla mnie sposób. Bardzo często roznosiła się pogłoska, że zostałem zamordowany, a dobrzy ludzie modlili się za moją duszę. Bóg im zapłać.

465 Pośród tych zmiennych kolei losu miałem różne odczucia: były wspaniałe chwile, a inne bardzo gorzkie, w których samo życie było ciężarem. Wtedy moją jedyną myślą i sprawą, o której mówiłem było niebo i to mnie bardzo pocieszało i dodawało sił. Zwykle nie unikałem cierpienia, przeciwnie ukochałem cierpienie i pragnąłem umrzeć dla Jezusa Chrystusa. Sam nie narażałem się lekkomyślnie na niebezpieczeństwa, ale cieszyłem się, gdy mój zwierzchnik wysyłał mnie w niebezpieczne miejsca, bym mógł mieć szczęście umrzeć dla Jezusa.

466 W prowincji Tarragona na ogół wszyscy mnie bardzo lubili, lecz było paru, którzy chcieli mnie zabić. Ks. arcybiskup[13] wiedział o tym. Pewnego dnia rozmawialiśmy o grożącym niebezpieczeństwie, a ja powiedziałem: Ekscelencjo, z tego powodu się nie cofnę ani nie powstrzymam. Proszę mnie wysłać w jakiekolwiek miejsce diecezji, a pójdę tam z ochotą, choćbym wiedział, że po obu stronach drogi stoją bandy morderców ze sztyletami w ręku i czekają na mnie. Chętnie będę szedł

[11] 3 grudnia 1844 Jaime Soler pisał do Joaquina Masmitja o O. Klarecie: „Cieszy się on jak zwykle dobrym zdrowiem, jest pełen radości pomimo napaści szatana, nie brak mu pewnych kłopotów, lecz ponieważ wszystko może w Tym, który go umacnia, śmieje się ze wszystkich tych żartów".
[12] Jedną z tych chorób była ogromna rana na boku, w której widać było żebra. Wyzdrowiał nagle wzywając Maryję. Lekarze spisali protokół z tego wydarzenia (por. PIV, ses. 79, PAV, ses. 15. 16. 140).
[13] Biskup Antonio Fernando Echanove y Zaldivar (1768-1854).

naprzód. *Lucrum mori*[14]. Moim zyskiem byłaby śmierć zadana z nienawiści do Jezusa Chrystusa.

467 Moim największym pragnieniem zawsze było umrzeć w szpitalu jako biedak lub na szubienicy jako męczennik, lub bym został zamordowany przez wrogów najświętszej wiary, którą szczęśliwie wyznajemy i głosimy. Chciałbym przypieczętować własną krwią cnoty i prawdy, które głoszę i których nauczam[15].

[14] *Umrzeć – to zysk* Flp 1,21. Prawdopodobnie ma na myśli prześladowania, których doświadczył podczas drugiego etapu działalności w arcybiskupstwie Tarragony, we wrześniu 1846 r. Jednym z przejawów tych prześladowań był zamach w Torredembarra.

[15] Myśl wielokrotnie powtarzana przez Klareta, przede wszystkim w związku z zamachem w Holguin (p. 573). „Tak też zaczęli apostołowie od modlitwy, trwali w niej i pozostali wierni aż do końca, przypieczętowując swoją krwią prawdy, które głosili" (*Apuntes de un plan para conservar la hermosura de la Iglesia*, Madryt 1857, s. 30).

Puigcerdà
Toses
Ribes de Freser
Figueres
Castelló d'Empúries
Bagà
Castella de n'Hug
Sant Joan de les Abadeses
La Pobla de Lillet
Campdevànol
Gombrèn
Ripoll
Vallfogona de Ripollès
Batet de la Serra
Esponellà
La Coma
Espinalbet
Sant Jaume de Fortanya
Olot
Santa Pau
Montesquiu
Vidrà
Mieres
Berga
Sant Esteve d'en Bas
Banyoles
Sant Llorenç de Morunys
Sant Quirze de Besora
Sant Feliu de Pallerols
Torelló
Perafita
Pruit
Sarrià de Ter
Sant Hipòlit de Voltrega
Manlleu
Rupit
Solsona
Girona
Olost
Gurb
Roda de Ter
Oristà
Vic
Puig l'Agulla
Santa Eulàlia de Riuprimer
Calldetenes
Sentfores
Sant Julià de Vilatorta
Santa Creu d'Horta
Santa Eugènia de Berga
Sant Feliu de Terrassola
Taradell
Espinelves
L'Estany
Tona
Viladrau
Sant Hilari Sacalm
Santa Maria d'Oló
Balsareny
Avinyó
Moià
Seva
Fucimanya
Sant Joan D'Oló
Collsupina
Matagalls
Sallent
Artés
Centelles
Calders
Santpedor
Calaf
Manresa
Sant Feliu de Guíxols
La Garriga
Golmés
Tordera
Sant Martí Sesgueioles
Sant Feliu de Codines
Anglesola
Cervera
Castellgalí
Els Prats de Rei
Granollers
Arenys de Munt
Malgrat de Mar
Bell-lloc d'Urgell
Golmés
Bellpuig
Tàrrega
Copons
Montserrat
Monistrol de Montsserrat
Igualada
Olesa de Montserrat
Terrassa
Sabadell
Calella
Arenys de Mar
Lérida
Santa Coloma de Queralt
Esparreguera
Teià
Mataró
Piera
Barberà del Vallès
Sarral
Montalegre
El Masnou
Vinaixa
Vimbodí
Martorell
Montcada i Reixac
Cabra del Camp
L'Espluga de Francolí
Montblanc
Santes Creus
Molins de Rei
Sant Andreu de la Gràcia
Badalona
El Pla de Santa Maria
Vilafranca del Penedès
Barcelona
Bovera
Vilanova de Prades
L'Hospitalet de Llobregat
Valls
Prades
Albarca
La Palma d'Ebre
Poboleda
Cornudella de Montsant
Vilallonga del Camp
Vilanova i la Geltrú
Torroja del Priorat
Maspujols
Alforja
La Selva del Camp
Constantí
Porrera
Altafulla
Reus
Falset
Tarragona
Torredembarra
Katalonia

ROZDZIAŁ XXXII

O tematach kazań i o ostrożności, z jaką je przedstawiałem

468 We wszystkich miejscowościach, które wymieniłem w poprzednim rozdziale, jak i w innych, o których nie wspominałem, prowadziłem różne rodzaje nabożeństw pod różnymi nazwami. Chociaż nie nazywane misjami, ponieważ okoliczności tamtych czasów nie pozwalały nawet wspomnieć nazwy misje, jednakże tematy poruszane były właściwie misjom. Nazywane były: Wielki Post, Miesiąc Maryi, Nabożeństwo Różańcowe, Nowenna za zmarłych, Oktawa Najśw. Sakramentu, Nabożeństwo do Siedmiu Boleści. Takie zwykle nazwy dawaliśmy nabożeństwom i chociaż w nazwie była np. nowenna, jeżeli trzeba było wydłużało się ilość dni zgodnie z potrzebą[1].

469 W każdej z wymienionych miejscowości przeprowadzałem jedno lub kilka takich nabożeństw w tym samym roku lub w różnych latach i zawsze były one bardzo owocne. Wszędzie były masowe nawrócenia, wielkie i nadzwyczajne. Z początku wszyscy przychodzili mnie słuchać, jedni z dobrej woli, inni z ciekawości, a jeszcze inni w złej wierze, chcąc mnie na czymś przyłapać.

470 Na początku każdego nabożeństwa nigdy nie atakowałem nałogów i błędów rozpowszechnionych w danej miejscowości. Zawsze mówiłem ludziom o Najświętszej Maryi, o miłości Bożej, itp. Ponieważ źli i zepsuci ludzie widzieli, że ich nie dotykam i jestem cały przepełniony miłością, słodyczą, dobrocią, pociągało ich to i chcieli wciąż przychodzić. A kiedy mówiłem o rzeczach ostatecznych, które wszystkich dotyczą, oni się nie obrażali, aż w końcu można było mówić bez ogródek, całkiem swobodnie o występujących przeważnie nałogach i błędach[2].

---

[1] Por. p. 295-296, gdzie mówi o tematach kazań i ich kolejności.

[2] Na temat działalności apostolskiej O. Klareta w Katalonii posiadamy bardzo ciekawą notatkę Jaime Balmesa. Publikujemy ją w III dodatku.

471 Wyobrażałem sobie, że pewien typ grzeszników można pozyskać, gdy się postępuje tak jak ktoś, kto gotuje ślimaki. Najpierw wkłada je do chłodnej wody, co lubią i dlatego rozprężają się, i wychodzą całkowicie z muszelek. Wtedy ten kto je gotuje, musi uważać, by stopniowo podgrzewać wodę, wtedy ślimaki niepostrzeżenie giną ugotowane. Jednakże, gdyby nieroztropnie wrzucił je do ciepłej wody, schowałyby się głęboko w swoich muszelkach i za nic nie można byłoby ich wyciągnąć. Podobnie dzieje się z grzesznikami. Jeżeli na początku misji zaatakuje się ich rzucając na nich, jak to się mówi, gromy, ci którzy przyszli z ciekawości lub w złych zamiarach, słysząc to, schowają się w skorupie swego uporu i przewrotności dalecy od nawrócenia, jedynie będą starać się zniesławić misjonarza i wyśmiać tych, którzy przyjdą go słuchać i spowiadać się. Natomiast gdy robi się to z łagodnością, dobrocią i miłością, można ich bardzo łatwo pozyskać.

472 Pośród wielkiej rzeszy grzeszników, którzy się nawrócili, warto bym wspomniał o nawróceniu pewnego człowieka o nazwisku Miguel Ribas, właściciela ziemskiego z Alforja, miejscowości w arcybiskupstwie Tarragony[3]. Ten pan wcześniej prowadził życie dość uregulowane. Co roku odbywał ćwiczenia duchowe w klasztorze lub szkole misjonarzy O. O. św. Franciszka w Escornalbou, gdzie miał szwagra zakonnika. Ojcowie ci, widząc jak ciężkie czasy się zbliżają, przedstawili mu pewne poglądy, które on tak opacznie przyjął, że nie wierzył żadnemu kapłanowi. Pozyskał sobie zwolenników, którzy w krótkim czasie stali się gorsi od swojego mistrza.

473 Jego zasada i moralność polegała na niesłuchaniu nikogo – dzieci nie powinny słuchać rodziców, kobiety swych mężów, podwładni swych zwierzchników. Codziennie mieli przyjmować Komunię św., lecz bez postu, itp. Don Miguel nawrócił się i obiecał odwołać swe poglądy, co zostało przeprowadzone notarialnie w domu proboszcza przed jedenastoma świadkami, najwybitniejszymi osobami miejscowości, tak jak zarządził przewielebny arcybiskup Tarragony[4].

[3] Było to w lutym 1847 r.

[4] Odwołanie zostało podpisane 20 lutego 1847 r. W liście do Luciano Casadevall pisał: „Pomóż mi dziękować Bogu, który był łaskaw posłużyć się tym biednym Dawidem, aby rzucić na ziemię

474 We wszystkich miejscowościach, do których chodziłem nauczać, nie tylko zwracałem się do ludu, lecz również do kapłanów, studentów, zakonnic i sióstr, chorych w szpitalach i do więźniów przebywających w więzieniach. Poświęcałem im więcej lub mniej czasu w zależności od sytuacji, lecz zwykle mówiłem do kapłanów przez dziesięć dni, rano i po południu oraz prowadziłem ćwiczenia duchowe.

475 Podczas gdy szedłem głosząc kazania od jednej miejscowości do drugiej, zastanawiałem się co zrobić, aby owoce misji i rekolekcji były trwalsze i przyszło mi na myśl, że bardzo dobrym sposobem będzie dać ludziom na piśmie te same pouczenia, które dawałem ustnie. Taki był powód pisania książeczek dla wszystkich stanów, które zatytułowałem: Przestrogi dla kapłanów, dla ojców rodzin, itd. Podobny cel miały ulotki.

476 Zarówno książeczki jak i ulotki dały tak bardzo dobre rezultaty, że aby jeszcze bardziej je rozpowszechniać, pomyślałem o założeniu *Księgarni Religijnej*, w czym dopomógł mi Bóg oraz opieka Matki Boskiej z Montserrat. Współpracowali ze mną w tym przedsięwzięciu księża José Caixal i Antonio Palau, wówczas kanonicy Tarragony a dziś biskupi, pierwszy Urgel, a drugi Barcelony. Ponieważ wówczas prowadziłem misje w ich diecezjach, radziłem się ich w tej sprawie, a oni jako ludzie mądrzy i bardzo pragnący większej chwały Bożej, nauczania i zbawienia ludzi, bardzo mi pomogli. Tak więc w grudniu 1848 r. kiedy znajdowałem się na Wyspach Kanaryjskich już wyszła pierwsza książka, jaką wydała Księgarnia Religijna. Był to mój *Katechizm Wyjaśniony* (Catesismo Explicado). Wydawnictwo działa do tej pory, a wydane pozycje tworzą długi katalog. Niektóre z nich mają wiele wydań w coraz to większym nakładzie, np. *Camino Recto* jest obecnie wydane po raz trzydziesty dziewiąty. Wszystko niech będzie na większą chwałę Bożą, Najświętszej Maryi i dla zbawienia dusz. Amen.

Goliata, który jak się wydaje, został przysłany przez diabła, aby znieważyć duchowieństwo i wierny lud, a także sprofanować Najświętszy Sakrament Ołtarza. Poprzez wizje i rozmowy z Bogiem, niebem, czyśćcem i piekłem, Bóg jeden wie co spowodował. Aniołowie śpiewają na moją cześć, lecz całe piekło wyje i złości się na mnie (list z 22 lutego 1847 r., EC I, 200-201).

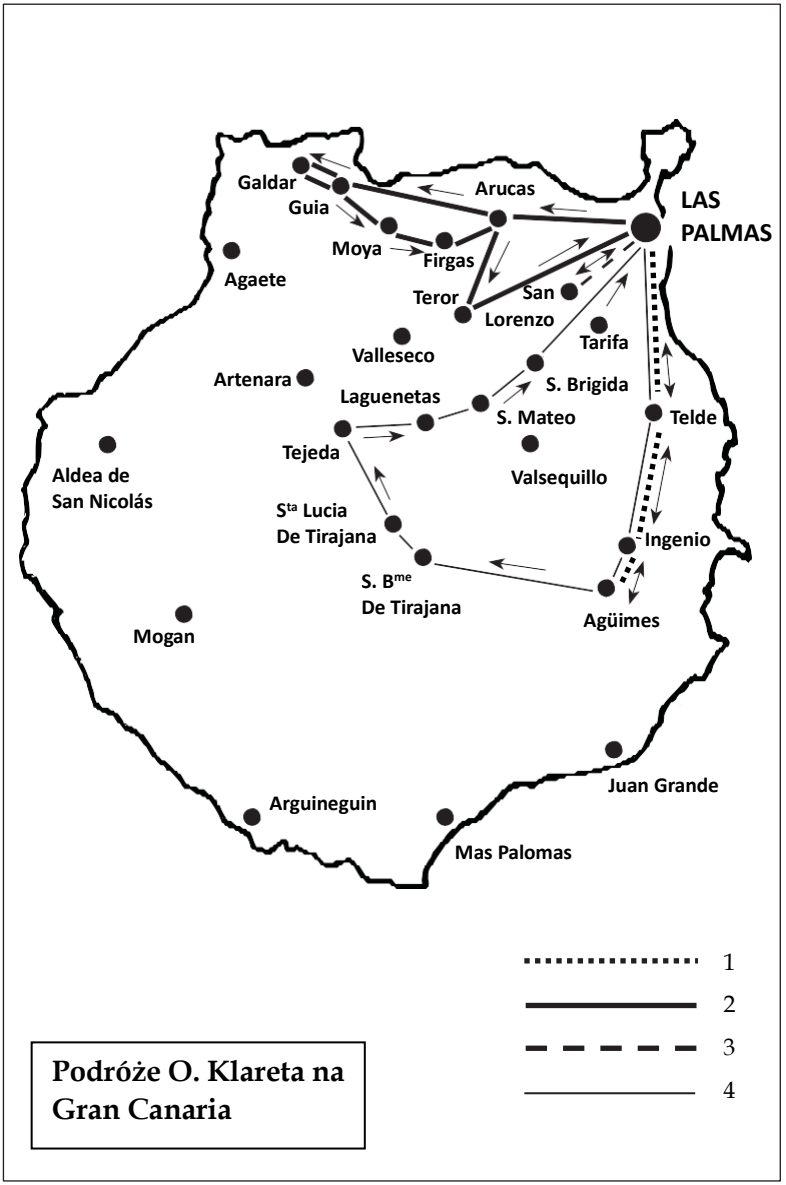
Galdar
Guia
Arucas
LAS
PALMAS
Moya
Firgas
Agaete
Teror
San
Lorenzo
Tarifa
Valleseco
Artenara
S. Brigida
Laguenetas
S. Mateo
Telde
Tejeda
Valsequillo
Aldea de
San Nicolás
Sta Lucia
De Tirajana
Ingenio
S. Bme
De Tirajana
Agüimes
Mogan
Juan Grande
Arguineguin
Mas Palomas
1
2
3
4
Podróże O. Klareta na
Gran Canaria

ROZDZIAŁ XXXIII

O misjach na Wyspach Kanaryjskich[1]

477 Świat zawsze próbował przeszkadzać mi i prześladować mnie, lecz Bóg, nasz Pan, opiekował się mną i udaremnił wszystkie jego nikczemne plany. W sierpniu 1847 r. przywódcy ludzi nazwanych „matines" lub „madarugadores", zaczęli pojawiać się w różnych miejscach Katalonii. Gazety, które pisały o tych przywódcach, podawały, że nie uczynią oni niczego bez porozumienia z „Mosen Klaretem"[2]. Było to jedynie po to, by mnie skompromitować i w ten sposób mieć pretekst, aby mnie ująć i uniemożliwić mi głoszenie słowa Bożego. Jednakże Bóg tak pokierował sprawami, że wyrwał mnie z ich szponów i zawiódł mnie na Wyspy Kanaryjskie, bym tam głosił kazania, a było to tak:

478 W owych dniach przechodziłem przez miasto Manresa i wstąpiłem z kazaniem do Sióstr Miłosierdzia, które pracują w tamtejszym szpitalu[3]. Siostra przełożona powiedziała mi, że ks. Codina został wybrany na biskupa Wysp Kanaryjskich[4] i zapytała, czy chciałbym tam pojechać głosić kazania. Odpowiedziałem jej, że nie kieruję się własną chęcią i wolą, pragnę tylko iść tam, gdzie wyśle mnie mój biskup z Vich. Dlatego też, gdyby mój zwierzchnik kazał mi udać się na Wyspy Kanaryjskie,

---

[1] Na temat tego krótkiego, lecz wypełnionego intensywną pracą, okresu por. wyczerpujące opracowanie: Gutierrez F., *San Antonio Maria Claret, apóstol de Canarias*, Madryt 1969, str. 585. Tego samego autora: *El Padrito: San Antonio Maria Claret en Canarias*, Madryt 1972, str. 332.

[2] Była to tzw. La guerra „montemolinista" lub wojna „matinesów". Rozpoczęła się w górach katalońskich i rozprzestrzeniła się na całą Katalonię i Hiszpanię. Generał Ramón Cabrera (1806-1877), zwany „Tigre del Maestrazgo", swym oddziałem ochotników, którego liczebność nigdy nie przekraczała 6 tyś. ludzi, trzymał w szachu przez dwa kolejne lata (1847-1849) regularne wojska liczące 50 tys. żołnierzy, podważając prestiż i niwecząc usiłowania sześciu innych dowódców.

[3] Szpital św. Andrzeja, którym opiekowały się Siostry św. Wincentego a Paulo od lutego 1844 r. Siostra przełożona nazywała się Maria Quintanilla.

[4] Buenaventura Codina (1785-1857). Został mianowany biskupem Wysp Kanaryjskich 17 grudnia 1847 r. Konsekrowany w Madrycie 20 lutego 1848 r.

poszedłbym tam, podobnie jak gdziekolwiek indziej[5]. To było wszystko co uczyniłem.

479 Dobra siostra sama napisała do biskupa elekta podając mu moją odpowiedź. On zaś natychmiast napisał do Vich, a biskup Vich do mnie, abym podporządkował się poleceniom nowo wybranego biskupa Wysp Kanaryjskich. Biskup ten przebywał w Madrycie i na początku stycznia 1848 r. wezwał mnie, więc poszedłem do niego. Biskup José Ramírez y Cotes[6], wzorowy i bardzo gorliwy kapłan, gościł mnie w swoim domu podczas załatwiania podróży. Brałem udział w jego konsekracji na biskupa, a przez wszystkie dni mojego pobytu w jego pałacu zajmowałem się głoszeniem kazań i spowiadaniem biednych chorych ze Szpitala Generalnego[7].

480 Wyruszyliśmy z Madrytu przez Sewillę, Jerez do Kadyksu, gdzie wygłosiłem kazanie i skąd wypłynęliśmy statkiem na Wyspy Kanaryjskie[8]. Na początku lutego[9] dotarliśmy do Teneryfy, gdzie wygłosiłem kazanie w niedzielę, a w poniedziałek popłynęliśmy na wyspę Gran Canaria. Prowadziłem rekolekcje dla kapłanów w jednej z sal pałacu biskupiego. Biskup przewodniczył rekolekcjom przez cały czas ich trwania. Prowadziłem również rekolekcje dla studentów seminarium oraz misje we wszystkich parafiach wyspy Gran Canaria.

481 Bardzo często musiałem głosić kazania na placach, ponieważ w kościołach nie mieścili się wszyscy ludzie, którzy przychodzili

[5] Luciano Casadevall (1785-1852) był wówczas wikariuszem kapituły, a wkrótce został mianowany biskupem.

[6] José Maria Ramírez y Cotes (1789-1855). Kapłanem został w 1813 r. Rektor włoskiego kościoła. Człowiek pobożny i miłosierny. Zapoczątkował w Madrycie czterdziestogodzinne nabożeństwa. Miał duże wpływy w Kościele i w polityce. Kilka razy odrzucał proponowaną mu mitrę. Był wujem św. Marii Micaeli od Najśw. Sakramentu, którą O. Klaret wtedy poznał i dodał jej otuchy w jej pracy apostolskiej w zakładzie dla opuszczonych dziewcząt i kobiet. Później święta wybrała arcybiskupa Klareta na swojego kierownika duchowego (1857-1865). José Maria Ramírez mieszkał przy placu Kortezów nr 4.

[7] Założony przez Filipa II i przeniesiony na ulicę Atocha w 1748.

[8] Konsekracja biskupa Buenaventury Codiny odbyła się 20 lutego 1848 r. Wyruszyli z Madrytu 23 lutego do Kordoby i Sewilli. 6 marca wsiedli w Kadyksie na statek płynący na Wyspy Kanaryjskie.

[9] O. Klaret pomylił miesiące. Dotarli do Santa Cruz de Tenerife 11 marca. Tam wygłosił kazanie w niedzielę 12-go, a w następnym dniu znów wsiedli na statek na Gran Canaria, gdzie dopłynęli 14-go. 2 marca rozpoczęły się misje w katedrze w Las Palmas.

posłuchać świętych misji. Zawsze wolałem przemawiać na placu aniżeli w kościele, kiedy było dużo ludzi, z wielu powodów, które są oczywiste.

482 Największy kłopot miałem ze słuchaniem spowiedzi generalnych, wszystkich, którzy tego pragnęli. Dlatego prosiłem pozostałych kapłanów, by mi pomogli i mówiłem im jak powinni przeprowadzać spowiedź szybko i sprawnie. Aby nie dopuścić, by penitenci kłócili się o swoją kolej, kazałem robić listę osób w kolejności, w jakiej przychodziły. Do spowiedzi podchodzili ósemkami, czterej mężczyźni i cztery kobiety, razem klękali, żegnali się i razem ze mną odmawiali formułkę *Ja grzesznik*. Bardzo mi to ułatwiło pracę, bo musiałbym tracić dużo czasu czekając aż każdy się przeżegna i odmówi to co zwykle przed spowiedzią, a tak po wspólnym odmówieniu modlitwy podchodzili do mnie kolejno. W ten sposób można było oszczędzić czas, uniknąć kłótni i tłoku przy konfesjonale.

483 Kiedy kończyłem misje w jednej miejscowości, ludzie mnie odprowadzali, a mieszkańcy tej, do której szedłem, wychodzili mi na przeciw. Pierwsi żegnali mnie ze łzami, a drudzy witali z radością. Nie mogę opisać wszystkiego, co dzieje się w tych miejscowościach, bo nie miałoby to końca. Jedynie wspomnę o pewnym wydarzeniu, aby posłużyło misjonarzom za naukę[10].

484 Po zakończeniu misji na wyspie Gran Canaria, biskup życzył sobie, abym przeniósł się na inną wyspę o nazwie Lanzarote[11]. Wyraziłem życzenie, by mi towarzyszył w misjach jego brat o. Salvador[12], kapucyn, aby pomagał mi w słuchaniu spowiedzi, ponieważ na tej wyspie jest bardzo mało księży[13]. Ojciec ten jest człowiekiem bardzo otyłym, a

[10] To zdanie jeszcze raz wskazuje cel *Autobiografii*, który nie jest narracyjny, lecz formacyjny. Z tego powodu, podczas gdy lakonicznie mówi o swoich dokonaniach, szerzej opisuje pewien epizod, „aby posłużył misjonarzom za naukę".

[11] Przebywał na wyspie Lanzarote od 19 kwietnia do 1 maja 1849 r. Prowadził misje w Teguise i Arrecife.

[12] O. Salvador Codina (1785-1864). Został kapucynem w 1802 r. Wydalony z klasztoru w Valls na podstawie dekretu, jaki wydał rząd przeciwko zgromadzeniom zakonnym w 1835 r. Wraz z bratem przybył na Wyspy Kanaryjskie. Był kanonikiem Las Palmas od 1860 r. Zmarł w Barcelonie.

[13] W liście do Luciano Casadevall, biskupa Vich, pisał: „Ks. biskup... niedawno wspominał, że ma zamiar napisać do J. Ekscelencji z zapytaniem, czy jacyś młodzi księża zechcieliby przybyć... Bez wątpienia byłoby to na wielką chwałę Bożą i dla dobra dusz. Serce mi się kraje, kiedy pomyślę, że

ponieważ od portu na wyspie musieliśmy iść do stolicy odległej o jakieś dwie ligi, zapytał mnie: *Jak się tam dostaniemy? Chce ksiądz iść pieszo czy jechać?* Odpowiedziałem mu – *Wie ojciec, że nigdy nie jeżdżę, zawsze chodzę piechotą.* On odpowiedział – *Jeżeli ksiądz nie jedzie, ja również nie pojadę*. Tak rzekłem do niego – *Widzi ojciec jak trudno i ciężko będzie ojcu dojść tam pieszo. Nie mogę na to pozwolić. Skoro nie chce ojciec jechać, jeżeli ja nie jadę, pojadę więc, aby i ojciec pojechał*.

485 Od razu przyprowadzono nam ogromnego wielbłąda i obydwaj na nim pojechaliśmy. Zanim dojechaliśmy do miasteczka, zsiedliśmy z wielbłąda i rozpocząłem misje. Po zakończeniu misji, kiedy żegnaliśmy się, zapytał mnie pewien pan – *czy ksiądz jest tym samym misjonarzem, który głosił misje w Gran Canaria?* Odpowiedziałem, że tak – *Więc muszę księdzu powiedzieć, że tu mówiono, że to ktoś inny, gdyż tamten zawsze chodził pieszo, a ksiądz przyjechał i dlatego niektórzy mówili – nie pójdę go słuchać, bo nie jest to misjonarz z Gran Canaria.*

486 Na początku maja 1849 r. opuściłem te wyspy[14]. Ks. biskup chciał mi dać nowy kapelusz i płaszcz, lecz nie przyjąłem. Zabrałem tylko pięć dziur, jakie w moim starym płaszczu zrobili mi ludzie, którzy tłoczyli się przy mnie, gdy szedłem od jednej miejscowości do drugiej. Na owych wyspach przebywałem 15 miesięcy. Codziennie pracowałem z pomocą łaski Bożej. Nie miałem wcale apetytu i borykałem się z pewnymi trudnościami, ale przyjąłem je z radością wiedząc, że taka jest wola Boża i Najświętszej Maryi, a poza tym dla nawrócenia i zbawienia tylu dusz.

487 *O, Boże mój, jak bardzo jesteś dobry! Jak bardzo niespodziewanymi sposobami działasz dla nawrócenia grzeszników. Świat chciał mnie skompromitować w Katalonii, a Ty wykorzystałeś tę sytuację i prowadzisz mnie na Wyspy Kanaryjskie*[15]. *W ten sposób chronisz mnie przed więzieniem oraz prowadzisz mnie tam, abym pasł owieczki Twoje i twojego Ojca, za które tak chętnie oddałeś*

tylu jest kapłanów w diecezji Vich, którzy nie mają co robić, a na tych wyspach takie są potrzeby", (list z dn. 27 września 1848 r.: EC I, 379-380).

[14] Prawdopodobnie 2 maja. Statek nazywał się Magdalena.

[15] „Wydaje się, że Bóg zabrał mnie z Katalonii, gdzie, jak mówią, nie można prowadzić misji z powodu wojny i przysłał tu, gdzie zbiera się tak obfite owoce. Błogosławione posłuszeństwo, gdyż nim się kierowałem (sic), wciąż dziękuję Bogu!", List do José Caixala, 5 sierpnia 1848 r.: EC I, 276.

swoje życie, aby żyły w łasce. Błogosławiona niech będzie Twoja miłość. Niech będzie błogosławiona Twoja Opatrzność, która zawsze mnie chroniła. Teraz i zawsze będę sławił pieśnią Twoje wieczne miłosierdzie. Amen[16].

[16] Ps 88,2. Miłość do „Ojczulka" – tak go serdecznie nazywano trwa do dziś w sercach wyspiarzy, którzy od 1952 r. uważają go za swojego współpatrona wraz z Maryją z Pino. Święty nadal błogosławi Kanaryjczyków, których tak bardzo miłował i o których tak mówił: „W taki sposób zdobywali moje serce, że będzie dla mnie bardzo bolesny dzień, w którym będę musiał ich opuścić", List do biskupa Vich, 27 września 1848 r. EC I, 280.

ROZDZIAŁ XXXIV

O Zgromadzeniu Niepokalanego Serca Maryi

488 W połowie maja przybyłem do Barcelony[1] i udałem się do Vich, gdzie rozmawiałem z moimi przyjaciółmi kanonikami ks. Solerem[2] i ks. Passarellem[3] na temat mojego pomysłu założenia zgromadzenia kapłanów, którzy by byli i nazywali się **Synami Niepokalanego Serca Maryi**. Obaj bardzo chętnie przyjęli mój pomysł. Ks. Soler, który był rektorem seminarium w Vich, powiedział, że gdy tylko seminarzyści rozjadą się do domów na wakacje, będziemy się mogli zebrać w seminarium i mieszkać w nim, dopóki Bóg nie wskaże nam innego pomieszczenia[4].

489 Tę samą myśl przedstawiałem czcigodnemu biskupowi Vich, ks. Luciano Casadevall, który bardzo mnie lubił. Niezmiernie wychwalał mój plan. Uzgodniliśmy, że podczas wakacji będziemy mieszkać w seminarium, a on przez ten czas każe przystosować dawny klasztor mecedariuszy, który rząd oddał mu do dyspozycji. I tak zrobiono[5]. Ks.

---

[1] Przypłynął statkiem do Barcelony 18 maja 1849 r. Wcześniej statek zawijał do portów w Alicante i w Tarragonie.

[2] Jaime Soler y Roquer. Urodził się w San Juan de las Abadesas (Gerona) 30 września 1791 r. Kapłanem został w 1825 r. Był starszym, a później głównym kanonikiem. Prorektor i rektor seminarium. Profesor filozofii, teologii i biblista. Mianowany biskupem Teruel 20 maja 1850 r. Konsekrowany w Vich razem z O. Klaretem dnia 6 października 1850 r. Zmarł w Jerica (Castellón) 19 marca 1851 r. i został pochowany w katedrze w Segorbe. Był człowiekiem o głębokim życiu wewnętrznym, uczonym i mądrym.

[3] Jaime Pasarell. Urodził się w Moya (Barcelona) w 1803 r. Był wykładowcą seminarium i kanonikiem penitencjarnym. Człowiek wielkiego talentu. Zmarł w Vich 23 kwietnia 1864 r.

[4] Po wcześniejszych próbach utworzenia zgromadzenia pod innymi nazwami, założył to stowarzyszenie kapłanów żyjących we wspólnocie, aby mogli całkowicie oddać się posłudze apostolskiej głoszenia słowa Bożego. Zobowiązali się do trwania w zgromadzeniu najpierw przez synowskie i apostolskie poświęcenie się Sercu Maryi (1862), a później przez publiczną profesję zakonną (1870). Nazwa Synowie Niepokalanego Serca Maryi wynika z wpływu, jaki miała na życie Świętego i jego pracę apostolską od 1847 roku archikonfraternia Serca Maryi utworzona przy kościele NMP Zwycięskiej w Paryżu. Serce Maryi — to istota jej osoby: Matki Chrystusa, którego umiłowała bez reszty. Niepokalana jest dla Klareta tytułem apostolskim, ukazującym Bożą taktykę pokonania potomstwa Węża poprzez potomstwo Niewiasty. Proroctwo Księgi Rodzaju i Apokalipsy tworzą tło działalności apostolskiej Świętego. Synowie jako postawa najbardziej chrześcijańska i teologiczna względem Maryi.

[5] W klasztorze mercedariuszy mieścił się sąd miejski Vich, wcześniej znajdowały się tam koszary po wygnaniu mercedariuszy w 1835 r.

biskup oddał nam odpowiednie pomieszczenie w tym klasztorze, a ja wcześniej rozmawiałem z kilkoma kapłanami, obdarzonymi przez Boga tym samym duchem, który mnie przepełniał. Byli to: Esteban Sala[6], José Xifré[7], Domingo Fabregas[8], Manuel Vilaró[9], Jaime Clotet[10] i ja, Antoni Klaret, najmniejszy ze wszystkich, bo naprawdę wszyscy są bardziej wykształceni i cnotliwi ode mnie, a ja byłem szczęśliwy uważając się za sługę ich wszystkich[11].

490 W dniu 16 lipca 1849 r., kiedy już przebywaliśmy razem, za zgodą J. E. ks. Biskupa i ks. Rektora, rozpoczęliśmy sami ćwiczenia duchowe, zachowując ścisły rygor i mając ogromny zapał[12]. Ponieważ właśnie tego dnia 16-go jest uroczystość św, Krzyża i Matki Boskiej z Góry Karmel, jako temat pierwszej pogadanki przyjąłem słowa psalmu 23: *Virga tua et baculus tuus ipsa me consolata sunt* wers. 4. Mówiłem o czci i ufności,

[6] O. Esteban Sala urodził się w San Martín de Sescors (Barcelona) 28 maja 1812 r. Obdarzony nadzwyczajnymi zdolnościami i wielkim talentem. Światły i wykształcony. Skromny, łagodny i prosty. Pracował z wielką gorliwością prowadząc misje i rekolekcje. Był następcą założyciela jako przełożony generalny (1850-1858). O. Klaret pragnął, by został jego następcą jako arcybiskup Santiago de Cuba: „Wydaje mi się, że jest człowiekiem najbardziej odpowiednim ze względu na osobiste zalety, jak i dlatego, że posiada tego samego ducha co ja", *List do Antonio Barjau*, 8 stycznia 1858 r. EC I, 1489. Jednakże zanim został mianowany – zmarł 18 kwietnia 1858 r. w Barcelonie.

[7] O. José Xifré urodził się w Vich 19 lutego 1817 r. Był człowiekiem szczodrym, prostolinijnym i energicznym. Człowiek głębokiej wiary, bardzo miłujący Zgromadzenie i Kościół. Był przełożonym generalnym przez ponad czterdzieści lat (1858-1899). Okres jego zarządzania stanowi decydujący etap w historii Zgromadzenia, nad którego rozwojem w Hiszpanii, w Afryce i Ameryce pracował niestrudzenie aż do swej śmierci 3 listopada 1899 w Cerverze.

[8] O. Domingo Fábregas urodził się w San Ginés de Orís (Barcelona) 10 lipca 1817 r. Utalentowany, posiadający ducha apostolskiego. Poświęcił się prowadzeniu misji i rekolekcji. Rozważny w czynach, mądry i pobożny. Był doradcą generalnym Zgromadzenia i przełożonym wspólnot w Huesca, Gracia i w Solsonie. Zmarł w Solsonie (Lérida) 27 października 1895 r.

[9] O. Manuel Vilaró urodził się w Vich 11 września 1816 r. O. Klaret przedstawia jego sylwetkę biograficzną nieco dalej (p. 592). Zaraz po założeniu zgromadzenia przez O. Klareta, towarzyszył mu podczas pobytu na Kubie, gdzie był jego sekretarzem osobistym i misjonarzem. Zachorował na gruźlicę i wrócił do Hiszpanii. Zmarł w aurze świętości w Vich, dn. 27 września 1852 r.

[10] O. Jaime Clotet urodził się w Manresie (Barcelona) 24 lipca 1822 r. Człowiek utalentowany i o łagodnym usposobieniu. Uprzejmy, uczynny, mądry, całkowicie oddany Bogu, kochany i szanowany przez wszystkich. Wzór pobożności, gorliwości apostolskiej i cnót chrześcijańskich. Poświęcił się pracy w więzieniach i szpitalach, a przede wszystkim wśród głuchoniemych. Był wicedyrektorem i doradcą Zgromadzenia. O. Klaret darzył go szczególnym uczuciem. Został biografem Świętego, przy którym był w chwili agonii. O. Clotet zmarł w Gracia (Barcelona) 4 lutego 1899 r. Trwa jego proces beatyfikacyjny.

[11] Podawał do stołu swym braciom od pierwszego dnia rekolekcji. Pielęgnował o. Domingo Fábregas i ks. Mariano Aguilara, zaprzyjaźnionego kapłana, który mieszkał z misjonarzami.

[12] Prorektor seminarium zwrócił uwagę Założycielowi, że ojcowie przesadzają w umartwianiu się, tak że O. Klaret musiał przyhamować ascetyczne porywy pierwszych misjonarzy.

jakimi powinniśmy darzyć *Święty Krzyż* i *Maryję*, a cały psalm wyjaśniłem w powiązaniu z naszym celem[13]. Z tych rekolekcji wszyscy wyszliśmy bardzo gorliwi, zdecydowani wytrwać i należy dziękować za to Bogu i Najświętszej Maryi, bo wszyscy wytrwali. Dwóch zmarło i już znajdują się w chwale nieba radując się Bogiem i nagrodą za trud apostolstwa oraz modląc się za swych braci[14].

491 W ten sposób rozpoczęliśmy i dalej zachowywaliśmy ściśle życie całkowicie wspólne. Wszyscy pełniliśmy świętą posługę[15]. Po zakończeniu ćwiczeń, które prowadziłem dla małej, tworzącej się Wspólnoty, proszono mnie, bym poprowadził następne dla duchownych miasta Vich w kościele seminarium. Kiedy dnia 11 sierpnia schodziłem z ambony po ostatnim kazaniu rekolekcji, J. E. Biskup kazał mi przyjść do pałacu. Kiedy tam wszedłem, wręczył mi królewską nominację na arcybiskupa Kuby, datowaną 4 sierpnia. Struchlałem na tę wiadomość. Powiedziałem, że w żadnym wypadku nie przyjmę i błagałem biskupa, aby łaskawie odpowiedział w moim imieniu, że w żaden sposób nie mogę przyjąć tej nominacji.

492 *O, Boże mój, bądź pochwalony za to, że łaskawie zechciałeś wybrać swe uniżone sługi na Synów Niepokalanego Serca Twojej Najświętszej Matki!*

493 O *Matko przebłogosławiona, bądź uwielbiona tysiąckrotnie za wspaniałość Twojego Niepokalanego Serca i za przyjęcie nas za Twoich Synów! Spraw, Matko, byśmy umieli wywdzięczać się Twojej tak wielkiej dobroci, byśmy*

[13] *Twój kij i twoja laska wiośnie mnie pocieszają*: Ps 23,4. Kardynał Hugo rozumie przez laskę drzewo krzyża, a przez kij wstawiennictwo Maryi, które było biczem, o którym prorokował Izajasz (św. Alfons Liguori, *Las glorias de Maria* cz. l, rozdz. 2, par. 3, *Obras asceticas*, t. I: BAC, Madryt 1952 s. 577). Zachował się napisany przez Świętego szkic tej pogadanki (Mss. Claret X, 23-33).

[14] Kiedy to pisał, w latach 1861-1862, nie żyli już ojcowie Vilaró (zm.1852) i Sala (zm. 1858).

[15] Od samego początku zajmowali się katechizowaniem i głoszeniem kazań, później Założyciel wskazał im oświatę jako pole działalności. Konstytucje, ostatecznie zatwierdzone przez Piusa IX dn. 11 lutego 1870 r., mówią, że powinni posługiwać się wszelkimi środkami (pot. Konstytucje CMF, Vich 1871, p. 63, s. 87). Zgromadzenie Synów Niepokalanego Serca Maryi – Misjonarzy Klaretynów, założone dla przedłużenia w Kościele dzieła ewangelizacyjnego O. Klareta, stawia sobie za szczególny cel misyjne głoszenie Słowa, czyli krzewienie Ewangelii we wszystkich formach i wszelkimi sposobami, w odpowiedzi na to, co najpilniejsze, najwłaściwsze i najbardziej skuteczne. Według danych z roku 2023 r., Zgromadzenie składa się obecnie ponad 460 wspólnot, 22 biskupów i 3009 pozostałych członków – kapłanów, diakonów, studentów, braci i nowicjuszy, którzy pracują w 73 krajach na wszystkich pięciu kontynentach.

każdego dnia stawali się bardziej pokorni, gorliwsi i szukali szczerze zbawienia dusz.

494 Mówię do siebie samego:

Syn Niepokalanego Serca Maryi to człowiek, który płonie z miłością i zapala wszystko na swojej drodze. Szczerze pragnie i stara się wszystkimi sposobami rozpalić w każdym człowieku ogień Bożej miłości. Nic go nie przestrasza i z radością podejmuje wyrzeczenia, ponosi trudy, poświęca się, raduje się i weseli, gdy go oczerniają i prześladują. Myśli wyłącznie o tym, jak naśladować Jezusa Chrystusa w pracy, cierpieniu i o tym, by zawsze szukać tylko i wyłącznie większej chwały Bożej i zbawienia dusz[16].

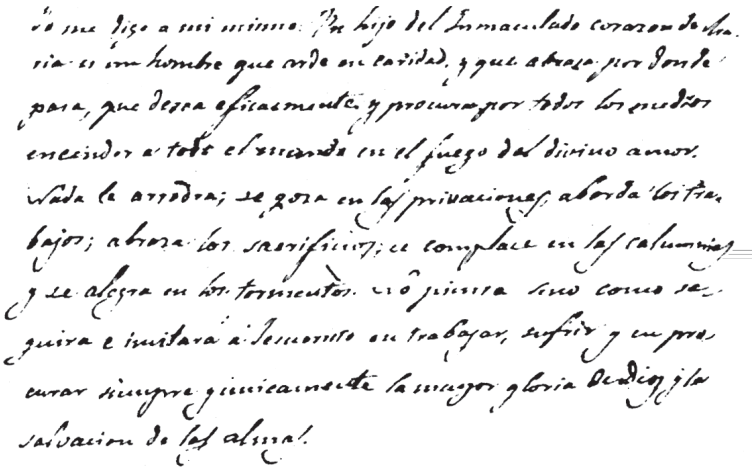

[16] Ten tekst, znany jako „definicja misjonarza", jest pełnym treści skrótem duchowości O. Klareta. W tych słowach, które zapożycza od św. Pawła, wyraża to, co dzieje się w jego sercu oraz swoją ogromną pasję, jaką jest gorliwość apostolska. Jesteśmy w posiadaniu innego tekstu, z pewnymi zmianami, jaki O. Klaret załączył w liście do o. José Xifré. Pisze on tam: „Posyłam oto karteczkę i pragnąłbym, aby każdy misjonarz przepisał ten tekst i nosił przy sobie", *List z 20 sierpnia 1861 r.*, EC II, 352.

ROZDZIAŁ XXXV

O nominacji na arcybiskupa Kuby i jej przyjęciu

495 Przerażony nominacją nie chciałem jej przyjąć, gdyż czułem się niegodny i niezdolny do sprawowania tak wysokiego urzędu, nie mając ani należytego wykształcenia, ani potrzebnych cnót. Później, zastanawiając się nad tym dokładniej, pomyślałem, że chociaż bym miał wykształcenie i cnoty, nie powinienem zostawiać *Księgarni Religijnej* i *Zgromadzenia*, które dopiero co powstało[1]. Dlatego tym usilniej odrzucałem wszystkie prośby nuncjusza J. Świątobliwości wielebnego Brunelli[2] oraz ministra Łaski i Sprawiedliwości pana Lorenzo Arrazola[3]. Kiedy ci dwaj panowie, nuncjusz i minister, zobaczyli, że nie uda im się mnie przekonać, posłużyli się moim przełożonym, biskupem Vich, któremu okazywałem najbardziej ślepe posłuszeństwo. On zaś oficjalnie kazał mi przyjąć nominację.

496 Ten nakaz mnie przeraził. Z jednej strony nie mogłem się odważyć przyjąć nominacji, z drugiej strony chciałem być posłuszny. Poprosiłem biskupa, by pozwolił mi kilka dni skupić się na modlitwie zanim odpowiem, a on zgodził się. Wtedy zebrałem księży Jaime Solera, Jaime Passarella, Pedro Bacha i Estebana Salę. Wszyscy oni byli kapłanami bardzo mądrymi i cnotliwymi, którym całkowicie ufałem, więc poprosiłem ich, by polecili mnie Bogu oraz by w ostatnim dniu skupienia powiedzieli mi, co powinienem uczynić: wyrazić zgodę, jak nakazywał biskup, czy też kategorycznie odrzucić proponowaną nominację. Przyszedł wyznaczony dzień i po naradzeniu się pomiędzy sobą zadecydowali, że jest

---

[1] W liście napisanym 12 sierpnia 1849 r. przytacza inny powód, który ukazuje jego osobowość: „W ten sposób przywiązałbym się do jednego arcybiskupstwa, podczas gdy mój duch jest dla całego świata, a nawet w tym małym punkcie kuli ziemskiej nie mógłbym głosić tylu kazań, ile chciałbym, gdyż doskonale wiem, iloma sprawami musi zajmować się arcybiskup", (EC I, 305-306).

[2] Mons. Giovanni Brunelli (1795-1861). Nuncjusz apostolski w Hiszpanii (1848). Kardynał (1853). Prefekt Kongregacji d/s Badań i członek Sekretariatu Stanu (1853-1861).

[3] Lorenzo Arrazola (1797-1873). Należał do stronnictwa umiarkowanego. Przewodniczący Trybunału Najwyższego. Deputowany i senator. Siedem razy był ministrem Łaski i Sprawiedliwości, z tego tytułu był odpowiedzialny za sprawy kościelne. Trzy razy był ministrem Stanu i przewodniczącym Kongresu. Był jedną z najważniejszych osobistości lat 60. XIX w.

wolą Bożą, bym przyjął nominację, co też uczyniłem 4 października, dwa miesiące od dnia, w którym zostałem wybrany[4].

497 Gdy wyraziłem zgodę na wybór mej niegodnej osoby dokonany przez Jej Królewską Mość, od razu zaczęto załatwiać odpowiednie formalności i przesłano dokumenty do Rzymu. Tymczasem robiłem to co przedtem: prowadziłem rekolekcje dla duchowieństwa Gerony oraz misje w mieście, głosząc codziennie kazania z balkonu domu Pastorsów do nieprzebranego tłumu, który zajmował plac, schody i wejście do katedry oraz przyległe ulice. Ludzie stali też na balkonach, w oknach i na tarasach wszystkich okolicznych domów[5].

498 W tych dniach Pan Bóg dał mi zrozumienie bardzo ważnych spraw dla Jego większej chwały i dobra dusz[6]. Zostałem ogłoszony biskupem[7], nadeszły bulle z Rzymu do Madrytu, a po załatwieniu odpowiednich formalności przywieźli je z Madrytu do Vich księża Fermin de la Cruz[8] i Andres Novoa[9], wzorowi kapłani. Ja tymczasem przygotowywałem się ćwiczeniami duchowymi przez wiele dni, podczas których napisałem plan mojego życia, aby według niego postępować[10]. W ten

---

[4] W liście z 1 października 1849 r. pisał do niego biskup Luciano Casadevall z Manresy: „Żaden z nich (nuncjusz Brunelli i minister Arrazola) nie chce używać słowa «polecenie», jednakże są względy, jeżeli rozważy je Ksiądz z należytą powagą, które równocześnie są z oficjalnym nakazem... Rozważyłem modlitewnie tę sprawę przed Maryją z Montserrat i śmiem twierdzić, że sprzeciwiłby się Ksiądz woli Bożej w przypadku odpowiedzi negatywnej. Z tego powodu, skoro owi panowie przez delikatność nie wystosowali do Księdza nakazu, uprzedzam ich w tym i oznajmiam, że *in quantum possum* nakazuję przyjęcie godności arcybiskupiej", por. Fernandez C.: El Beato, t. I, s. 564.

[5] Misje i rekolekcje dla duchowieństwa Gerony odbywały się w dniach od 5 do 16 kwietnia 1850 r. „Przychodziło tak dużo ludzi, że zaczął przemawiać z balkonu domu państwa Pastors na placu katedralnym, który był wypełniony tłumem".

[6] W tych dniach zajmował się sprawami ogromnej wagi: umacnianiem Zgromadzenia Misjonarzy i Księgarni Religijnej, ostatecznym zredagowaniem konstytucji Karmelitanek miłosierdzia – organizowaniem swojej działalności apostolskiej na Kubie, por. *List do José Caixala*, 16 lutego 1850: EC I, 357-358.

[7] Został ogłoszony biskupem przez Piusa IX na konsystorzu w dn. 20 maja 1850 r.

[8] Ks. Fermin de la Cruz, rektor włoskiego kościoła w Madrycie, kapelan honorowy J. Królewskiej Mości. W jego domu zamieszkał O. Klaret po powrocie z Kuby w 1857 r. Towarzyszył Świętemu, kiedy głosił on kazania w Madrycie.

[9] Ks. Andres Novoa, wzorowy kapłan, bardzo miłosierny. Zmarł w Madrycie 11 marca 1871 r.

[10] W dniu 23 kwietnia rozpoczął rekolekcje wraz z swoimi krewnymi i misjonarzami w Domu Miłosierdzia. Trwały one osiem lub dziewięć dni. Postanowienia z tych rekolekcji, podpisane 2 maja, nie zawierają zasad postępowania. Prawdopodobnie plan, o którym mówi, napisał podczas rekolekcji, które prowadził dla duchowieństwa Barcelony od 21 do 29 maja 1850 lub podczas

sposób przygotowany, z odpowiednim nastawieniem przyjąłem święcenia biskupie, o czym opowiem w trzeciej części, z Bożą pomocą.

Pieczęć arcybiskupia O. Klareta, narysowana przez samego świętego.

pożegnalnych rekolekcji dla duchowieństwa Vich. Wśród odprawiających rekolekcje był ks. Jaime Soler, który przygotowywał się do konsekracji biskupiej razem ze Świętym. Te rekolekcje zakończyły się 2 września 1850 r.

CZĘŚĆ TRZECIA

Nominacja na arcybiskupa i okres późniejszy

ROZDZIAŁ I

O sakrze biskupiej, podróży, przybyciu na miejsce i podjęciu pracy

499 Dnia 6 października 1850 r., któremu patronuje św. Brunon, założyciel zakonu kartuzów, do którego kiedyś pragnąłem wstąpić[1]; dnia będącego pierwszą niedzielą października; dnia Najświętszego Różańca, dla którego adoracji zawsze przejawiałem tak wielką skłonność; otóż tego właśnie dnia, w katedrze w Vich[2], otrzymałem święcenia biskupie, wraz z wiel. Jaime Solerem, biskupem Teruel. Sakrę otrzymaliśmy z rąk biskupa owej diecezji, J.E. dr. Luciano Casadevall, przy asyście Ich Ekscelencji Domingo Costy y Borrasa, biskupa Barcelony[3], oraz Fulgencio Lorente, biskupa Gerony[4].

500 Już we wtorek, 8 października, udałem się z Vich do Barcelony, a następnie do Madrytu, a w niedzielę 13-go tegoż miesiąca J.E. Nuncjusz Apostolski Brunelli nałożył mi paliusz. Zostałem przyjęty przez JKM

---

[1] Por. p, 77, 88-90.

[2] Jedna z ówczesnych gazet opisuje tę ceremonię, podkreślając tłumne przybycia wiernych, panujący porządek oraz wzruszenie: „Przybył ojciec chrzestny i protektor J.E. Klareta, który nieomal zastępował mu ojca, ks. Fortian Bres, (...) widziano także na godnym miejscu ojca J.E. Klareta oraz siostrę i starszego brata, którzy, równie skromni i prostolinijni jak on, nie posiadali się z radości, a wszyscy im zazdrościli; szczególnie ojcu, już mocno postarzałemu, a ubranemu jak skromny rzemieślnik... Wydawało się, jakby J.E. Klaret był biskupem całe życie, taką wykazał pogodę ducha i śmiałość w błogosławieństwach, śpiewie oraz pozostałych rytuałach; zdaje się, że na tego ewangelicznego człowieka nie oddziałuje żadna emocja, i że, przepełniony miłością, pozostaje niewzruszony", (Diario de Barcelona, 8 października 1850). Tenże kronikarz powiada, że po ks. Jaimem Selerze widać było ogromne wzruszenie.

[3] Bp Domingo Costa y Borras urodził się w Vinaroz 14 stycznia 1805 r. Profesor prawa uniwersytetu w Walencji (1830), biskup Leridy (1848) i Barcelony (1850). Oddalony w 1855 r. Arcybiskup Tarragony (1857). Pisarz. Wraz z matką Alfonsa Cavin założył zakon misjonarek Niepokalanego Poczęcia (Niepokalanek). Zmarł w Tarragonie 14 czerwca 1864.

[4] Bp Florencio (nie Fulgencio) Lorente y Montón, przyjaciel O. Klareta, urodził się w Teruel 7 listopada 1797. Był archidiakonem w Palencji. Wyświęcony na biskupa Gerony 5 marca 1847, zmarł w tymże mieście 17 stycznia 1862, „po czternastu latach, podczas których kierował ową diecezją z taką troskliwością i gorliwością, że zapewniło mu to ogromne uznanie", *Revista Católica*, 46, 1862, 153.

oraz przez ministrów naszego rządu, a podczas gdy załatwiano moje sprawy, wygłaszałem w Madrycie kazania, spowiadałem itp[5]. Po załatwieniu swoich spraw powróciłem do Katalonii. Znalazłszy się w Igualada, co nastąpiło ostatniego dnia października, wygłosiłem kazanie w dniu Wszystkich Świętych, a nazajutrz udałem się do Montserrat, gdzie również kazałem[6]. Następnie pojechałem do Manresy, gdzie o. Mach[7] odprawiał nowennę za dusze zmarłych; wygłosiłem tam wieczorem kazanie, a następnego dnia udzieliłem komunii bardzo wielu osobom, które, spodziewając się tego, wcześniej się do niej przygotowały.

501 Po południu udałem się do mojego rodzinnego Sallent, gdzie wszyscy wyszli mnie powitać. Nocą wygłosiłem do nich kazanie z balkonu wychodzącego na plac, bowiem nie zmieściliby się w kościele[8]. Następnego dnia odprawiliśmy uroczystą mszę, po południu zaś wyjechałem do Santmarti, a następnego ranka udałem się do Najświętszej Maryi Panny z Fussimaña, którą od dziecka darzyłem ogromnym nabożeństwem. W tym Jej sanktuarium celebrowałem mszę i wygłosiłem kazanie o zawierzeniu Maryi[9]; stamtąd udałem się do Artes, gdzie również nauczałem, a następnie do Calders i także wygłosiłem homilię, po czym spożyłem posiłek w Moya, gdzie wieczorem wygłosiłem kazanie. Następnego dnia przejeżdżałem przez Collsuspina i tam również miałem kazanie, posiłek zaś spożyłem w Vich, po czym wygłosiłem kazanie

[5] Jechał przez Walencję. Do Madrytu przybył 16 października. W niedzielę, 20 (a nie 13, jak mylnie podaje), przyjął paliusz z rąk nuncjusza w kaplicy pałacowej. Audiencja u pary królewskiej odbyła się 27, ale przybył na nią późno, ponieważ miał kazanie we włoskim kościele. Przy tej okazji otrzymał tytuł Kawalera Wielkiego Krzyża Orderu królowej Izabeli Katolickiej. Jedno z kazań wygłosił przed Kongregacją d/s Doktryny Chrześcijańskiej, z siedzibą w szpitalu św. Jana Bożego, którego siostrą przełożoną była św Maria Micaela od Przenajświętszego Sakramentu.

[6] Klaret, zawsze będący misjonarzem, przemienił tę podróż w misje, głosząc wszędzie kazania. W klasztorze Montserrat przebywał trzy dni, niczym dawni pielgrzymi. Święty Ignacy ofiarował NMP swoją rycerską szpadę, św. Antoni Maria Klaret jako misjonarz, ofiarował Jej szpadę Słowa Bożego. Przy tak wielu świętych pielgrzymach, jedynie o Klarecie wiadomo na pewno, że wygłosił kazanie w tym sanktuarium.

[7] O. José Mach (1810-1885), jezuita, słynny kaznodzieja i autor pobożnych ksiąg: *Ancora de salvación* (Kotwica zbawienia) i *Tesoro del sacerdote* (Skarb kapłana). Ogromnie podziwiał on O. Klareta. Zwykł był mawiać do Misjonarzy Klaretynów, że niebo dało temu zgromadzeniu wielkiego Ojca.

[8] Był to balkon domu nr 5. Zdawał się nie odczuwać palących kropel wosku z dwóch świec płonących obok krucyfiksu, które padały mu na twarz i dłonie.

[9] Noc spędził w majątku w Sant Marti de Serrahima, z pewnością po to, by uniknąć gwarnego Sallent, wywiązać się wobec dawnych dobroczyńców i móc odprawić Mszę w sanktuarium w Fussimaña.

wieczorem. Udałem się do Barcelony i tam codziennie głosiłem kazania w wielu kościołach i klasztorach[10]. Trwało to do 28 grudnia, kiedy weszliśmy na pokład fregaty *La Nueva Teresa Cubana*. Jej kapitanem był pan Manuel Bolivar.

502 W podróży towarzyszyli mi: koadiutor, ks. Juan Lobo, wraz z młodzieńcem nazywającym się Telesforo Hernandez; ks. Manuel Vilaró, ks. Antonio Barjau, ks. Lorenzo San Marti, ks. Manuel Subirana, ks. Francisco Coca, ks. Felipe Rovira, ks. Paladio Currius, ks. Juan Pladebella oraz panowie Ignacio Betriu, Felipe Vila i Gregorio Bonet[11].

503 Tym samym statkiem płynęło z misją do Hawany osiemnaście sióstr miłosierdzia, wraz z towarzyszącym im kapłanem, ks. Pedro Planasem[12], z tegoż zgromadzenia św. Wincentego à Paulo. Płynęło z nami także paru innych podróżnych.

504 Wszyscy wyruszyliśmy z Barcelony na Kubę w dobrym zdrowiu i nastroju; jednakże po dopłynięciu do gibraltarskiej skały musieliśmy poczekać, aż poprawi się pogoda, aby móc przepłynąć cieśninę; a ponieważ morze było bardzo niespokojne, kapitan uznał za stosowne zawrócić do portu Malaga, w którym trzy dni oczekiwaliśmy na zmianę pogody. Natenczas znaleziono dla mnie zajęcie – wygłosiłem piętnaście kazań w katedrze, w seminarium, przed uczniami, zakonnikami i.in.[13].

505 Nareszcie wyruszyliśmy przy pięknej pogodzie, biorąc kurs na Wyspy Kanaryjskie. Mieliśmy tam zamiar zejść ze statku i nawiedzić owych drogich Wyspiarzy. I oni nas oczekiwali, i myśmy mieli taki

[10] W owych dniach rozwinął działalność wprost niesamowitą. W ciągu 42 dni pobytu, od 16 listopada do 28 grudnia, głosił od siedmiu do dziesięciu kazań dziennie, a także wydał wiele książek. Kiedy ktoś spytał go, jak może tyle pracować, odrzekł: „Umiłujcie Jezusa Chrystusa i ludzkie dusze, a wszystko zrozumiecie i uczynicie znacznie więcej ode mnie".

[11] Święty podaje nam krótki życiorys każdego z nich nieco dalej (p. 591—605).

[12] O. Paweł (nie Piotr) Planas urodził się w Barcelonie, 8 września 1801 r. Wstąpił do paulinów 20 września 1823 r. Nauczał 10 września 1825 r. Zmarł w Hawanie 10 września 1862 r.

[13] Przybycie do Malagi zbiegło się z naukami podczas misji zorganizowanej przez o. Feliksa de Cadiz i trzech innych kapucynów. O. Klaret wygłosił bardzo wiele kazań w ciągu trzech dni, jakie spędził w Maladze (16-18 stycznia 1851). Wyniki były imponujące. „Malageńczycy – jak napisał w kilka dni później biskup Vich – byli ze mnie bardzo zadowoleni, a ja z nich także. Ileż pozyskałem dusz!", *List z 23 stycznia 1851*: EC I, 448. Odnośnie pobytu O. Klareta w Maladze, zob. Gutierrez F.; *San Antonio Maria Claret en Malaga (Święty Antoni Maria Klaret w Maladze)*, Madryt 1974, s. 31-86.

zamiar, atoli w owym czasie morze było tak wzburzone, że nie dało się rzucić cumy, ku wielkiemu z obu stron żalowi.

506 Popłynęliśmy więc dalej ku Kubie z wielką szczęśliwością i w godnym podziwu porządku. Przestrzeń mieszkalna dzieliła się na dwoje; w części od głównego masztu do rufy przebywałem ja ze wszystkimi towarzyszącymi mi osobami, a od tegoż masztu do dziobu znajdowały się wszystkie siostry, całkowicie odizolowane przez znajdujące się pośrodku rozsuwane drzwi. Codziennie rano, o tej samej porze[14] wstawaliśmy, myliśmy się itd., a następnie odbywaliśmy półgodzinną, wspólną modlitwę duchową. Siostry w swoim pomieszczeniu czyniły to samo; kiedy kończyła się cicha modlitwa, odprawiałem Mszę w naszym pomieszczeniu, przy ołtarzu, jaki tam ustawiliśmy. Mszę celebrowałem każdego dnia naszego rejsu, a słuchiwali jej wszyscy moi towarzysze, jak również, ze swojego pomieszczenia, wszystkie siostry, które w tym celu otwierały wówczas dzielące nas drzwi. Komunię przyjmowały siostry i wszyscy księża poza jednym, który miał odprawiać następną Mszę, dziękczynną, jaka była celebrowana codziennie. Drugą Mszę odprawiał za każdym razem inny kapłan; zatem na statku co dzień odprawiano dwie Msze – pierwszą odprawiałem ja, a drugą kolejno jeden z księży.

507 Po nabożeństwie udawaliśmy się na pokład, aby wypić herbatę, i każdy studiował to, na co miał ochotę. O ósmej ponownie zbieraliśmy się w sali, odmawialiśmy brewiarz i rozprawialiśmy o sprawach moralnych aż do dziesiątej, kiedy to udawaliśmy się na śniadanie. Następnie odpoczywaliśmy i studiowaliśmy, a od trzeciej odprawialiśmy nieszpory, kompletę, jutrznie i laudy, mieliśmy następny wykład, a o piątej udawaliśmy się na obiad[15]. O ósmej zbieraliśmy się ponownie, odmawialiśmy różaniec i inne modlitwy, odbywaliśmy wykład o ascezie;

[14] 30 stycznia ustalono rozkład dnia. Wstawano o szóstej. Mszy nie udało się odprawić 6, 15, 21, 23 i 24 stycznia, ponieważ statek zbyt mocno się kołysał.
[15] Pomiędzy kompletą i jutrzniami odczytywano jeden rozdział Ewangelii.

wreszcie piliśmy filiżankę herbaty i wszyscy udawaliśmy się do kajuty[16].

508 Takie były zajęcia we wszystkie dni powszednie; ale w świąteczne druga Msza odprawiała się o czasie wygodniejszym dla załogi, która przychodziła jej wysłuchać. Ponadto w każde świąteczne popołudnie wygłaszał kazanie kapłan, na którego wypadała kolej, poczynając ode mnie, następnie koadiutor itd.

509 Kiedy wpłynęliśmy do *Zatoki Dam*, rozpocząłem misje na pokładzie[17]. Wszyscy byli obecni, wszyscy się wyspowiadali i przyjęli komunię w dniu komunii powszechnej, zarówno podróżni, jak i załoga, poczynając od kapitana aż do ostatniego marynarza, a nasza przyjaźń z upływem czasu tak się pogłębiła, że podczas każdej odbywanej przez nich podróży odwiedzali nas. Dnia 16 lutego 1851 szczęśliwie zeszliśmy na ląd. Przyjęto nas z wszelkimi przejawami radości i dobrej woli, następnego zaś dnia po przybyciu dokonaliśmy uroczystego ingresu zgodnie z wszelkimi formalnościami obowiązującymi w tym stołecznym mieście[18].

510 Po piętnastu dniach od naszego przybycia udaliśmy się do miasta El Cobre, leżącego o cztery *ligi* od stolicy, aby nawiedzić tamtejszy obraz *Matki Bożej Litościwej*, cieszący się wielkim nabożeństwem u wszystkich mieszkańców wyspy; toteż jest to wielce bogata kaplica, dzięki licznym

[16] Modlitwie różańcowej przewodził zawsze Arcybiskup. Kończyła się ona niezmiennie słowami „Święty Boże" oraz cząstkami różańca, a całości towarzyszył akordeon, na którym grał ks. Antonio Barjau.

[17] Misja trwała dwa tygodnie, od 27 stycznia do 10 lutego.
Zatoka Dam wspomniana tutaj przez Autora jest obszarem środkowego Atlantyku znajdującym się na drodze z Wysp Kanaryjskich do Małych Antyli, gdzie panują warunki sprzyjające żegludze.

[18] Stolicą archidiecezji było Santiago. W roku 1851 miało ono 26 668 mieszkańców, w zasięgu zaś jego jurysdykcji pozostawało ich około 86 364. Pracę utrudniała rozległość archidiecezji, zły dojazd, gorący klimat. Bez biskupa od ponad czternastu lat, księża zaś nieliczni i kiepscy. Plagą społeczną było niewolnictwo i niemoralność, a w polityce narastało wrzenie separatystyczne. Już w dniu swego przybycia, przed udaniem się na spoczynek, arcybiskup pragnął nawiedzić seminarium. Rankiem 18, nie zaś 17, stycznia przejął diecezję z rąk plenipotenta, spowiednika, ks. Jerónimo Mariano Usery (1810-1891), założyciela zakonu Sióstr Bożej Miłości. Po południu zaś dokonał uroczystego ingresu w katedrze. zob. *List do ks. Fortiana Bresa*, 18 lutego 1851: EC I, 455.

darom ustawicznie tam składanym przez wiernych przybywających ze wszystkich stron[19].

511 Po powrocie do Santiago, stolicy diecezji, rozpocząłem posługę apostolską, która trwała do 25 marca, dnia powszechnej komunii; trudno sobie wprost wyobrazić, jakie się zebrały tłumy, zarówno dla wysłuchania kazań, jak i do komunikowania. Podczas gdy ja spełniałem posługę kapłańską w katedrze, ks. Manuel Vilaró czynił to w kościele p.w. św. Franciszka, który, po katedrze, jest najważniejszą świątynią w owym mieście; w niedzielę zaś następującą po Zwiastowaniu ja udałem się do tegoż kościoła św. Franciszka, aby udzielać komunii[20].

512 Zadawałem także duchowe ćwiczenia całemu klerowi, kanonikom, proboszczom, beneficjantom i in. Ćwiczenia te powtarzały się co roku przez cały okres naszego pobytu na owej wyspie, aczkolwiek dla ich większej wygody wszystkich gromadziłem w głównych miastach diecezji[21].

513 Ja i moi domownicy również tak czyniliśmy, wcześniej niż inni, i to sami, zamknięci w pałacu z zachowaniem całkowitego milczenia. Nie przyjmowaliśmy ani listów, ani oficjalnych pism, także absolutnie niczego nie wysyłano od nas w okresie owych dziesięciu długich dni; a ponieważ wszyscy o tym wiedzieli, w dniach tych pozostawiano nas w spokoju.

514 Po zakończeniu misji w metropolii oraz uroczystości związanych z Wielkim Tygodniem i Wielkanocą podzieliliśmy się na trzy grupy. Ks. Manuela Subiranę i ks. Francisco Coca posłałem do miasta El Cobre, natomiast ks. Paladio Curriusa i o. Estebana Adoaina, kapucyna, do osady

---

[19] Sanktuarium nawiedził 3 marca. Już kiedy korweta, zwrócona dziobem ku górze El Cobre, wchodziła do zatoki, oddano pięciokrotną salwę armatnią i odśpiewano modlitwę do NMP. W samym dniu ingresu Święty zawierzył swą pracę Maryi. Zwracając się ku Jej wizerunkowi wyrytemu na pastorale, rzekł: „Nie ja będę prałatem, lecz Najświętsza Maryja Panna. Ja zaś rządzić będę zgodnie z Jej natchnieniem".
Liga (hiszp. *legua*) jest dawną jednostką odległości, ta stosowana na ówczesnej Kubie miała długość około 4-5km. Droga lądowa do El Cobre mogła wynosić zatem około 17 km.

[20] Misja rozpoczęła się 5 marca, w Środę Popielcową. Mimo, że powszechna komunia odbyła się 25 tegoż miesiąca, klauzura przeciągnęła się do 6 kwietnia.

[21] Te pierwsze ćwiczenia duchowe kubańskiego kleru zaczęły się w poniedziałek 24 lutego, a skończyły w sobotę, l marca.

Caney, o dwie *ligi* od Santiago. Zakonnik ten stawił się przede mną tuż po moim przybyciu i był mi ogromnie przydatny, o czym opowiem później[22]. Pozostałych rozmieściłem następująco: ks. Juana Lobo uczyniłem koadiutorem, a pod moją nieobecność był zarządcą kościelnym; ks. Felipe Rovirę umieściłem w seminarium, gdzie on miał nauczać chłopców gramatyki łacińskiej, ks. Juan Pladebella zaś teologii moralnej; a ks. Lorenzo San Marti oraz ks. Antonio Barjaua posłałem do miasta *Puerto Príncipe*, gdzie do czasu mojego przybycia mieli uczyć katechizmu.

515 Ja sam pozostałem w Santiago, rozpocząłem i zakończyłem wizytę apostolską, poczynając od katedry, parafii itd., i codziennie udzielałem sakramentu bierzmowania; ponieważ zaś bierzmowanych miało być bardzo wiele osób, celem uniknięcia zamieszania kazałem wydrukować specjalne karty, dostarczając dzień wcześniej do parafii ich ilość odpowiadającą liczbie osób, jakie następnego dnia mogły przystąpić do bierzmowania[23]. Na takiej karcie wypisywano imię przystępującego do bierzmowania, rodziców i chrzestnych, a w ten sposób unikałem zamieszania i zbyt wielkiego tłumu, później zaś, w spokoju i ciszy, wpisywało się do ksiąg imiona i nazwiska. Tak czyniłem zawsze i dobrze mi to poszło mimo tak wielu osób, jakim udzieliłem tego sakramentu, których liczba była chyba nie mniejsza niż trzysta tysięcy w ciągu sześciu lat i dwóch miesięcy, jakie spędziłem na wyspie.

516 Poza pasterską wizytą i bierzmowaniem, wygłaszałem kazania we wszystkie niedziele roku i większe święta, czego przenigdy nie zaniedbałem, niezależnie od części diecezji, w jakiej się naonczas znajdowałem[24]. Już na początku czerwca wyjechałem z miasta, udając się do

[22] Zob. p 595.
Puerto Príncipe jest obecnie znane jako Camaguey.

[23] Ta pierwsza pasterska wizyta rozpoczęła się 2 kwietnia, a skończyła 9 czerwca 1851 r., z jedyną przerwą w czasie Wielkiego Tygodnia. Każdego ranka arcybiskup udzielał bierzmowania około 500 osobom.

[24] „Kazanie – pisał – zawsze uznawano za podstawowy obowiązek biskupa... Biada biskupom, którzy zaniedbają ten podstawowy obowiązek, będą traktowani jak nieme psy, co nie potrafiły szczekać! Biada im!". *Apuntes de un plan para conservar la hermosura de la Iglesia (Notatki do planu zachowania piękna w Kościele)*, Madryt 1857, s. 44. Święty zatroszczył się o to, by przekazać swoim współpracownikom sprawy czysto administracyjne, zachowując dla siebie osobiście ewangelizację, w czym pomagała mu grupa misjonarzy, których delegował i którymi kierował. Nie przeszkadzało mu to

Caney, aby zakończyć tam misję rozpoczętą i kontynuowaną z wielkim pożytkiem przez oo. Estebana i Curriusa; wszystkim udzieliłem sakramentu bierzmowania i zakończyłem misję[25].

517 Następnie skierowałem się do miasta El Cobre, gdzie, jak już mówiłem, znajdowali się na misji księża Manuel Subirana i Francisco Coca; ogromnie się napracowali przez te wszystkie dni i zebrali godny plon; wystarczy powiedzieć, że kiedy się tam udali było tylko osiem związków małżeńskich, a po zakończeniu misji zostało ich czterysta zawartych przez ludzi dotąd żyjących w konkubinacie. Pozostałem tam kilka dni, aby udzielać sakramentu bierzmowania i przyłożyć się do ostatecznego ukończenia świętej misji, lecz także i udzielić kilku związkom dyspensy, bowiem Ojciec Święty dał mi takie pełnomocnictwa...

jednak w aktywnym uczestniczeniu w administrowaniu diecezją ani w załatwianiu wszelkich spraw bezpośrednio mu podlegających.

[25] W Caney przebywał od 10 do 12 czerwca, wygłaszając kazania i udzielając komunii dzieciom. Zalegalizowano jakieś 40 związków małżeńskich.

ROZDZIAŁ II

O prześladowaniach w El Cobre i o tym, co stało się w Puerto Príncipe

518 Właśnie w mieście El Cobre zaczęły się spory i prześladowania[1]1. Co prawda szatan nie mógł patrzeć obojętnie na tłum dusz, jakie codziennie nawracały się ku Panu. Ponadto sam Bóg musiał dopuścić jakoweś zmartwienie do ogromnej satysfakcji, którą musieliśmy odczuwać, widząc, jaki obrót przybierają sprawy. Zmartwienie zaczęło się następująco: kiedy znajdowałem się w owej miejscowości, było tam jeszcze kilka osób pragnących zawrzeć związek małżeński, czego nie udało im się uczynić wcześniej; dla większej pewności wezwałem komendanta miasta i powiedziałem doń: *Zna pan tu ludzi lepiej niż ktokolwiek, proszę mi powiedzieć, czy osoby figurujące na tej liście, a żyjące nieodpowiednio, mogą czy nie mogą wejść w szczęśliwy związek małżeński, czy też przeszkadza im w tym problem rasy, ponieważ pragnę się upewnić, a nie chcę uczynić czegokolwiek, co z czasem mogłoby wywołać jakieś nieporozumienie.*

519 Komendant przychodził co dzień do mojego domu i informował mnie o kandydatach, proboszcz zaś ogłaszał zapowiedzi zależnie od tego, czy dane małżeństwo mogło być zawarte. Pewnego dnia stawił się jakiś Europejczyk rodem z Kadyksu, który żył w konkubinacie z Mulatką i miał z nią dziewięcioro dzieci. Nie widziałem go, ale słyszałem, jak rozmawia z moim sekretarzem, mówiąc mu, że zdecydowanie chce się ożenić z ową kobietą, aby móc dobrze wychować dzieci, jakie z nią ma, sekretarz zaś odpowiedział mu, że pomówi ze mną i żeby przyszedł o innej porze, ponieważ teraz nie ma pana komendanta, a nam brak informacji; tylko tyle.

520 I otóż tegoż wieczoru p. komendant oficjalnie zakomunikował proboszczowi, że dowiedział się, iż ja udzielam sakramentu małżeństwa ludziom z odmiennych klas; była to aluzja do wspomnianego tu przeze

[1] Misja w El Cobre trwała od 14 czerwca do 2 lipca. Bierzmowano ponad 4 000 osób.

mnie Europejczyka. Proboszcz przedstawił mi to zażalenie, czym mocno się zdumiałem. Wezwałem komendanta i zapytałem go, jakże mógł tak postąpić; powiedziałem, że kroki, jakie podjął, skierowane były nie przeciwko proboszczowi, tylko przeciwko mnie, i że w tym zażaleniu nie tylko rozmijał się z prawdą, lecz także okazał brak szacunku. Dałem mu poznać, że ja naprawdę go szanuję, ponieważ nie pozwalałem na ogłoszenie żadnych zapowiedzi bez uzgodnienia tego z nim, celem uniknięcia wstrząsów i kłopotów, a on teraz wyszedł z tak kłamliwą nieścisłością. A ponieważ we wspomnianym piśmie zapowiadał, że powiadomi głównego komendanta Kuby, zapytałem go, czy już go powiadomił, czy nie, abym ja mógł zapobiec pierwszym czynnościom; odpowiedział następnym fałszem – że tego nie uczynił. I otóż główny komendant, kierując się tylko oświadczeniem komendanta okręgu El Cobre i niedobrą radą sekretarza stanu, podjął wraz z nim wielce gwałtowne zabiegi, które pociągnęły za sobą mnóstwo sporów oraz ogromne przykrości[2].

521 Jednakże plon otrzymany z pomocą Bożą był w każdym razie ogromny. Kiedy pracowałem w El Cobre, generał Lemery, pełniący obowiązki komendanta głównego w departamencie centralnym, w mieście Puerto Príncipe[3], napisał do mnie usilnie nalegając, abym następnie tam przyjechał, bowiem dopomoże to w ugaszeniu płomieni szerzącej się rewolucji. Podczas gdy generał z Centro powiadał, żebym przyjeżdżał, kapitan głównodowodzący z Hawany, p. José de la Concha[4], pisał, żebym nie przyjeżdżał, bowiem moja łaskawość i prośby przeszkodzą mu w wymierzaniu sprawiedliwości i nakładaniu kar, co było niezbędne. W odpowiedzi powiadomiłem go o naleganiach generała z Centro, a wtedy stwierdził, że mam tam przyjechać.

---

[2] Dekret królewski z 16 października 1805 r. wymagał zezwolenia gubernatora wyspy na to, by biały szlachcic mógł się ożenić z Murzynką. Dekret rozciągnięto samowolnie na wszystkich białych, co spowodowało szerzenie się konkubinatu. W roku 1854 markiz Pezuela (1809-1906) zniósł tę samowolną interpretację. Jednakże niezadługo potem, kiedy doszedł do władzy generał Espartero (lipiec 1854), jednym pociągnięciem pióra zostało anulowane postanowienie, które kosztowało tak wiele trudu. Tymczasem O. Klaretowi udało się z ogromnym wysiłkiem zalegalizować ponad 10 000 rodzin i około 40 000 nieślubnych dzieci.

[3] Generał José Lemery.

[4] José Gutierrez de la Concha (1809-1895), kapitan ogólnodowodzący na Kubie od 1850 do 1852 oraz od 1854 do 1859 r. W roku 1868 Izabela II powierzyła mu urząd premiera, lecz z powodu rewolucji musiała się schronić we Francji. Niezbyt gorąco popierał on pomysły Świętego.

522 Udałem się do Puerto Príncipe pod koniec lipca tegoż roku[5]; ponieważ wszyscy w tym mieście byli zamieszani w rewolucję Narciso Lopeza[6], czy też powstanie Północy przeciwko Europejczykom, potraktowano mnie z wielką rezerwą. Zacząłem misję, a ludzie przychodzili, aby przekonać się, czy będę mówił o politycznych zamieszkach panujących na całej wyspie Kubie, a szczególnie w mieście Puerto Príncipe; lecz kiedy stwierdzono, że nigdy ani słowem nie wspominam o polityce, ani z kazalnicy, ani w konfesjonale, ani też w rozmowach prywatnych, zwrócono na to szczególną uwagę i nabrano zaufania.

523 I właśnie w owym czasie wojsko ujęło czterech powstańców, czy też rewolucjonistów rodem z owego miasta, z bronią w ręku, dlatego też skazani zostali na śmierć. A zarówno przestępcy, jak i ich krewni darzyli mnie takim zaufaniem, iż wezwali mnie, abym udał się do więzienia wyspowiadać ich, i rzeczywiście poszedłem tam i wyspowiadałem ich[7]. Zaufanie, jakie w nich wzbudziłem, wzrosło do tego stopnia, że na ich prośbę zabiegałem u generała o to, by wszyscy zamieszani w tę sprawę i uzbrojeni mogli złożyć broń oraz po kryjomu wrócić do domu, tak, by nikt im niczego nie mówił ani nie zapisywał ich nazwisk. Tak też przedstawiłem to generałowi i w ten sposób cała ta formacja rozpłynęła się, rozprowadzono jej zasoby broni, amunicji i pieniędzy, po czym zapanował spokój. W dwa lata później Amerykanie z północy podjęli następną

[5] Stolicą departamentu centralnego było miasto Puerto Príncipe, położone o 151 lig (około 600km) od Hawany, gdzie rezydowały najwyższe władze Kuby. Miasto owo odznaczało się największymi niepokojami politycznymi, tam również spotykali się buntownicy. 16 lipca 1851 r. – niedługo po wybuchu powstania Joaquina de Agüero – Klaret udał się do Puerto Príncipe. Jego uroczysty ingres odbył się 21 lipca. Wojskowi przyjęli go bardzo uprzejmie, duchowieństwo robiło wyłącznie to, co musiało, a pozostałe klasy – prawie nic.

[6] Narciso López (1798-1851). Urodzony w Wenezueli, przeniósł się do Hiszpanii, gdzie walczył z karlistami. Był gubernatorem Walencji (1839) oraz generałem (1840). Po wysłaniu na Kubę popadł w niełaskę. W roku 1848 porozumiał się z bojownikami o niepodległość i zorganizował dwa desanty ze Stanów Zjednoczonych.

[7] Czterema powstańcami byli Joaquin de Agüero, Miguel Benavides, José Tomas Betancourt i Fernando de Zayas. Święty napisał do generała Conchy dwa ponaglające listy, upraszając o ułaskawienie skazanych na śmierć buntowników (25 lipca i 8 sierpnia 1851: EC I, 578-581 i 585-588). Napisał proroczo: „Jeśli każe Pan wykonać ten wyrok, nadejdzie dzień, w którym Hiszpania utraci tę wspaniałą wyspę", tamże, s. 587. Petycja nie odniosła skutku. Buntowników rozstrzelano 12 sierpnia 1851 w stepie Arroyo Mendez.

próbę, lecz ta nie znalazła już takiego odzewu; później podjęli jeszcze jedną, ta zaś była już zupełnie bezskuteczna.

524 Zatem podczas mojego pobytu były trzy zamachy skierowane przeciwko wyspie: pierwszy, niezwykle silny, który z Bożą pomocą udało mi się udaremnić; drugi, słabszy[8], trzeci zaś nieudolny[9]. Wskutek tego wrogowie Hiszpanii nie mogli na mnie patrzeć, twierdząc, że arcybiskup Santiago większą im wyrządza szkodę niż cała armia; utrzymywali oni, iż dopóki ja będę na tej wyspie, nie zdołają posunąć naprzód swoich planów; dlatego też próbowali odebrać mi życie[10].

[8] W tym samym czasie dokonał drugiego desantu Narciso López. Po dwóch bitwach stoczonych 15 i 17 sierpnia, 29 sierpnia został pojmany i uwięziony, 31 zaś dowieziono go do Hawany i stracono na jej centralnym placu 1 września o siódmej rano.

[9] Być może chodzi tu o epizody z roku 1855: o aresztowanie młodego Francisco Strampesa, kiedy na pokładzie amerykańskiego statku usiłował wwieźć na Kubę fracht z bronią, aby zorganizować powstanie; a także o późniejszy spisek, którym miał kierować generał John Anthony Quitman, lecz nie doszedł on do skutku.

[10] W liście do generała Conchy, z dnia 25 lipca 1851, napisał: „Nie wiedząc, jak się mnie pozbyć, próbowali mnie otruć, i udałoby im się to uczynić, gdyby nie okazali skruchy ci, co mieli wykonać to nikczemne zadanie. Z głębi serca im przebaczyłem" (EC I, 581).

ROZDZIAŁ III

O misjach w Puerto Príncipe, Manzanillo, San Fructuoso i Bayamo

525 Po przybyciu do Puerto Príncipe najpierw zająłem się ćwiczeniami duchowymi dla księży. Aby parafie nie opustoszały, uczyniłem to w dwóch grupach; w domu, w którym mieszkałem, zgromadziłem ich za pierwszym razem dwudziestu, a za drugim dziewiętnastu. Jedli więc ze mną i zamieszkiwali pod jednym dachem w dzień i w nocy; czas dzielili między czytania, medytacje, nabożeństwa i kazania, którymi ja kierowałem. Wszyscy przystąpili do spowiedzi powszechnej, spisali swoje życiowe plany i wszystko się ułożyło[1].

526 Po duchowieństwie zwróciłem się ku ludowi. Misja odbywała się jednocześnie w trzech różnych miejscach dla wygody mieszkańców, bowiem miasto owo ma ponad ligę długości. Zarządziłem tak, aby ks. Lorenzo San Marti i ks. Antonio Barjau prowadzili misję w kościele p.w. Matki Bożej Miłosiernej, znajdującym się na jednym końcu miasta; w kościele zaś p.w. św. Anny, na drugim końcu, prowadził ją ks. Manuel Vilaró, ja natomiast zająłem się misją w śródmieściu, w kościele Matki Bożej Łaskawej, największej świątyni tego miasta. Cała misja trwała dwa miesiące, tzn. w sierpniu i wrześniu; nie da się wprost opisać jej plonu uzyskanego z Bożą pomocą. Wizytowałem także parafie, których jest sześć w tym mieście, a także inne kościoły.

527 Z Puerto Principe udałem się do Nuevitas[2], gdzie również odbyliśmy misję, El Baga, a także San Miguel i San Jerónimo; następnie powróciliśmy do Puerto Principe, gdzie spędziliśmy święta Bożego Narodzenia; uroczyście odśpiewaliśmy jutrznię i pasterkę w kościele Soledad. Tam rozchorował się na febrę ks. Antonio Barjau; było z nim bardzo źle,

[1] Ćwiczenia dla duchowieństwa trwały tydzień, od niedzieli 27 lipca do soboty wieczorem, 2 sierpnia. Poza kapłanami zajmowali się nimi trzej mercedariusze i dwaj joannici.

[2] Do Nuevitas przybył 15 listopada 1851; 16-go rozpoczął misję, lecz 19-go musiał ją wstrzymać, ponieważ zastępca gubernatora postanowił wydać bal.

lecz zupełnie się wyleczył, Bogu dzięki[3]. Prowadziliśmy misję, spowiadaliśmy i wizytowaliśmy aż do Wielkiego Tygodnia, i tak od parafii do parafii dotarliśmy do Santiago de Cuba. Bardzo uroczyście odprawiliśmy cały obrządek Wielkiego Tygodnia, wcześniej instruując wszystkich kapłanów, którzy mieli brać udział w Mszy Krzyżma i innych posługach z należytym zachowaniem przepisów[4].

528 Pod koniec kwietnia opuściłem Santiago, udając się z dwoma księżmi do miasta Manzanillo; pozostali nieśli misję w inne miejsca. W Manzanillo zacząłem w maju[5]; wygłaszałem co dzień bardzo wiele kazań. Nie wiem, jakim sposobem, w trakcie homilii wyrwało mi się z ust, iż niebawem nadejdą wielkie trzęsienia ziemi[6]. Z Manzanillo udaliśmy się do parafii San Fructuoso, a wszędzie czyniliśmy to samo; spowiadaliśmy, wygłaszaliśmy kazania, bierzmowaliśmy i udzielaliśmy ślubu. Potem znaleźliśmy się w mieście Bayamo; podjąłem misję, a czyniliśmy to, co w pozostałych miejscowościach. Prowadziłem ćwiczenia duchowe dla kleru, codziennie wygłaszałem kazania, spowiadałem i bierzmowałem, aż do 20 sierpnia 1852, kiedy to, o dziesiątej rano, w kaplicy Najśw. Sakramentu czy też Matki Bożej Bolesnej, poczułem, że nadchodzi trzęsienie ziemi, które powtarzało się co dzień[7].

[3] Nie opuścił Puerto Principe, dopóki nie stwierdził, że wyzdrowiał ks. Antonio Barjau, którego pielęgnował z oddaniem, czuwając przy nim dniem i nocą. Była taka chwila, w której utracił wszelką nadzieję na jego uratowanie. 21 września zmarł młody Telesfora Hernandez, a 6 października ks. Juan Pladebella.

[4] Ks. Paladio Currius zamawiał mszały w Hiszpanii, ponieważ, jak powiadał, „mylimy słowa obrządku, kiedy uczestniczymy w mszy pontyfikalnej, bowiem słowa te widział i zna jedynie nasz Najprzewielebniejszy Arcybiskup".

[5] Do Manzanillo przypłynął na parowcu Cardenas, 20 maja, w święto Wniebowstąpienia.

[6] „W połowie maja Bóg ukazał mi mające nastąpić wielkie nieszczęścia; pierwszym z nich były trzęsienia ziemi; następnym choroby lub zaraza, ostatnim – utrata wyspy. Dwa pierwsze ogłosiłem później z kazalnicy podczas wielu homilii, lecz trzecie szczególnie zachowałem dla siebie, mimo że o nim nie mówiłem, ponieważ dotyczyło polityki, do której nigdy się nie mieszałem" (list do o. Estebana Sali, 4 listopada 1852: EC I, 706).

[7] 31 sierpnia przerwał nagle kazanie, mówiąc: „Módlmy się do Boga za naszych braci przebywających w Santiago de Cuba, gdyż znajdują się w wielkim nieszczęściu; jutro pójdziemy ich pocieszyć" (PIV, ses. 34).

ROZDZIAŁ IV

O trzęsieniach ziemi w Santiago de Cuba

529 Straszliwe były spustoszenia, jakie trzęsienia ziemi spowodowały na Kubie; ludzie się wystraszyli, a koadiutor[1] wezwał mnie i powiedział, że powinienem się udać do Santiago[2], bo tak należy; pozostawiłem misję w Bayamo i ruszyłem do Santiago. Przeraziłem się ujrzawszy na ulicach tyle rumowisk. Katedra rozpadła się zupełnie, a dla przedstawienia wstrząsów, jakie ucierpiała owa wielka świątynia, powiem tylko, że po obu stronach fasady znajdują się tam wieże – jedna z zegarem, a druga z dzwonami. Wieże są czworokątne, a na każdym rogu widnieje ozdobna donica. Podczas wstrząsów jedna z tych donic oberwała się i wpadła przez jedno z okien do dzwonnicy. Wyobraźmy sobie, jak wielki łuk musiała wykonać ta donica, aby wpaść przez okno. Pałac legł w ruinie, to samo mniej więcej można powiedzieć o pozostałych kościołach. Dlatego też na placach ustawiono kaplice, w których odprawiano Msze, udzielano sakramentów i wygłaszano kazania. Wszystkie domy były mniej lub bardziej uszkodzone.

530 Kto nie doświadczył wielkich trzęsień ziemi, nie może mieć o nich wyobrażenia, ponieważ nie polegają one jedynie na kołysaniu się czy falowaniu podłoża i na tym, że widzimy, jak sprzęty przesuwają się z miejsca na miejsce w mieszkaniu. Gdyby tylko to się działo, ci, co pływali, mogliby powiedzieć, że na wzburzonym morzu widzieli to na statku; ale nie tylko o to chodzi, w trzęsieniu ziemi jest coś więcej.

531 Widzimy więc, jak konie i pozostałe czworonogi, które jako pierwsze przeczuwają to zjawisko, stają w miejscu, niczym nieruchomy stół; nie mogą się ruszyć, choćby nie wiem jak smagać je biczem czy spinać ostrogami; następnie widzimy ptactwo, na przykład kury, indyki, gołębie, najróżniejsze papużki itp., które zaczynają wrzeszczeć, skrzeczeć, świstać i trzepotać skrzydłami; a później słychać podziemny grzmot i

[1] Juan Nepomuceno Lobo.
[2] Przybył do Santiago 3 września, o wpół do dziesiątej rano.

niebawem widzimy, jak wszystko się porusza, i słyszymy skrzypienie drewna, drzwi, ścian, i widzimy spadające kawały budynku; lecz, co więcej, temu wszystkiemu towarzyszy iskra elektryczna, a w gabinetach, kiedy ziemia zadrży, igła w urządzeniu magnesowym całkowicie się rozregulowuje.

532 Ponadto każdy odczuwa to w sobie i widzimy, jak wszyscy, ale to wszyscy ludzie, kiedy przychodzi grom, krzyczą strasznym, przerażonym głosem: *Litości!* – po czym, wiedzeni instynktem samozachowawczym, wybiegają na podwórko, plac lub ulicę, ponieważ nikt nie czuje się bezpieczny we własnym domu; po biegu stają, cichną, patrzą na siebie błędnym wzrokiem, a oczy zasnuwają im się łzami; nie da się wyjaśnić tego, co się dzieje. Pośród tego mnóstwa rzeczy przerażających widzieliśmy w Santiago pewną rzecz pocieszającą i zadziwiającą, to jest, że wszyscy chorzy z własnych domów i ze szpitali miejskich i wojskowych, zawinąwszy się szczelnie w pledy, wstali z łóżek i wyszli z budynków jak pozostali ludzie, mówili też, że już są zdrowi i że za nic nie wrócą do łóżka.

533 Mnóstwo było ruin, lecz niewiele osobistych nieszczęść. Bardzo wielu ludzi opowiadało o cudownym miłosierdziu Bożym, bowiem, ucierpiawszy zapadnięcie się swoich domów, cudem wyszli bez jakiegokolwiek szwanku. Ruin było co niemiara i wiele kosztowało ich odbudowanie; odrestaurowanie katedry kosztowało mnie 24 000 duros, szkoły, czyli seminarium, 7 000; pałacu 5 000 duros[3].

[3] Duchowa obecność Świętego podczas trzęsień ziemi była podziwu godna. „Właśnie wtedy – jak zwierzył się jeden ze świadków – nabrałem najgłębszego przeświadczenia o jego świętości".

ROZDZIAŁ V

O epidemii cholery, czyli zarazie, jaka wystąpiła w diecezji kubańskiej

534 Trzęsienia ziemi powtarzały się w czasie od 20 sierpnia do końca grudnia, z paroma krótkimi przerwami; natomiast zdarzyło się, że w ciągu jednego dnia ziemia trzęsła się pięciokrotnie. Odprawialiśmy modły błagalne i wszyscy, tj. kanonicy i kapłani, udawaliśmy się z procesją do topolowego zagajnika nad morzem, gdzie została wzniesiona kaplica z desek oraz wielki namiot; tam rano zbierali się przedstawiciele władzy oraz pozostali ludzie z miasta[1].

535 Poza litaniami odśpiewywaliśmy mszę błagalną, po południu zaś, poza różańcem i modlitwami błagalnymi, odprawiałem posługę kapłańską nawołując do pokuty. Mówiłem im, iż Bóg uczynił to samo, co czyni matka, której syn jest wielkim śpiochem, ona zaś potrząsa jego łóżkiem, aby się zbudził i wstał, a jeśli to nie skutkuje, wymierza mu karę cielesną. A Bóg czyni podobnie ze swymi grzesznymi synami pogrążonymi w letargu: teraz oto potrząsnął ich pryczą, łóżkiem, domem, a jeśli nadal się nie obudzą, zacznie karać ich ciało zarazą, czyli cholerą, co dał mi poznać Bóg, Pan nasz. Niektórzy zebrani przyjęli to bardzo nieprzychylnie i oczerniali mnie, lecz oto w niewiele ponad miesiąc później w straszny sposób objawiła się epidemia cholery – była taka jedna ulica, przy której w niecałe dwa dni umarli wszyscy mieszkańcy[2].

536 Z powodu trzęsień ziemi i zarazy wyspowiadało się bardzo wiele osób, które nie uczyniły tego podczas świętej misji. To wielka prawda, że wielu grzeszników jest jak drzewo orzechowe, z którego owoce spadają dopiero po uderzeniu kijem! Mogę jedynie błogosławić Pana naszego i składać Mu bezustanne dzięki za tak stosowne zesłanie zarazy,

[1] Owa misja, zwana „misją pod topolami", odbyła się w pierwszej połowie września 1852 r., zbiegając się z nowenną do Matki Bożej Miłosiernej.

[2] Wystąpienie zarazy oficjalnie ogłoszono 9 października 1852 r. W ciągu trzech miesięcy umarły 2 734 osoby.

poznałem bowiem jasno i wyraźnie, iż był to skutek Jego godnego uwielbienia miłosierdzia; ponieważ panowała epidemia, wiele osób wyspowiadało się przed śmiercią, choć nie uczyniły tego podczas misji; innych zaś, którzy nawrócili się i pięknie wyspowiadali w czasie misji, a mogliby znowu popaść w te same grzechy, tych otóż Bóg zabrał przez ową epidemię i teraz są w niebie; a gdyby nie przyszła zaraza, upadliby ponownie i pomarli w grzechu i potępieniu. Błogosławmy i wychwalajmy dobroć i miłosierdzie Boga, naszego dobrego Ojca, udzielającego nam wszelkich łask i wszelkiego pocieszenia![3]

537 Podczas epidemii cholery całe duchowieństwo dniem i nocą czyniło dobrze. Ja wraz ze wszystkimi kapłanami byłem cały czas z chorymi, wspomagając ich na duchu i na ciele; tylko jeden z nas umarł jako ofiara chrześcijańskiego miłosierdzia. Był to proboszcz El Cobre. Poczuł on atak choroby, lecz miał nadzieję na wyleczenie się lekami. Leżał w łóżku, wezwano go do chorego, on zaś rzekł: „Wiem, że jeśli tam pójdę, umrę, ponieważ pogorszy się mój stan, lecz ponieważ nie ma tu innego kapłana, idę; wolę umrzeć niż nie udzielić pomocy choremu, który mnie wzywa". I poszedł; a kiedy wrócił, położył się do łóżka i umarł[4].

[3] Święty musiał po raz wtóry przerwać misję w Bayamo. 3 grudnia napisał z Santiago do ks. José Caixala, co następuje: „Przybyłem do tego miasta, przerywając pasterską wizytę, aby służyć ludziom dotkniętym zarazą. Jest tu ulica, przy której w ciągu jednej jedynej nocy umarło 60 osób. Nikt nie zmarł bez przyjęcia sakramentów. Mimo że znajdowaliśmy się bezustannie wśród zarażonych, żadnemu z nas absolutnie nic się nie przytrafiło. Tą samą łaską obdarzył Pan pozostałych kapłanów w mieście, a wszyscy oni zachowywali się z najwyższym bohaterstwem" (EC I, 737).
[4] Ów bohaterski kapłan nazywał się Francisco Vega.

ROZDZIAŁ VI

O podróży do Baracoa, Mayarí i Santiago oraz o rezultatach pierwszej wizyty

538 W ciągu dwóch pierwszych lat, pomimo trzęsień ziemi i epidemii cholery, nawiedziliśmy wszystkie parafie arcybiskupstwa. We wszystkich albo ja, albo moi towarzysze wypełniali misję, w parafiach wiejskich zaś, ogromnie rozległych, było tych misji wiele. Co dwie-trzy ligi odbywaliśmy misję w jakiejś suszarni tytoniu, mają one bowiem wielkie zadaszenia. Ustawialiśmy tam ołtarz, kazalnicę, a z krzeseł robiliśmy konfesjonały, do których kratki woziliśmy ze sobą.

539 W ciągu tych dwóch pierwszych lat częste były ulewy. Kiedyś padało dziewięć miesięcy bez jednego dnia przerwy, a często deszcze szły okresowo dniami i nocami, toteż zmuszeni byliśmy do szybkiego odjazdu. Mimo to jednak udawaliśmy się z miejsca na miejsce, ludzie zaś zawsze uczestniczyli we Mszy św.; nieustannie panowała radość i wesele, choć często nie starczało nam środków do życia.

540 Pamiętam jak w drugim roku naszego pobytu na tych ziemiach zapragnąłem udać się drogą lądową do Baracoa, bowiem morzem nie było sposobności. Wyruszyłem ze swoimi towarzyszami[1]. Mieliśmy ze sobą sługę wiozącego żywność, ponieważ owe okolice były odludne — ludzie z niewielu istniejących tam siedzib uciekli przed zarazą. Otóż ten służący zaczął zostawać w tyle, bowiem juczne zwierzę szło opornie. Ciemną nocą przybyliśmy więc na miejsce – do pewnego domu, w którym znaleźliśmy tylko mały i okropnie twardy wojskowy suchar. Podzieliliśmy go na cztery części, po jednej dla każdego księdza[2], a

[1] 22 stycznia 1853 kontynuował wizytę duszpasterską, przerwaną wcześniej przez epidemię cholery. W poniedziałek, 21 lutego, wyruszył z Santiago do odległego o 200 kilometrów Baracoa. Bez wątpienia była to najodważniejsza, wręcz heroiczna podróż w życiu Świętego.

[2] Dom był częścią majątku zwanego Llaterita, gdzie dotarli o dziewiątej wieczorem. „Po południu 21-go, opuściliśmy [Saltadero] w asyście mieszkańców tego miasta, którzy podążali za nami przez część drogi. Do majątku Llaterita dotarliśmy o dziewiątej wieczorem". Adoain, Esteban de,

następnego dnia, na czczo, musieliśmy podążyć najgorszą drogą, jaką kiedykolwiek jechałem.

541 Trzydzieści pięć razy musieliśmy przeprawiać się przez rzekę Jojó, płynie ona bowiem pomiędzy dwiema wysokimi górami i nie ma tam miejsca – kiedy jest dostęp z jednej strony, nie ma go z drugiej. Po przebyciu rzeki musieliśmy wspiąć się po wysokiej grani, zwanej *Cuchillas de Baracoa*. Nazwa ta znakomicie do niej pasuje, gdyż naprawdę podobna jest do brzeszczotu. Na jej ostrzu, to jest szczycie, biegnie droga, a kiedy się tamtędy przejeżdża bywają odcinki, na których dmie się w morską muszlę, aby dwóch jeźdźców nie spotkało się na przełęczy wtedy bowiem jeden z nich musiałby spaść w otchłań – przejście jest tak wąskie, iż koń nie ma jak zawrócić. Owe góry zaś są tak wysokie, że widać morze po obu stronach, albowiem przechodzą one przez środek wyspy, a ciągną się jakieś cztery ligi. I otóż na czczo, po wielokrotnym przeprawianiu się przez rzekę, musieliśmy wspinać się a następnie schodzić z tych gór, zaś zejście jest tak strome, że dwukrotnie pośliznąłem się i upadłem, choć, dzięki Bogu, niespecjalnie się potłukłem[3].

542 W południe przybyliśmy do wiejskiego domu, gdzie mogliśmy coś zjeść, a po południu szczęśliwie dotarliśmy do miasta Baracoa, tj. punktu, w którym postawił stopę odkrywca Kolumb, kiedy dopłynął do wyspy Kuby. Zachował się jeszcze krzyż, który postawił po wylądowaniu. I owóż miasta tego już od sześćdziesięciu lat nie nawiedzał żaden prałat, dlatego też nie udzielano tam sakramentu bierzmowania[4]. Kiedy przybyłem na miejsce, dwóch moich towarzyszy już spełniło świętą misję. Pomimo to przez cały czas mojego tam pobytu wygłaszałem kazania, udzieliłem wszystkim sakramentu bierzmowania, odbyłem wizytę w parafii Guantanamo, a także w parafii Mayari. W tych dwóch

Memorias. Cuarenta años de compañas misioneras en Venezuela, Cuba, Guatemala, El Salvador, Francia y España, 1842-1880, Caracas 2000, p. 131.

[3] Oba upadki, na szczęście niezbyt groźne, zdarzyły się najprawdopodobniej w środę, 23 lutego, między Vegalarga i Baracoa.

[4] Ostatnim biskupem, jaki nawiedził Baracoa w roku 1791, był Antonio Feliu y Centeno, który objął archidiecezję 9 października 1789, a zmarł 25 czerwca 1791. Klaret udzielił bierzmowania 4.620 osobom. Kapłani udzielili 62 razy sakramentu małżeństwa oraz ponad 3.000 komunii.

parafiach sprawowali misję moi towarzysze, ja zaś czyniłem to samo, co w Baracoa.

543 Z Mayari udaliśmy się do Santiago, stolicy, odległej o czterdzieści lig. Ponieważ droga prowadzi przez odludzie, musieliśmy zabrać ze sobą prowiant. Wyruszyliśmy w Wielki Poniedziałek. Wieźliśmy ze sobą w glinianym naczyniu potrawkę z dorsza, grochu i kartofli. Kiedy przebyliśmy już szmat drogi, moi towarzysze stwierdzili, że trzeba coś zjeść. Zatrzymaliśmy się więc, oni wyciągnęli gar, rozpalili ogień, a dla ochrony przed wiatrem przylgnęli do pnia wielkiego drzewa mahoniowego. Wszyscy zbieraliśmy drewno na podpałkę, od ognia zaś biło takie gorąco, że gliniany garnek pękł. Zaopatrzyliśmy się w jaguę, jest ich w owym lesie mnóstwo (yaguas to takie wielkie liście, spadające z drzew palmowych niczym płaty futra z lamy). Właśnie w taki liść zawinęliśmy potrawkę, ponieważ garnek pękł od zbyt wielkiego gorąca. Nie mieliśmy łyżki ani widelca, toteż wzięliśmy tykwę i z jej pomocą spożyliśmy naszą potrawę. Chciało nam się pić, więc wzięliśmy jeszcze jedną jaguę, związaliśmy końce, tworząc rynienkę, wypełniliśmy ją wodą i w ten sposób piliśmy, z wielką przyjemnością. Wszyscy byliśmy wielce kontenci i weseli, było to wspaniałe. Następnego dnia dotarliśmy do Santiago, aby zająć się obrządkami Wielkiego Tygodnia, które odprawiałem co roku.

544 Przez pierwsze dwa lata, jak już wspominałem, mieliśmy trzęsienia ziemi i zarazę. Mimo to w ciągu tych pierwszych dwóch lat wszyscy, zarówno ja, jak i moi towarzysze, prowadziliśmy misje we wszystkich parafiach arcybiskupstwa. We wszystkich złożyłem wizytę duszpasterską, we wszystkich udzielałem sakramentu bierzmowania. Trwało to tyle dni, ile było trzeba na bierzmowanie dla wszystkich osób[5]. Pobierali się lub zostawali odseparowani ci, co żyli w konkubinacie. Wszystkim dawaliśmy książeczki, obrazki, medaliki i różańce; i wszyscy byli bardzo zadowoleni, my także.

[5] Obfite były owoce tej pierwszej pasterskiej wizyty. Podczas procesu beatyfikacyjnego ks. Paladio Currius oświadczył: „Nie minęły dwa lata naszego pobytu na Kubie, a już udzielono 73 447 komunii, 97 070 bierzmowań; zostało zalegalizowanych jako małżeństwa 8 577 konkubinatów, pogodziło się 210 rozwiedzionych par" (PIT, ses. 12).

545 W trakcie pierwszej misyjnej wizyty zatroszczyliśmy się o policzenie tych darów, a było tego 98 217 książeczek, które dawaliśmy za darmo lub wymienialiśmy za niedobre książki, jakie ludzie przynosili nam w tym celu. Zniszczyliśmy bardzo wiele takich książek. Rozdaliśmy ponadto 89 500 obrazków, 20 663 różańce, 8 931 medalików. Po owej pierwszej wizycie już nic nie zapisywano, ze względu na ogromne ilości tego, co zamawiałem w Hiszpanii, Francji i w innych krajach, a co następnie rozdawaliśmy w diecezji i poza nią. Należy czynić wszystko ku największej chwale Bożej i dla dobra dusz ludzkich, które odkupił Jezus Chrystus.

546 Napisałem mnóstwo pism okólnych od samego początku aż do ostatnich dni, w których owa diecezja pozostawała w mojej gestii; nie chciałem jednakże ogłaszać ani jednego listu pasterskiego przed ukończeniem pierwszej wizyty na terenie całego arcybiskupstwa: moim celem było, aby wszystkie moje słowa znalazły praktyczne zastosowanie, a nie zostały rzucone na wiatr.

547 Pierwszy list pasterski sporządziłem i podpisałem dnia 20 września 1852 r. Był przeznaczony dla duchowieństwa. List ten został wydany drukiem[6]; dołączyłem wtedy do niego następujące edykty: 1. O sutannie. 2. Obowiązki przyjezdnych wikariuszy. 3. Obowiązki proboszczów i pozostałych kapłanów. 4. Dyspozycje dla proboszczów i ich zastępców. 5. Sposób życia. 6. O kapelaństwie. 7. O małżeństwie. 8. O dyspensie małżeńskiej.

548 Ponadto napisałem siedem dodatków: 1) o szatach liturgicznych; 2) o cmentarzach; 3) cennik; 4) rozdział pensji w fabrykach; 5) wykłady; 6) Bractwo Doktryny Chrześcijańskiej; 7) o sposobie unikania skandali[7].

549 Drugi list pasterski skierowałem do wiernych dnia 25 marca 1853. Przypominałem w nim nauki udzielane przez nas podczas misji i wizyty

[6] Pierwszego, 83-stronicowego wydania dokonano w Santiago de Cuba (1852). O. Klaret porusza tam sprawę świętości, wiedzy oraz żarliwości kapłanów. Przedruk nastąpił w Barcelonie (1855), a liczył 114 stron.

[7] *Apendices a la carta pastoral (Dodatki do listu pasterskiego)*, Santiago de Cuba 1853, str. 70.

pasterskiej[8]. Trzeci sprzeciwiał się niedobrym książkom, jakie przypłynęły pewnym statkiem[9]. Czwartym była zachęta do modlitwy itp., aby wyprosić ogłoszenie dogmatu o Niepokalanym Poczęciu Maryi[10]. Piąty był już z okazji ogłoszenia tego dogmatu. Ten ostatni list został wydany drukiem na Kubie, a następnie przedrukowany w Barcelonie i w Paryżu[11]. Należy czynić wszystko ku największej chwale Pana Naszego i Najświętszej Maryi Panny oraz dla dobra dusz ludzkich, co zawsze było moją intencją.

[8] *Carta pastoral... que dirige al pueblo de su diócesis despues de la santa pastoral visita (List pasterski... skierowany do wiernych jego diecezji po wizycie duszpasterskiej)*, Santiago de Cuba 1853, str. 108. Po pięknym wstępie, w którym ukazuje nam swą duszpasterską żarliwość, Święty tłumaczy, w jaki sposób wykorzenić duchowe zło na wyspie oraz jak ćwiczyć się w cnocie.

[9] *Exhortación pastoral que... dirige a todos sus diocesanos (Duszpasterskie napomnienie... skierowane do wszystkich mieszkańców diecezji), Kuba 1854*, str. 10. Jest to krótka przestroga, aby unikać propagandy protestanckiej i czytać Biblię w wydaniu katolickim. Nosi datę 22 marca 1854 (por. EC I, 963—971).

[10] Jest to dwustronicowe pismo okólne, w którym Święty zaleca triduum lub nowennę do Niepokalanego Poczęcia oraz zachęca do przyjmowania komunii w dni świąteczne. Nosi ono datę 20 listopada 1854 (por. EC I, 1046-1048).

[11] *Carta pastoral que... dirige a sus amados diocesanos con motivo de haberse declarado dogma de f e el misteria de la Inmaculada Concepción de la Santisima Virgen Maria por nuestro Santisimo Padre Pio IX (List pasterski skierowany... do umiłowanych mieszkańców diecezji z okazji uznania za dogmat wiary przez naszego Ojca Świętego Piusa IX tajemnicy Niepokalanego Poczęcia Przenajświętszej Maryi Panny)*, Santiago de Cuba 1855, str. 38. Nosi on datę 16 lipca 1855, w szóstą rocznicę założenia zgromadzenia misyjnego. Jest to bardzo interesująca synteza zagadnień maryjnych. Maryja zaaprobowała ten list 12 lipca 1855 (por. n. 674).

ROZDZIAŁ VII

O rozmaitych rozporządzeniach, jakie wydałem dla dobra diecezji

550 Choć prawdą jest, że przez dwa pierwsze lata złożyliśmy wizytę i przeprowadziliśmy misje we wszystkich parafiach, jednakże czyniliśmy to i później. Zgodnie z nakazem Soboru Trydenckiego, iż co rok lub co dwa lata należy dokonywać wizytacji, w ciągu sześciu lat i dwóch miesięcy nawiedziłem czterokrotnie każdą parafię[1].

551 Za mojej bytności uregulowano i zwiększono subwencję dla duchowieństwa; wzrosła ona, natomiast moja została obniżona. Wcześniej arcybiskup Kuby otrzymywał 30 000 duros oraz przypadającą mu kwartę z parafii wynoszącą 6 000 duros, za moich czasów zaś ustalono subwencję w wysokości 18 000 duros bez żadnej kwarty[2].

552 Proboszczowie dostawali jakieś nędzne grosze – wszyscy czterej z Santiago mieli 33 duros oraz dochód z ołtarza, z czego połowę musieli oddawać prałatowi oraz tak zwanemu zakrystianowi, który nic nie robił. Za moich czasów zostało ustalone, że duchowieństwo będzie otrzymywało, zależnie od funkcji, 700, 1200 lub 2000 duros, a dodatkowo na wydatki związane z krzewieniem wiary – odpowiednio 200, 400 i 700 duros.

Subwencję zwiększono także kanonikom. Urządzono znakomicie wyposażoną, piękną kaplicę; sprowadzałem z Hiszpanii znakomitych muzyków i organistów i urządzaliśmy wspaniałe uroczystości.

553 Co roku urządzałem dziesięciodniowe ćwiczenia duchowe zarówno dla kanoników, jak i dla proboszczów oraz pozostałych księży.

---

[1] Por. Sobór Trydencki, ses. 24 *De reformatione*, rozdz. 3. Pierwsza wizyta duszpasterska trwała ponad dwa lata: od lutego 1851 do marca 1853. Druga zaczęła się w lipcu 1853 i zakończyła we wrześniu 1854. Trzecia trwała od listopada 1854 do kwietnia 1855, a czwarta od sierpnia 1855 do chwili, kiedy została przerwana wskutek zamachu w Holguin (l lutego 1856). W marcu 1857 r., kiedy O. Klaret szykował się do wznowienia wizytacji, został wezwany do Hiszpanii przez Izabelę II.

[2] *Kwarta* była to część pieniędzy uzyskanych z działalności parafii, którą kapłani musieli posyłać arcybiskupowi na potrzeby arcybiskupstwa.

Wydałem im specjalne rozporządzenie, aby zawsze przychodzili w sutannie, pod groźbą kary dziesięciu duros dla każdego, który tego zaniedba. Zdarzyło się to tylko jednemu. Pozwoliłem mu pozostać w świeckim ubraniu i kazałem zapłacić karę, a ponieważ ujęto go w pewnym podejrzanym domu kobiet, odebrałem mu święcenia i umieściłem w odosobnieniu. Pewnemu kanonikowi z prebendą, któremu udowodniono, że zgrzeszył po moim ostrzeżeniu, odjąłem część dochodów, zgodnie z nakazaniami soboru trydenckiego.

Kiedy któryś z księży uległ jakiejś słabości, zadawałem mu ćwiczenia duchowe, a kiedy widziałem, że naprawdę stał się lepszy, wysyłałem go w jakieś odległe miejsce, aby mógł uniknąć niebezpieczeństwa.

554 Zorganizowałem rekolekcje we wszystkich miejscowościach. Było ich trzy w tygodniu, jedna o rytuale, a dwie pozostałe o sprawach moralnych; zawsze im przewodniczyłem. Na pierwszą konferencję składało się czytanie, modlitwa i kazanie.

555 Uporządkowałem sprawy w seminarium duchownym. Minęło bowiem trzydzieści lat od czasu wyświęcenia ostatniego seminarzysty. Wszyscy oni zaczynali studia twierdząc, że mają powołanie, kształcili się na koszt seminarium, a następnie powiadali, że nie chcą zostać księżmi, po czym kończyli studia i otrzymywali tytuł adwokata. Tak więc Santiago roi się od adwokatów ułożonych i wykształconych na koszt seminarium; zaś garstka prawdziwych księży pozostawała poza murami seminarium[3].

556 Z Bożą pomocą wszystko całkowicie się odmieniło. Rektorem wspomnianego seminarium uczyniłem ks. Antonio Barjaua, kapłana stworzonego wprost do kształcenia dzieci i młodzieży. Ten znakomity, dobrze ułożony duchowny zarówno ją kształcił, jak i wprawiał do praktyk religijnych, a także wyrabiał zamiłowanie do nauk. Tym sposobem ostatecznie młodzi ludzie byli ogromnie zaawansowani, zarówno w

[3] Dokładniejsze jest świadectwo ks. Paladio Curriusa: „Zastaliśmy seminarium tak zdezorganizowane, że nie było tam ani lekcji moralności, ani teologii, a i przynajmniej od lat trzydziestu nie został wyświęcony ani jeden alumn. W Santiago było 60 adwokatów, a większość z nich, podobnie jak i w innych profesjach, wykształciła się kosztem seminarium, oświadczając, że nie odczuwają powołania, gdy nadchodził czas na podjęcie czysto kościelnych dyscyplin" (PAT, ses. 12).

cnocie jak i w naukach. Wielu z nich już otrzymało święcenia, a inni niebawem do nich przystąpią.

557 Ponieważ pilnie potrzebowałem księży, a seminarium mogło mi ich dać dopiero znacznie później, wziąłem się na następujący sposób: zaprosiłem z Katalonii alumnów, których studia dobiegały końca. W Santiago otrzymywali beneficjum i święcenia, a następnie aplikowali na stanowiska proboszczów[A]. Wyświęciłem trzydziestu sześciu z nich.

558 Wraz z ks. koadiutorem wykorzeniliśmy również mnóstwo poważnych nadużyć dokonywanych w kapelaństwach. Starałem się także udzielać kapelaństwa dobrym synom tego kraju. Byli to miejscowi seminarzyści, co stwarzało nadzieję, iż z czasem staną się dobrymi proboszczami.

559 Zwiększyłem liczbę parafii i zarządziłem, by proboszczowie wykładali doktrynę chrześcijańską i żeby w każdą niedzielę wygłaszali kazania lub czytania skierowane do wiernych[4].

560 Założyłem Bractwo Doktryny Chrześcijańskiej. Od kiedy tylko znaleźliśmy się na wyspie, wszyscy alumni musieli wykładać doktrynę, wysyłani do wszystkich kościołów. W niedziele urządzaliśmy procesje dzieci. Taka procesja zatrzymywała się w atrium lub na placach przed kościołami. Wtedy ustawiano dwa stoły, na które wchodziło dwoje dzieci, które głośno i wyraźnie zadawały sobie wzajem pytania z katechizmu. Inna dwójka powtarzała pytania, a za nią następne. W ten sposób gromadzący się wokół tej nowości lud, uczył się doktryny chrześcijańskiej, której tak bardzo potrzebował[5]. Zawsze, we wszystkich miejscowościach, nawiedzałem szkoły żeńskie i męskie, wygłaszając w nich kazania dla nauczycieli i nauczycielek oraz dla uczniów i uczennic.

[A] Klaret używa tutaj terminu *título de una sacristía*, który był tytułem prawnym oznaczającym podstawę do utrzymania finansowego, bez tego nie można było wyświęcić żadnego kapłana.

[4] „Planował utworzenie 49 nowych parafii – pisał ks. Paladio Currius – i wiele z nich, nie pamiętam już ile, udało mu się zobaczyć" (PAT, ses. 12). O. Klaret utworzył 30 nowych parafii.

[5] Owo bractwo zostało ustanowione dekretem z 9 lipca 1851, wraz z orędziem duszpasterskim *Doctrina cristiana*, Kuba 1851, str. 11. „Bractwo oddajemy pod opiekę Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi; tym sposobem NMP stanie się Opiekunką i Przewodniczką" (tamże, s. 5).

561 Założyłem zakon Sióstr Misjonarek Niepokalanej Maryi i nabyłem dla nich budynek, co kosztowało mnie około dwunastu tysięcy duros[6].

562 Z Bożą pomocą wspomagałem ubogich. W okresie mojego pobytu na wyspie, w każdy poniedziałek gromadziłem wszystkich biednych z miejscowości, w której się znajdowałem. A ponieważ często są oni raczej ubodzy duchem niż ciałem, każdemu z nich dawałem po jednej pesecie, lecz najpierw sam wykładałem im doktrynę chrześcijańską. Zawsze po katechizacji wygłaszałem kazania, nawołując ich do przyjęcia sakramentu pokuty oraz komunii. Wielu z nich spowiadało się przede mną, wiedzieli bowiem, jak ogromną ich darzę miłością. Zaprawdę, Pan nasz tchnął we mnie serdeczne umiłowanie ubogich[7].

563 Kupiłem dla biednych gospodarstwo w mieście Puerto Príncipe. Kiedy opuszczałem wyspę, z moich oszczędności wydałem już dwadzieścia pięć tysięcy duros[8]. Prezbiter Paladio Currius kierował pracami budowlanymi, a Pan nasz obdarzył go szczególną w tym względzie inteligencją. Jadł i spał w tymże gospodarstwie obok robotników, aby móc ich pilnować i kierować ich pracą.

564 Zamierzeniem tego przedsięwzięcia było zebranie biednych dzieci, jakich mnóstwo plącze się po ulicach żebrząc o jałmużnę. W gospodarstwie miały dostawać jedzenie i ubranie oraz uczyć się religii,

---

[6] Tak powstało Zgromadzenie Misjonarek Klaretynek p.w. Niepokalanej Maryi, jego pierwszą wspólnotą była ta właśnie, założona w Santiago de Cuba 25 sierpnia 1855. Założycielką była M. Maria Antonia Paris de San Pedro. Urodziła się ona w Vallmoll (Tarragona), 28 czerwca 1813. Była kobietą o silnej osobowości i ogromnej, ewangelicznej prostocie, a żyła w głębokiej więzi z Chrystusem i w duchu wielkiego ubóstwa, wznosząc się na szczyty doświadczenia mistycznego. Miłując Kościół, przejmowała się do głębi jego niepokojem. Jest ważną postacią pośród świętych założycielek zakonów hiszpańskich XIX wieku, wyróżniając się profetycznymi przeczuciami odnośnie reformy Kościoła. Zmarła w Reus, 17 stycznia 1885. Otwarto jej proces beatyfikacyjny. Szczególną misją Zgromadzenia założonego przez O. Klareta i M. Paris jest ewangelizacja poprzez wychowanie w wierze. Ma ono 550 członków w 64 Wspólnotach – 36 w Europie, 20 w Ameryce, 4 w Azji i 4 w Afryce. Odnośnie Misjonarek Klaretynek por. ALVAREZ GÓMEZ J.: *Historia de las RR. de Maria Inmaculada Misioneras Claretianas (Historia Sióstr Misjonarek Klaretynek od Niepokalanej Maryi)*, Rzym 1980, str. 1124.

[7] „Jego chrześcijańskie umiłowanie ubogich – stwierdza ks. Dionisio Gonzalez – było szczególne, bowiem wszystkie nadwyżki z dochodów arcybiskupstwa Kuby, przekraczających dwadzieścia tysięcy pesos rocznie, przeznaczał na jałmużnę i na nabożne książki, których w owej diecezji rozdał ponad dwieście tysięcy egzemplarzy" (Clotet J.: *Vida*, s. 109).

[8] Dla dokonania tego wielkiego dzieła społecznego, 8 stycznia 1855 zakupił w okolicach Puerto Príncipe teren, za który zapłacił 2253 pesos.

czytania, pisania itd., a później sztuk lub rzemiosł, wedle uznania. Tylko godzinę dziennie miały dzieci pracować w gospodarstwie, a wystarczyłoby to na ich utrzymanie z żywności produkowanej na miejscu. Wszystko, cokolwiek zarobiłyby ponadto, miało być składane w kasie oszczędności. Tym sposobem, opuszczając wspomniany dom, miały być wykształcone, wyuczone jakiejś sztuki lub rzemiosła oraz otrzymać to, co wcześniej zarobiły.

565 Dom podzielono na dwie części: w jednej mieli być chłopcy, w drugiej dziewczęta; pośrodku zaś kościół. Podczas obrządku religijnego chłopcy mieli stać w środku kościoła, dziewczynki zaś na galeriach w swojej części domu. W ten sposób nie mogło być między nimi żadnego kontaktu. Dom miał dwa piętra, na pierwszym miały się znajdować warsztaty, a na drugim sypialnie itd.

566 We frontowej części budynku, w części zajmowanej przez chłopców, miał się mieścić gabinet fizyczny, laboratorium chemiczne, narzędzia rolnicze oraz biblioteka. Biblioteka miała być dostępna dla wszystkich przez dwie godziny rano i dwie po południu, a klasa rolnicza trzy dni w tygodniu, dla każdego, kto tylko by zechciał. Reszta była przeznaczona dla dzieci z internatu.

567 Kazałem ogrodzić murem całą posiadłość, a następnie podzieliłem cały teren na rozmaite kwadraty. Zarówno dookoła jak i po bokach kwadratów kazałem sadzić drzewa rosnące na wyspie i pochodzące z obcych krajów, a dające się tam aklimatyzować i użytkować; powstał z tego jakby ogród botaniczny, każde drzewo miało swój numer, a wszystkie numery figurowały w książce, z objaśnieniem gatunku danego drzewa, jego pochodzenia, wartości użytkowej, sposobu rozmnażania i ulepszania itp. itd. W tym samym celu własnymi rękami posadziłem ponad czterysta drzewek pomarańczowych, które wspaniale się rozrosły. W tymże gospodarstwie mieliśmy później przeznaczyć część

dla zwierząt występujących na wyspie i poza nią, które można by było hodować z pożytkiem i uszlachetniać gatunki[9].

568 Podczas gdy praca przy tej siedzibie postępowała naprzód, napisałem książeczkę zatytułowaną *Delicias del campo (Uroki życia na wsi)*. Dziełko to ukazuje w skrócie pracę podjętą nad przytułkiem. Opracowanie *Uroki życia na wsi* było ogromnie przydatne dla wyspy, toteż właściciele hacjend wręczali je zarządcom z zaleceniem, by się doń stosowali[10]. Generałowie z Hawany i z Santiago, dbający o rozwój kraju, najbardziej rozpowszechniali to dziełko, a teraz oto generał Vargas, który wówczas przebywał w Santiago de Cuba, obecnie zaś w Puerto-Rico, przedrukowuje je tam z przeznaczeniem dla Puerto-Rico i dla San to Domingo[11].

569 W diecezji założyłem także Kasę oszczędności, której Regulamin i plan znajduje się we wspomnianym dziełku. Miała ona służyć pożytkowi i powściągliwości ubogich, zauważyłem bowiem, że biedni, jeśli się nimi dobrze pokieruje i ułatwi zarobkowanie we właściwy sposób – są szlachetni i cnotliwi, ale w innym przypadku stają się podli. Dlatego troszczyłem się o ich ciało i duszę, a z Bożą pomocą naprawdę mi się to udało. Wszystko ku chwale Pana[12].

570 Odwiedzałem również więźniów, katechizowałem ich i bardzo często wygłaszałem kazania, a następnie każdemu dawałem jedną pesetę, toteż słuchali mnie chętnie i uważnie.

---

[9] Ambitny projekt O. Klareta – dzieło pionierskie na owe czasy – zostało zrealizowane tylko materialnie. Kiedy budynek był już praktycznie na ukończeniu, incydent w Holguin, a następnie wezwanie Świętego do Hiszpanii uniemożliwiły jego funkcjonowanie.

[10] *Las delicias del campo*, Barcelona 1856, str. 312. Temat przedstawiony jest w formie rozmów ojca z dziećmi. Wykład 25 jest małym traktatem o duchowości wśród chłopstwa. Już wcześniej Święty napisał broszurę *Reflexiones sobre la agricultura*, Barcelona 1854, str. 22. Była ona pierwszą z serii mającej za zadanie spopularyzowanie nowych sposobów uprawy w rolnictwie.

[11] Carlos de Vargas y Cerveto (1817-1876), karlistowski generał, zbiegł do Francji po traktacie z Vergary (1839). Po powrocie do Hiszpanii został w roku 1849 wysłany na Kubę. Generalny kapitan Santo Domingo (1863) oraz Kraju Basków (1867). Towarzyszył królowej na wygnaniu (1868).

[12] W Regulaminie parafialnej kasy oszczędności, zaaprobowanym przez markiza de la Pezuela 15 lutego 1854, ukazane jest przeznaczenie tej instytucji: „Arcybiskup Kuby, pragnąc zachowania dobrych obyczajów, jakich nauczał w mowie i w piśmie, szerzenia się powszechnej moralności oraz jednoczesnego wspierania rolnictwa i sztuk mechanicznych, zakłada ją w swojej diecezji, jako skuteczny po temu środek, w roku 1854", por. *Las delicias del campo*, Barcelona 1860, s. 375. Zyski w gotówce miały być rozdzielane pomiędzy biedne wdowy i uczciwe panny.

571 Równie często nawiedzałem chorych w szpitalu, także wspierając ich, szczególnie kiedy wychodzili jako rekonwalescenci. Byłem przewodniczącym Związku Przyjaciół Kuby. Zbieraliśmy się w pałacu i wszyscy zajmowaliśmy się rozwojem wyspy. Staraliśmy się o zajęcie dla ubogich młodzieńców, troszczyliśmy się o to, by ludzi w więzieniach uczono pisania, czytania, religii i jakiegoś zawodu. Toteż w więzieniu mieliśmy część warsztatów, bowiem doświadczenie pokazywało, że wiele osób popełniało przestępstwa, ponieważ nie miało zajęcia i nie wiedziało jak uczciwie zapewnić sobie utrzymanie.

572 Aby zlikwidować konkubinat, ułatwiałem zawarcie związku małżeńskiego biednym i tym, co nie posiadali aktu urodzenia. Przeciwstawiłem się porwaniom i małżeństwom ludzi spokrewnionych. Takich ślubów lub dyspensy udzielałem tylko wyjątkowo, bowiem widziałem złe skutki podobnego rodzaju związków[13].

[13] „Na Kubie – powiada Jimenez Duque – jakże ważnej pod każdym względem, ukazał w pełni, jak wielkim jest apostołem i jak humanitarnym kolonizatorem." Zaś Cuenca Toribio pisze: „Po Jego owocnym choć trudnym pobycie na Kubie, sytuacja na Antylach zawsze była Jego największą troską. Przez dziesięć lat starał się uświadomić osobom odpowiedzialnym za politykę kościelną Korony katastrofalną sytuację na owych wyspach".

ROZDZIAŁ VIII

O tym, jak mnie zraniono i co działo się podczas kuracji[1]

573 Znajdowałem się w Puerto Principe, odbywając wizytę duszpasterską, a było to w pięć lat od przybycia na ową wyspę[2]. Po nawiedzeniu parafii tego miasta, udałem się do Gibara, przejeżdżając przez Nuevitas, które również odwiedziłem po drodze. Z Gibary, portu morskiego, skierowałem me kroki do miasta Holguin. Już od wielu dni pałałem chęcią śmierci za Jezusa Chrystusa; potrafiłem rozmawiać wyłącznie o Bożej miłości z bliskimi mi osobami oraz z tymi, co przychodzili do mnie z zewnątrz w odwiedziny. Łaknąłem i pragnąłem ciężkich doświadczeń i przelania krwi za Jezusa i Maryję; nawet z kazalnicy mówiłem, że pragnę przypieczętować własną krwią głoszone przeze mnie prawdy.

574 Dnia 1 lutego 1856[3], po przybyciu do miasta Holguin, rozpocząłem wizytę duszpasterską. Ponieważ było to w przeddzień święta Oczyszczenia Najświętszej Maryi Panny, nauczałem przeto o tej cudownej tajemnicy, ukazując ludziom jak wielką miłość okazała nam NMP ofiarowując swego Najświętszego Syna, aby cierpiał i umarł za nas. Nie wiem ani co, ani jak mówiłem; ale powiadano, że byłem jak nigdy szczęśliwy. Kazanie trwało półtorej godziny.

575 Przepełniony żarliwością zszedłem z ambony, a oto po zakończeniu mszy wyszliśmy z kościoła, gdyż miałem się udać do domu, w którym miałem mieszkanie. Towarzyszyli mi czterej księża[4] i mój paź

---

[1] Zamach w Holguin nie jest odosobnionym incydentem w życiu Świętego, lecz stanowi apogeum wielkiej kampanii prześladowań. Nie jest on również odosobnionym epizodem w jego życiu duchowym – był na to przygotowany, a fakt ten pasuje do bohaterstwa, jakie osiągnął w swym doświadczeniu apostolsko – mistycznym. Można go chyba przyrównać do stygmatów i nakłuć u mistyków kontemplacyjnych.

[2] W mieście Puerto Principe i okolicznych miejscowościach przebywał od 29 października 1855 do końca stycznia 1856 r.

[3] Co ciekawsze, był to piątek.

[4] Towarzyszyli mu: ks. José Carbo, proboszcz Holguin; ks. Antonio Maria Lladó, obcy wikary; ks. Miguel Tellez, zarządzający parafią w San José oraz ks. Pedro Llausas, kapelan arcybiskupi.

Ignacio[5], oraz zakrystian z lampą czy latarnią, ponieważ panowała ciemność, a było wpół do dziewiątej w nocy. Wyszliśmy więc z kościoła; znajdowaliśmy się już na głównej ulicy, szerokiej i rozległej. Po jednej i po drugiej stronie było wielu ludzi, a wszyscy mnie pozdrawiali. Zbliżył się do mnie jakiś człowiek, tak jakby chciał ucałować mój pierścień, ale w tejże chwili wyciągnął ramię uzbrojone w brzytwę i z całą siłą zadał cios. Ponieważ jednak ja miałem głowę pochyloną, a trzymaną w prawym ręku chusteczką zasłaniałem sobie usta – zamiast poderżnąć mi gardło, jak zamierzał, ciął mię przez twarz, a raczej lewy policzek, od ucha do końca podbródka, a dalej dosięgną! mego prawego ramienia, którym zasłaniałem sobie usta, jak już wspomniałem[6].

576 Gdzie tylko sięgnęła brzytwa, przecięła mi ciało i kości żuchwy górnej i dolnej. Tak więc krew płynęła na zewnątrz i z wewnątrz, z ust. Natychmiast prawą ręką złapałem się za policzek, aby powstrzymać fontannę krwi, lewą ręką zaś uciskałem ranę prawego ramienia. Akurat znajdowałem się obok apteki i powiedziałem: *Wejdźmy tu, dostaniemy jakieś leki*[7]. Ponieważ lekarze miejscy i wojskowi byli na mszy i wychodzili z kościoła z pozostałymi ludźmi, wieść rozniosła się lotem błyskawicy, a oni stawili się natychmiast. Ujrzawszy mnie przerazili się, widząc prałata odzianego w biskupią pelerynę i pektorał, a całego we krwi; a był to nie tylko prałat, lecz także przyjaciel, bowiem kochali mnie i poważali. Na mój widok do tego stopnia oniemieli, iż sam musiałem ich pobudzić i powiedzieć im, co mają robić, ja bowiem byłem bardzo spokojny i pogodny. Ci sami lekarze powiedzieli, że z ran upłynęło mi co najmniej cztery i pół funta krwi. Z upływu krwi popadłem w krótkie omdlenie, ale szybko się ocknąłem, kiedy dano mi do powąchania krztynę octu.

577 Po opatrzeniu ran zaniesiono mnie na noszach do domu, w którym się zatrzymałem[8]. Nie potrafię tu oddać rozkoszy, przyjemności i radości, jakiej doznawałem w duchu, widząc, że spełniło się moje

[5] Najwierniejszy młodzieniec Ignacio Betriu.

[6] Napastnik zwał się Antonio Abad Torres, urodzony w Santa Cruz na Teneryfie, trzydziestopięcioletni szewc.

[7] Apteka należała do farmaceuty José Manuela Guerry. Później zajął się Świętym lekarz José Garófalo, który specjalnie przyjechał z Santiago.

[8] Na noszach należących do pułku hawańskiego czterej grenadierzy przenieśli Go do domu kapelana, u którego mieszkał.

wielkie pragnienie, aby przelać krew z miłości do Jezusa i Maryi i móc własną krwią przypieczętować ewangeliczne prawdy. Zaś moja radość sięgała szczytu na myśl, iż wszystko, co zaszło, było ukazaniem mi tego, co przyniesie mi czas: że przeleję całą moją krew i w śmierci dopełnię ofiary. Zdawało mi się, że owe rany są jak obrzezanie Jezusa, że i ja z czasem doznam cudownego, niezrównanego szczęścia i umrę na krzyżu w miejscu straceń, od sztyletu mordercy, lub też w inny, podobny sposób.

578 Ta radość i przyjemność trwała przez cały czas, kiedy leżałem w łóżku, a tym sposobem radowałem również wszystkich tych, co mnie odwiedzali[9]. Ale później ta radość znikała, w miarę jak zaczynały goić się rany[10].

579 Podczas leczenia ran zdarzyły się trzy cudowne rzeczy, które tu pokrótce opiszę: pierwszą z nich było natychmiastowe uleczenie przetoki, o której lekarze mówili, że pozostanie na stałe. Przy zadaniu mi rany zostały całkowicie przerwane kanaliki ślinianek; toteż ślina, o konsystencji wody, spływała małym otworkiem w samym środku cięcia, czy raczej zabliźniającej się rany policzka, tuż obok ucha. Lekarze chcieli wykonać bolesny a mało rokujący zabieg; umówiliśmy się na następny dzień. Poleciłem się Najświętszej Maryi Pannie, poddałem się cały woli Bożej i natychmiast zostałem uleczony. Tak więc, kiedy lekarze następnego dnia ujrzeli ten cud, zdumieli się.

580 Następnym cudem było, iż blizna prawego ramienia przybrała wygląd płaskorzeźby popiersia Matki Bożej Boleściwej, a ponadto nosiła barwy tej płaskorzeźby, była biało-fioletowa. Przez pierwsze dwa lata można ją było łatwo rozpoznać, toteż była obiektem podziwu przyjaciół,

[9] W łóżku pozostał do czwartku, 7 lutego, kiedy to mógł już wstać i usiąść w fotelu. 15 lutego, jeszcze z zabandażowaną dłonią, złożył podpis na liście przeznaczonym dla Dionisia Gonzaleza (EC I, 1171). Rekonwalescencja trwała do początku marca.

[10] Do końca życia owe blizny stanowiły jakby widomy znak Jego poświęcenia się Chrystusowi dla apostolstwa (por. *List do Piusa IX*, 23 lutego 1856: EC I, 1172–1176). 8 grudnia 1860 wspomniał o tym epizodzie podczas konferencji w San Vicente: „Mogę wam powiedzieć, iż znak, jaki widzicie na mojej twarzy, otrzymany wskutek wypełniania obowiązków mojej świętej posługi, nie wpędził mnie w żaden smutek czy żal; przeciwnie, nigdy przedtem nie byłem tak zadowolony i kontent, jak wówczas". Także w przemowie na soborze watykańskim I wspomni o tym epizodzie, powtarzając za św. Pawłem: *Noszę na ciele chrystusowe blizny*.

którzy ją oglądali. Później jednak poczęła niepostrzeżenie zanikać, a dziś już zaledwie ją można dostrzec.

581 Trzecim była myśl o Akademii św. Michała, jaka przyszła mi w pierwszych (dniach) leżenia w łóżku. A kiedy tylko wstałem, począłem rysować jej obraz i spisywać regulamin. Dziś natomiast jest on już zatwierdzony przez rząd, z królewskim zezwoleniem, a także uświęcony i zarekomendowany przez Papieża Piusa IX[A].

582 Pierwsi wpisali się na listę Królowa i Król, a następnie utworzyły się niezliczone chóry, co jest dobrem nieocenionym. Wszystko ku największej chwale Pana naszego oraz dla dobra dusz ludzkich[11].

583 Zamachowca ujęto natychmiast i zaprowadzono do więzienia. Wytoczono mu proces, a sędzia skazał go na karę śmierci[12], mimo że ja wielokrotnie oświadczałem, iż przebaczam mu jako chrześcijanin, kapłan i arcybiskup. Kiedy dowiedział się o tym kapitan generalny Hawany, p. José de la Concha, przyjechał specjalnie, aby się ze mną zobaczyć. Ja zaś błagałem go o ułaskawienie i prosiłem, aby przestępcę usunięto z wyspy, żeby go – jak się tego obawiano – ludzie nie zamordowali za to, że mnie był zranił. Tak wielki był bowiem ból i oburzenie na sam fakt mojego zranienia, a jednocześnie wstyd i hańba, jaką odczuwali, iż to w ich kraju został zraniony ich prałat.

584 Zaofiarowałem się opłacić mu podróż, żeby go zawieziono w jego strony, to jest na Teneryfę w archipelagu Wysp Kanaryjskich. Nazywał się Antonio Perez[13], rok wcześniej wyciągnąłem go z więzienia nie znając go, tylko dlatego, że błagali mnie o to jego krewni, a w tym celu zabiegałem o to u władz. Spełniły one moje życzenie i zwolniono go, on zaś następnego roku uczynił mi przysługę raniąc mnie. Nazywam to

[A] Projekt został naszkicowany w ulotce jego autorstwa *Plan akademii św. Michała*, Madryt 1859, w której można znaleźć wspomniane przez Świętego zapisy i zatwierdzenia, por. *Pisma Duchowe*, punkty 329-340; *Zasady Akademii Świętego Michała, Dzieła*, v. III punkty 398-410.

[11] Por. p. 332.

[12] Wyrok śmierci wydał sędzia najwyższy w Holguin, 15 marca 1856. Przestępca złożył apelację w trybunale hawańskim, gdzie jego obrońcą był adwokat José Manuel Mestre.

[13] W aktach procesowych figuruje jako Antonio Abad Torres. Po uzyskaniu ułaskawienia od kary śmierci za wstawiennictwem O. Klareta, został skazany 6 maja 1856 na dziesięć lat więzienia. Karę tę odbył w więzieniu w Ceucie.

przysługą, bowiem uważam za wielką łaskę niebios, za którą jestem niezwykle wdzięczny, wciąż dziękując Bogu i Najświętszej Maryi Pannie.

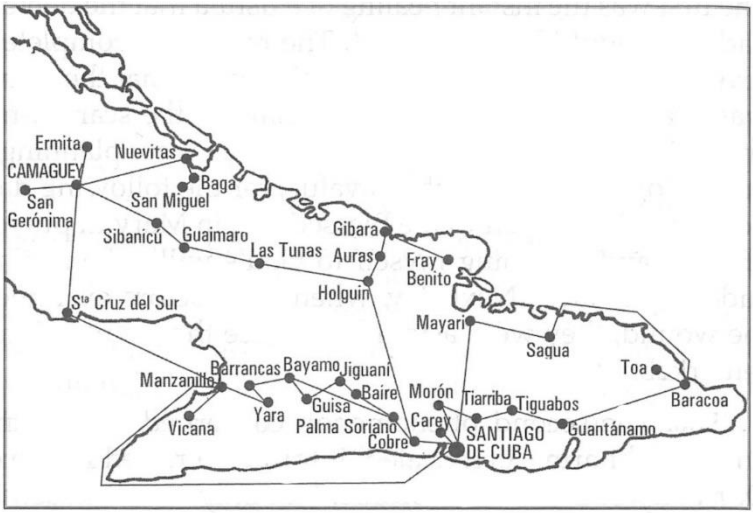

Archidiecezja Santiago de Cuba, Pierwsza Misja

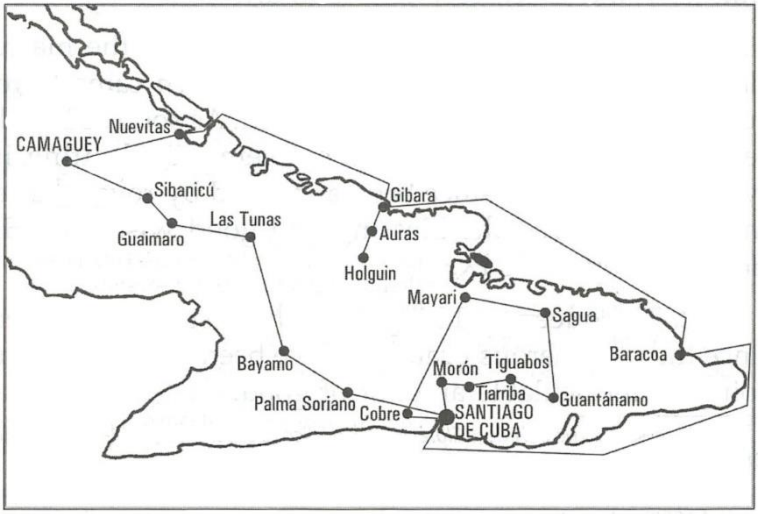

Archidiecezja Santiago de Cuba, Druga Misja

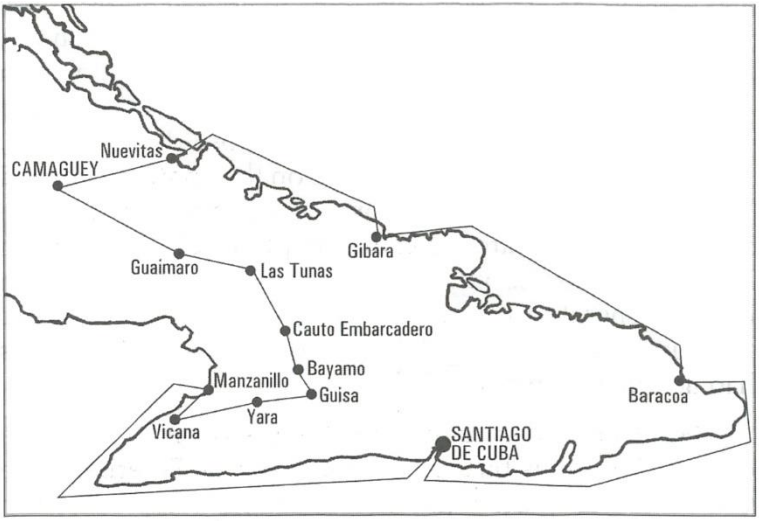

Archidiecezja Santiago de Cuba, Trzecia Misja

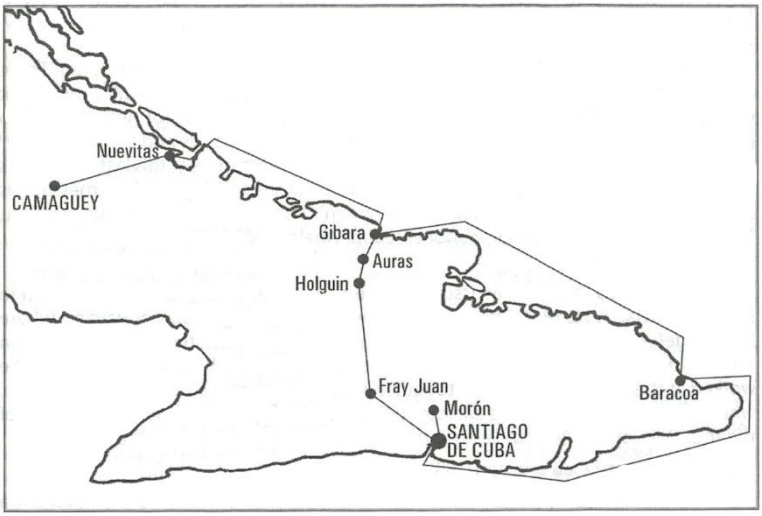

Archidiecezja Santiago de Cuba, Czwarta Misja

ROZDZIAŁ IX

O tym, jak wezwano mnie do przyjazdu do Madrytu

585 Tym, co przyszli pojmać Jezusa w ogrodzie, rzekł on: *Haec est hora vestra et potestas tenebrarum*[1]. To samo ja powinienem powiedzieć: iż była to godzina, w której Bóg dopuścił niegodziwych i diabły, aby zadały ranę. Bo też, kiedy morderca mnie ranił, ujrzałem diabła samego, jak mu pomagał i dodawał sił przy zadawaniu ciosu, a wtedy przyszła mi myśl związana ze słowami zawartymi w kanonach: *Si quis suadente diabolo*…[2]. Pomyślałem sobie: ten nieszczęsny człowiek, *cooperante diabolo*, z pomocą diabła, podnosi swe popędliwe ręce na twoją skromną osobę, boć to prawda, że jesteś biednym grzesznikiem, niegodnym kapłanem, ale ostatecznie jesteś kapłanem, jesteś prałatem Kościoła, jesteś wysłannikiem Chrystusa[3]. O mój Ojcze! Przebacz mu, bo nie wie, co czyni[4].

586 Kiedy wyzdrowiałem, udałem się do kościoła, aby podziękować Bogu[5]. Udzieliłem sakramentu bierzmowania wszystkim, którzy tego oczekiwali, a następnie udałem się do Santiago de Cuba, udzielając bierzmowania we wszystkich napotkanych po drodze parafiach. Zanocowaliśmy w hacjendzie zwanej Santo Domingo, a wrogowie, sądząc, że zatrzymamy się w innej hacjendzie, noszącej nazwę Altagracia,

---

[1] *To jest wasza godzina i panowanie ciemności*: Łk 22, 53

[2] *Sobór wiedeński* (1311-1312), *Decretum 33*. W odnośnym ustępie jest powiedziane, że ten kto, namówiony przez diabła, popełnia świętokradztwo uderzając w prałata, lub też każe komuś tak uczynić albo staje się wspólnikiem, podlega ekskomunice papieskiej.

[3] Ks. Pedro Llausas powiada, że kiedy odeszli lekarze „znakomity pacjent zapytał swego kapelana tymi słowy: «Czy widział ksiądz dwóch wielkich i potężnych Murzynów, bijących się ze sobą i wymierzających sobie wzajemnie ciosy, którzy zbliżali się do nas? A ponieważ, kiedy się do nas zbliżyli, wy nie uczyniliście niczego, ja ich odepchnąłem, mówiąc: Zabierzcie ich ode mnie...». Kapelan odpowiedział mu wtedy: «Sługa Waszej Ekscelencji nie widział żadnego Murzyna, a tylko człowieka, który nadchodził chodnikiem po mojej lewej stronie, przykulony jakby chciał ucałować pierścień Waszej Ekscelencji» Święty prałat powiedział na to swojemu kapelanowi: «Dosyć, chciałem tylko wiedzieć, czy ksiądz ich widział»".

[4] Por. Łk 23, 34

[5] W poniedziałek, 3 marca 1856.

podpalili ją w nocy[6]. Następnego wieczora przybyliśmy do Santiago[7]. Całe miasto wyległo nas witać, z oznakami wielkiej radości, kiedy mnie ujrzano, ponieważ sądzono, że nie żyję. Dniem następnym po moim przybyciu był piątek, Matki Boskiej Bolesnej. Udałem się do kościoła p.w. Matki Bożej Bolesnej, aby złożyć Jej dziękczynienie, odprawiłem Mszę św. oraz udzieliłem komunii św. wielu ludziom, a także uczestniczyłem w uroczystym nabożeństwie z kazaniem. Później udzieliłem błogosławieństwa w Niedzielę Palmową oraz odprawiłem wszystkie obrządki Wielkiego Tygodnia i Wielkanocy.

587 Wskutek zranienia twarzy doznałem znacznego jej zniekształcenia, a mój głos stał się niezbyt wyraźny, źle artykułowałem słowa. Przez to, w pierwszych miesiącach po powrocie do Santiago, nie mogłem wygłaszać kazań. Czas wolny od konfesjonału i pozostałych zajęć posługi kapłańskiej poświęcałem na kazania zamknięte. Lecz po upływie kilku miesięcy podjąłem już swoje dawne zajęcia, a na Wielki Post przypadający w następnym roku rozpocząłem misję w kościele św. Franciszka, na Kubie. Misja trwała już kilka dni, kiedy otrzymałem nakaz królewski wzywający mnie do Madrytu, zmarł bowiem arcybiskup Toledo, spowiednik królowej, a ona wybrała mnie[8].

588 Dnia 18 marca otrzymałem nakaz królewski, a 20[9] tegoż miesiąca wyruszyłem z Santiago do Hawany. Tam wsiadłem na pokład parowca płynącego do Kadyksu. Wszyscy przyszli do portu, aby mnie pożegnać, okazując ogromny smutek i ubolewanie. Wskutek mojego wyjazdu, wszyscy mi bliscy pozostali w rozproszeniu. Prosiłem jednak ks. Dionisio Gonzaleza, którego uczyniłem zastępcą, aby kontynuował do odwołania, zaś ks. Antionio Barjaua i o. Galdacano, aby nadal kierowali seminarium do czasu pojawienia się mego następcy, aby nie porzucać dzieła.

[6] Spalili także hacjendę Santo Domingo, kiedy O. Klaret już ją opuścił. Dowiedział się tego ze słów Maryi: „Patrzyłem w obraz Najświętszej Maryi, a ta rzekła mi: «Twoi wrogowie spalili ten dom [Santo Domingo]; spalili również dom Altagracia i tak będą palić domy, w których dostaniesz gościnę. Odejdź, Antoni»" (Ms. Klaret II, 183; Luces y Gracias 1856: EA, s. 639).

[7] We czwartek, 13 marca.

[8] Był to kardynał Juan José Bonel y Orbe (1782-1857); biskup Malagi (1831-1833) i Kordoby (1833-1847), arcybiskup Toledo (1847-1857). Kardynałem został w 1850 r. Zmarł 11 lutego 1857.

[9] Data podana mylnie; stało się to dokładnie 22-go. Władze oddały do jego dyspozycji parowiec handlowy Cuba, który wypłynął do Hawany 22 marca o godzinie wpół do trzeciej.

589 Od dnia przybycia do Hawany do chwili odjazdu, to jest do 12 kwietnia, każdego dnia wygłaszałem kazania i przyjmowałem spowiedź najznaczniejszych osobistości owego miasta. Udzieliłem pierwszej komunii córce kapitana generalnego oraz jego małżonce w trakcie tej samej mszy[10].

590 Podczas rejsu groziły nam wielkie niebezpieczeństwa, ale Pan wybawił nas dla ogólnego dobra[11]. Zawinęliśmy na wyspę zwaną Terceira, należącą do Portugalii[A], a wszyscy dobrze nas tam traktowali. Ku naszemu jednak zmartwieniu, kiedy odpowiedzieliśmy na wiwat armatni, jaki wystrzelono dla nas w mieście Fayal, zginęli dwaj artylerzyści. Odprawiliśmy dla nich egzekwie, a w tym celu wszyscy zeszliśmy na ląd[12]. Potem popłynęliśmy dalej w drogę i pod koniec maja przybiliśmy do Kadyksu[13].

[10] Dotarł do Hawany 28 marca 1857, o jedenastej rano. Dnia 29 wygłosił kazania w dwóch zgromadzeniach sióstr miłosierdzia; 30-go u urszulanek oraz w szpitalu wojskowym; 31-go w innym szpitalu oraz u sióstr zakonnych p.w. św. Klary; 1 kwietnia u karmelitanek, w kolegium p.w. św. Franciszka Ksawerego oraz w seminarium; 2-go udzielił komunii córce generała Conchy i wygłosił kazanie u sióstr z zakonu p.w. św. Katarzyny; 3-go w bractwie św. Jana Bożego oraz w katedrze; 4-go w kościele NMP z Guadalupe. Wielki Tydzień spędził u jezuitów. Kronika zakonna opisuje akty pokory jakich dokonał święty arcybiskup. Przy pożegnaniu ofiarował zakonnikom zakrwawione w Holguin biskupie szaty. W roku 1934, w związku z beatyfikacją, jezuici przekazali Klaretynom tę drogocenną relikwię, obecnie przechowywaną w klaretyńskim muzeum w Rzymie.

[11] Wyruszył z Hawany do Hiszpanii w Niedzielę Wielkanocną, 12 kwietnia, „na pokładzie parowca Pizarro, którego kapitanem był pan Juan Rovión, z 200 członkami załogi. Kapitan traktował nas bardzo dobrze, a załoga była bardzo posłuszna i oddawała się nabożnym praktykom" (List do o. Juana Nepomucena Lobo, 27 maja 1857: EC I, 1332). Przybili do Wyspy św. Jerzego, na Bermudach. Dwa razy znaleźli się w wielkim niebezpieczeństwie: raz był to przeciek wody na statku, którego nikt nie potrafił zlokalizować, a potem statek ugrzązł na mieliźnie, na rafach Cayo Sal.

[A] Terceira jest wyspą w archipelagu Azorów, leżącą około 1200 km od wybrzeży Portugalii.

[12] Podczas salw powitalnych, przy przedostatnim strzale, przez nieuwagę dowódcy baterii dwaj artylerzyści zostali rozerwani na strzępy. Uroczystości pogrzebowe, prowadzone przez O. Klareta, odprawiono w La Horta.

[13] Do Kadyksu dobili o świcie 18 maja 1857.

ROZDZIAŁ X

Krótkie życiorysy księży-współpracowników

591 Ks. Juan Nepomucena Lobo: Kapłana tego poznałem, gdy wstąpiłem na dwór królewski, udając się na Wyspy Kanaryjskie. Bardzo mi się spodobała jego wiedza i prawość. Kiedy zostałem arcybiskupem, zaproponowałem mu funkcję koadiutora, a on zgodził się po zawierzeniu się Bogu, potem powierzyłem mu godność skarbnika, a następnie dziekanat, aby pilnował kapituły, z czego bardzo dobrze się wywiązał. Był także bardzo dobrym koadiutorem oraz zarządcą pod moją nieobecność. Jest to kapłan wielkiej cnoty, wiedzy i żarliwości, toteż wiele mi pomógł. Później zrzekł się wszystkiego, co posiadał i wstąpił do Towarzystwa[1]. Zastąpił go ks. dr Dionisio Gonzalez, także ku memu zadowoleniu. Kiedy ten musiał powrócić do Hiszpanii z powodu słabego zdrowia, mianowałem go zastępcą zarządcy Eskurialu[2].

592 Ks. Manuel Vilaró: Ten kapłan towarzyszył mi i pomagał w trakcie misji odbywanych w diecezji tarragońskiej. Od razu wstąpił do *Zgromadzenia Synów Niepokalanego Serca Maryi*, a kiedy udałem się na Kubę, był tak dobry, że przyjechał mi tam towarzyszyć. Uczyniłem go swoim sekretarzem, bardzo dobrze wywiązywał się ze swoich zadań. Poza zajmowaniem się sekretariatem, zawsze wygłaszał kazania i spowiadał. Był dosyć dobrze wykształcony, cnotliwy i gorliwy. Wykonując ogrom pracy, rozchorował się, a kiedy lekarze spostrzegli, że na Kubie nie ma

[1] O. Juan Nepomuceno Lobo urodził się w Madrycie, 16 maja 1816 r. Bakałarz Królewskiego Uniwersytetu w Toledo (1834) w dziedzinie prawa. Doktor praw uniwersytetu madryckiego (1843). Kapłan, człowiek rozmodlony i umartwiający się. Na Kubie był koadiutorem (1850), zarządcą kościelnym i wikariuszem generalnym (1851), skarbnikiem (1850-1851) oraz dziekanem (1854-1855). Opuścił Kubę w październiku 1856 i wstąpił do Towarzystwa Jezusowego (1857), a śluby zakonne złożył w roku 1859. Był prowincjałem Kastylii (1872-1876). Zmarł w Madrycie, w roku 1882.

[2] Ks. Dionisio Gonzalez de Mendoza urodził się w Barriosuso de Valdavia (prow. Palencia), 2 października 1815. Doktor teologii i magister prawoznawstwa uniwersytetu w Valladolid (1845). Sekretarz biskupa z Puerto-Rico (1847). Kapłan (1847), wikariusz kapituły w Puerto-Rico (1848). Koadiutor w Santiago de Cuba (1856) i gubernator archidiecezji (1857). Dyrektor Eskurialu (1860-1868). Audytor Roty Madryckiej (1868). Był jednym z najbliższych przyjaciół i współpracowników O. Klareta. Zmarł w rodzinnej wiosce, 6 stycznia 1887.

nadziei na jego uleczenie, kazali mu powrócić do Hiszpanii. Zmarł w swoich rodzinnych stronach, w Vich[3].

593 Ks. Manuel Subirana: Rodem z Manresy, był mi współuczniem. Razem otrzymaliśmy święcenia, choć nieco się one różniły. Odznaczył się wielką cnotliwością, mądrością i gorliwością w Katalonii, a następnie na Kubie. Później udał się do Gwatemali i Hondurasu, gdzie znajduje się obecnie czyniąc cuda i nauczając od miasteczka do miasteczka, podobnie jak to czynił w mojej diecezji[4].

594 Ks. Francisco Coca: Rodem z Capellades, diecezji barcelońskiej. Z kapłanem tym poznaliśmy się, kiedy, w miesiącu Maryi, udałem się z kazaniami do Villanueva, gdzie zastępował wówczas proboszcza. Kiedy dowiedział się o mojej nominacji, zgłosił się do mnie; przyjąłem go i pojechał ze mną. Był to dobry kapłan, szczery jak dziecko, nadzwyczaj żarliwy. Zawsze szli ręka w rękę z ks. Manuelem Subirana, bowiem pozostawali ze sobą w ogromnej przyjaźni. Obaj byli wielce żarliwi i niestrudzenie nieśli misję od wsi do wsi. Jeden i drugi odznaczał się niezwykle melodyjnym głosem, toteż choćby tylko dla usłyszenia ich śpiewu wszyscy szli na misję, a ponieważ po śpiewach następowało kazanie, ludzie zostawali, zaskoczeni w ten sposób. Niepojęte są plony, zebrane przez tych kapłanów. Później ks. Coca udał się do Gwatemali, wstąpił do Towarzystwa i zmarł jako jezuita[5].

595 O. Esteban Adoain, kapucyn: Ojciec ten stawił się przede mną na samym początku, tuż po moim przybyciu do Santiago. Przyjechał z Hawany, chroniąc się przed prześladowaniami, jakie cierpiał, ponieważ bardzo wiele nauczał. Pozostał w moim pałacu i wraz z drugim kapłanem do pary również udawał się na misje. Pierwszym, który mu towarzyszył, był ks. Paladio Currius, drugim zaś ks. Lorenzo San Marti. Ten

[3] Na temat o. Manuela Vilaró por. p. 490.

[4] Ks. Manuel Subirana urodził się w Manresie, w roku 1807. Kapłanem został w 1834 r. Otrzymał beneficjum w katedrze w Manresie. W roku 1846 przyłączył się do grupy misjonarzy papieskich. Towarzyszył O. Klaretowi na Kubie (1850-1856). Był misjonarzem w Ameryce Centralnej, gdzie prowadził intensywną działalność, niosąc Słowo Boże. Pozostawił tam po sobie opinię świętości. Zmarł w Santa Cruz de Vojoa (Honduras), w roku 1864.

[5] O. Francisco Coca (1820-1858). Wstąpił do Towarzystwa Jezusowego w 1856 r. Zmarł będąc jeszcze w nowicjacie.

kapucyn był niezwykle gorliwy i doświadczony w prowadzeniu misji, odznaczał się też wielką biegłością we wprowadzaniu na dobrą drogę żyjących w konkubinacie. Później wstąpił do zakonu kapucynów w Gwatemali[6].

596 Ks. Felipe Rovira: Na samym początku, kiedy przybyłem na Kubę, umieściłem go w seminarium, aby tam nauczał łaciny, ponieważ tym właśnie się zajmował, kiedy przyłączył się do mnie w celu podróży do Ameryki. Kiedy wyjechał ks. Manuel Vilaró, mianowałem go swoim sekretarzem i towarzyszył mi coraz częściej podczas wizytacji i misji w owej diecezji, a także przyjechał ze mną do Madrytu. Później pojechał do Puerto Rico z nowym biskupem, J.E. Benigno Carrionem. Był również ogromnie gorliwy i pracowity, głównie w likwidowaniu konkubinatów oraz innych skandalicznych rzeczy[7].

597 Ks. Juan Pladebella: Był kapłanem z diecezji Gerona i wielkim teologiem. Umieściłem go w seminarium, aby nauczał teologii moralnej i bardzo dobrze wywiązywał się z tego zadania. Był ogromnie cnotliwy i staranny. Ksiądz ów zmarł na żółtą febrę – lekarze poznali się na tym dopiero po jego śmierci, kiedy zżółkł cały, jak dzieje się z tymi, co umierają na tę chorobę[8].

598 Ks. Paladio Currius: Urodzony w Ridaura, w diecezji Gerona. Kapłan wielce pobożny i gorliwy. Na początku udawał się na misje z o. Estebanem, kapucynem. Podczas misji rozchorował się i na półżywego przyniesiono go do pałacu. Kiedy już wyzdrowiał, umieściłem go w seminarium, aby nauczał teologii moralnej po św. pamięci Pladebelli. Następnie wysłałem go do Puerto Principe, żeby pokierował przytułkiem, znajdującym się w budowie. A kiedy ks. Felipe Rovira udał się ze mną do Europy, ks. Currius pozostał jako sekretarz w Santiago. Po pewnym

[6] O. Esteban de Adoain urodził się w Adoain (prow. Nawarra), 11 października 1808. Wstąpił do Zakonu Kapucynów w 1828 r. Kapłan (1832). Zbiegł do Francji i Włoch (1839). Był misjonarzem w Wenezueli (1842-1849), na Kubie (1850-1856) oraz w Hiszpanii. Zmarł w Sanlucar de Barrameda, 7 października 1880. Człowiek o przeogromnym charyzmacie. Został otwarty jego proces beatyfikacyjny.

[7] Ks. Felipe Rovira był kapłanem bardzo przywiązanym do O. Klareta, przede wszystkim przez pierwsze lata; później stał się nieco oziębły.

[8] Ks. Juan Pladebella pochodził z Pifta (prow. Gerona). Został kapłanem w 1844 r. Zmarł 4 października 1851.

czasie zawezwałem go do Madrytu. Pomagał mi w posłudze w szpitalu i kościele p.w. NMP z Montserrat. Wreszcie wysłałem go do zakonu w Eskurialu[9].

599 Ks. Lorenzo San Marti: Urodzony w Curriu, w diecezji Solsona. Rozpoczął działalność misyjną z ks. Antonio Barjauem. Później uczyniłem go towarzyszem o. Estebana Adoaina, a na koniec wikarym zagranicznym w Puerto Principe, gdzie świetnie wywiązywał się z zadań. Zawsze był bardzo gorliwy i całkowicie bezinteresowny. Ostatecznie wstąpił do Towarzystwa, obecnie przebywa na Fernando Poo[10].

600 Ks. Antonio Barjau: Urodzony w Manresie, w diecezji Vich. Działalność misyjną rozpoczął z ks. Lorenzo San Marti, a ponieważ obdarzony jest szczególną łaską w edukacji dzieci, uczyniłem go rektorem seminarium, gdzie bardzo dobrze wywiązywał się z obowiązków. Pozostał tam do czasu, gdy pojawił się mój następca; wówczas przyjechał, a ja uczyniłem go rektorem kolegium Królewskiego Zakonu w Eskurialu. Jest kapłanem, dla którego nie istnieją sprawy przyziemne, żarliwie przyczynia się chwale Bożej i zbawianiu dusz[11].

601 Wielebny o. Antonio de Galdacano, kapucyn biskajski: Przyłączył się do mnie po dwóch latach mojego pobytu na Kubie. Zakonnik ów, uciekając przed rewolucją, udał się do Stanów Zjednoczonych. Następnie był proboszczem w Puerto Rico, a ponieważ nie odpowiadało mu to zbytnio, przybył na Kubę, gdzie poczuł się lepiej. Jest to bardzo

[9] Ks. Paladio Currius y Gravalosa urodził się w Ridaura (prow. Gerona), 30 czerwca 1818. Znakomity, wielkoduszny kapłan. Ogromnie oddany O. Klaretowi, był jego zaufanym człowiekiem. Pozostawał na Kubie do roku 1859. W Madrycie był administratorem szpitala p.w. NMP z Montserrat (1859-1861). W Eskurialu jako wykładowca (1861-1868). Był kapelanem misjonarek klaretynek (1869-1875), którym wiele pomógł, w Reus i w Valls. Nie mógł wstąpić do zakonu misjonarzy, ale zawsze uważał się za jednego z jego członków. Zmarł w La Selva del Campo, 13 września 1903.

[10] O. Lorenzo Sanmarti (1821-1864). Wstąpił do Towarzystwa Jezusowego w 1857 r. Został profesem w 1859. Przez pięć lat (1859-1864) był misjonarzem na wyspie Fernando Poo. Do Hiszpanii powrócił już chory. Pielęgnował go o. Juan Nepomuceno Lobo. Zmarł w dniu Wniebowstąpienia, 5 maja 1864, w Puerto de Santa Maria. Obecnie wyspa ta nosi nazwę Gwinea Równikowa.

[11] Ks. Antonio Barjau y Codina został kapłanem w 1848 r. Zastępca proboszcza w San Quirico de Besora (prow. Barcelona) do roku 1850. Po pobycie na Kubie, trzy lata przebywał w Eskurialu, skąd, z powodu choroby, oddalił się do Manresy. Mianowany kanonikiem w Santiago de Cuba, odmówił, aby nie odłączać się od O. Klareta. Ten jednak zobowiązał go do przyjęcia tej funkcji (w 1863 r.), aby w ten sposób zachowało się tam cokolwiek z owoców zebranych w pracy apostolskiej. Na skutek nieugiętości, którą wykazał się jako zarządca kościelny, został wydalony z wyspy.

wykształcony i żarliwy zakonnik; kilkakrotnie towarzyszył mi na misjach i pomagał w spowiadaniu. Następnie uczyniłem go wykładowcą w seminarium, a kiedy tylko pojawił się tam mój następca, o. Antonio przyjechał do mnie, a ja umieściłem go jako wykładowcę teologii w seminarium w Eskurialu[12].

602 Młodzieniec Telesfora Hernandez: Jak już wspomniałem, przywiózł go ze sobą ks. Juan Lobo; umieścił go w sekretariacie jako skrybę, a ten zmarł na żółtą febrę[13].

603 Kucharz Gregorio Bonet: Klimat niezbyt mu odpowiadał. Ponieważ był kiedyś żołnierzem i odniósł rany, te, wskutek upału, zaczęły mu dokuczać i musiał powrócić na Majorkę, z której pochodził[14].

604 Młodzieniec Felipe Vila: Pochodził z miasta Vich, a zabrałem go ze sobą jako służącego. Pięknie zajmował się chorymi i biednymi, którym dawał jałmużnę i nauczał ich doktryny chrześcijańskiej oraz zachęcał do cnoty. A czynił im spostrzeżenia tak właściwe i stanowcze, że miejscowi księża, którzy czasami go słuchali, byli pełni podziwu i zaczęli mu mówić, że lepiej by było, żeby się uczył na księdza, niż był za służącego. Dał im posłuch i chciał się uczyć. Powtarzałem mu, żeby tego zaniechał, ponieważ poznałem, że Bóg nie przeznaczył go do kapłaństwa, mimo że dał mu dobre obyczaje. Pomimo moich rad, pragnął się uczyć. Ale za niedługo poczuł bóle w piersiach; musiał wrócić do Europy, gdzie umarł[15].

605 Młodzieniec Ignacio Betriu: Urodzony w Arreu, w diecezji La Seo. Najbardziej niezłomny, obyczajny, wielki przyjaciel ubogich i wielce żarliwy. Również wykładał doktrynę chrześcijańską biednym, a podczas misji także i innym ludziom, którym rozdawał książki, obrazki,

[12] Brat Antonio Maria de Galdacano urodził się w roku 1811. Kapucyn. Śluby złożył w 1835 r. Uczył alumnów ze swojego zakonu. Przebywał w Wenezueli, Stanach Zjednoczonych i Puerto-Rico (1842-1852), a następnie na Kubie (1852-1857). Wykładał teologię na Kubie (1854-1860) i w Eskurialu (1860-1863). Zmarł 2 lutego 1863 r.

[13] Telesforo Hernandez, pochodzący z Toledo, zmarł 21 września 1851.

[14] Do Hiszpanii wrócił w kwietniu 1852 r.

[15] Rozchorował się w styczniu 1852 r.

medaliki i różańce, po które posyłałem. Chłopiec ten przyjechał ze mną z Ameryki i do dziś pozostaje ze mną[16].

606 Te właśnie osoby towarzyszyły mi w pracy apostolskiej owej diecezji, tak pełnej manowców i cierni. Ogromne dzięki powinienem składać Bogu za to, że dał mi tak dobrych towarzyszy. Zachowanie ich wszystkich było bez skazy. Nigdy nie przynieśli mi zmartwienia, przeciwnie, wszyscy byli moją wielką ulgą i pociechą, odznaczając się dobrym charakterem i niezłomną cnotą. Wyrzekłszy się wszelkich spraw doczesnych, od tej pory nigdy już nie mówili ani nie myśleli o dobrach i zaszczytach, ich jedynym celem było powiększanie chwały Bożej i nawracanie dusz.

607 Ja zaś od nich wszystkich mogłem ciągnąć nauki, bowiem dawali mi przykład wszelakich cnót, a szczególnie skromności, posłuszeństwa, żarliwości i chęci do nieustannej pracy. Nigdy nie okazywali niezadowolenia, że muszą się dokądś wybrać; wszyscy zawsze byli gotowi do pracy i chętnie wykonywali wszystkie rozporządzenia, czy chodziło o misje, które były sprawą codzienną, czy o zajęcie się jakąś parafią czy obcym wikariatem. Wszystko zatem traktowali po równo i przenigdy nie poprosili ani też nie odrzucili żadnej sprawy czy zajęcia.

608 Tak więc dom nasz był przedmiotem podziwu absolutnie wszystkich przybyszów. Mówię o tym, ponieważ nakazałem, by wszyscy kapłani przybywający z zagranicy do naszego miasta, otóż by wszyscy oni otrzymywali gościnę w moim pałacu, niezależnie od tego, czyja byłem obecny czy nieobecny, i na dowolny przeciąg czasu[17]. Był między nimi pewien kanonik z wyspy Santo Domingo, zwany Gasparem Hernandezem. Musiał on porzucić swoje zajęcie z powodu rewolucji, przybył na Kubę i pozostał w moim pałacu jedząc z nami przy jednym stole przez całe trzy lata. Przybywali też księża ze Stanów Zjednoczonych i z innych krajów, a dla wszystkich znajdowało się miejsce w moim pałacu i przy

[16] Ignacio Betriu urodził się w Arreu (prow. Lerida), 31 stycznia 1825 r. Przez ponad czternaście lat (1850-1864) służył z wielkim przywiązaniem O. Klaretowi, po czym wstąpił do Towarzystwa Jezusowego w 1864 r., jako brat pomocnik. Wysłany na Filipiny, zmarł w Manili 27 listopada 1886.

[17] Wśród obowiązków biskupów wymienia: „Z upodobaniem i radością gościć pielgrzymów, szczególnie jeśli są klerykami lub zakonnikami, z myślą, że w ich osobach przyjmuje się samego Jezusa Chrystusa" *Notatki do planu zachowania piękna w Kościele*, Madryt 1857, s. 54.

moim stole. I chyba zsyłał ich sam Pan Bóg, aby mogli być świadkami tak zachwycającego widoku. Musieli bowiem zauważyć, że nasz dom jest jak ul, że jedni wychodzą, inni wchodzą, zależnie od wydanych przeze mnie dyspozycji, i że wszyscy są zawsze radzi i weseli. Tak więc cudzoziemcy byli zadziwieni tym widokiem i wysławiali Pana naszego.

609 Czasami rozmyślałem nad tym, jak to mogło się stać, że był tam taki pokój, tyle radości i tak wielka harmonia pośród tylu osób i to w tak długim okresie czasu. Nie znalazłem innego wytłumaczenia nad słowa: *Digitus Dei est hic*[18]. Jest to szczególna łaska, jakiej udziela nam Bóg w swej nieskończonej dobroci i miłosierdziu. Poznałem, że Pan błogosławi środki, jakie podejmowaliśmy ze swej strony dla uzyskania tej zaiste szczególnej łaski. A były one następujące:

610 Po pierwsze: każdego dnia wstawaliśmy o ściśle określonej godzinie i wspólnie wszyscy, co do jednego, odbywaliśmy półgodzinną cichą modlitwę. Obiad i kolację spożywaliśmy razem, a zawsze przy stole odbywało się czytanie, według wyznaczonej kolejności. Po obiedzie i po kolacji wszyscy razem mieliśmy chwilę na wypoczynek, toteż mogliśmy z sobą przebywać, a także rozmawiać. Dzień kończyliśmy odmawianiem różańca i innych modlitw[19].

611 Po drugie: co roku, w określonym czasie, zbieraliśmy się wszyscy w pałacu na dziesięciodniowe ćwiczenia duchowe. Nigdy nie przerywaliśmy milczenia, nie przyjmowaliśmy wizyt ani listów i nie załatwialiśmy żadnych innych spraw. Co dzień, kolejno, jeden z nas posługiwał do stołu, inny zaś czytał — poczynając ode mnie. We wszystkie dni ćwiczeń zawsze proszono mnie o wygłoszenie kazania. Na zakończenie ćwiczeń całowałem wszystkim stopy, a następnie każdy prosił o pozwolenie, aby ucałować moje oraz wszystkich pozostałych. Była to chwila niezwykle miła, wspaniała i najszczęśliwsza w skutkach.

[18] *W tym jest palec Boży*: Wj 8, 19

[19] Ks. Paladio Currius powiada, że Święty uczestniczył we wszystkich wspólnych czynnościach. Bracia wstawali o czwartej, a kładli się około dziesiątej. „Nie znaliśmy [pory] Wielebnego, ale dało się zauważyć, że kładł się spać o wiele później, a często i wcale... Wstawał o drugiej, a najpóźniej o trzeciej" (PAT, ses. 6).

612 Trzecim środkiem było to, że nikt nie miał osobistych przyjaźni – wszyscy miłowaliśmy się jednakowo. Nadto nikt nie miał przyjaciół poza domem; w pałacu mieliśmy wszystko, tak więc nikt wizyt nie składał ani ich nie przyjmował z zewnątrz. Wszyscy z doświadczenia wiedzieliśmy, że to sposób bardzo dobry, a nawet konieczny, dla zachowania pokoju, wykluczenia nieporozumień, zawiści i zazdrości, podejrzeń, obmawiania i innych wielkich szkód.

613 Czwartym środkiem było to, iż zabroniłem im z całą mocą mojego urzędu a także upraszałem z całą czułością, jaką ich darzyłem, aby nigdy nie czytali anonimów. Takie oto były zasadnicze środki, jakimi się posłużyliśmy. Pan raczył je pobłogosławić i szło nam zawsze bardzo dobrze. Chwalmy Pana zawsze i za wszystko.

ROZDZIAŁ XI

O niechęci, jaką odczuwam będąc w Madrycie[1]

614 W pierwszych dniach czerwca 1857 przybyliśmy do Madrytu[2]. Stawiłem się przed JKM, a 5-go tegoż miesiąca kazała mi zakomunikować królewski nakaz mianujący mnie jej spowiednikiem[3]. Po kilku dniach powiedziała mi, że mam uczyć religii infantkę Izabelę; miała ona wówczas około pięciu lat. Cały czas uczyłem ją katechizmu, a dnia 11 kwietnia 1862, kiedy miała lat dziesięć, przyjęła pierwszą komunię, w towarzystwie królowej matki. Spowiadała się zawsze przede mną, od chwili, gdy ukończyła siedem lat. A później, poza pobieraniem nauk i przygotowywaniem się, odbyła dziesięciodniowe ćwiczenia duchowe[4].

615 Królowa, od kiedy tylko zaczęła ćwiczenia duchowe, powtarzała je co roku i nadal czyni to z wielkim upodobaniem. Wychodzi z nich bardzo kontenta, zachęcając inne osoby, aby ich dokonywały. Przede

---

[1] Święty Antoni Maria Klaret wprowadza nas w nowy etap swojego życia, jakiego doświadczał pisząc te rozdziały. Dlatego mniej tu perspektywy historycznej niż w poprzednich etapach. Teraz przedstawia nam stan swojego ducha wobec nowej sytuacji: napięcie istniejące między Jego duchowością, „która jest dla wszystkich", a przymusowym pozostawaniem na dworze królewskim (rozdz. 11); swoją wierność apostolskiemu powalaniu i wynikające z tego dobrowolne odsunięcie się od polityki; swoje wyrzeczenia (rozdziały 12 i 13); swoją działalność apostolską (rozdz. 14) i swoje życie wewnętrzne (rozdziały 15—19).

[2] 20 maja 1857 wyruszył z Kadyksu do Sewilli i Kordoby, a do Madrytu przybył nie na początku czerwca – jak powiada – lecz 26 maja. Królowa przyjęła go tego samego dnia.

[3] Izabela II (1830-1902), córka Ferdynanda VII. Królową została kiedy miała pięć lat, początkowo za regencji swojej matki, Marii Krystyny (1835-1840), a następnie – generała Espartero (1841-1843). Uznano ją za pełnoletnią w wieku lat czternastu (1844), a kiedy miała szesnaście poślubiła swojego kuzyna, Franciszka de Asis, z którym w roku 1847 przeprowadziła separację, z powodu niezgodności charakterów. Po różnych kolejach losu pogodzili się w roku 1858. Z usposobienia wesoła i spontaniczna, dała się zaplątać w rozgrywki polityczne. Serce otwierała przed niewielu zaufanymi osobami, wśród których znajdowały się św. Maria Micaela od Przenajświętszego Sakramentu, siostra Patrocinio (pocieszycielka) oraz w późniejszym okresie, O. Klaret, którego przez całe swoje życie czciła i uważała za świętego.

[4] Infantka Izabela Burbońska (1851-1931). Najstarsza córka Izabeli II. W roku 1868 poślubiła księcia de Girgenti, z neapolitańskiej linii Burbonów. Święty arcybiskup pisał o niej: „Raduję się w Panu, kiedy widzę, że stała się ona tak uczoną, religijną i cnotliwą damą, przynoszącą zaszczyt swoim rodzicom i całemu hiszpańskiemu ludowi oraz będącą przedmiotem podziwu cudzoziemców." (Dodatek XVI, s. 444). Infantka Izabela zawsze traktowała z wielką czcią swego świętego spowiednika.

wszystkim podobają jej się te, które wyszły spod mojego pióra, domagając się, abym przynosił jej egzemplarze, gdyż odczuwa ogromną przyjemność w darowywaniu ich rozmaitym osobom i radząc im, aby przynajmniej je przeczytały.

616 Wszystkie damy dworu i pokojowe mają *Camino recto* oraz książkę z ćwiczeniami. Jest to książka, która także bardzo się spodobała Ich Królewskim Mościom; madrycka oficyna *Aguado* sporządziła dla nich jej wydanie w kosztownej oprawie[5]. Obecnie zarówno JKM jak damy dworu i pokojowe zachowują się absolutnie bez zarzutu: uczestniczą we mszy św., codziennie czytają żywoty świętych, odmawiają modlitwy różańcowe i in., przyjmują Najświętszy Sakrament. Królowa i infantka spowiadają się przede mną, a spowiadam także wiele pokojowych. Wszystkie one są wiecznie zajęte.

617 Poza modlitwami, zajmowaniem się sprawami państwowymi i dawaniem codziennie audiencji wielu osobom, królowa zajmuje się pracami ręcznymi. Maluje obrazy, wyszywa itd. Najbardziej regularnie zajmuje się właśnie wyszywaniem. W ubiegłym roku[6] ozdobiła poduszeczkę na mój klęcznik. Jest bardzo ładna, z pięknymi kwiatami. Czasami także robi kapy na drutach.

618 Infantka Izabela jest również wiecznie zajęta. Poza codziennymi modlitwami i lekturą pobożnych ksiąg, spędza mnóstwo czasu na odrabianiu zadanych lekcji. W chwilach odpoczynku zajmują ją zabawy chłopięce, a nie dziewczęce. Otóż przez pięć lat, przez które się nią zajmuję i to niezwykle często, nigdy nie widziałem u niej jakiejś zabawki dla dziewczynek, a zawsze dla chłopców. Jej ulubioną zabawką jest spiczasty kapelusz i szpada. Czasami jej rozrywką jest także nawlekanie różańców za pomocą cążków i drucika; również bardzo dobrze wyszywa i szyje.

[5] Egzemplarz, jaki Święty podarował Izabeli II, nosił Jego odręczną dedykację: „Jej Królewskiej Mości Izabeli II w dowód miłości – autor, Antoni Maria Klaret, arcybiskup." Książka przechowywana jest w *Kaplicy Relikwii Klaretyńskich* w Rzymie.

[6] W słowach „W ubiegłym roku" Świętemu chodzi o rok 1861, ponieważ pisał je w 1862. Ks. Paladio Currius powiada, że O. Klaret nigdy nie używał tej poduszeczki ani innych, jakie podkładano mu w kościołach; nie czynił tego również w swoim pałacu na Kubie. (por. PAT, ses. 12).

619 Panie pokojowe JKM-ci i infantek są zawsze zajęte – albo wykonywaniem swoich obowiązków, albo lekturą jakichś dobrych książek, albo też robótkami na drutach itp.

620 Ja, chociaż widzę, że JKM bardzo dobrze się sprawuje, zarówno jeśli chodzi o moralność, pobożność, dobroczynność, jak i inne cnoty, i że za jej przykładem idą wspaniale wszystkie pozostałe osoby z pałacu, nie mogę się przystosować ani uspokoić przebywając w Madrycie. Wiem, że nie mam usposobienia dworaka; dlatego też konieczność życia na dworze i bezustannego przebywania w pałacu jest dla mnie wieczną torturą.

621 Czasami mówiłem sobie, że Bóg posłał mnie w to miejsce, aby stało się moim czyśćcem, w którym oczyszczę się i zapłacę za minione grzechy. Kiedy indziej, że przez wszystkie minione lata mojego życia nie cierpiałem tak bardzo, jak od czasu, kiedy jestem na dworze królewskim. Wiecznie wzdycham, abym mógł odejść. Jestem jak ptak w klatce, który biegnie od pręta do pręta, aby sprawdzić, czy może uciec; tak i ja zastanawiam się, jak mógłbym się stąd wydostać. Nieomal ucieszyłbym się jakimś przewrotem, żeby mnie wyrzucono.

622 Czasami zadaję sobie pytanie: z jakiej przyczyny jesteś tak zniechęcony? Wszyscy w pałacu darzą cię respektem, cała rodzina królewska szanuje cię i wyróżnia, Jej Królewska Mość nadzwyczaj cię kocha i miłuje; tak więc, jaki masz powód dla takiej zaciekłości? – Żadnego. Sam nie mogę przyznać sobie racji. Wyjaśniam sobie tę zagadkę jedynie powiadając, że ta odraza, jaką odczuwam, jest łaską udzieloną mi od Boga, aby nie pociągały mnie wspaniałości, zaszczyty i bogactwa tego świata. Jasno bowiem zdaję sobie sprawę, że bezustanne odczuwanie tej niechęci do spraw dworskich oraz to wieczne pragnienie ucieczki chroni mnie od zazdrości i od wkładania serca w sprawy cenione na tym świecie.

623 Widzę, że Bóg uczynił mi to, co obserwuję w ruchu planet. Poruszają się dzięki dwóm siłom: odśrodkowej i dośrodkowej. Odśrodkowa pobudza planetę do dalekiej ucieczki, dośrodkowa przyciąga ją do środka, a kiedy te dwie siły się zrównoważą, kształtuje się orbita. Otóż

takim się widzę: odczuwam w sobie siłę, nazwijmy ją odśrodkową, która pobudza mnie do oddalenia się z Madrytu i z jego dworu. Odczuwam jednak, że istnieje i druga siła, będąca wolą samego Boga, który pragnie, abym na razie pozostał na dworze królewskim, a z czasem zeń odejdę. Tak więc ta wola Boża jest dla mnie ową siłą dośrodkową, która trzyma mnie tu przywiązanego niczym psa do żerdzi[7]. A połączenie tych dwu sił, to jest pragnienia odejścia i umiłowania, jakie mam dla wypełniania woli Boga, abym na razie pozostał na dworze, otóż te dwie splecione ze sobą siły każą mi opisywać krąg, co czynię w tej chwili.

624 W czasie codziennej modlitwy muszę dokonywać aktu poddania się woli Bożej. W dzień, w nocy, zawsze muszę dokonywać aktów tego poświęcenia – pozostania w Madrycie, lecz składam dzięki Bogu za ową odrazę. Wiem, że jest to dla mnie wielkie dobro. O ja nieszczęsny! Gdybyż królewski dwór i świat mi się podobały! A podoba mi się tylko jedno: stwierdzanie, że nic mi się nie podoba. Błogosławiony bądź Boże, mój Ojcze, za taką o mnie troskę. Przeświadczony jestem, o Panie, że podobnie jak dałeś morskiej wodzie słoność i gorycz, aby zachowała czystość, tak i mnie dałeś sól niechęci i gorycz odrazy do dworu, abym pozostał czysty na tym padole. Składam Ci dzięki, wielkie dzięki, o Panie.

[7] Franciszkowi Sansoli powiada, że w królewskim pałacu czuł się „jakby przyszpilony" (PIM, ses 13); Carmelo Sali, że „byłem uwiązany niczym pies łańcuchowy" (PIT, ses. 3), zaś M. Sacramento, „że byłem przybity do krzyża niczym Jezus Chrystus umęczony". „Proszę mi pomóc, abym pozbył się tych gwoździ!" – pisał. (PIM, ses. 8).

ROZDZIAŁ XII

O tym, że nigdy nie pragnąłem starać się o posadę ani nie mieszałem się do polityki

625 Jako że JKM tak bardzo kocha mnie i miłuje, wiem, że przychylnie przyjęłaby moje prośby o łaski, ale ja do tej pory nie prosiłem jej o żadną łaskę, i nie mam zamiaru prosić o nią w przyszłości[1]. Lecz cóż mówię? To nie tak; owszem, prosiłem ją wielokrotnie i z wielkim naciskiem o pewną łaskę – aby pozwoliła mi się oddalić z Madrytu i z królewskiego dworu. I właśnie tej łaski, tej jedynej łaski, o jaką prosiłem, właśnie jej nie mogłem dotychczas uzyskać. A najgorsze jest to, że chociaż mam pewną nadzieję, jednak szybko nie mogę otrzymać tego, o co proszę.

626 Ci co łakną i pragną, ale nie zadośćuczynienia swoim zasługom, lecz posad, delegacji i zaszczytów z łaski, osaczają mnie co dzień w moim domu, zadręczając prośbami i żądaniami. Ja jednak zmuszony jestem odpowiadać im, że ogromnie mi przykro, ale nie mogę ich zadowolić, ponieważ postawiłem sobie za zadanie nie wtrącać się w takie sprawy. A pomimo mojego pięcioletniego pobytu w Madrycie, przy zachowywaniu zawsze takiej samej postawy, jeszcze się nie zniechęcili, ponieważ codziennie powtarza się to samo. Większość osób, jakie stawiają się przede mną w porze audiencji, jakiej co dzień udzielam od jedenastej do dwunastej, przychodzi prosić o posady, delegacje i godności. A nie wspomnę o lawinie listów, jakie otrzymuję co dnia, z prośbami o toż samo. To by dopiero było, gdybym się zaplątał w te matactwa!

627 Z drugiej strony widzę, że ci, co tak nalegają, starają się i upraszają o posady, delegacje i zaszczyty, są najmniej godni tego rodzaju zatrudnienia. A więc – niech mnie Bóg broni od przyłożenia ręki do tak wielkiego zła, jakie z tego wynika: posady są źle przydzielane, nie zwraca się uwagi na zasługi i cnotę, a za przyczyną łaski króluje ignorancja,

[1] Nie tylko nie prosił, lecz musiał powstrzymywać nadmierną szczodrość królowej, która wręcz się zadłużyła z powodu licznych datków dla Hiszpanów i dla cudzoziemców (por. list do biskupa Urgel, z 6 lipca 1864 r.: EC II, 783).

małostkowość, występek i niemoralność. Więc tak, mówię to, głośno i wyraźnie, a chciałbym, żeby wszyscy mnie usłyszeli i zostawili mnie w spokoju: nie dbam o to!

628 Mimo że zawsze tak samo ostrożnie stąpałem po tym gruncie, nie uniknąłem złych języków. Jedni z urazy, bowiem nie chciałem być narzędziem ich niesłusznych pretensji; inni z zawiści; ci ze strachu, że utracą to, co mają, owi ze złośliwości, bo coś tam usłyszeli – nagadali o mnie nieprawdopodobnych obrzydliwości i obrzucili mnie najwstrętniejszymi i najbardziej odrażającymi oszczerstwami. Ja jednak zmilczałem, przecierpiałem, a i uradowałem się w Panu, bowiem dał mi wypić kropelkę goryczy z kielicha swojej męki. Oszczerców zaś poleciłem Bogu, a przedtem jeszcze przebaczyłem im i umiłowałem z całego serca.

629 Nigdy nie chciałem się mieszać w sprawy polityczne ani przedtem, kiedy byłem zwykłym księdzem, ani teraz, a przecież wielokrotnie mnie nagabywano[2]. Jeden z przywódców powiedział mi kiedyś, że powinienem wstawić się u JKM-ości za tym czy tamtym, ja zaś odpowiedziałem: Musi pan wiedzieć, że uważam, iż dzisiejsza Hiszpania jest niczym stół do gry; graczami są obie partie[3]. A ponieważ byłoby wielce godne nagany, żeby ten, co jest tylko obserwatorem, uczynił choćby najmniejszą aluzję na czyjąkolwiek korzyść, tak więc i mnie należałoby potępić, bo jestem zwykłym obserwatorem, gdybym dał jakąkolwiek wskazówkę JKM-ci na rzecz jednej czy drugiej partii. Bo ostatecznie wszystkie partie są tylko graczami, próbującymi wygrać stawkę i pysznić się rozkazywaniem innym lub zyskiem w postaci wyższych dochodów. Tak więc siłą napędową polityki i partii jest nie co innego, jak ambicja, pycha i chciwość[4].

---

[2] Na mocy reformy wprowadzonej w Senacie 17 lipca 1857 r., wyniesiono wszystkich arcybiskupów do godności senatorów. Jednakże O. Klaret, wierny zasadzie „niemieszania się do polityki", odrzucił tę godność. W jednej z gazet owego czasu pisano: „Dziwiono się, że, podczas gdy uczynili to nowi arcybiskupi Tarragony, Burgos i Valladolid, nie poprosił o otwarcie drzwi z mocy przysługującego mu prawa czcigodny arcybiskup Kuby, o. Klaret. Jednakże, jak pisze na ten temat jedna z gazet, to postanowienie nie może dziwić, jeśli się wie, że ks. Klaret, jak się wydaje, jest zdecydowany nie brać udziału w walkach politycznych". La España, 26 stycznia 1858.

[3] O władzę walczyły dwie antagonistyczne partie: umiarkowana i postępowa.

[4] Porównując ze sobą działalność Balmesa i działalność O. Klareta w Madrycie, anarchista Jaime Brossa przyznał, że „praca Balmesa na niwie politycznej stanowiła znakomite, strategiczne

630 Jedyną sprawą w którą się głęboko angażowałem na żądanie Królowej było ustalenie sposobu wyboru biskupów. Opowiem teraz o postępach osiągniętych w tej materii. Minister Sprawiedliwości prosi od czasu do czasu wszystkich biskupów i każdego z osobna, aby powiedzieli mu, czy mają w swojej diecezji jakiegoś kapłana, który ma cechy kwalifikujące go na biskupa w stosownym czasie, a każdy biskup odpowiada tak lub nie. Jeśli jest ktoś taki, biskup podaje wszelkie możliwe jego dane: wiek, wykształcenie, cnoty, doświadczenie i inne. Minister gromadzi i zachowuje te wiadomości, a kiedy zaistnieje jakiś wakat wyciąga się te dokumenty i przedstawia je JKM-ci. Królowa odczytuje je i wysłuchuje wewnętrznego głosu natchnienia, o jakie prosi Boga, aby poznać, jakiego ma dokonać wyboru. Następnie wybiera się trzech kandydatów, informuje się ich o tym, podaje się ich referencje i poleca się ich Bogu. Nareszcie dokonuje się wyboru, nie patrząc niczego innego nad możliwie największą chwałę Boga i Kościoła. Mogę zapewnić, że jeśli kiedykolwiek jakiś kapłan uczynił królowej jakąś wzmiankę w tej sprawie, wystarczyło to aż nadto, aby nigdy nie został mianowany biskupem. Kiedyś powiedziała mi ona: Chyba nie jest dobry, skoro prosi i zabiega, by zostać biskupem. Być może w Hiszpanii nie ma sprawy, w której postępowano by z tak wielką bezstronnością i sprawiedliwością, jak w mianowaniu biskupów, ale też i w żadnej innej sprawie nie ma tak wielkiej trafności[5].

631 Odnośnie kanonii już nie postępuje się z tak wielką uwagą. Nie powiem, żeby JKM czy minister zajmowali się kupczeniem, ale Bóg jeden wie, czy otaczający ich pretendenci zawierają jakieś układy, dają prezenty itp. itd., co Bogu by się nie podobało. Dlatego też nigdy nie chciałem mieszać się w ten tygiel roszczeń i synekur. O gdybyż wszyscy kapłani starali się być ostatnimi wśród swoich towarzyszy, jak

przygotowanie dla dokonań O. Klareta, ale wpływ misjonarza był o wiele bardziej zdecydowany właśnie dlatego, że nie uprawiał polityki".

[5] Swoje stanowisko spowiednika królowej uznał za uprzywilejowaną pozycję dla lepszego służenia Kościołowi. Jego, częstokroć decydujący, wpływ na wybór biskupów był jednym z zasadniczych aspektów tej kościelnej służby. Carcel Orti pisze: „Arcybiskup Klaret był postacią kluczową, ponieważ będąc spowiednikiem królowej wywierał ogromny wpływ na wybór kandydatów na biskupstwa; działał tak zręcznie, że nuncjusz Barili akceptował ich w większości przypadków bez trudności. Należy jednak brać pod uwagę fakt, iż O. Klaret zawsze działał w porozumieniu z nuncjuszem, który wiernie przekazywał mu instrukcje otrzymywane z Rzymu".

nakazywał boski Nauczyciel! Najlepszą synekurą jest głęboko miłować Boga i zbawiać dusze, aby zapewnić sobie miejsce dla wybranych do niebiańskiej chwały. Z niezbitą pewnością raczej zapewnione będzie ono kapłanowi, który był misjonarzem, niż temu, co był kanonikiem. Teraz zatem należy wybrać to, co miałoby się wybrać w godzinie śmierci[6].

[6] W słowach tych znajduje potwierdzenie ogromny szacunek, jakim O. Klaret darzył powołanie misjonarskie, w jakim przeżył całe swoje życie i jakie rozwijał przez założenie dwóch zgromadzeń misyjnych, instytutu świeckiego oraz szeregu stowarzyszeń papieskich.

ROZDZIAŁ XIII

O bezinteresowności w moim działaniu[1]

632 Pewne ludowe przysłowie mówi: Pies merda ogonem nie tobie, a misce napełnionej. Co dzień widzę różne osoby, jak na tysiąc sposobów przypodchlebiają się i czynią najróżniejsze zabiegi wobec królewskiej pary, nie dla niej, lecz po to, by coś im dała... Otóż ja nie pragnę i nie domagam się niczego; staram się jedynie o odejście z królewskiego dworu. Ktoś powie być może: *Otrzymałeś dwa wielkie krzyże*. To prawda, ale jak się to stało? Nie prosiłem o Wielki Krzyż Izabeli Katolickiej, ani też nie chciałem go przyjąć. Powiedziano mi jednak, że skoro mam się udać na Kubę koniecznie muszę mieć jakiś tytuł, ponieważ biskupstwo jest najpierwszą godnością kościelną, wymienną z funkcją generała owej wyspy[2].

633 Nie prosiłem też ani nie pragnąłem drugiego odznaczenia – Krzyża Karola III. Otrzymałem go wbrew mojej woli, a stało się to w następujący sposób: po narodzinach księcia Asturii, tego samego dnia, gdy IKM udawały się do Atocha, wezwano mnie do pałacu. Kiedy tylko tam się znalazłem, król z królową wyszli z pokoju, ponieważ już mnie oczekiwali i wtedy, niczego mi nie mówiąc, oboje naraz nałożyli mi krzyż ze wstęgą[3]. Nie odezwałem się ani słowem, ponieważ byli tam

---

[1] Niniejszy rozdział pokrywa się z rozdz. XXIV w części drugiej. Święty mówi tam o ubóstwie jako o jednej z charakterystycznych cech swego apostolskiego żywota oraz o sposobie jego przestrzegania w swoim misjonarskim życiu. Wierny swemu powołaniu apostolskiego misjonarza, opowiada tutaj, jak przestrzegał ubóstwa na dworze królewskim, gdzie Jego świadectwo było jeszcze bardziej potrzebne.

[2] Wielki Krzyż Izabeli Katolickiej otrzymał na mocy królewskiego rozkazu z 22 października 1850 r. Tak bardzo chciał się wyrzec tego odznaczenia, że oddalił się z Madrytu zanim królowa zdążyła go udekorować. 4 listopada musiano udzielić mu zezwolenia, aby udekorował się nim sam. „Opierałem się jak mogłem – pisał do ks. Fortiana Bresa – ale nie udało mi się wymknąć. O mój Boże! Jeśli jeden krzyż wystarczył dla odebrania życia Zbawicielowi, cóż ze mną będzie przy tylu krzyżach!" (*List z 24 października 1850*: EC 1,424).

[3] Księciem Asturii był przyszły Alfons XII, który urodził się 28 listopada 1857 r. Epizod z nadaniem Wielkiego Krzyża Karola III zdarzył się prawdopodobnie w pierwszych dniach stycznia 1858 r.

oboje razem, zaś król[4] nie wzbudzał wówczas we mnie takiego zaufania jak teraz, kiedy także bardzo mnie lubi. Tak więc zmilczałem, ale odczuwałem wielką przykrość. Później jednak, kiedy pewnego dnia spotkałem się z samą królową, powiedziałem jej, że na pewno powinienem podziękować za dobrą wiarę, z jaką udekorowali mnie Krzyżem Karola III, ale że mnie sprawiło to wielki ból i przykrość. A na dowód tego smutku przez dłuższy czas nie nosiłem żadnego z tych odznaczeń, czyniłem to dopiero znacznie później. Nadal jednak zakładam je tylko w dni, kiedy obowiązuje ścisła etykieta.

634 A poza tym – niczego nie posiadam. Nie ma w Hiszpanii prałata, który nie otrzymałby jakiegoś pektorału, kielicha, czy innych jakichś przedmiotów od JKM-ci, z racji jakiegoś chrztu czy wizytacji w katedrze i itp. Ja jednak nie mam niczego i nie chcę mieć. Kiedy udzieliłem chrztu infantce Concepción, królowa powinna mi była coś podarować, wedle obyczaju. Lecz ja prosiłem ją i błagałem, aby mi niczego nie dawała; i nie dała mi niczego, aby mnie nie zasmucać[5]. A kiedy oddalę się już z pałacu, będę mógł z zadowoleniem powiedzieć, że nie dostałem od JKM-ci niczego, nawet szpilki.

635 Są tacy u boku IKM, co wciąż łowią i łapią tytuły, godności, wyższe pensje i wielkie dobra. Ja jednak, jak już powiedziałem, niczego nie wziąłem, a przeciwnie – utraciłem. W każdym razie JKM pragnęła, abym przyjął funkcję protektora Montserrat, kościoła, szpitala i in. Oparłem się temu. Prosiła mnie o to wielokrotnie, nalegał też zarządca. Wreszcie zgodziłem się na to, kiedy przeczytałem w *Dzienniku Urzędowym*, że te budynki zostały już wystawione na sprzedaż; toteż przyjąłem tę funkcję, aby ocalić je od zaprzepaszczenia. Lecz co na tym zyskałem?

[4] Franciszek de Asis, z Burbonów (1822-1902), bratanek Ferdynanda VII. Ożeniony z własną kuzynką, Izabelą II, w roku 1846. Nosił tytuł króla-małżonka oraz głównodowodzącego flotą.

[5] Infantka Concepción urodziła się 26 grudnia 1859 i następnego dnia została ochrzczona przez O. Klareta w kaplicy pałacowej. Malarz Berjuniea uwiecznił tę ceremonię na obrazie, na którym Świętego przedstawia z profilu. Jest to jedyny jego portret ukazujący go w ten sposób. Infantka zmarła w wieku dwóch lat (1861).

Wyłożenie z własnej kieszeni pięć tysięcy duros na remont i odnowienie kościoła i zabudowań[6].

636 To samo mogę powiedzieć o królewskim klasztorze w *Eskurialu*, który nie przyniósł mi ani nadal nie przynosi żadnej korzyści, a tylko nieporozumienia i przykrości, sprowadzając na mnie prześladowania, oszczerstwa i koszty. Trzykrotnie starałem się zrzec funkcji zarządcy i nigdy się to nie udało[7]. Niech wszystko służy chwale Bożej, skoro już Pan chce, abym niósł ten krzyż, wobec tego muszę się pogodzić z Jego wolą. *O mój Boże! Niczego nie chcę z tego świata. Pragnę tylko Twojej boskiej łaski, Twojej świętej miłości i chwały w niebie*.

[6] Szpital Montserrat w Madrycie został założony w roku 1616, z przeznaczeniem dla biednych z królestwa Aragonii. Klareta mianowano protektorem tego szpitala oraz kościoła 28 marca 1859 r. Dzięki swej troskliwości i apostolskiej żarliwości uczynił z kościoła jeden z najbardziej zadbanych ośrodków kultu, a ze szpitala, którym zajmował się w najdrobniejszych szczegółach – wzorowy zakład. W roku 1866 sprowadził siostry karmelitanki od Miłosierdzia, aby zajmowały się chorymi. O. Klaret mieszkał tamże, pod numerem 87, na pierwszym piętrze po prawej stronie, przy ul. Atocha, obok placu Antona Martina. Obecnie na tym miejscu znajduje się kino Monumental.

[7] Klasztor w Eskurialu, położony 40 kilometrów od Madrytu, został zbudowany na rozkaz Filipa II dla upamiętnienia zwycięstwa pod Saint-Quentin w dniu św. Wawrzyńca roku 1557 oraz na pamiątkę władcy Karola I. Budowa trwała dwadzieścia jeden lat, pod okiem architektów Bautisty de Toledo, Juana de Herrera [a także Francisco de Mora — przyp. tłum.]. Cały zespół ma 9 wież, 2600 okien, 1200 drzwi, 15 krużganków, 86 schodów i 300 cel. Królewski Panteon, znajdujący się w krypcie, jest dziełem Filipa III. Po wygnaniu stamtąd, w roku 1837, zakonników od św. Hieronima, chylił się ku upadkowi. O. Klaret otrzymał nominację ustną 19 września 1858, lecz rozkaz królewski nie wyszedł aż do 5 sierpnia 1859 r. Klaret odrestaurował Eskurial i uczynił zeń wielkie centrum chrześcijaństwa, ze wspólnotą duchownych, państwowym seminarium i gimnazjum. Ponadto zamierzał tam założyć krajowy i międzynarodowy ośrodek misyjno-rekolekcyjny. Na stanowisku tym musiał znosić wielkie wyrzeczenia i utrapienia. Królowa przyjęła Jego rezygnację 24 czerwca 1868 r.

ROZDZIAŁ XIV

O zajęciach powszednich i dodatkowych

637 Zazwyczaj we wszystkie dni zimowe wstaję o trzeciej, a czasami wcześniej, ponieważ wstaję natychmiast, jeśli nie udaje mi się zasnąć, nigdy bowiem nie pozostaję w łóżku, jeśli nie śpię[1]. Następnie odmawiam Święte Oficium, jutrznie i laudy, Uwielbienie, a potem czytam Pismo Święte, przygotowuję się do Mszy, odprawiam ją, składam dziękczynienie[2] i zasiadam w konfesjonale. Wychodzę z niego o jedenastej, aby udzielić audiencji wszystkim osobom pragnącym ze mną porozmawiać. Najcięższa jest dla mnie ta godzina od jedenastej do dwunastej, ponieważ ludzie przychodzą do mnie z żądaniami, na które nie mogę przystać, to jest pragnieniami związanymi z posadami, delegacjami i innymi tego rodzaju sprawami. Od dwunastej do dwunastej piętnaście dokonuję rachunku sumienia, a od kwadrans po dwunastej spożywamy posiłek. Później odmawiam godzinę w ciągu dnia, nieszpory i kompletę. Następnie, po południu i wieczorem, moje zajęcia to nawiedzanie chorych, więźniów, zakładów charytatywnych, nauczanie zakonnic, sióstr itp. itd., a także studiowanie i pisanie książeczek i pism ulotnych.

638 Poza tymi zwykłymi, codziennymi zajęciami, bywają zajęcia dodatkowe, jak rekolekcje, które prowadziłem dla kleru, pań i panów ze stowarzyszeń p.w. św. Wincentego a Paulo, dla zakonnic i sióstr – a także misje dla ludu[3]. Lecz te zajęcia nie zadowalają mnie; najbardziej pragnąłbym misjonarskiej wędrówki od miejsca do miejsca, od wsi do

---

[1] To, co się tyczy tych pierwszych godzin dnia, znajduje uzupełnienie w jego późniejszych słowach (p. 757-758).

[2] Przygotowanie do Mszy zajmowało godzinę. Przez cały ten czas Święty klęczał bez poduszki. Na odprawianie Mszy „przeznaczał niewiele ponad pół godziny; twarz płonęła mu miłością do Boga, a tak wielki był jego zapał i nabożność, że wzruszał i podnosił na duchu nas wszystkich tam zebranych".

[3] „Naprawdę jest to apostoł niestrudzony, pełen żarliwości i chrześcijańskiego miłosierdzia — pisał biskup Barili do kardynała Antonelliego. (...) Prawdziwe to błogosławieństwo dla Madrytu, że przybył tu ten znakomity arcybiskup; za jego pośrednictwem ożywia się katolicki duch; księża, którzy pragną dobrze wykonywać swą posługę mają przewodnika i nauczyciela; Słowo Boże wydaje owoce i sprawia, że nawraca się wielu niewierzących i zdeprawowanych" (list z 9 maja 1858).

wsi. Jest to moje wielkie marzenie[A]. Odczuwam nieomalże świętą zazdrość wobec misjonarzy, którzy mają tak wielkie szczęście, że mogą wędrować od miasteczka do miasteczka, niosąc Słowo Boże[4].

639 Pośród tych zmartwień mam jedną pociechę. Kiedy wyruszamy w podróż[B] z Ich Królewskimi Mościami i dworem, pozwala mi się na kazania dla ludu, z rana, zanim IKM wyjdą z domu[5]. Następnie udaję się z kazaniami po klasztorach, dla zakonnic, sióstr, kapłanów, alumnów, pań i panów ze stowarzyszeń itd. Tym sposobem cały dzień spędzam na kazaniach, poza ściśle określonym czasem, w jakim muszę przebywać w pałacu z rodziną królewską.

640 Jedną ze spraw, która najbardziej mnie zajmuje od czasu, kiedy jestem w Madrycie, jest pisanie książek i pism ulotnych, oddawanie ich do druku, kupowanie tych czy innych książek i puszczanie ich w obieg za pośrednictwem Akademii św. Michała, już to w konfesjonale, już to w zakładach, czy też na ulicach, w szkołach i innych miejscach[6].

641 O mój Boże, któż mógłby sprawić tak, żeby Cię nikt nie obrażał! A raczej – któż mi pozwoli abym sprawił, że wszystkie stworzenia będą Cię znać, miłować i Tobie służyć! Tego jednego pragnę, wszystko inne

---

[A] por 1 Kor 9,16

[4] Znowu, jak często to bywało i poprzednio, potwierdza się nostalgia, jaką Święty odczuwał za latami, kiedy był wędrownym misjonarzem w Katalonii, na Wyspach Kanaryjskich i na Kubie. Jednakże styl życia, jaki prowadzi w Madrycie, a tym bardziej podczas podróżowania z parą królewską, jest w pełni apostolski, zarówno przez życie w ubóstwie, jak i przez Jego niezmordowane głoszenie doktryny chrześcijańskiej.

[B] Fraza *wyruszamy w podróż* odnosi się do zwyczaju okazjonalnych oficjalnych wizyt dworu królewskiego w rożnych regionach i miastach Hiszpanii według ściśle określonego porządku.

[5] O podróżach tych powiadał: „Królowa gromadzi ludzi, a ja wygłaszam do nich kazania". W czasie, kiedy pisał te słowa (rok 1862), odbył już z parą królewską wiele podróży: do krajów Wschodu (maj-czerwiec 1858), do Asturii, Galicji i Leon (lipiec-wrzesień 1858), na Baleary, do Katalonii i Aragon (wrzesień-październik 1860) oraz do Starej Kastylii (lipiec-sierpień 1861). Czasami wygłaszał aż dwanaście kazań dziennie. Kiedyś Carmelo Sala spytał Go, jak udaje mu się wytrzymać taki ogrom pracy, a On odpowiedział: „Ja jestem tylko tubą, kto inny w nią dmie" (PAT, ses. 3).

[6] 21 grudnia 1857 r. Święty otrzymał od NMP wskazówkę, aby pisał książki (por. p. 678). Natchnęła Go ona do intensywnej działalności literackiej. W okresie madryckim powstały następujące publikacje: *Apuntes de un plan para conservar la hermosura de la Iglesia* (Notatki do planu zachowania piękna w Kościele), *Canticos espirituales* (Hymny duchowe), *La epoca presente* (Dzisiejsze czasy), *El ferrocarril* (Kolej żelazna), *La llave de oro* (Złoty klucz) i *Sermones de misión* (Kazania misyjne), a ponadto rozmaite pisma ulotne.

niewarte jest uwagi. Moje Ty Dobro, jakże jesteś dobry! Miłuję Cię całym swoim sercem.

ROZDZIAŁ XV

O życiowej regule oraz postanowieniach, jakich z Bożą pomocą staram się trzymać[1]

642 1. Jezus i Maryja są moim schronieniem, drogowskazem i stanowią wzór, za jakim zamierzam iść i naśladować. Ponadto, przyjmuję sobie za patronów i za przykład błogosławionych: św. Franciszka Salezego, św. Karola Boromeusza, św. Tomasza z Villanueva oraz św. Marcina.

643 2. Będę pamiętał o słowach apostoła, który napisał do Tymoteusza, (1 Tm4,16): *Attende tibi et doctrinae*. O czym Korneliusz pisze: *Haec duo munia sunt Episcopi... qui aliter faciunt... nec sibi nec aliis prosunt*[2].

644 3. Co roku będę prowadził rekolekcje.
4. Co miesiąc będę odbywał jednodniowe rekolekcje duchowe.
5. Co tydzień będę się spowiadał co najmniej jeden raz.
6. Przez trzy dni w tygodniu będę się biczował, a w inne dni założę włosiennicę lub zadam sobie inną, podobną pokutę.
7. Będę pościł we wszystkie piątki roku oraz w przeddzień świąt Pańskich lub NMP.

645 8. Codziennie będę wstawał o trzeciej lub wcześniej, jeśli nie będę mógł spać, a na spoczynek będę się udawał o 10.00. Później zaś będę odmawiał jutrznię i laudy oraz czytał Świętą Biblię aż do pory medytacji.
9. Będę medytował przez godzinę.

---

[1] Ten życiowy plan oraz postanowienia to w zasadzie treść konsekracji biskupiej, z pewnymi zmianami spowodowanymi nowym stanowiskiem.

[2] *Uważaj na siebie i na naukę, trwaj w nich!* 1 Tm 4,16. Oto cały tekst Korneliusza, w tłumaczeniu: „Następujące są obowiązki biskupa, a także wszelkich pasterzy, doktorów i kaznodziejów, to jest iżby najpierw siebie samych uczyli, a dopiero potem innych. Ci bowiem, co nie troszczą się o siebie, a całkowicie oddają się dbałości o bliźnich, pracują z próżnym umysłem i nie korzystają na tym ani oni sami, ani też inni" Korneliusz Alapide; *Commentaria in omnes Divi Pauli Epistolas*, Antwerpia 1679, s. 738. Ex libris.

10. Po odprawieniu mszy św. przez pół godziny będę składał dzięki oraz prosił o następne łaski dla siebie i innych.

646 11. Następnie pójdę do konfesjonału, gdzie pozostanę do ósmej, kiedy to wypiję czekoladę i powrócę do konfesjonału; jeśli nie będzie ludzi, zajmę się [czymś] innym do jedenastej, kiedy to będę udzielał godzinnej audiencji. O dwunastej odmówię Anioł Pański i dokonam rachunku sumienia.
12. Kwadrans po dwunastej spożyję posiłek wraz z lekturą duchową.
13. Odpoczynek do wpół do drugiej.
14. Będę pracował do wpół do dziewiątej, kiedy to zmówię różaniec i inne modlitwy.
15. O 9:00 kolacja, a o 10:00 spoczynek.

647 16. Postanawiam nigdy nie stracić chwili czasu, będę zatem stale zajęty albo studiowaniem, albo modlitwą, kazaniem, udzielaniem sakramentów i in.

648 17. Postanawiam zawsze działać w obliczu Boga oraz Jemu wszystko polecać, nie szukając nigdy pochwały dla siebie, a wyłącznie największej chwały Pana, wzorem Jezusa, którego będę się starał zawsze naśladować, wyobrażając sobie, jak On by się zachował w danej sytuacji.

649 18. Postanawiam wykonywać dobrze, najlepiej jak potrafię, zwykłe rzeczy; w przypadku konieczności wyboru, postaram się zawsze wybrać lepsze wyjście, choćby miało to być z poświęceniem własnej woli. Specjalnie będę wybierał rzecz najuboższą, najbardziej nikczemną i najbardziej bolesną.

650 19. Postanawiam zawsze pozostawać w takim samym, zrównoważonym nastroju, nie pozwalając nigdy, aby owładnął mną gniew, niecierpliwość, smutek, ani też zbyt wielka radość, zawsze pomny na Jezusa, Maryję i Józefa, którzy także mieli swoje smutki, i to większe od moich. Będę sądził, że Bóg tak chciał dla mojego dobra. Dla tegoż powodu nie będę się skarżył, tylko powiem: „Niech się dzieje wola Nieba". Zapamiętam, co rzekł św. Augustyn: *Aut facies quod Deus vult, autpatieris*

quod tu non vis[3]. Zapamiętam także, co Bóg przykazał świętej Magdalenie Pazzi – żeby zawsze pozostawała w takim samym nastroju, wielkiej życzliwości dla wszelkiego rodzaju osób, i żeby nigdy nie wymknęło się jej jakiekolwiek pochlebstwo[4]. O św. Marcinie czytamy, że nigdy nie ujrzano go obrażonego, ani smutnego, ani śmiejącego się, lecz zawsze wydawał się taki sam, przepełniony radością niebios. Tak wielka była jego cierpliwość, że, mimo iż był prałatem, jeśli obrażali go najmniej znaczni klerycy, mogli być pewni, że ich nie ukarze[5].

Wybrane dokumenty

651 Doskonałość polega na wielkim umiłowaniu Boga i na odrzuceniu siebie samego. Św. Magdaleną Pazzi[6].

Spernere se, spernere nullum, spernere mundum, et spernere sperni. Św. L. Bertran[7].

Czyń swoją powinność i niech się dzieje, co chce.

Wielką jest cnotą cierpieć w milczeniu, a wielką mądrością słuchać cierpliwie.

In silentio et spe erit fortitudo vestra. Iz 30,15[8].

652 W wypełnianiu swoich obowiązków silny człowiek nie powinien bać się niczego, nawet samej śmierci.

Musimy zachować miejsce lub stanowisko, jakie wskazał nam Bóg, walcząc aż do śmierci, bez obawy o konsekwencje. Jedyne, czego powinniśmy się bać, to niesprawiedliwe uczynki.

---

[3] *Albo uczynisz, jak chce Bóg, albo doznasz tego, czego ty nie chcesz.*
[4] Por Croisset J.: *Ano cristiano* (Rok chrześcijanina), maj, dzień 25; Barcelona 1853, s. 481. Ex libris.
[5] Por. Korneliusz Alapide, op.cit., s. 812; Rodriguez A.: *Ejercicio de perfección y virtudes cristianas* (Ćwiczenie się w doskonałości i cnotach chrześcijańskich), Barcelona 1861, cz. L, s. 377. Ex libris.
[6] Por. Croisset J., l.c., s. 482: „Taką miała wielką zasadę: *Boga miłować, siebie samą odrzucić*. Po czym dodawała: *Na tym polega doskonałość*".
[7] *Gardzić sobą, nie gardzić nikim, gardzić światem i gardzić tym, że się jest w pogardzie*.
[8] *W ciszy i ufności leży wasza siła.*

653 Jeśli chcecie osiągnąć wielką cnotę, nie unoście się wielkim szacunkiem do samych siebie; miejcie się za nic, a wykonacie wszystko. Św. Jan Chryzostom.

Abstine et sustine.

Abstine od łakomstwa, prezentów i wszelkiej, nawet dozwolonej przyjemności.

Sustine pracę, chorobę, prześladowania i oszczerstwa[9].

Spiritus Sanctus docet: Pauca loqui cum discretione; multa operari cum fervore, ac jugiter laudare Deum[10].

[9] Święty stosuje do siebie samego tę maksymę Epikteta, która w pewien sposób streszcza etykę stoicką, ale zarazem charakteryzuje proces chrześcijańskiej ascezy: czynić wszystko to, co od nas zależy, i akceptować wszystko to, na co Bóg zezwala lub co nakazuje. O. Klaret na pewno wyczytał tę sentencję w: Rodriguez A.: *Ejercicio de perfección y virtudes cristianas*, Barcelona 1861, cz. II, rozdz. I, s. 10. Ex libris.

[10] *Duch Święty uczy: mówić mało a pokornie, czynić dużo a z zapałem i bezustannie głosić chwalę Bożą*, Korneliusz Alapide: *Commentaria in Acta Apostolorum, Epistolas Canonicas et Apocalipsin*, Antwerpia 1672, s. 66. Ex libris.

ROZDZIAŁ XVI

O niektórych modlitwach specjalnych

654 Litanie[1]

Sta. Maria,
S. Joséph,
S. Joachim,
Sta. Anna,
S. Antoni,
Ss. Seraphim,
Ss. Querubim,
Ss. Throni,
Ss. Dominationes,
Ss. Virtutes,
Ss. Potestates,
Ss. Principatus,
Ss. Archangeli,
Ss. Angeli,
Ss. Patriarchae et Prophetae,
S. Joannes Baptista,
S. Petre,
S. Paule,
S. Jacobe,
S. Joannes,
Omnes Ss. Apost. et Evan.
S. Francisce de Sales,
S. Carole Borromee,
S. Thomas de Villanova,
S. Antonine,
S. Joannes Chrisostome,

[1] Niniejsze litanie i następujące po nich prośby stanowią kopię innego rękopisu, prawdopodobnie z pierwszych lat arcybiskupstwa (por. Mss. Claret II, 31-39). Zapewne odmawiał je jako akt dziękczynienia w trakcie mszy, zgodnie z postanowieniem nr 10 z poprzedniego rozdziału (p. 645).

S. Ambrosi,
S. Agustine,
S. Gregori,
S. Athanasi,
S. Hieronyme,
S. Pauline,
S. Martine,
S. Juliane,
S. Laurenti Justiniane,
S. Ildefonse,
S. Alfonse Ligori,
S. Bernarde Calvó[2]*,*
S. Bernarde Doctor,
S. Francisce Xavieri,
S. Francisce de Assisi,
S. Francisce de Borja,
S. Francisce de Paoli,
S. Thomas Doctor,
S. Dominice,
S. Stephane,
S. Laurenti,
S. Vicenti,
S. Sebastiane Martir,
S. Sebastiane Balfre[3]*,*
S. Filipe Neri,
S. Ignati Martir,
S. Ignati,
S. Aloisi,
Sta. Theresia,
Sta. Catharina Martir,
Sta. Catharina Virgo,
Sta. Maria Magdalena,

[2] Św. Bernard Calvó, ur. w Reus (prow. Tarragona) w 1180 r. Cysters z klasztoru w Santes Creus. Biskup Vich (1223). Zmarł w 1243 r. Jego grobowiec w katedrze jest obiektem kultu. W zakonie cystersów jego święto obchodzi się 24 października, a w Vich – 26.
[3] Bł. Sebastian Valfre (1629-1710), oratorianin, beatyfikowany przez Grzegorza XVI w 1834 r.

Sta. Maria Magdalena de Pazzis,
Sta. Eulalia,
Sta. Tecla,
Sta. Agnes,
Sta. Philomena,
Omnes Sancti et Sanctae Dei

Petitiones pro me[4]

655 *Credo, Domine, sed credom firmius.*
Spero, Domine, sed sperem securius.
Amo, Domine, sed amem ardentius.
Doleo, Domine, sed doleam vehementius.

656 *O, Domine, quia ego servus tuus, et filius ancillae tuae.*
Ecce servus tuus, fiat mihi secundum voluntatem tuam.
Domine, quid me vis facere?
Doce me facere voluntatem tuam, quia Deus meus es tu.
Dabis ergo servo tuo cór docile, ut populum judicare possit et discernere inter bonum et malum (1 Krl 3,9).

[4] Prośby dla siebie samego:
Wierzę, o Panie, ale niech moja wiara stanie się silniejsza. Mam nadzieję, o Panie, ale niech moja nadzieja stanie się pewniejsza. Miłuję, o Panie, ale niech moja miłość stanie się bardziej żarliwa. Odczuwam skruchę, o Panie, ale niech ona będzie bardziej gwałtowna.
O Jahwe! Jam Twój sługa, syn Twojej służebnicy (Ps 116 – Wlg 115;16).
Oto ja, Twój sługa, niech mi się stanie według Twojej woli (por. Łk 1,38).
O Panie, cóż pragniesz, żebym uczynił? (Dz 9,6).
Naucz mnie czynić Twą wolę, bo Ty jesteś moim Bogiem (Ps 143,10).
Racz więc dać Twemu słudze serce pełne rozsądku do sądzenia Twego ludu i rozróżniania dobra i zła (1 Krl 3,9).
Ojcze, obdarz mnie pokorą, łagodnością i miłosierdziem chrześcijańskim. Ojcze, *naucz mię zrozumienia i umiejętności* (Ps 119,66).
Ojcze, daj mi swą miłość wraz z Twoją łaską, a będę aż nadto bogaty. Bóg mój, Jezus mój i wszystko moje (św. Franciszek z Asyżu).
Żyję na krzyżu i na krzyżu pragnę umrzeć; a mam nadzieję zostać zeń zdjęty nie swoimi, lecz obcymi rękami, po wypełnieniu się mojej ofiary.
Co do mnie, nie daj Boże, bym się miał chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa, dzięki któremu świat stal się ukrzyżowany dla mnie, a ja dla świata (Ga 6,14).

657 *Pater, da mihi humilitatem, mansuetudinem, castitatem, patientiam et charitatem.*
Pater, bonitatem, et disciplinam et scientiam doce me.
Pater, da mihi amorem tuum cum gratia tua et dives sum satis.
Deus meus, Jesus meus et omnia.

658 *In cruce vivo, et in cruce cupio mori; et non a meis manibus, sed ab alienis spero descendere a cruce, postquam consummatum fuerit sacrificium.*
Absit mihi gloriari nisi in cruce Domini mei Jesuchristi, per quem mihi mundus crucijixus est et ego mundo.

Petitiones pro pópulo[5]

659 *Pater, respice in faciem Christi tui.*
Pater, respice in faciem Ancillae tuae.
Pater, respice in me, et miserere mei quia unicus et pauper sum ego.
Respice in me et miserere mei, da imperium tuum puero tuo, et salvum fac filium ancillae tuae (Ps 85).
O Domine, quia ego servus tuus, ego servus tuus et filius ancillae tuae (Ps 115).
Parce Domine, parce populo tuo, per humilitatem, et patientiam J.C.D.N. et Beatae V.M.

---

[5] Prośby za innych:
Ojcze, *wejrzyj na oblicze Twego Pomazańca* (Ps 84,10).
Ojcze, *wejrzyj na oblicze Twojej Służebnicy*.
Ojcze, *wejrzyj na mnie i zmiłuj się nade mną, bo jestem samotny i nieszczęśliwy* (Ps 25,16).
Zwróć się ku mnie i zmiłuj się nade mną, udziel Twej siły słudze swojemu i ocal syna swej służebnicy (Ps 86,16).
O Jahwe, jam Twój sługa, jam Twój sługa, syn Twojej służebnicy (Ps 116 – Wlg 115;16).
Wybacz, o Panie, wybacz swojemu ludowi przez pokorę i cierpliwość Pana naszego, Jezusa Chrystusa, i Błogosławionej Dziewicy Maryi.
Wybacz, o Panie, wybacz swojemu ludowi przez miłość i zasługi Pana naszego, Jezusa Chrystusa, i Błogosławionej Dziewicy Maryi.
Wybacz, o Panie; *Jezu, Synu Dawida, ulituj się nad nami* (Mt 9,27).
Przeto prosimy Ciebie, Twoi słudzy, wesprzyj nas, których drogą krwią Twoją odkupiłeś.
Zbaw lud Twój Panie i błogosław dziedzictwo Twoje.
I rządź nim i podwyższaj je na wieki.
Racz Panie dnia tego od grzechu nas uchronić.
Niechaj się stanie miłosierdzie Twoje, Panie, nad nami, według nadziei w Tobie pokładanej.
W Tobie, Panie, nadzieję położyłem, niech nie będę zawstydzony na wieki (Te Deum).

660 *Parce Domine, parce populo tuo per amorem et merita J.C.D.N. et Beatae V.M.*
Parce, Domine, Jesu fili David, miserere nostri.

661 *Te ergo quaesumus tuis famulis subveni, quos prestioso sanguine redemisti.*
Salvum fac populum tuum, Domine, et benedic hereditati tuae.
Et rege eos, et extolle illos usque in aeternum.
Dignare, Domine, die isto sine peccato nos custodire.
Miserere nostri, Domine, miserere nostri.
Fiat misericordia tua, Domine, super nos quemadmodum speravimus in te.
In te, Domine, speravi, non confundar in aeternum.

662 O mój Boże! Nie chciałbym, abyś powiedział o mnie to, co powiedziałeś o kapłanach izraelskich: *Nie wstąpiliście na wyłom ani nie budowaliście murów wokół domu Izraela, aby się ostał w walce w dzień Jahwe*. Ez 13,5.

Powiadasz, mój Boże: *I szukałem wśród nich męża, który by wystawił mur [między mną a ludem] i stanął w wyłomie przede Mną, by bronił tej ziemi i przeszkodził Mi [swoimi modlitwami] w jej niszczeniu, a nie znalazłem takiego*. Ez 22,30.

663 Jestem nikim, Panie; a jednak pragnę błagać jak Mojżesz: *Dimitte, obsecro, peccatum populi hujus, secundum multitudinem misericordiae tuae*. Lb 14,19[6].

Ojcze, proszę Cię przez zasługi Jezusa Chrystusa, Twojego Syna a naszego Odkupiciela oraz przez zasługi Najświętszej Maryi, Matki Twojego najświętszego Syna i Matki naszej. Tak, ja, najpierwszy i największy z grzeszników, proszę Cię w imieniu wszystkich o to, o co Ty pragniesz, bym Cię prosił, a wiesz, że tego nam trzeba.

[6] *Odpuść więc winy tego ludu według wielkości Twego miłosierdzia*.

ROZDZIAŁ XVII

O kilku zwierzętach domowych, jakie posłużyły mi za zachętę do ćwiczenia się w cnocie[1]

664 Duch Święty rzecze mi: Do mrówki się udaj, leniwcze, patrz na jej drogi – bądź mądry[2]. Ja zaś będę się uczyć mądrości nie tylko od mrówki, lecz także od koguta, od osła i od psa.

Quis dedit gallo intelligentiam? Job 38,36[3]. *Gallus cantavit*[4].

1. Kogut mnie woła, a ja, niczym Piotr, muszę wspomnieć na swoje grzechy i płakać nad nimi.

2. Kogut pieje w godzinie dziennej i nocnej. A ja powinieniem chwalić Pana o każdej godzinie dnia i nocy. Ponadto powinienem zachęcać innych, by tak czynili.

3. Kogut dniem i nocą strzeże swojej rodziny. A ja dniem i nocą powinienem strzec dusz zawierzonych mi przez Pana.

4. Kogut, na najmniejszy szmer lub cień obawy przed niebezpieczeństwem, woła na pomoc. Ja powinienem czynić tak samo: ostrzegać dusze wobec najmniejszej nawet groźby grzechu.

665 5. Kogut broni swojej rodziny, kiedy krogulec lub inne drapieżne zwierzę czy ptak pojawia się, aby jej wyrządzić krzywdę. A ja

---

[1] Ten rozdział, o głębokim wydźwięku franciszkańskim, jest kopią innego rękopisu, zatytułowanego *Domestici Dei, ad Ef 2,19*; Domownicy Boga. Ukazuje nam on, jak wielkie znaczenie w doświadczeniu mistycznym św. Antoniego Marii Klareta posiadał dar miłosierdzia, którego jedną z głównych cech charakterystycznych jest widzenie świata jako daru Boskiego Ojca (por. Royo Marin A.; *Teologia de la perfección cristiana* – Teologia chrześcijańskiej doskonałości: BAC, Madryt 1954. s. 580-583). Poprzez Pismo św., nie zaś przez zwyklą poetycką intuicję, zwierzęta — czyli mrówka, kogut, osioł i pies —jawią się jako „członkowie" uniwersal¬nego bractwa oraz godne naśladowania przykłady w życiu chrześcijanina i w działalności apostolskiej. Św. Maria Micaela od Najświętszego Sak¬ramentu skopiowała niniejszy rozdział na wiosny użytek (por. Apuntes de la santa Mądre — Notatki świętej Mateczki (niewyd.), s. 45-51: Archivo General Adoratrices).

[2] Prz 6,6

[3] *Kto rozum dal kogutowi?*

[4] *Kogut zapiał*: Mk 14,68.

powinienem bronić dusz, które zawierzył mi Pan, przed krogulcami, którymi są błędy, przywary i grzechy.

6. Kogut jest bardzo szlachetny; kiedy tylko znajdzie jakiekolwiek pożywienie, wyrzeka się go, wzywając kury, żeby się najadły. Ja powinienem wyrzec się prezentów i korzyści, a być szczodrym i miłosiernym dla biednych i potrzebujących.

7. Kogut, zanim zapieje, porusza skrzydłami. A ja przed kazaniem powinienem poruszać i machać skrzydłami nauki i modlitwy.

8. Kogut jest bardzo płodny. Ja muszę być takim duchowo, abym mógł powiedzieć za Apostołem: *Per evangelium ego vos genui*[5].

Osioł

666 *Ut jumentum factus sum apud te, et ego semper tecum*[6].

1. Osioł jest z natury najskromniejszym zwierzęciem. Jego nazwa jest pogardliwa, jego zagroda jest najskromniejszym i najgorszym miejscem w domu. Je byle co i byle jak jest siodłany. Ja również powinienem zadbać o to, by moje mieszkanie, jedzenie i ubranie były ubogie, aby ściągnąć na siebie poniżenie i pogardę ludzi, a w ten sposób móc osiągnąć cnotę pokory, ponieważ wskutek ułomności natury jestem wyniosły i dumny.

667 2. Osioł jest zwierzęciem bardzo cierpliwym. Dźwiga ludzi i ciężary, znosi razy bez skargi. Ja także powinienem być bardzo cierpliwy w dźwiganiu ciężaru moich obowiązków oraz znosić z potulną rezygnacją cierpienia, trudy, prześladowania i oszczerstwa.

668 3. Najświętsza Maryja Panna na ośle udała się do Betlejem, aby wydać na świat swojego syna Jezusa, a także na ośle pojechała do Egiptu, uciekając przed Herodem. Ja również ofiarowuję się Przenajświętszej Maryi, aby z upodobaniem i radością nieść nabożeństwo dla

[5] *Ja to właśnie przez Ewangelię zrodziłem was [w Jezusie Chrystusie]* 1 Kor 4,15.
[6] *Byłem przed Tobą jak juczne zwierzę* Ps 73,22.

Niej i głosić Jej chwałę, Jej radości i Jej boleść. Ponadto będę rozpamiętywał w dzień i w nocy te święte i cudowne tajemnice.

669 4. Jezus na ośle właśnie triumfalnie wjechał do Jeruzalem. Ja również radośnie ofiarowuję się Jezusowi, jeśli mną zechce się posłużyć, aby zatriumfować nad nieprzyjaciółmi – doczesnością, szatanem i ciałem – w nawróconych duszach i ludach. Lecz oczywiście składane mi hołdy i pochwały będę traktował jako nie mnie przynależne, gdyż ja jestem osłem, ale Jezusowi, którego godność, chociażem niegodny, niosę ze sobą[7].

Pies

670 *Canis muti qui non valuerunt latrare*[8].

1. Pies jest zwierzęciem tak wiernym i tak stałym towarzyszem swojego pana, że ani nędza, ani ubóstwo, ani znój, ani żadna inna rzecz nie zdoła go z tym panem rozłączyć. Tak samo i ja powinienem czynić. Muszę być tak wierny, tak niezłomny w służbie Pańskiej i w umiłowaniu Pana, abym mógł powiedzieć za Apostołem, że ani śmierć, ani życie, ani żadna inna rzecz nie zdoła mnie z Nim rozłączyć.

671 2. Pies jest bardziej lojalny od syna, bardziej posłuszny od służącego i bardziej ustępliwy od dziecka. Nie tylko z ochotą wykonuje polecenia swego pana, lecz, co więcej, spogląda na jego twarz, żeby poznać jego upodobanie i wolę i żeby je spełnić nie czekając rozkazu. Czyni to natychmiast i z radością, a ponadto jeszcze dzieli nastroje swojego pana. W ten sposób jest przyjacielem przyjaciół pana, a nieprzyjacielem jego nieprzyjaciół. A ja powinienem uprawiać wszystkie te piękne cnoty w służbie Boga, mojego umiłowanego Pana. Tak, chętnie uczynię to, co mi rozkaże, rozważę Jego wolę, aby ją spełniać, nie czekając, aż mi to nakaże. Szybko i z radością wykonam wszystko, co mi nakaże poprzez

[7] W rękopisie, z którego przepisał niniejsze paragrafy, Święty dodał później, innym pismem: „O leniwcze! Naucz się mądrości od mrówki. Ucz się od piegży, która, kiedy się naje, wzbija się ku niebu i śpiewa. Cóż za lekcja dla tych, co nie składają dziękczynienia po komunii i po posiłku! Jak wieprze!" (Mss. Claret II, 238).

[8] *Nieme psy, niezdolne do szczekania* Iz 56,10

swoich pośredników, którymi są moi zwierzchnicy. Będę przyjacielem przyjaciół Boga, a Jego wrogów będę traktował tak, jak On mi nakaże, szczekając na nich za ich niegodziwości, aby ich zaniechali.

672 3. Pies czuwa w dzień, w nocy zaś podwaja czujność. Pilnuje on gospodarza i wszystkich rzeczy doń należących. Szczeka i atakuje tych, o których wie i podejrzewa, że mogą zaszkodzić panu i jego sprawom. A ja powinienem się starać czuwać bezustannie i występować przeciwko przywarom, winom i grzechom, a także przeciwko nieprzyjaciołom duszy.

673 4. Najwięcej przyjemności sprawia psu przebywanie w towarzystwie swojego pana. Ja będę się zawsze starał z upodobaniem i radością służyć Bogu, mojemu ukochanemu Panu. W ten sposób nigdy nie zgrzeszę i będę nieskazitelny, zgodnie ze słowami: *Ambula coram me, et esto perfectus*[9].

[9] Służ Mi i bądź nieskazitelny: Rdz 17,1.

ROZDZIAŁ XVIII

O pewnych ważnych sprawach, jakie dał mi poznać Bóg i Najświętsza Maryja Panna[1]

674 1855. Dnia 12 lipca 1855, o wpół do szóstej po południu, kiedy to ukończyłem *List Pasterski nt. Niepokalanego Poczęcia* ukląkłem przed obrazem Maryi, aby Jej podziękować za pomoc w napisaniu owego listu. Nagle, ku mojemu zdumieniu, usłyszałem jasny i czysty głos dochodzący z obrazu, mówiący mi: *Bene scripsisti*[2]. Słowa te wywarły na mnie wielkie wrażenie i ogromnie zapragnąłem być doskonały.

675 1857. Dnia 15 stycznia roku 1857, o piątej po południu, kiedy rozmyślałem o Jezusie, powiedziałem: *Cóż chcesz, bym uczynił, o Panie?* A Jezus rzekł mi: *Jeszcze zapracujesz, Antoni; teraz jeszcze nie czas*.

W kilka dni po tej wiadomości poczułem, że zostało mi udzielonych wiele pociech duchowych, szczególnie podczas mszy św. i medytacji.

676 1857. Dnia 8 października roku 1857, o wpół do pierwszej, Najświętsza Maryja Panna powiedziała mi, co powinienem uczynić, aby być bardzo dobrym: *Ty to wiesz, żałować za popełnione w życiu błędy i być czujnym na przyszłość. Czy słyszysz, Antoni?* Powtórzyła, *Być czujnym na przyszłość. O tak, Ja ci to mówię*.

677 Dnia 9-go tegoż miesiąca, o czwartej rano, Najświętsza Maryja Panna powtórzyła mi to, co już mówiła przedtem: *abym był Dominikiem naszych czasów w rozpowszechnianiu Różańca*.

---

[1] Poczynając od roku 1856 aż do śmierci (1870) Święty Antoni Maria Klaret, za zaleceniem swojego spowiednika, ks. Paladio Curriusa, a następnie swojego kierownika duchowego, o. José Xifré, notował zdania i nakazy, jakie słyszał wewnętrznie odnośnie uświęcenia własnej osoby oraz działalności apostolskiej. Niektóre podaje tutaj, inne są późniejsze od Autobiografii i spisane przezeń osobno (por. Mss. Claret II, 167-223; *Luces i gracias*, 1855-1870: EA, s. 638-666).

[2] *Dobrze napisałeś*.

678 Dnia 21 grudnia tegoż roku otrzymałem cztery rady: 1. Więcej się modlić. 2. Pisać książki. 3. Kierować duszami. 4. Spokojniej podchodzić do pobytu w Madrycie. Tak nakazał Pan Bóg.

679 Dnia 25 grudnia Bóg natchnął mnie zamiłowaniem wobec prześladowań i oszczerstw. Pan nasz pozwolił mi także wyśnić pewien sen następnej nocy. Przyśniło mi się, że uwięziono mnie za coś, czemu nie byłem winny. Nic nie powiedziałem, uważając, że był to dar nieba, które potraktowało mnie jak Jezusa, toteż zmilczałem jak Jezus. A komuś, kto chciał mnie bronić jak św. Piotr chciał bronić Jezusa, powiedziałem: Czyż nie chcesz, abym się napił z kielicha, który podał mi mój Ojciec?[3]

680 1859. Dnia 6 stycznia toku 1859 Pan uświadomił mi, że jestem jak ziemia; bo też jestem prochem. Po ziemi się depcze, a ona milczy: po mnie trzeba deptać, a ja muszę milczeć. Ziemię się uprawia i ona to znosi: ja muszę znosić umartwienie. I wreszcie, ziemia potrzebuje wody, aby wydać plon: ja potrzebuję łaski, aby spełniać dobre uczynki.

681 Dnia 21 marca, podczas medytacji nad słowami skierowanymi do Samarytanki: *Ego sum qui loquor tecum*[4], pojąłem rzeczy wielkie i wspaniałe. Samarytance [Pan] przekazał wiarę, a ona uwierzyła; dał jej żal za grzechy, a ona się pokajała; udzielił jej łaski, a ona modliła się do Jezusa; mnie także – wiara, żal i misja głoszenia Słowa Bożego.

682 Mojżeszowi rzekł: *Ego sum*[5] i wysłał go do Egiptu. Jezus rzekł apostołom na morzu: *Ego sum*[6], co ich poruszyło. Jezus rzekł: *Ego sum* Szawłowi[7], a ten nawrócił się i stał wielkim apostołem. Tak więc...

683 Dnia 27 kwietnia obiecał mi Bożą miłość, nazywając mnie swoim Antosiem.

684 Dnia 4 września, o 4.25 nad ranem, rzekł do mnie Jezus Chrystus: *Antoni, misjonarzy musisz nauczyć umartwiania ciała*. A po kilku minutach Najświętsza Panna powiedziała mi: *Tak oto uzyskasz owoc, Antoni*.

---

[3] Por. J 18,1; Mt 26,39
[4] *Jestem Nim Ja, który z tobą mówię* J 4,26
[5] *Jestem, który jestem* Wj 3,14
[6] *To ja jestem* J 6,20
[7] *Ja jestem Jezus* Dz 9,5

685 Dnia 23 września, o wpół do ósmej rano, rzekł mi Pan: *Popłyniesz nad połową świata lub będziesz się bardzo szybko przemieszczał, zapowiadając nadchodzące wielkie kary*. Pan uświadomił mi wielkie sprawy dotyczące tych oto słów Apokalipsy 8,13: *Et vidi et audivi vocem unius aquilae*[8], więc leciałem wśród przestworzy nieba, powtarzając wielkim i silnym głosem: *Biada, o biada mieszkańcom ziemi, bo nadejdą trzy kary*; te kary to:

1. Protestantyzm, komunizm...

2. Cztery arcydemony, które wzbudzają przerażenie: umiłowanie rozkoszy, umiłowanie pieniędzy, niezależność rozumowania, niezależność woli.

3. Wielkie wojny i ich następstwa.

686 Dnia 24 września, w święto Matki Bożej Łaskawej, o wpół do dwunastej rano, Pan dozwolił mi pojąć słowa innego fragmentu Apokalipsy (Ap 10:1). *Ujrzałem także innego potężnego anioła, jak zstępował z nieba okryty obłokiem. Nad jego głową stała tęcza, jego twarz była jak słońce, a jego nogi niczym słupy ognia*[9]*. Trzymał w dłoni otwartą księgę; prawą stopę postawił na morzu, lewą na ziemi (najpierw w diecezji na Kubie, a później w pozostałych). Wydał z siebie gromki okrzyk, podobny do ryku lwa. Po jego krzyku dał się słyszeć odgłos siedmiu grzmotów*.

Oto nadchodzą synowie Zgromadzenia Niepokalanego Serca Maryi. On mówi o siedmiu, ale ich liczba jest nieokreślona, oznacza wszystkich. Nazywa ich piorunami, ponieważ niczym pioruny będą krzyczeć i dadzą się słyszeć; także przez swą miłość i gorliwość, jak św. Jakub i św. Jan, których zwano synami gromu. Pan zaś pragnie, bym ja wraz z moimi towarzyszami naśladował świętych apostołów Jakuba i Jana w gorliwości, w czystości oraz w umiłowaniu Jezusa i Maryi.

687 Pan rzekł do mnie i do wszystkich owych misjonarzy, moich towarzyszy: *Non vos estis qui loquimini, sed Spiritus Patris vestri, et Matris*

[8] *Wówczas spojrzałem i usłyszałem głos orła*. por. Cornelio Alapide, Commentaria in Apocalypsin S. lohannis, Antwerpia 1672, s. 167-168. Ex libris.
[9] Por. tamże, s. 181.

vestrae qui loquitur in vobis[10]. Tak więc każdy z nas będzie mógł powiedzieć: *Spiritus Domini super me, propter quod unxit me, evangelizare pauperibus misit me, sanare contritos corde*[11].

688 Dnia 15 października 1859, na św. Teresę, miałem zostać zamordowany. Zabójca wszedł do kościoła p.w. św. Józefa, w Madrycie, przy ul. Alcala. Żeby jakoś spędzić czas, wszedł w złych zamiarach do tego kościoła, a tam się nawrócił za wstawiennictwem św. Józefa, co dał mi pojąć Pan Bóg. Morderca podszedł, aby porozmawiać ze mną. Powiedział, że należy do potajemnych lóż, które go utrzymują, i że przypadło mu w udziale popełnienie zabójstwa na mnie. A jeżeli nie zamorduje mnie w ciągu czterdziestu dni, sam zostanie zamordowany, podobnie jak on zabił innych, co nie dotrzymali słowa. Ów zabójca zapłakał, objął mnie i ucałował, po czym odszedł, aby się ukryć, żeby go nie zabito za nie wykonanie zleconego zadania.

689 Doświadczyłem wielkich zmartwień, oszczerstw i prześladowań; całe piekło sprzysięgło się przeciwko mnie.

690 1860. Dnia 7 czerwca roku 1860, w Boże Ciało, o wpół do dwunastej, po mszy w Santa Maria, a przed procesją, którą miałem prowadzić, kiedy modliłem się przed Najświętszym Sakramentem z wielką żarliwością i nabożeństwem, nagle i niespodziewanie Jezus rzekł do mnie: Dobra jest i podoba mi się książka, którą napisałeś. Książką tą był pierwszy tom *Kleryka czyli seminarzysty*..., który ukończyłem poprzedniego dnia, a jasno pojąłem, że mówi mi o tej książce. Kiedy ukończyłem drugi tom, także w łaskawości swojej go zaaprobował.

691 Dnia 22 listopada 1860 r. czułem się bardzo przygnębiony tym, że mam się zająć całym Eskurialem. Zmartwienie to nie pozwalało mi wytchnąć w dzień ani spać w nocy. Nie mogąc zasnąć, wstałem, ubrałem się i przystąpiłem do modlitwy. A kiedy powierzyłem Bogu moje troski,

[10] *Gdyż nie wy będziecie mówili, lecz Duch Ojca waszego [i waszej Matki] będzie mówił przez was* Mt 10,20. Zwrot *i waszej Matki*, dodany przez O. Klareta, nadaje tekstowi z Ewangelii koloryt maryjny, zgodnie z jego sposobem rozumienia własnej, apostolskiej misji, w komunii z Maryją, która go prowadzi.
[11] *Duch Boży spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę, [by opatrywać razy serc złamanych]* Łk 4,18; por Iz 61,1.

usłyszałem w duchu bardzo jasny i wyraźny głos, którym Pan mówił mi: *Odwagi, nie trać ducha, a Ja ci pomogę*.

692 1861. Dnia 2 marca 1861 r. Jezus w swojej łaskawości zaaprobował ulotkę, którą napisałem na temat męki.

693 Dnia 6 kwietnia 1861 r. zostałem pouczony, abym się nie spieszył, abym każdą rzecz wykonywał tak, jakbym nie miał nic innego do roboty ponad to, czym zajmuję się w danej chwili, nie tracąc łagodności.

Dnia 15 czerwca 1861 Jezus powiedział mi: *Weź cierpliwość; czeka cię jeszcze praca*[12].

694 Dnia 26 sierpnia 1861 r., kiedy modliłem się w kościele p.w. Najśw. Różańca w La Granja[13], o siódmej wieczorem, Pan obdarzył mnie wielką łaską zachowania postaci sakramentalnej i bezustannego noszenia w sercu Najświętszego Sakramentu. Dlatego też zawsze muszę być wewnętrznie bardzo skupiony i nabożny; ponadto muszę się modlić i sprzeciwiać wszelkiemu złu Hiszpanii, jak rzekł do mnie Pan. W tym celu przywiódł mi na myśl sporo rzeczy: jak bez zasługi, bez talentu, bez zobowiązań innych osób wyniósł mnie z najniższego pospólstwa na najwyższe stanowisko, obok królów tej ziemi; teraz zaś postawił mnie u boku Króla Niebios. *Glorificate et portale Deum in corpore vestro*. 1 Kor 6,20[14].

695 Dnia 27 sierpnia 1861 r., w tym samym kościele, kiedy udzielałem sakramentalnego błogosławieństwa po odprawieniu Mszy św., Pan uświadomił mi trzy wielkie nieszczęścia grożące Hiszpanii. Są to:

---

[12] Święty użył tu katalonizmu *pren paciencia – weź cierpliwość*, zamiast *miej cierpliwość*.

[13] Królewska rezydencja w La Granja de San Ildefonso, położona o 11 km od Segowii, u stóp łańcucha górskiego Guadarrama; została zbudowana przez Filipa V na wzór pałacu wersalskiego z jego ogrodami, w latach 1721-1746. Jest to rezydencja letnia pary królewskiej oraz O. Klareta jako spowiednika Izabeli II.

[14] *Chwalcie więc Boga w waszym ciele!* „Wielka łaska" – jak nazywa to Święty – zachowania postaci eucharystycznej od jednej komunii do drugiej wskazuje na osiągnięcie szczególnego stanu jego mistycznego utożsamienia się z Chrystusem. Jest to łaska udzielona jako ukoronowanie eucharystycznego życia, jakie intensywnie rozpoczął już w dzieciństwie. Należy uwypuklić dwa istotne jej aspekty: 1) łaska ta, podobnie jak pozostałe łaski otrzymane przez Świętego, była podporządkowana wypełnianej przezeń misji: apostolstwu, odtąd bardziej uniwersalnemu i skutecznemu, już w pełni dojrzałości ludzkiej i duchowej, 2) prawie na pewno została mu udzielona za wstawiennictwem NMP. Wskazywałyby na to dwa szczegóły: fakt, iż łaska ta spłynęła nań w kościele p.w. Najśw. Różańca oraz słowa Maryi wypowiedziane 16 maja następnego roku (p. 700).

protestantyzm, a raczej *dekatolicyzacja*; republika oraz komunizm. Rzekł mi, że aby powstrzymać te trzy nieszczęścia należy oddać się trzem rodzajom kultu: nabożeństwu do Trójcy Przenajświętszej, do Najświętszego Sakramentu oraz modlitwie różańcowej.

696 Uwielbienie Trójcy Przenajświętszej należy odmawiać co dzień. Najświętszy Sakrament wielbić przez uczestnictwo we Mszy św., częste przyjmowanie go pod postacią eucharystyczną i duchową. Różaniec [należy odmawiać] każdego dnia trzy jego części, a przynajmniej jedną, rozważając tajemnice i stosując je do własnych obyczajów.

697 Pan dał mi poznać, co stało się przy nawróceniu św. Piotra: Piotr zawiódł, wyrzekł się Jezusa. Kogut zapiał, ale Piotr się nie nawraca. Kogut zapiał po raz wtóry; wtedy Piotr się nawraca, bowiem spojrzał na niego Jezus – Jezus jest Panem, spogląda na ziemię, a ona drży, *qui respicit terram et facit eam tremere*[15]. Zrozumiałem, że mam wygłaszać kazania raz po raz, a jednocześnie modlić się, aby Pan raczył spojrzeć miłosiernie i łaskawie na ziemski lud i kazał mu zadrżeć i nawrócić się.

698 1862. Dnia 11 maja 1862 r., kiedy byłem w kaplicy pałacowej w Aranjuez[16], o wpół do siódmej wieczorem, przed Najświętszym Sakramentem ofiarowałem się Jezusowi i Maryi, aby wygłaszać kazania i napominać oraz podejmować różne prace, aż do śmierci, a Pan w swej łaskawości przyjął mnie.

699 Czuję się powołany do wyboru pomiędzy dwiema równie chwalebnymi sprawami Pańskimi: największym ubóstwem i upokorzeniem oraz największym cierpieniem i upokorzeniem[17].

700 Dnia 16 maja 1862 r., o czwartej piętnaście, kiedy się modliłem, przydarzyło mi się to, co poprzedniego dnia przepisałem tu odnośnie Najświętszego Sakramentu z dnia 26 sierpnia ubiegłego roku. Wczoraj chciałem to skreślić, także dziś; a Najświętsza Panna rzekła mi, żebym

[15] *Na ziemię patrzy, a ona drży* Ps 104,32

[16] Królewska rezydencja w Aranjuez, z pięknym pałacem, ogrodami i fontannami zasilanymi wodą z rzeki Tag. Upiększona przede wszystkim na przełomie królowania Filipa V (1724) i Karola IV (1808).

[17] Por. p. 649

tego nie czynił. Zaś po Mszy św. Jezus Chrystus powiedział mi, że udziela mi łaski zachowania postaci sakramentalnej.

ROZDZIAŁ XIX

701 O najważniejszych okresach w życiu

ROK	wiek		Paragraf[1]
1807		Zostałem ochrzczony dnia 25 grudnia 1807 r	4
1813	5	Bardzo często rozmyślałem o wieczności	8
1816	9	Bardzo lubiłem się modlić	36
1818	10	Przyjąłem pierwszą Komunię św.	38
1820	12	Bóg mnie powołał, usłyszałem to i ofiarowałem mu się	40
1826	18	Uniosło mnie morze, a uratowała mnie Najświętsza Maryja Panna	71
1828	20	Najświętsza Maryja Panna uwolniła mnie od pewnej rozwiązłej kobiety	72
1829	21	NMP wybawiła mnie od wielkiej pokusy	96
1835	28	Zostałem wyświęcony na kapłana	102
1838	30	Mianowano mnie zarządcą w Sallent	104
1839	31	Udałem się do Rzymu, aby ofiarować swoje usługi Kongregacji Rozkrzewiania Wiary	120
1840	32	Powróciłem z Rzymu i rozpocząłem pracę misyjną	167
1845	37	Założyłem Towarzystwo p.w. NMP zwalczające Przeklinanie[A]	316
1848	40	Założyłem *Księgarnię Religijną*	330
1848	40	Udałem się na Wyspy Kanaryjskie	477

[A] Założył Towarzystwo Duchowe przeciw Bluźnierstwom 2 Mataró 5 kwietnia 1845, por. Aut. 316

[1] Klaret podaje w tym miejscu strony swojego rękopisu (Mss. Claret I); idąc za wydaniem z roku 2008 podajemy numerację stosownych paragrafów.

1849 41 Powróciłem z Wysp Kanaryjskich 486
1849 41 Rozpoczęło działalność *Zgromadzenie Misjonarzy* 488
1849 41 Dnia 4 sierpnia otrzymałem nominację na arcybiskupa 491
1849 41 Dnia 4 października przyjąłem nominację 496
1850 42 Dnia 6 października otrzymałem sakrę biskupią 499
1850 42 Otrzymałem Wielki Krzyż Izabeli Katolickiej 500
1850 42 Odpłynęliśmy z Barcelony na Kubę 501
1851 43 Dnia 16 lutego przybyliśmy na Kubę 509
1856 48 Dnia pierwszego lutego zostałem zraniony w Holguin 575
1856 48 Naszkicowałem projekt Akademii św. Michała 581
1857 49 Dnia 12 marca opuściłem Hawanę 589[2]
1857 49 Dnia 5 czerwca zostałem mianowany spowiednikiem Jej Wysokości 614
1859 51 Zostałem mianowany opiekunem *Eskurialu* 636
1860 52 Dnia 13 lipca zostałem arcybiskupem tytularnym Trajanópolis[3].

[2] O. Klaret podał początkowo luty, następnie poprawił na marzec; w rzeczywistości, jak sam to opisuje (s. 589), opuścił Hawanę 12 kwietnia, por. *Archivo histórico de la Congregación de Misioneros* (Archiwum historyczne Zgromadzenia Misjonarzy, Madryt 1915, s. 305).

[3] Na tym rozdziale Święty zakończył swoją Biografię. Dodał jeszcze Spis treści, podając strony rękopisu. Później O. Klaret uzupełnił swoją Biografię jej Ciągiem dalszym.

CIĄG DALSZY BIOGRAFII ARCYBISKUPA ANTONIEGO MARII KLARETA

ROZDZIAŁ I

O podróży, jaką odbyłem z Ich Królewskimi Mościami i Wysokościami do Andaluzji[1]

702 Dnia 12 września 1862 r. wyruszyłem z ich Królewskimi Mościami i Wysokościami z królewskiego dworu w Madrycie do Mudel; 13 udaliśmy się do Andujar; 14 do Kordoby, gdzie pozostaliśmy 15 i 16, zaś 17 przybyliśmy do Sewilli; od 18 do 25 włącznie przebywaliśmy w tym mieście. 26 pojechaliśmy do Kadyksu, w którym pozostaliśmy do 2 października. 3 znaleźliśmy się ponownie w Sewilli, 5 w Kordobie. 6 października byliśmy w Bailen, 7 w Jaen, 9 w Granadzie, 14 w Loja, 15 w Antequera, 16 w Maladze, 19 w Almeria, 20 w Kartagenie, 23 w Murcji, 25 w Orihuela, 27 w Nowelda, 28 w Aranjuez, 29 zaś, o piątej po południu, wjechaliśmy do Madrytu.

703 Niech będzie błogosławiony Pan za to, że posłużyć się raczył tak nędzną istotą dla uczynienia wielkich rzeczy; chwała Bogu, Panu naszemu, a mnie zawstydzenie, na jakie zasługuję. Wszystko jest z Boga – On dał mi zdrowie, siły, słowa i wszystko pozostałe. Zawsze wiedziałem, że Pan wciąż czyni sobie dla mnie fatygę, jednakże w trakcie tej podróży nie tylko ja to poznałem, lecz także wszyscy inni. Widzieli bowiem, że ledwo co jadłem i piłem. Skosztowałem zaledwie jakiegoś ziemniaka i wypiłem szklankę wody na cały dzień. Nigdy nie jadłem mięsa, ryb ani jajek, ani też nie piłem wina. Wciąż byłem zadowolony i wesół, a nigdy nie widziano mnie zmęczonym, choć zdarzały się dni, w które wygłaszałem dwanaście kazań.

---

[1] Podróż tę opisują ciekawe monografie Gutierreza F.: *San Antonio Maria Claret y Sevilla*, Sewilla 1962, str. 88; *San Antonio Maria Claret en Malaga*, Madryt 1974, str. 184; *San Antonio Maria Claret en Córdoba*, Madryt 1976, str. 222.

704 Nie mogę wymienić kazań, jakie wygłosił Bóg za pośrednictwem swego niegodnego kapłana i bezużytecznego sługi w ciągu 48 dni podróży. Ktoś z towarzyszących osób z ciekawości zapisał je i powiada, że było ich: 16 do duchowieństwa, 9 do seminarzystów, 95 do zakonnic, 28 do sióstr miłosierdzia, 35 do biednych z domów opieki, 8 do osób ze stowarzyszeń św. Wincentego a Paulo oraz 14 do ludzi zgromadzonych w katedrach i większych kościołach[2].

705 Poza wygłaszaniem homilii rozdaliśmy wiele tysięcy pism ulotnych, książeczek i książek. Dla ułatwienia w każdym miejscu, w jakim się pojawialiśmy, czekała na nas wielka skrzynia, zamówioną przez nas wcześniej. Nie da się wprost opisać, z jakim zapałem wszyscy ludzie przychodzili, aby wysłuchać Słowa Bożego, wrażenia, jakie na nich wywierało i łapczywości, z jaką prosili o pamiątki, a także uczucia, z jakim przyjmowali to, co im dawaliśmy, choćby to była tylko karteczka[3].

706 Przytrafiały się wielkie nawrócenia, mimo że ludzie nie mogli się przede mną wyspowiadać z braku czasu, lecz sami nawróceni penitenci pisali mi o tym. Przytoczę tu słowa tylko jednego spośród wielu. Napisał on do mnie, kiedy znajdowałem się na dworze królewskim: *Najprzewielebniejszy Ojcze! Ten, co ośmiela się pisać do Waszej Ekscelencji, jest wielkim grzesznikiem. Zapomniałem o zdrowych zasadach, jakie wpoili mi rodzice i nauczyciele, i jakich nauczyłem się podczas długich lat studiowania. Rzuciłem się z całą zawziętością zepsutego serca w wir rewolucji roku 1835, a od roku poprzedniego, 1834, nie zbliżyłem się do świętego konfesjonału, pomimo*

[2] W trakcie tej podróży, podjętej w pełnym rozkwicie życia mistycznego, św. Antoni Maria Klaret czuł się szczególnie natchniony i prowadzony przez Boga, nawet podczas działalności zewnętrznej dla apostolstwa. Słusznie nazwano Go „mistykiem działania" i „mistrzem aktywności uświęconej mistycznie". Jego spowiednik, ks. Carmelo Sala, pisał do o. José Xifré: „Po tej pracy, która wystarczyłaby aż nadto do wyczerpania sił olbrzyma, powiedział mi te słowa: «Wiem, że Bóg pragnie, żebym wygłaszał kazania, bo czuję się tak spokojny, wypoczęty, i tak pełen sił, jakbym niczego nie zrobił; wszystko czyni Pan. Niech będzie błogosławiony na wieki». Również na wielką uwagę zasługuje fakt, iż wszystkie te kazania nie ujmują mu ani trochę czasu, jaki przeznacza na modlitwę, lektury religijne i inne pobożne praktyki codzienne; że odżywia się bardzo skromnie i prawie wcale nie śpi. Nie ustaję w podziwie dla tego cudu łaski ani w błogosławieniu Pana" (list z 27 września 1862 r.: *Revista Católica* 49, 1862, 125; ECH, 545).

[3] Aktywność O. Klareta w ciągu tych 48 dni podróży po Andaluzji i Murcji była nadzwyczajna. Wystarczy powiedzieć, że wygłaszał średnio ponad cztery kazania dziennie, i to mając czas dość ograniczony wskutek ciągłych zmian miejsca pobytu oraz modlitwy, ponieważ bardzo dużo się modlił w tym okresie swojego życia.

ogromnych lęków i gryzących wyrzutów sumienia. Jednakże, dzięki Bogu i Najśw. Maryi, teraz się wyspowiadałem. Wczoraj, 1 grudnia bieżącego roku 1862, odbyłem spowiedź generalną. Moje serce przepełniło się radością.

707 *Zło, jakie wyrządziłem swoim piórem, jest nieprzebrane, a wybryki, jakie popełniłem przez swoją postawę i pracę, nie dadzą się opisać słowami. Zlekceważyłem mojego Odkupiciela, a On dał mi się ponieść własnym namiętnościom. Tak właśnie żyłem dotychczas, zanim Pan się nade mną nie ulitował. Pierwsze wezwanie Zbawiciela było następujące: wsiadłem w Barcelonie na pokład tego samego parowca, którym płynął pewien ksiądz. Dał mi on obrazek Niepokalanej z kilkoma myślami chrześcijańskimi; wziąłem obrazek i jakby mimochodem, zachowałem w torbie. Odmówiłem Pozdrowienie Anielskie. Nie wiem, co stało się w mojej duszy. Jej Wysokość przybywa do Andaluzji, a Wasza Ekscelencja wraz z nią. Kiedy ujrzałem W.E. przypomniałem sobie o obrazku Najśw. Maryi. Ale jak? Prosząc o wymierzenie mi sprawiedliwości! Powiedziano mi, że W.E. wygłasza homilię. Pobiegłem jej wysłuchać. Słucham więc Słowa Bożego. Wychodzę pełen trwogi, wchodzę w progi domu i mówię: wszystko skończone...*

708 Chwalmy wszyscy Boga i wyśpiewujmy na wieki Jego Boskie miłosierdzie. A jednocześnie co dzień większe czyńmy wysiłki w stosowaniu środków, jakimi posługuje się Bóg dla nawrócenia grzeszników; a są to ulotki, książeczki i kazania. O jakże bardzo potrzeba dziś puszczać w obieg dobre pisma, aby przeciwstawić się mnogości złych tekstów!

FRANCJA
PORTUGALIA
HISZPANIA
Coruña
Ferrol
Avilés
Gijón
Trubia
Oviedo
Mieres
Infiesto
Santander
San Sebastián
Zarauz
Santiago de Compostela
Lugo
Villafranca del Bierzo
Vitoria
Astorga
León
Burgos
Palencia
Gerona
Benavente
Zamora
Valladolid
Manresa
Montserrat
Tarrasa
Tordesillas
Zaragoza
Lérida
Sabadell
Mataró
Olmedo
Segovia
Calatayud
Reus
Barcelona
Villacastín
La Granja
Tarragona
Avila
Madrid
Aranjuez
Ciudadela
Mahón
Palma de Mallorca
Valencia
Lisboa
Daimiel
Badajoz
Don Benito
Ciudad Real
Albacete
Almansa
Novelda
Alicante
Bailén
Orihuela
Córdoba
Andújar
Murcia
Cartagena
Jaén
Sevilla
Loja
Antequera
Granada
Almería
Jerez de la Frontera
Cádiz
Málaga
Gibraltar
WYSPY KANARYJSKIE
Santa Cruz de Tenerife
Las Palmas de Gran Canaria

ROZDZIAŁ II

O tym, co zostało uczynione dla zakonnic w Andaluzji

709 We wszystkich miejscowościach, przez jakie przejeżdżaliśmy, a w których były zakonnice, głosiłem dla nich kazania, a żeby nie tracić czasu, podczas gdy wygłaszałem homilię w jednym zakonie, wysyłałem któregoś z księży do innego zakonu, aby kazał się mniszkom zgromadzić przy kracie przed głównym ołtarzem. Kiedy tam przybywałem, mogłem od razu przystąpić do kazania, a po jego wygłoszeniu udawałem się do następnego klasztoru. Tym sposobem, kiedy one były wewnątrz, a ja na zewnątrz, nie mogły mnie zatrzymać, co stałoby się, gdybym wszedł do klauzury, czego się zawsze domagały. Ja jednak, chociaż miałem zezwolenie każdego prałata, nigdy nie chciałem wchodzić, aby nie musieć rozmawiać i tracić czasu, co kłóciłoby się z milczeniem i pracą, co zawsze w nie wpajałem. A niejednokrotnie mówiłem im, że jeśli by wszystkie zakonnice były nieme, byłyby bardziej święte, niż są[1].

710 Zauważyłem, we wszystkich miejscowościach, że w większości klasztorów nie prowadziło się życia zbiorowego, a tylko osobiste. Na przykład w Sewilli jest obecnie dwadzieścia zakonów żeńskich; w pięciu jest życie zbiorowe, a w piętnastu żyje się w odosobnieniu. W tej samej proporcji pozostają zakony w innych miejscowościach Andaluzji.

711 Ci, co mieli do czynienia z zakonnicami, wiedzą, że niemożliwe jest osiągnięcie nieskazitelności w takiej wspólnocie, w której nie ma życia zbiorowego. Nie ja opowiem, co się wtedy dzieje, powie to nowicjuszka z pewnego klasztoru, która dopiero co napisała do mnie z datą 18 grudnia 1862:

712 *Znajduję się w tym klasztorze i przez miłość Boga oraz krew Pana naszego Jezusa Chrystusa błagam W.E., aby mnie wydobył z tego piekła. To nie klasztor, a dom czynszowy; nie ma tu spokoju, wszystko jest wprost labiryntem.*

[1] Z tym samym poczuciem humoru powiedział pewnym mniszkom z klauzury w Vich, że zostaną zbawione, ale staną się „babciami z czyśćca" przez naruszanie reguły milczenia.

Nic mi się tu nie podoba. Jeśli nasz ks. prałat wiedziałby, co dzieje się w tym klasztorze, dawno by go zamknął. Zbliża się czas mojej profesji, a będę mniszką piekła. Nikomu nie mogę zaufać. Jedynie w W.E. mam nadzieję znaleźć lekarstwo i zbawienie dla mojej duszy. Jako że W.E. jesteś spowiednikiem J.K.Mości, proszę jej doradzić, aby wydała edykt królewski, żeby żadna nowicjuszka nie mogła składać profesji w zakonie, w którym nie ma życia zbiorowego. O Panie! Nie da się tego wyrazić słowami. Och, cóż za smutne życie! To rodzaj śmierci; wciąż cierpię w milczeniu. Mam nadzieję, że W.E. temu zaradzi zanim nadejdzie dzień mojej profesji. Wszystkie pozostające w klasztorach, w których obowiązuje życie osobne, są w tym położeniu, co ja. Jeden Bóg wie, co dzieje się w tych zakonach o życiu osobnym. Proszę o szybką pomoc, czas mija, zbliża się profesja, a ja obawiam się, że temu nie zaradzę, z powodu wielkich zobowiązań...

713 Ta biedna mniszka mówi w przybliżeniu o tym, o czym dokładnie wiemy, co przytrafia się w tego typu zakonach. Dlatego też we wszystkich klasztorach, w których prowadzono życie osobne, wygłaszałem im kazania z tak wielką mocą i tak wieloma silnie popartymi racjami, że jasno było widać, iż Bóg nasz Pan dawał mi zupełnie szczególne natchnienie.

714 Dawałem im poznać, że muszą dążyć do doskonałości, jeśli pragną zbawienia. Że dla ich zbawienia nie wystarczy, iż są mniszkami, bowiem wiele z nich powinno wysłuchać Jezusa, ich Oblubieńca, wypowiadającego te słowa: *Nescio vos*[2], jak panny nierozsądne. Powiadałem im, jak bardzo potrzeba im życia we wspólnocie do nieskazitelności. Ponadto dawałem im porównanie życia zbiorowego z życiem indywidualnym, ukazując im wszystkie pożytki dla ciała, dla ducha i dla ekonomii, powodujące wyższość życia wspólnego nad indywidualnym, a na dowód ukazywałem im przykłady Jezusa, apostołów, uczniów i wszelkich wspólnot, w których jest doskonałość, a wszystkie one wiodą życie zbiorowe.

715 Uciekałem się również do innego argumentu, który wywierał na nich wielkie wrażenie. Otóż, jako że Jej Królewska Mość przeznaczała dla wszystkich klasztorów jałmużnę w wysokości co najmniej dwóch tysięcy reali, zawarłem z nią umowę i w imieniu JKM mówiłem im, iż

[2] *Nie znam was* Mt 25,12

jej pragnieniem jest, aby wiodły życie wspólne. Nie nakazywała tego, lecz życzyła sobie. Dawaną zaś przez siebie każdemu zakonowi w mieście jałmużnę z dwóch tysięcy reali składała na ręce prałata, za zobowiązaniem, iż wręczy ją natychmiast zgromadzeniom wspólnotowym, zaś pozostałym – kiedy takie życie podejmą.

716 Mówiłem także prałatom i wspólnotom, żeby nie pozwalały nowicjuszkom wstępować do klasztorów, w których nie przestrzega się życia wspólnotowego. Ponadto mówiłem, że w tym celu nie ma potrzeby rozwiązywania całego zgromadzenia. Wystarczy, aby tak zaczęły żyć dwie lub trzy i żeby wstępujące nowicjuszki podejmowały wszystkie to zobowiązanie. Tym sposobem starsze zakonnice zaczynałyby jedne podejmować życie wspólnotowe, a inne powoli by umierały. W ten sposób zgromadzenie zostałoby zreformowane. A tylko proszono je, by nie czyniły jak owi faryzeusze, którzy sami nie wchodzili do nieba i nie pozwalali doń wejść innym, jak powiadał Jezus Chrystus[3].

[3] Por. Mt 23,13

ROZDZIAŁ III

O krzywdach i błędach, jakie protestanci i socjaliści spowodowali i rozszerzyli w prowincjach andaluzyjskich

717 Od kilku lat panowała odnośnie tych okolic wielka apatia, zarówno ze strony rządzących, jak i duchownych. Socjaliści zaś i protestanci potrafili dobrze wykorzystać tę okazję. Toteż, podczas gdy jedni przysnęli, ci drudzy posiali chwast na tym pięknym polu. Wszyscy słyszeli o *powstaniu w Loja* oraz o mnóstwie jego uczestników, których liczba wynosiła nie mniej niż osiemdziesiąt tysięcy. Wiemy także, iż dla jego strumienia trzeba było przelać krew i wygnać z kraju wielu ludzi, którzy mogli powrócić na łono rodziny dzięki podróży JKM, która wszystkich ułaskawiła. Oficjalne dokumenty wykazują, że w wyniku wspomnianych wydarzeń w Loja wytoczono procesy 1183 – tysiącu stu osiemdziesięciu trzem osobom, spośród których 387 było kawalerami, 720 żonatymi, a 76 wdowcami[1].

718 Posługiwali się oni rozmaitymi środkami, ale przede wszystkim były to pieniądze, książki, świstki papieru oraz wyszczekani propagandyści. Ponadto stosowano przemoc, bowiem tych, co nie chcieli się przyłączyć, prześladowano, uniemożliwiano im pracę i kazano umierać z głodu. Podczas naszego przejazdu i pobytu z ciekawością zanotowałem niektóre błędy, jakie rozszerzyły się na tych terenach. Odnotuję je tutaj pokrótce[2]. Oto one:

---

[1] W czerwcu i lipcu 1861 r. grupa chłopów z Loja i Iznajaru podniosła bunt pod przewodnictwem weterynarza, Rafaela Pereza del Alamo. Kiedy zaatakowało ich wojsko, prawie nie stawiali oporu. Po aresztowaniu, sześciu z nich rozstrzelano, a mniej więcej pięćdziesięciu skazano na więzienie. Był to pierwszy wybuch miejscowego socjalizmu. Na sekwestracji wzbogaciły się nieliczne, odważne osoby, podczas gdy większość żyła w nędzy, a chłopi domagali się podziału ziemi. 15 października 1862 O. Klaret wygłaszał kazania w Loja do klarysek i do duchowieństwa. Nie mógł wygłosić homilii do ludu, ponieważ zabroniono komukolwiek wchodzić do kościoła, aby uniknąć zamieszania w chwili przybycia królowej. „Ks. Arcybiskup ogromnie boleśnie to odczuł, bowiem chyba właśnie lud był najbardziej potrzebujący" (List ks. Carmelo Sali do o. José Xifré z 17 października 1862 r.: Revista Católica 49, 1862, 244; EC II, s. 556).

[2] W następnych punktach Święty ogranicza się do pokazania błędów, bez zamiaru zajmowania się socjologią.

719 1. *Człowiek nie powinien uznawać ojca ani matki, ale ziemię, ponieważ ludzie są jak grzyby itd. Boga zupełnie nie bierze się pod uwagę*.

2. *Dzieci nic nie są winne rodzicom, ponieważ ci mieli tylko ochotę na igraszki, a jeśli z ich rozkoszy urodziło się dziecko może stało się tak wbrew ich woli, może tego żałowali, a nawet, kto wie, próbowali usunąć ciążę?* Takim językiem mówiono nie tylko w rodzinie, lecz także na ulicach, placach, drogach, nawet w sądach.

720 3. *Królowie i ministrowie są tyranami. Nie mają żadnego prawa rozkazywać innym ludziom. Wszyscy jesteśmy równi.*

4. *Polityka to gra dla zagarnięcia władzy nad ludem, zaszczytów, interesów i innych spraw należnych społeczeństwu.*

5. *Nie ma innego prawa nad prawo silniejszego.*

721 6. *Ziemia jest niczyja. Z niej pochodzą wszystkie rzeczy, a są one dla wszystkich i należą się wszystkim*.

7. *Bogacze są próżniakami, złodziejami, trutniami, które tylko się lenią, jedzą albo oddają rozpuście. Toteż, jak pszczoły buntują się przeciw nim i odbierają życie tylu z nich, ile mogą dopaść, tak i robotnicy powinni się zbuntować i skończyć z tymi wszystkimi trutniami społeczeństwa.*

722 8. *Bracia, jesteśmy równi, wszyscy mamy tę samą naturę. Lecz bogacze traktują nas tak, jakbyśmy mieli naturę odmienną i niższą od nich. Tak, traktują nas właśnie jakby oni tylko byli ludźmi, my zaś jucznymi i roboczymi zwierzętami. Oni nigdy nie pracują, a bezustannie próżnują. Chodzą, aby zaznać rozrywki, do kawiarń, do teatrów, na bale i na przechadzki, podczas gdy my bezustannie pracujemy. Nie dają nam odpocząć nawet w dni świąteczne. Wybierają i zapewniają sobie najwygodniejsze miejsca, tak, by nie odczuwać gorąca w lecie, a chłodu w zimie. My zaś, poza zmęczeniem pracą, musimy cierpieć gorąco, zimno, wiatr i deszcz w niepogodę. Albo też, zamknięci jesteśmy w fabrykach, suterenach i kopalniach, wdychamy złe, niezdrowe powietrze, przez co wcześniej umieramy. Oni co dzień zastawiają sobie stoły wieloma wyśmienitymi daniami, my zaś możemy tylko zjeść kawałek niesmacznego chleba, za który każą sobie oni słono płacić, z powodu tworzonych przez siebie monopoli.*

723 *Noszą piękne, wykwintne stroje, a ubranie zmieniają co dzień na coraz to bogatsze. My zaś zaledwie możemy zmieniać nasze nędzne koszule, przesiąknięte potem płynącym z naszego wysiłku.*

724 *Mieszkają w wielkich, wspaniałych domach, ozdobionych ze wschodnim przepychem, my zaś nawet nie możemy mieszkać na poddaszach i w suterenach, ponieważ tak podnieśli czynsz, że nie jesteśmy w stanie go zapłacić. My budujemy dla nich domy, wyrabiamy meble, szyjemy im ubrania, przygotowujemy posiłki; ale oni nie dają nam, raczej okradają nas z zarobków i utaczają nam krwi przez czynsze, przepisy i podatki. Jak długo jeszcze ma trwać to okradanie i niesprawiedliwość? Pójdźmy wszyscy na nich.*

725 9. *Do tej pory bogacze korzystali z ziemi. Nadszedł czas, byśmy my ciągnęli z niej korzyści i podzielili ją między siebie. Ten podział jest nie tylko sprawiedliwy, lecz także bardzo użyteczny i korzystny, bowiem tereny skomasowane przez bogaczy są nieurodzajne, a kiedy rozdzieli się je na małe parcele między nas i będziemy je uprawiać własnymi rękami, dadzą obfite plony.*

726 10. Ponadto kowal z Loja, Perez del Olmo, przywódca socjalistów, bezustannie powtarzał: *Dawniej szpitale, przytułki, zgromadzenia zakonne, kapituły, beneficjanci itp. itd. mieli hacjendy, posiadłości i renty. Próżniacy owi przywłaszczyli sobie wszystko, a nawet zagarnęli to, co należy do ludu. I niczego nam nie dali. Słuszne jest, abyśmy zażądali przypadającej nam części; mamy te same prawa, co oni. A ponieważ oni nic nam nie dadzą, przypada nam w udziale wziąć to, co do nas należy. Połączmy się więc, powstańmy i do dzieła.*

727 Ruch przybrał zatem tak wielkie rozmiary przez te przemówienia i inne tak pociągające i fascynujące środki, przy grożeniu i obrażaniu tych, co nie ulegali mu od razu.

Podczas gdy rozpowszechniano tak niedobre i destrukcyjne nauki, szerzyła się też niemoralność, przez co ludzie oddalali się od wszystkiego, co dobre, a zdążali ku rzeczom złym. Nie przestrzegano już sakramentu pokuty ani komunii św., ani też małżeństwa. Już nawet nie uczestniczono we Mszy św. W dni świąteczne pracowano do południa, a po południu i wieczorem — zabawy, teatr, kawiarnia, winiarnia, spacer. Żadnej religijności, wszystko świeckie. Duchownymi pogardzano, obmawiano ich i spotwarzano itp. itd.

728 Kiedy dowiadywałem się w Madrycie o wszystkich tych niegodziwościach, serce krajało mi się ze smutku, chciałem udać się tam, aby głosić Słowo Boże. Jednakże JKM kazała mi zaczekać, mówiąc, że będę wygłaszał kazania, kiedy ona tam pojedzie i tak się stało. Ale to nie wystarczy; trzeba, by udali się tam misjonarze. W tym celu rozmawiałem z prałatami z tamtych stron. J.E. nuncjusz papieski oraz królowa podjęli rozmowy i napisali listy po to, aby poszli tam misjonarze. Mam nadzieję, że kilku z nich tam się uda, ale niewielu, bo nie ma kto. O Ojcze niebieski, ześlij misjonarzy!!![3]

[3] Por. Mt 9,37-38. Odnośnie do pilnego zapotrzebowania na misjonarzy por. list z 1 maja 1863 do o. José Xifré (EC II, 650-653).

ROZDZIAŁ IV

O oszczerstwach, jakie źli ludzie rozpowszechniali, aby zaszkodzić księżom katolickim

729 Protestanci, komuniści i socjaliści wiedzą, że największymi ich nieprzyjaciółmi, udaremniającymi ich plany, są księża katoliccy. Jako że ich błędy tkwią w ciemnościach, wystarczy, że księża katoliccy rzucą na nie światło katolickiej doktryny, a już ciemności owe znikną. Dlatego też najlepszym środkiem zaradczym, jaki znaleźli, jest mówienie źle o tych księżach. Dobrze wiedzą, że to, co mówią, to wymysły, kłamstwa i oszczerstwa; lecz to nieważne, coś zawsze pozostaje. A kiedy pozbawi się szacunku i okryje pogardą nauczycieli, natychmiast gardzi się samą nauką. Kiedy zaś zgaśnie światło prawdy, ciemności ich błędów panują niepodzielnie. Nie da się wprost opisać, jak bardzo szerzyli swoje słowa i pisma. Przytoczę tutaj treść pewnego druku, który leży przede mną. Jest to jedno z pism, jakie puszczano w obieg, na wszystkie strony, dbając o to, by wszyscy je dostali. Napisano w nim:

Religia i moralność

730 *Cóż stałoby się z religią katolicką, gdybyśmy mieli ją osądzać na podstawie zachowania się większości, jeśli nie wszystkich jej kapłanów? Moralna degradacja kleru sięga szczytu, nasilając się z roku na rok, z dnia na dzień, z godziny na godzinę. Spójrzcie oto na tych kapłanów wiary, a ujrzycie ich pogrążonych w ziemskich uciechach. Wplątani w polityczne intrygi i zmienieni w egoistów i kupczyków, całkowicie zapominają o słowach ich boskiego Nauczyciela, który mówi: «Królestwo moje nie jest z tego świata»*[1].

731 *Nie studiują oni ani nie uczą moralności, a poświęcają się zaspokajaniu swoich ambicji i nienasyconych żądz. Nie głoszą Ewangelii, ale nieprzerwanie zajmują się interesami partii politycznych. To oni pierwsi motają najbardziej skandaliczne spiski i najbardziej niecne podstępy. Kiedy odkryjesz jakąś*

[1] J 18,36

haniebną intrygę, wstrętne oszczerstwo, nikczemną manipulację, powiedz, a nie pomylisz się: «To dzieło katolickiego kapłana.»

732 *Księża wszystkiego nadużywają, nie ma dla nich nic świętego. Wszystko już zbezcześcili i upodlili: ambonę, konfesjonał, sumienie, rodzinę i całe społeczeństwo, wszystko posłali na zatracenie. Niektórzy wydają się surowi; lecz uwaga, bowiem pod sutanną mają zatruty sztylet, aby pozbawić cię życia, a co dziwniejsze, oni nie wybaczają, nawet sobie wzajemnie*.

Zapomniawszy o tych słowach Jezusa Chrystusa: «Oddajcie więc Cezarowi to, co należy do Cezara, a Bogu to, co należy do Boga»[2]*, w których daje im On do zrozumienia rozdział polityki od religii, nie zwracają na nie uwagi: mieszają i mącą wszystko, i wszystkim frymarczą.*

733 *Kapłani katoliccy są zdrajcami wobec siebie samych, wobec wiary oraz Ojczyzny*.

Zwą siebie wysłannikami Boga pokoju, ale pierwsi wywołają wojnę, raz za pomocą słów, kiedy indziej, własnego przykładu.

Powinni być światłem świata, a wypełniają go ciemnościami przez swą ignorancję i niemoralność. Uwodzą panny, oszukują mężatki i deprawują wdowy. Są wstrętni w oczach całego świata przez swą próżność, pożądliwość i przewrotność.

Wniosek: Uciekaj, oddal się od nich, są po dwakroć oszustami. To żarłoczne wilki, a nie dobrzy pasterze.

734 Nie da się wprost opisać szkody, jaką wyrządzają bezbożnicy i socjaliści przez te wypowiadane oszczerstwa, podejmowane działania oraz pogardę, z jaką podchodzą do kapłanów, Mszy św. i sakramentów, a także pozostałych obrzędów religijnych. Wszystko to darzą pogardą, kpiną i szyderstwem z praktykujących wiernych. Toteż każdego dnia zyskują nowych prozelitów, a społeczeństwo coraz szybszym krokiem zmierza ku zatraceniu.

735 Czasami, a raczej bezustannie, myślę o tym, jakie lekarstwo można zastosować do tak wielkiego zła, a po długich rozmyślaniach widzę, że takim lekarstwem jest z jednej strony kształcenie dobrego

[2] Mt 22,21; Mk 12,17; Łk 20,25

duchowieństwa: mądrego, cnotliwego, gorliwego i rozmodlonego. Z drugiej zaś strony, katechizacja i głoszenie Słowa Bożego dzieciom i dorosłym, a także puszczanie w obieg dobrych książek i ulotek. Jest jeszcze wiara w Izraelu, jeśli popracujemy, ziemia wyda jeszcze plon. *Odwagi* powiadam sam do siebie, nie poddawać się. Widząc cnotę i pewność dobrych kapłanów, bezbożnicy tracą zuchwałość i bezczelność[3].

[3] „Widzę, że świat jest zgubiony, i nie mogę znaleźć innego środka, jak kształcenie dobrego duchowieństwa, które swym przykładem i głoszeniem kazań pokieruje owieczkami Ojca niebieskiego. A nie wątpię, że uda się to osiągnąć... Drugim środkiem jest kształcenie młodzieży płci obojga" (*List do m. Antonii Paris z 31 sierpnia 1860*: EC II, 174).

ROZDZIAŁ V

O tym, czym zajmowałem się po powrocie z Andaluzji

736 Kiedy powróciłem na dwór królewski byłem tak wesoły i wypoczęty po moich trudnych zajęciach, jakbym pojechał tam próżnować. Nie omieszkałem więc udać się do Eskurialu na podjęcie nowenny misyjnej, która miała się zacząć w dzień NMP Nieustającej Pomocy. Poprowadziłem tę nowennę, Bogu dzięki. Wielu ludzi wzięło w niej udział, a wyniki były owocne, Bogu niech będą dzięki[1].

737 Po zakończeniu nowenny rozpocząłem rekolekcje dla wspólnoty księży oraz studentów z seminarium, a także dla kilku księży spoza niego. Naprawdę rekolekcje owe dały wspaniałe wyniki[2].

738 Po powrocie do Madrytu zająłem się rekolekcjami dla adoracjonistek. Bardzo na nich skorzystały, wszystkie zapragnęły przystąpić do spowiedzi generalnej i nabrały wielkiej gorliwości[3].

---

[1] Powrócił do Madrytu 29 października o piątej po południu. Natychmiast przystąpił do pracy, wciąż tęskniąc do swoich podróży apostolskich: „Kiedy wędrowaliśmy po krainach Andaluzji z I. K. Mościami, wówczas żyłem. Na tym dworze zaś bardzo cierpię i Bogu niech będą dzięki, że mam zajęcie, inaczej bowiem umarłbym z żalu. Jednakże pracą, do jakiej wzdycham, jest dla mnie nawiedzanie tamtych miejscowości, w których tak mało się naucza słowa Bożego, a tak wielkie są potrzeby" (*List do m. Antonii Paris z 23 lutego 1863*; EC II, 627). Nowenna do NMP Nieustającej Pomocy dobiegła końca w dniu Jej święta, czyli w niedzielę 9 listopada 1862 r. Była to prawdziwa misja.

[2] Odbyły się one od poniedziałku 10-go do środy 19 listopada.

[3] Powrócił do Madrytu 19 listopada. Ćwiczenia duchowe z adoracjonistkami odbyły się prawdopodobnie w ostatnim tygodniu tego miesiąca. Zakon Adoracjonistek – Służebnic Najświętszego Sakramentu i Chrześcijańskiej Miłości został założony przez św. Marię Micaelę od Najświętszego Sakramentu (1809-1865), której kierownikiem duchowym był O. Klaret. Była to niewiasta przepełniona duchem Ewangelii, odznaczała się dzielnym usposobieniem. Zmarła jako męczennica chrześcijańskiego miłosierdzia. Stało się to w Walencji, gdzie, opiekując się chorymi na cholerę, sama padła ofiarą tej choroby. Kanonizowana przez Piusa XI dn. 4 marca 1934. Zgromadzenie adoracjonistek, obejmujące 2100 zakonnic, ma 105 domów w Europie, Azji, Afryce i Ameryce Łacińskiej. Jego szczególną misją jest adorowanie dniem i nocą Eucharystii oraz apostolstwo reedukacji młodzieży, szczególnie z najbiedniejszych, najbardziej zaniedbanych środowisk. Odnośnie św. Marii Micaeli od Najświętszego Sakramentu por. Barrios Moneo A.: *Mujer audaz* (Dzielna niewiasta), Madryt 1968, str. 683.

739 Podczas świąt Bożego Narodzenia odbyły się ćwiczenia duchowe dla mniszek lub sióstr z Francji. Jako że zajmują się one nauczaniem dziewcząt, a te na święta udają się do swoich domów, mniszki pozostają bez zajęcia. Toteż co roku poświęcają się rekolekcjom i zawsze, odkąd jestem w Madrycie, czyniły tak samo[4].

740 Postanowienia na ćwiczenia duchowe, jakie odbyłem w Eskurialu od 10 do 19 listopada włącznie, bieżącego roku 1862:

1. Raz na rok wezmę udział w rekolekcjach.

2. Raz na miesiąc spędzę jeden dzień w odosobnieniu, z nikim nie rozmawiając.

3. Raz na tydzień wyspowiadam się.

4. Trzy razy w tygodniu, we środę, w piątek i w sobotę, będę pościć, a w wybrane dni odmówię sobie zjedzenia deseru. W poniedziałek, środę i piątek będę stosować biczowanie lub jakiś jego odpowiednik; we wtorek, czwartek i sobotę będę zakładać włosiennicę.

741 5. Podczas modlitwy będę rozważał tajemnice różańca oraz Męki Pańskiej. Będę unikał pośpiechu, pamiętając o reprymendzie udzielonej św. Katarzynie Sieneńskiej[5].

742 6. Będę się szczególnie ćwiczył w łagodności. Wiem, że lepiej uczynić mniej, ale łagodnie, niż działać w pośpiechu i z niezadowoleniem, wtedy bowiem ludzie łatwo się zniechęcają. Dlatego też postanowiłem, że nigdy nie będę się obrażał ani na nic skarżył. Będę zawsze uprzejmy dla wszystkich, nawet dla tych, co mnie męczą. Oddam się często medytacjom: XX, s. 264 oraz XXVIII, s. 356 z *Ejercicios*[6].

---

[4] Prawdopodobnie O. Klaretowi chodzi tu o zakonnice z *Towarzystwa Maryjnego*, założonego przez św. Joannę de Lestonac (1556-1640).

[5] Otrzymała ona napomnienie od Najświętszej Maryi Panny oraz od św. Pawła, ponieważ przerwała skupienie podczas modlitwy, spoglądając na jednego ze swoich braci, przechodzącego obok. Por. Gisbert L.: *Vida portentosa de la serafica y candida virgen Santa Catalina de Sena* – Niezwykły żywot anielskiej i przeczystej dziewicy, św. Katarzyny ze Sieny, Gerona 1804, s. 68-69.

[6] Klaret: *Ejercicios espirituales de San Ignacio explicados* – Objaśnienia do ćwiczeń duchowych św. Ignacego, Madryt 1859, s. 264-270 i 356-363. Medytacja nr 20 mówi o posłuszeństwie, pokorze, łagodności i miłosierdziu. Medytacja nr 28 mówi o prawdach, o jakich należy pamiętać, szczególnie o wewnętrznym naśladowaniu Jezusa Chrystusa ofiarowanego na krzyżu.

743 7. Będę bezustannie prosił Boga, naszego Pana, aby sprawił, że ja Go poznam, a przeze mnie inni, że ja Go będę miłował, a przeze mnie inni, że ja będę mu służył, a przeze mnie inni. Powiem mu: *O Panie, jeśli chcesz się mną posłużyć dla nawrócenia grzeszników i innych – oto jestem.*

744 8. Przed jedzeniem powiem: *Panie, jem po to, by mieć siły i lepiej Ci służyć*. Przed przystąpieniem do nauki powiem: *Panie, uczę się, by Cię lepiej poznać, bardziej Cię miłować i Tobie służyć oraz pomagać bliźnim*. Przed udaniem się na spoczynek powiem: *Panie, czynię to, by odzyskać utracone siły i by Ci lepiej służyć. Czynię to, bowiem Ty, Panie mój i Ojcze, tak nakazałeś.*

745 9. Zasady, jakich postanawiam przestrzegać:

1) Jeść mało, a pracować dużo.

2) Spać mało, a dużo się modlić.

3) Mówić mało, a znosić wiele bólu i oszczerstw, bez skargi i protestu; co więcej – będę się z nich cieszył.

746 4) Umartwienie ciała i duszy.

5) Czytanie pism duchowych Rodrigueza[7].

6) Modlitwa myślna według La Puente[8].

7) Ćwiczenie się w łagodności.

747 8) Wszystko będę robił w dobrej intencji, uważnie i z siłą woli, aby dobrze wykonać każdą pracę.

[7] Rodriguez, A.: *Ejercicio de perfección y virtudes cristianas*, Barcelona 1861, w 3 tomach. Ex libris.
[8] De la Puente L.: *Meditaciones espirituales*, Barcelona 1856, w 6 tomach.

748 9) Zawsze będę czuł obecność Boga przy sobie i będę Mu często powtarzał: *Domine, pati aut mori*[9]. – *Pati non mori*[10]. – *Pati, et contemni pro te*[11]. – *Absit mihi gloriari nisi in cruce Domini N.J.C.*[12].

Rzeczy do zapamiętania

749 1. Będę prosił Najśw. Maryję o żarliwą miłość i doskonałą jedność z Bogiem, o najgłębszą pokorę oraz pragnienie uniżenia.

750 2. Będę ogromnie szanował cnotę innych; wszystkich będę uważał za ważniejszych od siebie, osądzając jak najlepiej wszelkie ich dokonania, napominając, ganiać i osądzając tylko siebie samego. To będzie dla mnie z pożytkiem, a nic innego.

751 3. Wspomnę na to, że Pan powiedział misjonarzowi, iż, aby zapewnić mu zbawianie dusz, zachował dla niego zstąpienie do piekieł. Ja zaś pomyślę o tym, że uratował mnie z morskich fal oraz ustrzegł od innych niebezpieczeństw, abym zadbał o większą Jego cześć i chwałę oraz o zbawienie dusz, które takim kosztem odkupił.

752 4. Czegóż nie uczynił Jezus Chrystus dla chwały swojego Ojca i dla zbawienia dusz? Ach, widzę Go na krzyżu, martwego i poniżonego. Zatem ja, z pomocą Jego łaski, jestem zdecydowany na trudy, pracę, poniżenie, kpinę, obmowę, oszczerstwa, prześladowanie, a nawet na śmierć. Dzięki Panu już cierpię wiele z tych rzeczy. Lecz mężnie powtarzam za Apostołem: *Omnia sustineo propter electos, ut et ipsi salutem consequantur*[13].

---

[9] *Panie, umrzeć albo cierpieć*, św. Teresa od Dzieciątka Jezus: *Libro de la vida* rozdz. 40 p. 20; *Obras completas* – Dzieła wszystkie, Madryt 1962, s. 176.

[10] *Cierpieć, nie umrzeć*, św. Maria Magdalena Pazzi; por. Croisset J.: *Ano cristiano* – Rok chrześcijański, 25 maja, Barcelona 1853, s. 482. Ex libris.

[11] Cierpieć za Ciebie, a samemu być w pogardzie. Według Francisco de Yepes, pełne zdanie wypowiedziane przez św. Jana od Krzyża przed krucyfiksem brzmiało następująco: „Panie, to czego pragnę, abyś mi dał, to pracować i cierpieć za Ciebie, a samemu być w pogardzie i poniżeniu" (por. Crisógono de Jesus: *Vida de San Juan de la Cruz – Żywot św. Jana od Krzyża*: BAC, San Juan de la Cruz, *Vida y obras – Żywot i dzieła*, Madryt 1974, s. 301).

[12] *Co do mnie, nie daj Boże, bym się miał chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa* Ga 6,14.

[13] *Dlatego znoszę wszystko przez wzgląd na wybranych, aby i oni dostąpili zbawienia* 2Tm 2,10.

753 5. Wiem, że jako kaznodzieja i spowiednik nie mogę ofiarować Bogu nic wspanialszego nad żałujące za grzechy dusze. Jezus ofiarowuje mi się, dając mi za strawę swoje ciało, a za napój swoją krew i pragnąc, abym oddał mu w zamian nawrócone dusze.

Wiem, że jest to dlań najwspanialszy pokarm, jak rzekł On apostołom. Dla władców tej ziemi wyszukuje się jej najznakomitsze dary, choć trudno je zdobyć. Cóż więc jest takiego, czego ja bym nie uczynił dla Króla niebios?

754 6. Po każdej mszy przez pół godziny czuję się tak, jakbym przestał istnieć. Nie chcę niczego poza Jego najświętszą wolą. Żyję istnieniem Jezusa Chrystusa. On, posiadając mnie, posiada nicość, ja zaś wszystko posiadam w Nim. Mówię doń: O Panie! Ty jesteś moją miłością! Ty jesteś moją czcią, nadzieją i schronieniem. Ty jesteś moją chwałą i moim celem. O miłości moja! O moje zbawienie! O mój stróżu! O moja wielka radości! O moje przeobrażenie! O mój Nauczycielu! O mój Ojcze! O Oblubieńcu mojego życia i mojej duszy!

755 Panie, nie szukam i nie pragnę wiedzieć niczego innego nad to, jaka jest Twoja najświętsza wola – aby ją Wypełnić. Nie pragnę niczego nad Ciebie i w Tobie, jedynie przez Ciebie i dla Ciebie chcę pozostałych rzeczy. Ty absolutnie mi wystarczasz. Miłuję Cię, moja ostojo, moje schronienie i moja pociecho. Spraw, bym miłował Cię tak, jak Ty mnie miłujesz i jak chcesz, bym Cię miłował.

756 O mój Ojcze! Weź to oto moje biedne serce, przyjmij je jak pokarm, podobnie jak ja przyjmuję Ciebie za pokarm, abym cały przelał się w Ciebie. Przez słowa uświęcenia, przez substancję chleba i wina, przekształcamy się w substancję Twojego ciała i krwi. O wszechmogący Panie! Uświęć mnie, przemów do mnie i przemień mnie całego w siebie.

ROZDZIAŁ VI

Rachunek sumienia dla kierownika duchowego dokonany pod koniec roku 1862

757 Codziennie, czy to zimą, czy latem, wstaję o trzeciej rano. Modlę się podczas ubierania, co trwa zaledwie parę minut. Ogromnie pragnę, aby pozwolono mi wypoczywać w ubraniu, na desce, bez kładzenia się do łóżka – w łóżku głowa robi mi się ciężka[1].

758 Kiedy wstanę już z łóżka, silnie się biczuję, a im silniejsze wymierzam sobie razy, tym bardziej jestem zadowolony, ponieważ myślę o swoich grzechach, o razach, jakie zadawano Jezusowi i o Jego miłości. Wydaje mi się, jakbym słyszał czyjś głos mówiący mi: *Da mihi sanguinem, et dabo tibi spiritum*[2]. Tak jak postanowiłem, jednego dnia biczuję się, a następnego zakładam włosiennicę. Męczy mnie ona znacznie bardziej od biczowania, lecz zakładam ją regularnie, choćby mojemu ciału nie wiem jak było to wstrętne.

759 Największe zmagania z samym sobą powoduje jedzenie[3]. Moje ciało jest jak oporny osiołek i niejednokrotnie bierze nade mną górę, kpiąc sobie ze mnie. Odczuwa głód kiedy na stole zobaczy jedzenie. Każę mu pościć trzy razy w tygodniu, we środę, w piątek i sobotę; pragnę, by codziennie, przez cały rok, nawet w wielkie święta, nie przyjmowało ono mięsa ani ryb. Chcę jednak, by gotowano dla pozostałych mieszkańców domu, oni więc jedzą, a ja nie. Dla [mojego] ciała jest to męką Tantala. To samo z winem. Lubię mięso i wino, ale nie chcę tego jeść ani tamtego pić, toteż czuję się lepiej na ciele i duszy.

---

[1] Wielu świadków twierdzi, że kiedy podróżował z parą królewską i dworem nie kładł się na spoczynek. W domu zaś także sypiał chyba bardzo mało. Powiadał, że wystarczy mu na to siedem kwadransów.

[2] *Daj mi krew, a ja dam ci ducha.*

[3] W tych punktach (759-761) Święty zdaje sprawę z wysiłków, jakie podjął, by zastosować w praktyce zalecenie Pana i NMP z 4 września 1859 (por. p. 684).

760 Jeśli chodzi o powstrzymanie się od jedzenia mięsa i ryb oraz picia wina, moje ciało zgadza się, choć z pewnymi oporami. Najbardziej opiera się powstrzymaniu od dokładki jedzenia. Pragnie większej ilości niż ja chcę mu dać, a może i skłania mnie do popełniania błędu i dobrania nieco większej ilości niż zakładałem. Ponieważ jem pierwszy, i tylko ziemniaki lub warzywa itp., następnie zaś inni jedzą to, co chcą, naturalnie potrzebują oni więcej czasu na zjedzenie tego, co sobie nałożą na talerz. Pragnę na nich poczekać, jedząc wolno, żeby skończyć posiłek w tym samym czasie, co oni. Otóż to właśnie kosztuje mnie sporo wysiłku. Ponieważ zaczynam posiłek wcześniej i nie muszę tracić czasu na krojenie, a ponadto mam dobry apetyt, nie potrafię powstrzymać osiołka w moim ciele, wymyka mi się ono i jem szybciej niż chciałem. W przerwach między posiłkami nic nie jem ani nie piję.

761 Zadań, jakie sobie stawiam względem wstrzemięźliwości, jest wiele: 1. Umartwiać ciało; 2. Działać budująco na bliźnich, a dziś wiem, że należy; 3. Nie być ciężarem dla bliźnich, kiedy jestem w gościnie; 4. Oszczędzać, aby móc więcej dawać. Także inne jeszcze: po prostu — naśladować Jezusa i Maryję.

Odnośnie tych ostatnich. Od pewnego czasu Bóg nasz Pan, przez swą nieskończoną dobroć, daje mi poznać wiele rzeczy kiedy się modlę, z silnym pragnieniem, aby działać i cierpieć dla Jego większej czci i chwały oraz dobra dusz[4].

762 Tak bardzo pragnę oddalić się z Madrytu aby głosić słowo Boże po całym świecie, że nie potrafię wyrazić ogromu swojego cierpienia kiedy widzę, że mi na to nie pozwalają; Bóg jeden to wie. Co dzień muszę dokonywać aktu wyrzeczenia i podporządkowania się woli Boga, ponieważ wiem, że pragnie On, bym na razie pozostał tutaj. Postanawiam zmilczeć, ale być może przemówię i powiem, że chciałbym odejść[5].

---

[4] Kiedy porównamy postanowienia madryckie z kubańskimi, zauważymy postęp w doświadczaniu Boga.

[5] O. Klaret pojmował posłannictwo apostolskie jako bezustanną wędrówkę z miejsca na miejsce z głoszeniem Ewangelii. „Nie zaznam spoczynku, ani też dusza moja nie znajdzie pocieszenia, jak tylko w przemierzaniu świata ze słowem Bożym" (*List do m. Antonii Paris*, 23 lutego 1863: EC II,

763 Widząc, że chwilowo muszę pozostać na dworze królewskim, zajmuję się co dzień spowiadaniem do jedenastej. Dwie trzecie penitentów to ludzie, którzy nigdy się przede mną nie spowiadali, a teraz przychodzą, aby dokonać spowiedzi generalnej[6].

764 Od jedenastej do dwunastej udzielam audiencji i jest to dla mnie najbardziej kłopotliwa godzina, ponieważ przychodzą do mnie z żądaniami związanymi ze sprawami pałacu królewskiego, na które nie mogę przystać. Po południu zajmuję się spowiadaniem, studiowaniem, pisaniem lub czymś innym jeszcze. Podobnie jak w nocy dbam o to, by ani przez chwilę nie być bezczynnym.

765 Rankiem, o trzeciej, przed modlitwą myślną, odmawiam nabożeństwo do Trójcy Przenajświętszej. O dwunastej, przed posiłkiem, dokonuję rachunku sumienia, rozważam Drogę Krzyżową, wieczorem zaś odmawiam trzy części różańca, siedem razy Ojcze nasz oraz Zdrowaś Maryjo — do NMP z Karmelu oraz kilka innych do Matki Boskiej Bolesnej, dziesiątkę różańca oraz koronkę[7].

766 Modlitwa ustna chyba lepiej mi idzie od modlitwy jedynie myślnej, Bogu dzięki. W każdym słowie Modlitwy Pańskiej, Pozdrowienia anielskiego oraz uwielbienia Trójcy Przenajświętszej widzę nieskończoną dobroć i miłosierdzie. Bóg nasz Pan obdarza mnie łaską, gdyż jestem ogromnie uważny i pełen żarliwości przy odmawianiu tych modlitw. Pan, przez swą dobroć i miłosierdzie, udziela mi także wielu łask

623-627). Obowiązek pozostawania w Madrycie zdawał mu się poświęcaniem własnego, uniwersalnego powołania na misjonarza. Mimo to nigdy nie podcięto mu skrzydeł płomiennej gorliwości. W tym samym liście pisze nadto: „A skoro już ja iść nie mogę, staram się, by poszli inni, moi ukochani bracia, zwani Synami Niepokalanego Serca Maryi" (tamże, s. 627).

[6] Ciągłe pozostawanie w Madrycie pozwoliło mu na zajęcie się duchowym kierowaniem wielu wybranych osób, wśród których wyróżniają się: m. Sacramento (1809-1865); ks. Fernando Blanco 1812-1881), biskup Avila (1858-1875) i arcybiskup Valladolid (1875-1881); a także Joaquin Ignacio de la Isla Fernandez y Pantoja, książę wyspy Fernandez i markiz Arco (1822-1912).

[7] Ciekawe, że w postanowieniach Świętego jako modlitwy ustne wymienia się tylko różaniec i koronkę antyfon do NMP. Pozostałe modlitwy były nakazane przez liczne bractwa, do jakich należał od czasów studenckich, czemu wiernie się podporządkowywał przez całe życie (por. p. 94 oraz Dok. Autob. V: EA, s. 418-419).

podczas modlitwy myślnej; jednakże, kiedy modlę się na głos lepiej Go poznaję[8].

767 Stojąc przed Najświętszym Sakramentem czuję w sobie tak żywą wiarę, że nie potrafię tego wyjaśnić. Wydaje mi się dotykalna; bezustannie całuję Jego rany, a wreszcie cały znajduję się w Nim. Zawsze muszę gwałtownie odłączać się i odrywać od Jego boskiej obecności, kiedy nadchodzi na to czas[9].

[8] Św. Antoni Maria Klaret doszedł już do pełni doświadczenia mistycznego, więc jego modlitwa, nawet ustna, która przecież mogłaby być mniej osobista, a bardziej rozpraszająca, osiąga wartość najwyższą, przekształcając się w czystą, przepełnioną uczuciem kontemplację.

[9] Cała mistyka klaretyńska dotyczy Eucharystii – źródła świętości i płodności apostolskiej. Większość mistycznych łask, jakie otrzymał O. Klaret, albo jest czysto eucharystyczna, jak np. zachowanie postaci sakramentalnej (26 sierpnia 1861 r.), albo też pozostaje w związku z Eucharystią (także z Najświętszą Dziewicą) podczas mszy lub adoracji. Eucharystia była sakramentem jego mistycznego połączenia. Jego wiara promieniowała na zewnątrz i pokrzepiała tych, co towarzyszyli mu w nawiedzaniu Najświętszego Sakramentu: „Podchodził do tabernakulum najbliżej jak mógł i zastygał przed nim na chwilę jakby w ekstazie" (PAT, ses. 98).

ROZDZIAŁ VII

Zdanie sprawy z mojej misji w pałacu królewskim

768 Nie wiem, co powiedzieć na ten temat. Bóg jeden wie, czy wykonałem swój obowiązek. Choć prawdą jest, że. Jej Królewska Mość szanuje mnie i z uwagą przyjmuje moje rady, jednakże, ze względu na swą pozycję nie zawsze odważa się uczynić coś, o czym wie, że jest najlepsze. Dzieje się tak szczególnie w sprawach zewnętrznych, publicznych, bowiem te, którymi może zająć się sama, w odosobnieniu, zawsze załatwia chętnie. Każdego więc dnia czyta żywoty świętych, odmawia św. Różaniec, bierze udział we Mszy św., nawiedza obraz Najświętszej Maryi Panny, przyjmuje sakramenty z wielką gorliwością i pobożnością. Raz na rok bierze udział w rekolekcjach, podczas naszego pobytu w La Granja, wtedy bowiem ma więcej wolnego czasu. Rzeczy dobre nigdy jej nie męczą. Ponadto odznacza się wielkim miłosierdziem, wiele rozdaje i z wielką chęcią; jest ogromnie współczująca, nie może patrzeć na ból bez okazania serdeczności. A serce ma ogromne... Najwięcej zaś kosztują [ją] sprawy zewnętrzne, być może dlatego, że tak ją wychowano, albo też nie chce się stykać ze światowcami. Jednakże powoli i ostrożnie poprawia się w tych sprawach, które, prawdę mówiąc, nie są wielkimi uchybieniami, lecz ona wie, że byłoby lepiej, gdyby postępowała inaczej. Wymienię tu najważniejsze z nich, a są one następujące:

769 1) *Teatr*. Kiedy przybyłem do Madrytu [królowa] co wieczór chodziła do teatru i ofiarowywała wspaniałe prezenty aktorom i aktorkom. Obecnie chodzi tam sporadycznie i tylko dla etykiety, nakazując, by sztukę dobierano dla niej tak, aby była pouczająca. Lecz nawet to ją męczy, staje się bardzo senna, a nawet musi ze sobą walczyć, aby nie zasnąć, jak sama mówi w zaufaniu.

770 2) *Bale*. Dawniej często w pałacu odbywały się bale. Dziś rzadko się je urządza, za to panuje na nich wielki porządek, jak poinformowali mnie o tym ci, co na nich bywają; ja bowiem nigdy tam nie chodzę i sprzeciwiam się organizowaniu każdego z nich. Jednakże bale te stano-

wią raczej pretekst do wspólnych spotkań związanych z politykowaniem niż do tańców. Z tego punktu widzenia należy je tolerować. A może nawet były takie okoliczności, [kiedy] ze względów czysto politycznych na coś się one przydały.

771 3) *Bankiety*. Dawniej było wiele przyjęć. Obecnie jest ich niewiele, tylko te konieczne. W bieżącym miesiącu miało ich być trzy, z trzech szczególnych okazji: imienin księcia, imienin infantki Paź i jeszcze jakiejś. Otóż zamiast tych trzech bankietów odbędzie się jeden. Wolę, by wydawano pieniądze na jałmużnę dla biednych niż na przyjęcia, bale itp.[1]

772 4) *Ceremoniał całowania ręki „besamanos"*. Kosztuje mnie to dużo pracy, gdyż chcę, aby panie miały suknie bardziej zakryte. Powiadają, że jest to strój związany z etykietą, że zawsze tak się ubierały przy takich ceremoniach, że na wszystkich dworach świata na tego rodzaju uroczystości chodzi się tak ubraną itp. itd. Ja czuję się dotknięty, mówię i czynię wszystko to, co wydaje mi się moim obowiązkiem. A choć prawdą jest, że obecnie królowa jest panią najszczelniej ze wszystkich okrytą, ja jednak nadal jestem niezadowolony, sarkam, okazuję jej mój niesmak, przykrość, jaką mi to sprawia oraz pragnienie ucieczki z pałacu z tego powodu.

773 *Kara na bluźnierców*. Mógłbym tu przytoczyć wiele takich kar, lecz zadowolę się dwiema[2].

1) Na madryckim dworze, przy ulicy Relatores, w roku 1862 odbywały się roboty w jednym z domów, co trochę utrudniało przejazd. Pewien woźnica chciał tamtędy przejechać załadowanym wozem, a ponieważ wóz zaklinował się na rumowisku, furman zaczął bluźnić przeciwko Bogu, okładając kijem muły, a wciąż bluźnił. Otóż jeden z bitych

[1] Święty zapewne napisał te słowa w listopadzie roku 1862. 19-go świętowano imieniny Izabeli II, a 28-go urodziny księcia Asturii (Alfonsa XII).

[2] Te przypadki, nie mające powiązania z resztą rozdziału, opisuje nam za namową swojego kierownika duchowego, na pożytek kaznodziejom (por. p. 802). [Czytelnikowi polskiemu należy się (odnośnie punktu 774, 2) wyjaśnienie, że w Hiszpanii są, niestety, często używane tego rodzaju przekleństwa, nie tylko bluźniercze, ale wręcz obrzydliwe. – przyp. tłum.]

przezeń mułów silnie kopnął go w skroń, a on padł trupem z przekleństwem na ustach.

774 2) W tymże roku 1862, także w Madrycie, przy ulicy del Viento, murarze i pomocnicy pracowali przy wykopie, robiąc odpływ ze studzienki czy szamba z jakiegoś domu do dużego kanału ściekowego biegnącego środkiem ulicy. Jeden z nich, waląc oskardem o ziemię, bluźnił, a wśród innych przekleństw kalał Pana Boga. Bóg jednak pokarał go tak, że to bluźnierca był skalany. Nagle zapadła się podmurówka i wydostało się takie mnóstwo nieczystości, że odurzył go smród i nie mógł się stamtąd wydostać. Ścieki udusiły go i umarł z ustami i całym ciałem oblepionym plugastwem.

ROZDZIAŁ VIII

Rachunek sumienia dla mojego kierownika duchowego z tego, co czyniłem w roku 1863

775 W roku bieżącym Ich Królewskie Moście nie wyjeżdżały w dłuższą podróż, pozostając przez cały czas w Madrycie oraz w rezydencjach w Aranjuez i w La Granja. Tym sposobem miałem więcej czasu, aby poświęcić się wygłaszaniu kazań, spowiadaniu oraz pisaniu książeczek i ilustrowanych druczków[1].

776 Jeśli chodzi o głoszenie Słowa Bożego, prowadziłem rekolekcje dla pań i panów z królewskiego dworu, i to z wielkim pożytkiem. Tak sprawił Bóg. Głosiłem kazania także podczas nowenny do św. Józefa, bowiem w kościele p.w. Matki Boskiej z Montserrat ustawiono dlań nowy ołtarz oraz powieszono nowy obraz. Na nowennę przychodziły rzesze ludzi i dała ona wielkie owoce. Prowadziłem także ćwiczenia duchowe dla adoracjonistek, pijarek i tercjarek oraz dla panienek i służących[2]

777 W Madrycie co dzień spowiadam od siódmej do jedenastej, kiedy to wstaję od konfesjonału, aby udzielić audiencji ludziom, pragnącym ze mną porozmawiać. Jest to dla mnie najbardziej kłopotliwa godzina, bowiem proszą mnie o sprawy, w które nie mogę się mieszać.

778 W tym roku, w rezydencjach królewskich, zasiadałem w konfesjonale codziennie po odprawieniu Mszy św. Spowiadają się bowiem przede mną damy dworu i inne osoby ze służby IKMci. A ponieważ wszystkie one przyjmują komunię, zatem codziennie kilka z nich trzeba

---

[1] Przebywali w Aranjuez od 18 kwietnia do pierwszych dni czerwca, w La Granja zaś od 7 lipca do 9 września 1863 r. Ks. Carmelo Sala pisze: „Pobyt w Aranjuez i w La Granja, gdzie J.E. mógłby wypocząć, poświęcał na pisanie, toteż większość broszur, opublikowanych już w czasie jego pobytu w Madrycie, została napisana w owym czasie" (*Archivo Claretiano* w Vich, p. 774, s. 12).

[2] Nazywa tercjarkami karmelitanki od Miłosierdzia. Ich zakon założyła w roku 1826 św. Joachima de Vedruna y Mas (1783-1854), niewiasta o bogatym życiu wewnętrznym i apostolskiej odwadze, kanonizowana przez Jana XXIII dn. 12 kwietnia 1959 r. W roku 1850 O. Klaret dołożył skutecznych starań do ułożenia Konstytucji. Zgromadzenie to liczy około 2900 członkiń w 278 wspólnotach w Europie, Azji, Afryce i Ameryce. Zajmują się wychowaniem i opieką nad chorymi, prowadzą misje, głoszą słowo Boże w parafiach i na wsi, opiekują się biednymi oraz emigrantami.

wyspowiadać. W Madrycie każda z nich ma swojego spowiednika i kierownika duchowego, ale w rezydencjach prawie wszystkie przychodzą ze spowiedzią do mnie, a wszystkie bardzo dobrze się prowadzą. Co dzień odbywają medytacje i czytają książki religijne, po pierwsze z potrzeby serca, a po wtóre także i dlatego, że widzą dobry przykład, jaki daje im J.W. Królowa, która, poza zwykłymi, codziennymi praktykami, co roku odbywa w królewskiej rezydencji w La Granja ćwiczenia wg św. Ignacego; pozostałe osoby odbywają je w Madrycie.

779 W Aranjuez napisałem drugi tom *Colegial instruido* i wiele ilustrowanych druczków. W La Granja napisałem *Colegiala instruida* (Poradnik gimnazjalistki). Każdemu seminarium w Hiszpanii ofiarowałem 200 egzemplarzy *Kleryka wykształconego* oraz 5 egzemplarzy Biblii do ofiarowania najpilniejszym seminarzystom. Rozdałem mnóstwo książek, obrazków i różańców[3].

[3] *El colegial o seminaństa teórica y practicamente instruido* (Kleryk czyli seminarzysta wykształcony teoretycznie i praktycznie), Barcelona 1861, t. II, str. 526; *La colegiala instruida*, Madryt 1863, str. 480; Biblia Sacra, Barcelona 1862, str. 894. A oto inne dzieła opublikowane przez Świętego w 1863r.: *Personal del colegio de El Escorial* (Personel gimnazjum w Eskurialu), *Respeto a los templos* (O uszanowaniu świątyń), *El seminaria y colegio de San Lorenzo de El Escorial* (Seminarium i gimnazjum p.w. św. Wawrzyńca w Eskurialu), *Verdadero retrato de los neofilósofos* (Prawdziwy portret nowych filozofów) oraz *Vida de Santa Mónica* (Żywot św. Moniki).

ROZDZIAŁ IX

Postanowienia odnośnie do ćwiczeń duchowych

780 W ostatniej dekadzie października bieżącego roku 1863 udałem się do Eskurialu, by odbyć ćwiczenia, które trwały od 23 października do 1 listopada włącznie. W trakcie tych ćwiczeń podjąłem następujące postanowienia:

1. Raz na rok będę odbywał ćwiczenia duchowe.
2. Raz na miesiąc jeden dzień spędzę w całkowitym odosobnieniu.
3. Raz na tydzień przystąpię do sakramentu pokuty.
4. Będę pościł trzy dni w tygodniu, to jest we środę, w piątek i w sobotę, a w te same dni wieczorem odmówię sobie deseru.
5. W każdy poniedziałek, środę i piątek będę stosować biczowanie lub jakiś jego odpowiednik; we wtorek, czwartek i sobotę będę wkładać włosiennicę.

781 6. W trakcie modlitwy będę rozmyślał o reprymendzie, jaką dostała św. Katarzyna Sieneńska (*Vida*, s. 69)[1] . Wspomnę również na św. Ludwika Gonzagę, który na same jutrznie poświęcał całą godzinę (*Vida*, s. 191)[2].

782 7. Będę szczególnie rozważał cnotę łagodności. Wspomnę na łagodność Jezusa, wzór i Nauczyciela, który mówi: *Uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokornego serca*[3].

783 Wspomnę na łagodność Najświętszej Maryi, w której żadne wydarzenie nie wzbudzało złości i nigdy nie utraciła najdoskonalszej łagodności. Odznaczała się niezmienną, niedościgłą równowagą wewnętrzną i zewnętrzną. Nigdy nie ujrzano u Niej zmiany nastroju ani w

[1] Por. Gisbert L.: *Vida portentosa de la serafica y candida virgen Santa Catalina de Sena*, Gerona 1804, s. 68-69.
[2] Por. Cepari V.: *Vida de San Luis Gonzaga*, Barcelona 1863, s. 191.
[3] Mt 11,29

głosie, ani w gestach, które wskazywałyby na jakiekolwiek wewnętrzne poruszenie (*Mist. [Ciudad]* t.II, s. 276)[4].

Rozważę jej użyteczność, bowiem pokorą podobamy się Bogu, a łagodnością – bliźniemu[5].

784 Lepiej czynić mniej, a z cierpliwością, łagodnością i uprzejmością, niż wiele w pośpiechu, ze złością, urazą i narzekaniem. Ludzie bowiem, na widok takiego postępowania, oburzają się i oddalają.

785 8. Nigdy nie będę się obrażał; zmilczę i ofiaruję Bogu to, co mnie będzie zasmucać.

9. Nigdy nie będę się skarżył; poddam się woli Boga, który tak rozporządził dla mojego dobra. Ubóstwo, poniżenie, cierpienia, pogarda itd.

786 10. Zawsze będę uprzejmy wobec wszystkich, szczególnie wobec tych, co mnie męczą.

787 11. Nigdy nie będę mówił o sobie i o swoich sprawach – czy mi będzie dobrze, czy źle.

788 12. Powiem mojemu dobremu Bogu: *Panie, jeśli chcesz się posłużyć mną, nędznym narzędziem, do nawrócenia grzeszników, oto jestem*.

789 13. Przed jedzeniem będę mówił: *Panie, jem, aby mieć siły i lepiej Ci służyć. Używam, o Panie, tych rzeczy doczesnych nie jako daru, bo nie chcę żadnego, ale z konieczności*.

14. Przed udaniem się na spoczynek będę mówił: *Panie, czynię to dla podreperowania utraconych sił i po to, by Ci lepiej służyć. Czynię to, ponieważ Ty, o mój Panie, tak nakazałeś.*

[4] Agreda M. de J.: *Mistica ciudad de Dios (Mistyczne miasto Boga)*, Barcelona 1860, t. II, s. 276. Tytuł rozdziału brzmi: „O cnocie powściągliwości, jaką odznaczała się Najświętsza Maryja". O łagodności Najświętszej Dziewicy mówi on, że „trzeba było, aby łagodność Maryi naszej Pani była narzędziem proporcjonalnym do tej łagodności, z jaką sam Pan Bóg odnosi się do stworzenia".

[5] Por. św. Franciszek Salezy: *Introducción a la vida devota (Wprowadzenie do życia w pobożności)*, Madryt 1771, rozdz. 8, s. 109. Ex libris.

15. Przed przystąpieniem do studiowania ksiąg będę mówił: *Panie, czynię to, by Cię lepiej poznać, bardziej Cię kochać i lepiej Ci służyć; a także aby pomagać bliźnim.*

Modlitwy na poszczególne dni tygodnia – zgodnie z postanowieniami z innych lat[6].

790 16. We wszelkich sprawach będę dbał: po pierwsze, o czystość i prawość intencji; po drugie, o wielką uwagę i troskę oraz po trzecie, o siłę woli.

791 17. Każdą poszczególną rzecz będę wykonywał z najwyższym skupieniem, tak jakbym nic innego nie miał do roboty.

Takie postanowienia, z pomocą Bożą, zdecydowałem się wypełniać.

792 Najwięcej kosztowało mnie postanowienie odnośnie do łagodności, z powodu ciżby ludzi, jacy przychodzili pomówić o sprawach pałacu lub nominacjach rządowych. Otóż, choćbym nie wiem ile podawał im argumentów, nie dawali się przekonać, co było dla mnie prawdziwą męczarnią. W godzinie przyjęć, to jest od jedenastej do dwunastej, zanim się pojawiłem, prosiłem łaski Boga, by się nie obrażać. A kiedy jeden wychodził, drugi wchodził, wznosiłem oczy i serce ku obrazowi Najświętszej Maryi, prosząc Ją o konieczną mi łaskę i wspomożenie. Dzięki temu znosiłem to lepiej, wszystko zawierzałem Bogu, a tamtym udzielałem jakiejś pomocy czy dawałem jakąś religijną książkę, toteż odchodzili mniej zrozpaczeni.

[6] „W niedzielę – do Trójcy Przenajświętszej. W poniedziałek – do świętych aniołów. We wtorek – do świętych patronów. We środę – za biednych. We czwartek – do Najświętszego Sakramentu. W piątek – do Męki Jezusa Chrystusa oraz za dusze. W sobotę – do Najświętszej Maryi" (Postanowienia 1862: EA, s. 565).

ROZDZIAŁ X

Rozdział ważny dla Zgromadzenia[1]

793 Było to 14 listopada roku 1863, w dniu, kiedy miałem wygłosić kazanie o Najświętszej Maryi podczas rekolekcji, jakie prowadziłem w nowicjacie Sióstr Tercjarek w Madrycie dla wspólnoty sióstr, gimnazjum żeńskiego oraz panien służących. Była to sobota, kiedy zajmuję się lekturą religijnych ksiąg o Najświętszej Maryi Pannie, dzień Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, który nie mógł przypaść poprzedniej niedzieli z powodu oktawy Wszystkich Świętych. Otóż tego dnia przeczytałem, że „Zakon Kartuzów, zaniepokojony brakiem chętnych do głoszenia słowa Bożego w jego zgromadzeniu o tak surowej regule życia w samotności i ciszy, nie znalazł lepszego lekarstwa, jak ofiarować się Najświętszej Maryi, z uroczystym ślubowaniem, iż będzie co dzień odprawiał nabożeństwo do Niej. Dzięki czemu kartuzi tak doskonale zapewnili sobie trwanie, iż od roku 1084 ich najsurowsza reguła trwa niezmiennie, na przekór czasowi, który, niszcząc wszelką władzę, nie potrafi unicestwić tego, który oddaje się w opiekę Maryi". Tę radę, aby modlili się w nabożeństwie do Maryi, dał im św. Piotr, który ukazał im się pod postacią starca.

794 Otóż tego dnia przyszło mi na myśl, że jeśli w naszym zgromadzeniu będzie się odprawiać codzienne modły nie tylko podczas Mszy św., lecz także w nabożeństwie do Najświętszej Maryi, Ona da nam takich, co powiększą, poszerzą i zachowają Zgromadzenie.

795 Podczas modlitwy, tego samego ranka, wydawało się, jakby wizerunek Najświętszej Dziewicy z ołtarza mówił, że tak należy zrobić, ale z jednym zastrzeżeniem: otóż wystarczy, by jeden z członków zgromadzenia odprawiał te modły i by było to jego obowiązkiem; inni zaś z pobożności, o ile tego pragną i mają po temu okazję. Nie zezwoli się jednak tego czynić znajdującym się na misjach, ci bowiem muszą głosić

[1] Zgromadzenie Misjonarzy Synów Niepokalanego Serca Maryi, założone przez Świętego w Vich, 16 lipca 1849 r.

słowo Boże i spowiadać. Można także zarządzić, by do NMP modlili się ci, co są w nowicjacie i jeszcze nie zostali wyświęceni.

ROZDZIAŁ XI

Rachunek sumienia dla mojego kierownika duchowego z tego, co czyniłem w roku 1864

796 Postępowałem zgodnie z postanowieniami, jakie powziąłem podczas ostatnich ćwiczeń duchowych, z pewnymi niedociągnięciami, na jakie pozwala mi Bóg nasz Pan, aby mnie wciąż bardziej utwierdzać w pokorze; abym stwierdził w praktyce, że jestem tylko nędznym robakiem, a jeśli jest we mnie co dobrego, to pochodzi całkowicie od Boga. Ja zaś jestem po prostu niczym. W tym roku Bóg dał mi jasno poznać konieczność i przydatność tej bezcennej cnoty. Nigdy jeszcze tak dobrze jej nie pojąłem[1].

797 W tym roku przeczytałem ponownie dzieła św. Teresy od Dzieciątka Jezus, a przez tę lekturę Pan przekazał mi ogromną wiedzę. O jakże dobry jest Pan! Ponieważ wiedział, przez jak wielkie próby będę musiał przejść, uprzedził mnie o tym z pomocą wielkiej wiedzy i duchowego wspomożenia.

798 W owym roku byłem niezwykle spotwarzany i prześladowany przez najróżniejsze osoby, przez gazety, pamflety, prześmiewcze książki, fotografie i wiele innych rzeczy, nawet przez diabły. Czasami czułem się dotknięty, lecz zaraz potem uspokajałem się, poddawałem i podporządkowywałem woli Boga. Rozmyślałem o Jezusie Chrystusie i dostrzegałem, jak daleko mi jeszcze było do cierpień, jakie Jezus Chrystus poniósł za mnie i to mnie uspokajało. W tym samym roku napisałem książeczkę zatytułowaną *El consuelo de un alma calumniada* (Pociecha dla spotwarzonej duszy)[2].

---

[1] Te ćwiczenia odbyły się w dniach 13-22 grudnia 1864r. (por. *Postanowienia 1864*).

[2] Broszura o charakterze autobiograficznym (Barcelona 1864, str. 32). W sposób anonimowy Święty odkrywa przed nami swoje życie wewnętrzne w owych czasach, kiedy rozpętano przeciwko niemu wielką, oszczerczą kampanię, głównie prasową, która przybierała na sile, niczym wzrastająca fala, aż do jego śmierci. 15 stycznia 1864 r. pisał do o. José Xifré: „Trudno będzie sobie Ojcu wyobrazić, jak silnie piekło działa przeciwko mnie – najwstrętniejsze oszczerstwa, słowa, czyny, grożenie

EL CONSUELO

DE

UNA ALMA CALUMNIADA,

QUE,

para uso de las que se hallen en igual caso,

LO DA Á LUZ

A. M. C.

Con aprobacion del Ordinario.

BARCELONA:
IMPRENTA DEL HEREDERO DE PABLO RIERA,
calle den Robador, n.º 24 y 26.
1864.

Facsímil de la primera edición de «El consuelo de un alma calumniada»

śmiercią; wszystko to działa, aby ujrzeć, jak mnie to poniża i przeraża; lecz, z Bożą pomocą, nie zwracam na to uwagi" (EC II, 746-747).

799 W tymże roku napisałem katechizm, dla ujednolicenia jego nauki w całej Hiszpanii oraz *La Vocación de los Niños* (Powołanie u dzieci). Kazałem wznowić *Reglamento en latin de los estudiantes* (Łaciński regulamin dla studentów); *Las Reglas de los Clerigos de vida comun* (Reguły wspólnego życia kleryków); *Las tardes de verano en La Granja* (Letnie wieczory w La Granja) oraz *Reglamento de las Bibliotecas populares* (Regulamin bibliotek powszechnych). Z tej ostatniej książeczki powinno wyniknąć wiele dobrego.

800 W tymże roku prowadziłem misje Serwitów w San Andres i u wizytek. Bóg i Najświętsza Dziewica uczynili je niezwykle owocnymi. Prowadziłem rekolekcje dla opuszczonych mężatek i wdów, dla pijarek, tercjarek oraz dla gimnazjalistek i panien służących. Wygłosiłem wiele kazań na dworze królewskim oraz w Eskurialu, gdzie prowadziłem ćwiczenia duchowe.

801 Codziennie o trzeciej rano dzwoni budzik, ale zazwyczaj o tej porze już jestem na nogach. Zmawiam modlitwy, czytani religijne książki do wpół do piątej, kiedy to wołam do siebie służących. Następnie przygotowuję się do Mszy św. O piątej zaczynamy medytację do szóstej, kiedy to w tej samej kaplicy odprawiam mszę, a przed siódmą składam dziękczynienie. Następnie zasiadam w konfesjonale, spowiadając do jedenastej, po czym udzielam audiencji do dwunastej. W południe oddalam się, odmawiam modlitwy, rozpamiętuję Bożą miłość oraz Drogę krzyżową, następnie spożywam posiłek itd.[3] Do wpół do dziewiątej, kiedy to wspólnie odmawiamy różaniec, dokonujemy rachunku sumienia itd., zajmuję się modlitwą, lekturą, kazaniami, nawiedzaniem Najśw. Sakramentu w ciągu czterdziestogodzinnego nabożeństwa itp.

[3] Sposób osobistego rozpamiętywania miłości Bożej podany jest w broszurze Resumen de los principales documentos que necesitan las almas que aspiran a la perfección. Escrito bajo el simbolo de una Paloma (Skrót podstawowych doświadczeń dusz dążących do doskonałości, przedstawiony z pomocą symbolu Gołębicy), Barcelona 1848, s. 24-27.

ROZDZIAŁ XII

W niniejszym rozdziale opisuję pewne wypadki z mojego życia, które pragnąłbym zachować na użytek kaznodziejów, spowiedników oraz pozostałych ludzi

802 Rozmaite rzeczy przytrafiły mi się od chwili, gdy zostałem – choć niegodnym – kapłanem, których nie wyłożyłem na piśmie, będąc wciąż zajętym. Ponieważ jednak mój kierownik duchowy stwierdził, że byłoby to ku chwale Bożej i dla dobra dusz, opiszę niektóre z nich w sposób prosty i zwięzły, w formie, w jakiej je zaobserwowałem lub w jakiej mi się przydarzyły.

803 Dziś, dnia 15 kwietnia 1864 r., powiedziano mi, że w parafii św. Andrzeja, w której prowadziłem misję wielkopostną, zastosowało się do wskazań Kościoła o 4000 dusz więcej niż w latach ubiegłych. Niech będzie błogosławiony Bóg. Chwała Panu. Wyspowiadali się mężczyźni, którzy nie czynili tego od lat czterdziestu, i kobiety nie spowiadające się od lat trzydziestu. *Non nobis, Domine, non nobis; sed nomini tuo da gloriam*[1].

Złe konsekwencje grzechu nieczystości

804 Dziś, dnia 30 kwietnia 1864 r., wezwano mnie do chorego. Udałem się tam. Chorym okazał się dziewiętnastoletni młodzieniec. Na początku, kiedy znajdowałem się w Madrycie, spowiadał się przede mną i dobrze się prowadził. Przyjmował sakramenty, zawierzał się Najśw. Maryi i we wszystkim postępował według moich rad. Później zaczął się zadawać ze złym towarzystwem, już nie przychodził do mnie ze spowiedzią, jednakże przed śmiercią mnie zawezwał. Przybyłem więc, a on powiedział mi: *Umieram na suchoty, bo dałem się ponieść nawykowi masturbacji, przestałem przyjmować najświętsze sakramenty i zawierzać się*

[1] *Nie nam, Panie, nie nam, lecz Twemu imieniu daj chwałę* Ps 115,1

Najświętszej Maryi. Potem pożegnał się ze mną i w niewiele godzin później umarł.

805 Tutaj opowiem o kilku okropnych przypadkach, jakie się zdarzyły, a ja musiałem znaleźć dla nich rozwiązanie i lekarstwo. Mogą o tym przeczytać jedynie wybrani księża, rozważni i taktowni, aby się ich wystrzegać i obawiać.

806-810[2].

[2] W poszanowaniu woli Świętego nie publikujemy tych punktów, przeznaczonych wyłącznie dla rozważnych i doświadczonych kapłanów. Można je przeczytać w Mss. Claret I, 483-488.

ROZDZIAŁ XIII

Będący kontynuacją opisu pewnych przykładów mogących służyć ku przestrodze

811 Madryt, dnia 31 marca 1864 r. Pewien człowiek, tuż po ślubie, powiedział swojej żonie, osobie bardzo cnotliwej: *Niczego cię nie pozbawię; jedyną rzeczą, jakiej pragnę, byś się od niej powstrzymała, jest spowiedź. Nie chcę bowiem, żeby moim domem rządził jakiś ksiądz, a z pewnością tak by było, gdybyś regularnie się spowiadała, ponieważ stosowałabyś się do jego rad*.

812 Tu dodał, aby zniechęcić ją do sakramentów: *Nie mogę uwierzyć, żeby Bóg zawierzył swoje skarby i swoje łaski księżom. Widzę, że jeśli jakiś bogaty, możny, mądry i rozważny pan przyjmuje majordoma, któremu pragnie powierzyć swoje skarby i z jego pomocą je rozdzielać – szuka i wybiera kogoś uczciwego, wykształconego i dobrze wychowanego, nigdy zaś nie dopuszcza człowieka niemoralnego, głupiego i ordynarnego. Więc jeśli tak dyktuje zdrowy rozsądek i na to wskazuje zwykłe doświadczenie, jak tu uwierzyć, że Bóg uczynił ochmistrzami swych darów i łask oraz wysłannikami swojego Kościoła księży, ludzi grubiańskich, nie posiadających wiedzy, wykształcenia ani dobrych manier?* Tak mówił ów bezbożnik, odwiecznym językiem heretyków, tysiąckrotnie odpartym przez papieży i doktorów Kościoła. Prawdą jest, że łaska i inne rodzaje oddziaływania sakramentów nie zależą od świętości kapłanów; mimo to powinniśmy być wykształceni, dobrze wychowani i niezwykle obyczajni.

813 Madryt, dnia l kwietnia 1864 r. Pewna pani, mówiąc o dyrekcji jednego z gimnazjów, powiedziała mi: *Największy głupek z każdego domu idzie do Kościoła na księdza*.

814 Madryt, dnia 15 kwietnia 1864 r. Pewna pani, bardzo pobożna i gorliwa, tak mówiła do mnie: *Wśród kleryków panuje wielka ignorancja. Lepiej, gdyby w niektórych parafiach na wsi nie było księdza i żeby wierni odmawiali różaniec zamiast słuchać Mszy, a nie żeby szedł tam głupi, niemoralny kapłan, który tylko wywołuje oburzenie*.

815 Tegoż dnia inna pani powiedziała do mnie, że kiedy ostatnio przystąpiła do komunii, zobaczyła u księdza, który jej udzielał, tak brudne palce, którymi dotykał świętej hostii i poczuła taki odór, jaki z siebie wydzielał, że odczuła wstręt. Zrobiło jej się niedobrze i poczuła wielki smutek, kiedy już miała święty opłatek w ustach, a nie mogła go przełknąć, gdyż wywracały jej się wnętrzności i miała chęć zwymiotować, a wszystko to przez owego wstrętnego księdza. *O biada nam, jeśli zamiast przyciągać wiernych przez nasze dobre obyczaje, zmuszamy ich do ucieczki wskutek naszego ordynarnego zachowania i nieposkromionych namiętności! O biada nam, jeśli zamiast nieść piękną woń Chrystusa po wszystkich miejscach, jak powiada Apostoł*[1]*, jesteśmy jak zadżumieni i przeraża ich nasz odór!*

816 W roku 1864 ks. Carmelo Sala i ks. Atanasio López udali się na misję do miejscowości zwanej Oche[2]. Jakaś kobieta, widząc ich, jak nadchodzą, zaczęła wołać: *Córko, zamknij kury, bo idą misjonarze!* Sami misjonarze usłyszeli to i opowiedzieli mi. Kobieta owa później, podczas misji, wyraziła skruchę i zwróciła honor misjonarzom, mówiąc, że wołała tak z powodu innych misjonarzy, którzy byli tam przed nimi i z powodu wygodnego i wspaniałego życia, jakie sobie zapewniali. Och jakże do misjonarzy pasuje umartwienie, prawdziwa cnota i służenie za wzór!

817 Dnia l lutego 1865. Ojcowie Mon i Saenz de Cenzano, jezuici, udawali się z misji w Pampelunie na misję w Saragossie. Wsiedli do pociągu i zajęli miejsca w pierwszej klasie. Zobaczyli to czy też dowiedzieli się o tym bezbożnicy i zajęli się tym w rozmowach i gazetach. Trzeba się starać nie jeździć pociągiem, a jeśli już jest to konieczne, wsiadać do przedziałów drugiej, a jeszcze lepiej trzeciej klasy. Najlepiej iść piechotą, jak Jezus albo jechać na ośle.

[1] Por. 2 Kor 2,15

[2] Prawdopodobnie chodzi o Horche w prowincji Guadalajara, położone w regionie autonomicznym Castile-La Mancha, a wewnątrz niej w regionie La Alcarria, 13 kilometrów od miasta Guadalajara.

ROZDZIAŁ XIV

W którym opisane są pewne kary wywołane przez klątwę

818 W dniu 18 czerwca 1864 r., kiedy przebywałem w Madrycie, stawiła się przede mną ogromnie strapiona kobieta z pobliskiego miasteczka, abym ją pocieszył i doradził jej, co ma uczynić. Ma ona 25-letniego syna, bardzo chętnie wychodzącego po nocy z innymi chłopcami z tej miejscowości. Matka nie chciała, żeby wychodził wieczorem, ale on nie zwracał uwagi na te matczyne napomnienia. Ona więc, urażona, widząc pewnej nocy, że wychodzi wbrew jej woli, powiedziała mu: *Skoro ja nie mogę cię poskromić, zrobi to policja!* Dźwigając brzemię tej klątwy, chłopak wyszedł tej nocy, jak to miał w zwyczaju. Przyłączył się do kolegów, razem było ich ośmiu; obrazili jakąś kobietę, aresztowano ich i wsadzono do więzienia.

Kiedy kobieta opowiadała mi o tym, minęło już osiem miesięcy od tych wydarzeń. Przez ten czas wypuszczono już na wolność wszystkich kolegów, poza jej synem, który nadal znajdował się w więzieniu, i to skazany na 15 lat. Jego matka powiedziała, że to kara Boża, i to z dwóch przyczyn: jedną było nieposłuszeństwo syna, drugą przekleństwo, jakie nań rzuciła.

819 W dniu 25 listopada 1864 r., a było to w Madrycie, pewna matka (zresztą rodem z Madrytu), bardzo strapiona, powiedziała mi, że miała ośmio i półletnią, bardzo żywą córkę. Pewnego dnia przeskrobała ona coś odpowiednio do swojego wieku i żywości, matka zaś wpadła w taki gniew, że powiedziała do niej: *Żebyś tak umarła!* Sama matka powiedziała mi, że dziewczynka była bardzo zdrowa, ale w chwili, gdy rzuciła nań klątwę rozchorowała się i umarła. Matka wiedziała, że to jej przekleństwo spowodowało śmierć małej i była niepocieszona w żalu.

820 Madryt, 10 stycznia 1865. Pewna matka opowiedziała mi, że miała dwie córki: jedną 20 i drugą 14-letnią. Starsza jej umarła, a ona powiedziała: *Byłoby lepiej, gdyby umarła młodsza*. Ta zaś została zabita.

A stało się to tak. Jakiś mężczyzna pochwycił ją, porwał, pozbawił ją dziewictwa, ścisnął jej gardło, żeby nie krzyczała, udusił ją, wrzucił do ścieku i uciekł. To wydarzenie odbiło się głośnym echem w Madrycie, pisało o tym parę gazet; mnie zaś opowiedziała własna jej matka.

821 Madryt, 15 marca 1865. Pewna panna powiedziała mi, że żyła w konkubinacie, z obietnicą małżeństwa, kolejno z trzema mężczyznami. Ostatecznie każdy z nich ją oszukał i rzucił. Ona zaś w gniewie przeklęła wszystkich trzech. I oto wszystkim tym mężczyznom przytrafiło się to samo nieszczęście, jakiego im życzyła, zgodnie z rzuconą przez nią klątwą.

822 Mógłbym przytoczyć bardzo wiele przykładów skutków, jakie wywołały klątwy, o których dowiedziałem się lub obserwowałem ich wypełnienie się dokładnie w sposób i o czasie, jaki wyznaczyła osoba rzucająca przekleństwo. Widziałem to u wszystkich stanów, ale najczęściej między matkami a dziećmi, rodzicami a dziećmi, mężami a żonami, państwem a służącymi, ale także między kochankami, którzy się oszukiwali i nie dotrzymali danego słowa.

ROZDZIAŁ XV

W których podane jest kilka przypadków kary za grzechy

823-826[1]

ROZDZIAŁ XVI

W którym opisuję rzeczy, jakie mi się przytrafiły

827 W dniu 25 grudnia ... roku, o czwartej rano, zaczął padać śnieg i padał dwa dni bez przerwy. Spadło go tak wiele, że stali mieszkańcy Madrytu nie widzieli w tym mieście czegoś podobnego. A mimo to pewna kobieta, brnąc w tym śniegu, przyszła do mnie z miasteczka oddalonego o sześć lig [czyli o ok. 33,5 km – przyp.tłum.], aby się wyspowiadać i uczyniła to.

828 Pewna 64-letnia kobieta przyszła, aby się przede mną wyspowiadać. Przez całe swoje życie spowiadała się tylko dwa razy: raz kiedy miała dziesięć lat, drugi raz w wieku lat 20, kiedy wyszła za mąż. Po trzech latach małżeństwa opuściła męża. Już od wczesnego dzieciństwa była bardzo zła, ale po zamążpójściu stała się jeszcze gorsza, wręcz ogromnie nieprzyzwoita. Przebywała w wielu krajach, a wszędzie się źle prowadziła. Wreszcie powróciła do Madrytu, skąd pochodziła, i zapragnęła się wyspowiadać, nie czyniła tego bowiem już od 44 lat, a nawet te dwa razy, kiedy spowiadała się wcześniej, nie uczyniła tego dobrze.

Kiedy wysłuchałem długiej i występnej historii jej życia, widząc, że jest tak skruszona i tak bardzo pragnie to odpokutować, spytałem, czy

[1] Również tego rozdziału nie publikujemy, na wyraźne życzenie Świętego. Można je znaleźć w Mss. Claret I, 497-499.

żywiła kiedyś jakieś szczególne nabożeństwo. Odpowiedziała mi, że pomimo występnego życia co dzień odmawiała siedem razy Ojcze nasz i siedem razy Zdrowaś Maryjo do Najświętszej Dziewicy z Karmelu, gdyż od wczesnego dzieciństwa słyszała, że dobrze jest się do Niej modlić. Wyspowiadała się zatem w listopadzie 1864 r., a od tej pory zawsze miała się dobrze. Nie wątpię, że dostąpi chwały Pańskiej.

829 Madryt, 21 marca 1865. Nawrócił się i przyszedł do spowiedzi ten, co wykonywał paskudne i spotwarzające karykatury i sfałszowane fotografie wymierzone przeciwko mnie. Były sprzedawane i krążyły wszędzie.

830 W tym samym roku nawróciła się pewna bardzo zła kobieta, która wcześniej grzeszyła na najróżniejsze sposoby. Nawróciła się przez modlitwę *O Dziewico i Matko Boga!* itd., którą odmawiamy po kazaniu. Mimo swojego niegodziwego życia odmawiała ją co dnia, aż wreszcie Najświętsza Dziewica poruszyła jej serce, a ona przystąpiła do dobrej spowiedzi generalnej; nigdy przedtem dobrze się nie wyspowiadała. Z ostrożnością wyjawię, że popełniła wszelkiego rodzaju grzechy. Ze zwykłej rozpusty grzeszyła ze sobą samą, z kobietami, z mężczyznami – kawalerami, wdowcami i żonatymi, ze swoim własnym ojcem, ze swoim własnym synem, ze zwierzętami, i na wszystkie sposoby. Otruła swojego męża, wielokrotnie próbowała popełnić samobójstwo, ale nigdy nie zdołała unicestwić się do końca. Choćby się nie wiadomo jak starała, zawsze była tylko na wpół martwa i odratowywano ją. Wiele razy wzywała szatana i powierzała mu się, aby ją zabrał itp. itd. Jednakże dzięki tej krótkiej modlitwie do Najświętszej Maryi, jaką odmawiała co dzień, Pan ją ocalił, a ostatecznie – nawrócił. O jakże miłosierna jest Najświętsza Maryja! To nawrócenie nastąpiło podczas nowenny do Niepokalanego Serca Maryi w roku 1865.

ROZDZIAŁ XVII

W rękopisie brak rozdziału XVII. Być może nigdy nie został napisany, albo też zaginął. Na pewno jednak Święty miał zamiar go napisać, ponieważ w paginacji przechodzi od strony nr 18 do 20. Zdaniem o. Juana Postiusa, rozdział XVII powinien zawierać rachunek sumienia z roku 1865.

ROZDZIAŁ XVIII

Zawierający opis mojego odejścia z dworu królewskiego oraz list, jaki napisała do mnie J.W. Królowa[1]

831 W dniu 7 maja 1865 r., na św. Józefa, o wpół do czwartej po południu, Jezus powiedział mi, abym oddawał szczególne nabożeństwo św. Józefowi i przychodził doń z zaufaniem.

832 W dniu 17 lipca o siódmej rano, kiedy modliłem się przed obrazem Chrystusa Odpuszczającego Winy, który znajduje się w La Granja, Jezus rzekł mi: *Antoni, odejdź*. Było to skutkiem zaaprobowania przez Jej Wysokość Królestwa Włoch. Szeptano już o tej aprobacie, a biskupi zaczynali wysyłać noty protestacyjne, co jako pierwszy uczynił arcybiskup Burgos[2]. JKM zapytała mnie, co sądzę o notach biskupów.

---

[1] Rozdział ten wykazuje pewną zbieżność z rozdziałem 18 III części. Tutaj słyszymy wskazówkę *Antoni odejdź*. Jak zatem łatwo zrozumieć, wyjaśnia pewne okoliczności dotyczące uznania Królestwa Włoch. Kolejność zdarzeń znacząco różniąca się w tym rozdziale i w rozdziale XIX była następująca: generał Leopoldo O'Donnell, książę Tetuanu (1808-1867), przewodniczący rady ministrów, aby zapobiec rewolucji, posunął się do skrajnego liberalizmu, pragnął bowiem, by królowa Izabela II uznała Królestwo Włoch. Wobec jego stanowiska biskupi hiszpańscy podjęli kampanię wierności dla papieża Piusa IX, a także protestowali przeciwko wydarzeniom we Włoszech. Królowa obiecała wierność, napisała do papieża, a on jej odpowiedział. Pomimo to została oszukana i zgodziła się na uznanie Królestwa Włoch. O. Klaret, zdecydowany obrońca papieża, wyraził swój protest wobec królowej i oddalił się z dworu, przyjmując to samo stanowisko, co reszta hiszpańskiego episkopatu. Odnośnie tej sprawy, w świetle dokumentów źródłowych, zob. Goni Galarraga J.M.: *El reconocimiento de Italia y monsenor Claret, confesor de Isabel II: Anthologica Annua 17* (1970), 369-462.

[2] Kardynał Fernando de la Puente y Primo de Rivera (1808-1867). Biskup Salamanki (1852-1857). Arcybiskup Burgos (1857-1867). Został kardynałem w 1861 r. Odebrano mu funkcję wychowawcy księcia Asturii (Alfonsa XII) 14 lipca 1865, w związku z tymi właśnie wydarzeniami. Kiedy burza ucichła, przywrócono go na to stanowisko dn. 27 lipca 1866 r.

Odpowiedziałem na to, że wydają mi się bardzo dobre. Powiedziałem jej, że, będąc na ich miejscu, uczyniłbym to samo. Oni muszą pisać, ponieważ pozostali w odosobnieniu, ja zaś nie piszę ani nie wydaję orędzi, bowiem znajduję się w obecności JKMci i rozmawiam z nią twarzą w twarz. Oni piszą w imieniu swoich owieczek; ja zaś nie muszę tak czynić, mam bowiem tylko jedną owieczkę, którą pożre mi wilk. Była to aluzja do JKMci, która dobrze to zrozumiała i powiedziała: *Boże broń...*

833 Ponieważ sprawy toczyły się szybko, bezustannie prosiłem królową, aby uniknęła tej aprobaty, aby nie brała w tym udziału. Ona obiecywała mi, że nigdy tego nie uczyni, bowiem po pierwsze wymierzone jest to przeciwko Jego Świątobliwości, a poza tym także przeciwko królowi Neapolu, jej bliskiemu krewnemu[3]. Czasem mówiła mi, że prędzej przestałaby być królową niż zaaprobowała coś podobnego; kiedy indziej zapewniała mnie, że wolałaby raczej umrzeć. A ponieważ widziałem, że koniec końców przytrafi jej się to, co królowi Neapolu, i tak też jej mówiłem — prosiłem, aby raczej umarła z honorem niż pozwoliła na taką na nim plamę. Poza wszelkimi uwagami, jakie jej poczyniłem, sięgnąłem także po groźby. Otóż dwa razy powiedziałem jej, że jeśli uzna Królestwo Włoch odejdę od niej. Była to najprzykrzejsza rzecz, jaką mogłem jej powiedzieć, bowiem ogromnie mnie miłuje.

834 I wreszcie, dnia 14 lipca, na św. Bonifacego, który to dzień był dla JKMci oraz dla wszystkich katolików bardzo nieszczęśliwy, przybyli do La Granja, o 9 w nocy, wszyscy ministrowie. Premier O'Donnell udał się sam do pałacu i rozmawiał z królową od 9 do 11. Powiedział jej, że co do Królestwa [Włoch] sprawa nie wygląda tak, jak się sądzi, że nie taki diabeł straszny, jak go malują; że nie chodzi tu o aprobatę *de iure*, lecz tylko *de facto*, co do części neapolitańskiej, lecz w żadnym wypadku nie odnośnie do części należącej do papieża. Poza tym oszukaństwem powiedział jej, że tak wypada uczynić biorąc pod uwagę handel, a przede wszystkim i przynajmniej dlatego, że wojsko jest gotowe do buntu i

[3] Król Neapolu, Ferdynand II (1809-1859), był wujem Izabeli II, jako brat jej matki, Marii Krystyny z Burbonów.

ataku, jeśli nie zostanie uznane tzw. *Królestwo Włoch*. Można więc powiedzieć, że królowa została oszukana i że jej grożono[4].

835 Następnego dnia, gdy nadeszła godzina, wszyscy ministrowie stawili się w pałacu i wszyscy razem zaaprobowali to, co wieczorem powiedział premier.

836 Po tym układzie miałem takie odczucie, jakbym umierał. Stawiłem się przed królową i dałem jej poznać zło, jakie uczyniła. Ona jednak tylko płakała i powiedziała mi, że od chwili, w której wyraziła zgodę, nie opuszcza jej gorączka.

837 Tak się tym wszystkim przejąłem, że dostałem silnego rozstroju żołądka, a ponieważ w La Granja biegunki źle się kończą z powodu złych wód, bowiem co roku parę osób umiera z tej przyczyny, skorzystałem z okazji, by wyjechać do Katalonii i oddalić się z dworu pod tymże pretekstem. Chciałem też ukryć moją prawdziwą intencję, gdyż królowa była wówczas w czwartym miesiącu ciąży, a to mogłoby u niej wywołać poronienie. Prosiła mnie i błagała wśród jęków, westchnień i łez, abym nie odchodził. Ja odpowiadałem, że muszę odejść, aby ocalić życie, że zbyt już wiele uczyniłem wyrzeczeń w ciągu ośmiu lat i miesięcy, jakie spędziłem u jej boku, i że niech przecież nie żąda ode mnie życia w dani[5].

838 Po opuszczeniu La Granja udałem się do Madrytu, potem do Saragossy, a następnie do Barcelony, aż wreszcie przybyłem do Vich. Po wyjściu z atmosfery dworu królewskiego już czułem się nieco lepiej; biegunka jednak nie ustępowała, trwając jeszcze kilka dni, nawet kiedy już znajdowałem się w Vich[6].

---

[4] Stało się podobnie, jak w kwietniu 1855 r., kiedy królowa, na interwencję mons Alessandra Franchiego, odmówiła podpisania uchwały o sekwestracji dóbr kościelnych i cywilnych podjętej przez Kortezy. Wówczas także Izabela II oparła się generałom Espartero i O'Donnellowi 25 kwietnia, ale w parę dni później ustąpiła i zatwierdziła nowe prawo.

[5] Rzeczywiście O. Klaret został oficjalnie mianowany spowiednikiem królowej 5 czerwca 1857 r. Po kilkumiesięcznej przerwie powrócił do wykonywania tej funkcji 22 grudnia 1865, aby pozostać przy niej do 30 marca 1869, kiedy to opuścił Paryż i udał się do Rzym, gdzie przebywał do lipca roku 1870.

[6] 19 lipca opuścił La Granja udając się do Madrytu, a stamtąd do Saragossy i Barcelony, w której zawitał już 25 lipca, 27-go zaś znalazł się wśród swoich misjonarzy w Vich.

839 Dnia 14 sierpnia tegoż roku, kiedy o wpół do dziesiątej rano znajdowałem się w kościele p.w. św. Dominika w Vich, w którym odbywało się czterdziestogodzinne nabożeństwo, podszedłem do tabernakulum, a Pan powiedział mi z Najświętszego Sakramentu Ołtarza: *Pójdziesz do Rzymu*.

840 List, jaki napisała do mnie JKM Królowa:

S. Ildefonso, 20 lipca 1865 r.

Ojcze Klarecie, mój Ojcze! Przyczyną, dla której piszę do Ojca te słowa, jest ubłaganie go, aby przez czułość, jaką ma dla nas, stawił się Ojciec dnia 2 przyszłego miesiąca w Valladolid, aby udać się z nami do Zarauz. Dobrze Ojciec pojmuje, co odczuwałabym ja i co sądziliby inni widząc mnie bez Ojca. Jeśli Ojciec, po pobycie w Zarauz, potrzebuje więcej wypoczynku, może się Ojciec oddalić na parę dni, a następnie powrócić; Ojcze proszę uczyń to jeszcze jedno poświęcenie dla swojej córki od spowiedzi, która tak niezmiernie dużo Ci zawdzięcza. Błagam Ojca, aby, jeśli ustąpi moim prośbom, napisał do mnie dwie linijki w odpowiedzi, co ogromnie mnie ucieszy.

Proszę wstawić się u Boga i u NMP, aby zachowali nas wszystkich w zdrowiu; król trochę słabo się czuje, ale już Ojciec wyprosi, aby nie było to nic poważnego. W modlitwy Ojca ufamy wszyscy i oczekujemy od nich wszystkiego.

Z wyrazami miłości i szacunku

Twoja córka, Izabela[7].

[7] 17 lipca 1865 r. królowa napisała także do św. Marii Micaeli od Najświętszego Sakramentu, prosząc ją by zachęciła O. Klareta do powrotu. Jednakże *Matka Sacramento*, na znak protestu przeciwko uznaniu Królestwa Włoch, nawet nie odpowiedziała na. list królowej.

ROZDZIAŁ XIX

Zawierający list Jego Świątobliwości

841 Ponieważ można było zauważyć oznaki, że nastąpi uznanie Królestwa Włoch, J.W. Królowa zwróciła się do Ojca św., prosząc go o radę, jak ma postąpić[1]. Ojciec św. odpowiedział jej następująco:

Wasza Wysokość!

List, jaki skierowała ostatnio do mnie WTKM, w którym pyta o radę, czy ma uznać obecny stan Włoch, zawiera sam w sobie poważne trudności strony proszącej o radę, a z mojej strony prawdziwą niemożność udzielenia takiej rady zawierającej przyzwolenie. Wiem, w jak trudnej sytuacji znajduje się WKM oraz że przy ustroju parlamentarnym władcy niejednokrotnie trudno jest wprowadzić rozporządzenia, o których wie, że powinny zostać wprowadzone. Jednakże takich rozporządzeń nie powinno się i nie można nigdy dopuszczać, jeśli są przeciw prawu. Z tego też jedynego względu WKM łatwo pojmie, iż moja rada będzie zawsze przeciwna uznaniu uzurpacji wiecznie niesprawiedliwej dla książąt włoskich, którzy ponieśli uszczerbek, a tym bardziej jeśli wiąże się to ze Stolicą Apostolską, której dziedzictwo zostało mi powierzone, abym w całości pozostawił je moim następcom.

842 Wydaje się niemożliwe, by hiszpański naród, tak znany z umiłowania wiary katolickiej, naród, który w roku 1849 dał całemu światu świetlany przykład umiłowania tego świętego Tronu i mojej skromnej osoby[2] – chciał teraz oto zmusić WKM do dania zupełnie odmiennego przykładu! Mam nadzieję, że tak nie jest.

---

[1] List królowej datowany jest w Madrycie, 23 maja 1865 r.

[2] 23 maja 1849 r. wypłynęła z Barcelony hiszpańska eskadra złożona z 4000 żołnierzy pod wodzą generała Fernando Fernandeza de Córdoba, biorąc kurs na Gaetę, aby wyzwolić papieża z jego przymusowej niewoli i ponownie osadzić na rzymskim tronie.

843 Prawdą jest, że okazane przeze mnie pragnienie obsadzenia wielu stanowisk biskupich wakujących we Włoszech stworzyło pole dla przypuszczeń niektórych osób, iż Stolica Apostolska nie jest nieprzychylnie nastawiona do kontynuowania układów z królem Wiktorem Emanuelem oraz jego rządem, a wręcz do uznania obecnej sytuacji na Półwyspie [Apenińskim – przyp.tłum.]. Jednakże ci, co tak sądzą, popełnili ogromny błąd, jedną jest bowiem rzeczą spełnianie obowiązku nałożonego przez Jezusa Chrystusa, to jest próbowanie wszelkich sposobów zaspokojenia potrzeb Kościoła, czym innym zaś uznanie uzurpacji i usankcjonowanie tym samym fałszywej doktryny faktów dokonanych. Rozważałem możliwość spełnienia swojego obowiązku, i to, przyznam, z nadzieją na szczęśliwy wynik, w pierwszych próbach podjętych z negocjatorem z Piemontu. Jednakże, kiedy powrócił do Rzymu i otrzymał zupełnie odmienne instrukcje, zrodzone nadzieje kompletnie się rozwiały, powrócimy zatem do stanu rzeczy sprzed negocjacji.

844 Co do pozostałych spraw, proszę Boga, aby pokrzepił WKM, oświecił Ją na tyle, by udało Jej się dokonać jak najwięcej dobra dla swojego Królestwa oraz uratować społeczeństwo, narażone w tych naszych czasach na wielkie szkody i oczywiste zagrożenia.

Z głębi serca błogosławię WKM, a także J.W. Króla, Księcia Asturii, rodzinę królewską oraz wszystkich poddanych.

Dan w Watykanie, dnia 15 czerwca 1865.

Pius IX, Papież.

Mimo że pismo to widziała królowa i ministrowie, sprawy związane z uznaniem tzw. Królestwa Włoch poszły naprzód[3].

[3] „Reakcja katolików – pisze Carcel Orti – była jednomyślna i natychmiastowa. Biskupi w listach pasterskich protestowali przeciwko uznaniu tego państwa, zaś biura prezydium rządu otrzymywały tysiące pism od hierarchii, duchowieństwa oraz ludzi świeckich, które były utrzymane w tym samym tonie".

ROZDZIAŁ XX

Zawierający list, jaki napisał do mnie nuncjusz papieski z Madrytu, podczas gdy znajdowałem się w Katalonii

845 Kiedy ujrzałem taki obrót spraw, poprosiłem J.E. Nuncjusza, aby dowiedział się w Rzymie, jaką mam przyjąć postawę[1]. Otrzymaną z Rzymu odpowiedź J.E. Nuncjusz przekazał mi w następującym liście:

Najprzew. Arcybiskup Trajanópolis, ks. Antoni Maria Klaret

Ekscelencjo i ukochany bracie w wierze! Otrzymałem właśnie z Rzymu odpowiedź na Twoją prośbę o radę, a jest ona następująca.

Otóż pisze mi ks. kardynał Antonelli: „Nie dziwota, że ks. Klaret czuje się strapiony i pragnie kompetentnej rady, aby podjąć jakąś decyzję i uspokoić swoje poruszenie. Oczywiście, zważywszy dobro, jakie mógłby on przynieść sprawom religii oraz słusznej sprawie nawet po uznaniu Królestwa Włoch, nie można mu perswadować, by porzucił stanowisko zajmowane na królewskim dworze; lecz także nie można mu sugerować, by trwał przy nim, skoro ma to powodować jego wewnętrzne poruszenie, on zaś uzna to za sprzeczne ze swoim sumieniem. Nie ma więc zatem innego wyjścia, jak uciec się do Boga i błagając, aby go oświecił, uczynić to, czym Bóg go natchnie dla dobra Kościoła oraz dusz. Taki jest najlepszy sposób i taka też jest rada, jaką J.E. powinien przekazać ks. Klaretowi także w imieniu Ojca świętego".

846 Zapragnąłem dosłownie przełożyć tę odpowiedź, aby W.E. jak najdokładniej poznał opinię Ojca św. Sprowadza się ona do tego, co następuje: niech W.E. prosi Boga, aby go oświecił, a następnie, zależnie od tego jak Pan nasz natchnie W.E., proszę kontynuować lub nie pracę na stanowisku spowiednika JKMci. Ojciec św., nie narzucając żadnego z

[1] Mons. Lorenzo Barili (1801-1875). Legat papieski w Brazylii (1848-1851) oraz w Kolumbii (1851-1856). Arcybiskup tytularny Tiany (1857). Nuncjusz w Hiszpanii (1857-1868). Kardynałem został w roku 1868.

tych wyjść, nie potępi postanowienia powziętego przez W.E. po uproszeniu szczególnej pomocy Bożej.

847 Pozwolę sobie na pewną uwagę co do odpowiedzi Ojca św. Prawdą jest, że nie mówi on, by W.E. pozostał na stanowisku spowiednika; jednakże nie mówi też, abyś je opuścił. Jeśli zatem pozostaniesz, nie uczynisz nic sprzecznego ze swoimi obowiązkami ani niemiłego Ojcu św. Gdyby zachodziły obie te okoliczności, Ojciec św. szczerze powiedziałby, że W.E. nie może pozostawać nadal na swoim stanowisku. Przyczyną, dla której nie mógł stwierdzić, iż; byłoby wskazane, abyś pozostał, nie jest fakt, iżby miał niezłomną pewność, że uczyniłbyś coś nagannego, lecz po prostu fakt, że Ojciec św. nie chce, aby W.E. uczyniła coś, co uważa za sprzeczne z własnym sumieniem.

848 W tym właśnie kryje się najistotniejszy aspekt całej sprawy i dlatego W.E. ma prosić Pana Boga, aby Cię oświecił swą najświętszą mądrością i roztropnością co do decyzji, czy powinieneś uważać za niezgodne z własnym sumieniem dalsze pozostawanie na dworze królewskim. Jednakże W.E. wskazuje mi, że pragnienia, dążenia, chęci nie są sumieniem, tu zaś chodzi tylko i wyłącznie o sumienie.

849 Szczere i jasne oświadczenie, jakie W.E. kazał rozpowszechnić, rozwiało najmniejsze wątpliwości co do Twojego podejścia do uznania Królestwa Włoch[2]. Od tej chwili nikt nie może podejrzewać, że nie zgadzasz się z biskupami i odczuciami katolików, tak powszechnie wyrażonymi, albo też, że zatajasz lub skrywasz swe poglądy, aby nie oddalać się od pałacu. Jednakże Twoje odejście utrudni wyświadczanie niezwykle pożytecznych usług Kościołowi; przede wszystkim w wyborze biskupów, a nadto, w opinii wiernych oraz duchowieństwa, ogromnie zaszkodzi królowej. Te dwie ostatnie uwagi są ogromnie istotne i wymagają najpoważniejszego przemyślenia. Nie muszę zalecać W.E. tej pierwszej sprawy; co do drugiej zaś, przypomnę jedynie rewolucyjne spiskowanie przeciwko JKMci, szczególnie dlatego, że w głębi serca jest katoliczką oddaną Ojcu św. A cóż się stanie, jeśli także dobrzy staną się

[2] Oświadczenie to, opublikowane przez prawie wszystkie gazety, zostało napisane w Gracia (prow. Barcelona) dn. 25 lipca 1865 (EC II, 913-914).

przeciwnikami Jego sprawy, do czego usiłuje się doprowadzić przez nieostrożność? Jakie będą tego konsekwencje zarówno dla Królestwa, jak i dla Kościoła?

850 Ojciec św. wciąż żywi do JKMci głębokie uczucie. Boleje ogromnie nad uznaniem Włoch; lecz ponieważ wiadomo, że boleje nad tym również królowa, serdecznie jej współczuje, o ile nie umiała lub nie mogła zapobiec rozwojowi wypadków.

851 Mam nadzieję, że dzięki łasce Bożej zdrowie W.E. już się poprawiło i że otrzymam od W.E. wiadomości, szczególnie co do podjętej decyzji. Proszę nie zapominać w swoich modlitwach o tym, który zawsze pozostaje najserdeczniej usposobiony do W.E.

Z wyrazami szacunku i braterskiego oddania

Lorenzo, arcybp Tiany, Madryt, 29 lipca 1865 r.

852 Vich, 23 sierpnia 1865 r. Nie wiedząc, co począć odnośnie decyzji, czy powrócić na dwór królewski, czy nie, powiedziałem o tym przełożonemu generalnemu Zgromadzenia Niepokalanego Serca Maryi, on zaś zlecił tę sprawę czterem doradcom tegoż Zgromadzenia, aby wszyscy oni polecili ją Bogu, zanim nadejdzie dzień naszego spotkania[3]. W tymże wyznaczonym dniu zebraliśmy się, a na pięć oddanych głosów trzy były za tym, bym nie wracał na dwór, a dwa – bym powrócił. Zatem, przychylając się do opinii większości, postanowiłem nie wracać, a zająć się na razie w owym mieście rekolekcjami oraz innymi podobnymi sprawami[4].

[3] Przełożonym generalnym Zgromadzenia był o. José Xifré (1817-1899), doradcami zaś OO. Jaime Clotet (1822-1898), Bernardo Sala (1810-1885), Francisco Reixach (1815-1876) oraz Miguel Rota (1815-1888).

[4] Tu kończy się właściwa Autobiografia. Brakujące lata, do chwili śmierci Świętego 24 października 1870 r. dadzą się częściowo uzupełnić *Dokumentami autobiograficznymi*, *Postanowieniami, Światłami łaski, Zbiorem listów* i innymi, luźnymi notatkami.
25 października 1865 r. udał się do Rzymu, dokąd przybył 4 listopada. 7. i 23. został przyjęty przez Piusa IX. Papież doradził mu powrót do boku królowej, co miało spowodować liczne prześladowania oraz zesłanie. W liście do Izabeli II, z dn. 2 stycznia 1866, Pius IX pisał: „Przyjąłem mons. Klareta i ujrzałem w nim czcigodnego księdza, człowieka całkowicie oddanego Bogu. A chociaż trzyma się z dala od polityki, mimo to aż nadto doświadczył jej zmienności oraz podłości ludzi, co katolikami są tylko z nazwy".

ROZDZIAŁ XXI

Zawierający obronę, jaką przeprowadził pewien pan względem mojej skromnej osoby[1]

853 Ks. Klaret, arcybiskup Trajanópolis i spowiednik JKMci, zdecydowany był wysłuchiwać w cichości i w nieskończoność pogłosek, już to błędnych, już to oszczerczych, jakie są od lat szerzone na jego niekorzyść, w oczekiwaniu, że Bóg, u którego wstawia się za autorami tych oszczerstw, da im przejrzeć lub też zniweczy złośliwość jego prześladowców.

854 Jednakże, ustępując wobec serdecznych nalegań osób, które szanują go i kochają tak, jak na to zasługuje, lecz sądzą też, że ważne jest dla Kościoła zdementowanie lub sprostowanie takich stwierdzeń — upoważnia nas do opublikowania następującego skrótu swego życiorysu i niektórych dzieł. Streszczenie to zredagowała osoba zarówno niezdolna do przeinaczania faktów, jak i dobrze je znająca. Z naszej strony pozwalamy sobie tylko na dodanie jednej rzeczy, to jest, że jeśli można uczynić jakikolwiek zarzut arcybiskupowi Klaretowi, byłby to, naszym zdaniem, fakt, iż ucieka on od wszystkiego, co wiąże się z polityką i to z taką starannością, że czasami można by sądzić, że nie czynił tego, co możliwe na korzyść dla interesów Kościoła w sytuacjach, w których polityka właśnie narusza je lub lekceważy.

855 J.E. Najprzewiel. ks. arcybiskup Klaret urodził się w Villa de Sallent, prowincji Barcelony, diecezji Vich. W tejże miejscowości pobierał nauki wstępne czytania i pisania; później rodzice wysłali go do Barcelony, gdzie uczył się rysunku w zakładach Lonja i otrzymał tam liczne nagrody. Studiował chemię, inne nauki oraz francuski, a ponieważ poczuł szczególne powołanie do życia duchownego, zajął się

[1] Niniejszy rozdział opowiada o wydarzeniach poprzedzających wypadki opisane w rozdziale poprzednim. Jest to artykuł apologetyczny opublikowany w madryckim dzienniku *La Esperanza* (24 stycznia 1865, s. 2, szp. 2-4). Przy jego przepisywaniu Klaret nie przytacza go dosłownie. Wiernie skopiowało go z tej gazety czasopismo *Revista Católica* nr 58 (1865), 567-570).

studiowaniem łaciny. Biskup, którym był wówczas ks. Pablo de Jesus de Corcuera, skierował go do seminarium w Vich, gdzie w księgach wpisowych figurują kolejne lata jego studiów zaliczone z wyróżnieniem.

856 W roku 1834, po otrzymaniu beneficjum, został wyświecony wraz z ks. Balmesem, który został diakonem, ks. Klaret zaś otrzymał święcenia subdiakonatu, zatem ten w trakcie uroczystej Mszy z tej okazji odśpiewał list pasterski, a [Balmes] słowa Ewangelii. Obaj byli wielkimi przyjaciółmi i spędzali razem wiele godzin w bibliotece biskupiej, ucząc się przy jednym stole.

857 W dniu 13 czerwca 1835 r. otrzymał święcenia prezbitra, zaś 21. tegoż miesiąca odśpiewał pierwszą Mszę w swojej ojczyźnie, aby objąć beneficjum, na które został wyświęcony.

858 Bez zmiany miejsca pobytu, jego przełożony nakazał mu objęcie funkcji zastępcy proboszcza tej samej parafii, w której spełniał posługę przez dwa lata, a także zarządcy przez następne dwa, czyli ogółem pozostał tam przez cztery lata, od 1835 do 1839. Należy nadmienić, że miejscowość Villa de Sallent sprzyjała w owym czasie Izabeli II, ks. Klaret zaś, jako zarządzający tą parafią i przełożony tamtejszej wspólnoty beneficjantów, był bardzo znany i miał do czynienia ze wszystkimi władzami. Na madryckim dworze przebywa J.E. baron de Meer, wówczas wojskowy gubernator Katalonii, oraz J.E. markiz de Novaliches, który zawsze pozostawał w jego towarzystwie. Są oni naocznymi świadkami, bowiem w ciągu czterech lat wielokrotnie przebywali w tej miejscowości, a ponieważ gubernator zatrzymywał się w domu Klaretów, największym w mieście, ks. Klaret składał mu wizytę jako władza kościelna, udając się doń z domu rektorskiego, w którym mieszkał, do rezydencji gubernatora. Zatem ci dwaj, tak godni, świadkowie stanowią uroczyste zaprzeczenie wobec ludzi, którzy dla swoich mrocznych celów twierdzą, że ks. Klaret był rebeliantem.

859 Na początku października 1839 r., pragnąc poświęcić się misjom zagranicznym, ks. Klaret udał się do Rzymu, gdzie przebywał do połowy marca następnego roku. Tam też, z powodu wielkich opadów i

wilgoci, zaczął odczuwać bóle reumatyczne. Aby temu zaradzić, lekarze zalecili mu powrót do Hiszpanii.

860 W kilka dni po powrocie poczuł się lepiej, a przełożony wysłał go jako zarządcę do parafii Viladrau, skąd rozpoczął misje w całym księstwie Katalonii. Znany był tam jako Mosen Klaret, jak zwyczajowo w Katalonii nazywa się kapłanów. Jednakże w roku 1846, kiedy głosił kazania podczas miesiąca maryjnego w mieście Lerida, niektórzy ludzie zaczęli go nazywać o. Klaretem. Być może sądzili, widząc go bezustannie na misjach, że jest jednym z franciszkanów z klasztoru w Escornalbou, ludzi apostolatu poświęcającym się misjom. Stąd zapewne bierze się takie jego nazywanie przez ludzi nie znających jego życia.

861 Na początku roku 1848 przebywał chwilowo na dworze królewskim, gdzie wygłaszał kazania; bowiem J.E. biskup Wysp Kanaryjskich Buenaventura Codina zawezwał go i zabrał ze sobą. Na tych wyspach prowadził misje do połowy roku 1849.

862 Dnia 4 sierpnia tegoż roku został mianowany arcybiskupem Kuby, a godności tej usiłował się zrzec, dopóki ks. biskup Vich i jego kierownik duchowy nie nakazali mu jej przyjąć. Święcenia odbyły się dnia 6 sierpnia następnego roku w Vich. Kiedy przybył na dwór ksiądz Brunelli, będący wówczas nuncjuszem Jego Świątobliwości, nałożył mu paliusz, po czym ks. Klaret natychmiast udał się do swojej nowej diecezji.

W marcu 1857 r. został mianowany spowiednikiem Jej Królewskiej Mości.

863 W ciągu ostatnich lat ks. Klaret był szczególnie oczerniany pod trzema względami.

1. Że był zamaskowanym rebeliantem, a w świetle dotychczas tu opisanych spraw jasno widać, że jest to fałsz.

864 2. Rzucano na niego oszczerstwa sugerując, że miesza się do polityki. Tu powiemy tylko, że należy spytać wszystkich ministrów, jacy sprawowali swój urząd od roku 1857 do dziś o to, czy w jakikolwiek

sposób, ustnie czy na piśmie, kiedykolwiek pokrzyżował im plany dojścia do władzy albo też pozostania u steru rządów[2].

865 3. Okrutnie go oczerniano co do jego nabożnych i pouczających pism, a podłość i oszczerstwo posunięto do granic możliwości przez niegodziwe sfałszowanie dwóch spośród wielu książek, jakie ks. Klaret napisał. Jedną z nich jest *Ramillete* (Wiązanka). Książeczka ta zawiera wybór najlepszych sposobów składania Bogu dziękczynienia, wypraszania u Niego łask oraz oddawania mu aktów miłości; lecz wrogowie napisali inną książeczkę pod tym samym tytułem, zawierającą ryciny i wizerunki tak lubieżne i nieprzyzwoite, że nigdy podobnych nie widziano, przypisując to ks. Klaretowi[3].

866 To samo uczyniono z książki zatytułowanej *Llave de oro* (Złoty klucz). Podczas pobytu w swojej diecezji na Kubie, kiedy kierował osobiście wykładami dla dopiero co wyświęconych kapłanów, aby nauczyć ich w teorii i w praktyce udzielania sakramentów, napisał książkę pod takim tytułem. Rozeszła się ona błyskawicznie po wszystkich hiszpańskich diecezjach, prałaci zaś składali mu za to wyrazy uznania. I otóż — co uczynili wrogowie? Napisali broszurę noszącą ten sam tytuł, z nieprzyzwoitymi obrazkami i jeszcze bardziej odrażającymi komentarzami, również przypisując to ks. Klaretowi. Ponad dziesięć lat książka owa krążyła wśród kapłanów, zbierając największe pochwały, a chyba około rok temu ukazał się ów diabelski pomiot z tą samą nazwą, aby zbrukać – o ile okazałoby się to możliwe – tamtą książkę i jej autora[4].

---

[2] „Nie mieszanie się do polityki" zawsze było dla O. Klareta niewzruszoną zasadą oraz postanowieniem silnie podtrzymywanym zarówno wtedy, kiedy był księdzem, jak i arcybiskupem oraz spowiednikiem królowej, „i stało się tak – stwierdza on sam – że wielokrotnie mnie pomijano" (p. 629). Jest sprawą udowodnioną, że jego apolityczna działalność, zawsze w służbie Kościoła, mogła mieć, i rzeczywiście miała, skutki polityczne. Jednakże Klaret nie był intrygantem, kimś żądnym władzy ani manipulantem, jak oszczerczo przedstawiano go za jego życia, a nawet po śmierci. Generał O'Donnell, przywódca partii liberalnej i szef rządu – z małymi przerwami – od 1856 do 1866 r., stwierdzał: „Nigdy nie stanął mi na drodze ks. Klaret". Zaś Lorenzo Arrazola, który był siedmiokrotnie ministrem sprawiedliwości, trzykrotnie sekretarzem stanu oraz prezesem rady ministrów, powiedział: „Ks. Klaret nie chce słyszeć o polityce" (PIT, ses. 4).

[3] Broszura napisana przez O. Klareta nosi tytuł *Ramillete de lo mas agradable a Dios y util al genero humano* (Wiązanka najmilsza Bogu i najużyteczniejsza dla rodzaju ludzkiego), Madryt 1858, str. 32.

[4] Książka nosi tytuł *Llave de oro o serie de reflexiones que para abrir el corazón cerrado de los pobres pecadores ofrece a los confesores nuevos*... (Złoty klucz albo szereg rozważań, jakie dla otwarcia zamkniętego serca biednych grzeszników nowym spowiednikom ofiarowuje...), Barcelona 1857, str. 143.

867 Przyjaciele nie raz mówili ks. Klaretowi, aby się bronił, on jednak zawsze odpowiadał, że najlepszą obroną jest nie zwracanie uwagi, a jednocześnie wstawianie się u Boga za takimi ludźmi, jak uczynił to Jezus na krzyżu, mówiąc: Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią[5]; ci bowiem nieszczęśnicy nie wiedzą ani co czynią, ani co mówią.

868 Szanujemy jego milczenie i modlitwę; jednakże miłość chrześcijańska oraz sprawiedliwość wymagają, by opublikować te prawdy, a to z dwóch przyczyn: po pierwsze dla zawstydzenia złych ludzi i zerwania im w ten sposób maski, za którą się skrywają, a po drugie, dla ostrzeżenia nieuważnych, aby nie dawali się zwieść takim oszczerstwom i szalbierstwom, jakie bezustannie wymyślane są przeciwko ks. Klaretowi, jak przeciwko Jezusowi wymyślali je Żydzi[6]6.

Jest to wyjątek z gazety *La Esperanza* z dn. 24 stycznia 1865 r., a to, co w nim napisano, jest prawdą.

[5] Por. Łk 23,34

[6] Na O. Klareta spadł prawdziwy grad zniesławień i prześladowań. Pomyśleć tylko, że było 14 zamachów na jego życie. Wiele, nawet i religijnych, osób dało się ponieść tej fali. Bez wątpienia, Klaret był najbardziej spotwarzanym i prześladowanym człowiekiem XIX wieku. „Doznawał kalumnii ze strony bezbożników bardziej niż ktokolwiek inny w owym czasie, dobrzy zaś źle go bronili, bowiem zawsze trzymał się z dala od partii politycznych; jednakże ludzie bogobojni znający go blisko uważali go za świętego i podziwiali jego całkowite milczenie wobec najbardziej grubiańskich oszczerstw" (Aguilar F.: *Compendio de historia eclesiastica general – Zarys ogólnej historii Kościoła*, Madryt 1898, t. II, s. 448).

ROZDZIAŁ XXII

Zawierający to, co napisał pewien katolicki dziennik paryski noszący tytuł *Le Monde*, słowami cudzoziemców, którzy zwiedzali Eskurial na początku roku 1865[1]

869 Rewolucja i jej kondotierzy określani nazwą wolnomularzy, czynią wysiłki dla wymazania z mapy Hiszpanii nauki i wiary katolickiej oraz podporządkowania polityki kraju interesom handlowym Anglii[2]. Kościół hiszpański, ograbiony ze swych dóbr i pozbawiony jakże ważnego współdziałania zakonów, pokazał mimo to – przez jednomyślne przyłączenie się do Ojca św. oraz wytrwałe zwalczanie prasy niereligijnej – że, poddany próbie, umocnił się i że jest gotów do podjęcia decydującej walki dla potwierdzenia nieograniczonej wolności Kościoła Jezusa Chrystusa. Wśród najznaczniejszych dzieł hiszpańskiego episkopatu należy umieścić odnowienie seminarium w Eskurialu, dokonane przez J.E. Klareta, arcybiskupa Trajanópolis, pod auspicjami Jej Królewskiej Mości.

870 Ten bohaterski prałat, podtrzymujący szlachetną królową pośród słabości ministrów z jej rządu, zechciał stworzyć wzorowy zakład nauczania kościelnego, a dzięki wysiłkom jego oraz wiceprzewodniczącego ks. Dionisio Gonzaleza Mendozy, seminarium w Eskurialu rokuje wspaniałe nadzieje. Przyjęto plan studiów innych seminariów, to jest dwa lata przeznacza się na filozofię, rok na fizykę i siedem na teologię.

871 Ks. Gonzalez zajmuje się naukami nowożytnymi i jest człowiekiem o wielkim umyśle praktycznym. Biorąc pod uwagę, iż młodzi teologowie będą musieli walczyć z błędami zawleczonymi z zagranicy, a przede wszystkim z niemiecką filozofią – Straussa, Hegla i Schellinga, zapragnął, by młodzi alumni z teologii dobrze nauczyli się języka

[1] *Le Monde*, czwartek 27 kwietnia 1865 r.

[2] „Pod koniec lat sześćdziesiątych XIX w., a dokładnie w roku 1866, Madryt roił się od masońskich lóż, które... miały na celu li tylko dechrystianizacje świata. W samym Madrycie było ich 49, skupiających ogółem 21 000 masonów" (Brunet M.: Actualidad del P. Claret Vich 1953, s. 52).

niemieckiego. I oto już sześćdziesięciu uczniów z łatwością czyta dzieła napisane w tym języku. Równie dogłębnie uczy się tu francuskiego i angielskiego, poza przewidzianym w planie hebrajskim oraz greką. Wielu alumnów uczy się także arabskiego. Pewien uczony profesor z tego seminarium dokonał kompilacji gramatyki greckiej, niemieckiej i angielskiej na użytek seminarium. Niebawem teologowie będą mieć kurs archeologii biblijnej oraz innych nauk związanych z teologią.

872 Znakomite predyspozycje i wielkie intelektualne uzdolnienia uczniów pozwalają oczekiwać wspaniałych rezultatów w odrodzonym seminarium w Eskurialu.

W broszurze zatytułowanej *Apuntes* można znaleźć więcej wiadomości na temat Eskurialu[3].

[3] *Apuntes de un plan para conservar la hermosura de la Iglesia* (Zarys projektu zachowania piękna Kościoła), Madryt 1865, dodatek 3, s. 195-259.

AUTOBIOGRAFIA – DODATKI

Uzupełniamy Autobiografię św. Antoniego Marii Klareta o następujące Dodatki, o wyraźnie autobiograficznym charakterze, pomagające nam w jej lepszym zrozumieniu oraz dopełniające ostatni okres jego życia (1865-1870).

I. Student-czciciel Matki Boskiej Różańcowej
(1831)

Niniejszy tekst chronologicznie odnosi się do roku 1831, kiedy Święty miał 24 lata. Zredagował go po 1865 r., prawdopodobnie na pogadankę lub kazanie dla studentów z Eskurialu. Mimo że napisał go w trzeciej osobie, jest to tekst niezwykle ważny, bowiem daje nam apostolską interpretację ,,wizji z domu Tortades", jaką miał, kiedy był na drugim roku filozofii. Kluczem do interpretacji jest obecność św. Szczepana jako diakona. De facto Klaret, po otrzymaniu święceń diakonatu, pojął w sposób powołaniowy słowa mszału pontyfikalnego dotyczące walki ze złem. Zrozumiał także sposób zwyciężania potomstwa węża za pośrednictwem Niewiasty (Maryi) oraz Jej potomstwa. Zwycięstwo, jakie dala mu wówczas poznać Najświętsza Dziewica miało przydać Jego gorliwości większej swobody, płodności i uniwersalności.

Niniejszy tekst znajduje się w Mss. Claret II, 227-230: EA, s. 412-414.

W roku 1831 przebywał w mieście Vich w Katalonii pewien student, który studiował filozofię w tamtejszym seminarium[1]. Uczył się bardzo pilnie i rzetelnie uczęszczał na zajęcia. Nie miał przyjaciół ani kolegów, gdyż przeszkadzaliby mu oni w zachowaniu życiowej reguły, jaką sobie spisał; a były w niej wyłożone wszystkie jego obowiązki i nabożeństwa. Wstawał wcześnie i o stałej porze, nie pozwalając sobie na żadną opieszałość. Natychmiast klękał i zawierzał Bogu i Najświętszej Maryi wszystkie swoje uczynki, słowa i myśli, a zaraz potem, przez pół godziny, rozmyślał o życiu, męce i śmierci Jezusa Chrystusa. Następnie udawał się na Mszę św., a po powrocie siadał do nauki. O ósmej wypijał czekoladę, po czym powtarzał lekcję i szedł na zajęcia. Po ich zakończeniu notował najważniejsze sprawy usłyszane podczas wykładu i odpoczywał do jedenastej, kiedy to zaczynały się następne zajęcia, trwające do dwunastej. W południe jadł posiłek, chwilę odpoczywał, czytał

[1] Klaret przybył do Vich w roku 1829, aby rozpocząć życie kapłańskie. W tym dokumencie skupia się na studenckich czasach swojego życia w roku 1831, który był dlań decydujący z powodu ukazania się Najświętszej Dziewicy.

religijne książki, powtarzał lekcje i szedł na zajęcia. Po ich zakończeniu odwiedzał Najświętszy Sakrament w czasie czterdziestogodzinnego nabożeństwa, po czym natychmiast udawał się do Matki Boskiej Różańcowej z Kościoła św. Dominika. Nigdy nie zaniedbał odwiedzin w tych dwóch miejscach, nawet, jeśli padał deszcz czy śnieg. W dni, w które nie miał zajęć, pozostawał tam dłużej, nie miał, bowiem innych przyjaciół jak Jezusa i Maryję, a jedynymi domami, do jakich zachodził, były kościoły.

Co tydzień przystępował do sakramentu pokuty i Komunii św., a jako członek Zgromadzenia św. Ludwika Gonzagi co roku uczestniczył w rekolekcjach w kościele seminaryjnym, które prowadził biskup, ks. dr Pablo de Jesus Corcuera, bardzo kochający studentów i troskliwie się nimi zajmujący, aby stali się wszyscy świętymi i mądrymi kapłanami[2].

Ów student, członek zgromadzenia, nabożnie czcił św. Ludwika Gonzagę, a ponieważ wiedział, że prawdziwe nabożeństwo dla Świętego przejawia się w naśladowaniu jego cnót i w skwapliwym spełnianiu uczynków, które służą większej chwale Bożej, starał się jak najlepiej ze wszystkiego wywiązywać, szczególnie zaś z cnoty czystości. Nadto, ponieważ miłował Najświętszą Maryję jako swą czułą i serdeczną Matkę – zawsze rozmyślał nad tym, co mógłby dla Niej uczynić. Przyszło mu do głowy, że powinien czytać i studiować żywot św. Jana Ewangelisty i naśladować go. I rzeczywiście spostrzegł, że ten wyznaczony przez ukrzyżowanego Jezusa syn Maryi odznaczał się szczególnymi cnotami, przede wszystkim zaś pokorą, czystością i miłosierdziem, zatem i ów młody student również zaczął praktykować te cnoty.

---

[2] Zachował na zawsze najwdzięczniejsze wspomnienia o tym zgromadzeniu oraz o jego religijnych praktykach, gdyż przyniosły wiele dobrego jego duszy. W Kleryku wykształconym powiada, że „Zgromadzenie koniecznie musi zostać założone przy kościele seminaryjnym, aby rozwijać i zachowywać pobożność młodych studentów". A potem wspomina: „Kiedy studiowaliśmy w seminarium w Vich, przy kościele seminaryjnym było tam Zgromadzenie Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Co trzecią niedzielę Msza była odprawiana rano i po południu. Rano przew. ks. biskup udzielał nam Komunii św. podczas odprawianej przez siebie Mszy, po południu zaś, w trakcie drugiej mszy, przew. ks. biskup wygłaszał kazanie.
Pamiętamy do dziś pewne kazanie, w którym zapytywał sam siebie: Być może ktoś powie: Po cóż to biskup tak bardzo zajmuje się studentami? Ćwiczenia comiesięczne, ćwiczenia coroczne, ćwiczenia dla zakonów. Na co to wszystko potrzebne? Och, już ja wiem, co robię. Dzięki temu będę miał dobrych kapłanów. A jakież to szczęście dla mnie i dla diecezji!" Barcelona 1860, t. l, s. 328-329.

Mimo że starannie unikał wszelkich niebezpieczeństw, Bóg dozwolił, by zaznał najsilniejszej i najbardziej gwałtownej pokusy przeciw świętej czystości, którą tak cenił. A było to tak: na początku roku 1831 dostał silnego kataru. Kazano mu leżeć w łóżku, co posłusznie uczynił. Pewnego dnia, o wpół do jedenastej rano, poczuł tak silną pokusę przeciw czystości, że nie wiedział, co począć, by ją przezwyciężyć. Wzywał swego Anioła Stróża, świętego Ludwika Gonzagę i wszystkich świętych, do których czuł nabożeństwo, lecz nie znajdował ukojenia. Kreślił na czole potrójny znak krzyża, mówiąc: *Przez znak Świętego Krzyża wybaw nas, Panie, Boże nasz, od nieprzyjaciół*, lecz wszystko na próżno. Czuł, że namiętność targa nim coraz silniej.

Ponieważ nie mógł wstać, przełamując wielki opór odwrócił się na łóżku, a w tejże samej chwili zobaczył cztery rzeczy: Najświętszą Maryję, siebie samego, świętych, których czcił, oraz diabły.

Ujrzał prześliczną Maryję Pannę w jasnoróżowej sukni i błękitnym płaszczu, z wieńcami róż w lewej ręce i piękną różaną koroną w prawej. Rzekła doń: *Ta korona będzie twoja, jeśli zwyciężysz*.

Skoro tylko wymówiła te słowa, włożyła mu koronę na głowę. Trzeba tu zaznaczyć, że student cały czas znajdował się w łóżku, urzeczony tym, co się działo. Maryja unosiła się w powietrzu, nie wsparta o nic, jakieś półtora łokcia nad łóżkiem. Student widział siebie w postaci dwuletniego dziecka, żywego i ślicznego, z koroną róż na głowie i żarliwie się modlącego. Uświadomił sobie bez trudu, że owo dziecię jest obrazem jego duszy. Znajdowało się w odległości mniej więcej łokcia, po jego prawej stronie. Z tej samej strony, o jakieś dwa łokcie dalej i na większej wysokości, ujrzał w powietrzu grupę świętych, swoich patronów, którzy się za niego modlili. Najbliżej był św. Szczepan, ubrany w dalmatykę diakona. Ponieważ ów święty jest patronem rodzinnego miasteczka studenta, uważał on, że właśnie dlatego uczestniczył w jego zmaganiach; lecz kiedy w cztery lata później student został wyświęcony na diakona, Pan objawił mu w czasie święceń, dlaczego św. Szczepan znalazł się tak blisko niego. Stało się to w chwili, gdy prałat powiedział słowami

Apostoła: *Non est nobis colluctatio adversus carnem et sanguinem sed adversus principes et potestates*... (Pontyfikał Rzymski oraz Ef 6,12)[3].

Przyjrzawszy się Dziewicy i świętym patronom, student obrócił oczy nieco bardziej w lewo i ujrzał w powietrzu, w odległości około trzech łokci, wielki zastęp diabłów ustawionych w takim szyku, jak wycofujące się po bitwie oddziały wojsk.

Na tym zakończyła się wizja, a student pozostał ogromnie radosny i podniesiony na duchu. Bądźcie wszyscy czcicielami Maryi[4].

II. Postanowienia powzięte podczas rekolekcji w roku 1843

Rok 1843 jest wielce znaczący w życiu św. Antoniego Marii Klareta. Poświęcił się wówczas w sposób całkowity i ostateczny głoszeniu Słowa Bożego. Niniejsze postanowienia mogą być owocem ćwiczeń duchowych w San Juan de Oló, przed opuszczeniem tejże parafii, lub też ćwiczeń, które prowadził dla księży zgromadzonych w Campdevánol albo w Gombreny. Są to zasadnicze postanowienia z okresu, w którym był misjonarzem apostolskim, i w pewnym sensie trzymał się ich przez całe życie. W ramach duchowości Klareta ogromnie ciekawe jest zawierzenie się Świętego Maryi jako Jej syna i kapłana, oraz uznanie Jej za Matkę, Nauczycielkę i Przewodniczkę.

Oryginalny rękopis znajduje się w Mss. Claret H, 3-8; EA, s. 522-525.

1. Każdego roku będę odbywał ćwiczenia duchowe.

2. Raz na miesiąc jeden dzień spędzę w całkowitym odosobnieniu, odczytując niniejsze *postanowienia*.

[3] „Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierzchnościom, przeciw Władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich" (por. Aut., p. 101).
[4] Epizod o ukazaniu się Dziewicy opowiada również w *Autobiografii* (p. 95-98).

3. Przynajmniej raz na tydzień przystąpię do sakramentu pokuty. Trzy razy na tydzień, to jest w poniedziałek, w środę i w piątek będę stosować biczowanie lub jakiś jego odpowiednik za radą spowiednika. We wtorek, czwartek i sobotę będę wkładać włosiennicę, łańcuszek, lub jeszcze coś innego, zależnie od rady spowiednika[5]. Będę pościł w piątki i w soboty.

4. Co dzień czegoś sobie odmówię.

Codziennie przynajmniej godzinę będę odmawiał modlitwę myślną rano, albo też pół godziny rano i pół godziny po południu.

Co dzień będę wstawał o tej samej godzinie, zależnie od pory roku, po czym zacznę rozmyślać o Bogu, ofiarowując mu swoje dzieła, słowa i myśli.

Następnie zajmę się modlitwą myślną.

Później odprawię Mszę Świętą, z jak największą powagą i nabożeństwem.

Po dziękczynieniu zasiądę w konfesjonale.

Potem pobożnie odmówię brewiarz i zabiorę się do studiowania ksiąg.

Przed południem – chwila modlitwy, jak czynił to św. Piotr[6], oraz rachunek sumienia.

W południe będę jadł posiłek i odpoczywał do drugiej.

O drugiej odmówię nieszpory, o właściwej godzinie jutrznię, nabożnie i przed świętym obrazem.

Pozostały czas po południu wypełnię studiowaniem lub obowiązkami duszpasterskimi.

Wieczorem pójdę na godzinny spacer.

[5] W Muzeum Klareta w Rzymie przechowuje się kilka dyscyplin oraz włosiennica, jakich używał św. Antoni Maria. Dyscypliny są ze sznurka, włosiennica zaś ma kolce wszyte w płótno.
[6] Por. Dz 3,1

Po przechadzce nawiedzę Najświętszy Sakrament oraz Najświętszą Maryję Pannę.

Każdego dnia oddam się duchowej lekturze pism Rodrigueza[7], poza sobotami, kiedy będę czytał *Rocznik* albo chwałę Maryi[8].

O dziewiątej różaniec, potem kolacja i spoczynek.

W południe i wieczorem dokonam rachunku sumienia z pokory.

Będę się starał przebywać w obecności Boga, wszystko będę przeprowadzał i czynił przez Boga; co będzie mi niewygodne, ścierpię przez miłość do Boga oraz dla przebaczenia moich win i grzechów, myśląc o tym, że zasłużyłem na piekło i że gorsze byłoby to, co musiałbym znosić tam, niż to, co cierpię tutaj.

5. Ofiarowuję się cały jako syn i kapłan Maryi. Dlatego też co dzień zmówię koronkę antyfon: *Gaude Maria* itd., *Dignare me* itd.[9] Ona będzie mi Matką, Nauczycielką i Przewodniczką, dla Niej wszystko, cokolwiek uczynię lub odcierpię w swojej posłudze, bowiem owoc powinien należeć do Tej, co posadziła drzewo[10].

6. Zajmę się wyłącznie spowiadaniem, katechizacją, kazaniami publicznymi lub zamkniętymi, zależnie od okoliczności. Nie pragnę i nie

[7] W owym czasie Święty miał *Ejercicio de perfección y virtudes cristianas* (Ćwiczenie się w doskonałości i cnotach chrześcijańskich), w trzytomowym wydaniu Valero Sierry, Barcelona 1834.

[8] Menghi-D'Arville L.J.: *Anuario de Maria o el Verdadero siervo de la Virgen Santisima* (Rocznik Maryjny albo prawdziwy sługa Najświętszej Dziewicy), w tłum. na hiszp. Magina Ferrera, mercedariusza; Barcelona 1841, w dwóch tomach. Tekst podzielony jest na 72 ćwiczenia, „przypominające o latach życia doczesnego Najświętszej Maryi".

[9] Są to dwie antyfony maryjno-apostolskie, ogromnie pasujące do sposobu patrzenie przez Świętego na Dziewicą, jako na Bożą moc w walce z wężem. Cały tekst brzmi: *Gaude, Maria Virgo, cunctas haereses solą interemisti in universo mundo. Dignare me laudare te, Virgo sacrata; da mihi virtutem contra hostes tuos*. „Raduj się, Maryjo Panno: Tyś sama zgładziła wszystkie herezje świata całego. Uczyń mnie godnym wychwalania Ciebie, święta Dziewico. Obdarz mnie siłą przeciw nieprzyjaciołom Twoim".

[10] W jednym z zapisków owego czasu, będącym czymś w rodzaju zarysu przyszłego zgromadzenia, Święty pisze: „Najświętsza Maryja będzie naszą Matką, Przełożoną i Przewodniczką, a my będziemy Jej synami, wszyscy zaś będziemy braćmi Bractwa Matki Boskiej Różańcowej. Często będziemy odmawiać antyfony *Gaude Maria*..., *Dignare me*... My wszyscy jako dobrzy synowie Maryi, swobodnie i dobrowolnie ofiarujemy się jako żołnierze i będziemy bronić czci Maryi oraz Jezusa, naszego Ojca i Przewodnika" (Mss. Claret X, 3).

przyjmę żadnego wynagrodzenia, będę bowiem pamiętać, iż jest to łaska, jaką otrzymałem od Maryi: *Et quod gratis accepistis, gratis date*[11].

7. Jezus jest i pozostanie moim Przewodnikiem. Pragnę iść za nim, a pójdę w Jezusowym stroju, ubarwionym cnotami, w jakie On sam był przybrany, to jest ubóstwem, doznawaną wzgardą oraz pokorą.

8. *Ubóstwo*. Nie będę się skarżył, a przeciwnie, będę się cieszył, jeśli czegoś potrzebnego mi zabraknie; a jeżeli będzie to zależało ode mnie, wybiorę to, co najnędzniejsze.

Będę się ubierał skromnie i schludnie, lecz najbiedniej jak można.

(Nigdy nie będę jechał konno, lecz chodził piechotą; a jeśli będzie to konieczne posłużę się osłem, na wzór Jezusa.)

9. Poniżenie. Jeśli będą mnie poniżać i prześladować, zniosę to i będę się radował takim losem, a Bogu zawierzę moich prześladowców, na wzór Jezusa[12].

10. *Pokora*. Wszystko będę czynił wyłącznie dla Boga i dla Maryi; toteż nie będę się chwalił ani mówił o sobie i swoich uczynkach, ani też o ojczyźnie, krewnych, studiach, książkach, miejscach. Jeśli mnie pochwalą, zmilczę, a powiem tylko: non nobis etc.[13]; postaram się też zmienić temat rozmowy.

11. Zdecydowanie postanawiam nie tracić nigdy ani chwili, a wolny czas poświęcać na modlitwę, studiowanie oraz miłosierne uczynki względem bliźnich żywych i umarłych. Z pomocą Boga i Dziewicy Maryi spełnię wszystkie postanowienia, a za każdym razem, kiedy stwierdzę, że zawiodłem, dokonam rachunku sumienia, odmówię jedno Zdrowaś Maryjo z dłońmi pod kolanami.

[11] *Darmo otrzymaliście, darmo dawajcie* Mt 10,8. Tekst ten jest zaznaczony strzałką w Biblii wydanej przez Świętego w roku 1862. Jego dokładne i niezmienne przestrzeganie było jedną z cech charakterystycznych jego apostolskiego życia.
[12] *Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią* Łk 23,34.
[13] *Nie nam, Panie, nie nam, lecz Twemu imieniu daj chwałę za Twoją łaskawość i wierność* Ps 115 (113 B),l.

III. Misjonarz apostolski: autoportret
(1840-1846)

Niniejszy tekst został napisany po spotkaniu Klareta z Balmesem, 14 lipca 1846 r. w Vich. Jest to krótka notatka w ośmiu punktach, będąca prawdziwym autoportretem misjonarza apostolskiego, pragnącego dosłownie pójść za idealnym wzorem, jaki Jezus podał swoim apostołom: poszukiwać we wszystkim chwały Ojca, ubóstwa, łagodności, głosić Słowo Boże biednym, włącznie z cudownym uzdrawianiem.

Tekst oryginalny przechowywany jest w archiwum Fundacji im. Balmesa. Opublikował go o. Ignacio Casanovas w swojej książce «Balmes, La seva vida, el seu temps, les seves obres (Balmes, jego życie, czasy i dzieła)», Barcelona 1932, 1.1, s. 64 i t. H, s. 657. Został także wydany w EA, s. 424-426.

1. Celem moich kazań jest chwała Boża oraz dobro dusz[14]. Głoszę Świętą Ewangelię, posługuję się jej alegoriami i stylem[15]. Unaoczniam zobowiązania, jakie ma człowiek względem Boga, siebie samego oraz bliźniego, a także sposób ich wypełniania.

2. Nie dopuszczam żadnej jałmużny za głoszenie Słowa Bożego, a tylko przyjmuję pożywienie potrzebne mi do życia[16]. Aby nie być ociężałym, zawsze chodzę piechotą[17].

3. Nie przyjąłem żadnej korzyści z wydanych przez siebie książeczek i pism, dlatego też nie zastrzegłem sobie praw autorskich, a jeśli o mnie chodzi, wszyscy mogą je przedrukowywać i sprzedawać[18].

4. Bóg mi świadkiem, że nikt nie daje mi niczego po kryjomu jako zapłaty za moje prace, ani też nie mam żadnego innego celu nad wymieniony, ani też nie oczekuję innej nagrody jak niebo.

[14] Por. Aut. p. 199-213.
[15] Por. Aut. p. 297-299.
[16] Por. Aut. p. 403-409.
[17] Aut. p. 460; *Postanowienia*, 1843 r.
[18] Por. Aut. p. 328.

5. Za pomocą *Regulaminu* nie pragnie się niczego poza wytrzebieniem bluźnierstwa, a dzięki Bogu wiele udało się osiągnąć[19].

6. Nie dostaję niczego za obrazki, krzyżyki, różańce itp., jedynie poświęcam je i udzielam rozgrzeszenia z *kazalnicy*, do czego mam prawo[20].

7. Nigdy nie okazuję złości[21], nie rozmawiam z kobietami[22], z taką samą uprzejmością, uczuciem i serdecznością mówię do biednych, jak i do bogatych, do maluczkich i do wielkich, do prostych i do mędrców. A chociaż w oczach Boga jestem i mam się za wielkiego grzesznika, ludziom w oczy, dzięki Bożemu miłosierdziu, mogę rzec: *quis ex vobis arguet me de peccato?*[23]

8. Nawiedzam i głoszę kazania więźniom, odwiedzam chorych w szpitalach i w domu, a ogromna ich liczba przychodzi lub jest przynoszona do mnie; wielu zaś powiada, że ozdrowieli; to zaś, że co dzień widzę się otoczonym przez tylu ludzi, przeogromnie mnie zasmuca[24]. Kładę kres sporom i wrogości, godzę rozłączone pary małżeńskie...

---

[19] Świętemu chodzi tu o Regulamin Towarzystwa p.w. Najświętszej Maryi Panny dla zwalczania bluźnierstwa, napisany 5 kwietnia 1845 r. w Mataró w trakcie ćwiczeń z duchowieństwem. Początkowo wydano go jako luźną kartkę, a następnie włączono do *Nuevo viaje en ferrocarril (Nowa podróż koleją żelazną)*, Barcelona 1863, s. 92-97. Regulamin dał wspaniałe rezultaty. Święty powiada, że w wielu miejscach w Katalonii „nie przeklina się nawet w tysiącznej części tyle, co przedtem" (*Breu noticia de las instruccions de la Arxiconfraria del Santissim e Immaculat Cór de Maria*, Barcelona 1847, s. 63).

[20] W tej posłudze pomagał mu student, Miguel Iter (1807-1876), później został on księdzem, który bezinteresownie jechał na osiołku za misjonarzem od miasteczka do miasteczka, także niczym apostoł. „Był entuzjastycznym wielbicielem O. Klareta. Przy stole i w innych miejscach rozmawialiśmy wyłącznie o O. Klarecie, czcząc go jako świętego, apostolskiego męża".

[21] Por. Aut. p. 372-383.

[22] Por. Aut. p. 394-397.

[23] *Kto z was udowodni Mi grzech?* J 8,46

[24] Por. Aut. p. 171-181.

Filozof, ks. Jaime Balmes.

Poniżej faksymile
rękopisu relacji
z jego wywiadu
z O. Klaretem

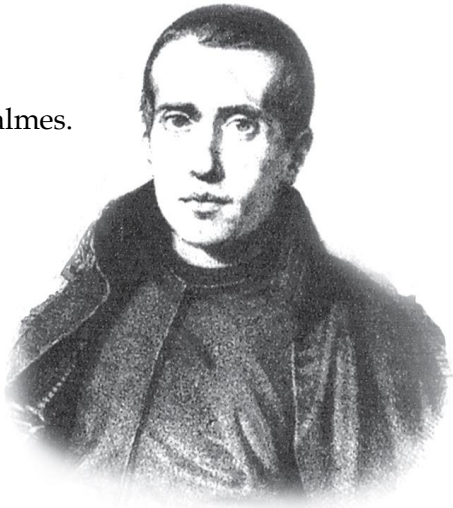

14 de Julio de 1846 Conferencia con el R. P. Claret

En el palacio [illegible] de Teatinos = Jansenismo
de herejías. = P. de Jesuitas, or. de mujeres =
Supone siempre buena = punto del principio de que en
España la impiedad tiene su [illegible] de la Le. = Se
ve precisado a dar nombres para la preferencia en el
Confesonario. = [illegible] por los nombres
de Confesores

Los enfermos, ellos dicen que se mueren, el dice que
no hace mas que encomendarles a Dios, y que no sabe
nada extraordinario. En Vicalvaro 8. meses Estando
de medico en

[illegible]

IV. Reguła życia oraz postanowienia powzięte w trakcie ćwiczeń przygotowawczych przed otrzymaniem święceń biskupich

(1850)

Postanowienia z roku 1843 są typowe dla okresu, w którym Święty był misjonarzem apostolskim. Te zaś z roku 1850 są charakterystyczne dla okresu, kiedy był Arcybiskupem Santiago de Cuba. W owym czasie O. Klaret najbardziej troszczył się o to, żeby żyć jak arcybiskup-misjonarz i jak święty. Zasady życiowe niewiele się różnią od tych z okresu poprzedniego. Klaret kładzie nacisk na cnoty, jakich będzie potrzebował w swojej nowej kondycji: wytrwałość i bezstronność. Jego postawa wobec Chrystusa bierze się z apostolskiego miłosierdzia: Miłość Chrystusa przynagla nas.

Oryginał rękopisu przechowywany jest w Mss. Claret II, 11-15.41. EA, s. 532-535.

1. Jezus i Maryja są mi całym schronieniem i drogowskazem, są także wzorem, który postanawiam naśladować. Ponadto biorę sobie za patronów i wzór błogosławionych i świętych: Franciszka Salezego, Karola Boromeusza i Tomasza z Villanueva.

2. Wspomnę na słowa Apostoła, który napisał do Tymoteusza (1 Tm, 4,16) *Attende tibi et doctrinae*[25]. O czym Korneliusz powiada: *Haec duo munia sunt Episcopi: qui aliter faciunt... nec sibi, nec aliis prosunt*[26].

3. Każdego roku przystąpię do rekolekcji.

4. Raz na miesiąc podejmę dzień najściślejszego odosobnienia i uczynię rachunek sumienia.

5. Przynajmniej raz na tydzień przystąpię do sakramentu pokuty.

---

[25] *Uważaj na siebie i na nauczanie; w tych [sprawach] bądź wytrwały!*

[26] Cały tekst brzmi następująco: „Te są dwie powinności biskupa, a także wszystkich duszpasterzy, doktorów i kaznodziejów, to jest, iż pierwej niech się uczą sami, a potem pozostałych, ci bowiem, co o siebie nie dbają, a całkowicie zajmuje ich troska o bliźnich, pracują z próżnym umysłem i nie odnoszą korzyści ni dla siebie, ni dla innych" (Korneliusz Alapide, *Commentaria in omnes Divi Pauli Epistolas*, Antwerpia 1679, s. 738). Ex libris.

6. Trzy dni w tygodniu biczowanie; w pozostałe trzy dni włosiennica lub jakiś jej odpowiednik.

7. Będę pościł w każdy piątek, w przeddzień świąt Pańskich oraz maryjnych, a także w soboty.

8. Codziennie będę wstawał o czwartej, a kładł się na spoczynek o dziesiątej.

9. Godzinę będę się modlił.

10. Po odprawieniu Mszy przez pół godziny będę składał dziękczynienie i prosił o łaski dla siebie, dla pozostałych biskupów i innych ludzi[27].

11. Później zabiorę się do pracy do za piętnaście pierwsza, kiedy to dokonam rachunku sumienia.

12. O pierwszej posiłek, wraz z lekturą ksiąg religijnych.

13. Wypoczynek do wpół do trzeciej.

14. Praca do wpół do dziewiątej, kiedy to odmówię różaniec oraz inne modlitwy, do dziewiątej.

15. O dziewiątej kolacja, o dziesiątej spoczynek.

16. Postanawiam nigdy nie tracić ani chwili; będę więc zawsze zajęty, studiowaniem[28], modlitwą, udzielaniem sakramentów, kazaniami itp. itd.

17. Postanawiam zawsze pozostawać w obecności Pana oraz do Niego kierować wszystko, nie szukając w niczym pochwały dla siebie, a tylko i wyłącznie chwały Pana, na wzór Jezusa Chrystusa, którego zawsze będę się starał naśladować, zastanawiając się, jak On by postąpił w danej sytuacji.

18. Postanawiam czynić dobrze, w sposób, jaki wyda mi się najlepszy, rzeczy zwykłe, a jeśli zbiegną się dwie sprawy, postaram się zawsze

[27] Por. Aut., p. 654-663, gdzie znajduje się zbiór tych próśb.

[28] W harmonogramie podaje dwie godziny dziennie na studiowanie Pisma Świętego, jedną na teologię dogmatyczną, jedną na dyscyplinę, kanony i prawa, oraz jeszcze jedną na języki. Wieczorem – mistyka, bez ograniczeń czasowych (por. postanowienia z roku 1851).

wybrać i wykonać tę lepszą, choćby wymagało to jakiegoś poświęcenia własnej woli.

19. Zawsze będę się starał pozostawać w takim samym, zrównoważonym usposobieniu, nie pozwalając nad sobą zapanować zbytniemu smutkowi ani przesadnej radości, wciąż pamiętając o Jezusie, Maryi i św. Józefie, którzy także mieli swoje troski.

Pomyślę, że Bóg tak rozporządził ku największemu dobru, dlatego też nie będę się skarżył, powiem tylko: niech się dzieje wola Boża we wszystkim. *Aut facies quod Deus vult, aut patieris quod tu non vis* (św. Augustyn)[29].

Bóg powiedział św. Magdalenie Pazzi, aby zawsze pozostawała w takim samym nastroju, była wielce uprzejma dla wszystkich i żeby nigdy nie wymknęło jej się żadne pochlebstwo.

Samokontrola. Na temat Tt 1,8 św. Hieronim mówi: *Sit Episcopus abstinens ab omnibus animi perturbationibus, ne ad iracundiam concitetur, ne illum tristitia deiiciat, ne terror exagitet, ne laetitia immoderata sustollat.*

Talis fuit S. Martinus Turonensis Ep. Nemo unquam Martinum vidit iratum, nemo moerentem, nemo ridentem; unus idemque semper caelestem quodammodo laetitiam vultu proferens, extra naturam hominis videbatur.

Tantam adversus omnes injurias patientiam assumpserat, ut cum esset summus sacerdos impune etiam ab infimis clericis laederetur: nec propter id eos loco unquam amoverit, aut a sua caritate repulerit.

Numquam in illius ore nisi Christus, numquam in illius corde, nisi pietas, nisi pax, nisi misericordia inerat; etiam pro eorum qui obstrectatores illius videbantur, solebat flere peccatis[30].

[29] „Albo uczynisz, jak chce Bóg, albo doznasz, czego nie chcesz".

[30] „Niechaj biskup powstrzyma się od jakiegokolwiek zmącenia umysłu: niechaj nie da się powodować gniewem, niech smutek nie odbiera mu odwagi, niech strach nie napełnia go drżeniem, ani też niechaj nie ponosi go niepohamowana radość.
Takim był św. Marcin z Tours, biskup. Nikt nigdy nie widział Marcina gniewnym ani smutnym, ani też roześmianym; zawsze pozostawał niewzruszonym, z niebiańską radością na obliczu, jakby pozostawał poza ludzką naturą.
Tak był cierpliwym wobec obelg, iż, nawet kiedy został biskupem, przyjmował obrazę nawet od najniższych kleryków, a nigdy przez to nie ruszył ich z miejsca ani nie zaniechał do nich miłości.

Doskonałość polega na wielkim umiłowaniu Boga i na odrzuceniu siebie samego (św. Magdalena Pazzi).

Charitas Christi urget nos...[31].

Quis ergo nos separabit a charitate Christi? Tribulatio? An angustia? an fames? an nuditas? an periculum? an persecutio? an gladius? Propter te mortificamur tota die: aestimati sumus sicut oves occisionis (Rz 8,35.36, etc.)[32].

Imposuisti homines supercapita nostra (Ps 65,12)[33].

Spiritus docet: Pauca loqui cum discretione; Multa operari cum fervore. Ac jugiter laudate Deum (Korneliusz a Lápide, *Act* 2,3)[34].

V. Świadectwo prawdy

(1807-1864)

W roku 1864 św. Antoni Maria Klaret powiada nam, że był „niezwykle spotwarzany i prześladowany przez najróżniejsze osoby, przez gazety, pamflety, prześmiewcze książki, fotografie... nawet przez diabły". Święty cierpiał w milczeniu, pokrzepiany i pocieszany przez Pana. Jednakże kilku przyjaciół nalegało nań, aby się bronił przez wzgląd na dobro Kościoła. Wówczas zredagował dwa pisma ,,nie, żeby się bronić, lecz by dać świadectwo prawdzie", jak Jezus. Tekst nie został opublikowany za życia Świętego. Wydał go o. Juan Postius w przeglądzie „Ilustración del dero" (1920, s. 306).

Na jego ustach zawsze był Chrystus, w jego sercu nie było nigdy nic nad pobożność, pokój, miłosierdzie; miał wręcz zwyczaj płakać nad grzechami tych, co byli prześladowcami jego" (Korneliusz Alapide, op.cit., s. 812; por. Rodriguez A.: *Ejercicio de perfección y virtudes cristianas (Ćwiczenie się w doskonałości i cnotach chrześcijańskich)*, Barcelona 1861, cz. I, s. 377). Ex libris.

[31] *Miłość Chrystusa przynagla nas*. 2Kor 5,14

[32] *Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz? (...) Z powodu Ciebie zabijają nas przez cały dzień; uważają nas za owce przeznaczone na rzeź*. Rz 8,35-36

[33] *Kazałeś ludziom deptać nam po głowach*. Ps 66, 12

[34] Duch Święty poucza nas: mówić mało a taktownie, czynić dużo a żarliwie i nieustannie chwalić Boga (Korneliusz Alapide, *Commentaria in Acta Apostolorum, Epistolas Caconicas et Apocalypsin*, Antwerpia 1672, s. 66).

Oryginalny rękopis jest przechowywany w Mss. Claret H, 329-336. Został wydany w E A, s. 436-440.

Świadectwo prawdy, jakie podaje J.E. ks. Arcybiskup Klaret. Rzecze Salomon: *Jest czas milczenia i czas mówienia*[35]. Dotąd milczałem. Jednakże widząc, że moje milczenie może wprowadzić w błąd niektórych ludzi, przemówię na chwilę, prawda bowiem nie potrzebuje słów wielu. Przemówię jak mój Mistrz, nie po to, by się bronić, lecz by dać świadectwo prawdzie[36]. Żydzi powiedzieli Jezusowi, że jest Samarytaninem i że jest opętany przez złego ducha. Jezus odpowiedział: *Ja nie jestem opętany, ale czczę Ojca mego, a wy mnie znieważacie*[37]. To samo i ja powiadam. Nie ma we mnie, dzięki Bogu, nic z tego, o czym mówią moi przeciwnicy. A oto prawda.

Urodziłem się w miejscowości Sallent prowincji barcelońskiej i w chrzcielnicy kościoła Najświętszej Maryi Panny zostałem ochrzczony dnia 25 grudnia roku 1807.

Pierwsze nauki pobierałem w moich rodzinnych stronach, a następnie zawieziono mnie do Barcelony, gdzie przebywałem cztery lata. W owym mieście nauczyłem się w wolnych chwilach rysunku, który ogromnie lubiłem, a później przydało mi się to bardzo do kreślenia religijnych obrazków[38].

Ponieważ parafia NMP w Sallent podlega biskupstwu w Vich, ks. biskup, którym wówczas był J.E. Pablo de Jesus Corcuera, nakazał mi, bym kontynuował naukę w jego seminarium. Podporządkowałem się jego woli i w księgach wpisowych widnieją zaliczone wszystkie lata moich studiów[39].

Przyjaźniłem się z ks. Jaime Balmesem, z nim też zostałem wyświęcony. W trakcie uroczystości święceń on został pierwszym z diakonów, ja z

[35] Koh 3,7
[36] J 5,33
[37] J 8,49
[38] Por. Aut. p. 56.
[39] Por. Aut. p. 105.

subdiakonatu, on odśpiewał słowa Ewangelii, ja zaś listu apostolskiego. Otrzymałem beneficjum tejże parafii Najświętszej Maryi Panny. Zostałem wyświęcony na prezbitra w dniu św. Antoniego, mojego patrona, tj. 13 czerwca 1835 r., a dnia 21., na św. Ludwika Gonzagi, patrona mojego zgromadzenia z seminarium, odprawiłem swoją pierwszą mszę[40]. Dwa lata byłem zastępcą proboszcza oraz dwa lata zarządcą tejże parafii w Sallent, która niezłomnie sprzyjała Izabeli II. W ciągu tych czterech lat dobrze mnie poznał baron de Meer, gubernator wojskowy Katalonii[41], który często tam przyjeżdżał, zatrzymując się w domu rodziny Klaretów, najznaczniejszym w tym mieście. Ja mieszkałem w rektorskim i odwiedzałem go zawsze, kiedy przybywał ze swoim oddziałem. Towarzyszył mu także generał de Pavía, markiz Novaliches, a ponieważ obaj przebywają na tym samym dworze, mogą potwierdzić jako naoczni świadkowie, iż nigdy nie mieszałem się do frakcji czy partii politycznych a jedynie zajmowałem się posługą kapłańską, zarówno wówczas, jak i przez całe życie[42].

A ponieważ z każdym dniem coraz bardziej pragnąłem pracować ku chwale Bożej i dla zbawienia dusz, Pod koniec września roku 1839 udałem się do Rzymu i stawiłem się przed *Kongregacją Rozkrzewiania Wiary*, aby wysłano mnie w jakąkolwiek stronę świata.

Kiedy przebywałem w Rzymie, po pewnym czasie, wskutek ulewnych deszczów i wielkiej wilgoci panującej owego roku, poczułem tak silne bóle reumatyczne, że nakazano mi powrócić do Hiszpanii, co uczyniłem pod koniec marca roku 1840[43].

---

[40] Por. Aut. p. 100-103.

[41] Ramón de Meer (ur. 1787) odznaczył się na wojnie karlistowskiej, zwyciężając wojska pretendenta do tronu w bitwach pod Gra (12 lipca 1837 r.) i pod Cap-sa-Costa (14 listopada 1837 r.). Gubernatorem wojskowym Katalonii był w latach1837-1840 i 1843-1845. Był też dożywotnio posłem i senatorem.

[42] Por. Aut. p. 106-111 i 858. Generał Manuel Pavía y Laci (1814-1896) daje nam następujące świadectwo: „Poznałem ks. Klareta roku Pańskiego 1837, kiedy był on zarządcą w miejscowości Sallent... Od pierwszej chwili, kiedy tylko poznałem ks. Klareta, zwróciła mą uwagę jego skromność, powściągliwość w mowie oraz roztropność, dającą się zauważyć w jego postępowaniu jako księdza zarządcy oraz w relacjach z Ratuszem i z władzami" (PIM, ses. 20). „Jego postępowanie i zachowanie było takie, iż, chociaż młody, swoimi kazaniami, dobrymi radami i przykładem utrzymał naród w jedności" por. Aguilar F.: *Vida*, s. 415.

[43] Por. Aut. p. 121-167.

Natychmiast po powrocie poczułem się lepiej, toteż po kilku dniach mój przełożony kościelny uznał za stosowne wysłać mnie do parafii w Viladrau[44]. Stamtąd rozpocząłem misje w całej Katalonii aż do początku roku 1848[45], kiedy to udałem się na Wyspy Kanaryjskie z ich ks. biskupem, a tam prowadziłem misje do końca maja następnego roku[46].

W dniu 4 sierpnia 1849 zostałem wybrany arcybiskupem Kuby, na mocy królewskiego dekretu. Z miejsca odmówiłem i dwa miesiące obstawałem przy odmowie, lecz widząc, że w żaden sposób nie chciano jej przyjąć, postanowiłem zwołać pięciu kapłanów spośród tych, do których umiałem najwięcej zaufania ze względu na ich wiedzę i cnoty, aby sprawę przemyśleli i powiedzieli mi, co czynić. Ja w owym czasie pozostałem w dziesięciodniowym odosobnieniu, aby odbyć najsurowsze ćwiczenia duchowe, upraszając Pana, aby natchnął ich, jaka jest Jego najświętsza wola. Dni się wypełniły, a oni przekazali ks. biskupowi swoją opinię. Wówczas ks. biskup nakazał mi, abym się zgodził, taka bowiem była wola Boża. Zgodę wyraziłem 4 października[47]. Dnia 6 października roku następnego przyjąłem święcenia, a 28 grudnia 1850 r. wypłynęliśmy z portu w Barcelonie. Na Kubę przybyliśmy w połowie lutego 1851[48]; powróciłem zaś stamtąd pod koniec maja roku 1857, na wezwanie JKMci.

Natychmiast po powrocie stawiłem się przed królową, a ona powiedziała, że zawezwała mnie, abym został jej spowiednikiem i kierownikiem duchowym. Pojąłem, jak trudne i delikatne to zajęcie, więc od tego czasu aż do dziś tysiąckrotnie błagałem JKM, aby mnie od niego uwolniła i pozwoliła mi się oddalić. Kiedy stwierdziłem, że nie mogę tego uzyskać, a przeciwnie, JKM z każdym dniem bardziej pragnie, abym pozostał u jej boku, postanowiłem postępować ściśle według reguł życiowych, co wiernie czyniłem przez siedem i pół roku, odkąd jestem w

[44] Por. Aut. p. 167.
[45] Por. Aut. p.193-194, 454-476.
[46] Por. Aut. p. 477-487.
[47] Por. Aut. p. 491, 495-499.
[48] Por. Aut. p. 499-509.

Madrycie. Pragnąłem żyć z dala od pałacu i nigdy się tam nie udawałem bez wezwania ze strony JKMci[49].

Nigdy nie mieszałem się w sprawy związane z polityką; widzę i rozmyślam nad obrotem spraw, lecz nie odzywam się słowem[50]. Wiem, że *nie można dwom panom służyć*[51].

W ciągu siedmiu i pół roku zmieniono obsadę wielu ministerialnych stanowisk, widywałem się i miałem do czynienia z wieloma ministrami, szczególnie w czasie podróży Ich Królewskich Mości i dworu. Wszystkich ich traktowałem z szacunkiem i uprzejmością, lecz z żadnym nie rozmawiałem o polityce. Pewnego razu jeden z nich, kiedy w przerwie w podróży oczekiwałem na Ich Wysokości, powiedział mi, iż byłoby wskazane, abym rzekł JKMci to a to na korzyść jego partii. Odpowiedziałem mu, żeby zwolnił mnie z tego, dodając: *Uważam, że dzisiejsza Hiszpania jest niczym stół do gry, z jednej strony są jedni, z drugiej drudzy. Kto się grze przygląda, może być obserwatorem, lecz powinien milczeć, a byłoby wielką nieostrożnością, gdyby poczynił najmniejszą choćby aluzję na rzecz jednych czy drugich. Otóż ja jestem widzem, dlatego też nie powinienem i nie mogę uczynić ani powiedzieć w tym względzie niczego na korzyść panów czy kogokolwiek innego. Powinienem, a czynię to ze wszystkich sił i z Bożą pomocą, sprawić, by JKM była dobrą chrześcijanką, dobrą królową; poza tym zupełnie nie dbam, czy w swoich rządach posłuży się Piotrem, Janem czy Jakubem*.

Sądzę też, iż wszyscy ministrowie, jacy znajdowali się w rządzie przez ten długi okres czasu, oddadzą mi w tym względzie sprawiedliwość[52]. O ile jacyś ludzie źle mówili czy pisali o moim zachowaniu, byli to ci o najniższych instynktach, którzy nie wiedzą, co czynią. Można ich tylko polecić Bogu, jak uczynił to Jezus ukrzyżowany.

Ponieważ błędnie wmówili sobie, iż uniemożliwiam im dojście do władzy i zaspokojenie ambicji, wzięli mnie pod ostrzał, nie przebierając w środkach i sposobach. Uruchomili wszystko. Oczerniano moją osobę,

[49] Por. Aut. p. 614, 620-625.
[50] Por. Aut. p. 625-629.
[51] Mt 6,24
[52] Generał Leopoldo O'Donnell (1809-1867) powiadał: „Nigdy na drodze nie stanął mi ks. Klaret". Zaś Lorenzo Arrazola (1797-1873), przewodniczący rady ministrów: „Ks. Klaret nie chce nic wiedzieć o polityce" (*Świadectwo* ks. Carmelo Sali: PIT, ses. 4).

potępiano moje zachowanie, sfałszowano moje pisma. Na własne oczy widziałem i miałem w ręku druki noszące ten sam tytuł jak te, które wydałem, a ich tekstu nigdy nie napisałem. Posłużono się sfałszowanymi fotografiami i innymi rzeczami, tak obrzydliwymi, że nawet pióro wzdraga się pisać.

Te słowa napisałem i publikuję tylko po to, by dać świadectwo prawdzie, jak powiedział Jezus przed Piłatem. Co do reszty, zachowam najgłębsze milczenie. Powiem tylko słowami samego Jezusa: *Haec est hora vestra et potestas tenebrarum*. To jest wasza godzina i panowanie ciemności[53].

Madryt, 12 grudnia 1864 r.

Antoni Maria, arcybiskup Trajanópolis

[53] Łk 22,53

VI. Postanowienia na rekolekcje, jakie odbyły się w okresie od Wniebowstąpienia do Zesłania Ducha Świętego, w dniach 10 – 20 maja 1866 r.

Dziwić może fakt, że w postanowieniach z tych ćwiczeń duchowych, dokonanych w królewskiej siedzibie w Aranjuez, O. Klaret, pomimo rozlicznych doznawanych dolegliwości, zupełnie nie zajmuje się cierpliwością i łagodnością. Widać tu tylko jedną troskę natury teologicznej: życie w Bogu, nawet w trakcie samej posługi, dziecięctwo duchowe.

Oryginalny rękopis znajduje się w Mss. Claret II, 113-116. Został opublikowany w EA, s. 573-575.

1. Raz na rok będę odbywał święte ćwiczenia duchowe.

2. Raz na miesiąc jeden dzień spędzę w całkowitym odosobnieniu.

3. Raz na tydzień przystąpię do sakramentu pokuty.

4. Będę pościł trzy dni w tygodniu, to jest we środę, w piątek i w sobotę; a w te same dni wieczorem odmówię sobie deseru.

5. W każdy poniedziałek, środę i piątek będę stosować biczowanie lub jakiś jego odpowiednik; we wtorek, czwartek i sobotę będę wkładać włosiennicę.

6. W trakcie modlitwy będę rozważał tajemnice. Będę unikał pośpiechu; wspomnę na reprymendę, jaką dostała św. Katarzyna Sieneńska (*Żywot*, s. 69). Św. Ludwik Gonzaga na same jutrznie poświęcał całą godzinę (*Żywot*, s. 191). Ks. Hernando de Talavera, arcybiskup Grenady, całe nabożeństwo odprawiał na stojąco. Ks. Pedro de Castro, arcybiskup Sewilli, modlił się na kolanach[54].

7. Będę szczególnie rozważał miłość do Boga. Przez umiłowanie Boga będę się starał dobrze wykonywać wszystkie rzeczy razem i każdą z osobna, w czystości serca i prawości intencji.

[54] Klaret: *Apuntes de un plan para consenar la hermosura de la Iglesia (Zarys projektu zachowania piękna Kościoła)*, Madryt 1865, s. 183.

Przez umiłowanie Boga powstrzymam się od mówienia o sobie, o moich sprawach i zajęciach, zgodnie z *Regułami* (s. 66)[55].

8. W duchu będę nieustannie przebywał w obecności Boga. W tym celu będę ogromnie natężał wszystkie zmysły, aby się nie rozpraszać. Moja wewnętrzna wyobraźnia zajmować się będzie Panem, gdyż wspomnę na słowa św. Pawła: *Nescitis quia templum Dei estis* (1 Kor 3,16)[56]. *Vos enim estis templum Dei vivi* (2Kor 6,16)[57].

Wyobrażę sobie, że moje serce jest jak owa izba, w której siedział Jezus, i że moja dusza kontempluje stopy Jezusa, jak czyniła to Maryja, i że moje ciało, jak u Marty, zajęte jest sprawami mojej posługi, tak, aby były one niczym najsmakowitszy posiłek dla Jezusa. Wyobrażę sobie, że moja dusza i moje ciało są jak dwa ostrza cyrkla. Dusza, jedno ostrze, tkwi w Jezusie, który jest moim ośrodkiem, ciało zaś, jak drugie ostrze cyrkla, w najdoskonalszy sposób opisuje krąg moich praw i obowiązków, ponieważ cyrkiel jest symbolem doskonałości na ziemi i wieczności w niebie[58].

9. Do stóp Jezusa będę często posyłał akty strzeliste, np.: *Deus cordis mei, et pars mea Deus in aeternum* (Ps 72)[59]. *Noverim me, noverim te, ut omem te et contemnam me* (św. Augustyn); *Deus meus et omnia* (św. Franciszek)[60].

10. Tego skupienia serca nauczył Jezus św. Katarzynę Sieneńską.

Także Najświętsza Maryja nauczyła tego m. Marię de Agreda (t. VI, s. 41).

Św. Teresa uczyła tego swoje mniszki (*Droga do doskonałości*, rozdz. 28). Bł. Małgorzata de Alacoque uczyła tego nowicjuszki (*Życie*, s.228).

---

[55] *Konstytucje CMF*, zaaprobowane przez Piusa IX dnia 22 grudnia 1865 r. (Barcelona 1866), cz. II, rozdz. V (O pokorze), p. 12-13.

[56] *Czyż nie wiecie, żeście świątynią Boga?*

[57] *Wy bowiem jesteście świątynią Boga żywego.*

[58] Idee te pełniej rozwija w dziełku *Templo y palacio de Dios nuestro Senor (Świątynia i pałac Boga, Pana naszego)*, LR, Barcelona 1866, str. 68.

[59] *Bóg jest opoką mego serca i mym udziałem na wieki* Ps 73,26.

[60] *Niech ciebie pozna i niech pozna mnie, aby ciebie umiłował, mnie zaś miał w pogardzie; Bóg mój i wszystko moje*.

11. Św. Paweł uczył tego i powiadał: *Christum habitare per fidem in cordibus vestris* (Ef 3,17)[61]. *Donec formetur Christus in vobis* (Ga 4,19)[62]. Podobnie jak na fotografii, wizerunek Jezusa odbije się w moim sercu i zawsze będzie w nim obecny. Podobnie jak soczewka, moje wklęsłe serce, kiedy padnie na nie słońce, którym jest Jezus, odbije promienie w duszy niczym w ognisku i tym sposobem płonąć będzie jak serafin Bożą miłością.

12. Jezus mieszka w domu mojego serca. Tkwi tam niczym w pieczarze w Betlejem, a ja jestem ubogim dzieckiem, proszącym jałmużny od Dzieciątka Jezus.

13. Jestem małym, czarnym niewolnikiem, który służy jasnemu, łagodnemu i rumianemu Dzieciątku Jezus, mówiąc Mu jak mały Samuel: *Loquere, Domine, quia audit servus tuus*[63]. I jak Szaweł: *Domine, quid me vis facere?*[64]

14. Wobec siebie będę miał serce sędziego, a wobec bliźnich serce matki.

Wszelkie podstępy diabła dla oszukania ludzi sprowadzają się do dwóch: Sprawić, by nie wierzyli w rzeczy niewidzialne i aby wierzyli w widzialne; a ponieważ ten, co ma wiarę, wierzy w to, czego nie widzi, tym sposobem zostaje zwyciężony pierwszy podstęp diabła; a że ten, kto ma żywą wiarę, pogardza tym, co widzi, że nie jest zgodne z Prawem Bożym, zostaje przezwyciężony drugi podstęp (Bł. z Avila, t. VII, s. 394).

[61] *Niech Chrystus zamieszka przez wiarę w waszych sercach.*
[62] *Aż Chrystus w was się ukształtuje.*
[63] *Mów, [Panie] bo sługa Twój słucha* 1 Sm 3,10
[64] *Panie, co chcesz, abym czynił?* Dz 9,6. Cytatu tego nie ma w Biblii Tysiąclecia, znajduje się natomiast w Wulgacie.

VII. Duchowość dziecka
(fragment)[65]

Tekst napisany w okresie, kiedy Święty był spowiednikiem królowej. Oryginalny rękopis w: Mss. Claret H, 76. 409-410; EA, s. 611-612.

Nisi efficiamini sicut parvuli...[66]

Jak dziecko niewinny, maluczki w pokorze; dziecięcy w milczeniu i czuły w miłości, w wyrzeczeniu się, w zapominaniu o krzywdach, w uczuciu dla matki.

I był im poddany[67]. *[Jezus zaś] czynił postępy w mądrości, w latach i w lasce u Boga i u ludzi*[68]. A ty? Och, jak osiołek.

Nie daję dzieciom pieniędzy, ponieważ je trwonią. Ja również roztrwoniłem dobrodziejstwa, jakimi obdarza mnie Pan. Od tej pory będę czynił jak św. Franciszek z Asyżu, który mówił Bogu, aby zachował dlań dobro, jakie ma mu wyświadczyć, żeby go nie utracić. Podobnie czynią dzieci, kiedy dają rodzicom na przechowanie to, co od nich dostają, żeby tego nie zgubić.

Biada mi; jeżeli nie stanę się jak Dzieciątko Jezus, nie wejdę do Królestwa niebieskiego!

---

[65] W symbolu ewangelicznego dziecka Klaret widzi ideał pokory i niewinności. W innych miejscach zajmuje się synowskim sposobem patrzenia na Boga. Widzi, iż idealne dziecko istnieje wyłącznie w Dzieciątku Jezus. Jego duchowe dziecięctwo, nawet pod względem pokory i niewinności, jest ukształtowane na wzór małego Jezusa.

[66] *Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci...* Mt 18,3. W komentarzu do wydania książki *El Santo Evangelio de nuestro Senor Jesucristo segun San Mateo (Święta Ewangelia Pana naszego, Jezusa Chrystusa, według św. Mateusza)*, opublikowanej przez O. Klareta (Barcelona 1856), napisano: „Opowiada im Pan o swoim prawdziwym królestwie, które jest w niebie, a żeby zganić ich za pychę, ukazuje im niewinne dziecię, mówiąc, że jeśli chcą wejść do królestwa niebieskiego, muszą stać się w własnej woli tym, czym są dzieci za sprawą młodego wieku. Nie są one przywiązane do nikogo, jak tylko do ojca i matki, a nawet jeśli byłaby ona ubożuchną łachmaniarką, wolą ją od przebogatej i wystrojonej królowej. Dzieci nie troszczą się wcale o to, co będą jadły i w co się ubiorą; nie szukają bogactw i zaszczytów; nie chowają w swoim sercu nienawiści; są pokojowo nastawione do wszystkich i widzimy u nich całkowitą niewinność względem występności" (s. 124-125).

[67] Łk 2,51

[68] Łk 2,52

VIII. Światło łaski
(1866)

Oryginalny rękopis w: Mss. Claret II, 199; EA, s. 659.

Dnia 20 września 1866, za piętnaście dwunasta. Powiedziałem do Jezusa: *O, Jezu! Niechaj się nie straci ogrom Twoich cierpień za mnie*.

On zaś odpowiedział mi: *Nie straci się, bardzo cię miłuję*.

– *Wiem o tym* – powiedziałem doń – *jestem bardzo niewdzięczny*.

– *Tak, wiem, bardzo byłeś niewdzięczny*.

Tegoż ranka pomyślałem sobie, że byłem najbardziej niewdzięczny ze wszystkich ludzi na ziemi.

IX. Apostolstwo
(1866)

Fragment listu do m. Antonii Paris z San Pedro, datowanego w Zarauz 5 września 1866 r. (EC II, 1043-1045).

Prowadziłem rekolekcje dla kleru i misje dla ludzi z miasta (San Sebastian), przy ogromnej frekwencji i z dobrym skutkiem, dzięki Bogu. Głosiłem także kazania dla członków i członkiń Stowarzyszeń św. Wincentego oraz dla mniszek od św. Teresy. Bóg zapragnął posłużyć się mną, nędznym narzędziem, dla założenia Zgromadzenia p.w. św. Ludwika Gonzagi dla zachowania młodzieńców oraz Zgromadzenia Córek Maryi dla zachowania dziewcząt. Na czele każdego ze zgromadzeń postawiłem gorliwego i zapalonego do ćwiczeń duchowych księdza. Wiele młodzieży wstąpiło już do tych zgromadzeń, a jeszcze więcej tego pragnie. Wygłaszałem przed nimi kazania i udzielałem im komunii... Głosiłem także Słowo Boże siostrom miłosierdzia, dzieciom z przytułków,

których jest bardzo wiele; mężczyznom i kobietom, starcom i inwalidom, a także więźniom[69].

X. Postanowienia na rekolekcje prowadzone w San Gabriel z misjonarzami z Segowii, które zaczęły się dnia 26 sierpnia 1867 r. [70]

Postanowienia z owego roku skupiają się na pokoju wewnętrznym, owocu miłości. Zasadniczej motywacji dla zachowania spokoju pośród prześladowań Święty upatrywał w ojcowskiej miłości Boga. Pokój ów polega na cierpliwości i wewnętrznej radości; jednakże O. Klaret chce czegoś więcej: pragnie zachować także zrównoważony i radosny wygląd.

Oryginalny rękopis znajduje się w Mss. Claret H, 117-120; EA, s. 576-579.

1. Raz na rok będę odbywał święte ćwiczenia duchowe.

2. 25 dnia każdego miesiąca – całkowite odosobnienie[71].

3. Raz na tydzień przystąpię do sakramentu pokuty.

4. Będę pościł trzy dni w tygodniu, to jest we środę, w piątek i w sobotę.

5. W każdy poniedziałek, środę i piątek będę stosować biczowanie lub jakiś jego odpowiednik. We wtorek, czwartek i sobotę będę wkładać włosiennicę.

---

[69] Szczególnie intensywnie zajmował się pracą apostolską właśnie latem roku 1866 w Zarauz. Jest to miasto na wybrzeżu, położone o 20 km od San Sebastian, do którego przybył 9 sierpnia. W samym San Sebastian pracował od 20. do 31.; w Loyoli, rodzinnym mieście św. Ignacego, był 6 września; nawiedził tam grób świętego i wygłosił kazania do wspólnoty jezuitów; w Vitorii – 10 i 11 oraz w Avili od 14 do 25 września. W grudniu tegoż roku odbył jeszcze jedną podróż apostolską z parą królewską, do Portugalii, głosząc Słowo Boże w kolejnych miastach: Ciudad Real, Daimiel, Merida i Badajoz oraz w Lizbonie.

[70] *San Gabriel* to nazwa klasztoru *franciszkanów alkantaryjskich* z Segowii, który od listopada 1861 r. został domem misyjnym Misjonarzy od Serca Maryi.

[71] Przyczynę wyboru 25. każdego miesiąca jako dnia odosobnienia podaje w swoim dziele *Ejercicios espirituales de San Ignacio explicados (Objaśnienia do ćwiczeń duchowych św. Ignacego)*, Madryt 1859, s. 466-468. Dzień ten przypominał mu o tajemnicach wcielenia i narodzin Jezusa.

6. W trakcie modlitwy będę wspominał tajemnice różańca oraz Męki Pańskiej; w prymie, tercji, sekście i nonie, podczas nieszporów i komplety.

7. Będę szczególnie rozważał miłość do Boga.

8. Zawsze będę się starał zachować spokój wewnętrzny. Dlatego też nie będę się gniewał, mówił ani okazywał niechęci, zmartwienia czy odrazy, cokolwiek powiedziano by czy uczyniono przeciwko mnie, ani też choćby nałożono na mnie największe ciężary.

9. Będę myślał o tym, że wszystko, absolutnie wszystko, co się dzieje, pochodzi z nakazu Boga, który mówi mi: Pragnę, mój synu, byś teraz to a to uczynił lub odcierpiał (*Rodriguez*, t. I, s. 380)[72].

10. Każdą rzecz przetrzymam z cierpliwością, upodobaniem i radością, bowiem taka jest wola Boga, który patrzy na mnie, jak cierpię i znoszę trudy, wzgardę, ból, oszczerstwa i prześladowania.

11. Będę często powtarzał: *Deus cordis mei, et pars mea, Deus in aeternum* (Ps 72)[73].

12. Wszystko będę czynił w najczystszej i najbardziej prawej intencji podobania się Bogu.

13. Nigdy nie będę mówił o sobie, o swoich czynach i sprawach; lecz jeśli kiedykolwiek zajdzie taka potrzeba, powiem to w trzeciej osobie, jak czynił św. Paweł[74].

14. Jeśli ktoś zacznie o mnie dobrze mówić, postaram się zmienić temat rozmowy. A jeśli zacznie mówić źle, rzeknę: *Niech będzie błogosławiony Pan*.

---

[72] Rodriguez A.: *Ejercicio de perfección y virtudes cristianas (Ćwiczenie się w doskonałości i cnotach chrześcijańskich)*, Barcelona 1861, cz. l, traktat 8 rozdz. 9, noszący tytuł „O pewnych sprawach, które sprawią, że łatwe i przyjemne będzie dla nas to ćwiczenie pozostawania w zgodzie z wolą Bożą". Przytoczony tu ustęp podkreślony jest podwójną linią.

[73] *Bóg jest opoką mego serca i mym udziałem na wieki* Ps 73,26.

[74] Por. 2 Kor 12,2

15. *Noverim me, noverim te, ut amem te, noverim me ut contemnam me* (św. Augustyn)[75].

Często będę odczytywał rozdz. 16 traktatu V *Rodrigueza*, szczególnie zaś jego ostatni fragment, w którym napisano: Rzecz najbłahsza później cię martwi i niepokoi, każąc ci się cofać (s. 259)[76].

Świętość duszy polega po prostu na wkładaniu wysiłku w dwie sprawy, to znaczy w zrozumienie woli Bożej oraz w wypełnianie jej, kiedy już jest wiadoma. Jak mówi św. Paweł: Domine, quid me vis facere?[77]

Zob. Korneliusz a Lápide[78], Faber[79].

Św. Miguel de los Santos najżarliwiej prosił Boga o dwie rzeczy:

1. Aby dał mu doznać wszystkich cierpień męczenników.

2. Aby dał mu całą miłość aniołów i świętych. Nigdy przy gwałtownym bólu nie wyrwał mu się najcichszy nawet jęk, najlżejsze westchnienie[80].

Oto doskonałość dawnych Ojców Kościoła: *miłować Boga, siebie mieć w pogardzie, nikogo nie poniżać ani nie sądzić* (Rodriguez, t. II, s. 158)[81].

Zadbam o pięć rzeczy:

1. Odrazę do grzechu śmiertelnego.

---

[75] *Niech ciebie pozna i niech pozna mnie, aby ciebie umiłował, mnie zaś miał w pogardzie.*

[76] Rodriguez A., op.cit., cz. I. Rozdział XVI nosi tytuł: „W jaki sposób można się w czasie modlitwy mocno skupić na jednej rzeczy; a także podanie bardzo użytecznego sposobu modlenia się, polegającemu na schodzeniu ku poszczególnym przypadkom". Szczególnym przypadkiem, o jakim napomyka Klaret, jest zgodność z wolą Boga.

[77] *Panie, co chcesz, abym czynił?*

[78] Por. Korneliusz a Lápide: *Commentaria in Ada Apostolorum, Epistolas Canonicas et Apocalypsin*, Antwerpia 1672, s. 173-174. Ex libris.

[79] Wśród ekslibrisów Klareta figurują (pełne dopisków uczynionych ręką Świętego) dwa tomy Fabera F.G.: *Todo por Jesus (Wszystko dla Jezusa)*, Madryt 1866-1867, w tłumaczeniu Genaro Espino, wykładowcy teologii w seminarium św. Wawrzyńca w Eskurialu.

[80] Św. Miguel de los Santos (Vich 1591 – Valladolid 1625). W liście do Piusa IX, prosząc o wybaczenie niemożności asystowania przy jego kanonizacji, O. Klaret nazywa go „moim ukochanym ziomkiem" (list z 24 kwietnia 1862; EC II, 466-467).

[81] Rodriguez A., op.cit., cz. II, traktat III, rozdz. XII.

2. Odrazę do grzechu powszedniego.

3. Aby wszystko czynić dla Boga, ku Jego większej czci i chwale.

4. Aby wszystko czynić w możliwie najlepszy sposób wobec tak wielkiego Króla; wszystko, nawet rzeczy najzwyklejsze i najmniej znaczące.

5. Aby wszystko znosić przez Boga i jako rzeczy przez Boga zesłane, jako pracę, którą daje mi Bóg, bym zyskał łaskę i chwałę; ten świat jest, aby cierpieć, niebo, aby doznawać rozkoszy. Być religijnym to właśnie oznacza: Robić to, czego nie chcesz i przestać robić to, czego pragniesz. (Rodriguez, t. II, s. 61)[82]. Tak czynił ów człowiek z diecezji w Tarragonie. Biorę pod uwagę cztery nieszczęścia: 1. Nieświadomość tego, co trzeba wiedzieć. 2. Zapomnienie tego, co już się wiedziało. 3. Skłonność do tego, co złe. 4. Trudności wobec dobra. *Tanquam aqua dilabimur*[83].

XI. Światło łaski

(1867)

Tekst w: Mss. Claret II, 203; EA, s. 660.

Dnia 29 sierpnia 1867. Poznałem, że jestem niczym stara, zmatowiała belka, podpierająca ścianę pałacu JKMci, żeby nie runęła. Dlatego też nie będę chciał ani odejść, ani pozostać, powiem tylko: Niech się dzieje ze mną wola Boga.

Będę trwał w świętej obojętności — zawsze gotów na to, co nakaże mi Bóg.

„Poznaj, mój synu, wartość Świętego Krzyża oraz cześć, jaką dzięki niemu zyskały doznawane hańby i męki"[84].

[82] Op.cit., cz. II, traktat I (o umartwieniu), rozdz. XVIII.
[83] *[Jesteśmy] jak woda rozlana po ziemi* 2 Sm 14,14.
[84] Słowa te przypominają o nauce, udzielonej przez NMP matce Agreda, którą to naukę Święty stosuje do siebie.

XII. Pisma duchowe:
[pokój wewnętrzny][85]

Tekst w: Mss. Claret II, 164; EA, s. 619-620.

Jak śmierć potężna jest miłość[86].

Św. Szczepan, niewzruszony pośród tak wielu nieprzyjaciół, zawsze zachowywał pokój w sercu i pogodę oblicza, które wszystkim zgromadzonym, co mieli oczy w nim utkwione, zdawało się twarzą anioła, Bóg bowiem zapragnął w tym zewnętrznym blasku ukazać piękno i niewinność jego duszy (Croisset, na dzień 26 grudnia)[87]. Kiedy Najświętsza Maryja utraciła swego Przenajświętszego Syna, nie utraciła wewnętrznego ani zewnętrznego spokoju, nie powstała u Niej myśl o gniewie czy rozpaczy (*Mistica Ciudad de Dios* – Mistyczne miasto Boga, t. 4, s. 249).

XII*. Librería Religiosa

Napisane około 1868–1869 r. Rękopis: Mss. Claret, II, 345–346. Opublikowane w EC, II, s. 814.

Ojciec Claret założył Księgarnię Religijną w Tarragonie wraz z kanonikami José Caixalem i Antonio Palau na początku lutego 1847 r., jednak rozpoczęła ona działalność dopiero w grudniu 1848 r. Instytucja ta miała stać się niezwykle skutecznym narzędziem apostolstwa. O niej wspomina w Autobiografii (nr 329–332).

Z jego korespondencji dowiadujemy się o rozczarowaniach i trudnościach, jakie sprawiła mu ta księgarnia. Jednak w 1868 roku, kiedy Bóg przyjął jego ofiarę, by stać się ofiarą za zbawienie Hiszpanii, Księgarnia Religijna, podobnie jak pozostałe przedsięwzięcia Klaretynów, stała się dla niego narzędziem

[85] Ten zapisek odpowiada postanowieniom z roku 1867.
[86] Pnp 8,6
[87] Croisset J.: *Ano cristiano, grudzień*. Barcelona 1854, s. 399. Ex libris.

oczyszczenia. Jeśli dla innych była ona środkiem zbawienia, to w tamtych chwilach dla jej założyciela stała się krzyżem ofiarnym.

Pomijając wszelkie osobiste krzywdy, pragnął za wszelką cenę ocalić tę instytucję. 15 lipca 1868 r. napisał do D. José Caixala: „Księgarnia Religijna jest w złym stanie; ale pomimo tego, że jest w złym stanie, nie możemy jej porzucić... Pamiętajmy o dobru, jakie uczyniła, czyni i może uczynić… Obawiam się rozliczenia, jakiego zażąda od nas Bóg, jeśli pozwolimy, by Księgarnia Religijna, która jest ulubioną córką Jezusa i Maryi, zginęła w naszych rękach".

Kierowany mrocznymi ambicjami drukarz [Księgarni] miał czelność postawić Świętego przed sądem w czasach Soboru Watykańskiego I.

Wiele lat później Pius XI oddał mu sprawiedliwość na ziemi, ogłaszając go apostołem dobrej prasy.

Publikowany przez nas autograf ukazuje nam głęboki ból Świętego w obliczu niewdzięczności tej instytucji.

W roku 1851 pozostawiłem w księgarni 4 000 duros. Widząc, że zostałem wygnany z Hiszpanii z powodu rewolucji, która pozbawiła mnie pensji i pozostawiła bez środków do życia, księgarnia posługuje się wykrętami.

Podczas pobytu na Kubie kupiłem w księgarni książki o wartości wielu tysięcy duros[A].

Również podczas pobytu w Madrycie dokonałem zakupów o wartości wielu tysięcy[B].

Przy wszystkich tych zakupach Księgarnia postępowała się wobec mnie bardzo nieuczciwie, ponieważ kazała mi pokrywać wszystkie koszty i opłaty za wysyłkę, a także nie przekazywała mi prowizji, jak to zwykle robi w przypadku swoich przedstawicieli.

Ostatnio, widząc niewdzięczność, z jaką traktowała mnie *Księgarnia Religijna*, kupowałem książki u pośrednika lub zlecałem ich druk na własny koszt w Madrycie.

Na mój koszt drukowali w Madrycie drukarze Aguados – ojciec, syn i szwagier, wszyscy trzej, oraz inny drukarz o nazwisku Rubio, w trzech

różnych formatach: 4., 8. i 12. Książki na temat Św. Pulquerii, o. Talaverze[C] itp. To samo dotyczy ilustracji w wielu formatach i w ilościach sięgających wielu tysięcy, ponieważ stosowano tam najdrobniejsze matryce i najlepszy papier, a to wszystko w tej samej cenie co w *Księgarni*[D].

Sam opłaciłem wszystkie matryce do *Katechizmu wyjaśnionego* oraz inne specjalne matryce.

Z tego, co wydrukowano w *Księgarni*, nigdy nie otrzymałem darmowych kopii, co miało miejsce w przypadku innych prałatów.

Kiedy księgarnia wysyłała mi paczki małych książeczek, dziesięć procent z nich okazywało się bezużyteczne.

Matryce do obrazków uległy zniszczeniu. Spójrz na wydruk dla „Prawa Bożego[E]" i na ten dla Różańca.

[*] Tego paragrafu nie ma w oryginalnym wydaniu polskim z roku 1992

[A] Dionisio González twierdził, że św. Antoni Maria Claret rozdał na Kubie bezpłatnie 200 000 egzemplarzy książek religijnych (por. list do o. José Xifré z 8 grudnia 1870 r.: Arxiu Pairal-Vic: C. XI-rG, nr 213).

[B] Książki i ulotki zamówione w Księgarni Religijnej w 1862 r. kosztowały 95 000 realów. „A to – jak mówi jego kapelan, D. Carmelo Sala – miało miejsce mniej więcej co roku". Ponadto zachęcał swoich misjonarzy, by kupowali w Księgarni na własny rachunek: „Pan Riu przekazał mi rachunek na dziesięć tysięcy realów za to, co misjonarze pobrali z Księgarni Religijnej. Powiedz im, niech kupują śmiało, bo przyniesie to podwójny owoc: poprzez głoszenie kazań oraz poprzez broszury i książki" (*List do o. José Xifré*, Madryt, 18 listopada 1863 r.: EC, II, s. 722).

[C] D. Vicente de la Fuente podaje, że Claret „sfinansował wydanie żywotu św. Pulcherii, napisanego przez o. Contucciego z Towarzystwa Jezusowego i przetłumaczonego przez o. Andrésa Artolę z tej samej wspólnoty, mojego przyjaciela, na jego prośbę. Również żywot sługi Bożego o. Talavery, pierwszego arcybiskupa Granady, napisany przez księdza Suáreza. Wszystkie te wydania sfinansował i opłacił, a korektę tych tekstów przeprowadził świadek" (PIM ses. 9). Pełny tytuł pierwszego dzieła brzmi: *Ojciec Contucci, Żywot świętej Pulquerii, dziewicy i cesarzowej*. Drukarnia Tejado, Madryt 1863, 220 stron. A tytuł drugiego: Suárez y Muñano, Pedro de Alcántara, *Życie czcigodnego o. Hernando de Talavera, pierwszego arcybiskupa Granady, spowiednika i doradcy królów katolickich Ferdynanda i Izabeli*, Madryt 1866.

[D] W odręcznej notatce pisze: „Liczba ulotek i obrazków z ośmiu lat pobytu w Madrycie nie spadła poniżej 900 000" (HD, II, s. 491).

[E] Jest to ulotka oznaczona numerem 37 w katalogu *Księgarni Religijnej*.

XIII. Światło łaski. 1868

Tekst w: Mss. Claret II, 209; EA, s. 662.

Dziś, dnia 22 czerwca, o wpół do dziesiątej wieczorem, poszedłem nawiedzić Przenajświętszy Sakrament w kaplicy Samotnych i Opuszczonych. Krata była zamknięta, ale ujrzałem wielkie, błyszczące światło w pobliżu światełka lampki[88]. Po dłuższej chwili połączyło się ono ze światłem lampki i nie było już widoczne. Wiem już, co to oznacza[89]. Potem przez całą noc śniłem, że pragnę męczeństwa. W świetle ujrzałem trzy ciemne kłęby, niczym trzech ludzi, a były to trzy diabły lub trzech nieprzyjaciół próbujących mnie uśmiercić. Pragnę doznać męczeństwa.

XIV. Wygnanie

(wrzesień roku 1868)

Fragment listu do p. José Godino z małżonką, datowanego w Paryżu, 9 grudnia 1868 r. (EC II, 1325-1327).

W San Sebastian znajdowaliśmy się już w pociągu, aby powrócić do Madrytu, lecz po długim oczekiwaniu wróciliśmy do domu z powodu pism urzędowych, jakie minister otrzymał z Madrytu[90]. Nazajutrz nakazano nam pojechać do Francji. W tymże dniu zacząłem rozmyślać, jak Jezus, Maryja i Józef udawali się do Egiptu, tak więc w duchu towarzyszyłem

[88] Kaplica znajdowała się w kościele Szpitala p.w. Montserrat. w którym zamieszkiwał. Została ona odnowiona i rozbudowana dzięki zabieganiem Świętego (por. Aguilar F.: *Vida*, s. 286).

[89] Wizja ta oznacza najprawdopodobniej przekształcające połączenie się lub związek duchowy, jaki, według św. Jana od Krzyża, przedstawia ten rodzaj zjawisk świetlnych: „podobnie jak światło gwiazdy lub świecy łączy się i stapia ze światłem słońca, iż nie świeci już gwiazda ani świeca, lecz słońce, zawierając w sobie rozproszone pozostałe światła" (*Cantico espiritual – Pieśń duszy, pieśń* 22, p. 3).

[90] Było to dnia 29 września 1868 r. Wspomnianym tu ministrem był zapewne Joaquin de Roncali, tymczasowy sekretarz stanu.

Świętej Rodzinie. Pięć tygodni spędziliśmy w Pau[91]. Teraz już od miesiąca jesteśmy w Paryżu[92]. Lecz oto proszę podziwiać Opatrzność Bożą! Chwalmy przejawy miłosierdzia Najwyższego... Co dla Świętej Rodziny stanowiło wyrzeczenia, zmartwienia i trudy, dla tego tu nędznego grzesznika jest wygodą i korzyścią. Jedynie to mnie zasmuca, że widzę w myślach Świętą Rodzinę w takich tarapatach, a siebie w takim dostatku; mogę Państwa zapewnić, że nigdy w życiu tak mi nie usługiwano ani nie dogadzano. Tylko i wyłącznie to mnie martwi.

Mieszkam w domu sióstr od św. Józefa (i to nawet przypomina mi o Świętej Rodzinie)[93]. Siostry zajmowały się kształceniem dziewcząt; w internacie jest ich sto trzy, a jeszcze więcej przychodzi z zewnątrz; sióstr zaś jest czterdzieści trzy. Wszystkie są bardzo dobre, i siostry, i dziewczęta. Z mojego pokoju jest przejście do kościoła. Co dzień o siódmej odprawiam Mszę dla wspólnoty i często udzielam komunii. Po zakończeniu mojej Mszy, ks. Lorenzo, mój kapelan, odprawia swoją[94]; wysłuchuję jej ja oraz osoby, które przyjęły komunię podczas dziękczynienia. Następnie udaję się na posiłek. Obiad mam o wpół do pierwszej, wieczorem zaś jem tylko przekąskę. Siostry gotują, a brat José usługuje nam przy stole[95].

W tej chwili Ich Wysokości mieszkają w hotelu de Rohan, dość daleko od mojego domu[96]. W każdą niedzielę rano królowa wysyła po mnie powóz i o wpół do jedenastej wszyscy udajemy się na Mszę do parafii Saint Germain. Ponieważ jest to suma, cała Msza wraz z kazaniem trwa prawie do dwunastej. W każdy poniedziałek i czwartek idę udzielać lekcji

---

[91] Cesarz Napoleon III przekazał do dyspozycji królowej zamek Henryka IV w tym mieście na południu Francji. O. Klaret zamieszkał przy ul. św. Ludwika. Przebywali tam od 30 września do 6 listopada 1868 r.

[92] Wyjechali z Pau 6 listopada o 7 rano, pociągiem pośpiesznym, a do Paryża przybyli tegoż dnia o wpół do dwunastej w nocy.

[93] Ten dom zakonny znajdował się przy ul. Monceau, pod numerem 17.

[94] O. Lorenzo Puig (1829-1884), Misjonarz Klaretyn. Wstąpił do Zgromadzenia 24 września 1862 r. Był kapelanem i sekretarzem Klareta od roku 1867 aż do śmierci Świętego (1870).

[95] Brat José Saladich (1826-1894), Misjonarz Klaretyn. Wstąpił do Zgromadzenia 22 maja 1859 r. Usługiwał Klaretowi od roku 1864 do 1870.

[96] Hotel nazywał się „Pavillon de Rohan" i mieścił się przy ul. Rivoli. Później królowa kupiła pałac Bazylewskich, przy Avenue du Roi de Rome (dziś Avenue Kleber), któremu nadano nazwę „Pałacu Kastylii".

księciu i infantkom. Pozostały czas mam zajęty posługą kapłańską, podobnie jak czyniłem to w Madrycie.

XV. Postanowienia na ćwiczenia duchowe we Francji, w dniach od 24 listopada do 3 grudnia 1868 r.

Oryginalny rękopis w: Mss. Claret II, 121-124. Opublikowany w E A, s. 580-582.

1. Każdego roku będę odbywał święte ćwiczenia duchowe.

2. 25 dnia każdego miesiąca – ścisłe duchowe odosobnienie.

3. Raz na tydzień przystąpię do sakramentu pokuty.

4. Będę pościł albo odmówię sobie czegoś trzy razy w tygodniu: we środę, w piątek i w sobotę.

5. Przez sześć dni w tygodniu będę się umartwiał na przemian biczowaniem i zakładaniem włosiennicy lub w inny sposób; np. przez odmawianie pięć, sześć lub siedem razy Ojcze nasz z założonymi rękami[97].

6. Będę umartwiał zmysły, namiętności oraz popędy.

7. Zadbam o pokój wewnętrzny i nie będę się gniewał ani obrażał o żadną rzecz z tego świata.

8. Będę myślał o tym, że Bóg zawsze pozostaje w moim sercu, i powtarzał: *Deus cordis mei, et pars mea in aeternum*[98].

[97] Wymienienie tutaj tego sposobu zastępowania włosiennic i dyscyplin wiąże się z pewnością z faktem, iż jeszcze nie mógł się posługiwać tymi narzędziami pokutnymi. Bo też, jak pisze Jacoba Balzola: „Dowiedziawszy się od swojego kapelana o tym, jak bardzo pragnę dostać jakiś przezeń używany przedmiot, powiedział mi przy pożegnaniu: «Ponieważ nas wyrzucają, a nie wiem, co z nami uczynią, jeśli nas zrewidują, pozostawiam ci, córko, te używane przeze mnie włosiennice i dyscypliny»".

[98] *Bóg jest opoką mego serca i mym udziałem na wieki* Ps 73,26

9. Zawsze będę przebywał w obecności Boga, a mojemu Bogu i Panu ofiaruję wszystkie rzeczy naraz i każdą z osobna, czyniąc je w najczystszej i najbardziej prawej intencji.

10. W trakcie jutrzni będę rozważał tajemnice różańca, zaś przy godzinach mniejszych, nieszporach i komplecie, o stacjach Męki Pańskiej.

11. Przy rannym ubieraniu będę myślał o dziele Wcielenia, w którym Pan przybrał naszą naturę, za co złożę mu wielkie dzięki.

12. Wieczorem, kiedy będę się rozbierał, będę myślał o śmierci, łóżko zaś przypomni mi o złożeniu do grobu.

13. Kiedy już będę w łóżku, przeniosę się sercem do najbliższej świątyni, aby myśleć o Panu w Eucharystii i błagać aniołów, aby nade mną czuwali. W ten sposób, kiedy ja będę spał, dla wypełnienia woli Boga, moje serce będzie czuwać.

14. Bóg chce, abym jadł i spał tyle, ile trzeba; nie dla wygody, lecz z konieczności i dla zawstydzenia mnie, żebym pojął, jak jestem nędzny, bo jeszcze mi potrzeba tych rzeczy doczesnych; w niebie bowiem już nie ma potrzeby jedzenia ani spania. Powiem zatem: *Panie, czynię to, gdyż taka jest Twoja wola.*

15. Wspomnę na tę prawdę: dwa lata i dziesięć miesięcy[99]. Pomyślę o tym, że wszystkim, absolutnie wszystkim, co się dzieje, rozporządził Bóg, który w każdej sprawie mówi mi: Synu mój, pragnę byś teraz oto uczynił lub odcierpiał to a to. Będę bolał cierpliwie, a nawet z radością, taka bowiem jest wola Boga, który patrzy na mnie, jak ją przyjmuję i jak znoszę trudy, wzgardę, ból, oszczerstwa i prześladowania. Sługa Boży powinien siebie mieć w pogardzie, a nie lekceważyć ani nie sądzić nikogo, lecz tylko uważać go za lepszego.

[99] Święty nie objaśnia szerzej tego lakonicznego stwierdzenia, które każe się domyślać jakiegoś dokładnego i konkretnego objawienia dotyczącego jego bliskiej śmierci. Jeśli ta prawda, jak to nazywa, została mu wyjawiona na początku roku, a najprawdopodobniej w rocznicę urodzin, określa ona dokładnie, ile jeszcze życia dawał mu Bóg. Można przypuszczać, że tak właśnie było, ponieważ z jednej strony nie zapisał tego stwierdzenia w poprzednim roku, zaś w roku następnym zapisuje je w tych samych słowach, ukazując, że okres ten nie zaczynał biec od chwili, w której włączył to zdanie do postanowień. Miały to więc być jeszcze dwa lata; jednakże musiał się o tym dowiedzieć wcześniej, dlatego napisał: „Wspomnę na tę prawdę: dwa lata i dziesięć miesięcy".

16. Codziennie jako lektura duchowa jeden rozdział z Rodrigueza. Jako przedmiot rozmyślania, Męka Pana naszego, Jezusa Chrystusa, według La Puente. Szczegółowe rozważanie miłości do Boga, w pracy i w cierpieniu, oraz akty strzeliste przez miłość do Boga.

Bóg znajduje się w duszy będącej w stanie łaski i Bóg ma za tron sumienie dobrych (św. Augustyn, Dekalog, s. 22). Bóg stale mieszka w duszy w stanie łaski, zaś dobre i spokojne sumienie tej duszy jest tronem, na którym sam Bóg zasiada. *Jeśli ktoś mnie kocha, będzie miłowany przez mojego Ojca, ja zaś i mój Ojciec przyjdziemy i pozostaniemy w nim*[100]. Aby wytrwać w doskonałości i pogłębiać ją:

1. Dobrze odmawiana modlitwa myślna.

2. Częste uciekanie się do Boga, proszenie Go o pomoc, a następnie składanie dziękczynienia.

3. Umartwianie zmysłów, popędów i namiętności.

4. Częste i dobre przyjmowanie sakramentów.

5. Dobre odprawianie i uczestniczenie we Mszy.

6. Dobrze odmawiany różaniec.

7. Wielka pokora, jak u celnika, jak u grzesznika.

8. Gorliwość, jak u pracujących w winnicy.

Cnoty. Miłowanie Boga i Jezusa Chrystusa.

Łaska. Nabożeństwo dla Najświętszej Maryi: *Ave, gratia plena*.

Powinienem wyrwać korzenie błędów, unikać niebezpieczeństw oraz usuwać przeszkody stojące na drodze do dobrych uczynków.

Charitas est virtus essentialiter ordinata ad actum (św. Tomasz, 2-2 q. 24 a. 4 [ad 3])[101].

Częste dokonywanie aktów miłości.

---

[100] J 14,23

[101] Zdanie św. Tomasza brzmi dokładnie tak: *Similiter etiam ipsa charitas essentialiter est virtus ordinata ad actum*. Podobnie i sama miłość jest zasadniczo cnotą przypisaną do aktu.

Boże mój, Tyś jest wszechmogący; uczyń mnie świętym. Miłuję Cię całym moim sercem.

XVI. Spowiednik królowej

Niniejszy tekst, całkowicie prywatny, jest słabym odbiciem tego, co św. Antoni Maria Klaret nazywał swoimi „madryckimi smutkami" w ciągu lat, w których pozostawał na stanowisku spowiednika królowej. Napisał go chyba w roku 1868 lub 1869. Tak powiada o. Clotet, przytaczając świadectwo sekretarza arcybiskupa: „O. Puig sądzi, że napisał go w Paryżu, zanim udał się do Rzymu w roku 1869, przede wszystkim dlatego, że można to wywnioskować z treści, oraz że rozmawiał z nim o tej sprawie".

Oryginalny rękopis przechowywany jest w Mss. Claret II, 347-354. Opublikowano go w EA, s. 444-446.

1. Wyrzeczenia, na jakie musiałem się zdobyć, aby spełnić życzenia Jej Wysokości.

Po sześciu latach i trzech miesiącach pobytu w Santiago de Cuba musiałem zrezygnować z diecezji i dano mi tytuł [arcybiskupa] Trajanópolis, lecz do tej pory rząd nie wręczył mi bulli.

Przedtem miałem dotację oraz wpłaty, co rocznie wynosiło 25.000 duros. Po rezygnacji przyznano mi 6.000, a zawsze miałem trudności z ich podjęciem, poza tym przy przekazie zawsze traci się około 10 procent.

Kiedy wybuchła rewolucja, we wrześniu 1868, władze prowincji zarządziły, żeby nie dawano mi już nic więcej, i niczego więcej nie dostałem.

Ponieważ bankier wiedział, że jesteśmy we Francji, ostatnie pobory miesięczne sprzed rewolucji zostały spisane na straty.

Przed otrzymaniem święceń miałem pierwsze beneficjum zgromadzenia w Sallent, co dawało mi pensję na utrzymanie kanonii. Na to beneficjum zostałem wyświęcony. Kiedy otrzymałem święcenia na

arcybiskupa, musiałem zrezygnować z beneficjum. Obecnie nie mam ani diecezji, ani beneficjum, ani pensji.

Kiedy zachorował ks. Dionisio Gonzalez, poprosiłem JKM, aby zezwoliła mi na zamieszkanie w Eskurialu albo na zrezygnowanie z funkcji protektora. Złożyłem rezygnację; lecz choć prawdą jest, że nie dostawałem nic za pozycję protektora, miałem jednak gdzie się schronić i co zjeść, dziś zaś nie mam niczego, nawet kamienia pod głowę.

Byłem także protektorem szpitala i kościoła p.w. Montserrat w Madrycie. Kiedy przejąłem ten obiekt, wydałem nań 6.000 duros – oszczędności odłożone w diecezji na Kubie. Jednakże od czasu rewolucji nie jestem już protektorem, bowiem doręczono mi urzędowe pismo tej treści: „Wskutek samowolnego oddalenia się, została Wasza Ekscelencja zdjęta z funkcji protektora szpitala i kościoła p.w. Montserrat”[102]. Tym sposobem nie mam już dziś ani domu, w którym mógłbym mieszkać, ani kościoła do odprawiania Mszy św., ani konfesjonału do słuchania spowiedzi wiernych, co chcieliby przyjść do mnie.

Kiedy JKM mianowała mnie swoim spowiednikiem, wyznaczyła mi 3.000 duros, które zawsze mi wypłacała, lecz teraz, wobec zaistniałej sytuacji, dostaję połowę tej sumy.

2. Obowiązki, jakie spełniałem

Jedyny tytuł i obowiązek, jaki posiadam, to być spowiednikiem i kierownikiem duchowym J.W. królowej Izabeli II. Wydaje mi się, że dzięki łasce Pańskiej zadbałem o to, by jedyny ów obowiązek wypełniać w najlepszy ze znanych mi sposobów. W tym jednym tytule zawarto mnogość... Bezustannie upraszałem o zdrowie J.W. Królowej, króla i całej rodziny królewskiej.

[102] Samowolne oddalenie się, o jakie się go oskarża, to przymusowa nieobecność spowodowana wygnaniem.

Nie będąc do tego zobowiązanym, a tylko z własnej dobrej woli, lecz nie prosząc ani nie pragnąc nigdy z tego powodu najmniejszego choćby wynagrodzenia, byłem nauczycielem religii i moralności, spowiednikiem i kierownikiem duchowym infantki Izabeli, od chwili, gdy miała pięć lat aż do jej zamążpójścia, a nawet kiedy już była mężatką. A raduję się w Panu kiedy widzę, że wyrosła na damę tak wykształconą, religijną i cnotliwą, że przynosi honor rodzicom oraz całemu hiszpańskiemu narodowi i wzbudza podziw cudzoziemców[103].

Pierwsze lekcje religii i moralności, jakie poznał książę, otrzymał ode mnie, a nawet do tej pory pouczam go w tej, jakże ważnej, materii.

Nauki religii i moralności, jakie pobierały i nadal pobierają trzy infantki: Pilar, Paź i Eulalia, pochodzą ode mnie. Będę je kontynuował, jeśli taka jest wola Boga i Ich Wysokości.

3. Trudy i troski, jakich doświadczałem

Trudy i troski, jakich musiałem doświadczać przez te lata są tak liczne i tego rodzaju, że tylko Bóg jeden to wie i ja, który przez nie przeszedłem, a i nadal je znoszę[104].

Mój charakter i żywość ciągnęły mnie zawsze bardzo daleko od pałacu, moje skłonności zawsze wzywały mnie na misje; mimo to, aby spełnić życzenie Pani, poddałem się, pogwałciwszy własną naturę[105].

Musiałem znieść wszelkiego rodzaju niegodziwości, oszczerstwa, zniewagi i prześladowania, bardzo często zmierzające do mojej śmierci. Byłem obiektem paszkwili, karykatur, ośmieszających i zniesławiających fotografii[106]. Przedtem byłem przez wszystkich podziwiany, ceniony, a

[103] Infantka Izabela urodziła się 20 grudnia 1851 r. Wyszła za mąż za księcia de Girgenti 13 maja 1868 r. O. Klaret udzielał jej nauk przez jedenaście lat, od roku 1857 do 1868. Również w Autobiografii w piękny sposób wychwala infantkę (p. 618).
[104] „Dwanaście lat cierpiałem męki", pisał do ks. Dionisio Gonzaleza 26 maja 1869 r. (EC II, 1391).
[105] Bóg go oświecił, aby umiarkował swoje pragnienie ucieczki z Madrytu (por. *Światło łaski 1864*: EA, s. 658).
[106] Por. Aut. p. 798.

nawet wychwalany, a dziś, z małymi wyjątkami, wszyscy mnie nienawidzą i powiadają, że O. Klaret jest najgorszym człowiekiem, jaki kiedykolwiek istniał, że jestem przyczyną wszystkich nieszczęść Hiszpanii.

XVII. Wrażenia odnośnie do Soboru Watykańskiego I

W niniejszym dodatku przedstawiamy liczne fragmenty klaretyńskiego epistolarium z okresu przygotowań i samego Soboru Watykańskiego I (1869-1870). Odbijają się w nich zmienne koleje losu występujące w życiu Świętego w ciągu dwóch ostatnich lat jego życia na tej ziemi.

„Dnia 24 kwietnia widziałem Ojca Świętego, nieśmiertelnego Piusa IX. 2-go przybyliśmy do Rzymu, a 3-go poprosiłem o audiencję, 11 kwietnia zaś uczestniczyłem we mszy wraz z pozostałymi biskupami[107], a ponieważ w owych dniach przybyło bardzo wielu ludzi z innych stron, odczekał, by móc ze mną pomówić dłużej. I rzeczywiście rozmawialiśmy długo, bardzo uprzejmie i pocieszająco; powtarzał mi: *Drogi mój, znam kalumnie i niegodziwości, jakie na ciebie rzucano, czytałem je*. Później dawał mi przykłady autorytetów z Pisma Świętego oraz bardzo mocne argumenty dla pocieszenia mnie; lecz, dzięki Bogu, ja byłem i nadal jestem spokojny" (*List do o. José Xifré* z 2 maja 1869 r.; EC II, 1382).

„Kiedy dopuścił mnie do słowa, powiedziałem mu: Ojcze Święty, uczeń nie może być bardziej szanowany od mistrza ani sługa od swojego Pana[108]. Usłyszawszy te słowa i widząc mój spokój, Papież okazał radość, jakiej doznało jego serce i zaczął mówić o innych sprawach" (*List do m. Antonii Paris* z 21 lipca 1869 r.; EC II, 1410).

„Tutejszy klimat nie odpowiada mi. Byłem tu trzykrotnie; za pierwszym razem zachorowałem, za drugim nie czułem się dobrze przez całe trzy

[107] Chodzi o uroczystą mszę, jaką Pius IX odprawił w 50 rocznicę święceń kapłańskich, które otrzymał w roku 1819.
[108] Por. J 13,16

tygodnie pobytu; za trzecim zaś, a minie już niedługo cztery miesiące, bardzo cierpiałem”[109]. (*List do m. Antonii Paris* z 21 lipca 1869 r.; ECH, 1411).

„Moje zajęcia, podobnie jak przedtem, wiążą się ze świętą posługą... Teraz jestem bardzo zajęty przygotowaniami do *soboru*; ponieważ byłem i widziałem tyle miejsc, pytają mnie o wiele spraw, przez co jestem tak zajęty. Od tego *soboru* oczekuję wielu dóbr; zapewne Wiel. Matka pamięta, co napisałem w *Zarysie projektu*.

Można powiedzieć, że już dopełniły się zamysły Pana względem mojej osoby. Niech będzie błogosławiony Bóg; oby to, czego dokonałem, podobało się Bogu!” (*List do m. Antonii Paris* z 21 lipca 1869 r.; EC II, 1410-1411).

„Byłem ogromnie zajęty przygotowywaniem materiałów soborowych. Napisałem także, na prośbę wiel. Reiga[110], Żywot św. Piotra Nolasco[111], zaś wspomniany ojciec dał tekst do przetłumaczenia na włoski...[112]

Napisałem także o boskości Jezusa Chrystusa[113] oraz o różańcu”[114]. (*List do ks. Paladio Curriusa* z 2 października 1869 r.; EC II, 1422).

„Wielu oczekuje od soboru dóbr materialnych, podobnie jak zmysłowi Żydzi oczekiwali ich od Mesjasza. Ja spodziewam się dóbr duchowych, abyśmy wiedzieli, czego się trzymać. Mam nadzieję, że sobór i jego

---

[109] Rzeczywiście był w Rzymie trzy razy: pierwszy raz od 6 października 1839 do 19 marca 1840 r. (w nowicjacie u jezuitów); drugi raz w towarzystwie o. Xifré, aby mówić z papieżem i uzyskać aprobatę dla Zgromadzenia Misjonarzy oraz jego Konstytucji, od 4 do 27 listopada 1865; trzeci raz zaś od 2 kwietnia 1869 do 21 lipca 1870 r. Święty powiada, że przebywa już w Rzymie cztery miesiące (niepełne, ponieważ przybył 2 kwietnia, a list pisze 21 lipca).

[110] O. José Reig (1815-1869), mercedariusz. Wydalony ze swojego zakonu przez rewolucję, w 1851 r. wstąpił do Klaretynów w Vich. Po przywróceniu jego zakonu, został wezwany do Rzymu i mianowany ministrem lub przełożonym generalnym, jednocześnie spełniając czynności przedstawiciela Zgromadzenia Klaretynów przy Stolicy Apostolskiej.

[111] *L'egoismo vinto, ossia breve narrazione delia vita di S. Pietro Nolasco scritta dal celebre S.D.A.M. Claret (Egoizm przezwyciężony albo krótka opowieść o żywocie św. Piotra Nolasco, napisana przez znanego Sługę Bożego A.M. Klareta)*, druk Kongregacji Rozkrzewiania Wiary, Rzym 1869, str. 88.

[112] Na włoski książkę przetłumaczył ks. Ferdinando Mansi. Nie udało się jej wydać po hiszpańsku. Oryginalny rękopis spłonął podczas tzw. Tragicznego Tygodnia w Barcelonie, w roku 1909.

[113] *Refutación de Renan, o la Divinidad de Jesucristo* (stanowi część dziełka *La devoción a San José – Nabożeństwo dla św. Józefa*, LR, Barcelona 1870, s. 15-29).

[114] Chodzi prawdopodobnie o książkę *Remedios contra los males de la epoca actual aplicados por medio del Rosario (Zaradzenie nieszczęściom naszych czasów za pomocą różańca)*, LR, Barcelona 1870, str. 55.

doktryna będzie latarnią morską wskazującą nam zbawczy port pośród sztormu i zawieruchy, która się jeszcze bardziej rozprzestrzeni i przybierze na sile... O, nieszczęsna ziemio!

Cierpiałem bardziej niż zazwyczaj. Bardzo pragnę śmierci. Wydaje mi się, że spełniłem swoją misję. W Paryżu, w Rzymie głosiłem prawo Boże: w Paryżu jako stolicy świata i w Rzymie, stolicy katolicyzmu; czyniłem to słowem i na piśmie. Przestrzegałem świętego ubóstwa; rozdawałem to, co do mnie należało, a dziś, dzięki Bogu, niczego mi nie dają z diecezji na Kubie, ani też królowa niczego mi nie przekazuje" (*List do ks. Paladio Currtusa* z 2 października 1869 r.; EC II, 1423).

„Święty Sobór rozpoczął się i doskonale się rozwija, Bogu dzięki[115].

Sesje odbywają się w jednej z kaplic watykańskiego transeptu, do tego przystosowanej. Ławki ustawione są jak w amfiteatrze, a w czasie sesji zamknięte są drzwi prowadzące do kościoła. W niedziele spotykamy się na chórze watykańskim, odbywa się suma z kazaniem po łacinie. Zbieramy się także w sali synodalnej pałacu, w obecności Papieża. Ponadto my wszyscy, biskupi hiszpańscy, spotykamy się w domu ks. kardynała, arcybiskupa Valladolid, aby szczegółowo rozpatrywać sprawy naszego kraju[116].

Na soborze zajmujemy miejsca wedle starszeństwa posługi; ja mam numer 40. Znajduję się wśród starców"[117]. (*List do o. José Xifré* z 16 grudnia 1869 r.; EC II, 1438).

„Jestem bardzo zajęty. Prawie codziennie jesteśmy na soborze albo w kaplicy papieskiej. Przed ósmą wychodzę z domu[118], a wracam tam dopiero około drugiej po południu, często zupełnie oszołomiony. 29 maja

[115] Otwarcie Soboru Watykańskiego I nastąpiło 8 grudnia 1869 r.
[116] Kardynał Juan Ignacio Moreno (1817-1884) mieszkał w Palazzo Gabrielli, przy dzisiejszej Via di Monte Giordano, pod numerem 36.
[117] Na liście arcybiskupów (po kardynałach) figuruje pod numerem 22. Niedługo O. Klaret kończył 62 lata.
[118] Św. Antoni Maria Klaret mieszkał w klasztorze św. Adriana, u OO. mercedariuszy, na Campo Vaccino, Forum Romanum. Klasztor został zburzony w roku 1937 przez A. Bartoliego, aby przywrócić dawną kurię rzymską, która za czasów Honoriusza I (VII w.) została przekształcona w kościół p.w. św. Adriana. Odległość od klasztoru do Watykanu wynosi około dwóch i pół km.

miałem coś jakby objawy apopleksji" (*List do ks. Paladio Curriusa* z 17 czerwca 1870 r.; EC II, 1470-1471).

„Dwie były przyczyny tego nowego doświadczenia: pierwsza to niezwykły upał, jakim zaczęło się tegoroczne lato; druga to sprawa soboru, na którym mówi się o Kościele i o Ojcu Świętym. A ponieważ w tej materii nie mogę się godzić na ustępstwa, za nic i dla nikogo, jestem gotów przelać własną krew, co powiedziałem w trakcie soboru. Kiedy słuchałem nonsensów albo wręcz bluźnierstw i herezji, jakie tam mówiono, ogarnęło mnie takie zgorszenie i żarliwość, że krew uderzyła mi do głowy, co spowodowało zmianę w mózgu. Nie mogłem zatrzymać śliny w ustach i mimowolnie spływała ona z jednej strony, szczególnie w miejscu, gdzie mam bliznę po ranie zadanej mi na Kubie; ponadto ogromnie zdrętwiał mi język. Zastosowano wszystkie leki przepisane przez lekarza i poczułem sporą ulgę" (*List do o. José Xifré* z l lipca 1870 r.; EC II, 1481-1482).

„Soborowe prace i trudy sprawiają, że jesteśmy bardzo zajęci utrzymaniem i obroną praw Kościoła i Ojca Świętego. W trakcie soboru, wobec wszystkich kardynałów, patriarchów, arcybiskupów i biskupów, powiedziałem z mównicy, że jestem gotów i usposobiony przelać własną krew i oddać życie[119]. Moje słowa wywołały wielkie wrażenie, a to samo mogę powiedzieć o pozostałych biskupach hiszpańskich, wszyscy prowadzą się bardzo dobrze. Pewien angielski arcybiskup[120] przyszedł zobaczyć się ze mną i powiedział mi: *można by powiedzieć, że biskupi hiszpańscy są gwardią cesarską Papieża*. Niechaj wszystko będzie ku

[119] Przemawiał na soborze 31 maja 1870 r. Powiedział m. in.: „Jestem głęboko przeświadczony, a kierując się tym przeświadczeniem, zapewniam, że Ojciec Święty jest nieomylny, w tym sensie i sposobie, iż jest w łonie apostolskiego Kościoła rzymsko-katolickiego. Takie mam przekonanie i najgoręcej pragnę, by ta moja wiara była wiarą wszystkich.
O, gdybym mógł za wyznanie tej prawdy przelać całą moją krew, a nawet śmierć ponieść. O, gdybym mógł dopełnić ofiary, jaka rozpoczęła się w roku 1856, kiedy schodziłem z kazalnicy, po kazaniu na temat wiary i dobrych obyczajów, dnia 1 lutego, w przeddzień Oczyszczenia Najświętszej Maryi Panny. Noszę blizny Pana naszego, Jezusa Chrystusa, na własnym ciele, jak to widzicie na mojej twarzy i ramieniu.
O, gdybym mógł zakończyć drogę życia wyznając i mówiąc z głębi całego serca tę wielką prawdę: Wierzę, iż Ojciec Święty jest nieomylny" (EA, s. 490-491).

[120] Kardynał Henry Edward Manning (1808-1892), arcybiskup Westminster, autor historii Soboru Watykańskiego I, gorliwy obrońca nieomylności Papieża.

największej chwale Bożej. Moje zdrowie nieco szwankuje". (*List do m. Antonii Paris* z 17 czerwca 1870; EC II, 1473-1474).

„Z Ojca pomocą jestem gotów i poddany woli Boga, czy da mi doskonałe zdrowie, czy pozostawi w tej niedyspozycji połączonej także z rupturą, która ogromnie często mnie dręczy; czy też zechce zesłać na mnie śmierć, ja całkowicie zawierzam się w jego najświętsze ręce" (*List do o. José Xifré* z l lipca 1870 r.; EC II, 1482).

XVIII. Postanowienia na ćwiczenia duchowe, które odbyły się w Rzymie w dniach 5-14 października 1869 r.

Postanowienia ze wspomnianego roku zbliżone są do tych z lat poprzednich. Skupiają się na pokoju wewnętrznym i miłości. Występuje tu nowe pragnienie, pozostające, w zgodzie ze stanem ducha O. Klareta, prowadzące nas ku cierpieniom w Getsemani: Nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie. Również jego apostolskie prace w wiecznym mieście stanowią przedmiot postanowień.

Oryginalny rękopis znajduje się w Mss. Claret II, 125-128. Został opublikowany w E A, s. 583-586.

1. Każdego roku będę odbywał święte ćwiczenia duchowe.
2. 25 dnia każdego miesiąca pozostanę w duchowym odosobnieniu.
3. Raz na tydzień przystąpię do sakramentu pokuty.
4. Będę pościł lub odmówię sobie czegoś w trzy dni tygodnia: we środę, w piątek i w sobotę.
5. Przez sześć dni tygodnia będę się umartwiał przez biczowanie, wkładanie włosiennicy lub inny odpowiednik.
6. Będę umartwiał zmysły, popędy i namiętności.
7. Zadbam o pokój wewnętrzny, o nic się nie gniewając i nie obrażając.
8. Będę myślał o tym, że Bóg zawsze pozostaje w moim sercu.

Deus cordis mei, et pars mea in aeternum (Ps 72, 26)[121].

Non mea voluntas sed tua fiat (Łk 22,42)[122].

Doce me facere voluntatem tuam, quia Deus meus es tu (Ps 143, 10)[123].

9. Będę się starał zawsze pozostawać w obecności Boga, działając i cierpiąc przez miłość do Niego.

10. W trakcie modlitwy będę rozważał tajemnice różańcowe... Podczas brewiarza, nieszporów i in.

11. Każdego dnia odmówię trzy części różańca.

12. Będę nieprzerwanie pamiętał o dwóch latach i dziesięciu miesiącach.

13. Nigdy nie powiem słowa na własną pochwałę.

14. Zadbam o to, by rzeczy zwykłe czynić w sposób możliwie najdoskonalszy przez Boga i Najświętszą Maryję.

15. W każdą niedzielę będę odczytywał te postanowienia, aby je lepiej wypełniać.

16. Będę jak najczęściej powtarzał: Niech żyje Jezus, niech przepadnie grzech, niech zginie miłość własna, nieprzyjaciółka miłości do Boga.

Miłość własna lub egoizm polega na pysze i zmysłowości[124].

[121] *Bóg jest opoką mego serca i mym udziałem na wieki.*
[122] *Nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie.*
[123] *Naucz mnie czynić Twą wolę, bo Ty jesteś moim Bogiem.*
[124] W przedmowie do *L'egoismo vinto* pisał: „Zmysłowość i pycha składają się na egoizm, a raczej na miłość własną, zaprzysiężonego wroga miłości Boga i bliźniego". Wzruszające jest, kiedy ten niepokonany wyznawca wiary, nękany prześladowaniami, trudami pracy apostolskiej i chorobami, tak zagrzewa się co walki z nieprzyjaciółmi Boga tymi bojowymi okrzykami.

To, co będę najsilniej wpajał „w porę i nie w porę”[*]

1. Będzie to nauczanie i zachęcanie do dobrego odmawiania Najśw. Różańca[125].

2. Ponadto, do uważnego uczestniczenia w Mszy św. w dni przepisane, a także w pozostałe – z pobożności.

3. Ponadto, do odwiedzania Najświętszego Sakramentu.

4. Ponadto, do przyjmowania Jezusa w Eucharystii; nie tylko na Wielkanoc, lecz także i często, w ciągu roku; a jeszcze częściej w sposób duchowy.

5. Ponadto, nauczanie, w jaki sposób przebywać w obecności Boga.

6. Ponadto, w jaki sposób dobrze wykonywać rzeczy zwykłe.

7. Ponadto, w jaki sposób dobrze dokonywać rachunku sumienia.

8. Ponadto, jak należy zajmować się lekturą duchową.

9. Ponadto, co do modlitwy myślnej i ustnej.

10. Ponadto, co do ofiarowywania wszystkiego Bogu.

11. Ponadto, nauczanie i zachęcanie do częstej spowiedzi.

Rachunek sumienia będzie dotyczył:

1. Miłości do Boga. Cnotą, w której będę się wprawiał i o którą będę prosił, jest miłość do Boga i do bliźniego, a będę pamiętał, co mówi św. Teresa[126].

2. Łaską, o którą będę prosił, jest nabożeństwo dla Najświętszej Maryi.

---

[*] Por 2 Tm 4,2

[125] Wyjaśnienie tego postanowienia znajdujemy w liście do ks. Paladio Curriusa: „Powiedział mi jakiś głos... głos cichy i nakazał mi szybko, by ludzie odmawiali różaniec, uczestniczyli we mszy i przyjmowali komunię często i nabożnie” (*List z 2 października 1869 r.*; EC II, 1424).

[126] 12 października, dwa dni przed zakończeniem ćwiczeń, Pan wlał weń miłość do nieprzyjaciół. Mówi ponadto, że Bóg niesłychanie go oświecał przy lekturze rozdziału III piątej komnaty św. Teresy.

3. Przyjazne rozmowy z chorymi w szpitalach dla wieśniaków i żołnierzy[127].

Na ulicach i gdziekolwiek nadarzy się okazja, będzie mowa o religii, o sakramentach, o Najświętszym Różańcu itp. Przy każdej sposobności będę się zwracał do wszystkich, lecz szczególnie do chłopców i dziewcząt, do żołnierzy... Będę im rozdawał medaliki, obrazki itp.[128]

XIX. Postanowienia

(1870)

Postanowienia z tego ostatniego roku życia O. Klareta sprowadzają się do przepisania niektórych rad św. Teresy, do daru, którego ideałem jest miłość oraz do dążenia, spisanego w dniu Wniebowstąpienia Pańskiego, a wyrażającego jego nieprzeparte pragnienie śmierci, aby pozostać z Chrystusem. Nie ma tu już żadnych reguł dotyczących życia duchowego czy apostolstwa. Wszystko zmierza ku wieczności. Oryginalny rękopis znajduje się w Mss. Claret II, 129-130, 131, 133, 135-136; EA, s. 586-588.

Postanowienia

Dla chwały Bożej, dobra dusz oraz umartwienia postanawiam:

1. Zawsze mówić po włosku albo milczeć, z wyjątkiem rozmów z José[129], pogadanek[130], lub też jeśli przyjdzie jakiś Hiszpan.

2. Codziennie nawiedzać Najświętszy Sakrament.

---

[127] „Bardzo często nawiedzał szpitale: bonifratrów [Braci od św. Jana Bożego] oraz delia Consolazione", *Świadectwo kapelana*, o. Lorenzo Puig.

[128] Zachowały się kartki z pismem odręcznym, zawierające podstawowe pytania do katechizmu napisane po włosku. Służyły mu z pewnością w tym ulicznym apostolstwie (por. Mss. Claret XII, 391-396).

[129] Sam O. Klaret napisał na dole stronicy manuskryptu: „br. José Saladich". Ów brat, Klaretyn (1826-1894) wstąpił do Zgromadzenia 22 maja 1859 r. Posługiwał Świętemu od 1864 do 1870 r.

[130] Miał wykłady z chórzystami oraz prowadził ćwiczenia ze wspólnotą mercedariuszy.

3. W każdą środę, odwiedzać szpitale dla wieśniaków i dla żołnierzy oraz inne[131].

4. *In omnibus operibus tuis memorare novissima tua et in aeternum non peccabis* (Eccli 7,40)[132].

W każdym dziele i o każdej porze badaj swoje sumienie, a po ujrzeniu błędów twoich zadbaj o poprawę z łaską Bożą, tą drogą zaś osiągniesz doskonałość (św. Teresa, Avisos, t. I, s. 591)[133].

5. Co przemyślisz rankiem, miej na uwadze przez cały dzień; czyń to bardzo starannie, bowiem korzyść jest wielka (św. Teresa, Avisos 31).

6. Nigdy nie zaniechaj upokarzania się i umartwiania, aż do śmierci (św. Teresa, Avisos 50).

7. Dokonuj zwykle wielu aktów miłości, one bowiem rozpalają duszę i czynią ją czułą (św. Teresa, Avisos 51).

8. Wielce się wprawiać w bojaźni Bożej, co czyni duszę skruszoną i pokorną (św. Teresa, Avisos 63).

Dar

W dani dla Świętej Trójcy oraz dla Maryi w tym miesiącu (maju): Wszystkie rzeczy razem i każdą z osobna będę czynił z możliwie największą doskonałością. Przyczyną sprawczą będzie miłość do Boga. Przyczyną intencjonalną będzie większa chwała Boża. Przyczyną ostateczną będzie wypełnianie woli Bożej. Wielka intencja i szczególna staranność zawsze będą we mnie wobec każdej sprawy, przez naśladowanie Najświętszej Maryi; każdą poszczególną rzecz będę robił dobrze, nawet rzeczy najzwyklejsze, najpospolitsze.

---

[131] Często odwiedzał szpitale: *delia Consolazione* oraz na *Wyspie Tybrzańskiej*.

[132] *We wszystkich sprawach pamiętaj o swym końcu, a nigdy nie zgrzeszysz* Syr 7,36

[133] Na wielu karteczkach zapisał pewne myśli, które najbardziej go poruszyły przy lekturze dzieł św. Teresy. Wśród nich była i ta, ogromnie pasująca do stanu jego ducha w owym czasie: „Słuchać zegara, bowiem wydaje mi się, że zbliżam się nieco bardziej do ujrzenia Pana" (Mss. Claret XIII, 293).

Nie tylko będę pamiętał o cierpieniach Jezusa o każdej godzinie[134], lecz ponadto w każdym dziele wspomnę na to, co czynił Jezus i jak czynił, aby Go naśladować w zamiarze czynienia oraz w doskonałości wykonania.

Kiedy się obudzę rano, wspomnę na Jezusa, jak budził się i ofiarowywał swemu Wiekuistemu Ojcu; wstanę żwawo i zawierzę Bogu siebie i wszystkie swoje uczynki. W czasie modlitwy będę myślał o tym, jak modlił się Jezus.

Dążenie

Dnia 26 maja 1870 r. Wniebowstąpienie Pańskie.

1. Ziemia będzie dla mnie miejscem wygnania. Moje myśli, uczucia i westchnienia skierują się ku niebu.

2. *Conversatio nostra in coelis est*[135]. Mówić i słuchać będę tylko o sprawach Bożych i takich, co wiodą do Nieba.

3. Wielce pragnę umrzeć, aby pójść do Nieba i połączyć się z Bogiem. *Desiderium habens dissolvi et esse cum Christo*[136]. Jak Najświętsza Maryja, *moja słodka Matka*[137].

4. Muszę być jak świeca, która płonie, topi wosk i lśni, aż zgaśnie. Członki pragną połączyć się z głową, żelazo z magnesem, ja zaś z Jezusem pragnę się połączyć w sakramencie i w niebie.

---

[134] Metodę, jaką się posługiwał dla wspominania męki Jezusa o każdej godzinie, podał na stronicy 29, noszącej tytuł *Reloj de la pasión (Zegar Męki Pańskiej)*. Po objaśnieniu, jak należy pozdrowić NMP i dokonać komunii duchowej, dodaje: „Następnie dusza kontempluje w swoim wnętrzu Jezusa Chrystusa, tak jak Marta i Maria, które przyjęły Go w swoim domu. O każdej godzinie będzie Go rozważać jako Odkupiciela i Nauczyciela. Jako Odkupicielowi złoży mu dzięki za ogrom tego, czego dokonał i co wycierpiał, aby nas odkupić i zbawić. Jako Nauczyciela zaś będzie Go słuchać, przyswoi sobie Jego naukę i będzie ją wcielać w życie".

[135] *Nasza bowiem ojczyzna jest w niebie*. Flp 3,20. Klaret idzie za Wulgatą, która tłumaczy greckie *πολίτευμα* jako *conversatio.*

[136] *Pragnę odejść, a być z Chrystusem* Flp 1,23

[137] Przy słowach *moja słodka Matka* pismo staje się większe, jakby dla wyrażenia wewnętrznego przeżycia i przekonania. Wyrażenie, którym zaczyna się Autobiografia (p. 1), zamyka ostatnie postanowienie jego życia.

Bardziej miłuje Boga jeden, co rozumie, niż tysiąc wędrujących do Niego, powiada św. Bonawentura.

XX. O Zgromadzeniu Misjonarzy

Przedrukowujemy tu kilka tekstów mających szczególne znaczenie dla Misjonarzy Klaretynów. Św. Antoni Maria Klaret ukazuje w nich swe szczególne oddanie swemu ukochanemu dziełu, do jakiego natchnął go Pan i Najświętsza Dziewica, które zapoczątkował 16 lipca 1849 r. Od tego czasu rozwijało się ono i rozszerzało ku chwale Bożej i dla dobra ludzi.

1. Miłość dla Zgromadzenia

„Proszę powiedzieć moim najukochańszym braciom misjonarzom, aby mieli otuchę i pracowali ile sił, gdyż wynagrodzi im Bóg i Najświętsza Dziewica.

Darzę taką miłością kapłanów poświęcających się misjom, że oddałbym im własną krew i życie, tysiąckrotnie umyłbym im i ucałował stopy, odjąłbym sobie od ust, żeby oni jeść mogli. Kocham ich tak bardzo, że szaleję z tej do nich miłości i nie wiem, co uczyniłbym dla nich. Kiedy pojmuję, że pracują, po to, aby Bóg był lepiej znany i bardziej miłowany, i żeby dusze zostały zbawione, a nie potępione, już wprost nie wiem, co czuję.

Nawet teraz, w chwili, gdy piszę te słowa, musiałem odłożyć pióro, aby obetrzeć oczy...

Och, Synowie Niepokalanego Serca mojej ukochanej Matki! Pragnę do was pisać i nie mogę, mam bowiem oczy pełne łez. Głoście słowo Boże i wstawiajcie się za mną”.

(*List do o. José Xifré* z 20 sierpnia 1861 r.; EC II, 352).

2. Odnośnie rewolucji 1868 r.

„Składajmy dzięki Bogu. Pan i Jego Najświętsza Matka raczyli przyjąć pierwszych męczenników. Bardzo pragnąłem zostać pierwszym męczennikiem Zgromadzenia, lecz nie byłem godzien, kto inny mnie prześcignął. Składam gratulacje męczennikowi i świętemu Crusatsowi[138], a także ks. Reixachowi[139], że miał szczęście otrzymać rany. Tysiąckrotnie gratuluję także Zgromadzeniu, iż jego losem są prześladowania. Nie traćcie ducha i ufajcie w Święte Serca Jezusa i Maryi. Burze i zawieruchy nie trwają wiecznie, po nich następuje cisza. Niech wszyscy dużo się modlą, a dziś jest to najbardziej wskazane. Niech ufają Jezusowi i Maryi, Oni są naszymi rodzicami".

(*List do o. José Xifré* z 7 października 1868 r.; EC II, 1297-1298).

„W miarę możliwości niech kapłani mieszkają po dwu, a jeden lub dwóch braci niech przyrządza im posiłki; niech prowadzą taki tryb życia, jakby byli w domu misyjnym, przestrzegając reguł oraz skupienia w różnych miejscowościach. Niechaj się zajmują spowiadaniem, dodawaniem otuchy i pocieszaniem wiernych; niech ich zachęcają do modlitwy i do przyjmowania sakramentów.

Wszystko, co mam, zostawiam Zgromadzeniu; wszystko zatem pozostaje do jego dyspozycji – na podróże, czynsze i pożywienie. Pokładajcie wiarę i nadzieję w Jezusie i Maryi. Ja, dzięki Bogu, jestem bardzo kontent i dzielny, a nawet wesół. Uważam, że Bóg jest tak mądry, dobry i potężny, iż złe rzeczy zmienia w dobre, mam więc nadzieję, że z tych utrapień wyprowadzi wielkie dobro dla Zgromadzenia. Dobrze widzimy u św. Łukasza (którego przypada dziś), jak siewca obsiewa swoje

[138] O. Francisco Crusats, ur. w Seva (prow. barcelońska) 5 lutego 1831 r., wstąpił do Zgromadzenia 3 listopada 1858 r. Umęczony w Selva del Camp (prow. Tarragony) 30 września 1868 r. Jest pierwszym męczennikiem Zgromadzenia. Po nim było jeszcze 271 męczenników w trakcie hiszpańskiej wojny domowej (1936-1939).

[139] O. Francisco Reixach (1815-1876), bardzo pracowity, umartwiający się i posłuszny. Kula przeznaczona dla niego przeszyła tylko jego pelerynkę, nie raniąc go. Udało mu się schować w kościele pod stolikiem, na którym stał obraz Matki Boskiej Boleściwej, i w ten sposób uszedł z życiem. Zabójcy, grupa rewolucjonistów z Reus, mocno go jednak pobili.

pole; zboże pięknie kiełkuje i rośnie tak, że całe pole zdaje się być jak zielony dywan; przychodzą jednak tak wielkie chłody, wiatry z północy tak silne i tak wielkie przymrozki, że warzą źdźbła zboża. A jakby tego jeszcze było mało, spada śnieżyca i pokrywa całą rolę. Głupiec wpada w przerażenie, lecz wieśniak ufa, że śniegi stopnieją, mróz zelżeje i przyjdzie piękna pogoda. Wówczas ujrzymy, że wszystkie te przeciwności posłużyły temu, by zboże puściło głębsze korzenie i bujniejsze źdźbła[140]. Zatem – odwagi"

(*List do o. José Xifré* z 18 października 1868 r.; EC II, 1304-1306).

„Jezus Chrystus mówił do swoich ukochanych uczniów: „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie"[141], to samo i ja mówię wam wszystkim. Czuwajcie i módlcie się, abyście nie zawiedli w swoim powołaniu. Jeśli niektórzy zawiodą, będzie to ich wina, bo się nie modlili. *Wierny jest Bóg*, rzecze św. Paweł i nie dozwoli, by pokusa była większa od łaski[142], jaką zsyła, aby się tamtej oprzeć i wynieść z niej samo dobro; należy jednak upraszać łaski u Boga za pośrednictwem Najświętszej Maryi"

(*List do o. Ramona Homsa* z 2 stycznia 1869 r.; EC II, 1338).

3. Apostolstwo wychowania chrześcijańskiego

„Pan dozwolił, abyśmy przeżywali takie prześladowania nie po to, by położyć kres Zgromadzeniu, lecz żeby powiększyć je i poszerzyć. Podobnie jak śnieg, który spada na obsiane pole, nie niszczy zboża, lecz zmusza je do odrostu, tak i rewolucja nie zabije Zgromadzenia, lecz spowoduje, że coraz bardziej będzie ono wzrastać i coraz silniej się zakorzeniać. Jego członkowie będą bardziej doskonali i wydadzą lepszy owoc.

[140] Nawiązuje tu z pewnością do przypowieści o siewcy, por. Łk 8,5-15
[141] Mt 26,41
[142] *Wierny jest Bóg i nie dozwoli was kusić ponad to, co potraficie znieść, lecz zsyłając pokusę, równocześnie wskaże sposób jej pokonania, abyście mogli przetrwać* 1 Kor 10,13

Wszyscy oni będą najdoskonalej przestrzegać Reguł i Konstytucji. *Haec est voluntas Dei, sanctificatio vestra*[143].

Należy mieć na uwadze numer 63 (rozdz. 16) tychże [Konstytucji] i rozmyślać o słowach: *Catechizare parvulos, pauperes et ignaros*...[144], w którym to celu będzie się prowadzić szkoły dla dzieci, jak Bracia ze Szkół Chrześcijańskich, których tylu jest we Francji, Włoszech i gdzie indziej, a którzy czynią tyle dobra[145]. Sądzę, że obecnie to oni czynią najwięcej dobra dla Kościoła i po nich można się najwięcej spodziewać.

W Hiszpanii taką szczególną misję zastrzegł Bóg oraz Najświętsza Dziewica dla Zgromadzenia... Nie chcę przez to powiedzieć, że wszyscy muszą zajmować się tymi szkołami. Pragnę tylko powiedzieć, ażeby zaczęło niewielu, bardzo niewielu, o których wybór ksiądz się zatroszczy wedle dostrzeżonej u nich gorliwości lub jeśli o to poproszą.

Owe szkoły będą się rozrastać zależnie od wierności, z jaką odpowiedzą na łaskę. Bóg i Najświętsza Dziewica ześlą odpowiednich ludzi, przez co, nie tracąc z oczu głównego celu, poświęcą się tej jeszcze dziedzinie: *Haec oportet facere, et illa non omittere*[146].

Pewna bardzo żarliwa osoba[147] włożyła wiele trudu w sprowadzenie z Francji członków Kongregacji Doktryny, lecz nie dało się tego dokonać, bowiem Pan i Najświętsza Dziewica przeznaczyli ich dla Kongregacji, ja zaś ufam w Bogu i Naszej Pani, iż członkowie Kongregacji nie będą udawać głuchych.

Nie trwóżcie się i nie myślcie, że wszyscy muszą się zabrać za nauczanie. Zostało już powiedziane, jak należy postąpić...

Już Bóg i Najświętsza Dziewica natchną was, co należy uczynić; lecz jeśli w kimś wzbudzi to niechęć, błagam, niech ksiądz tego nie czyni, lecz

---

[143] *Albowiem wolą Bożą jest wasze uświęcenie* 1 Tes 4,3

[144] Uczyć katechizmu dzieci, ubogich i nieoświeconych.

[145] Zgromadzenie założone w Reims (Francja) 24 czerwca 1682 r. przez św. Jana Chrzciciela de la Salle. Najważniejszym zamierzeniem jest kształcenie młodzieży wywodzącej się z biedoty. O. Klaret czynił wysiłki, aby sprowadzić tych braci do Hiszpanii, lecz bez powodzenia. Dopiero później, w roku 1878, osiedli w Hiszpanii, za zachętą brata Irlidio.

[146] *To zaś należało czynić, a tamtego nie opuszczać* Mt 23,23

[147] Prawdopodobnie chodzi mu o szlachetną i cnotliwą damę z Madrytu, Ernestinę Manuel de Villena.

pozostawi go w jego gnuśności, a nie uniknie smutku i gryzącego robaka, jak dzieje się to z niektórymi jabłkami, które kryją w swoim wnętrzu robaka, a przy pierwszym podmuchu wiatru spadają z drzewa. Tak więc, jeśli któryś odpadnie od drzewa Zgromadzenia, proszę się nie dziwić. Ani też odstępować od zamierzenia. Odwagi, Bóg i Dziewica nie opuszczą swojego dzieła.

Dzięki szkołom staniecie się mili Bogu oraz ludziom, bez nich zaś zawsze będziecie oczerniani i prześladowani przez ludzi występnych, którzy chcą grzeszyć a nie życzą sobie, aby ich ganiono. Jak powiada Gerson, w zajmowaniu się osobami dorosłymi tkwią dwie wielkie prace, a czasem bez rezultatu[148]. Lecz w zajmowaniu się dziećmi jest tylko jeden trud, który zwykle daje wielką korzyść i doniosłość. Należy jednak brać pod uwagę słowa rozdz. 7 o czystości, p. 18. Nie należy także przyjmować wszystkich dzieci z danych miejscowości, ale tylko te..."[149]

(*List do o. José Xifré* z 16 lipca 1869 r.; EC II, 1405-1408).

4. Rozwój Zgromadzenia

„Cieszę się, że zostało ustalone i przyjęte, iż niektórzy członkowie Zgromadzenia pojadą do Afryki; być może z czasem zdołają założyć tam jeszcze jakiś dom[150]. Odnośnie do Meksyku, będę rozmawiał z ks. arcybiskupem, który jest moim przyjacielem, a znajduje się w tym mieście (Rzymie)[151]. Jednakże ostatnie wiadomości, jakie mam stamtąd są takie, że nie zezwala się na to, by którykolwiek kleryk czy brat chodził po ulicy w sutannie, nie może ich też być więcej niż trzech w jednym domu.

[148] Jean Charlier (1363-1429), słynny kanclerz uniwersytetu paryskiego, który szczególnie poświęcił się nauczaniu katechizmu w ciągu ostatnich dziesięciu lat swojego życia (por. Aut., p. 279).
[149] Zdanie nie zostało dokończone w oryginale.
[150] Na prośbę kardynała Lavigerie, Zgromadzenie założyło dom w Algierze, w czerwcu tegoż roku 1869. Później, w roku 1883, została zaakceptowana misja w Fernando Poo (ob. Gwinea Równikowa). Dziś Zgromadzenie Klaretyńskie ma w Afryce ośrodki misyjne w Kamerunie, Gabonie, Nigerii, Sao Tome y Principe, Zairze i wielu innych krajach.
[151] Ks. Pelagio Antonio Labastida y Davalos (ur. w 1816 r.), arcybiskup miasta Meksyk od 1863. Pierwszy dom w Meksyku założono w Toluca, w roku 1884.

W innych tamtejszych krajach występuje większa swoboda religijna. Najlepiej jest w tym względzie w Republice Chile; w Gwatemali przebywa jeden zakonnik, kapucyn, mój wielki przyjaciel, bardzo gorliwy[152]. Jeśli chodzi o rozszerzenie działalności na obie Ameryki, myślałem o tym, by zawierzyć tę sprawę Bogu[153]"

(*List do o. José Xifré* z 4 lipca 1869 r.; EC II, 1399-1400).

„Cieszę się z akceptacji założenia domu w Chile i nie wątpię, że sprawi to przyjemność Ojcu Świętemu[154]... W Ameryce mamy wielkie i ogromnie urodzajne pole, a z czasem więcej dusz przeznaczonych do nieba będzie w Ameryce niż w Europie. Ta część świata jest niczym stara winnica, nie dająca dużego plonu, Ameryka zaś jest młodą winnicą. Biskupi pochodzący stamtąd, których z wielkim upodobaniem odwiedzałem i rozmawiałem z nimi, są bardzo wykształceni i cnotliwi, co budzi moje wielkie nadzieje. Ja jestem już stary, bowiem na Boże Narodzenie skończę sześćdziesiąt dwa lata; a bardziej od starości nuży mnie ruptura, wystarczy bowiem zmiana pogody i czuję się wprost okropnie. Gdyby nie to, poleciałbym tam na skrzydłach[155]. Ponieważ nie mogę, zachodzę do gimnazjum amerykańskiego, znajdującego się tutaj, w Rzymie"[156].

(*List do o. José Xifré* z 16 listopada 1869 r.; EC II, 1429-1431).

---

[152] Brat Esteban de Adoain (1808-1880), kapucyn, prowadził misje z O. Klaretem na Kubie.

[153] Zgromadzenie ma wspólnoty w prawie wszystkich krajach Ameryki Łacińskiej. Zajmuje się głównie apostolstwem misyjnym i parafialnym, a także poprawą sytuacji społecznej ludzi ubogich.

[154] Pierwszy dom w Chile założono w Santiago, w 1869 r. Niezadługo powstała tam kwitnąca Prowincja San José. Prowincja ta wydała świętych, wśród których szczególnie wyróżniają się OO. Pablo Vallier (1833-1895), czcigodny Mariano Avellana (1844-1904), Donato Berenguer (1857-1882), a także bracia Miguel Xancó (1836-1887) i Pedro Marce (1854-1927). Obecnie trwa proces beatyfikacyjny o. Avellany i brata Marce.

[155] Za tym wyrażeniem starego arcybiskupa, prawie zupełnie pozbawionego sił fizycznych, kryją się misyjne pragnienia wielkiego apostoła, który pragnie ulecieć i prowadzić misyjny podbój „młodej winnicy" amerykańskiej.

[156] Jednym z dni, w które odwiedził i celebrował Mszę w gimnazjum *Pio Latinoamericano*, było święto Niepokalanej, 8 grudnia 1869 r. „W owym dniu, jak stwierdziła jedna z obecnych tam osób, mówił do seminarzystów cudownymi słowami, pełnymi niewypowiedzianej, niebiańskiej ambrozji, żarliwości i czułości".

5. Maryja w apostolstwie misjonarzy

Notatkę tę O. Klaret zredagował zapewne dla swoich misjonarzy z Prades, zanim schronił się w Frontfroide. Charakter pisma jest bardzo zmieniony w porównaniu z dotychczasową schludnością i poprawnością. Duszą, o której mowa, jest bez wątpienia sam Święty. Zawsze czuł się jak narzędzie Maryi w apostolstwie oraz posługiwał się symbolem strzały. Symbolika używana tutaj przedstawia większe utożsamienie się i poddanie. Macierzyńskie oddziaływanie Maryi w Kościele powinno być widoczne w działaniu misjonarzy.

Oryginalny rękopis w: Mss. Claret X, 89-90; II, 223-225. Opublikowany w EA, s. 665.

„Dziś, na Wniebowstąpienie Pańskie, roku 1870[157], pewna dusza znajdowała się przed ołtarzem Najświętszej Maryi, od jedenastej do dwunastej, rozważając to święto. Poznała ona, że Synowie Zgromadzenia są jak ramiona Maryi, które przez swą gorliwość mają prowadzić Ją ku wszystkim: ku sprawiedliwym, aby trwali w łasce, i ku grzesznikom, aby się nawrócili[158].

Jezus jest głową Kościoła. Maryja jest szyją, a najbliżej jest już serce.

Ramionami Maryi są Misjonarze Jej Zgromadzenia, którzy będą gorliwie pracować i obejmować wszystkich oraz upraszać Jezusa i Maryję. Najświętsza Maryja posłuży się nimi jak ramionami i jak matczynymi piersiami, aby piastować te swoje dzieci, niczym matka szukająca piastunki lub mamki. Misjonarze są karmicielkami, które powinny nasycać nieszczęsnych grzeszników z piersi mądrości i miłości; obie piersi powinny być jednakowo pełne. O to właśnie mają dbać, niczym dobre i zdrowe matki, by często się pożywiać, dla siebie i dla dobrej opieki, jak czynią dobre karmicielki. Pożywienie, jakie powinny przyjmować owe

[157] Święto Wniebowstąpienia przypadło na 26 maja.

[158] Klaret czuł się zawsze narzędziem Najświętszej Maryi Panny w pracy apostolskiej. Posługiwał się symbolem strzały wypuszczonej przez Maryję, aby zranić serca grzeszników i nawrócić ich ku Bogu. Tutaj symbolika jest bardziej intymna i wyrazista. Macierzyńskie oddziaływanie Maryi staje się widzialne w działaniu Jej misjonarzy. Opis ma kapitalne znaczenie dla maryjnej mistyki tego apostolstwa.

mamki, to modlitwa myślna i ustna oraz akty strzeliste; teologia moralna, księgi religijne, kazania".

6. Ostatnie pismo skierowane do Zgromadzenia

Święty Antoni Maria Klaret, którego we Francji prześladowali agenci rewolucji, musiał się schronić w klasztorze cystersów w Fontfroide. Wyczuwał, że jego tam obecność może wystawiać na niebezpieczeństwo misjonarzy oraz mnichów, postanowił więc wrócić do Rzymu. Nie zgodził się na to ani o. José Xifré, przełożony generalny, ani zakonnicy, wobec już bardzo słabego zdrowia arcybiskupa oraz faktu, że rzymski klimat nie był dlań nigdy korzystny. Urywane, tajemnicze zdania ukazują powolną agonię tego umysłu, będącego samą dobrocią.

„Trwam przy idei, o jakiej ojcu mówiłem tego wieczoru, kiedy udawaliśmy się do Prades – aby pójść do Rzymu. Ani ja nie mogę być dla was użyteczny, ani też wy dla mnie; przeciwnie, sądzę, że niechcący i bezwiednie wzajemnie sobie szkodzimy. Jestem istotą tajemniczą... jestem niczym zbieg... niczym ktoś, kto skrywa się przed wymiarem sprawiedliwości, a co gorsza – nie wiemy, ile to czasu potrwa[159]...

Zatem postanowiłem odejść...

Jeśli ojciec pragnie się ze mną pożegnać na zawsze, będę go oczekiwał, a jeśli nie, niniejsze pismo będzie za pożegnanie ojca oraz wszystkich członków Zgromadzenia"

(*List do o. José Xifré* z 15 sierpnia 1870 r.; EC II, 1484-1485).

[159] O. Klaret był prześladowany przez władze francuskie. Tak rozporządził konsul hiszpański w Perpignan, jak się wydaje, za podpuszczeniem ambasadora Hiszpanii w Paryżu, Salustiano Olózagi (1805-1873), zaciekłego wroga arcybiskupa. Klaret schronił się w klasztorze cystersów w Fontfroide, o 14 km od Narbonny. Jak wynika z tekstu, Święty miał zamiar powrócić do Rzymu.

XXI. Śmierć Świętego Antoniego Marii Klareta

Sięgamy tu po punkty zaczerpnięte z książki ,,Resumen de la admirable vida del Excelentisimo e Ilustrisimo Sr. D. Antonio Maria Claret y Clara" (Streszczenie cudownego żywotu J.E. Najprzewielebniejszego ks. Antoniego Marii Klareta y Clara), napisanej przez sługę Bożego, o. Jaime Cloteta i wydanej przez Wydawnictwo Religijne z Barcelony w roku 1882. Ojciec Clotet był obecny przy ostatniej chorobie i śmierci w aurze świętości św. Antoniego Marii Klareta.

[333] Powróćmy do domu hiszpańskich misjonarzy w Prades (Francja), w departamencie Wschodnich Pirenejów, gdzie na krótko przed śmiercią przebywał ks. Arcybiskup. Zawezwawszy do siebie pewnego dnia jednego z ojców tej wspólnoty, oświadczył mu, że zbliża się koniec jego życia i wydał mu polecenia[160].

[334] Kiedy wspomniany ksiądz spytał go, co myśli o sytuacji w Hiszpanii, odpowiedział mu, że Hiszpanie zachowają wiarę za wstawiennictwem Najświętszej Maryi, swojej Patronki.

[335] Ponieważ znany był fakt, iż ks. Klaret nie mieszał się do polityki, można było sądzić, że pozostawią go w spokoju wśród swoich; jednakże tak się nie stało, lecz chciano go internować. Wiedząc o tym od ks. biskupa Perpignan oraz od innych przyjaciół, bracia zadbali o to, by szybko opuścił Prades i udał się do klasztoru w Fontfroide. Kiedy ks. Arcybiskupowi przekazano smutną nowinę, iż musi odejść, powiedział z wielką rezygnacją: „Niech będzie błogosławiony Bóg, niech będzie pochwalony Bóg". Udając się do owej samotni, nie chciał wziąć nic ponad dwie pary skarpet, koszulę i kilka chustek, jak wtedy, kiedy udawał się na misje.

[336] Stało się to 6 sierpnia 1870 r. Policja weszła do domu misyjnego zaledwie w kilka godzin po odjeździe ks. Arcybiskupa.

[160] Ojcem tym był Sługa Boży Jaime Clotet (1822-1898), autor powyższego tekstu.

[337] Po przybyciu do klasztoru w Fontfroide, pomimo osłabienia, codziennie rano uczestniczył w klasztornej Mszy, po południu zaś w nieszporach i komplecie. Schodził także często do kościoła albo żeby nawiedzić Jezusa w Eucharystii, albo żeby przejść stacje Męki Pańskiej oraz dokonać innych praktyk religijnych. Jego największą troską były niepowodzenia Kościoła i pobłądzenie dusz. Co się tyczy jego osoby i jego własnej niedoli – nie zajmował się tym. Całkowicie zapomniał o sobie samym; nigdy nie słyszano, by się na kogoś skarżył lub chował urazę. Powiadał, że jego chwała i radość są w krzyżu Jezusa Chrystusa i nieprzerwanie modlił się za swoich prześladowców.

[338] Na początku września spełniła się zapowiedź, jaką ten Sługa Boży podał pięć lat wcześniej, iż Napoleona III czeka upokarzający upadek. Otóż, kiedy wojska francuskie zostały pokonane w wojnie z Prusami, cesarz został uwięziony przez Francuzów, a wraz z wolnością utracił też cesarstwo i umarł na obczyźnie[161]. 20-go tegoż miesiąca spełniła się także zapowiedź ks. Klareta, iż Włosi wejdą do Rzymu[162].

[339] Ponieważ jego zdrowie uległo pewnej poprawie, ponownie zajął się pracą umysłową, nie zarzucając ani nie pomniejszając ćwiczenia się w pobożności. Lecz nawet tam szły za nim prześladowania. Dowiedziawszy się o tym, że poszukał schronienia w Fontfroide, złe gazety opublikowały pełne wściekłości artykuły skierowane przeciw niemu, w których pisano, że prowadzi działalność konspiracyjną i że gromadzi setki karabinów dla obrońców księcia Carlosa[163].

[340] Kiedy Sługa Boży pozostawał w spokoju swojej chlubnej samotności, przygotowując się do ostatnich zmagań, spadła nań choroba, która miała zaprowadzić go do grobu. W pierwszych dniach października 1870 r. poczuł, jak chwytają go nerwobóle. W nocy z czwartego na

[161] Jak się wydaje, przez Boże natchnienie, w sierpniu 1865 przepowiedział upadek Napoleona III, spowodowany przez kapitulację w Sedanie, 1 i 2 września 1870 r.

[162] Przepowiednię tę wyjawił wielu osobom, między innymi papieżowi Piusowi IX oraz mons. Alessandro Franchiemu (1819-1878), odpowiedzialnemu za sprawy kościelne w roku 1853. W 1868 r. był on nuncjuszem w Hiszpanii; później (w 1873) został kardynałem.
20 sierpnia 1870 r., wraz z wejściem wojsk piemonckich, pod wodzą generała Raffaele Cadorny (1815-1897) oraz wyłomem dokonanym przez ostrzał artyleryjski w *Porta Pia*, potwierdziła się przepowiednia Klareta.

[163] Karol Burbon, pretendent do hiszpańskiego tronu.

piąty bóle tak się nasiliły, że nie dały spocząć ani jemu, ani towarzyszącemu mu kapelanowi[164]. Piątego października wstał rano, był jednak tak słaby, że ledwo się mógł poruszać i nie miał ochoty niczego zjeść. Ósmego jego stan okazał się jeszcze poważniejszy; ponieważ zdawał sobie sprawę, jak ciężko jest chory, poprosił o udzielenie mu świętych sakramentów. A kiedy powiadomiono go, że z Narbonny wyruszyło dwóch lekarzy, aby go zbadać[165], odpowiedział, że zanim ich przyjmie, pragnie najpierw zająć się swoją duszą, i nalegał, aby udzielić mu sakramentów. Po spowiedzi, pełen cudownej wiary, pobożności i żarliwości, otrzymał ostatnie namaszczenie z rąk czcigodnego o. Xifré, przełożonego generalnego naszego Zgromadzenia.

[341] Choroba miała zmienny przebieg i kilka kryzysów tej miary, że pięciokrotnie polecano jego duszę Bogu.

[342] W tak smutnych okolicznościach banda republikanów z Narbonny wpadła na pomysł, aby gwałtownie wyrwać go z łoża boleści i dokonać rewizji w klasztorze, żeby sprawdzić, czy zbiera broń dla karlistów; Bóg jednak nie pozwolił na tak niegodną napaść.

[343] Pokój, radość i żarliwość, jakie okazywał w czasie swojej ostatniej choroby, były cudowne: niestrudzenie całował krucyfiks i żarliwie odmawiał akty strzeliste.

{344] Zanim zaczęła się agonia, [O. Klaret,] wiedząc bez wątpienia, że nadchodzący kryzys będzie już ostatni, poprosił o rozgrzeszenie jednego z czuwających przy nim księży. Żegnając się znakiem krzyża, bijąc się w piersi, nabożnie całując krucyfiks i odmawiając akty strzeliste, wszedł w długą i bolesną godzinę śmierci. Wreszcie, zachowując niewzruszony spokój, z krucyfiksem w dłoniach, kwadrans na dziesiątą rano, 24 października, oddał cicho ducha Panu. Jego ostatnie chwile były chwilami świętego.

---

[164] Misjonarz Klaretyn, o. Lorenzo Puig (1829-1884).

[165] Lekarze Peyrusse i Tarroni. Zajmował się nim także z wielkim oddaniem o. Amadeo, lekarz i zakonnik z tej wspólnoty, pochodzenia włoskiego. Pielęgniarzem był także Włoch, o. Ksawery Maria Duc, rodem z Torgnon w dolinie Aosty.

8 października O. Klaret przyjął z pełną przytomnością ostatnie namaszczenie i jako członek założonego przez siebie Zgromadzenia, złożył profesję na ręce o. José Xifré, przełożonego generalnego.

[345] Pokój zmienił się w kaplicę, bowiem bezustannie znajdowali się w nim zakonnicy, modlący się przy jego zwłokach. Następnego dnia przeniesiono je do kościoła, gdzie wystawiono je na widok publiczny aż do dnia 27, kiedy go pochowano. Dzień jego śmierci i następny zbiegły się z czasem wystąpienia zorzy polarnej.

[346] Spostrzeżono w owe dni, że jego zwłoki nie uległy zesztywnieniu; wszyscy zakonnicy i osoby towarzyszące całowały z czcią jego stopy oraz pierścień.

[347] W czwartek dnia 27, to jest czwartego dnia od jego zgonu, przystąpiono do pochówku. Podczas uroczystej Mszy widziano jakiegoś ptaszka, który, łącząc swój tryl ze śpiewem chóru, zdawał się dopełniać akompaniamentu stosowanego przy wielkich uroczystościach pogrzebowych, przestając śpiewać, kiedy czynił to celebrans. Ujrzano go fruwającego pod gotyckimi łukami świątyni, a nad śmiertelnymi szczątkami Świętego Arcybiskupa, znikł zaś pod koniec Mszy.

[348] Kiedy miano umieścić zwłoki w trumnie, aby złożyć je w grobie, zauważono, że nadal nie występowało zesztywnienie.

[349] Został pochowany na przyklasztornym cmentarzu, nie otrzymano bowiem od władz cywilnych zezwolenia na złożenie trumny w krypcie kościoła.

[350] Pogrzeby biskupów i arcybiskupów, jako Książąt Kościoła, odprawiane są uroczyście, z wielkim konduktem znanych osób, z orkiestrą wojskową oraz z mową pogrzebową wygłaszaną przez wymownego i wybornego oratora. Za pogrzebem J.E. Klareta, dawniejszego arcybiskupa Kuby, spowiednika królowej, szli w kondukcie tylko trzej skromni misjonarze hiszpańscy[166] i trzej francuscy kapłani[167]; za jedyną muzykę miał śpiew ptaszka, a za mowę pogrzebową, głęboką cześć ze strony wszystkich obecnych. Na płycie nagrobnej umieszczono następujący napis, ostatnie słowa, jakie wypowiedział św. Grzegorz VII:

[166] Ojcowie José Xifré, Jaime Clotet i Lorenzo Puig.
[167] Proboszcz i wikariusz z parafii św. Pawła w Narbonie oraz proboszcz z La Tour

Dilexi justitiam, odivi iniquitatem, propterea morior in exilio. „Miłowałem sprawiedliwość, odrzucałem bezprawie, dlatego umieram na wygnaniu”.

O. Klaret na łożu śmierci

Na około Świętego stoją: kilku mnichów z Fonfroide oraz ojcowie: José Clotet (po lewej stronie Klareta i Lorenzo Puig (po prawej Klareta).

XXII. Gloryfikacja

Wieść o aurze świętości, jaka otaczała O. Klareta za życia, szybko ogarnęła wiernych, a nawet tych, co go oczerniali. Powodowani siłą tej świętości oraz synowską miłością, Misjonarze Zgromadzenia od razu zapragnęli ujrzeć swego Założyciela wyniesionym na ołtarze.

29 listopada 1887 r. został otwarty zwykły przewód w Vich, z inicjatywy o. José Xifré, przełożonego generalnego.

4 stycznia 1891 r. rozpoczął się apostolski proces beatyfikacyjny.

W roku 1897 przeniesiono prochy z Fontfroide do Vich, gdzie spoczywają do dziś w wielkiej świątyni, poświęconej na jego pamiątkę.

6 stycznia 1926 r. Pius XI ogłosił heroiczność cnót O. Klareta, przedstawiając go jako „godny podziwu wzór nowoczesnego apostolstwa".

Po uznaniu dwóch przepisowych cudów, jakie dokonały się u 15-letniej Javiery Mestre oraz u filipińskiej zakonnicy, s. Benigny Sibili Alsiny, Ojciec Klaret został beatyfikowany przez Piusa XI, w dniu 25 lutego 1934r.

Oto co powiedział o nim sam Papież:

„Antoni Maria Klaret: naprawdę nowoczesny apostoł. Jest to tytuł, chwała i zasługa jemu właściwa, że potrafił za jednym zamachem połączyć głoszenie Słowa Bożego, apostolstwo miłosierdzia, organizację misjonarską oraz wprzęgnięcie w duszpasterstwo środków przekazu, przy najszerszym, najnowocześniejszym, najżywszym, najgenialniejszym i najpopularniejszym zastosowaniu książki, broszury, ulotki.

Antoni Klaret stanowi dla dzisiejszych duszpasterzy i głosicieli Ewangelii wzór do naśladowania, ku chwale Kościoła".

Na początku 1950 r. zostały uznane dwa cudy potrzebne do kanonizacji, których łaski dostąpiły Elena Flores Arjona z Kordoby (Hiszpania) oraz Misjonarka Klaretynka, siostra Joséfina Marin, z Santiago de Cuba.

Na koniec, ku wielkiej radości całego Kościoła i wszystkich Klaretynów, O. Klaret został kanonizowany przez Piusa XII, dnia 7 maja 1950 r. Papież owego pamiętnego dnia nakreślił następujący szkic biograficzny Świętego Antoniego Marii Klareta:

„Wielki duchem, jakby stworzony do łączenia w sobie sprzeczności: potrafił być skromnego pochodzenia, a błogosławiony w oczach świata; skromnej postury, lecz wielki duchem; skromnego wyglądu, lecz potrafiący znakomicie wzbudzać szacunek nawet ze strony wielkich tej ziemi; silnego charakteru, lecz odznaczający się delikatną słodyczą osoby znającej granice surowości i pokuty; zawsze w obecności Boga, nawet w wirze swej zadziwiającej działalności zewnętrznej; oczerniany i podziwiany, wielbiony i prześladowany. A wśród tylu cudowności, niczym delikatne światełko, które oświetla wszystko – jego nabożeństwo dla Matki Bożej."